RZECZ O ZAKŁADACH
I STOWARZYSZENIACH DOBROCZYNNYCH
PARYZKICH

obrobiona wedle źródeł francuzkich. *)

WSTĘP.

Rzecz o zakładach miłosiernych i stowarzyszeniach dobroczynnych w Rzymie.

Jużeśmy byli napisali o zakładach i stowarzyszeniach paryzkich i francuzkich, kiedy nam przyszło na myśl położyć na czele wykaz zakładów miłosiernych i stowarzyszeń dobroczynnych w Rzymie i tak robotę naszą uzupełnić. Jeżeli bowiem Francuzi odznaczali się i odznaczają czynném miłosierdziem ku bliźnim swoim, tedy pewna że z Rzymu przez wysłańców apostolskich, z nauką wiary przyjęli téż płomień miłości. Pewna jest iż od samych początków chrześciaństwa tak wiara Rzymian jak ich miłosierdzie głośne było po całym świecie; wiara żywa dawała ochotę, bogactwa stolicy świata dostarczały zasobów do wspierania wszystkich cierpiących kościołów.

Jeżeli Rzymianie wspierali w niedostatku współbraci swoich po innych krajach i częściach świata, tém bardziéj myśleli o biednych swoich; choć do Rzymu zbiegała się i zbiega jeszcze nędza z całych Włoch i z całego świata. Filantrop się gorszy widząc tylu żebraków w Rzymie, szczególniéj w zimowéj porze; chrześcianin cieszy się i dziękuje Bogu że tyle miłosierdzia w Rzymie, iż tu nikt z głodu nie umrze, i nędzy ostatecznéj jak po innych stolicach lub wielkich miastach handlowych nie zna-

*) Patrz „Manuel des oeuvres de charité"; „Annales de charité"; „Rapport de Mr. Thiers sur l'assistance publique."

leźć. [1]) Obcy jeden widząc mnóstwo gorali wypędzonych z Apeninów zimnem i głodem a przynęconych do Rzymu napływem bogatych cudzoziemców, oburzał się na natręctwo żebraków w obec Włochów, i jakoby im przymawiał; na to mu odpowiedział jeden z książąt rzymskich: jakżebyśmy i okupili zbytki nasze i próżnych wydatków się strzedz przyuczali, gdybyśmy tych poczciwców wciąż pod oczyma i ręką nie mieli. To też po dobrych domach rzymskich, strzegących jeszcze dawnych podań katolickich, ile razy w pałacu obiad wystawny lub tańce, tyle razy biedni otrzymują bogatą jałmużnę. Ile razy zdarzy się wesele dostojnych Rzymian, tyle razy oprócz jałmużny, nowożeńce lub ich rodzice pewną liczbę biednych a cnotliwych panienek wyposażają; to też lud rzymski rad kiedy się książęta bawią i radziby codzień po pałacach słyszeć muzykę i skoki.

Wprawdzie socyaliści oburzają się na jałmużnę jako poniżającą i psującą ludzi, a wymagają od bogatych pracy dla ludu; spodziewamy się iż zechcą cierpieć jałmużnę tak długo przynajmniéj aż społeczeństwa zupełnie nie przetworzą i królestwa Bożego na ziemię nie sprowadzą. Wszakże ten Rzym stary nie pisząc teoryi, mało czytając ekonomistów wyprzedził *prawo do pracy* i *warsztaty narodowe*. Dobroczynność rzymska, tak zwana *beneficenza* zatrudnia każdego niemającego a proszącego pracy odkopywaniem starożytności, oczyszczaniem miasta, i płaci dziennie półtora pawła, to jest prawie półtora złotego polskiego, nie wielką mając pociechę z pracy téj zwykle starych lub kaleków i schorzałych ludzi. Zobaczmy teraz co miłosierdzie chrześciańskie uczyniło i czyni dla tych, którzy pracować wcale nie mogą, lub pracy nie mają i jałmużny, z któréj sam nasz Boski Zbawiciel żył, nie wstydzą się.

I. Przyjmowanie pielgrzymów i opatrywanie biednych cudzoziemców.

Przedewszystkiém zwrócimy uwagę na tę *katolickość miłosierdzia Rzymian*, które się objawia najwydatniéj *w przyjmowaniu pielgrzymów*. Przez cały rok, szczególniéj też koło wielkich uroczystości a najbardziéj przed Wielkanocą przybywa mnóstwo pielgrzymów do Rzymu z rozmaitych stron świata. Podejmowani są oni w osobnym zakładzie ś. Trójcy pielgrzymów, *Trinita Dei pellegrini*. Tam w wielkim tygodniu szczególniéj, widzieć można kardynałów, książęta rzymskie, królów wygnanych, biskupów z Chin lub Ameryki myjących nogi szwajcarskich lub hiszpańskich gorali. Zacne panie też samą uczciwość pielgrzymkom świadczą a do stołu serdecznie posługują. Rzeczpospolita rzymska pochłonęła fundusze pielgrzymów, jak banku pobożnego, i innych zakładów. Trzeba wiedzieć, iż oprócz tego zakładu katolickiego, wszystkie prawie narody a nawet prowincye niekiedy, obok kościołów mają swoje *gospody* w Rzy-

[1]) Każdy żebrak pewno przyzna iż na chleb sobie przez dzień uzbiera, zresztą szczęśliwsi z mniéj szczęśliwymi najpoczciwiéj się dzielą, a na noc niewiastom zakład *Stéj Galli*, mężczyznom zakład *S. Luigi*, dają przytułek, obyczaje ich jeszcze zabezpieczając. Wyznam że czasem są natrętni i to przyjezdnych nieraz gniewa.

mie, gdzie ziemianin przybywający dla nabożeństwa, mięszkanie i stół przez czas pewien darmo otrzymuje. Pierwsza okkupacya francuzka zmarnowała lub [2]) podcięła obok kościelnych wiele tego rodzaju funduszów. Nasz Ś. Stanisław winien przyjmować pielgrzymów polskich, ale od lat kilkunastu jeden tylko był pielgrzym Polak, drugi Rosyanin.

Miłosierdzie rzymskie nietylko jest katolickie co do powszechności osób które obejmuje, ale nadto co do powszechności potrzeb i nędzludzkich.

II. Szpital dla niewiast brzemiennych.

Jeszcze dziecko w łonie matki, a już nad niém miłosierdzie czuwa, i nie pyta się jak często filantropia czy prawy owoc nosi w żywocie, dość że niewiasta zastuka do wrót z zakwefioną twarzą, natychmiast się przed nią otwierają. Pewność że ta zasłona nawet po śmierci nie będzie zdjęta z twarzy, zwykle zachowuje życie dziecku w Rzymie, kiedy gdzieindziéj obawa hańby przed ludźmi przemaga nad uczuciem macierzyńskiém. Dzięki temu zakładowi pod wezwaniem *Sgo Rocha*. Tyber dziś nie unosi do morza lub nie wyrzuca na brzeg, jak za czasów pogańskich, jak podziśdzień rzeki chińskie, mnóstwo drobnych ciałek, ofiar zepsucia, słabości i wstydu.

III. Szpitale dla podrzutków.

Jeden oddział sławnego zakładu *Sgo Ducha* przyjmuje dzieci urodzone u Sgo Rocha, albo gdzieindziéj, które matka z biedy lub ze wstydu zostawia na opatrzność publiczną. Wielki papież Innocenty IIIci zbudował ten zakład wraz z wielkim szpitalem Sgo Ducha, a zatém na pięć wieków pierwéj zanim Sty Wincenty a Paulo założył podobny we Francyi, a więcéj jeszcze od pięciu zanim ks. Baudouin uczeń jego obdarzył Warszawę *Dzieciątkiem Jezus*.

Chłopców wychowywanych u Sgo Ducha z początku używano razem do prac rolniczych lub przemysłowych. Teraz zwykle umieszczani są po rodzinach podejmujących się ich wychowania za pewną nagrodą. Jest coś wdzięczniejszego w tym drugim sposobie, bo dziecko przywiązuje się do opiekunów swoich jako do rodziców i tak rozwija w sercu słodkie uczucie synowstwa, a opiekunowie istotnie przejmują się przywiązaniem prawdziwie rodzicielskiém ku tym istotkom wychowanym przez się z pieluchów prawie.

Dziewczynki w początku dzielono na dwie kategorye. Jedne, czujące powołanie do stanu zakonnego, kształciły się na nauczycielki i matki przybrane innych sierotek, drugim dawano posagi aby łatwiéj mogły sobie znaleźć męża. Że zaś wiecznie bywały zamknięte, Pius IIgi z uczucia prawdziwie ojcowskiego polecił, aby trzy razy na rok wychodziły na miasto w processyi publicznéj. Nie dosyć na tém; by nadać jak naj-

---

[2]) I tak Hiszpania i Francya połączywszy w jedną całość więcéj prowincyi, po kilka mają kościołów. Więcéj jeszcze mają różne poddziały Włoch, Niemcy, Madziary, Skandynawczycy, Słowianie jak Polacy. Czesi, Illiry, nareszcie różne ludy wschodnie jak Ormianie, Abissynczycy, i samiż Indyanie.

większą uroczystość tym przechadzkom panienek krzywo podług świata urodzonych, towarzyszyła im straż papiezka na pokazanie iż miłość chrześciańska wszystko oczyszcza i naprawia. Tylko w sercach namiestników Chrystusowych mogła, a przynajmniéj godna była powstać myśl taka.

IV. Schronienia dla sierot.

W praktyce równie są nieszczęśliwe jak poprzednie, dziatki opuszczone poniewolnie od rodziców swoich zmarłych, to też niemniéj się troskliwie zajmuje niemi miłosierdzie Rzymian, i kilka obmyśliło zakładów.

a) *Orfanelli à Santa Maria in Aquiro,* pod dozorem kks. Somasków otworzony przez ich założyciela Sgo Hieronima Emiliani. Do tego zakładu przyjmują sieroty po rodzicach, którzy za życia nie źle się mieli, aby za pomocą starannego wychowania mogli napowrót te same miejsca zająć w świecie i nie być pomiatanemi od krewnych swoich.

b) *San Michele a Ripa grande.* Pierwsza to szkoła polytechniczna cywilna założona przez papieżów na szerokie rozmiary. Z sierot tu przyjętych, chłopcy kształcą się albo na rzemieślników albo na artystów, podług zdolności i upodobania; od szydła i młota do pędzla, dłóta i smyczka wszystko tu w użyciu.[3]) Dziewczynki kształcą się na pracowite, i w robotkach swojéj płci biegłe żony i matki. W tym kolosalnym gmachu, przypominającym godnie Syxtusa Vgo, jest schronienie dla starców płci obojéj. Dobrze wprzody tu o nich pomyślano zanim zaczęto mówić w Paryżu o *inwalidach cywilnych.* To zetknięcie starców już spracowanych i gotujących się do ostatniéj przeprawy z dziećmi biorącemi się do pracy ma coś dziwnie rzewnego i nauczającego. Monsignor Morichini, dziś kardynał, dawniéj naczelnik tego zakładu, późniéj zakładu Sgo Ducha, wydał najdokładniejszy opis miłosiernych fundacyi rzymskich, spory tom zajmujący, który pan E. de Bazelaire na język francuzki przełożył. Do tego dzieła odsyłam każdego chcącego dokładniejszych i szczegółowych wiadomości w tym przedmiocie w krótkości przezemnie dotkniętym.

c) *Tata Giovanni i Santa Maria degli Angeli.* Pierwszy zakład tak się zowie od poczciwego rzemieślnika Ojcem Janem zwanego, który pierwszy z własnych oszczędności biednych chłopaków na naukę do majstrów na dzień cały posyłał. Pierwszy urząd jaki sprawował dzisiejszy papież Pius IX. było przełożeństwo tego domu, biednym tym chłopakom dostały się pierwociny jego ducha, pełnego wiary, słodyczy, gorliwości i miłości. Drugi zakład podobny dla dzieci płci obojéj mieści się w Termach Dyoklecyana, budowanego jak podanie niesie przez świętych kajdaniarzy, wyznawców i męczenników Chrystusowych. Dziś naprzeciwko tego zakładu jest więzienie prawdziwych galerników, nauka dla chłopców gdzie swawola prowadzi. Chłopcy tego zakładu są pod dozorem zacnych synów wielebnego *de la Salle,* braćmi doktryny chrześciańskiéj lub nieukami (ignorantins) zwanych. Oby wkrótce przyjął się na naszéj ziemi

[3]) Wielu sławnych artystów wyszło z San Michele. Ze współczesnych wymienimy sztycharza Calamatta.

ten zakon prawdziwie *ludowy*, a i nasze więzienia zaczną się wypróżniać. Tu także jest schronienie dla starców płci obojéj.

d) Są jeszcze inne schronienia dla biednych dziewcząt, oprócz wymienionych, jako to: *Orfanelle di SS. Quatro, dei Mendicanti della Divina providenza, di SS. Clemente e Crescentine, pio.* Zakłady te opierają i obszywają kollegium propagandy. Inne, jako to: *Trinitarie, di Santa Eufemia, Borromeo, dell'Adolorata* niemniéj korzystnie są zajęte.

ŚŚ. Ignacy i Filip Nereusz apostołowie Rzymu w 16. wieku, pomyślili o panienkach już dorosłych, któreby niedostatek i niedozor mógł popchnąć do grzechu; dla takich otwarte domy *Santa Maria del Refugio, dei pericolanti*, a szczególniéj *Santa Catarina dei funari.* Ten zakład był przeznaczony szczególnie dla córeczek kobiet nierządnie żyjących, i przeto najbardziéj wystawionych. Nareszcie dom *delle Convertite* zabezpiecza zarazem wiarę i obyczaje niewiast świeżo z judaizmu, pogaństwa lub herezyi nawrócone.

e) Stan wdowi nie mniéj jest wystawiony od panieńskiego, szczególniéj téż kiedy oprócz wspomnień niebezpiecznych, obecny niedostatek cnotę podkopuje. To téż Rzym zabezpieczył biednym wdowom liczne schronienia, jako to: *Torre del Grillo, Colonna Trajana, del Borchetto, di S. Lorenzo in Lucina, di Santa Maria in Via lata* i wiele innych.

f) *Schronienia dla kobiet upamiętałych.* Kościół jako dobra matka robi wszystko co może aby dziatki swoje od upadku zabezpieczyć, ale jeżeli upadną, jeżeli się pokalają, nieodpycha ich od siebie, byle łzami brudy duszy zmywały. Co więcéj, pamiętny miłosierdzia Chrystusowego względem jawnogrzesznicy, nie odmawia upamiętałym wieńca oblubienicy Bożéj. Tak Rzym nauczony od św. Piotra iż trzeba odpuszczać i siedemdziesiąt razy siedem, heroiczny w miłości obchodzi się z kobietami zepsutemi naprzód, a późniéj wzgardzonemi od świata, w schronieniach *de la Croce, de la Lauretana, di S. Maria in Trastevere*, jako téż w klasztorze *S. Giacomo alla Longara* przeznaczonym dla nierządnic upamiętałych chcących wejść do zakonu.

V. Wspieranie ubogich po za szpitalami.

a) Jużeśmy powiedzieli na początku o pracy dostarczanéj proszącym o nię; zapewne iżby lepiéj było gdyby więcéj tych robotników doglądano, a nie dawano powodu do gorszenia się cudzoziemcom patrzącym na ich lenistwo, ale ta mała surowość jest jednym ze skutków pewnéj dobroduszności panującéj w tym rządzie księżym, któryby przecież nietylko za surowy ale i za okrutny okrzyczeć chciano. Nadto *beneficenza* daje pomoc pieniężną. Składki arcybractwa *dei SS. Apostoli, della Divina pieta*, są głównie obracane na wspieranie ubogich tających ze wstydu nędzę swoję. Członkowie arcybractwa *del Gonfalone, dell' Anunziata* kwestują na posagi dla biednych dziewcząt, by tak zabezpieczyć je od zepsucia. Bractwa *della Concezione, di S. Apollonia, di S. Salvatore del Rosario* również rozdają posagi, nie licząc innych pomocy już

to przez członków tych pobożnych bractw rozdawanych, już przez innych zamożniejszych Rzymian do dawania nie leniwych. [4])

b) *Jałmużnictwo papiezkie* poruczone jednemu biskupowi, służyło za wzor monarchom chrześciańskim do zaprowadzenia u siebie podobnéj instytucyi. W Rzymie istnieje już jako zakład uorganizowany od VIIgo wieku. Mniejsza o daty, bo papieże od I. wieku już wiele świadczyli. To pewna że jałmużny papiezkie są wsparciem potężném i najpewniejszém różnych innych zakładów szwankujących na funduszach.

c) *Arcybractwo S. Iwona* prowadzi darmo procesa biednych, i tak niejednego od ostatecznéj ruiny zachowuje, innym niespodzianie majątki przywraca lub daje. Adwokat Lambertini, późniéj sławny papież Benedykt XIV. był członkiem tego bractwa.

d) Kapłani *di S. Girolamo di Carita* zajęci posługą nietylko duchowną ale i doczesną więźniów, szczycą się podobnie Stym Filipem Nereuszem, który w kościele tegoż imienia *Oratorya* swoje i zakon zaczął. Bracia arcybractwa przy tymże kościele ustanowionego pomagają kapłanom, co niedziela z obowiązku więźniów odwiedzając, a słowy dobremi i jałmużną dawaną do upamiętania się i pokuty przysposabiając.

e) Bractwo *della pieta dei Carcerati* księża i zakonnicy, świeccy obojéj płci i wszelkiego stanu dopełniają podobnież woli Zbawiciela mówiącego: „więźniem byłem a niewidzieliście mnie.“ (Mat XXV. 36.)

f) Arcybractwo *del Gonfalone*, oprócz innych swoich dobrych uczynków zajmowało się wykupowaniem więźniów z rąk korsarzy afrykańskich, tak wspierając zakony w owym celu ustanowione. Od r. 1830. i zwojowania Algieru potrzeba ta już ustała, a fundusze na inne miłosierne cele bywają obracane.

g) Arcybractwo *di S. Giovanni Decollato* ustanowione w XVI. wieku towarzyszy zbrodniarzom na śmierć wskazanym w ostatnich ich chwilach. Bracia trwają w modlitwie przez noc poprzedzającą wykonanie wyroku, grzebią z uszanowaniem ich ciała, i modlitwą swoją towarzyszą ofiarom sprawiedliwości ludzkiéj aż na sąd Boży.

VI. Pomoc chorym.

a) Szpital Ś. Ducha *S. Spirito* jest jednym z największych a może najbogatszym w mieście, podziśdzień ma 400,000 szkudów rzymskich dochodu, to jest półczwarta miliona złotych polskich. Na miejscu dawnego szpitalu z czasów św. Symmacha papieża, wielki Innocenty III. dźwignął gmach godny wielkiego serca i umysłu swego. Miasto to osobne z wielu budynków złożone, mieści 1600 chorych obojéj płci, rannych, obłąkanych etc., klinikę, zakład podrzutków. Piękny pomnik obok grobu św. Piotra i pałacu papieżów na Watykanie. *Gui z Montpellier*, założyciel braci Św. Ducha do posługi chorych, przywołany zo-

[4]) Wprawdzie równie skorymi są do brania biedniejsi albo dorobkowicze, jako to: lokaje, faktory etc., cała ta klassa żyjąca z cudzoziemców, szczególniéj przez Anglików zepsuta, a dziś ich plagą będąca.

stał przez papieża do wzięcia w zarząd tego wspaniałego zakładu, który od braci wziął imię.

b) Na drugim końcu Rzymu, tuż przy Bazylice Ś. Jana, jest podobny choć mniejszy zakład *S. Salvatore* dla samych kobiet, pod dozorem zakonnic.

c) Szpital *S. Maria della Cansolazione* urosł z przyłączenia dwóch innych *S. Maria in portico i S. Maria della Grazia* którym imię swoje nadał, przyjmuje szczególniéj rannych potrzebujących chirurgicznéj pomocy.

d) Szpital *S. Giacomo in Augusta* przy którym Pius VII. klinikę chirurgiczną ustanowił, przyjmuje chorych obojéj płci w skutek grzechu, którego i mianować nie wolno chrześcianom. Bracia św. Jana od Boga, Bonifratry, dozierają mężczyzn, zakonnice niewiast. Co cudnego to że najzacniejsze panie rzymskie odwiedzają nieszczęśliwe płci swojéj, podwójnym ciężarem kalectwa i hańby obarczone, i przeto łatwo wdzięczne i do szczeréj, serdecznéj pokuty i poprawy skłonne. Kiedy się pomyśli jakiéj to trzeba wiary i miłości by przezwyciężyć odrazę przyrodzoną do tyla szpetności, którą samo życie cnotliwe powiększa, trzeba powtórzyć słowa dzisiejszego Ojca św. wtenczas jeszcze kardynała Mastai do przełożonéj zakonnic *du Bon pasteur* w Angers (14. Sept. 1845). wypisane: „Pan trzyma w swoich dłoniach serca wszystkich, ale serca córek twoich, o Rzymie! nie już w dłoniach ale raczéj pod sercem swojém trzyma."

e) *Szpital Św. Gallikana* zawdzięcza swój początek biednemu Francuzowi dotkniętemu trądem, i dla trędowatych dawniéj przeznaczony. Dziś leczą w nim choroby skórne jako najbliższe trądu.

f) *Szpital dla obłąkanych* płci obojéj przy *S. Maria della pieta.*

g) *Szpitale narodowe i prywatne* do różnych bractw i zgromadzeń należące, pomagają szpitalom publicznym. O pierwszych już wspomnieliśmy, co do drugich wymienimy *dei Benfratelli* braci Ś. Jana od Boga, *S. Lorenzo in Miranda* aptekarzów, *S. Maria in Loreto* piekarzów rzymskich, *S. Elisabetta* piekarzów niemieckich, nareszcie trzynastu cechów *S. Maria del Orto.*

h) *Szpital dla pielgrzymów i konwalescentów.* Pierwsi z trudu zapadają jeżeli rychléj wygody i pieczy nie znajdą, drudzy łatwo odpadają zmuszeni wraz brać się do pracy i wracać do nędznéj strawy; obu tym potrzebom miłosierdzie rzymskie zaradziło. Dla konwalescentów jest i powóz do przejażdżki jeżeli tego potrzebują.

i) *Pomoc w domu* dawana niechcącym oddzielać się od rodziny, uprzedzonym przeciw zakładom publicznym, dopełnia opatrzności braterskiéj nad cierpiącymi. [5])

---

[5]) Od czasu jak Towarzystwo *Sgo Wincentego a Paulo* założone w Paryżu, przeniosło się do Rzymu i przyjęło, ubodzy tak miejscowi jak cudzoziemcy, staranniéj są po domach wyszukiwani, nawiedzani, opatrywani. Konferencya rzymska tego towarzystwa dzieli się na dwie sekcye, pierwsza złożona z Włochów, zajmuje się głównie choć nie wyłącznie Włochami, druga cudzoziemców podobnież głównie cudzoziemcami.

VII. Staranie o umarłych.

Rzymianie wiedzą że i grzebanie umarłych jest również uczynkiem miłosiernym jak opatrywanie chorych i głodnych; pamiętają jak ofiary Tobiasza w tym celu podjęte zostały nagrodzone: „Gdyś się modliwał „z płaczem, i pogrzebałeś umarłe i zostawiłeś obiad twój, a kryłeś umarłe „przez dzień w domu twoim, a w nocyś je pogrzebał, jam ofiarował „twoję modlitwę Panu.... a teraz posłał mię Pan abym cię uzdrowił, „i Sarę żonę syna twego od czarta wybawił;" (Tob. XII. 124.) to też nieopuszczają i po śmierci braci którym za życia służyli. Uczciwość wyrządzana ciałom pomarłych świadczy o duchu religijnym ludności i wierze w zmartwychwstanie tychże ciał; témbardziéj kiedy jak w Rzymie grzebanie ciał połączone jest z troskliwą modlitwą za dusze wiernych zmarłych. Są tedy ku temu następujące zakłady:

a) *Bractwo do grzebania umarłych po szpitalach.* Co wieczor staje przed wrotami gmachu Św. Ducha pobożne bractwo w każdéj porze roku, bez względu czy są zwłoki nieboszczyków do wzięcia czy nie. Jeżeli są, towarzyszy im processyonalnie aż do grobu; jeżeli nie, idzie zawsze na cmętarz pomodlić się za dawniéj pogrzebanych.

b) *Arciconfraternita dell'Orazione e della morte.* Bractwo to złożone z osób wyższego stanu wyszukuje umarłych po kampanii rzymskiéj w obrębie 20—30 mil włoskich; w nowszych wiekach liczyło w swém gronie Śgo Karola Boromeusza. Arcybractwo to usprawiedliwia pierwszą nazwę swoją *dell' Orazione* gorliwością w ćwiczeniach duchownych w osobnym swoim kościele odbywanych. Tam się zaczęło wystawienie 40godzinne przenajświętszego Sakramentu tak dziś po świecie katolickim upowszechnione a w Rzymie nieustające. To arcybractwo pierwsze także zaczęło processyonalnie obchodzić siedem bazylik rzymskich, processyonalnie odbyło pielgrzymkę do Loretu, i dawało gościnność całym kompaniom pielgrzymów.

Tak tedy Rzym we wszystkich kierunkach katolicki, obejmuje miłosierdziem swojém ludzi wszelkiego narodu i języka, nadto obejmuje wszelkie ich potrzeby cielesne i duchowe. Czuwa nad dzieciątkiem jeszcze w łonie matki mniejsza czy cnotliwéj, czy grzesznéj, byle nieszczęśliwéj: dziecko to przyjmuje, chowa i karmi. — Na ciele i duchu niewinności jego strzeże, gdy upadnie podźwiga i przytula, jeżeli w ręce sprawiedliwości ludzkiéj popadnie, odwiedza, nawraca i wspiera; gdy w biedzie i smutku, nawiedza, wspiera i cieszy; gdy chorzeje czuwa przy łożu i rany opatruje aż rodzinie przywróci; jeżeli Bóg zawoła, towarzyszy w ostatniéj przeprawie, po śmierci ciało uczciwie grzebie, za duszę wiernie się modli. Tyle robi ten Rzym tak okrzyczany, tak mało znany, który przecie wiary, rozumu i miłosierdzia nauczył barbarzyńską Europę, dziś poniewierany często od zarozumiałych i niewdzięcznych choć chrzconych swoich dzieci.

Zakłady dobroczynne w Paryżu.

Przemysł nowożytny często sztucznie rozwijany z upośledzeniem rolnictwa, rosnąca ludność w miastach fabrycznych, żyjąca z dnia na dzień na łasce dalekiéj i niepewnéj *kommendy*, otworzyły przepaść pod stopami społeczeństwa *pauperyzmem* zwaną. Niemożność, a poczęści niedbałość zaradzenia téj ranie okropnéj, ze strony rządów i prywatnych osób, które dobra duchowne, dobra ubogich przywłaszczyły sobie, wywołały rozpaczne teorye kommunizmu i semi-kommunizmu albo socyalizmu.

Jedni ze strachu, z miłości bliźniego drudzy, wszyscy dziś przemyśliwają jakby temu strasznemu stanowi rzeczy zaradzić. A że dziś mniéjwięcéj te same wyobrażenia i potrzeby się obudzają, zdało mi się użyteczną rzeczą wykazać treściwie, na co się dotychczas w téj rzeczy zdobył narod francuzki, najczynniejszy, najprzemyślniejszy w złém jak w dobrém. Kto zaś pozna Paryż, pozna całą Francyą: bo tu więcéj jak gdziekolwiekbądź stolica jest ztreszczeniem całego narodu. Co tu i owdzie po powierzchni całéj Francyi rozsypane, to w Paryżu skupione i często lepiéj opatrzone.

Sty Apostoł mówi iż gdzie grzech obfitował tam więcéj jeszcze zaobfitowała łaska Chrystusowa, to samo można powiedzieć o Paryżu, iż w stosunku zepsucia i nędzy, rośnie także dobroczynność i miłosierdzie opatrujące wszystkie potrzeby biednych, od kolebki aż do grobu.

Miasto Paryż zawiera w sobie bez porównania więcéj przyczyn zepsucia i nędzy niż którakolwiek ze stolic europejskich. Jestto bowiem punkt, do którego bezustannie napływa mnóstwo bogatych rozpustników z całego świata, którzy strwoniwszy znaczną część majątku i zdrowia, wracają nareszcie do ojczyzny, zostawując w Paryżu ofiary swojéj rozwiązłości.

W Paryżu jednym, dla jego ogromnéj i ciągle zmieniającéj się ludności, można mieszkać długie lata nikogo nieznając, od nikogo nie będąc znanym i nie ściągając przez to bynajmniéj na siebie niczyjéj uwagi: ten stan rzeczy bardzo idzie na rękę tym wszystkim, co doznawszy strat na majątku, spadają nagle z wysokiego często położenia do ubóstwa. Pobyt dalszy w miejscu gdzie przedtém używali dostatków byłby im wielce bolesnym; to téż wynoszą się do Paryża gdzie mogą ukryć swą nędzę niczyich nie rażąc oczu, ani zostając przedmiotem gadek mięszkańców, jak się dzieje po mniejszych miastach. Ta łatwość usunięcia się z ludzkich oczu i pamięci, ściągająca do Paryża rodziny

zubożałe bez własnéj winy, przywabia jeszcze silniéj podobnego świadectwa dać sobie nie mogących, i dla których pobyt między swoimi byłby nie do wytrzymania. Podobnież rzecz się ma z tymi co dla niemoralnego prowadzenia się i zgorszenia jakie dają, widzą się odepchniętymi od towarzystwa a nie chcą powrócić na drogę obowiązku; ci pospieszają również ukryć się w Paryżu, zwiększając przez to massę jego zepsucia i nędzy, którą rozwiązłość za sobą zawsze prowadzi.

Między przyczynami ciągle działającemi zepsucia i nędzy niepoślednie zajmują miejsce wydziały uniwersyteckie. Wielka część młodzieży do nich uczęszczającéj, co przez pierwsze lata nauk szkolnych w surowéj była trzymana karności, widząc się raptem wypuszczoną na wolność, a pozbawiona zasad religii i przeto wszelkiego wędzidła moralnego, puszcza się od razu na największe bezprawia i żyje w jawnym nierządzie, bynajmniéj się z tém nie kryjąc.

Paryż mieści w sobie jeszcze wiele innych przyczyn nędzy. I tak: mnóstwo osób obojéj płci przybywa bezustannie do téj stolicy, z miejsc nawet bardzo odległych, w nadziei że tu los sobie odkryją, znajdą zatrudnienie zyskowne, a w każdym razie zapewnią sobie sposób do życia. Wydatki podróży i podczas kiedy szukają najczęściéj daremnie zatrudnienia, wyzuwają je ze wszelkiego zapasu, i w ten sposób osoby te znajdują się wkrótce w ostatniéj nędzy; nie mając bowiem o czém powrócić do miejsca zkąd przybyły, widzą się zmuszonemi do pozostania w mieście, gdzie wszystko jest drogie, a w którém nikogo nie znają.

Są jeszcze inne przyczyny ogólne, które bądź czynnie, bądź biernie, wprost lub pośrednio przyczyniają się do powiększenia cierpień wszelkiego rodzaju, jakim zakłady i stowarzyszenia, o których tu mowa, mają na celu przynieść ulgę lub zapobiedz. Do tych ogólnych przyczyn należy policzyć naprzód: zniesienie na końcu zeszłego wieku cechów, które miały na celu zabezpieczenie losu klas rzemieślniczych; prawa które ku temu dążyły, równie jak zakłady zostały w czasie pierwszéj rewolucyi poniszczone i klasa robocza, odtąd pozbawiona wszelkiéj opieki, wydaną została na pastwę chciwości spekulantów.

Do przyczyn ogólnych zepsucia i cierpień które za niém idą, policzyć jeszcze należy wielce upowszechnione w tych ostatnich latach czytanie romansów, a to nawet w klasie najuboższéj. Bardzo często widzieć można tragarzy siedzących po rogach ulic, w chwilach wolnych pochylonych nad dziennikiem lub fejletonem. Podobnież się rzecz ma, a jeszcze w wyższym stopniu z osobami płci żeńskiéj najuboższemi nawet; one również tracą dużo czasu na czytaniu romansów. Czas dla ubogich jest ich bogactwem: strata czasu nie jest jeszcze największém złém jakie czytanie to za sobą pociąga; romanse bowiem przedstawiając tym biednym ludziom świat innym niż on jest w rzeczywistości, obudzają w nich niesmak do swego stanu i zatrudnienia, sztuczne potrzeby. Niemożność zaspokojenia ich jest źródłem cierpień moralnych bardzo dolegliwych, często prowadzących do samobójstwa lub popychających do innych zbrodni.

Przyczyny, o których tu pokrótce namieniamy, działając ciągle, a nawet zdaje się z coraz większém natężeniem, potrzebowały środków zaradczych nieustannie i silnie działających.

Zakłady i stowarzyszenia mające na celu zaradzenie tak licznym i wielorakim nędzom, są bardzo rozmaite. Obręb tego pisma nie pozwala nietylko dać tu dokładnego opisu ich wszystkich, ale nawet wszystkich wymienić. Musimy się ograniczyć na tych, które się dotyczą całego miasta; o parafialnych, odpowiadających miejscowym potrzebom, a bardzo licznych zamilczeć musimy. [6])

Aby ułatwić poznanie zakładów i stowarzyszeń dobroczynnych paryzkich podzielimy je na trzy części: *Pierwsza* z nich traktować będzie o zakładach i stowarzyszeniach mających na celu pomoc *niemowlętom i dzieciom; w drugiéj* mówić będziemy o podobnychże stowarzyszeniach i zakładach niosących pomoc *osobom dorosłym;* a w *trzeciéj* nareszcie damy krótki opis celniejszych zakładów *dla starców ubogich* płci obojéj.

Zakłady mając na celu przyniesienie ulgi cierpiącym, można jeszcze podzielić ze względu na ich dochody i sposób zarządu, na dwie główne kategorye: na zakłady pod wyłączném zawiadowaniem rządu zostające, i na zakłady i stowarzyszenia założone przez osoby lub stowarzyszenia prywatne, i przez nie same zarządzane.

Aby uniknąć niepotrzebnego powtarzania w szczegółowym opisie zakładów zostających pod wyłączném zawiadowaniem rządu, dajemy tu krótki rys ich organizacyi ogólnéj. Do rzędu tych zakładów należą: *a)* Szpitale publiczne i *b)* Bióra dobroczynności.

Szpitale są w znacznéj części dawnego założenia; liczą one po kilka set lat i więcéj bytu. Szpitale te były dawniéj bogato uposażone, bądź przez swych założycieli, bądź przez późniejsze zapisy. Każdy z nich był zarządzany osobno, w sposób przepisany przez swoich dobroczyńców lub na mocy udzielonych sobie przywilejów, i nic nie miał wspólnego z innemi szpitalami. Ten stan rzeczy trwał aż do rewolucyi zaszłéj na końcu zeszłego wieku, która zniosła wszystkie przywileje a między niemi i te których używały szpitale paryzkie, podciągnięte odtąd pod zawiadowanie rządu. Zniesienie zgromadzeń zakonnych i współczesna grabież ich majątków, z któremi dawna organizacya szpitalów wiele miała związku, wpłynęły równie mocno na zmienienie ich wewnętrznego zarządu. Lecz co najbardziéj przyczyniło się do zniszczenia dawnéj ich organizacyi, było to bankructwo skarbu publicznego. Bardzo bowiem znaczna część majątku szpitali była ulokowana na *rentach* skarbowych. Owoż, gdy skarb w ciągu rewolucyi zbankrutował, szpitale straciły przez

---

[6]) Stowarzyszenia zamierzające osiągnienie celów ogólnych, wywołane albo przynajmniéj zatwierdzone przez władzę dyecezalną, nazywane bywają zwykle *Oeuvres*, które my *zakładami* nazwiemy, inne mające ale mniéj ogólne, zatrzymują tytuł stowarzyszeń, *asociation*, *société*, chociaż i te ostatnie są zwykle nietylko zatwierdzone przez władzę duchowną, ale nawet staraniom duchowieństwa zawdzięczają najczęściéj swój początek i trwanie i pod jego wyłącznym zostają kierunkiem.

to główne źródło swych dochodów; tak iż z dawnych fundacyi nie pozostawało najczęściéj jak budynki, na utrzymanie których równie jak i na utrzymanie chorych, kaleków i starców trzeba było wynaleźć nowe źródło dochodu. Nędza bowiem i choroby, jak łatwo można się domyślić, nie zniknęły były wcale z ustaniem dawnych dochodów szpitalnych, owszem jeszcze się znacznie przymnożyły. Ci bowiem wszyscy, którzy dotąd znajdowali wsparcie u licznych zgromadzeń zakonnych, stracili je po ich zniesieniu. Konfiskata dóbr szlachty pozbawiła była podobnież wsparcia bardzo znaczną ilość biedaków. Wszyscy ci ubodzy, widząc się raptem pozbawionymi źródeł z których dotąd czerpali zasiłek, starali się zastąpić takowy jałmużną osób prywatnych; która przy powszechném zubożeniu mięszkańców okazała się być całkiem niedostateczną. Pamiętać także należy jeszcze i na to, iż kościoły były naówczas we Francyi pozamykane, a ministrowie ołtarza, ci zwykli opiekunowie ubogich, pomordowani lub w ucieczce: to wszystko zmusiło rząd owczesny zająć się obmyśleniem sposobu przyjścia w pomoc nędzom tak rozmaitym.

Po rozpędzeniu duchowieństwa, i współcześnie z ustaniem obrzędów religijnych, ustały też były w znacznéj części i jałmużny dobrowolne, które duchowieństwo rozdzielało między ubogich. Ta okoliczność powiększyła znacznie liczbę żebraków; rząd owczesny mniemał iż zaradzi temu ustanawiając nowe prawo, które żebractwo kazało nadal uważać za występek, i jako taki karać. Ten środek okazał się bezskutecznym, wyroki potępiające żebraków nie znajdowały zatwierdzenia w opinii publicznéj, i rząd sam nie obchodził się z niemi jak z winowajcami. Mimo bowiem wyroków potępiających na oznaczony czas więzienia, rząd wypuszczał z tak zwanych zakładów żebraczych (Dépôts de mendicité) niezwłocznie tych żebraków o których się ktoś upomniał i obiecał czuwać nad ich wyżywieniem. Więzienia, w których trzymano żebraków, nie miały też w opinii publicznéj nic w sobie hańbiącego, i wielu ubogich dobrowolnie szło do nich, nie czekając aż ich skażą na zamknięcie. Liczba zamkniętych w tych domach tak się wkrótce zwiększyła, iż rząd, nie mając środków do ich wyżywienia, widział się znowu zmuszonym do cierpienia żebractwa.

Rząd przekonał się, iż karząc żebranie jako występne, nędzy bynajmniéj nie zmniejszył, i że trzeba było nie karać ubogich ale raczéj przyjść im w pomoc. Ubodzy chorzy szli do szpitalów utrzymywanych z publicznych podatków, a w których chorzy najgorsze pod ów czas znajdowali opatrzenie. Utrzymanie ich bowiem poruczane było spekulantom drogą licytacyi; ten co za najtańszą cenę podejmował się ich wyżywić, otrzymywał pierwszeństwo, Taki stan rzeczy dając powód i sposobność do niesłychanych nadużyć, wywołał powszechne skargi, tak iż musiano go zmienić, i szpitale odtąd nie już przez liwerantów ale przez urzędników publicznych zawiadowane były. Ten nowy sposób wspierania cierpiących był bez porównania kosztowniejszy niż poprzedni. Znaczna część bowiem podatków przeznaczonych na wsparcie ubogich szła na utrzymanie urzędników i oficyalistów, na czém ubodzy naturalnie cier-

pieli. Obejście się też i dozor nad chorymi mało co się polepszyły. Urzędnicy bowiem i oficyaliści, którym to było poruczone, mając własne rodziny do opatrywania i nie będąc pobudzani do pełnienia swych obowiązków przez żadne wyższe względy jeno przez zysk osobisty, robili wszystko aby tylko zbyć; co sprawiło iż skargi na takowy stan rzeczy nie ustawały. Pomimo iż po razy kilka stanowiono nowe ustawy i podawano coraz to nowe projekta mające zapobiedz nadużyciom, popełnianym po szpitalach, i przy udzielaniu wsparcia ubogim mięszkającym na mieście: wszystko to nic nie pomogło, i krzyczące nadużycia nieustały aż dopiero po przywróceniu religii. Duchowieństwo bowiem swoim wpływem podniosło zaraz moralność, a zakonnice których niezwłocznie użyto do szpitalów i do rozdawania w tak nazwanych *biórach dobroczynności* wsparcia ubogim, łączyły w sobie podwójną korzyść. Naprzód że utrzymanie ich mniéj daleko wynosiło niż utrzymanie oficyalistów obarczonych rodzinami; powtóre iż obejście się ich i staranność około ubogich i chorych, kierowane pobudkami nadziemskiemi, wyższe były bez porównania od posługi i starań najemnych. Po téj głównéj zmianie przestano już pisać coraz to nowych projektów, a organizacya jaką podówczas dano szpitalom i biórom dobroczynności, trwa do dziś dnia, i my tu ją pokrótce opiszemy.

Wszystkie zakłady publiczne mające na celu przyniesienie ulgi cierpiącym, zostają pod naczelném zwierzchnictwem, tak zwanéj *Administracyi Głównéj Szpitalów i Zakładów zajmujących się udzielaniem wsparcia ubogim w ich pomięszkaniach.* Administracya ta składa się naprzód: z Rady Głównéj zbierającéj się co środę na posiedzenia. Członkami téj rady są: prefekt departamentu Sekwany, przyrodzony i stały jéj prezes i prefekt policyi. Oprócz dwóch prefektów zasiada w téj radzie jeszcze czternastu innych członków mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych a wybieranych zwykle pomiędzy osobami najwyższe stanowiska zajmującemi. Obowiązkami rady są: zarząd dochodami ubogich, przyjmowanie zapisów i legatów, stanowienie o wydatkach, onych doglądanie i sprawdzanie, toż stanowienie wszelkich regulaminów w rzeczy dotyczącéj dobroczynności publicznéj. Nadto czternastu wyżéj pomienionych członków podzielili między siebie szpitale i inne zakłady publiczne, i każdy z nich ma bliższy dozor i zawiadowanie zwierzchne nad temi które mu się dostały w udziale. Oprócz rady głównéj do składu wyż pomienionéj administracyi wchodzi jeszcze tak zwana Komisya Administracyjna. Czynność jéj ciągła i do niéj zależy załatwianie spraw niecierpiących zwłoki. Składa się ta komisya z pięciu członków, którzy również podzieliwszy między siebie szpitale i zakłady w zawiadowaniu administracyi głównéj zostające, wyłącznie się zajmują poddanemi szczególnéj każdego pieczy. Do składu administracyi szpitalów wchodzi jeszcze sekretarz główny, płatny równie jak kasyer i pisarze pod jego kierunkiem zostający.

Powiedzieliśmy wyżéj iż administracya główna zawiaduje a) *szpitalami*, b) *zakładami* rozdającemi wsparcie ubogim w ich pomięszkaniach,

to jest tak zwanemi biórami dobroczynności; dajemy tu krótki rys wewnętrznego składu tych obu instytucyi.

a) O Szpitalach.

Szpitale paryzkie dzielą się na dwie główne kategorye:

1) na szpitale właściwe dla chorych (hopitaux), z których się wychodzi po wyleczeniu, i w których pobyt zawsze jest czasowy, — i
2) na gospody (hospices) przyjmujące na pobyt ciągły starców lub też osoby dotknięte słabościami lub kalectwem nieuleczoném.

Tak szpitale jak i domy o których tu mowa, zostają pod szczególnym zarządem dyrektorów płatnych, mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych. Dyrektor taki ma zarząd główny domu sobie powierzonego, w nim mięszka i jest za wszystko odpowiedzialny.

Lekarze szpitalów mianowani są zwykle przez konkurs; liczba ich w każdym szpitalu odpowiednia liczbie chorych. Dozor i opatrywanie chorych w szpitalach poruczone jest zakonnicom. Szpitale, mianowicie większe, mają zawsze kaplice i w szpitalu mięszkającego kapelana. Lekarstwa do wszystkich szpitali i gospód (hospices) zostających pod zarządem *administracyi jeneralnéj* przyprawiają się w aptece jeneralnéj, albo inaczéj centralnéj, która zaopatruje w lekarstwa apteki szpitalów pojedynczych, gdzie już się tylko rozdają leki gotowe podług przepisów lekarskich. Podobnież się ma rzecz i z chlebem spożywanym w szpitalach paryzkich. Dostarcza go piekarnia jeneralna mająca swego dyrektora i zostająca równie jak i apteka centralna pod zarządem administracyi jeneralnéj szpitalów. Wino spożywane w zakładach zostających pod zawiadowaniem administracyi jeneralnéj, kupuje się hurtem i zachowuje w piwnicy jeneralnéj, i z téj dopiero rozdzielane bywa na pojedyncze zakłady.

Szpitale i inne zakłady publiczne dobroczynności w Paryżu zużywają ogromną massę płótna; to spowodowało administracyę jeneralną szpitalów do urządzenia wyrobów płóciennych w taki sposób, iż ich tanio dostaje, a razem przynosi ulgę biednym, dostarczając im pracy i zarobku.

W Paryżu zawsze jest mnóstwo kobiet, które mimo najlepszych chęci nie mogą dostać roboty. Takie kobiety udają się do przędzalni ubogich (Filature en faveur des Indigents) założonéj przez administracyę jeneralną szpitalów. Tu kobiety mające za sobą porękę właścicieli domów, w których mięszkają, lub w braku poręki składające dziesięć franków kaucyi, dostają każda: kołowrotek, motowidło i pewną ilość kądzieli, które zabierają do swoich mięszkań i niepowracają do przędzalni aż po sprzędzeniu wszystkiéj kądzieli; opłata ma miejsce przy oddaniu roboty, zarabiają one pół franka dziennie; około 2,500 kobiet pracuje zwykle dla téj przędzalni.

b) O Biórach dobroczynności.

Paryż, nie zajmując w to przedmieść rozciągających się po za rogatkami, dzieli się pod względem administracyjnym na 12 obwodów,

mających każdy na swém czele mera i dwóch adjunktów. Każdy z tych obwodów ma swoje bióro dobroczynności zajmujące się ubogimi w obrębie obwodu zamieszkałymi. Mer obwodu jest prezesem z prawa bióra dobroczynności swojego obwodu; podobnież obaj adjunkci mera są z prawa członkami tegoż bióra. Każde bióro składa się nadto z 12 administratorów mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych między znakomitymi mięszkańcami obwodu; czynnoście tych administratorów są bezpłatne. Dochody każdego bióra zostają w ręku rachmistrza płatnego i dającego kaucyę.

Każde bióro obwodowe dobroczynności ma dom centralny, w którym odbywa swe posiedzenia tygodniowe, a oprócz tego jeszcze kilka domów w których rozdawane są ubogim wsparcia w naturze, — w tych też domach lekarze, mianowani przez bióro dobroczynności, dają bezpłatnie porady chorym i szczepią ospę dzieciom; te ostatnie domy zostają zawsze pod dyrekcyą zakonnic.

W każdém biórze dobroczynności jest księga, w którą wpisani są wszyscy pobierający wsparcie. Nie można być wpisanym do téj księgi, jak tylko w skutek postanowienia zapadłego na posiedzeniu bióra. Aby módz żądać wpisania do księgi wspieranych ciągle, trzeba się znajdować w stanie ubóstwa dowiedzionego, a nadto mieć wieku przynajmniéj lat 55. Mogą podobnież żądać wpisania do téjże księgi osoby ubogie, które acz jeszcze niedoszły tego wieku, są przecież w niemożności zarobienia sobie na życie dla ciężkiéj słabości lub kalectwa, jak naprzykład: osoby dotknięte paraliżem, osoby chore na raka, na ogólne trzęsienie członków, na podagryczny romatyzm, na anewryzm, na astmy chroniczne lub duszące, na wodną puchlinę, na angielską chorobę, na zadawnione i nieuleczalne liszaje; toż osoby mające ruptury, albo też pozbawione ręki lub nogi; — a takoż osoby dotknięte zupełną głuchotą i głuchonieme. Mogą podobnież być wpisanymi do téj księgi ubodzy epileptycy, słabomyślni, i mający wzrok tak słaby iż nie mogą pracować. Osoby takie, raz wpisane do księgi, nabywają przez to samo prawa do pobierania wsparcia dopóki w stanie ubóstwa się znajdują.

Każde bióro dobroczynności ma jeszcze inną księgę, w którą wpisuje tych, którzy czasowe tylko odbierają wsparcie, jako to: rodziny liczną obarczone dziatwą, toż chorych, rannych i niewiasty w połogu leżące lub mające dzieci przy piersiach, a takoż niemowlęta opuszczone i ubogie sieroty, mniéj niż 16ście lat liczące. Ubogi aby mógł być wpisanym do ksiąg osób wspieranych, musi dowieść, iż przynajmniéj od roku już zamieszkuje Paryż.

Każdy z obwodów paryzkich podzielony jest pod względem ubogich na 12 podziałów, z których każdy poruczony jest jednemu z administratorów wchodzących w skład bióra obwodowego dobroczynności. Administrator ten odwiedza ubogich w ich mięszkaniach, rozdziela im karty na chleb, mięso, drzewo i t. d., i przyjmuje prośby od tych którzy wsparcia żądają a w obrębie jego podziału są zamieszkali. Że ten administrator nigdyby sam jeden nie wystarczył na załatwienie tylu funkcyi, bióro

dobroczynności mianuje przeto liczbę nieoznaczoną komisarzy i dam miłosiernych (dames de charité) i rozdziela je do pomocy administratorom.

Dochody biór dobroczynności składają się:

1) Z summy którą corocznie wyznacza administracya jeneralna szpitalów, stosownie do liczby ubogich wspieranych przez każde bióro, i stosownie do dochodów szpitalnych, które nie wszystkie są stałe. [7])
2) Z pieniędzy wpływających z subskrypcyi dobrowolnych i z kwest na dochód bióra dobroczynności bądź po domach prywatnych w obrębie obwodu leżących, bądź w kościołach parafialnych tegoż obwodu; te ostatnie czynią się tylko w święta uroczyste lub dnie umyślnie na ten cel przeznaczone.
3) Z tego co wpływa do skarbon na ten cel urządzonych w kościołach, w sądzie pokoju, i w ratuszu obwodowym (Mairie).

Dochód ogólny wszystkich biór dobroczynności paryzkich dochodzi rocznie do 1,200,000 franków; — trzy części tego dochodu wchodzi do biór obwodowych z kassy administracyi jeneralnéj szpitalów.

I.

O Zakładach i Stowarzyszeniach na korzyść dzieci.

Szpitale dla położnic.

Zaczynamy od opisu zakładów i stowarzyszeń na korzyść dzieci jeszcze w łonie macierzyńskiém będących. Niewiasty brzemienne, blizkie porodu, mogą się udać, bez żadnych formalności, do szpitala dla położnic (la maternité), zwanego zwykle la Bourbe, od nazwiska ulicy przy któréj szpital ten jest położony; ma on dziś 525 łóżek. Wejście i pobyt w tym szpitalu są bezpłatne. Założony on został w r. 1625. przez Katarzynę Marion, wdowę po Arnaud d'Andilly. Przyjmują do tego szpitalu niewiasty w ósmym miesiącu brzemienności, lub też zagrożone porodem przedwczesnym. Podczas pobytu w szpitalu, administracya zajmuje je szyciem. Położnice te odbierają starania akuszerek i lekarzy najbieglejszych w téj sztuce i nie wychodzą ze szpitalu aż w dziewięć dni po odbytym połogu. Matka stanowi o imieniu jakie ma nosić nowo narodzone dziecko, wolno jéj jest oddać takowe na mamki, lub też zabrać z sobą po wyzdrowieniu. Dziecko które matka zostawuje w szpitalu, uważane jest za dziecko opuszczone i jako takie odsyłane bywa do domu podrzutków.

Oprócz szpitalu o którym mowa, jest jeszcze kilkadziesiąt łóżek dla położnic w szpitalu klinicznym założonym w r. 1801.

---

[7]) Administracya szpitalów paryzkich pobiera od każdéj osoby wchodzącéj na teatr pewien podatek, który jest zawsze objęty w cenie biletu za którym się wchodzi: dochód jaki ztąd wpływa do kassy szpitalów jest bardzo niestały — podług okoliczności, w niektórych latach bywa dosyć znaczny, w innych znowu bardzo szczupły.

Lubo wejście do tych zakładów nie przedstawia żadnych trudności, wiele jeszcze jest przecież ubogich kobiet które z tego dobrodziejstwa korzystać nie mogą i muszą odbywać połogi w domu, bądź że mają drobne dziatki których nie miałyby komu poruczyć, bądź dla innych przyczyn.

Kilka stowarzyszeń zajmuje się niesieniem pomocy i ulgi kobietom będącym w tém położeniu. Takiém jest Stowarzyszenie miłości macierzyńskiéj (Société de la charité maternelle) założone w r. 1788. Udziela ono wsparcie tylko niewiastom ślubnym. Jeźli matka sama karmi dziecko, wsparcie dla niéj przeznaczone trwa w takim razie przez czternaście miesięcy; na przypadek śmierci matki stowarzyszenie zwykle zajmuje się wychowaniem i losem jéj dziecięcia. Stowarzyszenie to składa się z osób płci żeńskiéj; zarząd interesów stowarzyszenia poruczony jest komitetowi złożonemu z 48 dam, który to komitet przynajmniéj raz na miesiąc zbiera się na posiedzenia. Każda z dam zasiadających w komitecie poruczony ma sobie jeden z okręgów miasta, których jest właśnie 48; do damy zawiadującéj okręgiem udają się osoby żądające wsparcia, ona téż zajmuje się zebraniem potrzebnych objaśnień, zawiadamia komitet o skutku swych poszukiwań, i jeźli ten przyjmie osobę żądającą wsparcia na listę wspieranych, wówczas taż dama czuwa nad tém, aby wsparcie udzielone odebrało właściwe sobie przeznaczenie. Stowarzyszenie to wspiera rocznie około 800 rodzin. Dochód stowarzyszenia składa się głównie z corocznie udzielanego przez rząd zasiłku wynoszącego 45,000 franków. Rada municypalna Paryża daje również temu stowarzyszeniu zasiłek corocznie wynoszący 6000 franków, resztę wydatków pokrywa się subskrypcyami które rocznie dochodzą do 18,000 franków.

Ponieważ przy wzmagającéj się coraz biedzie, wiele jeszcze było położnic, którym ani stowarzyszenie o którém tu mówimy, ani bióra dobroczynności nie mogły przyjść w pomoc, przeto zawiązało się w roku 1835. nowe stowarzyszenie pod nazwą: matek rodzin (Association des méres de famille), które szczególnie zajmuje się niesieniem pomocy takim niewiastom, które od dwóch powyższych zakładów pomocy nie odbierają. Stowarzyszenie to wymaga, tak jak i pierwsze, aby niewiasta którą wspiera była małżonką ślubną, lub przynajmniéj aby udowodniła iż kroki potrzebne w tym celu zostały zrobione w Stowarzyszeniu Świętego Franciszka de Regis (które zajmuje się ułatwieniem formalności wymaganych przy zawieraniu ślubów małżeńskich, dla osób ubogich żyjących w nałożnictwie); o tém tak ważném stowarzyszeniu powiemy niżéj.

Każdy może zostać członkiem Stowarzyszenia Matek rodzin kto się zobowiąże płacić rocznie trzy franki. Zarząd interesów Stowarzyszenia Matek Familii poruczony jest Radzie złożonéj z 12 dam, z których każda jest prezydentką jednego z dwunastu obwodów Paryża. Do składu téj rady wchodzi jeszcze podskarbini, sekretarka i wice-sekretarka. Stowarzyszenie to ma za jedyny dochód podatek dobrowolny trzy frankowy

i raz na rok odbywaną kwestę. Dochód cały stowarzyszenia zwykle nie dochodzi 20,000 franków.

Jest jeszcze inne stowarzyszenie założone w roku 1829., wspierające niewiasty ślubne, które w domu odbywają połogi i same karmią dzieci. Pomoc udzielana przez to stowarzyszenie ogranicza się do tego, iż osoby przez nie wspierane odbierają bezpłatnie usługi położnicze od akuszerek lub lekarzy przez stowarzyszenie przysyłanych, nadto koszulki i pieluchy dla dzieci nowo narodzonych i na pierwsze dziesięć dni po połogu dziesięć franków. Dochód tego stowarzyszenia składa się z subskrybcyi, przyjmuje je pani Giost, sekretarka, do której też i o wsparcie trzeba się udawać.

Na tenże sam dobroczynny cel jest jeszcze inne stowarzyszenie założone w r. 1836. Stowarzyszenie to zostawało pod opieką zacnéj i pobożnéj żony Ludwika Filipa, byłego króla Francuzów. Do składu jego wchodzą i lekarze zajmujący się głównie sztuką położniczą. Stowarzyszenie to ma 12 takich lekarzy rozdzielonych na 12 obwodów miasta; ci bezpłatnie odwiedzają ubogie położnice zostające pod opieką stowarzyszenia. Oprócz tych 12 lekarzy, czterech najsławniejszych akuszerów, członków tegoż stowarzyszenia, daje u siebie bezpłatnie porady niewiastom przez stowarzyszenie przysłanym. Też niewiasty odbierały od opiekunki stowarzyszenia (królowéj Francuzów) wsparcie składające się z pieluchów, drzewa na opał, chleba i mięsa; podobneż wsparcia udzielane im były przez administracyę szpitalów i przez bióra dobroczynności.

Wiele jest matek które same karmią nowonarodzone dziatki nie mając czém opłacić mamki, a których zatrudnienie zmusza je być przez znaczną część dnia oddalonemi od domów, gdzie dzieci ich samotne nadaremno nieustannym płaczem wołały o pomoc. Aby temu zaradzić, obmyślono utworzyć w częściach miasta zamieszkałych przez ubogie stadła, publiczne izby, gdzieby matki te mogły zostawiać swe niemowlęta wychodząc na robotę, zobowiązując się wrócić w oznaczonych godzinach dla dania piersi a w końcu dnia dla zabrania dziecięcia na noc do domu.

Izby te noszą nazwisko żłobów (les Crèches) przez alluzyę do żłobu Betleemskiego, w którym Bóg w czasie swego pobytu na ziemi w postaci ludzkiéj jako niemowlątko spoczywał. Żłoby te zostają zwykle pod zawiadowaniem Panien Szaretek, które kołyszą i opatrują dziatki potrzebujące ich usług miłością prawdziwie macierzyńską. Miłość bliźniego i miłość Jezusa, który dla nas stał się dzieckiem, odkrywa tajemnice czułości matczynéj, tym matkom-dziewicom. Są też mamki płatne dla matek niemających pokarmu, lub dla słabości zdrowia karmić nie mogących. Żłoby zaczęto zaprowadzać w Paryżu po raz pierwszy dopiero od roku 1844.

Szpital dla sierot i podrzutków.

Pierwiastkowo były to dwa osobne szpitale, następnie w jeden połączone. Założone one były przez samego Śgo Wincentego a Paulo

Szpital ten dotąd poruczony jest zakonnicom przez tegoż świętego założonym, *Soeurs de charité*, Siostrom miłosiernym, zwykle Szaretkami zwanym. Zakład ten ma obecnie 600 łóżek. Codziennie lekarze oglądają dzieci przybywające. Wszystkie te które są zdrowe wysyłane są na wieś na mamki kosztem szpitalu. Jeżeli nikt się o te dzieci nie upomina, zostają one aż do pełnoletności pod opieką administracyi szpitalów. Obecnie administracya ta ma, tak w Paryżu jako też i na wsi, dzieci jéj kosztem utrzymywanych, 22,700.

Izby przytułku.

Od kilku lat zaprowadzone zostały w Paryżu tak zwane *Izby przytułku* (Salles d'Asyle), w których rodzice mogą bezpłatnie na cały dzień zostawiać dzieci płci obojéj, zaopatrując je rano w potrzebną żywność. Dzieci te mogą mieć od 2 do 6 lat. Każda izba zostaje pod zawiadowaniem dyrektorki, która ma podług liczby powierzonych jéj dzieci odpowiednią liczbę pomocnic. Izby takie znajdują się w rozmaitych okręgach Paryża i są utrzymywane kosztem miasta; przychodzą też w pomoc i składki dobrowolne.

Głównym celem tych zakładów jest zastąpienie rodziców w dozorowaniu dzieci, a oprócz tego: uczą tam jeszcze początków religii, czytać, pisać, rachować, a dziewczynki szyć. Do każdéj izby przytułku wyznaczony jest lekarz, który winien ją przynajmniéj raz w tydzień odwiedzić.

Szpital Dzieciątka Jezus.

Szpital ten wyłącznie przeznaczony dla chorych dzieci, założony został przez Maryą Leszczyńską królowę francuzką, wespół z księdzem Linguet, podówczas proboszczem parafii Śgo Sulpicyusza w Paryżu. Szpital ten ma obecnie 550 łóżek. Leczą tam wszystkie choroby dzieci obojéj płci mających mniéj niż lat 15. Opatrywanie chorych poruczone jest zakonnicom reguły Śgo Tomasza de Villeneuve.

Dotąd mówiliśmy o zakładach zarazem chłopców i dziewczęta przyjmujących: przystępujemy teraz do opisu szkół bezpłatnych, które w Paryżu są zawsze osobne dla chłopców, osobne dla dziewcząt. W szkołach dla dziewcząt nauka jest zwykle udzielana przez zakonnice, w niektórych jednakże przez osoby świeckie, ale zawsze płci żeńskiéj.

Szkoły bezpłatne dla chłopców.

Nauka w tych szkołach po największéj części udzielaną jest przez zakonników zgromadzenia założonego w roku 1681 przez błogosławionego Jana Chrzciciela de Lasalle, pod nazwą *Braciszków szkół chrześciańskich* (Frères de l'Ecole Chrétienne). Zakonnicy ci nie mogą być nigdy kapłanami, i podług reguły niczém inném się zajmować jak uczeniem bezpłatnie ubogich dzieci. Podług statystyki ogłoszonéj w roku

1843, zakon ten ma we Francyi 432 domów — liczba ich uczniów dochodziła wówczas 183,800; klass zaś w których uczniowie ci odbierali naukę było 2088. Odtąd niezawodnie liczba szkółek i uczniów znacznie się powiększyła. Braciszkowie przyjmują do swoich szkół chłopców od 7 do 12 lat i uczą w nich: czytać, pisać, rachować, historyi świętéj, katechizmu, grammatyki, a także trochę historyi, jeografii i rysunku linearnego.

W większych miastach ciż braciszkowie mają osobne szkoły dla chłopców będących u rzemieślników na terminie, również szkoły wieczorne dla wyrobników dorosłych. Dom centralny Zakonu braciszków jest w Paryżu, przy ulicy Plumet 33. Zakon ten ma siedm nowicyatów we Francyi, a oprócz tego jeszcze jeden nowicyat w Państwie Papiezkiém, dwa w Królestwie Sardyńskiém, jeden w Belgii i jeden w Ameryce Północnéj w mieście Montréal, dostarczający braciszków dla Kanady.

W Paryżu oprócz centralnego domu, jest jeszcze w rozmaitych częściach miasta rozrzuconych dziesięć domów, w których znajduje się 145 braciszków. Obsługują oni 33 szkółek dziennych, 7 szkół wieczornych dla dorosłych i 5 szkół dla chłopców będących na terminie u rzemieślników. Liczba odbierających nauki u braciszków w Paryżu jest: chłopców nieletnich około 5000, dorosłych w szkołach wieczornych 2940.

Zakon, który tak wielkie usługi oddaje ludzkości, obudził ku sobie jak się tego można było spodziewać, przychylność wszystkich prawych ludzi, którzy starali się podług możności do rozwinięcia się jego przyczyniać. Podług reguły tego zakonu, aby być przyjętym do nowicyatu, trzeba mieć przynajmniéj od 16 do 25 lat; ta okoliczność była powodem iż synowie ubogich rodzin mający powołanie do tego zakonu, nie mając o czém czekać aż do lat 16tu widzieli się często być zmuszonymi obierać inny stan życia, przez co zakon tracił nazawsze wielu takich, coby w nim będąc, wielkie ludzkości oddali usługi. Aby temu zaradzić zawiązało się stowarzyszenie, które zamierzyło otworzyć niejako wstępny nowicyat do przyjmowania chłopców ubogich mających powołanie do Zakonu braciszków szkół chrześciańskich. Stowarzyszenie to (Oeuvre du Petit Noviciat des Ecoles Chrétiennes) zostaje pod dyrekcyą Rady, do składu któréj wchodzą osoby duchowne i świeckie. Dochód stowarzyszenia składa się jedynie z ofiar i subskrypcyi, które adresować można w Paryżu do pana Choiselat przy ulicy Pot-de-fer 8 mięszkającego, lub do księżnéj de Narbonne przy ulicy de Varennes, 15.

Oprócz szkół bezpłatnych utrzymywanych przez braciszków, Paryż ma jeszcze znaczną liczbę szkół utrzymywanych kosztem miasta, w których nauczyciele są świeccy, a do których wstęp ubogim chłopcom jest również bezpłatny. W szkołach tych uczą tegoż samego co i u braciszków, lecz za pomocą metody znanéj pod imieniem *Wzajemnego uczenia*. Nauczyciele do tych szkół mianowani są przez władze zależące od ministra oświecenia. Duch Wolterowski który mianowicie od upadku Karola Xgo wszedł do rządu, starał się liczbę szkółek obojéj płci, w których nauki udzielane są przez osoby świeckie, o ile można pomnożyć

a zmniejszyć liczbę szkółek utrzymywanych przez osoby powołania zakonnego. Wszakże usiłowania te nie przyniosły oczekiwanego skutku, a to dla tego mianowicie, iż lud paryzki daje zawsze pierwszeństwo szkołom utrzymywanym przez zakony; tak iż mając tuż pod bokiem szkołę świecką, posyła swe dzieci do szkół odległe położonych ale przez zakony utrzymywanych. Druga okoliczność, która się silnie przyłożyła do zachowania szkółek utrzymywanych przez zakony jest ta, iż one w porównaniu daleko mniéj miasto kosztują aniżeli świeckie. I tak miasto nie płaci nigdy więcéj zakonom jak 750 fr. dla braciszka a 600 dla zakonnicy poświęcających się uczeniu dzieci, podczas kiedy pensye, które miasto płaci nauczycielom szkółek świeckich tegoż samego stopnia wynoszą: w szkołach dla chłopców od 1800 do 2400 franków rocznie; w szkołach dla dziewcząt od 1500 do 2100 franków.

Mówiąc o szkołach bezpłatnych wypada nam powiedzieć słów kilka o nauce katechizmu udzielanéj dzieciom po parafiach.

W całéj Francyi przyjęty jest powszechnie zwyczaj iż wszystkie dzieci, którym wiek pozwala przystąpić do Sakramentu Komunii, przystępują do niéj publicznie i wszyscy razem, równie jak wszyscy razem przysposabiają się do jéj przyjęcia na nauce katechizmu w kaplicy parafialnéj udzielanéj. Katechizm zawsze osobno wykłada się dla dziewcząt, a osobno dla chłopców. Katechizm ten przygotowawczy trwa przez rok cały, potém następuje egzamin, który decyduje o przypuszczeniu do pierwszéj komunii. Na tę uroczystość dzieci są zawsze jednostajnie ubrane bez różnicy stanu. Dzieci rodzin ubogich ubierane są staraniem proboszcza z pieniędzy, jakie z ofiar dobrowolnych i z kwesty w kościele na ten cel robionéj wpływają. Ubiór ten jest skromny ale przyzwoity, chłopaki są w granatowych frakach z przepaską białą na lewém ręku — dziewczynki zaś są w bieli i zakwefione. [8])

Dzieci, które uczęszczają na nauki parafialne katechizmu, znajdują utrzymanie i dozor u rodziców, ale w Paryżu jest zawsze wielka bardzo liczba chłopców przybyłych z prowincyi dla zarobku, trudniących się po największéj części kominiarstwem, którzy familii tu niemając, nie mają nikogo któryby nad nimi czuwał i ich na katechizm posyłał. Chłopcy te będąc najczęściéj rodem z Sabaudyi, niekiedy nie rozumieją nawet języka francuzkiego; — podobnież się ma rzecz z chłopakami przybywającymi z prowincyi zwanéj Auvergne, gdzie gmin mówi dyalektem osobnym; w tym stanie rzeczy wystawieni oni byli na wzrastanie w zupełnéj nie-

[8]) Katechizmy we Francyi są tak starannie wykładane, iż dzieci raz na zawsze mają ukształcone sumienie podług prawa Bożego. Zdarzyło się nam spowiadać osoby które były opuściły praktykę religii od lat kilkunastu, a które od razu same nie czekając pytań spowiadały grzech każdy z wszystkiemi okolicznościami potrzebnemi do jego ocenienia. Co więcéj, nie jedna wyznała, iż ta świadomość w każdéj chwili istoty i stopnia złego któremu się poddawały, uczyniła im dalsze życie w grzechu nieznośném, niepodobném i przyprowadziła ich do pokuty. Oby zacni kapłani nasi i nauczyciele ludu tak starali się ukształcić jego sumienie, a sceny *np* galicyjskie stałyby się prawie niepodobnemi.

wiadomości Boga. Aby temu zapobiedz, ksiądz de Pontbriand założył był jeszcze w 1731. roku stowarzyszenie (Oeuvre des jeunes Savoyards et Auvergnats), które ksiądz Legris-Duval po przerwie epoki rewolucyjnéj na nowo przywrócił w 1815. roku. Katechizm przygotowawczy do pierwszéj komunii odbywa się codziennie przez dwie godziny w miejscu ogrzaném i w godzinach wolnych od pracy Każdy z obecnych chłopaków dostaje za każdy raz dla zachęty nadal pięć centymow a nadto kompletne ubranie przy przystąpieniu do pierwszéj komunii. Ci którzy regularnie przez cały rok przychodzili, dostają nadto podług stopnia zasługi, medal srebrny z wizerunkiem św. Franciszka Salezego, książki i obrazki, które to nagrody w dzień tegoż świętego są rozdawane.

Oprócz katechizmu przygotowawczego jest jeszcze podobnież dla Sabaudczyków przeznaczony katechizm wytrwałości [9]), na który uczęszczają już dorośli z tego narodu, licznie w Paryżu zamięszkający i trudniący się zwykle tragarstwem i innemi ciężkiemi ręcznemi pracami. Fundusze na pokrycie wydatków jakie to wszystko za sobą pociąga, dostarcza komitet dam, z których każda podejmuje się zebrać rocznie 100 franków.

Zakład Swiętego Mikołaja.

Szkoły bezpłatne o których dotąd mówiliśmy, udzielają jedynie naukę chłopcom przez pewną liczbę godzin dziennie, na posiłek i na noc powracającym do swoich rodzin. Zakład świętego Mikołaja przeznaczony również dla chłopców należących do familii ubogich, udziela im nietylko już naukę, ale nadto jedzenie, mięszkanie i odzież. Zakład ten został założony przez księdza de Berranger, który nim sam zawiaduje. Opłata w tym zakładzie jest stosunkowo daleko niższa niż w domach podobnych, przez spekulantów utrzymywanych; a i w téj opłacie już tak nizkiéj, jest jeszcze różnica dla chłopców, którzy stracili ojca i matkę, gdyż za nich płaci się o jednę piątą mniéj. Do zakładu tego przyjmują chłopców mających najmniéj lat pięć. Chłopcy którzy się w tym zakładzie wychowują aż do przyjęcia pierwszéj komunii, mogą w nim pozostać dla wyuczenia się rzemiosł. Nauka ta trwa cztery lata. Przez pierwsze dwa lub trzy lata (podług natury rzemiosła) trzeba jeszcze za tych chłopców płacić zakładowi, przez rok ostatni już są utrzymywani przez zakład bezpłatnie, w przypuszczeniu iż koszta utrzymania pokryte już zostaną z wyprzedaży ich robót. Szkoła ta leży w Paryżu przy ulicy Vaugirard. Lecz gdy liczba kandydatów żądających przyjęcia tak się zwiększyła iż ich zakład nie mógł w sobie pomieścić, został otworzony w r. 1840. nowy

[9]) Podobne katechizmy wytrwałości (de pérséverance) odbywają się téż po parafiach dla młodzieży, która już pierwszą komunią świętą odbyła, a nawet już dojrzaléj. Na tych katechizmach duchowni wykładają religią świętą daleko obszerniéj, jakby kurs teologii dla świeckich; to téż żaden mędrek nic nie wskóra z szesnastoletnią panienką we Francyi, która podwójny kurs katechizmu odbyła. Tu znowu zwracamy się z żalem myślą ku ukochanéj ziemi naszéj, na któréj grzech bujno porasta, najczęściéj w skutek grubéj niewiadomości w rzeczach religii u osób klass wyższych, zresztą najstaranniéj wychowanych.

w pobliskiéj wiosce zwanéj Issy, w zamku tam się znajdującym. Zakład ten pod tąż samą co pierwszy zostaje dyrekcyą — oba zakłady połączone liczą 690 dzieci.

Zakład św. Mikołaja ma doroczną kwestę na jego korzyść odbywaną i subskrypcyę pięcio-frankową. Zarząd jego poruczony jest radzie, któréj prezesem jest książę Broglie.

Paryż posiada nadto kilka stowarzyszeń zajmujących się oddawaniem na naukę do rzemieślników, lub umieszczaniem w podobnymże celu już w zakładzie św. Mikołaja, już w kolonii św. Firmina chłopaków, których rodzice odumarli, albo co zaniedbują takich wreszcie, którzyby nie mogli przy rodzicach bez szwanku pozostać dla zgorszenia ze złego przykładu. Do tych stowarzyszeń policzyć naprzód należy to, które zostaje pod prezydencyą arcy-biskupa, i w którém uczestniczą braciszkowie szkoły chrześciańskiéj; stowarzyszenie to znane jest pod nazwiskiem (Oeuvre des Apprentis et des jeunes Ouvriers). Dochód jego roczny wynosi do 36,000 franków, a składa się z subskrypcyi, z kwestyi i z loteryi corocznie na jego dochód ciągniętéj, toż ze wsparcia udzielanego przez rząd.

Podobnyż ma cel Stowarzyszenie Przyjaciół dzieci (Société des Amis de l'Enfance sous la protection de Jesus Enfant). Nadto Stowarzyszenie mające obszerniejszy zakres działań, jak naprzykład: Stowarzyszenia moralności chrześciańskiéj (Société de la morale Chretienne) — i Stowarzyszenie młodzieńców pod nazwą św. Wincentego a Paulo. Każde z tych stowarzyszeń ma osobny komitet trudniący się umieszczaniem dla nauki rzemiosł dzieci opuszczone i bez żadnéj opieki będące. Jest jeszcze kilka prywatnych stowarzyszeń składających się z fabrykantów lub innego powołania ludzi, które podobneż mają cele.

Osłabienie religii i niedostatek praw są powodem iż we Francyi, mianowicie po wielkich miastach, święta mało są przestrzegane; co pociąga téż za sobą iż i chłopaki co są na terminie u rzemieślników muszą w te dnie pracować. To wystawia ich na utratę zdrowia dla braku potrzebnego wypoczynku, a razem pozbawia wszelkiéj sposobności nabycia i ugruntowania się w nauce religii, jaką na katechizmie wykładaną słyszeli. Stan ten musiał pociągnąć za sobą najopłakańsze skutki; demoralizacya między gminem miejskim we Francyi i klęski jakie takowa za sobą tak często sprowadza, temu bezwątpienia po największéj części może być przypisana. Gdy władze świeckie w zaślepieniu nic ku zaradzeniu temu nie przedsiębrały, i gdy złe coraz się powiększało, wówczas duchowieństwo starało się podług możności, jeżeli nie całkiém zniszczyć, to przynajmniéj usuwać to zgubne źródło zepsucia. W tym celu proboszczowie paryzcy mają zwyczaj wzywać z ambon, w czasie kiedy przypada pierwsza komunia (po któréj przyjęciu dopiero zwykle zaczyna się tu nauka rzemiosła, kiedy dzieci mają od 10 do 12 lat wieku), aby rodzice którzy chcą oddać dzieci swe na termin, (co się do dzieci obojga płci ściąga), równie jak rzemieślnicy lub niewiasty życzące dostać uczniów lub uczennic, do niego się zgłaszali. Wdanie się to proboszczów

jest bardzo użyteczne, już przez to samo iż ułatwia komunikacyę osób interesowanych, które inaczéj z trudnością tu mogłyby się z sobą spotkać, a tém bardziéj się porozumieć. Proboszczowie nadto obiecują, podług potrzeby rodzin i zasobów jakiemi parafia rozporządza, wspierać dzieci będące na nauce, lecz razem kładą za warunek, iż rodzice i rzemieślnicy biorący dzieci na termin, zobowiążą się na piśmie, iż nigdy dzieci w niedzielę i święta używać do pracy nie będą, lecz że je w te dnie posyłać będą regularnie do kościoła na mszę i na katechizm wytrwałości, czyli doskonalący (Catéchisme de persévérance). Ten, jakeśmy wspomnieli, dla tych bywa wykładany, którzy już przystąpili do pierwszéj komunii i przygotowawczego katechizmu przez rok cały przynajmniéj regularnie słuchali.[10]) Katechizmy te doskonalące odbywają się podobnież jak i przygotowawcze, osobno dla każdéj płci; w końcu roku jest egzamin i rozdanie nagród. Chłopcy i dziewczęta uczęszczają na nie zwykle przez cały czas swego terminowania na nauce rzemiosła. Za dziećmi, mianowicie za dziewczętami, przychodzą i matki a ztąd zgromadzenia, na których nauka tego katechizmu się wykłada, bywają zwykle dosyć liczne.

Że w Paryżu wiele jest zawsze dzieci którym rodzice odumarli i które przez to są bez żadnéj opieki i wystawione są na nieuchronne zepsucie; które nie mają nawet takich protektorów, którzyby za nie szczupłą pensyę u Śgo Mikołaja chcieli opłacić, lub których wiek nie pozwala już ich tam przyjąć; z tych to pobudek pozakładano w pewnych punktach Francyi na wsi zakłady, do których umieszczają chłopców którzy się po Paryżu bez opieki i zatrudnienia a bardziéj jeszcze sposobu do życia wałęsają.

Do tych zakładów liczyć należy kolonię rolniczą i przemysłową *du Petit Bourg*. Zakład ten utrzymuje się ze składek, z subskrypcyi, z loteryi i balów na jego dochód robionych. Cały dochód jego wynosi rocznie do 40,000 franków. Główny zarząd kolonii jest w ręku komitetu, na czele którego stoi hrabia Portalis, pierwszy prezes sądu kassacyjnego.

Nieco dawniéj założoną została przez biskupa z Beauvais w miejscu zwaném Merles, kolonia rolnicza św. Firmina, przeznaczona dla dzieci opuszczonych w Paryżu i miejscach okolicznych. Nieprzyjmują tam chłopców młodszych nad lat ośm. Osoby które chcą tam umieścić chłopców opuszczonych, płacą 200 franków rocznie. W Paryżu egzystuje stowarzyszenie pod przewodnictwem hrabiego Molé, którego sekretarzem jest pan Amedeusz Chayer, zajmujące się przyspasobianiem sierót i podrzutków. Stowarzyszenie to utrzymuje własnym kosztem w kolonii św. Firmina 40 chłopców.

W roku 1837. założoną została w Mettray kolonia rolnicza przeznaczona dla chłopców, którzy się dopuścili przestępstw, lecz zostali uznani

---

[10]) Podobnegoż zobowiązania się co do zachowywania świąt wymaga od majstrów Stowarzyszenie świętego Wincentego a Paulo względem dzieci, które swym kosztem na naukę im oddaje.

przez sąd za niemających jeszcze dostatecznego poznania i rozwagi, którzy z tego powodu uwolnieni zostali od kar na te przestępstwa prawem przepisanych, pozostają przecież pod ręką sprawiedliwości w więzieniach poprawczych aż do pełnoletności. Kolonia ta bierze na swą porękę takich z tego rodzaju chłopców, którzy najwięcéj okazują żalu za popełnione przestępstwa. Zakład ten może pomieścić w sobie 300 dzieci. Zostaje on pod zarządem rady administracyjnéj mianowanéj przez stowarzyszenie fundatorów, z których każdy zobowiązuje się wnosić 100 franków rocznie do kassy na utrzymanie zakładu. Dochód ten powiększa się nadto: z ofiar dobrowolnych, z subskrypcyi, a do tego rząd dopłaca kolonii za każdego chłopca po 80 centimów dziennie.

Mimo tylu usiłowań duchowieństwa i ludzi pobożnych, zawsze dużo jest jeszcze dzieci w Paryżu, które rosną w zupełnéj niewiadomości o obowiązkach względem Boga i bliźnich, a to najczęściéj z winy własnych rodziców. Owoż los tych biednych istot jest zwykle ten, iż bardzo młodzi skazani bywają na kary za występki których się dopuszczają, nie mając żadnego wędzidła coby je wstrzymywało, a tyle okazyi i tyle złych przykładów które do złego popychają.

Paryż ma dwa obszerne więzienia dla tych młodych winowajców (Maisons pénitentiaires de la Roquette et des Madelonettes). Wskazana młodzież występna na zamknięcie, zazwyczaj nie umie żadnego rzemiosła, którego się téż tam nauczyć wcale nie ma zręczności. Po upływie lat swoich więzienia, wypuszczona na wolność znajduje się bez sposobu do życia, a to właśnie w wieku takim w którym majstrowie nieprzyjmują już do terminowania; a nawet gdyby i przyjmowali, młodzieńcy ci nie mogliby z tego po większéj części korzystać dla braku funduszu do utrzymania się przez czas terminowania. Z tych więc przyczyn są oni niejako w konieczności smutnéj postawieni dopuszczania się nowych przestępstw dla opędzenia pierwszych potrzeb życia.

Aby tak smutnemu stanowi rzeczy ile możności zapobiedz, zawiązało się stowarzyszenie, które bierze pod swą opiekę tych młodych winowajców po ich wypuszczeniu z więzienia, a wpływem swoim i kosztem stara się umieścić ich u rozmaitych rzemieślników dla nauczenia się rzemiosła.

Stowarzyszenie to (Societé de Patronage pour les jeunes liberés) zostało, dla usług które oddało, policzone rozkazem królewskim z 5. czerwca 1843. do rzędu zakładów użytecznych. Stowarzyszenie to wybiera ze swego grona komisyę z 6 członków złożoną, która stara się poznać charakter i skłonność młodych winowajców podczas kiedy ci są jeszcze w więzieniu.

Wydatki tego stowarzyszenia wynoszą rocznie 22,000 franków, — na te 7500 franków rząd daje — reszta pokrywa się z subskrypcyi prywatnych i z ofiar dobrowolnych.

Zakłady i stowarzyszenia o którycheśmy dotąd traktowali, miały za przedmiot zaradzenie potrzebom ciągłym i które zawczasu mogą być przewidziane. Ale miłość chrześciańska, któréj zakłady te winne początek i trwanie, nie osłabia się wcale przy nadejściu klęsk nadzwyczajnych

i nieprzewidzianych, a które nagle powiększają liczbę potrzebujących pomocy; owszem razem z powiększaniem się potrzeb staje się ona obfitszą w zasoby, a ufna zawsze w pomoc z nieba, nigdy rąk nie opuszcza lecz podwaja swe usiłowania. W położeniach nawet najtrudniejszych podejmuje się rzeczy, które sądząc po ludzku, zdają się być niepodobne do wykonania lub zbyt zuchwałe. Zaburzenia i wojny domowe które w tych ostatnich latach zakrwawiły miasta Francyi, pokazały liczne przykłady czynów heroicznych natchnionych przez miłość chrześciańską. I tak naprzykład w Paryżu, w czasie zaburzeń czerwcowych w roku 1848. podczas których bitwa zacięta trwała przez dni cztery, i gdzie rozjuszenie i zaciekłość między stronami wojującemi doszły do najwyższego stopnia, widziano panny Szaretki opatrujące na placu i w chwili bitwy rannych obu stron wojujących, a to z ciągłém narażaniem życia i zasłaniając własnemi piersiami jeńców i rannych od śmierci, którą im grozili zapaleni bitwą i zagrzani trunkiem przeciwnicy. Proboszczowie ze swéj strony, mimo uprzedzeń i nienawiści jakie półmędrkowie i niedowiarki przeciw duchowieństwu w gminie obudzić usiłowali, i mimo niebezpieczeństwa jakie im przez to groziło, wiedzeni przecież uczuciem obowiązku i powołania, ciągle byli na ulicach ze swymi wikaryuszami niosąc pomoc duchowną rannym śmiertelnie lub konającym; a potém z wyraźném narażeniem życia przełazili na drugą stronę barykad, aby podobnąż pomoc nieść walczącym ze strony przeciwnéj. Nadto znosząc do kościołów zamienionych czasowo na ambulanse rannych obu stron walczących, i dając wszystkim jednakową pieczę i starania, starali się przez to złagodzić zaciętość przeciwników, przez długi czas z wyrachowaniem żywioną i podniecaną przez ambitnych przewódzców. Heroiczne poświęcanie się o którémeśmy dotąd mówili, mimo wielkich usług oddanych, nikogo tu przecież nie zadziwiało, tak tu są wszyscy przywykli widzieć duchowieństwo zawsze gotowe na usługi cierpiących, iż to uważają już niejako za chleb powszedni. Ale Bóg pozwolił aby wszystkie te czyny heroiczne zostały niejako uwieńczone poświęceniem się, jakiego dobrowolnie dokonał ówczesny naczelnik kleru paryzkiego, pobożny arcy-biskup Dyonizy Affre: ten bowiem ponosząc śmierć, ocalił życie kilkunastu a może i więcéj tysiącom ludzi. Wiadomo albowiem iż wysadzenie w powietrze minami i bombardowanie przedmieścia św. Antoniego było już zdecydowane. Działo się pod koniec téj okropnéj domowéj wojny, kiedy z wielkiemi z obu stron stratami wszystkie już prawie części miasta były zajęte przez wojsko, czemu wszakże powstańce zajmujący przedmieście o którém mowa wierzyć nie chcieli i ufni w liczbę i moc ogromnych barykad postanowili bić się do ostatka. Odrzucali tedy wszelkie propozycye i pozwalali bezużytecznie upływać terminom oznaczonym do poddania się, które dla uniknienia zbytecznego rozlewu krwi i zniszczenia mięszkańców dowódzcy wojskowi starali się przedłużać. Ten stan rzeczy trwał więcéj niż pół doby, zdecydowano się więc nareszcie znowu rozpocząć kanonadę któréj powstańcy z niecierpliwością oczekiwali. Kilka już tylko godzin było czasu, po których upływie miano rozpocząć na nowo bój naj-

okropniejszy. Ale w téj stanowczéj chwili pasterz udał się do powstańców jako pośrednik i w momencie téj tak szczytnéj, pochodzącéj jedynie z miłości missyi, będąc śmiertelnie rannym i będąc następnie niesiony wśród powstańców do mięszkania miejscowego proboszcza, upomnieniami i prośbami własnemi i swych wikaryuszów, a bardziéj jeszcze swoją obecnością i stanem w jakim się znajdował, taką nagłą i szczęśliwą zrobił zmianę w umysłach, iż ci co przed chwilą trwali w największym zapale boju, dali się teraz nakłonić do odstąpienia i tym sposobem odwrócone zostało zdecydowane już bombardowanie tego tyle ludnego przedmieścia. Ale wróćmy się do zakładów i stowarzyszeń dobroczynnych, których opis głównie mieliśmy na celu.

Mówiąc o czynach poświęcenia jakie miłość chrześciańska wywołuje wśród klęsk publicznych, wypada tu namienić pokrótce o tém co zaszło w Paryżu w roku 1832. podczas kiedy tam grasowała cholera, zabierając tysiącami ofiary mianowicie z klassy najuboższéj, będące w saméj sile wieku, co sprawiło iż w bardzo krótkim czasie znalazła się ogromna ilość drobnych sierot obojéj płci, pozbawionych wszelkiego opatrzenia, sposobu do życia i niemających innéj opieki prócz téj, jaką im przynieść miało i rzeczywiście przyniosło duchowieństwo. Świątobliwy de Quelen, ówczesny arcybiskup, zajął się niezwłocznie losem tych sierot; w tym celu założył osobne stowarzyszenie które się niemi zajmowało (Oeuvre de St. Vincent de Paul pour les Orphelins du Cholera). Potrzeby tych dzieci były starannie opatrywane podług wieku i płci. Jedne z nich oddane zostały na mamki, starsze poszły na naukę do rzemiosł lub zatrudnień które zdawały się być dla nich najstosowniejsze; inne znowu kończyły rozpoczęte już zawody, a wszystko to kosztem stowarzyszenia, które nie opuściło żadnego z tych sierot ze swéj opieki, aż wtedy, kiedy im sposób do życia był już zapewniony. Dziewczęta dorosłe którym się nadarzały uczciwe związki zostały wyposażone, inne zaś w rozmaitych zawodach umieszczone. Podobnież rzecz się miała i z chłopcami. Kiedy los wszystkich tych ofiar był tym sposobem już zapewnionym, stowarzyszenie dokonawszy dzieła tak trudnego a tyle jemu przynoszącego chluby, podziękowawszy wszystkim tym, którzy ochoczo i hojnie jakimbądźkolwiek wspierali je sposobem, rozwiązało się unosząc z sobą błogosławieństwo i wdzięczność jednych, a wieczną pamięć i przykład do naśladowania zostawiając drugim.[11]) Rozwiązanie to nastąpiło roku 1844.

W roku 1839. Paryż dotknięty został na nowo tą chorobą, która znowu osierociła mnóstwo dziatek, co spowodowało teraźniejszego arcybiskupa do założenia nowego stowarzyszenia, albo raczéj do rekonstytuowania tego, które niedawno co było się rozwiązało, a które na pierwszy odgłos nieszczęścia i wezwanie świątobliwego pasterza na nowo wzięło się do dzieła, w pełném przekonaniu że wsparte publiczną gorli-

[11]) Stowarzyszenie to wychowało 1097 dzieci sierot i zapewniło im przyszłość, wydało na to przeszło milion franków zebranych z samych tylko ofiar prywatnych.

wością odpowiedniem powołaniu tak trudnemu zabezpieczając los tylu sierot pozbawionych od razu wszelkiéj opieki i sposobu do życia.

Szkoły bezpłatne dla dziewcząt.

Paryż ma 29 szkółek bezpłatnych dla dziewcząt utrzymywanych kosztem miasta, a w których nauka udzielaną jest przez zakonnice, po największéj części ze zgromadzenia panien Szaretek. Dzieci te przychodzą od rodziców do szkółek i zostają w nich zrana od godziny 8 do 11 a popołudniu od 2 do 4. Uczą je tam czytać, pisać, rachunków, gramatyki, katechizmu i historyi świętéj. Ledwie nie przy każdéj z tych szkółek znajdują się pracownie, gdzie zakonnice przez znaczną część dnia uczą dziewczęta szyć, haftować i prasować bieliznę.

Oprócz tych szkółek są jeszcze szkoły bezpłatne i pracownie dla dziewcząt przy wielu klasztorach zakonów żeńskich klauzurnych, utrzymywane kosztem i nakładem tychże klasztorów.

Nadto miasto utrzymuje jeszcze kilkanaście szkółek bezpłatnych dla dziewcząt, w których nauka udzielaną jest przez nauczycielki świeckie. Uczą tam tego co i w szkółkach utrzymywanych przez zakonnice, ale podług metody wzajemnego uczenia.

Z nauki wykładanéj w szkółkach o których tu mowa, korzystać mogą tylko dziewczynki, którym rodzina daje utrzymanie; lecz że mnóstwo jest takich dziewcząt które potraciły rodziców lub zostały przez nich opuszczone, trzeba więc było obmyślić środki zarazem ich utrzymania i dania im potrzebnéj nauki. Niezbędna konieczność wczesnego zaprawiania dziewcząt do cnót chrześciańskich, dla zgubnych następstw jakie najmniejsze niedbalstwo w téj mierze tu pociąga, obudziła téż całą staranność duchowieństwa i wiernych. Okazała się téż w czynie w zakładach, które swą liczbą i dobrem jakie przynoszą przedstawiają coś zadziwiającego temu, kto wie iż one powstały w krótkim bardzo czasie i utrzymują się ledwie nie wszystkie bez stałych funduszów, a można śmiało powiedzieć, cudem Opatrzności, nie mniéj zadziwiającym jak ów którym Zbawiciel tysiączne rzesze kilkorgiem chleba nakarmił.

Wiadomo jest wszystkim, iż liczne zakłady dla osób płci żeńskiéj w długim ciągu wieków tak liczne we Francyi, że wszelkim odpowiadały potrzebom, zostały temu lat 60 zagrabione przez bezbożników, którzy podówczas rządzili Francyą i przez nichże sfrymarczone.

Ustały dochody razem z fundacyami. Młodzież żeńska uboga poszła w zaniedbanie i na pastwę zepsuciu tém bardziéj, że to zaszło współcześnie z zamknięciem kościołów, wymordowaniem lub rozpierzchnieniem się duchowieństwa. W tym stanie trwały rzeczy aż do przywrócenia publicznych obrzędów religijnych, i od téj téż epoki zaczęły się formować pod wpływem duchowieństwa stowarzyszenia, które zastąpiły dawne fundacye i wszystkim potrzebom dostatecznie po dziś dzień odpowiadają.

Ktokolwiek mięszkał przez czas jakiś w Paryżu, nieraz zapewne napotykał w dnie świąteczne, w godzinach kiedy się idzie lub powraca

z kościoła, liczne szeregi dziewcząt idące w ordynku do parafii pod przewodnictwem zakonnic. Jedne z tych orszaków złożone są z dzieci ubranych rozmaicie: są to dziewczynki mięszkające u rodziców i uczęszczające tylko do szkółek na naukę. Lecz napotykał też bezwątpienia szeregi dziewcząt uniformowo ubranych: są to sieroty lub też córki rodziców bardzo ubogich. Te są zupełnie na koszcie stowarzyszeń i utrzymywane są w domach zostających pod dyrekcyą Szaretek. Domów takich rozrzuconych po parafiach paryzkich jest ze dwadzieścia, w których pięćset kilkadziesiąt dziewcząt znajdują utrzymanie od 7 do 20 roku życia. Liczba dziewcząt jest u nich rozmaita: jedne liczą przeszło po 200, kilka zaś jest takich domów, które mają ich zaledwo po 20. Zakłady te wszystkie są świeżéj daty; najczęściéj winne one są swój początek proboszczom. I tak np. ten który egzystuje przy ulicy Plumet, i w którym dwieście z górą dziewcząt osierociałych do lat dwudziestu wieku znajduje utrzymanie, został założony w roku 1820. przez księdza Des-Genettes, który był podówczas proboszczem parafii zwanéj Missions Etrangères. Kapłan ten sam będąc ubogim, potrafił przecież zachęcić swoich parafian do dokonania téj fundacyi, i jego to niezmordowanym staraniom winne ono swój początek.[12]). Oprócz domów trzymanych przez Szaretki, o których tu mowa, są jeszcze inne podobneż mające przeznaczenie, i tak np. dom dla dziewcząt które straciły matki, założony na sto osób w r. 1803. przez panią de Carcado, gdzie sieroty te są żywione do 20 lat wieku swego zupełnie bezpłatnie. Jest jeszcze dom utrzymywany przez Siostry św. Andrzeja, w którym oprócz dwóchset dziewcząt przychodzących z miasta jest jeszcze 140 mających tam stół i pomięszkanie; z tych część tylko płaci małą pensyą, reszta zaś utrzymywana jest całkiém bezpłatnie.

Powiedzieliśmy wyżéj iż początek rozmnożenia się, a mianowicie utrzymanie zakładów w których tyle dziewic znajduje naukę lub przytułek, przedstawiają dla rozważnego postrzegacza coś cudownego. Wszakże ta wyraźna opieka boska nie przeszkadza abyśmy nie zastanowili się nad środkami jakiemi ona się objawia i które ją z nieba ściągają.

Dziwném zrządzeniem Opatrzności wychowanie osób płci żeńskiéj po dziś dzień, w całéj Francyi prawie, wyłącznie jest w ręku osób poświęconych Bogu. Zacząwszy od księżniczek i hrabianek najświetniejszych rodzin aż do córek wyrobników, wszystkie odbierają wychowanie u zakonnic; tamte u panien *du Sacré Coeur,* te u Szaretek. Zbawienne zasady które w tych szkołach odbierają, zostają im na całe życie, a wdzięk cnót które religijne wychowanie daje tyle ma pociągu, iż ojciec czy mąż, bardzo często sam niedowiarek, szanuje przecież w córce lub małżonce

[12]) Ksiądz Desgenettes jestto ten sam który zostawszy późniéj proboszczem parafii N. P. Zwycięzkiéj (Notre Dame de Victoires), założył tam sławne arcybractwo Serca Najświętszéj Panny dla uproszenia nawrócenia grzeszników, które rzadkim w dziejach kościoła przykładem, w przeciągu kilku lat rozpostrzeniło się po całéj kuli ziemskiéj i liczy obecnie kilka tysięcy bractw offiliowanych, a kilka milionów chrześcian należących do tego arcybractwa.

religią, jeżeli nie dla innych pobudek, to dla osobistego interesu; a najzaciętszy półmędrek za nic w świecie nie chciałby mieć żony mającéj też same w materyi religijnéj co on przekonanie. Ztąd téż idzie że w znacznéj liczbie rodzin połowa przynajmniéj jéj członków służy Panu Bogu gorliwie i praktykuje cnoty nieznane gdzieindziéj i których przykłady u pierwszych zaledwo znajdowały się chrześcian. I to jest klucz do rozwiązania cudownego utrzymywania się tylu zakładów dobroczynnych. Ubodzy ale silni i mający zarobek idą przecież w pomoc słabym lub niemogącym znaleźć zatrudnienia, każdy podług swéj możności: żona wyrobnika daje kwestującemu proboszczowi w kościele szelążek, wtenczas kiedy żona kupca lub urzędnika rzuca temuż do woreczka sztukę srebrną, a Bóg jednéj i drugiéj błogosławi. Owoż szczupłe ofiary ale częste ochoczo i z dobrém sercem niesione, przez każdą rodzinę, połączone razem wynoszą summy dosyć znaczne, które pozwalają proboszczowi wdowy i starce wyżywić i nieść pomoc utrzymania sierotom, a co ważniejsza jeszcze czuwać aby te ofiary wychowane były w bojaźni boskiéj. [13]) Przytoczymy tu tylko jeden przykład. Miasto nie daje na każdą szkółkę jeno tyle ile potrzeba na utrzymanie jednéj a najwięcéj dwóch nauczycielek, zakonnic zaś przy każdéj szkółce jest zwykle pięć lub sześć a czasem i więcéj podług potrzeby miejscowéj. Na utrzymanie tych zakonnic, które własnych funduszów nie mają, dostarcza się z kwesty i ofiar dobrowolnych, do których każdy podług sił swoich się przykłada, nie z rachunku i nie dla tego tylko iż wie że zaniedbując ukształcenie religijne swych bliźnich, gotowałby dla siebie niebezpieczeństwa, rewolucye i rzezie, ale mianowicie z pobudek natchnionych przez religię, która staranniéj jeszcze każe czuwać nad zaopatrzeniem ubogich w chleb duchowny jak w chleb materyalny, brak bowiem tego ostatniego zabija tylko ciało, którego przeznaczeniem jest umrzeć; wtenczas kiedy brak pokarmu duchownego zabija duszę. Ważność wychowania religijnego tak tu jest mocno uczutą, iż w roku 1842. zawiązało się w Paryżu osobne stowarzyszenie (Oeuvre pour l'Education et l'Instruction Chrétienne) mające na celu niesienie pomocy nowo zakładającym się szkółkom chrześciańskim, dyrygowanym przez braciszków lub zakonnice i przykładanie się do ich utrzymania, tudzież niesienie pomocy nowicyatom zakonów, które się uczeniu dzieci poświęcają.

Mówiąc o zakładach eksystujących w Paryżu na korzyść ubogich dziewcząt, nie wypada nam zamilczeć o zakładzie św. Kazimierza, w którym kilkadziesiąt małych dziewcząt polskich po większéj części sierot

---

[13]) Składki te i ofiary nie podlegają kontroli cywilnéj. Żadna statystyka nie powiada do jakiéj one dochodzą kwoty i nie możnaby było o tém wnioskować jak przez przybliżenie i biorąc miarę ze skutków. Inaczéj się rzecz ma ze stowarzyszeniami niosącemi pomoc osobom płci żeńskiéj, mianowicie młodym, których niedostatek mógłby popchnąć do rozpusty — te utrzymują urzędową rachunkowość, z jéj się dowiadujemy naprzykład, iż towarzystwo dam św. Anny wydaje na ten cel rocznie przeszło trzydzieści tysięcy franków. Stowarzyszenie zaś panien zwane Association des jeunes Economes, założone w roku 1823., wydaje rocznie z górą 60,000 franków.

znajduje wyżywienie i odbiera bogobojne wychowanie. Dom ten jest dyrygowany przez pięć Szaretek, które po skasowaniu ich zakonu w Wilnie przybyły do Francyi. Utrzymuje się on dotąd, można śmiało powiedzieć, opatrznością Bożą: dom św. Kazimierza założony został staraniem głównie księdza Etienne, jenerała kks. missyonarzy i panien Szaretek, który potrafił zawiązać na ten cel między domami francuzkiemi stowarzyszenie.

Dom ten utrzymywał się jako tako aż do rewolucyi zaszłéj w miesiącu lutym roku 1848. Odtąd a mianowicie od czasu zaburzeń które w czerwcu tegoż roku miały tu miejsce, stan tego domu zaczął się pogorszać; kilka razy był już bliski upadku, od czego jedynie uratowała go szczodrobliwa hojność kilku rodzin polskich. Wszakże te wsparcia są przemijające, te zaś które zakład ten dawniéj regularnie od stowarzyszenia dam francuzkich pobierał, ustały prawie zupełnie. Dom ten przeto nie utrzyma się, chybaby Bóg obudził w sercach matek polskich w kraju chęć przyjścia na ratunek sierotom ze swego narodu na obcéj znajdującym się ziemi, i gdzie na teraz miejscowe zamieszki nie pozwalają spodziewać się od krajowców skutecznéj pomocy.

Nim skończymy rzecz o zakładach na korzyść ubogich dziewcząt, wypada nam jeszcze wspomnieć o kilku zakładach mających przeznaczenie więcéj specyalne, jak naprzykład: o zakładzie dla ubogich dziewcząt głucho-niemych, które po skończonéj nauce w instytucie rządowym, nie mając familii, zostają bez przytułku. Dom ten utrzymuje się staraniem stowarzyszenia dam, które zbierają składki, urządzają loteryę i co trzy lata wesztę to jest bazar sprzedaży na dochód stowarzyszenia.

Wyżéj mówiliśmy o stowarzyszeniu, które brało w swą opiekę chłopców wychodzących z więzień; podobneż stowarzyszenie, złożone z dam, egzystuje na korzyść dziewic i młodych niewiast, w których damy zwiedzające więzienia dostrzegły chęć do poprawy. Osoby wzięte pod opiekę stowarzyszenia umieszczone są w domu utrzymywanym kosztem towarzystwa a zostającym pod zarządem zakonnic ze zgromadzenia zwanego *Soeurs de Notre Dame de la Charité.*

Z kolei wypada tu powiedzieć słów kilka o stowarzyszeniach i zakładach egzystujących w Paryżu dla dziewic uwiedzionych. I tak: w roku 1821 ksiądz Legris-Duval założył tu stowarzyszenie, złożone z dam pod nazwą *Oeuvre du Bon Pasteur*, które ma za przedmiot naprowadzanie na drogę cnoty młodych panien, które w skutek nieporządnego życia znajdują się bądź w infirmeryi, bądź w pracowniach rządowego zakładu zwanego *Saint Lazare.* Damy należące do stowarzyszenia odwiedzające zakład St. Lazare, skoro nakłonią do poprawy którą z zamkniętych tam niewiast, przyjmują ją do domu przez się założonego przy ulicy d'Enfer a zostającego pod dyrekcyą zakonnic reguły Śgo Tomasza de Villeneuve. Nie przyjmują do tego domu jeno tylko osoby mające od 16 do 23 lat wieku. Wchodzą one tam dobrowolnie i przez ciąg swego w nim pobytu przepędzają czas na modlitwie i pracy. Panny te pozostają w tym zakładzie aż dopoki nie nauczą się jakiéj roboty mogącéj

im zapewnić sposób do życia, i dopóki im ich opiekunki nie wynajdą miejsca. Jeźli która z tych dziewic uczuje w sobie powołanie do stanu zakonnego, w takim razie oddają ją do klasztoru Śtéj Maryi Magdaleny, położonego przy ulicy des Postes, założonego przez księdza Desjardins, lub też do klasztoru Śgo Michała, do zakonnic zwanych *Dames de la Charité Notre Dame,* położonego przy ulicy St. Jacques. Oba te bowiem klasztory mają nowicyaty specyalne dla tego rodzaju pokutnic. Stowarzyszenie pań *du Bon Pasteur* utrzymuje jeszcze swoim kosztem dom osobny dla niewiast powracających na drogę cnoty ale mających więcéj niż lat 23. Wydatki tego stowarzyszenia wynoszą rocznie około 30,000 franków, które się pokrywają z kwesty na ten cel corok w jednym z kościołów paryzkich odbywanéj, ze składek dam które są członkami stowarzyszenia, a takoż z zasiłków udzielanych przez rząd i przez władze departamentowe.

Przed kilką laty zmarły pan de Gerando, który z profesora wyszedł z kolei na radzcę stanu a w końcu na para Francyi, ufundował w Paryżu w roku 1839 dom przytułku dla młodych dziewic, które popełniwszy pierwszy błąd, znajdują się przy wyjściu swojém ze szpitala w stanie opuszczenia, który je wystawia na niebezpieczeństwo popadnięcia na nowo w zepsucie. Rząd przez wzgląd na fundatora uznał w roku 1843 osobną ustawą królewską zakład ten za użyteczny dla społeczności i wspiera go swemi zasiłkami; a nadto uformowało się stowarzyszenie dam, które się nim opiekuje. Młode osoby płci żeńskiéj znajdujące przytułek w tym zakładzie mają tam stół, stancyę, odzież i naukę zastosowaną do ich potrzeb, i zostają w nim aż póki się dla nich nie wynajdzie jaka robota lub miejsce. Te z nich które po wyjściu z zakładu nie przestają się dobrze prowadzić, mogą być nazad doń przyjęte skoro się znowu znajdą bez sposobu utrzymania i są wystawione na niebezpieczeństwo wpadnięcia na nowo w życie nierządne. W ciągu pierwszych pięciu lat po założeniu tego domu znalazło tam przytułek 553 osób, z tych 472 zostały umieszczonemi lub też powróciły do swych rodzin otrzymując ich przebaczenie. Kapelan tego zakładu zawiązał rodzaj bractwa, do którego wchodzą osoby które miały w nim przytułek i które po wyjściu z zakładu zbierają się tam raz na miesiąc dla słuchania stosownych nauk i modlenia się wspólnie w celu uproszenia wytrwałości na drodze cnoty.

Do rzędu zakładów o których tu mówimy należy policzyć szkołę zwaną *Classe de préservation,* utrzymywaną przy ulicy Plumet przez zakonnice zwane *les Dames du Bon Pasteur d'Angers,* przeznaczoną szczególnie dla małych dziewcząt wystawionych na zepsucie. U tych zakonnic mogą osoby miłosierne umieszczać na stół i mięszkanie dziewczynki znajdujące się w tém położeniu. Utrzymanie roczne jest tam nadzwyczaj tanie bo wynoszące rocznie tylko franków dwieście pięćdziesiąt.

Mówiąc o zakładach na korzyść dziewcząt wypada powiedzieć słów kilka o stowarzyszeniu które się zawiązało w Paryżu w roku 1844. Ma ono na celu ułatwienie powrotu do rodzin swoich młodym dziewczętom przybyłym z prowincyi do Paryża w nadziei umieszczenia się, a które

zawiedzione w tém oczekiwaniu i wyzuwszy się przez czas szukania miejsca z wszelkiego funduszu, widzą się być wystawionemi na niebezpieczeństwo nędzy i opuszczenia. Toż stowarzyszenie ułatwia podobnież powrót do domu niewiastom znajdującym się bez sposobu utrzymania w skutek opuszczenia lub śmierci ich małżonków.

Jedném z najdawniejszych stowarzyszeń egzystujących w Paryżu jest to które się składa z dam, a które ma na celu odwiedzanie chorych niewiast w szpitalach, niesienie im wsparcia duchownego i doczesnego, wspieranie ich rodzin w czasie kiedy one są w szpitalu i odwiedzanie ich po wyjściu ze szpitala w ich mięszkaniach przez czas trwania konwalescencyi. Damy składające to stowarzyszenie ufundowały w każdym ze szpitali biblioteki złożone z ksiąg budującéj treści, których udzielają chorym. Namieniamy tutaj o tém stowarzyszeniu nie dla tego już tylko że dziewczęta młode leżące w szpitalach są odwiedzane przez damy stowarzyszenia zarówno jak i inne niewiasty tam się znajdujące, lecz głównie dla tego iż stowarzyszenie to otworzyło w roku 1840 dom przeznaczony jedynie dla młodych dziewcząt wychodzących ze szpitali, które dla osłabionych sił nie mogą jeszcze pracować lub nie mogą znaleźć pracy i które byłyby się przez to wystawione na nędzę i niebezpieczeństwa jakie ta za sobą pociąga. Dziewczęta wychodzące ze szpitalów, które zostają przyjęte do domu o którym tu mowa, pozostają w nim aż do kompletnego wyzdrowienia i dopókąd damy, ich protektorki, nie wynajdą dla nich miejsca; przez czas ich pobytu w tym domu przytułku zwanym *Asile du Coeur de Marie pour les jeunes filles convalescentes*, zajmują je szyciem lub innemi robotami igielnemi.

II.

O Zakładach i Stowarzyszeniach osób dorosłych.

Zaczynamy od opisu zakładów zostających pod wyłączném zawiadowaniem rządu. Widzieliśmy już na wstępie tego pisma, tam gdzie była mowa o biórach dobroczynności, co władze robią na korzyść ubogich którym stan zdrowia pozwala mięszkać na mieście, ograniczymy się przeto tutaj do opisu pomocy jaką ubodzy w czasie choroby w zakładach publicznych znajdują.

Powiedzieliśmy już wyżéj jako szpitale paryzkie dzielą się na szpitale właściwe dla chorych (hopitaux) i na domy przytułku albo gospody (hospices), dokąd przyjmują na pobyt ciągły starców, kaleki i osoby dotknięte chorobami nieuleczalnemi. Szpitale właściwe dzielą się jeszcze na dwie kategorye. Ośm z nich jest przeznaczonych na choroby zapalne i na leczenie ran; te ośm szpitali mają razem wszystkie 3213 łóżek. Niektóre z tych szpitali są bardzo dawnéj fundacyi, i tak np. Hotel-Dieu ma już tysiąc dwieście lat trwania, był bowiem założony w 650 roku przez świętego Landry, biskupa paryzkiego. Pozostałe siedm szpitali zostały ufundowane w ciągu 12go 17. i 18 wieków. Z tych ostatnich dwa

założone są przez proboszczów, jako to: szpital św. Antoniego założony w roku 1198. przez księdza Foulques proboszcza z Neuilly i szpital Cochin ufundowany w roku 1782. przez księdza Coehin, proboszcza parafii świętego Jakoba. Oprócz tych ośmiu szpitali jest jeszcze mały szpitalik liczący 12 łóżek, na 6 mężczyzn i tyleż kobiet, przeznaczony wyłącznie dla mięszkańców parafii śgo Mery ufundowany przez księdza Viennet, proboszcza téjże parafii.

Oprócz wspomnionych szpitali jest jeszcze sześć innych, przeznaczonych na choroby specyalne, jako to: szpital św Ludwika dla krostawych i mających liszaje, ufundowany przez Henryka IV. w roku 1607., liczy obecnie 800 łożek.

Szpital zwany du Midi, ufundowany w r. 1613. przez Godefroi de Latour. Szpital ten ma obecnie 300 łóżek i jest wyłącznie przeznaczony na leczenie osób płci męzkiéj dotkniętych chorobą weneryczną.

Szpital de Loursine ufundowany w 1284 roku, ma obecnie łóżek 300 i przeznaczony jest na leczenie chorób tego rodzaju co poprzedni, ale wyłącznie dla osób płci żeńskiéj. Szpital gdzie leczą choroby dzieci liczący 550 łóżek, podobnież szpital dla położnic mający łóżek 525 o których była mowa wyżéj i szpital kliniki liczący 140 łóżek.

Przyjęcie do tych szpitali specyalnych zależy od lekarzy. Żądający wejść do nich muszą się udawać do szpitalu i stawić się przed lekarzem, który stanowi o ich przyjęciu. Inaczéj się rzecz ma z ośmią szpitalami przeznaczonemi na leczenie chorób zapalnych i ran. Chorzy wprost do nich nie mogą być adresowani, wyjąwszy przypadki naglące, ale muszą się naprzód udać do bióra centralnego które odbiera codziennie raporta o ilości łóżek wolnych w każdym szpitalu. Lekarze w tym biórze będący egzaminują stan chorych, stanowią o ich przyjęciu, wskazują szpital do którego się mają udać. Lekarze tegoż bióra egzaminują podobnież kandydatów żądających wejść na ciągły pobyt do domów przytułku jako to: do domów ślepych (hospice pour les Aveugles), paralityków i t. d. i wydają im świadectwa; przyjęcie zaś ich zależy od wakansu i decyzyi rady jeneralnéj szpitalów. W tém biórze jeszcze lekarze udzielają codziennie porady chorym przychodzącym z miasta. Podobnież udzielanie rad lekarskich bezpłatnie odbywa się codziennie po wszystkich szpitalach, nie wyłączając od tego szpitali na choroby specyalne. Te ostatnie dają nawet czasami chorym przychodzącym z miasta kąpiele siarczane i tym podobne środki, na któreby ubodzy ludzie nie mogli własnym kosztem wystarczyć. Bióro centralne stanowiące o przyjęciu chorych do szpitali otwarte jest od 9. zrana do 4. po południu. W poniedziałki i piątki bióro to rozdaje bezpłatnie, za świadectwem biór dobroczynności, ludziom z klassy ubogiéj: szczudła, kule, bandaże i t. p. artykuły.

Osoby wychodzące ze szpitala po wyleczeniu, zapytywane są czyli potrzebują wsparcia na czas konwalescencyi; potrzebującym i proszącym administracya jeneralna szpitalów posyła to wsparcie do ich mięszkań (po wzięciu wszakże wprzódy należnych informacyi). Wsparcie to może

być udzielane bądź w naturze bądź też w pieniędzach. Udzielane ono bywa z fundacyi na ten cel wyłącznie zrobionéj przez pana Monthyon.

Domów do których przyjmują na pobyt ciągły (hospices) a zostających pod zawiadowaniem administracyi jeneralnéj szpitalów jest piętnaście. Każdy rodzaj słabości lub kalectwa ma jeden lub dwa domy przeznaczone dla tych którzy są w tym stanie. W razach kiedy na jeden rodzaj kalectwa dwa są domy przeznaczone, wówczas jeden z nich służy wyłącznie dla mężczyzn drugi zaś dla kobiet. Podobnież się rzecz ma i w szpitalach; tu lubo chorzy obojéj płci w jednym znajdują się gmachu, mężczyzni mają przecież równie jak i kobiety osobne sale, gdzie są ich łóżka i osobne miejsca do przechadzki. W tych domach dla kalek i t. d. (hospices) 12,264 osób znajduje przytułek aż do śmierci; z tych 10,000 przeszło całkiém bezpłatnie, reszta zaś opłaca małą sumkę, bądź jednorazowo przy wejściu, bądź kwartalnie, która zawsze jest daleko mniejsza niż to co kosztowałoby ich utrzymanie w mieście.

Tu kończymy rzecz o szpitalach i domach przytułku pod wyłącznem zawiadowaniem rządu zostających. Z kolei wypadałoby tu mówić o pomocy jaką władze publiczne niosą ubogim mięszkającym w mieście; lecz że o tém traktowaliśmy już wyżéj, tam gdzie była mowa o biórach dobroczynności, przechodzimy zatém do stowarzyszeń prywatnych: pomiędzy niemi w pierwszym rzędzie należy umieścić, tak dla dawności ich egzystencyi jak i dla ich użyteczności, stowarzyszenie dam miłosiernych, albo dosłownie tłómacząc, miłości Boga i bliźnich (dames de charité), które we wszystkich parafiach egzystują i zostają zawsze pod prezydencyą proboszczów. W wielu parafiach paryzkich stowarzyszenia te mają do półtrzecia przeszło wieku egzystencyi, datując od czasów św. Wincentego a Paulo, za którego staraniem lub przykładem zostały zawiązane. Po dziś dzień noszą one staroświecką nazwę: des Compagnies de Dames de Charité i rządzą się podług statutów z dawnych jeszcze owych czasów.

Widzieliśmy iż organizatorowie biór dobroczynności, którzy jak sam tytuł tych biór pokazuje starali się im nadać charakter czysto racyonalny, przekonawszy się o swéj nieudolności doświadczenia dobrego, widzieli się zmuszonymi wrócić mimowolnie do chrystyanizmu, dodając swym komisarzom do pomocy damy miłosierne (les Dames de Charité). Ale bióra dobroczynności muszą się stosować do regulaminów i tym tylko udzielają wsparcia, którzy podchodzą pod kategorye regulaminami objęte. Ztąd też poszło, iż mnóstwo prawdziwie potrzebnych zostało bez pomocy, i dla tego to równo z przywróceniem publicznych obrzędów religijnych we Francyi, duchowieństwo przywróciło po parafiach dawne stowarzyszenia dam miłosiernych, które odtąd trwają bez przerwy pracując bezustannie dla dobra ubogich, a to tém gorliwiéj iż widzą w każdym z nich, jak wiara naucza, Zbawiciela cierpiącego. Co się tyczy jałmużn składanych przez te damy z własnych dochodów lub uzbieranych między ich znajomemi, proboszcz rozdziela je za pomocą tychże dam i zakonnic między ubogich parafian. Ilości tych jałmużn żadna statystyka

nie podaje, aczkolwiek one są bardzo znaczne, wnosząc po liczbie ubogich odbierających wsparcie i podług wszelkiego podobieństwa do prawdy nie dowiemy się o nich aż w owym dniu ostatecznym, gdzie nic nie pozostanię ukrytego.

Przystępujemy teraz do zdania sprawy o inném stowarzyszeniu, które lubo przed niewielu dopiero laty zostało założone, a przecież dla wielkich usług jakie oddaje należy bez wątpienia do liczby najpożyteczniejszych: chcemy mówić o stowarzyszeniu młodzieńców, mającém głównie na celu odwiedzanie rodzin ubogich w ich mięszkaniach i niesienia im pomocy materyalnéj i duchownéj. Stowarzyszenie to ma za patrona św. Wincentego a Paulo, i dla tego nazywa się: Société de St. Vincent de Paul. Składa się ono z pobożnych młodzieńców, którym zatrudnienia ich pozwalają poświęcić co tydzień kilka godzin na odwiedzanie ubogich. Stowarzyszenie to liczy obecnie w Paryżu przeszło tysiąc członków czynnych, którzy się dzielą na 35 podziałów parafialnych zwanych konferencyami. Każda konferencya ma swego prezydenta i tygodniowe posiedzenia, na których członkowie naradzają się nad potrzebami swoich protegowanych i rozdzielają między siebie bony, to jest bilety, za któremi rzeźnicy, piekarze, kupcy drzewa i inni wydają wspieranym potrzebne artykuły. Każde takie posiedzenie kończy się zawsze kwestą robioną między członkami. W niektórych parafiach konferencye obmyślają prócz tego inne źródła dochodu, jako to: loterye, subskrypcye i kwestę w kościele na dochód towarzystwa raz na rok odbywaną po kazaniu na rzecz tegoż towarzystwa mianém. Za węzeł połączenia między konferencyami rozrzuconemi po parafiach służy rada, złożona z prezydentów konferencyi parafialnych; rada ta zbiera się co tydzień, ma osobną kassę, któréj dochód głównie składa się z dziesięciny pobieranéj z dochodów nadzwyczajnych konferencyi parafialnych. Rada ta zajmuje się interesami dotyczącemi wszystkich konferencyi i udziela ze swéj kassy wsparcia tym konferencyom, które najwięcéj mają ubogich do wspierania. Cztery razy do roku wszyscy członkowie stowarzyszenia zbierają się na ogólne zgromadzenia, które są zwykle prezydowane przez arcybiskupa jakiego lub biskupa; na tych zgromadzeniach wyznaczeni komisarze czytają sprawozdania.

Wyżéj już namieniliśmy iż stowarzyszenie to zajmuje się opieką dzieci i umieszczaniem onych u rzemieślników na naukę. Obecnie ma ono w swéj pieczy półtora tysiąca dzieci uczęszczających w Paryżu do szkół i do stu chłopców będących u rzemieślników na nauce; liczba zaś rodzin odwiedzanych i odbierających wsparcie od stowarzyszenia dochodzi do trzech tysięcy. Członkowie tego stowarzyszenia odwiedzają także chorych w szpitalach i w ogólności służą ubogim za pośredników do wyszukania roboty i wspierają ich we wszelkich zdarzeniach radami. Ale główną ich zasługą bezwątpienia są nauki duchowne, których udzielają tym którym przynoszą spółcześnie chleb materyalny. Nauki te udzielane w takich okolicznościach z wdzięcznością są przyjmowane wówczas nawet gdy ci co je odbierają złożeni są chorobą. O użyteczności tych nauk

każdy osądzi, kiedy sobie rozważy, iż młodość pokolenia które teraz schodzi z pola, przypadła była właśnie w owéj fatalnéj epoce, podczas któréj, przez lat dwanaście, kościoły we Francyi były zamknięte i duchowieństwo rozpędzone. i że zatém lud nie odebrawszy w dzieciństwie zasad religijnych i nie mając później ani czasu ani sposobności do ich poznania, pozostał pod tym względem w najgrubszéj niewiadomości.

Wojsko we Francyi miało za panowania Burbonów swych kapelanów. Duch który od czasu wstąpienia na tron Ludwika Filipa zaczął przemagać w rządzie, sprawił iż kapelani zostali zniesieni i ten stan rzeczy trwa dotąd. Każdy może osądzić jak zgubne skutki to musiało za sobą pociągnąć w wojsku które w ogólności z młodych ludzi się składa, od 20 do 26 lat mających. Brak kapelanów dał się uczuć nawet samym wojskowym, w Afryce mianowicie. W wojnach bowiem z Arabami często się zdarzało, iż żołnierze i oficerowie, będąc śmiertelnie ranni, gorzko narzekali że bez pomocy religijnéj musieli świat ten opuszczać. Ten stan rzeczy obudził gorliwość ludzi pobożnych, którzy starali się jemu zaradzić podług swéj możności. Na ten koniec zawiązane zostało w Paryżu przed kilku laty stowarzyszenie zwane: Oeuvre des Militaires, mające na celu udzielanie wojskowym nauki religii. Nauki te pospolicie dają się w mięszkaniu proboszcza, dokąd schodzą się żołnierze chcący z nich korzystać; nauczycielami zaś są młodzieńcy należący do stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, i to jest właśnie co spowodowało nas do mówienia na tém miejscu o tém stowarzyszeniu na korzyść wojskowych.

Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, acz niedawno zawiązane, rozpostrzeniło się rychło; egzystuje ono obecnie więcéj niż w stu miastach Francyi; Londyn liczy pięć konferencyi tego stowarzyszenia, przeszły też one i do Włoch i Hiszpanii, i egzystują już w Rzymie, w Nicei, Madrycie i t. d., a nareszcie i na ziemi naszéj w Poznaniu. Wszystkie te konferencye połączone są między sobą przez radę jeneralną, która zgromadza się raz na miesiąc w Paryżu i utrzymuje między niemi komunikacye.

Powiedzieliśmy na wstępie, iż aby uczynić mniéj mordującym dla czytelników nasz opis, podzielimy go na trzy części; przedstawując w pierwszéj opis zakładów i stowarzyszeń mających szczególnie na celu niesienie pomocy dzieciom, w drugiéj podobnyż opis zakładów i stowarzyszeń na korzyść osób dorosłych, a w trzeciéj nareszcie opis zakładów i stowarzyszeń niosących ulgę lub pomoc starcom: owoż opis ten, któregośmy nawet do połowy jeszcze nie doprowadzili, zajął już więcéj niż trzy czwartych części udzielonego nam miejsca, co zmusza nas do skrócenia go nadal, który odtąd będzie już nie opisem, ale raczéj prostém wyliczeniem zakładów i stowarzyszeń o których pozostaje nam jeszcze mówić, i to nie wszystkich, ale główniejszych, przeznaczonych dla całego Paryża. Pomijając zatém kilka wielce użytecznych stowarzyszeń, założonych pod wpływem duchowieństwa w parafiach zamięszkałych szczególniéj przez klassę najuboższą, a mających na celu odwiedzanie ubogich w ich mięszkaniach w czasie choroby, namienimy tu pokrótce o sto-

warzyszeniu niedawno jeszcze, bo ledwo w 1826 r. założoném, pod godłem Śgo Franciszka de Regis. Ma ono na celu ułatwienie zaślubin małżeńskich kościelnych, jakotéż cywilnego związku zaprowadzonego w tym kraju od czasu pierwszéj rewolucyi, a które dla licznych formalności, jakich wymaga, jest powodem iż wiele ubogich stadeł żyje tu w nałożnictwie, co wówczas mianowicie się zdarza, jeźli jedno z oblubieńców bądź przez niedbałość rodziców, bądź z innych pobudek nie było przy swém przyjściu na świat wpisane do ksiąg cywilnych i nie może złożyć aktu takowego wpisu.

Procedura przez którą muszą przechodzić osoby znajdujące się w tém położeniu, długiego wymaga czasu. Zaczyna się ona zwykle w miejscu urodzenia stron interesowanych, musi zaś być kompletowana w trybunale obwodowym, a ztamtąd dopiero odsyłają otrzymany wyrok sądowy do miejsca gdzie się małżeństwo ma zawrzeć i gdzie przez lada bióralistę wyrok ten sądowy może być zbrakowanym dla omyłki w ortografii nazwisk lub w dacie. Omyłki podobne są prawie nieuchybne w wyrokach redagowanych przez osoby niewiadome szczegółów ani nazwisk, i gdzie strony interesowane nigdy prawie nie są obecne a zatém nie mogą czuwać nad tém aby się jakie nie wcisnęły błędy ani też dać żadnych objaśnień w tym względzie. Błędy te zresztą nawet przy obecności stron łatwo mogą się wcisnąć, strony bowiem najczęściéj nie umieją czytać i nie mogą zatém sądzić o błędach ortograficznych we francuzkim mianowicie języku, gdzie trzema lub czterema różnemi sposobami można jedno i toż samo brzmienie wypisać. Owoż każdy błąd podobny dostateczną jest zawadą do małżeństwa cywilnego, a sprostowanie jego osobnéj i kosztownéj wymaga procedury.

Małżeństwo cywilne nie może również mieć miejsca wówczas nawet kiedy akta są w komplecie, lecz kiedy się one nie zgadzają między sobą, bądź w ortografii nazwisk, bądź w kolejném wyliczaniu imion chrzestnych, co również jest prawie do nieuniknienia, po wsiach mianowicie, gdzie strony w największéj części nie umieją czytać i gdzie sami nawet urzędnicy redagujący akta o których tu mowa zaledwo pisać umieją. Jest to powszechnie przyjęty zwyczaj we Francyi iż dzieciom obojéj płci po trzy, cztery, a nawet i więcéj dają imion chrzestnych, które muszą odtąd zawsze we wszystkich aktach w tym samym porządku jedne po drugich następować a to pod karą nieważności tychże aktów. Owoż błędy ortograficzne w wypisaniu nazwisk albo raczéj możność wypisania kilku różnemi sposobami tegoż samego nazwiska i koléj która musi być zawsze jedna i taż sama w wyliczeniu czterech lub pięciu imion chrzestnych są źródłem, jakeśmy już powiedzieli, błędów prawie nie do uniknienia.

Skoro się chłopu dziecko na wsi narodzi, obowiązkiem jest jego nieść je, zdrowe czy chore, przed urzędnika stanu cywilnego, co często wymaga dosyć długiego marszu. Ojciec prócz tego nowonarodzonego dziecięcia musi ze sobą przyprowadzić dwóch wiarogodnych świadków, których nie zawsze można mieć na zawołanie. Mimo to jednak prawo

wymaga aby ta prezentacya dziecka przy świadkach najdaléj w ciągu trzech dni po urodzeniu nastąpiła; idzie zatém iż matka nie może nigdy iść za dziecięciem, które musi przez mniéj lub więcéj długi czas zostawać bez pokarmu, podług tego jak miejsce w którém urzędnik rezyduje jest mniéj lub więcéj odległe.

Jeźli nowo narodzone dziecko jest słabe, wówczas rodzice jego odkładają niesienie do urzędnika na dzień ostatni, a kiedy stan zdrowia jego się nie polepsza, to nawet przepuszczają legalny termin, a nawet zaniedbują całkiém formalności wpisu do ksiąg stanu cywilnego, na jakkolwiek to wielkie kłopoty i wydatki narazi kiedyś ich dzieci.

Jeźli dziecko w dobrym jest stanie zdrowia, wtedy ojciec uprasza jednę z sąsiadek aby niosła dziecko, i sam ze świadkami towarzyszy mu do miejsca gdzie zasiada urzędnik, który zwykle jest takiż sam wieśniak jak i strony stawające. Urzędnik ten przystępuje do redakcyi aktu, a kiedy przychodzi do spisania nazwisk tak stron stawających jak i matki nowo-narodzonego dziecka, wówczas urzędnik zapytuje strony o ortografią tych nazwisk, w czém strony stawające jako nieumiejące czytać, nie mogą zwykle żadnych dać objaśnień, co zmusza chłopa-urzędnika do pisania z własnéj głowy. Owoż jeźli wypisane przezeń nazwisko tak brzmi jak oświadcza strona stawająca, to jeszcze pół biedy; lecz że ci urzędnicy wiedzą, iż jedno i toż samo brzmienie może być rozmaicie spisane, ztąd idzie iż każdy z nich bierze na siebie wybór téj lub owéj ortografii, i aby nie uchodzić za nieuka, przyjmuje tę, która najwięcéj się oddala od zwykle używanéj; zdarza się téż często iż chłop-urzędnik tyle napakuje liter w nazwisko, że albo go wcale nie można wymówić, albo mu inne nadać musi brzmienie. Po mozolném spisaniu tych nazwisk chłop-urzędnik czyta na głos akt, wymawiając (ma się rozumieć) nazwiska jak się należy, dając im takie brzmienie pod jakiém strony stawające, jego sąsiedzi, są powszechnie znane, poczém wzywa je do podpisu. Owoż jeźli która z nich na nieszczęście umie się podpisać, to nowa okazya do błędów a źródło wydatków i ambarasów na przyszłość. Rzadko się bowiem zdarza, aby się nie znalazła jaka omyłka albo przynajmniéj różnica w ortografii między nazwiskami wypisanemi w akcie, a temiż samemi nazwiskami podpisanemi przez strony u dołu tegoż aktu. Zresztą wszystko w tych nieszczęsnych aktach jest okazyą do błędów. I tak: chłop-urzędnik który je pisze, trzyma się zwykle ślepo aryngi, w któréj miejsce gdzie ma być oznaczona płeć nowo narodzonego dziecięcia, jest albo zostawione na biało, albo mieści w sobie formułę na obie płcie. To téż zdarza się często, iż chłop-urzędnik, przez zapomnienie, albo niedokładnie albo zbyt dosłownie w swoim akcie przekopiuje aryngę, to jest że albo wcale nie wyrazi jakiéj jest płci dziecko, albo téż da mu płeć przeciwną, a czasami nawet obie płci razem, co wszystko akt unieważnia i nie może być sprostowaném jak przez długą i kosztowną procedurę.

Po spisaniu aktu ojciec powraca nareszcie do domu, ale tu sama grzeczność nakazuje, aby tych którzy mu towarzyszyli do urzędu za-

prosił do karczmy dla posilenia się, gdzie często dłużéj się zatrzymują niż pozwala stan dziecięcia od dwóch dni narodzonego, które mają z sobą. Zatrzymywania się te w karczmie bardzo się często zdarzają z wielkim szwankiem dla nowo narodzonego dziecięcia, w czém nie tyle strony trzeba obwiniać, jak raczéj to prawo które powymyślało te formalności dawniéj nieznane, i których brak przedtém nie dawał się wcale uczuć.

Co się tyczy aktów czyli metryk spisanych przez urzędnika cywilnego, dowodzących zgonu osób i spisanie ich podaje okazyę do podobnychże błędów co akta urodzenia. Oba te rodzaje aktów jeźli do jednéj i téj saméj należą rodziny, zawierają koniecznie imiona i nazwiska jednych i tych samych osób. Owoż zdarza się bardzo często iż akta zgonu i urodzenia nie zgadzają się z sobą w tym względzie, bądź że ortografia nazwisk jest różna, bądź że w metryce zgonu, spisywanéj zwykle podług oświadczeń sąsiadów, imiona chrzestne nieboszczyków nie są wszystkie wyliczone, lub w innéj kolei jedne po drugich następują niż w aktach urodzenia dzieci spisywanych za życia rodziców zwykle podług oświadczeń ojca. Sprzeczności te między aktami zgonu rodziców a aktami urodzenia dzieci, są dla tych ostatnich, po ich dojściu do pełnoletności i gdy się zabierają do stanu małżeńskiego, źródłem wielkich ambarasów i narażają ich na znaczne koszta. Małżeństwa zawierane po wsiach mniéj wprawdzie pociągają za sobą tego rodzaju ambarasów, urzędnicy bowiem wiejscy, zwykle chłopi, nie bardzo stricte przestrzegają zachowania przepisów prawnych. Lecz wcale się rzecz ma inaczéj gdy zabierający się do stanu małżeńskiego, acz na wsi zrodzeni, zamięszkują w mieście co się we Francyi bardzo często zdarza. Wówczas bowiem przy każdém niemal takiém małżeństwie, jedno a najczęściéj oboje z przyszłych małżonków widzą się zmuszonymi przedsiębrać procedury mające na celu sprostowanie błędów o którycheśmy mówili, tudzież uchylenie sprzeczności między aktami urodzenia i zgonu, któreto procedury często współcześnie na dwóch różnych punktach wypada prowadzić, a to z téj przyczyny, iż przyszli małżonkowie są zwykle nie z jednego miejsca rodem.

Urzędnicy stanu cywilnego po miastach są zwykle ludzie zamożni, funkcye ich bowiem są bezpłatne i dochodzi się do nich drogą wyborów. Ci panowie będąc sami zajęci własnemi interesami, nie przezierają nigdy prawie papierów przyszłych małżonków, spuszczając się w tém całkiem na bióralistów; ci zaś bardzo są surowymi przestrzegaczami przepisów prawa, które do aktów stanu cywilnego wielką przywiązuje wagę, wszystkie albowiem kwestye dotyczące tak własności jako i spadków decydują się we Francyi podług aktów stanu cywilnego. Idzie więc zatém, iż prawo wymaga aby akta te były jak najregularniéj sporządzone i aby nie robiono żadnych sprostowań ani poprawek w księgach, aż chyba w skutek wyroku sądowego który poprzedza zawsze dość długa i kosztowna procedura. Półmędrkowie, którzy wymyślili ten związek, czy, jak go nazwali, to małżeństwo cywilne, zrobili to przez nieną-

wiść do chrystyanizmu, w zamiarze aby lud oddalić od jego praktyk i Sakramentów, spodziewając się iż potrafią je zastąpić instytucyami podobnego rodzaju jak to ich małżeństwo cywilne. Lecz w tém niezupełnie dopięli swego celu; albowiem chociaż od czasu ustanowienia cywilnych małżeństw wiele stadeł żyło i żyje jeszcze dotąd bez związku sakramentalnego, lecz stadła te nie zawierają też jak dopiero widzieliśmy i małżeństw cywilnych dla trudności jakie pociągnęło za sobą wykonanie prawa ustanawiające to cywilne małżeństwo, którego autorowie nie przewidywali wcale iż ono takie pociągnie za sobą skutki.

Widzieliśmy iż w aktach cywilnych sporządzanych na wsi błędy są nieuchybne. Owoż ile razy zawiera się w mieście małżeństwo w którém jedna lub obie strony są rodem ze wsi, co, jakeśmy powiedzieli, bardzo się często we Francyi zdarza, tyle razy prawie oblubieńcy wielkie napotykają trudności w zawarciu swego małżeństwa, wówczas mianowicie kiedy należą do klassy roboczéj, któréj dochody jak wiadomo zaledwo wystarczają na opędzenie niezbędnych potrzeb, i którzy zatém żyjąc jak najskrzętniéj mało co mogą zaoszczędzić. Idzie więc zatém iż koszta procedury o któréjśmy mówili są dla nich wielce uciążliwemi, mianowicie jeźli ją na kilku rozmaitych wypada prowadzić punktach. Koszta te już same przez się znaczne zwiększają się jeszcze dla osób téj klassy ztąd, iż one w swéj niewiadomości na niepotrzebne często narażają się koszta i że nie mogąc same załatwić tego rodzaju interesów, zmuszone są używać w tém pomocy pokątnych agentów, którzy usługi swe drogo opłacać każą. Muszą bowiem tacy agenci zarobkiem swym dzielić się z bióralistą stanu cywilnego, który ich nastręcza stronom i którego interesem jest zatém pilnie przestrzegać aby najmniejsze uchybienie nie pozostało bez sprostowania. Obręb tego pisma nie pozwala nam dać tu szczegółowego opisu wszystkich kolei przez jakie oblubieńcy muszą w takich razach zwykle przechodzić. Przystępujemy zatém wprost do rezultatu, który jest zazwyczaj ten, iż ci biedni ludzie, wyzuwszy się z wszelkiego zapasu w ciągu starania się o uchylenie przeszkód pochodzących z nieregularności aktów, i nie mając o czém ich kontynuować, rezygnują się na pożycie nieślubne i na wszystkie jego zgubne następstwa. Ten tak opłakany stan rzeczy, wywołany przez postanowienia prawne które dotąd jeszcze mają siłę obowiązującą, pociągnął za sobą następstwa najzgubniejsze, po miastach mianowicie, gdzie demoralizacya stadeł żyjących nieślubnie i dzieci nieprawnie spłodzonych powiększała się widocznie z dnia na dzień. Nieślubne zaś pożycie jest koniecznem następstwem, ile razy oblubieńcy związku cywilnego dla ubóstwa nie są w stanie zawrzeć; prawo bowiem pod surowemi karami zakazuje duchownym dawania ślubów osobom które wprzód cywilnego nie zawarły związku. Zawieranie zresztą małżeństwa religijnego jest zostawione według prawa francuzkiego zupełnie do woli oblubieńców: przez co prawo zdaje się im dawać do zrozumienia, iż ślub w kościele nie jest koniecznie potrzebny i że się bez niego można obejść. W takimto stanie rzeczy, i kiedy złe przechodziło już wszelką miarę,

zawiązało się w Paryżu w roku 1826 stowarzyszenie *la Societé de St. François Régis*, które zamierzyło podług sił swoich pracować nad odwracaniem tak szkodliwych następstw prawa ustanowionego przez nienawiść ku chrystyanizmowi. Starania i prace tego stowarzyszenia wiele zbawiennych przyniosły już skutków: i tak w ciągu pierwszych ośmiu lat po swém założeniu stowarzyszenie to ułatwiło więcéj jak dwunastu tysiącom stadeł w Paryżu nieślubnie żyjącym zawarcie związku cywilnego i kościelnego, równie jak i uprawnienie nieślubnie spłodzonych dzieci. Egzystencya tego stowarzyszenia nie przestaje być wielce użyteczną i w samym Paryżu do tysiąca stadeł na rok wyprowadza z demoralizującego stanu nałożnictwa, a prace jego i starania dopóty będą niezbędną koniecznością, dopóki nie zostaną zniesione prawa których zgubnym następstwom stowarzyszenie to ma missyę zapobiegać.

Stowarzyszenie Ś. Franciszka de Regis egzystuje już obecnie w wielu miastach francuzkich i wszędzie prace jego równie zbawienne przyniosły skutki.

Zasługuje być tu wspomnianém dla swéj użyteczności stowarzyszenie założone w roku 1833 przez pannę Dumartray pod opieką ś. p. arcybiskupa paryzkiego de Quélen. Celem jego jest wspieranie rodzin, które z dostatków i wysokiego położenia przyszły do ubóstwa. Stowarzyszenia podobnego rodzaju egzystowały już dawniéj w kilku parafiach paryzkich, założone za staraniem proboszczów, ale stowarzyszenia te nie rozciągały swych działań za obręb wyłącznie parafii. To zaś, o którém tu mówimy, obejmuje cały Paryż. Rodziny które odebrały wsparcie od stowarzyszenia w jednym z ostatnich lat przechodziły liczbę sześciuset, stowarzyszenie rozdzieliło między je około dwunastu tysięcy franków. Dochody tego stowarzyszenia składają się z corocznéj kwesty i z pięciofrankowych subskrypcyi członków. W zimie i na wiosnę stowarzyszenie otwiera bazar na sprzedaż robót przez rodziny wspierane wykonanych lub przez obce osoby na ten cel przeznaczonych. Stowarzyszenie nosi tytuł *Towarzystwa miłosierdzia* (Societé de la Miséricorde), zostaje ono pod dyrekcyą rady, któréj członkowie płacą rocznie po 20 franków podatku. Zarząd bieżącemi interesami poruczony jest osobnemu komitetowi, który dwa razy na miesiąc ma posiedzenia, gdzie rozpatruje prośby i przeznacza wsparcia; zdaje zaś sprawę ze swych czynności na zgromadzeniach ogólnych członków rady. Komitet ten ma w każdym z obwodów paryzkich jednego lub więcéj członków zajmujących się zebraniem potrzebnych informacyi, odwiedzaniem osób wspieranych i doręczaniem przeznaczonego dla nich wsparcia. Stowarzyszenie to nie ogranicza się na samém wspieraniu tylko rodzin któremi się opiekuje, stara się ono nadto o wyszukanie dla nich zatrudnienia, popiera ich pretensye jeźli te są słuszne i pomaga do otrzymania sprawiedliwości drogą sądową.

Prawo francuzkie pozwala wierzycielom żądać uwięzienia niewypłatnych dłużników, przez co całe rodziny pozbawiane są często najpożyteczniejszego dla siebie członka, którego praca je żywiła. Ten stan rzeczy

od dawna już ściągnął był na się uwagę osób miłosiernych, które starały się podług możności temu zaradzić, i w szesnastym jeszcze wieku zawiązaném zostało na ten cel w Paryżu stowarzyszenie przez panią Lamoignon, które do dziś dnia egzystuje i zajmuje się głównie wykupywaniem dłużników, którzy się zalecają dobrém prowadzeniem i poczciwością. Towarzystwo to daje zawsze pierwszeństwo więźniom mającym liczną rodzinę nie będącą w stanie zarobić na swe utrzymanie. Stowarzyszenie o którém tu mówimy, bierze takoż w swą opiekę rodziny uwięzionych za długi, odwiedza je i niesie im wsparcie. Nadto członkowie stowarzyszenia biegli w prawnictwie, jak sędziowie i adwokaci, rozpatrują papiery i stan interesów uwięzionych, porozumiewają się z wierzycielami dla otrzymania od nich odstąpienia części należności, wchodzą w układy o wypłatę reszty i wypuszczenie na wolność uwięzionego dłużnika. Stowarzyszenie daje nadto zapomogę tym, których wykupiło już na wolność, aby ich postawić w możności zarobkowania. Oprócz tego stowarzyszenie to daje corocznie kapelanom wszystkich więzień paryzkich pewną ilość pieniędzy dla rozdania między najnieszczęśliwszych więźniów. Dochody stowarzyszenia składają się z kwesty, która się zwykle odbywa w pierwszy piątek po Popielcu, z ofiar prywatnych i z summ które członkowie stowarzyszenia obowiązują się płacić corocznie.

Mówiąc o wykupywaniu więźniów wypada tu wspomnieć o zwyczaju od dawna już egzystującym, w skutek którego arcybiskupi paryzcy wykupują co rok na wolność w wielkim tygodniu jednego lub dwóch z pomiędzy uwięzionych za długi, a to na pamiątkę uwalniania w téjże porze roku więźniów, które się praktykowało u Żydów póki oni egzystowali jako naród, i w skutek którego jak wiadomo uwolnionym był Barabasz.

Mówiliśmy już wyżéj traktując o zakładach egzystujących w Paryżu na korzyść młodych dziewcząt o domu utrzymywanym przez prywatne stowarzyszenie, do którego przyjmują młode dziewice wychodzące z więzień; stowarzyszenie dam, które dom ten utrzymuje, ma podobnyż dom dla kobiet wieku dojrzałego, wychodzących z więzienia, które okazują chęć wejścia na drogę cnoty. Głównym celem stowarzyszenia, o którém tu mówimy, jest nawiedzanie kobiet uwięzionych, co zresztą i wskazuje jego nazwisko (*Oeuvre des Dames visitant les Prisons*), damy te obznajamiają z nauką religii kobiety uwięzione, kierują je w pracach i udzielają im materyalnego wsparcia.

Pomijając wiele zakładów i stowarzyszeń egzystujących po szczególnych parafiach, namienimy tu pokrótce jeszcze o kilku, które działania swoje na cały Paryż rozciągają. Do téj liczby należy Towarzystwo Filantropiczne, które ma głównie dwa przedmioty na celu: udzielanie chorym pomocy lekarskiéj i rozdawanie klassie ubogiéj po zniżonéj cenie, a w części nawet bezpłatnie, zupy gotowanéj z ryżu lub fasoli. W tym celu towarzystwo posyła lekarzy do chorych i dostarcza im bezpłatnie lekarstw, lecz chorzy ci nie mogą pobierać współcześnie wsparcia z bióra dobroczynności. Towarzystwo to ma głównie na celu niesienie po-

mocy lekarskiéj osobom które przez przerwę w pracy i straty jakie za sobą prowadzi choroba, znajdują się w niemożności starczenia na koszta własnéj kuracyi. Aby zaś ta pomoc lekarska na czas i z należytą regularnością była udzielaną, dla tego to towarzystwo utrzymuje na różnych punktach Paryża sześć biór zwanych *dispensaire;* każde z tych biór ma w swém zawiadywaniu dwa obwody paryzkie, do każdego z nich przywiązani są lekarze i chirurdzy leczący bezpłatnie chorych których im towarzystwo poleca. W każdém z pomienionych biór towarzystwo utrzymuje agenta, którego przeznaczeniem jest czuwać aby pomoc lekarska dla chorych udzielaną była z należną regularnością.

Co się tyczy rozdawania zupy po zniżonéj cenie, w pewnéj części nawet darmo, rozdawanie to ma tylko miejsce w zimie. Towarzystwo utrzymuje w tym celu w dziewięciu różnych punktach miasta kuchnie, gdzie się te zupy gotują; kuchnie te położone są w tych częściach miasta w których najwięcéj jest ubogich rodzin, każdy może swą zupę zabrać do domu lub ją spożyć na miejscu, gdzie są na ten cel urządzone osobne stoły.

Dochody Towarzystwa filantropicznego składają się mianowicie z subskrypcyi jego członków. Subskrypcya roczna wynosi 30 fr., daje ona prawo do stu biletów na zupę i do karty za którą subskryptor może przez cały rok nieść pomoc lekarską jednéj osobie choréj przez siebie wskazanéj, byleby tylko agent najbliższego bióra miał tę kartę a razem i adres osoby choréj sobie doręczony. Agent robi już potrzebne kroki u lekarza i w aptece, po skończonéj zaś kuracyi osoby poleconéj odsyła subskryptorowi jego kartę, którą ten może aż do końca roku rozporządzać i polecać towarzystwu następnie innych chorych tyle razy, ile razy mu agent po skończonéj kuracyi kartę odeśle.

Za każdy bilet na zupę wydany subskryptorom, towarzystwo wydaje porcyę zupy z ryżu lub fasoli. Osoby z biednéj klassy takich biletów nie mające płacą za taką zupę tylko pięć centymów. Takież bilety na zupę, jeźli są brane w głównem biórze towarzystwa, kosztują dziesięć centymów. W jednym z ostatnich lat towarzystwo przyszło w pomoc około trzech tysiącom chorych i rozdało więcéj niż czterykroć sto tysięcy zup. Dochód jego roczny wynosi do ośmdziesięciu tysięcy frankow.

Wypada tu jeszcze wspomnieć o kilku innych stowarzyszeniach mających cele miłosierne jak naprzykład: o stowarzyszeniu moralności chrześciańskiéj, które wielorakiego rodzaju przynosi usługi. I tak: rozdaje ono corocznie nagrody pieniężne i medale tym co się odznaczyli przez szlachetne czyny. Prócz tego stowarzyszenie to ma kilka komitetów z których każdy ma osobne attrybucye. Jeden z tych komitetów zajmuje się bezpłatném dostarczeniem obrońców sądowych obwinionym nieposiadającym dostatecznego funduszu, a kiedy ci zostaną przez sąd za niewinnych uznani, towarzystwo w takim razie udziela im nadto wsparcie. Inny komitet tegoż stowarzyszenia zajmuje się udzielaniem wsparcia ludziom z klassy roboczéj, chorującym we własnych pomięszkaniach, a po ich wyzdrowieniu dostarcza im narzędzi i innych sprzętów potrzebnych do

rozpoczęcia na nowo swego rodzaju pracy. Inny jeszcze komitet tegoż stowarzyszenia zajmuje się oddawaniem na naukę do rzemieślników sierot obojéj płci jakotéż dzieci opuszczonych przez swych rodziców.

Inne stowarzyszenie noszące nazwę Towarzystwa Przyjaciół ubogich (Societé des amis des pauvres) podobne ma w części cele co i Stowarzyszenie moralności chrześciańskiéj. Usiłuje ono bowiem wyprowadzić z ubóstwa rodziny któremi się opiekuje, udzielając im potrzebnego wsparcia na zakup narzędzi i materyałów, toż dając im na koszta podróży i biorąc na swój koszt ich dzieci. Towarzystwo to wyznacza dla każdego ubogiego który mu jest polecony osobnego patrona, który czuwa nad jego interesami, służy mu za doradzcę i odwiedza go przynajmniéj raz na miesiąc.

Od roku 1836. egzystuje w Paryżu stowarzyszenie mające na celu niesienie pomocy osobom posądzonym o przestępstwa, które następnie przez władze za niewinne zostały uznane, a których długie uwięzienie pozbawiło razem wszelkiego zapasu i sposobu utrzymania. Osobom będącym w tém położeniu, stowarzyszenie o którém tu mowa daje przez kilka dni utrzymanie i ułatwia im następnie sposób zarobkowania na nowo. Stowarzyszenie utrzymuje na ten cel dom, do którego je przyjmuje i gdzie im daje przytułek dopóki nie wynajdzie dla nich miejsca czy téż jakiego zarobku, lub ich nie odeśle do miejsca zkąd przybyły.

Jest jeszcze w Paryżu wiele innych stowarzyszeń miłosiernych, jak naprzykład Stowarzyszenie opiekujące się ślepymi; inne znowu zajmuje się opieką osób, które będąc przedtém dotknięte słabością umysłową przychodzą potém do zdrowia; toż kilka stowarzyszeń zajmujących się umieszczaniem i wyszukiwaniem zarobku lub miejsc dla służących i dla osób klassy roboczéj płci obojéj, będących bez zajęcia.

Kończymy tę część naszego opisu wzmianką o Stowarzyszeniu świętego Franciszka Ksawerego (Societé de St. François Xavier), którego głównym celem jest udzielanie nauki chrześciańskiéj ludziom z klassy roboczéj i niesienie im wsparcia w razie choroby. Stowarzyszenie to zostaje w każdéj parafii pod dyrekcyą proboszcza lub innego kapłana, którego proboszcz na swoje miejsce przeznaczy. Członkowie stowarzyszenia mają swe posiedzenia peryodyczne, które się odbywają raz na miesiąc w niedzielę wieczorem w jednéj z kaplic kościoła parafialnego. Posiedzenia te rozpoczynają się czytaniem na głos przez wyznaczone na ten cel osoby ksiąg dotyczących historyi lub innych umiejętności, następnie duchowni dają nauki religijne i posiedzenie kończy się zwykle na modlitwach. Stowarzyszenie to rozdaje nagrody w książkach dla tych, którzy regularnie na zgromadzenia uczęszczają. Członkowie jego dzielą się na dwie kategorye: członkowie zwyczajni płacą pięćdziesiąt centymów miesięcznie, czyli sześć franków rocznie, subskrypcya zaś członków honorowych, protektorów stowarzyszenia, wynosi rocznie franków pięćdziesiąt. Jedna połowa dochodu stowarzyszenia tego idzie na korzyść innego stowarzyszenia mającego na celu rozpostrzenienie wiary katolickiéj po świecie (l'Oeuvre de la propagation de la foi), którego roczniki rozdawane są między

członków stowarzyszenia św. Franciszka Ksawerego; druga zaś połowa tegoż dochodu wchodzi do kassy wzajemnéj pomocy, wspierającéj członków stowarzyszenia w czasie choroby. Stowarzyszenie św. Franciszka Ksawerego jest dosyć świeżéj daty, założył je ksiądz Massard proboszcz u świętéj Małgorzaty w roku 1840., zkąd wkrótce rozpostrzeniło się ono do innych parafii i egzystuje obecnie w dziesięciu parafiach paryzkich, przykładając się znacznie do umoralizowania ludzi z klassy roboczéj.

Wieleby jeszcze pozostawało do powiedzenia tutaj o rozmaitych instytucyach na korzyść osób niedostatnich pozakładanych. Do rzędu tych policzyć należy biblioteki parafialne staraniem proboszczów przy wielu parafiach pootwierane, a pożyczające bezpłatnie parafianom książek do domu. Przy takiém ułatwieniu ci ostatni tracą nałóg czytania romansów i innych podobnego rodzaju książek, których na każdéj niemal ulicy dostać można za małą cenę w tak nazwanych czytelniach czyli gabinetach.

Uczynność chrześciańska nakazująca niesienie pomocy bliźnim wprowadziła tu od dawna już chwalebny zwyczaj, w skutek którego osoby niedostatnie mające procedera mogą udać się do korporacyi adwokatów i patronów będących przy trybunałach, którzy im bezpłatnie rad i obrony sądowéj udzielają.

W szesnastym jeszcze wieku zaprowadzone zostały po wielu miastach europejskich banki pożyczkowe zwane (Mons pietatis), które pierwiastkowo bez procentu pożyczały pieniędzy ludziom z klassy roboczéj na zastaw sprzętów. Zakład tego rodzaju na bardzo wielką urządzony skalę, egzystuje po dziś dzień w Paryżu i lubo pobiera procent, przecież wielkiego jest użytku i broni ubogich od zdzierstwa lichwiarzy.

Ludzie z klassy roboczéj, dźwigający ciężary na ulicach, placach publicznych i na wybrzeżach Sekwany, wystawieni są często na rozmaite przypadki. Na ten koniec władze miejscowe umieściły wzdłuż Sekwany, na dwudziestu kilku punktach najwięcéj uczęszczanych apparata galwaniczne i inne narzędzia do niesienia ratunku topielcom, oczudziałym i rannym, przy których to apparatach znajdują się zawsze osoby wprawne do niesienia tego rodzaju pomocy w chwili samego wypadku. Oprócz tego wewnątrz miasta w kilku punktach najwięcéj uczęszczanych znajdują się posterunki chirurgiczne, gdzie przynoszą osoby skaleczone i gdzie one odbierają pierwsze opatrzenie, jakiego ich stan wymaga.

Nareszcie wypada tu jeszcze wspomnieć, iż grzebanie umarłych w Paryżu odbywa się kosztem miasta, skoro krewni lub sąsiedzi zmarłego oświadczą władzy, że zmarły nie zostawił dostatecznego funduszu po sobie, a to nawet bez różnicy czy on we własném mięszkaniu, czy też w szpitalu umarł.

III.

O zakładach i stowarzyszeniach na korzyść starców.

Powiedzieliśmy już wyżéj że Paryż posiada prócz szpitalów kilkanaście domów przytułku, gdzie osoby raz przyjęte pozostają aż do śmierci; kilka z tych domów przeznaczonych jest wyłącznie dla starców płci obo-

jéj. Pobyt w jednych jest całkiem bezpłatny, w innych zaś dopłaca się małą kwotę, za co przebywający tam starce dostają utrzymanie i wygody jakichby nigdy w mieście za takie pieniądze mieć nie mogli. W domach tych jest 10,017 miejsc dla starców obojéj płci, z tych 1021 jest tylko takich gdzie trzeba coś dopłacać, pozostałe zaś 8996 miejsc są bezpłatne.

Oprócz tych zakładów publicznych Paryż posiada jeszcze kilka zakładów utrzymywanych przez prywatne stowarzyszenia, w których starce obojéj płci znajdują przytułek. Inne znowu stowarzyszenia nie mają osobnych domów dla starców, ale umieszczają ich w domach publicznych przytułku (hospices), o których dopiero co mówiliśmy i w których dopłaca się mała sumka za każdego tam ulokowanego starca.

Podobnego rodzaju umieszczania robi, oprócz innych jeszcze uczynków miłosiernych, Towarzystwo Opatrzności, założone w r. 1805. Dochody tego towarzystwa składają się z kwesty, ze składek od członków rady i z subskrypcyi pięcio-frankowych.

W roku 1844. założone zostało nowe stowarzyszenie zajmujące się wyłącznie zaopatrzeniem mięszkań dla starców płci obojéj (Oeuvre du logement des Vieillards. Inne stowarzyszenie, złożone z dam, zawiązane jeszcze w roku 1802. pod tytułem (Societé en faveur des pauvres Vieillards), zajmuje się szczególniéj zaopatrzeniem ubogich starców w ubranie, kołdry i prześcieradła.

Na tém kończymy ten opis zakładów i stowarzyszeń miłosiernych egzystujących w Paryżu, które jakkolwiek liczne, stanowią zaledwo cząstkę dobrych uczynków dopełnianych w téj stolicy, o których musimy tu zamilczeć. Ci bowiem co te ofiary z osób i majątku swego niosą, nie szukając próżnéj chwały i nagrody na ziemi lecz tylko od Boga, kryją je przed okiem ludzkiém, i miłosierne te uczynki po większéj części zostają wcale nieznane publiczności i z tych to przyczyn nie mogą one być opisanemi.

Stowarzyszenia miłosierne paryzkie, których daliśmy powyżéj opis, jak również i te o których zakres naszego pisma nie dozwolił nam namienić, aczkolwiek każde z nich ma swoje przeznaczenie wyłączne i attrybucye szczegółowe, jednakże potrzebowały one dla skuteczniejszego i szybszego działania komunikować się między sobą i nieść sobie nawzajem radę i w pewnych nawet okolicznościach pomoc, uformowały przeto na ten cel w roku 1842. komitet, w którym zasiedli jako członkowie sekretarze wszystkich stowarzyszeń miłosiernych paryzkich. Komitet ten zbiera się raz na miesiąc na ogólne swe posiedzenia, ma swoją osobną kassę na pokrycie potrzeb takich które nie wchodzą w obręb attrybucyi żadnego ze stowarzyszeń tu egzystujących. W przerwach między posiedzeniami miesięcznemi komitet ten reprezentowany jest przez bióro złożone z pięciu członków, których on wybiera ze swego grona. Bióro to otwartém jest dla publiczności we wtorki i piątki od godziny 8 zrana do południa w mięszkaniu pana margrabiego de Melun i zajmuje się interesami wchodzącemi w attrybucye komitetu, którego on jest reprezentantem.

W podobnymże celu oświecenia się wzajemnego i kierowania w niesieniu pomocy nędzy wszelkiego rodzaju, uformowało się w Paryżu w roku 1844. towarzystwo dla wydawania pisma peryodycznego, wyłącznie poświęconego kwestyom tego rodzaju. Pismo to wychodzi co miesiąc w zeszytach trzyarkuszowych, ma ono współpracowników i korespondentów nietylko we Francyi lecz i za granicą; nosi zaś tytuł: *Roczników miłości Boga i bliźniego* (Annales de Charité). Pismo to radzimy trzymać wszystkim osobom dobroczynnym, które się chcą bliżéj obeznać z miłosiernemi zakładami nietylko we Francyi, ale w Anglii, w Ameryce, Niemczech, Włoszech i t. d. Co do zakładów miłosiernych rzymskich, Mgr. Morichini wydał bardzo znakomite i dokładne dzieło w języku włoskim, przełożone na język francuzki przez pana de Barelaire.

Taki jest krótki zarys zakładów dobroczynnych paryzkich, a raczéj francuzkich. Oby rodacy moi chcieli tak naśladować dobre od Francuzów jak złe starannie naśladowali i jeszcze naśladują — nie by wszystko niewolniczo powtarzać, ale podług potrzeb krajowych i miejscowych. Są i u nas po większych szczególniéj miastach, jak w starym Krakowie, stolicy Polski, z chrześciańskich czasów różne zakłady stowarzyszenia, bractwa dawne, które utrzymać, niektóre odświeżyć, ożywić i rozszerzyć wypada. Są nowe, które miłosierni Krakowianie, pomimo ciężkich i właśnie dla ciężkich czasów pozakładali i gorliwie utrzymują. Warszawa, Lwów, Poznań i Wilno jakkolwiek dziś opuszczone, zachowują już to dawne zakłady, już nowe szczęśliwie od obcych przejmują. Nie ma prawie miasta któreby nie miało swego towarzystwa dobroczynności dla zaopatrywania ubogich. Datków nie brak, ale dozoru osobistego, starania i słowa dobrego brak często, już to dla wad naszego charakteru, już dla tego iż osoby klass wyższych więcéj środków i czasu i oświecenia mające mało po miastach, steku nędzy i zepsucia przebywają. Prosimy i zaklinamy wszystkie zacne dusze, aby nieszczędząc datku nieszczędziły dozoru, zachodu i słowa dobrego, aby starały się pracować nad polepszeniem i oświeceniem w sposób jaki instytucye krajowe pozwalają, nieszczęśliwych i występnych, z szczególną troskliwością zajmując się młodzieżą. A wszystko, uczynki i słowo niech pochodzi z czystéj miłości Boga i bliźniego, na niéj się opiera, z niéj siły czerpie, do niéj zdąża i prowadzi, wtenczas uczynki dobre będą płodne, pełne pociechy wewnętrznéj dla świadczących i wspieranych. W taki sposób, nie teoryami, nie deklamacyami wypłacim się z długów starych względem klass niższych i upośledzonych, i zabezpieczym bezpieczeństwo, pokój, przyszłość naszą, już to zapobiegając ranom obecnym społeczeństwa naszego, już zapobiegając aby nowe, podobne do toczących towarzystwo na zachodzie, do wycieńczonych członków naszego się nie wkradły.

POLSKA I KLEMENS XIV.

(Dokończenie.)

Moskwa szła daléj raz obraną drogą. Pilnie się w téj chwili zajmowała zniesieniem hierarchii katolickiéj, równie łacińskiéj jak unickiéj, w prowincyach zabranych, i zastąpieniem wszystkich dotąd istniejących biskupstw przez dwa tylko, jedno łacińskie a drugie unickie, przyłączając do pierwszego wszystkich katolików łacińskich, rozrzuconych po całym obszarze cesarstwa. Zostawiwszy połockiego arcybiskupa dla unitów, ustanowiła na całe cesarstwo jedynego łacińskiego pasterza w Mohylowie, dając mu tytuł biskupa białoruskiego. Czerniszew otrzymał rozkaz od Katarzyny aby się jéj imieniem zniósł z biskupem wileńskim, kogoby on na to nowe dostojeństwo mógł przedstawić. Niespodziane to żądanie mocno zmartwiło Massalskiego, który tak znaczną część swéj dyecezyi miał tym sposobem postradać. Usłużny i oddany widokom Moskwy, nie śmiał temu żądaniu odmówić, ale że nie mógł się zgodzić na tak wielką stratę, szukał czy nie znajdzie jakiego pośredniego sposobu, by utrzymać się przy téj cząstce swéj owczarni i carowéj nie obrazić. Postanowił więc posłać na Białą Ruś jednego z biskupów *in partibus*, lub z prałatów rychło konsekrować się mających, którzyby mógł jako jego sufragan w téj krainie rząd duchowny sprawować i onę przy wileńskiéj dyecezyi zatrzymać. Tak usnuty projekt natychmiast przełożył znajdującym się wtedy w Wilnie biskupom *in partibus* Łopacińskiemu i Chomińskiemu, oraz kapitulnym prałatom Tyszkiewiczowi, Oskierce i Toczyłowskiemu, lecz żaden z nich na to przystać nie chciał, pókiby to nowe biskupstwo w Rossyi potwierdzoném od stolicy apostolskiéj nie zostało. W wielkim więc kłopocie był Massalski, bo carowa wymagała najrychlejszéj odpowiedzi. Wyprowadził go z biedy kanonik wileński Bohusz Siestrzeńcewicz, który mu najuroczyściéj oświadczył, że cały jego zamiar względem Białéj Rusi wykona, byle tylko nań padł wybor tak zaszczytny. Nie od rzeczy przypomnieć co to był za człowiek ten Siestrzeńcewicz, lubo w okresie, który nam pozostaje do przedstawienia, ledwie mieści się początek jego długoletnich niegodziwości. Syn rodziców kalwińskiego wyznania, przeznaczonym przez nich został na pastora, i w tym celu naprzód oddano go do szkół słuckich na konwikt, ufundowany niegdyś przez książąt Radziwiłłów kalwinów, a po skończonym tam kursie nauk synod jedności, czyli władza duchowna kalwinów, wysłał go za granicę do tych uniwersytetów protestanckich, przy których były bursy dla polskich uczniów. Zdolny młodzieniec wnet przebył naznaczone kursa w Królewcu i Frankfurcie, a ztamtąd, kosztem tegoż synodu udał się do Amsterdamu

i do Londynu dla nabycia ostatecznéj ogłady i pewności w swym zawodzie. Zamiast jednak potwierdzenia go w powołaniu, pobyt za granicą rodził w nim coraz więcéj wstrętu ku duchownemu stanowi. Lubo więc dla niestracenia potrzebnych funduszów na podróż układał się jak mógł do zamiarów i poleceń synodu, to przecież sposobił się już do innéj a podówczas zyskowniejszéj służby. Pociągały go ku sobie dwory wielkich panów i często przydarzająca się na nich łatwość wyniesienia się i dostąpienia wyższych w kraju dostojeństw. W tym celu uczył się przedewszystkiém nowożytnych języków, wkładał się do salonowego połoru, i przemyśliwał jakby na początek zostać przynajmniéj nauczycielem dzieci w domu jakiego magnata. Z nadzieją tą wrócił do ojczyzny, lecz gdy się spełnienie jéj przeciągało, ojciec który bolał mocno na to że syn zdradzał zaufanie synodu, wysłał go dla usunięcia z kraju do Królewca z pszenicą od lat kilku zgromadzoną. Sprzedał ją młodzieniec, zaś pieniądze na rozpustę straciwszy, już do domu nie wrócił, tylko się do huzarów pruskich zaciągnął. W lat kilka dosłużył się stopnia oficerskiego. Lecz wnet z powodu jakiegoś skandalu i pojedynku, w którym ranę w rękę otrzymał, do polskiego przeniósł się wojska, a w tém niedługo zabawiwszy, z rangą kapitana żołnierski swój zawód opuścił, i poprzedni uskuteczniając zamiar, przyjął obowiązek guwernera przy młodych ks. ks. Radziwiłłach w Żyrmuntach. Tu począł się udawać do jednéj panny, znakomitéj urodzeniem i posagiem, która aby się go pozbyć, oświadczyła mu, iż nigdy za człowieka innéj wiary nie pójdzie. Siestrzeńcewicz pospieszył natychmiast do Wilna i przyjąwszy wiarę katolicką, stanął przed ową panną i o rękę się domagał. Gdy jednak ona pomimo tego przyjąć go nie chciała, wrócił do domu, a wnet ochłonąwszy ze smutku, szydził z swéj rewokacyi. Rewokacya ta przecież stała się podstawą świetnych jego w przyszłości losów. Bywając często w Wilnie, odwiedzał biskupa Massalskiego, którego widywał w domu ks. ks. Radziwiłłów i umiał sobie zniewolić. Za jego to poradą i obietnicą bogatego probostwa, wstąpił Siestrzeńcewicz do stanu duchownego, a że właśnie w tym czasie odwoził młodych Radziwiłłów do konwiktu pijarskiego w Warszawie, pozostał w stolicy i po kilku miesiącach uczęszczania na lekcye teologiczne u missyonarzy, wyświęconym został na kapłaństwo i przyjętym do boku przez Massalskiego, nad którym taki wpływ wkrótce osiągnął, że tenże nietylko dał mu dwa zamożne probostwa, ale uczynił go kanonikiem wileńskim i wyjeżdżając za granicę dyecezyą swą jego administracyi powierzył. Biskup właśnie był wrócił z podróży, gdy Katarzyna zażądała kandydata na biskupstwo Białéj Rusi. Umówiwszy się więc z Siestrzeńcewiczem, wziął się ochoczo by przywieść swój zamiar do skutku. Uprosił naprzód króla o nominacyą, a potém wyrobił mu order Śgo Stanisława, w nagrodę kazania, które zręczny jego kandydat miał na obchodzie dziękczynnym za uratowanie króla z rąk konfederatów. Chodziło już tylko o wyjednanie w Rzymie zezwolenia na konsekracyą. Skoro papież się dowiedział o postanowieniu Katarzyny aby na całe cesarstwo utworzyć jedyne biskupstwo łacińskie, wysłał na ręce nuncyusza protestacyą, którą rozkazał doręczyć gabinetowi petersburskiemu pod dniem 19go maja 1773, a razem pobudzić króla, ministrów i stany sejmujące, aby się temu projektowi jak najmocniéj oparły. Uwiedziony jednak naleganiami króla i Massalskiego, a nie domyślając się co się święci, mianował Siestrzeńcewicza biskupem *in Mallo*. Konsekracya odbyła się 1go października 1773 r. Wnet zobaczymy jak podstępny prałat wszystkich oszukał.

Nie dziw że w Rzymie niedostrzeżono tak ukartowanéj intrygi. W innym czasie byłaby ona zwróciła baczność powszechną i dozwoliła przejrzeć podstęp do gruntu, lecz teraz przeszła niepostrzeżoną przy nacisku spraw daleko ważniejszych. Pełnomocnicy bowiem moskiewscy i pruscy

poruszali obecnie wszystkie sprężyny, aby nietylko zapewnić schyzmatykom i dyssydentom w traktacie podział zatwierdzającym wszelkie przywileje i swobody ze szkodą religii katolickiéj, ale nadto aby jak najwięcéj uszczuplić prawa kościoła rzymskiego i opisać je tak luźnemi i dwuznacznemi wyrazami, iżby na przyszłość otworzyły drzwi nowym zaczepkom i nadużyciom. Usiłowali oni koniecznie włączyć w przygotowany do podpisu traktat umowę z 24go lutego 1768, która tak mocno zachwiała religią w Polsce panującą. Zamierzono nawet odjąć dobra kościołowi i klasztorom, znieść nuncyaturę apostolską i wzbronić pod surowemi karami wszelkiego związku z Rzymem, wyjąwszy za pośrednictwem rządu świeckiego. Król milczał, senatorowie i posłowie milczeli, wszyscy stawiając za wymówkę przemoc moskiewską, któréj nic oprzeć się nie mogło. Gorliwsi obrońcy religii, którzy tak jeszcze niedawno dawali tyle dowodów męztwa i poświęcenia, widząc się teraz zupełnie opuszczonymi, składali swe dostojeństwa, opuszczali Warszawę, i jako biskupi krakowski i kijowski i marszałek Rzewuski usuwali się do swych majątków, by tam na ustroniu opłakiwać upadek ojczyzny i wiary. Skargi zanoszone przez nich do Stolicy apostolskiéj są pełne najposępniejszych przeczuć. Pisali w tych czasach do papieża senatorowie za jego staraniem uwolnieni z więzienia moskiewskiego. Oto jak się wyraża marszałek Rzewuski w liście z 10. lipca 1773: „Miłość najczulsza najle-„pszego z ojców, miłość wspólnego Ojca całéj chrześciańskiéj rodziny dla „dzieci kościoła, otrzymała przy łasce Bożéj powrot do wolności i ojczyzny „dwom biskupom, mnie i synowi mojemu, po pięcioletniém więzieniu w Ros-„syi. Za tak wielkie dobrodziejstwo Waszéj Swiątobliwości, jakież dzięki „wystarczą? Cóż zdołamy Jéj ofiarować, coby mogło dostatecznie okazać „wielkość wdzięczności naszéj? Krew czy życie? Lecz nasza krew już na-„leży i poświęconą jest służbie kościoła, i dałby Bóg abyśmy mogli byli „obmyć się w krwi baranka. To było przedmiotem naszych ślubów i na-„szych najdroższych życzeń. Co do mnie, uznaję się zupełnie niegodnym „pochwał i dobrodziejstw, któremi Wasza Świątobliwość raczyłaś mię tak „sowicie obdarzyć. Błagam Boga, który nagradza, aby wypłacił za mnie „ten dług wdzięczności i ścieląc się do Waszych nóg wraz z synem moim „i towarzyszem niewoli, składam na nie pocałunek pełen czci i zobowiąza-„nia.” Miłą pociechą były podobne słowa Ojcu Śmu, który z Polski same tylko smutne odbierał wiadomości o zupełnéj króla i sejmu uległości zamiarom ambasadorów. Nie zrażał się przecież i wciąż upominał. „Łatwo się „domyślisz (mówi do nuncyusza kardynał sekretarz stanu w depeszy z 3go „lipca 1773) jaką boleścią przejętém zostało serce Ojca Śgo z powodu do-„niesień zawartych w twojéj depeszy z 2go czerwca, co do niegodziwych „projektów, które się knują w Polsce na szkodę duchowieństwa i swobód „kościoła i na ścieśnienie jurysdykcyi biskupów i trybunału apostolskiego „wbrew prawom i prerogatywom zapewnionym Stolicy apostolskiéj. Stra-„pienie Ojca Śgo powiększyła jeszcze bardziéj wiadomość, że ci właśnie „nastają na kościół, którzyby powinni być najgorliwszymi w jego obronie. „Co zaś porusza go najwięcéj, jest to, że tam gdzie przez samą bojaźń „doczesnych przykrości nie wahano się przystać na oderwanie tylu pięknych „prowincyi, tam teraz bez względu na sumienie, na zobowiązania przyjęte „dla religii i na karę Bożą, podnosi się zuchwalstwo, które śmie ściągać „świętokradzką rękę na kościół i jego sługi, jak gdyby strata dóbr docze-„snych mogła znaleźć wynagrodzenie w zupełnym upadku skarbów ducho-„wnych, jak gdyby to religia i kościół wznieciły były tę straszną burzę, „lub jak gdyby w tych okropnych wstrząśnieniach, które zachwiały króle-„stwem, straty poniesione przez religią i kapłanów nie były również opła-„kanemi i ważnemi jak straty osób świeckich. Zaiste niczego szkodliwszego „dla religii nie można było oczekiwać ze strony dwóch mocarstw niekato-

„lickich jak te ciosy, któremi teraz zagrożoną jest od samychże katolików, „a schyzmatycy i dyssydenci niczego tak mocno nie pragną jak odarcia ko„ściołów, poniżenia władzy biskupiéj i zniszczenia tego szańca apostolskiego, „który tak długo wytrzymywał i odpierał gwałtowność ich napadów. I w sa„méj rzeczy, skoro te wszystkie zapory upadną, stanie się dla nich łatwém „nietylko zrównać się z katolikami w prawach i urzędach, ale poniewie„rać ich i uciskać. W obec tak wielkiego niebezpieczeństwa i wśród oba„wy tak strasznych następstw, Ojciec Śty zapytuje się siebie czy mu przy„stoi pobłażać i milczeć aż dopóki podobne projekta urzeczywistnionemi nie „zostaną. Z jednéj strony widzi on jak hazardownem byłoby podniecać „i jątrzyć gwałtownemi krokami tych, którzy już podnoszą się przeciw nam „z nieprzyjaznemi zamiarami. Z drugiéj obawia się, aby jeźli nie oprzemy „się wcześnie planom naszych wrogów, nie stało się późniéj daleko tru„dniejszém zniewolić ich do odstąpienia od przedsięwzięć już dokonanych. „Lecz nadewszystko przypomina on sobie ową straszną groźbę Ducha śgo: „*Si speculator viderit gladium venientem, et non insonuerit buccina, et po„pulus se non custodierit, veneritque gladius et tulerit de eis animam, „ille quidem in iniquitate sua captus est; sanguinem autem ejus de manu „speculatoris requiram.* Ojciec Śty tak dobrze zna twą roztropność i gor„liwość, że dzieląc się z tobą ciężarem tych smutków i trwogi, zostawia „twéj mądréj rozwadze wyrzeczenie czy należy wystosować memoryał i ogło„sić publiczne napomnienie, czy też nie byłoby lepiéj, dla rozbicia proje„któw naszych przeciwników, naprzód poufnie zanieść żale nasze przed „ambasadorą moskiewskiego, przypominając mu obietnice ledwie kilka mie„sięcy temu nam uczynione, iż Rossya nietylko nie da wsparcia, lecz owszem „oprze się wszelkiemu planowi, któryby dążył do zajęcia dóbr kościelnych. „Łatwiéj jednak ci będzie skłonić barona Rewickiego do naszego widzenia „rzeczy, raz że ku temu zobowiązanym jest jako katolik, powtóre że otrzy„mał od swéj monarchini rozkaz jak najdobitniejszy, aby się opierał wszy„stkiemu, coby mogło być ze szkodą religii i kościoła. Zaś ze strony peł„nomocnika pruskiego nie należy się obawiać wielkiego oporu, gdyż jego „monarcha nie zdoła odnieść żadnego bezpośredniego zysku z tego nowego „systematu, który wyzuwa duchownych z własności i odsuwa ich od admi„nistracyi dóbr kościelnych, albowiem sam on ją zachował duchowieństwu „w Szląsku, znacznie podnosząc ich obowiązki. Lecz jeźli kto, to król pol„ski ma najwyraźniejszą powinność przeciwienia się wszelkiemi siłami przy„jęciu podobnych projektów. Ty co to doskonale rozumiesz, co znasz ich „bezzasadność i przyczyny chwilowe, — przyczyny tak mizerne, iż nawet „uważane ze stanowiska czysto ludzkiego, utrzymać się nie zdołają, — nie „zaniedbałeś zapewnie i nie zaniedbasz użyć najskuteczniejszych środków „i skorzystać z każdéj sposobnéj okoliczności, aby króla skłonić do oparcia „się przedsięwzięciu, które, jeźli się dokona, ściągnie nań nienawiść współ„czesnych a wzgardę potomności. Zaś z biskupami i znakomitszymi kapła„nami nie będziesz potrzebował tak wielkiego trudu by ich pobudzić do „obrony praw ich własnych i jurysdykcyi, gdyż sama myśl zmiany stanu „i fortuny, samo przypuszczenie przejścia z zamożności do ubóstwa i pra„wie do żebractwa, chociażby im brakło gorliwości religijnéj, powinnyby „przekonać ich o wielkości grożącego im niebezpieczeństwa, tem bardziéj „że w tym względzie aż nadto wyraźną dają im przestrogę krzywdy świeżo „wyrządzone biskupowi chełmskiemu i niektórym zakonom. Nareszcie, na„czelnikom konfederacyi i wszystkim posłom, których uważasz za nieświa„domych czém jest zamierzona reforma stanu duchownego, będziesz mógł „przedstawić jak niesłusznie przywłaszczają sobie władzę przywódzcy téj „sprawy, jak mało oni ważą swych kolegów, i jak oczywiście bać się wy„pada, że tak we wszystkiém zechcą réj wodzić, aby włożyć ciężkie jarzmo

„na cały naród, kiedy żaden wzgląd ich nie wstrzymuje od tajemnego sta-
„nowienia na co mają być obrócone dobra i dochody, któremi religia i po-
„bożność ich przodków uposażyła kościoły i zapewniła utrzymanie ducho-
„wieństwa."

Lubo każdy wyraz papieża do króla Stanisława tchnie ujmującą czuło-
ścią i objawia wielką bystrość w sądach o położeniu Polski, nie chcąc jednak
powtarzać tyle razy ponawianych przestrog, przytoczymy tylko parę wyją-
tków z listu, który jak gdyby na dopełnienie powyższéj depeszy Ojciec Ś.
napisał do króla 24. lipca. „Jako (mówi on w ciągu téj odezwy) wiele
„jest usiłowań i sposobów do obalenia religii, tak może najniebezpieczniej-
„szemi z nich są te, które nie uderzając na nią nagle i otwarcie, ale odzierając
„ją powoli z władzy i środków obrony, wystawiają ją bezsilną na wszelkiego
„rodzaju krzywdy i poniżenia. Jeźli bowiem prawa kościoła stopniowo zo-
„staną gwałcone, duchowieństwo z dóbr i prerogatyw wyzute, obrządek
„Boży i godność kapłanów ogołocone ze sposobów utrzymania, wtedy za po-
„niżeniem duchownych i za odjęciem im możności przychodzenia w pomoc
„potrzebom swych owczarni, musi koniecznie nastąpić coraz widoczniejsze
„umniejszenie świętego uroku religii, a w końcu samże kościół stanie się
„opuszczonym i istném pustkowiem. ....Zakończymy przeto nasze upo-
„mnienie, abyś nad wszystkie rzeczy ziemskie przekładał chwałę Boga i ca-
„łość kościoła, słowami naszego poprzednika Ś. Celestyna do pobożnego
„cesarza Teodozyusza: Więcéj powinieneś się starać o pokój kościoła jak
„o bezpieczeństwo całéj ziemi, bo cokolwiek uczynisz dla spokojności ko-
„ścioła i dla powagi wiary świętéj, to zarazem zyskasz dla własnego ce-
„sarstwa."

Między rozlicznemi środkami, za pomocą których dwory niekatolickie
umyśliły podkopać religią katolicką w Polsce, był i ten aby zmusić sejm
do zniesienia starodawnych praw, wzbraniających cudzoziemcom osiedlania
się i nabywania posiadłości ziemskich. Z góry więc zażądano uchylenia
wszelkich w tym względzie ścieśnień i warunków, gdyż spodziewano się
tym trybem w krótkim czasie zalać kraj dyssydentami i schyzmatykami.
Smutny stan handlu i przemysłu w Polsce posłużył za pozor. Zręczny ten
fortel ułowił niejednego w sieci zastawione na lekkomyślność i ospałość na-
rodową. Papież przejrzał od razu o co idzie i pospieszył ostrzedz o pod-
stępie. Ubolewając nad upadkiem handlu, radził on aby zamiast obalania
praw, które dla niepodległości kraju tak skutecznemi przez tyle wieków się
okazały, Polacy raczéj pomyślili o zniesieniu ohydnego poddaństwa, które
było dotąd prawdziwą zakałą w oczach chrześciańskiego świata. „Co do
„mniemanych korzyści politycznych (przemawia on do nuncyusza w depeszy
„z 21. sierpnia 1773) które w istocie ograniczają się do pomnożenia ludno-
„ści, a których następstwem, według zdania wnioskodawców, ma być za-
„kładanie rękodzielni i lepsza uprawa roli, już tyle razy odpowiedziano, że
„zachowanie panującéj religii, co jedynie może ustalić pokój publiczny, po-
„winno być pierwszym nad wszystkie inne względem, że znosząc funda-
„mentalne prawa królestwa, które wzbraniają cudzoziemcom nabywać posia-
„dłości ziemskie, otworzoną zostałaby droga naciskowi rękodzielników, któ-
„rzy wzbogaciwszy się w Polsce, wynosiliby jéj pieniądze za granicę, i że
„nakoniec rolnictwo w Polsce nigdy nie zakwitnie dopóki zniesionym nie
„będzie poddaństwo i ten bezecny handel, który prowadzą Żydzi przeno-
„sząc i przedając poddanych polskich ościennym narodom, wbrew sławnéj
„encyklice Benedykta XIV. z 1751: *A quo primum*, i wbrew wszystkim
„ustawom kościelnym, wyraźnie straszny ten handel potępiającym."

Kiedy przyszła chwila stanowcza i kiedy ambasadorowie pewni już
byli przeprowadzania zmian przez siebie ułożonych, odezwało się sumienie
i w królu i w biskupach i w niektórych naczelnikach skonfederowanego

sejmu. Poczęli ci ostatni nieco śmieléj popierać prawdziwie heroiczne usiłowania nuncyusza, który z początku prawie sam jeden, późniéj z kilku biskupami, a teraz w końcu już z królem i ze znaczną liczbą sejmujących, walczył o nienaruszalność religii tak w oderwanych, jako téż w pozostałych Polsce prowincyach. Z większą téż otuchą pisze on do Ojca Ś. pod dniem 1. września: „W pośród tylu nieszczęść wielce mię to pociesza, że chociaż „tyle osób przekupiono, chociaż ambasador rossyjski nie przestaje rozrzucać „złota pełnemi rękoma między członków konfederacyi, zostało przecież je„szcze kilku nieobojętnych na sprawę kościoła. Do tych należą biskupi, „a nawet znajdują się między naczelnikami saméjże konfederacyi tacy, któ„rzy mi przynajmniéj nie odmawiają wolności mówienia i czynienia, i ośmie„lają się porozumiewać ze mną co do wyboru koniecznych środków. Jeźli „traktat pokoju, na którego ostateczne zawarcie Stackelberg nieodzownie był „naznaczył dzień 30. sierpnia, dotąd podpisanym nie został, winienem to „jedynie wspomnionym osobom i biskupom.“ W ciągu bowiem układów co do wysłowienia artykułów traktat ten składających, Stackelbergowi najwięcéj chodziło o to, aby względem praw zawarowanych kościołowi w prowincyach ustąpionych Rossyi i Prusom, przyjęto taką redakcyą, któraby oddała religią katolicką na łaskę i samowolę nowych, różnowierczych rządów. Bez ustanku przeto czynił coraz gorsze, jedne podstępniejsze od drugich wnioski. Znalazł przecież w Garampim bystrość i nieugiętość, któréj pokonać nie mógł. Gdy sześć jego odmiennych redakcyi odrzucono, ujrzał się w końcu zmuszonym do przyjęcia artykułu tak jak sam nuncyusz ułożył. Artykuł ten, zamieszczony dosłownie w traktacie zawartym między dworem rossyjskim a królem i rzeczpospolitą polską w Warszawie dnia 18. września 1773 r. tak brzmi:

„Katolicy rzymscy, *utriusque ritus,* będą używali w prowincyach ustą„pionych niniejszym traktatem, wszystkich swoich posiadłości i własności „co się rzeczy świeckich tyczy, a pod względem religii zostawieni będą „zupełnie *in statu quo,* to jest w tém samém wolném wykonywaniu ich „obrządku i zwyczajów, ze wszystkiemi i temiż kościołami i dobrami du„chownemi, które posiadali w chwili przejścia pod panowanie Jéj cesarskiéj „mości w miesiącu wrześniu 1772. roku; a Jéj cesarska mość i Jéj nastę„pcy nie użyją nigdy władzy monarszéj na szkodę tego *status quo* religii „rzymsko-katolickiéj w wyżéj wspomnianych krajach.“

Podobny artykuł w tychże samych prawie słowach znajduje się w traktacie pod tąż samą datą z Prusami zawartym. Ocaloną więc zdawała się religia katolicka w prowincyach oderwanych. Co tylko Stolica apostolska zrobić mogła, to wyjednała. Gdyby nie papież, to ten traktat podziału byłby jeszcze daleko haniebniejszym. Nikt inny nie przemówił za Polską. Mocarstwa zachodnie ani się za nią ujęły, ani w czemkolwiek wpłynęły na osnowę traktatu. Los katolików wcale ich nie obchodził. Jedyną sprawą religijną, która całą ich uwagę pochłaniała, było zniesienie zakonu Jezuitów. Wiadomo iż to nastąpiło 21. lipca 1773. r. Zabroniliśmy sobie w niniejszéj pracy wchodzić w drażliwe okoliczności tego wypadku. Nie możemy jednak ominąć przypomnienia jak przyjętym i jak wykonanym został dekret papiezki w Polsce i w prowincyach dopiero co od niéj odłączonych.

W Polsce wykonanie dekretu nie napotkało żadnéj przeszkody. Biskupi ogłosili go w swych dyecezyach i w krótkim czasie dopełnili wszystkich jego warunków. Na wniosek biskupa poznańskiego i wileńskiego, sejm uchwałą z 27. września (w dziewięć dni po podpisaniu pierwszego podziału ojczyzny) zabrał wszystkie dobra, ruchomości i nieruchomości, będące własnością Jezuitów i oddał je królowi na rzecz oświecenia krajowego. Odezwały się przeciwne głosy, ale te na przedstawienie nuncyusza zaraz ucichły. Wyszło kilka broszur przeciwko zniesieniu tak zasłużonego zakonu. Nun-

cyusz zaniósł o to skargę do króla 9. listopada. W pięć dni otrzymał zadość-uczynienie. Nie było więc żadnego publicznego aktu, któryby można nazwać oporem. Między prywatnymi jednak, wielu nie mogło się ukoić w żalu po zakonie, któremu winni byli w młodości swe wychowanie, a w późniejszych latach pomoc duchowną, siłę i zachętę do pracy i poświęcania się dla kraju. Niektóre z zamożnych rodzin, których przodkowie wielkie zapisy Jezuitom poczynili, chciały teraz po zniesieniu zakonu odebrać takowe majątki. Bogobojna i znana ze swego patryotyzmu Kossakowska, z domu Potocka, udała się wprost o to do Rzymu, wynurzając pod dniem 26. sierpnia kardynałowi sekretarzowi stanu całą boleść, jaką religijni ludzie w Polsce uczuli na wiadomość dekretu papiezkiego. Odpowiedź kardynała Pallavicini tém jest ważniejszą, iż zdaje się że ją sam Ojciec św. dyktował. Pisze on: „Pani! Ktokolwiek widzi przedmiot jaki tylko z powie„rzchowności, nie może tak dobrze o nim sądzić jak ten, który zna jego „całą rozciągłość i przenika go do głębi. Ztąd to zapewne nie poznałaś „pani na pierwszy rzut oka, jaką ma wartość dzieło, które po tak dojrza„łym namyśle dokonał naczelnik kościoła. Bogobojne uczucia, któremi je„steś pani przejęta, nie dozwolą ci zapewne wątpić o tém szczególném na„tchnieniu i pomocy, któréj Bóg udziela swemu namiestnikowi. Ta prawda „niezawodna wystarczyć powinna, byś uważała zniesienie Jezuitów, nakazane „przez *breve* apostolskie z 21. lipca, jako rzecz zbawienną. Co się tyczy „prywatnych okoliczności, które według zdania pani, muszą uledz zawikła„niom i zmianom z powodu rozwiązania zakonu, nie mogę nic stanowczo „powiedzieć, bo nie znam osnowy tych fundacyi, o których mi wspominasz. „Zdaje mi się przecież, że gdy zamiarem bogobojnych fundatorów, między „którymi zacny twój dom tak świetne zajmuje miejsce, było głównie upo„ważyć służbę Bożą i dobro duchowne wiernych zapewnić, nie można my„ślić aby oni wyłącznie Jezuitom przyznawali wykonanie tych dwóch wiel„kich celów, których dopełnić może równie jeden zakon jak drugi, a nawet „duchowieństwo świeckie. Pani posiadasz tyle światła, a bogobojność twoja „tak jest silną, iż nie ma obawy, abyś mogła uważać teraz jako świeckie „te fundusze, które raz były oddane kościołowi.” Hrabina Kossakowska powolna radom Stolicy apostolskiéj, przesłała kardynałowi listem z 19. grudnia zupełne zrzeczenie się swych pretensyi do dóbr po-jezuickich, i to jest w aktach watykańskich ostatni ślad jakiegobądź nieporozumienia w Polsce z powodu zniesienia Jezuitów.

Wcale inaczéj działo się w częściach świeżo przez Prusy i Rossyą zajętych. Fryderyk i Katarzyna umyślili podwójnie skorzystać opierając się wyrokowi papieża. Dogodni im byli Jezuici, bo szkoły prowadzili bez żadnego nakładu ze skarbu publicznego. Usunięcie ich pociągało za sobą znaczne na edukacyą wydatki. Fryderyk na wyrażone zadziwienie przez któregoś z encyklopedystów francuzkich, że cierpi w swém państwie Jezuitów, odpowiedział: nie mam pieniędzy, a oni mi najtaniéj młodzież wychowują. Lecz wzgląd ten był drobnym w porównaniu z zamiarem zadania ciężkiego ciosu kościołowi katolickiemu i powadze papieża. Spodziewano się bowiem, iż utrzymując Jezuitów okaże się jak dalece wyższą jest władza monarchow nad duchowieństwem od władzy papieża, jak wątłemi są podstawy kościoła, kiedy zakon uważający bezwzględną uległość za pierwszą regułę wypowie posłuszeństwo Stolicy apostolskiej i wreszcie jak pozorną jest jedność téj religii, do któréj tak łatwo wkrada się rozdwojenie. Wyznać należy iż zręcznie pochwyconym został czas i sposób, aby to rozdwojenie jak najdotkliwszém dla kościoła i prawdziwie niebezpiecznem uczynić. Fryderyk i Katarzyna podawali trzy przyczyny, dla których na rozwiązanie zakonu w swych państwach przystać nie mogli. Naprzód nie chcieli uznać ważności dekretu dla tego, że nie był do nich wprost wystosowanym i że papież nie wezwał

ich bezpośrednio listem swoim do wykonania swych postanowień w tym względzie. Za drugi powód przytaczały oba dwory uroczyste swe zobowiązanie w traktacie podziału, iż nienaruszalnie utrzymają w prowincyach zajętych *status quo* katolickiego kościoła, że zatem powinnością ich jest bronić całości Jezuitów, jako należących do składu tegoż kościoła. Trzecią nakoniec przyczyną, którą ci monarchowie przedstawiali, było niepodobieństwo zastąpienia Jezuitów przez innych nauczycieli w szkołach tak świeckich jak duchownych. Żaden z tych powodów nie miał najmniejszéj podstawy. Pierwszy był tylko wykrętem adwokackim. Drugi był fałszem, bo rozwiązanie zakonu Jezuitów zapadło na dwa miesiące przed traktatem podziału, a wiadomo przytém iż przysięga utrzymania *status quo* kościoła zaraz złamaną została przez zabranie temuż kościołowi dóbr i świątyń na rzecz różnowierców. Na trzeci odpowiadało dostatecznie rozporządzenie, którém papież polecał biskupom aby ex-jezuitów jako świeckich kapłanów używali do nauczania po szkołach i seminaryach. Łatwo więc było przejrzeć przez istotne zamiary obu dworów. Natężone położenie groziło niebezpieczeństwem a przynajmniéj wielkim skandalem. Papież przeto, który tak uderzającą rozwinął energią w samym akcie, uznał teraz potrzebę oględności i umiarkowania w wykonywaniu onego w krajach pod różnowierczemi rządami. Nuncyusz upominał z Warszawy Jezuitów w Prusiech i Rossyi mieszkających, aby się nie dali uwodzić obłudnym podszeptom dwóch dworów. Z drugiéj znowu strony doradzał papieżowi jak największą ostrożność. W depeszy z 3. listopada, w któréj donosi kardynałowi sekretarzowi stanu o zupełném i bezpośredniém wykonaniu kassacyjnego dekretu we wszystkich dyecezyach w Polsce, mówi on: „Myślę że moja ostatnia depesza „równie jak poprzedzająca dała poznać Waszéj Wysokości wszystkie tru„dności, na jakie rozwiązanie Jezuitów napotyka ze strony króla pruskiego, „a za jego poduszczeniem także ze strony carowéj. Wasza Wysokość wie „jaki jest charakter tych dwóch mocarzów i dobrze przeto pojmuje jak przy„krych następstw można się ztąd obawiać dla kościoła i dla Ojca świętego. „W sprawie tak ważnéj a tak delikatnéj nie ośmieliłbym się narzucać mego „zdania ani Ojcu św. ani świętéj Kongregacyi, zwłaszcza że zostaję w zu„pełnéj niewiadomości co do kroków, które już w tym względzie uczynio„nemi być mogły; lecz bądź co bądź przedstawię Waszéj Wysokości z całą „otwartością mego serca spostrzeżenia moje i uwagi, z których zrobisz użyy„tek, jaki za najlepszy osądzisz w twéj mądrości i dobroci. Otoż co do „mnie, myślę że w obecnych okolicznościach każdy nacisk, któregoby Stolica „apostolska albo jéj ministrowie użyli względem tych monarchow, nie byłby „bez niebezpieczeństwa, osobliwie zaś co się tyczy króla pruskiego, bo on „niezawodnie albo skłoniłby się do naszych przedstawień, ale razem poło„żyłby zbyt ciężkie warunki jako wynagrodzenie za swą powolność w tym „jednym punkcie, albo też odrzuciłby nasze żądania, a wtedy niepodobna „byłoby uniknąć jakiéj przykréj i obraźliwéj odpowiedzi lub jakich publi„cznych rozporządzeń na szkodę powagi i juryzdykcyi papiezkiéj. Mnie„mam, iż byłoby jeszcze niebezpieczniejszém zmuszać Jezuitow bądź przez „groźby, bądź przez kary kanoniczne, bądź też przez jakie obwieszczenie „ogłaszające ich jako buntowników przeciw rozkazom papieża, gdyż mo„gliby się między nimi znaleźć zapaleńcy i pochlebcy monarchów, którzy „nie dbając na zasady prawa kanonicznego posunęliby się w pismach lub „nawet dziennikach do wskrzeszenia starych sprzeczek i systematów, zgu„bnych dla pokoju kościoła, już to kładąc władzę biskupów na równi z wła„dzą papieża, już utrzymując że prawa kościelne nie obowiązują skoro „władza cywilna nie da im swego przyzwolenia. Ztąd mogłaby następnie „powstać zuchwała doktryna, że papież nie ma prawa ograniczać juryzdyk„cyi biskupow. Niema bowiem fałszu przeciw prawdziwym i zdrowym

„kościoła zasadom, ktoregoby nie należało się obawiać ze strony ludzi roz-„jątrzonych, samowolnych, niereligijnych a pochlebców potęgi świeckiéj. „Mogliby i niektórzy z biskupów dać się omamić albo przez jakie pozorne „rozumowania, albo przez podstępnie wystawioną im konieczność, że ina-„czéj nie ziszczą bezpieczeństwa i pokoju dla swych owczarni i dla wła-„snych osób, tylko przyjmując wygodniejsze teorye, chociaż mniéj pewne „i chociaż w każdym innym razie niechybnieby je odrzucili. Gdyby zaś „podobne spory podniosły się, a raczéj odnowiły się gdziekolwiek w świe-„cie chrześciańskim, mogłyby się w mgnieniu oka rozpostrzeć po całym jego „obszarze i tak zachwiać niejednego monarchę katolickiego, iż zamiast po-„mocy spotkalibyśmy wkrótce nowe z nim trudności i przeszkody. Jeźli „mi się godzi objawić me pokorne zdanie, mniemam iż w tak krytycznem „położeniu należy nam unikać wszystkiego, coby mogło rozniecić ogień, „który poczyna się zapalać. Zdaje mi się więc, iż dopóki nie znajdziemy „dogodnéj sposobności do działania, wypada nam milczeć i pobłażać, jak „gdyby Ojciec św. zostawiał Jezuitom czas do namysłu i do rozpatrzenia „się w swém sumieniu, a wreszcie opuszczał ich losowi w ich nieprawném „istnieniu. Przekonany jestem iż mało który z nich zdoła się długo opie-„rać podobnym wyrzutom sumienia i że sami z siebie, albo będą prosili „monarchę o wolność przejścia na kapłanów świeckich, albo będą usiłowali „opuścić jego państwo. Monarcha zaś widząc jak papież jest obojętnym „i powolnym w téj sprawie, nie będzie czuł tyle nieugiętéj żądzy w sprze-„ciwianiu się jemu, a może nawet łatwiéj da się nakłonić przedstawieniom „biskupow i samychże rozsądniejszych Jezuitow, skoro pierwsze chwile „jego niepomiarkowanego dla nich zapału przeminą. To co mowię o Jezui-„tach w Prusiech, również stosuje się do ich braci w Rossyi, bo oba dwory „przyjęły względem nich jeden sposób postępowania."

Pochwalano te rady w Rzymie i stosowano się do nich. Obawy nuncyusza nie były całkiem przesadzone. Coraz widoczniejszém stawało się że oba dwory zamierzały podżegając Jezuitów do nieposłuszeństwa papieżowi wzniecić zawichrzenie wewnątrz kościoła, a tym sposobem łatwiéj i prędzéj uskutecznić swe zamiary co do pognębienia i oderwania od Rzymu swych katolickich poddanych. Zamysły te rozbiły się o zacność i silną dla Głowy kościoła wierność ogromnéj większości Jezuitów. Znaleźli się jednak między nimi tacy, którzy się dali omamić na chwilę. Ex-prowincyał Jezuitów w Szląsku, uwiedziony namowami ze strony rządu, podjął się wykonać projekt w Berlinie ułożony, to jest zebrać wszystkich Jezuitów w państwie pruskiém zamieszkałych, i nie bacząc na rozporządzenie papiezkie, ogłosić istność zakonu w niczém nienadwerężoną i wybrać zastępcę jenerałowi zakonu Ricci, ponieważ tenże z powodu uwięzienia w Rzymie nie mógł przybyć do Prus i rządzić zakonem. Udawał się on w tym celu do znakomitszych swych braci, twierdząc iż projekt ten podejmuje z polecenia ministra sekretarza stanu pruskiego i za wiedzą samegoż króla. Zwierzył się naprzód rektorowi szkolnego zakładu w Braunsbergu, dokąd jak wiadomo Jezuici jeszcze przez Hozyusza sprowadzeni byli na samym ich wstępie do Polski. W piśmie wystosowaném do niego pod dniem 2go października nalegał jak najusilniéj, aby tenże o całym planie uwiadomił nietylko Jezuitów w Prusach Zachodnich, ale wszystkich w Polsce i Rossyi przebywających, aby mu udzielił swego zdania co do sposobu jakim wybor zastępcy jenerała ma się odbyć, ilu ma przybyć wyborców, w jakie miejsce, czy do Szląska czy do jakiéjkolwiek innéj prowincyi pruskiéj, aby wreszcie jak najprędzéj przysłał mu kilku Jezuitów francuzkich, uczonych, osobliwie biegłych w matematyce i literaturze, a to celem kształcenia młodzieży, co, jak się wyrażał, wielceby króla uradowało. Dla zachęty i dla uśpienia

wszelkich skrupułów dodawał iż znajdzie się biskup, który weźmie całą tę sprawę w swą opiekę i że w końcu sam papież będzie zmuszonym do udzielenia sankcyi apostolskiéj dokonanemu dziełu. Ostatnie to przypuszczenie było zbyt śmiałe, ale pierwsze miało za sobą niejakie prawdopodobieństwo. Któż to był ten biskup, na którego głównie rachowano? Ze wstydem dowiadujemy się z aktów watykańskich, że nim był Polak, pełen zkądinąd sławy i zaszczytów, chluba naszéj literatury, *książę* poetów polskich, Krasicki. Wiedziano jak luźne miał zasady, jak wszelkiemi sposobami starał się przypodobać nowemu panu, i jak daleko pobożniéj obracał się ku Sans-Souci niż ku Rzymowi. Rzecz z innéj strony dziwna, na dowcipnym szydercy z zakonów, na autorze Monachomachii pokładano główną nadzieję że podeprze i uratuje instytucyą, którą świat zwał zakonem *par excellence*. I zdaje się że on nie był dalekim od zawikłania się w tę intrygę. Gdy jednak rektor z Braunsbergu udał się do niego, jako do swego biskupa, po radę co ma czynić z wezwaniem ex-prowincyała szląskiego, nie śmiał mu na razie stanowczéj dać odpowiedzi. Wahającego się biskupa uratował wikaryusz dyecezyi warmińskiéj, człowiek pobożny i przezorny, znający doskonale jego skłonności i życzliwość dla zabiegów dworu w téj sprawie. Ten dowiedziawszy się o co rzecz idzie, a żyjąc oddawna w związkach przyjaźni z rektorem, tak silnie i niezwłocznie na niego natarł, iż rektor nietylko odmówił wszelkiego udziału w ułożonym spisku, ale nadto doniósł nuncyuszowi do Warszawy listem z 13go listopada, iż z całą uległością poddaje się wraz ze wszystkimi swymi braćmi zakładu w Braunsbergu dekretowi rozwiązania, *chociażby przez to miał się wystawić na niełaskę króla*. Tymczasem koadjutor biskupa wrocławskiego, powziąwszy wiadomość o przygotowanym projekcie, starał się zapobiedz onego wykonaniu i zakazał najsurowiéj aby żadne z kollegiów jezuickich nie ważyło się ani do nowicyatu przyjmować, ani posuwać swych członków na wyższe stopnie, zakazał składania votów, zgoła pod najostrzejszemi karami wzbronił wszystkiego coby byt rozwiązanego zakonu przedłużało. W skutek tego postępowania, koadjutor wrocławski miał, jak mówi Theiner, *wiele do wycierpienia ze strony króla*. Tą téż królewską opieką ośmieleni, znaleźli się, według słów kardynała Corsini, *filii dissidentiae*, którzy nie zważając na dekret papiezki utrzymywali zakonną regułę, a nawet wybrali sobie O. Troil na wikaryusza jeneralnego. Bardzo wiele poważnych osób dziś jeszcze zaprzecza temu faktowi. Są przecież świadectwa, które przynajmniéj dowodzą, że ludzie stanu, mający sposobność wiedzieć dokładnie o biegu wypadków, podzielali wiarę w ten akt jawnego buntu przeciw Stolicy apostolskiéj. I tak, kardynał Bernis pisze do księcia d'Aiguillon pod dniem 5go stycznia 1774: „Dowiadujemy się właśnie że ex-jezuici szlązcy wybrali sobie (za „poduszczeniem króla pruskiego) wikaryusza jeneralnego na tak długo, póki „jenerał ich Ricci w więzieniu pozostawać będzie. Papież przygotowany jest „na to, że ex-jezuici w Prusiech i Rossyi zamieszkali będą usiłowali zawiązać czynną korespondencyą z ex-jezuitami w Rzymie i innych krajach katolickich, ale przedsięwziął mieć to na ścisłéj baczności, i myśli, że inni „monarchowie okażą się również przezornymi. Wypada się obawiać, że „opieka, którą król pruski daje tym krnąbrnym wichrzycielom, ośmieli ich „nadzieje, a przynajmniéj utrzymywać będzie głuchą fermentacyą, tak zgubną „dla pokoju i porządku." Oburzenie po dworach katolickich z przyczyny tego wypadku było ogólne. Ganiono nawet nawet papieża iż on jakowym aktem należnéj surowości nie skarcił wyłamujących się z pod posłuszeństwa. Dwór francuzki mocno go ku temu nakłaniał. Marya Teresa nalegała na Fryderyka aby co prędzéj położył koniec tak wielkiemu zgorszeniu. Papież jednak chciał wyczerpnąć wszystkie środki umiarkowania, spodzie-

wając się zawsze że się zbłąkani sami w swéj nieprawości spostrzegą. A wtém nagła śmierć O. Troila usunęła główną przeszkodę. Oto co w tym względzie pisze nuncyusz przy dworze wiedeńskim pod datą 17go marca 1774: „Wiarogodne listy z Wrocławia zapewniają nas, że sławny O. Troil, „który za poduszczeniem dworu berlińskiego, przyjął był urząd jeneralnego „wikaryusza Jezuitów w tém państwie przebywających, nagle zaskoczonym „został śmiertelną chorobą, z któréj umarł. Przed śmiercią jednak przy- „wołał towarzyszów do swego łoża, i wystawił im w czułéj a przekony- „wającéj przemowie, iż mają jak najpilniejszy obowiązek poddać się wyro- „kom papieża, chociażby ich to najsroższéj bolało. Jakiekolwiek wrażenie „sprawiły jego słowa na zgromadzonych braciach, to pewna, że ich widoki „polityczne, podpierane despotycznym wpływem tego dworu, zacierają wciąż „w nich uczucie najważniejszego obowiązku. Nie omieszkam w sposobnéj „porze uwiadomić cesarzową austryacką o szczeréj wdzięczności Ojca św. „za jéj starania, chociaż dotąd bezskuteczne, u dworu pruskiego, aby de- „kret papiezki w państwie pruskiém wykonanym został.” Bądź co bądź, czy wybor jeneralnego wikaryusza historycznie jest udowodnionym, czy nie, niewątpliwą jest rzeczą, bo na to i nieprzyjaciele i stronnicy zakonu zgadzają się, że opór ex-jezuitów w Prusiech, jeźli nie jedynie, to głównie przypisać należy podżeganiom i obłudnéj protekcyi rządu. Ci nawet, którzy zaprzeczają całkowicie wszelkim zmowom lub nieposłuszeństwu ze strony Jezuitów, a tém bardziéj wyborowi wikaryusza jeneralnego, przyznają jak silne były zabiegi rządu by ich podniecać do nieuległości Rzymowi. W samychże listach Fryderyka znajduje się aż nadto w téj mierze dowodów. We cztery lata poźniéj pisał on do Voltaira: „Utrzymałem ten zakon jako „tako, choć jestem heretykiem, a nawet niedowiarkiem. Oto powód. Nie „ma w naszym kraju żadnego uczonego katolika wyjąwszy między Jezuitami. „Nie mieliśmy nikogo zdolnego do przewodniczenia szkołom, nie mieliśmy „ani Oratorianów ani Pijarów. Trzeba więc było zachować Jezuitów, albo „wszystkie szkoły upaśćby musiały.” Gdy zaś Jezuici szlązcy pomiarkowali się i stanowczo poczęli się opierać coraz natarczywszym podnietom co do wypowiedzenia posłuszeństwa Rzymowi, król im odpowiedział: „Ponieważ „nie chcecie korzystać z méj łaski, nie chcę gwałcić waszego sumienia i „pozwalam na to abyście się uważali za objętych dekretem rozwiązującym „zakon wasz, który pragnąłem uratować.” Gdzieindziéj wreszcie mówi o tymże zakonie, że życzył sobie najmocniéj: „à en conserver la graine „précieuse, pour en fournir un jour à ceux qui voudront cultiver chez eux „cette plante si rare (zachować szacowne ziarno, aby kiedyś w przyszłości „zaopatrzeć niém tych, którzyby chcieli pielęgnować u siebie tę roślinę tak „rzadką).”

Nieco odmiennym torem, lubo z tymże samym zamiarem postępował dwór petersburski. Katarzyna od razu wzięła rozwiązany zakon w swą opiekę, dekretu kassaty ogłaszać nie dozwoliła i wydała w tym celu ukaz, że żadna bulla, breve lub rezolucya, czy to samego papieża, czy jakiéj kongregacyi lub władzy duchownéj w Rzymie nie może być publikowaną ani od kogokolwiek przyjmowaną, póki rządowi przedstawioną nie zostanie i *regium exequatur* ku wykonaniu nie otrzyma. Lecz sprawa ta tak się wikła z innemi, iż gdy trudno wyłuszczyć ją odrębnie, wolimy wystawić od razu cały stan owczesnych stosunków Rzymu z Rossyą.

Już była powyżéj wzmianka jakim sposobem Siestrzeńcewicz otrzymał godność biskupią i w jakim celu Massalski wysłał go do Białéj Rusi. Papież zezwalając na konsekracyą, nie dawał, ani zamierzał mu dać żadnéj dyecezyi. Massalski zaś spodziewał się iż wysyłając na Białą Ruś obsypanego przez siebie dobrodziejstwami i dobitném przyrzeczeniem zobowiązanego sufragana, zatrzyma przy swéj dyecezyi część jéj politycznie oderwaną do

Rossyi. Tymczasem Siestrzeńcewicz skoro tylko przybył na początku 1774 roku do miasta guberskiego Mohylowa, wydał natychmiast obwieszczenie czyli list pasterski do katolickiego ludu w kraju od Rossyi zabranym, iż go pod swój duchowny rząd przyjmuje jako biskup biało-ruski, przez cesarzowę naznaczony. Nie odbył żadnéj installacyi, nie okazał żadnego poruczenia sobie téj nowéj owczarni, nie wspomniał nawet w okólném piśmie jaką kościelną władzą obejmuje dyecezyą świeżo utworzoną, a dotąd przez Rzym nie potwierdzoną. Zgorszyło to niezmiernie wszystkich katolików. Uczuli dotkliwie biskupi mający części swych dyecezyi w tym kraju, iż za życia wydzierano im prawo pasterstwa przez papieża nadane, uczuł najmocniéj wileński, bo ujrzał iż wszystkie jego zamysły obracały się wniwecz, a gdy z tego względu uczynił swe przedstawienie Siestrzeńcewiczowi i powołał się na obietnice uroczyście sobie dane, tak wzgardliwą otrzymał odpowiedź, iż już o odzyskaniu swych praw najmniejszéj nie mógł tuszyć nadziei. Biskupi inflantski i smoleński mieli swoich officyałów i na nich całą moc pasterską przelali, z pozwoleniem poruczenia téjże, wedle potrzeby, innym. W cząstce należącéj do dyecezyi wileńskiéj, sam Siestrzeńcewicz miał od Massalskiego powierzone sobie rządy, a dotąd pomimo urazy nie cofnione. Tą okolicznością sumienie katolików było nieco uspokojoném. Gorliwsi z pomiędzy nich starali się w Warszawie przez marszałka Chrapowickiego i Szczyta członka rady nieustającéj o wyjednanie u nuncyusza Garampi, aby wchodząc w ciężkie położenie wiernych, włożył co prędzéj na Siestrzeńcewicza prawo tymczasowego pełnienia obowiązków w zastępstwie biskupów dyecezalnych, póki Rzym nie zaradzi i stanowczych nie wyda rozporządzeń. On sam tymczasem żadnego kroku nie czynił aby swą władzę ulegalizować. Ani żądał delegacyi od biskupów, ani przekładał dworowi iż do kanonicznéj juryzdykcyi koniecznem jest przyzwolenie Stolicy apostolskiéj. Prekonizowany od Ojca Ś. z tytułem *in partibus* tylko dla pomocy dyecezyi wileńskiéj, wypowiadał posłuszeństwo swemu biskupowi, urządzał dyecezyą, przeciw postanowieniu któréj Stolica apostolska protestowała, i wszędzie pisał się biskupem biało-ruskim. Rzym nie zaniedbywał téj sprawy i wszelkiemi drogami usiłował nakłonić Katarzynę do cofnięcia tak zgubnego planu. „Między nowościami (pisze kardynał sekretarz stanu do nuncyusza w Wie„dniu pod dniem 5tym lutego 1774), które dwór rossyjski probuje wprowa„dzić w swych prowincyach katolickich, najzuchwalszą i najniegodziwszą jest „chęć powierzenia jedynemu biskupowi zarządu duchownego nad tylu ko„ściołami i tylu wiernymi naszego obrządku. Rozległość tego ogromnego „państwa, rozliczność ludów, rozmaitość języków, czynią nietylko trudnym, „ale niepodobnym do wykonania ten szalony projekt. Mówią, że skutkiem „ostatniego podziału Polski nietylko biskup inflantski straci całą swą dyece„zyą, lecz nawet biskupi wileński i smoleński znacznie swoje umniejszone„mi mieć będą. Wszystkie przełożenia, któreśmy w tym względzie carowéj „dotąd czynili, nie wymogły na niéj najmniejszego ustąpienia. Z tych po„wodów Ojciec Ś., któremu tyle zależy na tém, aby obowiązki biskupów i „łatwość zaradzania potrzebom duchownym wiernych utrzymywały się w na„leżnym stosunku do liczby katolików i odległości miejsc, — Ojciec Ś. — „mówię, — nie widzi skuteczniejszego sposobu dla odwrócenia monarchini „rossyjskiéj od występnych zamysłów, jak potężne wdanie się bogobojnéj ce„sarzowéj Maryi Teresy. W saméj rzeczy, pani ta oznajmiła i przyrzekła „po tysiąc razy Ojcu Ś., że nigdy żadnego nie zaniedba środka, by prze„szkodzić wszelkim nowościom, osobliwie tym, któreby Rossya zamierzała „wprowadzić w urządzenia i instytucye naszéj świętéj religii. Potrzeba więc „aby Wasza dostojność przedstawiła cesarzowéj apostolskiéj z całą gorliwo„ścią, któréj wymaga ważność i nagłość téj sprawy, jak wielkie są obawy „najwyższego kapłana, i pobudziła ją do nakazania ambasadorowi austrya-

„ckiemu przy dworze petersburskim, iżby nie pominął żadnych starań celem „pomnożenia w państwie rossyjskiém biskupstw, których liczba zawsze je„szcze będzie daleko niższą od téj, jakiéj wymagałaby obszerność cesarstwa „i potrzeby katolików. W tym zamiarze, należałoby również polecić temuż „ambasadorowi, aby z wszystkiém, co przedsięweźmie i dokona, dokładnie „obznajmiał nuncyusza w Warszawie, który będzie mógł nawzajem oświe„cać go w tym przedmiocie i dawać mu pożyteczne rady.“ Ojciec święty wprost ponowił, pod dniem 5. marca 1774, te same żądania przed cesarzową, i zalecił kardynałowi Visconti aby gorąco je poparł, co się okazuje z listu, który do niego pisze pod dniem 12tym marca kardynał sekretarz stanu w tych słowach: „Niech Bóg broni, aby śmiałość i energia z jaką „mocarstwa niekatolickie rozpościerają, krzewią i ustalają swe fałszywe re„ligie, nie świadczyła kiedyś i nie stała się powodem ciężkiego zarzutu prze„ciw tym, którzy mieli obowiązek z równąż siłą występować w obronie „wiary katolickiéj, nie bacząc na doczesne korzyści. Oto jest boleść, która „przeszywa serce Ojca Ś. i podnieca go do ciągłych starań, aby zabezpie„czyć spokojność sumienia sobie i cesarzowéj, którą tak poważa. List który „przez ostatniego kuryera raczył do niéj wprost napisać, nie ma innego celu. „Na domiar jego strapień, przychodzi właśnie wiadomość od nuncyusza „z Warszawy, że ogłoszono w Prusiech rozporządzenie, mocą którego nie„zależność i dyscyplina kościelna obaloną zostaje, przez co stan katolików „w tém królestwie musi uledz zamięszaniu i pognębieniu. W tak smutném „położeniu, czujny ten nuncyusz nie mógł znaleźć lepszego sposobu jak po„budzić delegacyą sejmową, za pośrednictwem gorliwszych biskupów, do „zrobienia silnych przedstawień ministrowi pruskiemu, i żądania aby jak „najwierniéj wykonywanym był artykuł ósmy ostatniego traktatu, którym „monarcha pruski najuroczyściéj zobowiązał się zachować *status quo* kato„lickiego kościoła. Lecz aby reklamacye narodu polskiego wywarły więcéj „wpływu, Jego świątobliwość żąda dla nich wsparcia od cesarzowéj, do „któréj należy nietylko *propter conscientiam*, ale razem z powinności wło„żonéj przez przyjęte przez nią zobowiązania tymże samym traktatem, czu„wać nad ścisłém wykonaniem układów, a w szczególności nad bezpieczeń„stwem praw świętego kościoła.“ Kaunitz, wielki kanclerz cesarstwa, złożył był tymczasem w ręce cesarzowéj list papieża, otrzymany z Wiednia w ciągu wielkiego tygodnia, i zaraz we wtorek po Wielkiéjnocy 5. kwietnia, kardynał nuncyusz otrzymał posłuchanie. Marya Teresa przyjęła go serdecznie i mówiła z niezmiernem poruszeniem. „Oświadczyła mi cesarzowa (mówi „nuncyusz w depeszy 7. kwietnia), że do głębi serca została przejętą czy„tając list Ojca Ś., że jego strapienia do łez ją poruszają, że doskonale poj„muje całą ważność przełożonéj sobie sprawy i wielkość obowiązków na „niéj ciążących a wymagających aby się oparła niegodziwym zamysłom „Rossyi i Prus, które dążą do zrujnowania religii katolickiéj w Polsce, lecz „że z drugiéj strony nie może zamknąć oczu na ogromne trudności, które „spotkać jéj wypadnie, bo sam król polski zamiast popierać dobréj sprawy, „zdaje się łączyć i spiskować z jéj nieprzyjaciołmi, albo przynajmniéj oka„zuje najzimniejszą obojętność. Co do Katarzyny (dodała cesarzowa), wielki „to kłopot o cokolwiek z nią traktować, bo ona obiecuje złote góry, ale „potém w rzeczywistości rozkazuje swym jenerałom i ministrom działać „wręcz przeciwnie obietnicom które uczyniła, czego dosadny przykład oka„zało jéj postępowanie, gdy jéj przedstawiano srogie gwałty, których Rossy„anie dopuszczają się w Polsce na kościołach i osobach unitów. I tu ce„sarzowa wskazała mi wiele innych przykładów złéj wiary i fałszywych „oświadczeń, któremi Katarzyna zwiodła księcia Lobkowitz, ambasadora „austryackiego przy dworze petersburskim, i zarazem wspomniała o ostrych „wyrzutach, uczynionych przez nią własnemu pełnomocnikowi Stackelber-

„gowi przy dworze warszawskim za to, iż poruszony sprawiedliwością po-„zwolił sobie w kilku razach postąpić zgodnie z ogłaszaném umiarkowaniem „i względem dla słuszności. Przyznałem trudność i zagmatowanie téj sprawy, „lecz wręczając oryginał listu Jego świątobliwości, dodałem, że w teraźniej-„szych okolicznościach należy działać z energią i niewzruszoném przedsię-„wzięciem, i wziąść górę nad wszelką dwuznacznością i podstępem; że „wypada oprzeć się całą siłą grożącemu zatwierdzeniu niegodziwych ustaw „sejmowych z 1768; że jeźliby temu nie zapobieżono, to wnet Polska stałaby „się w części heretycką, w części schyzmatycką, a katolicyzm znikłby bez „śladu; że trudno zataić iż w ostatnich czasach straciliśmy tysiące unitów, „jak o tém zapewnia mię nuncyusz Garampi; że wreszcie dla zyskania co „można i uniknienia dalszych nieszczęść, cesarzowa najlepiéj zrobi jeźli ściśle „trzymać się będzie rad w liście papiezkim zawartych i wyda stosowne do „nich rozkazy. Cesarzowa odpowiedziała mi, że sama dobrze to wszystko „widzi, i że w tym względzie dała nieograniczone pełnomocnictwo swemu „ambasadorowi baronowi Rewickiemu, aby wedle potrzeby stawiał śmiałe „czoło uroszczeniom dworow niekatolickich. Zakończyła rozmowę oświad-„czając mi iż napisze sama list poufny do papieża i że mi go odda do prze-„słania.“

W zawikłanych więc sprawach między Rzymem a Rossyą o trzy głównie chodziło szczegóły: 1) o prześladowanie i gwałtowne nawracanie unitów na schyzmę — 2) o uciśnienie kościoła łacińskiego, oraz zamiar ustanowienia jedynego biskupstwa na całe cesarstwo — 3) o Jezuitów.

Okrucieństwa, których się dopuszczano na unitach, przebrały wszelką miarę skoro tylko traktat podziału podpisanym został. Księży opierających się apostazyi wtrącano do ciemnych lochów i katowano niemiłosiernie. Biskup chełmski uwiezionym został w głąb Rossyi. Ukraina, licząca przeszło milion katolików, około dwóch tysięcy parafii katolickich, a zaledwie tylko dwadzieścia schyzmatyckich cerkwi, posuwała się szybkim krokiem w zupełne przeistoczenie na schyzmę. Biskup kijowski i nuncyusz Garampi zebrali co się dało na prędce z licznych dowodów okrucieństwa moskiewskiego i wystosowali w téj mierze memoryał do papieża. Pismo to zawiera co następuje:

„Nie można pomyślić bez zgrozy na ostatnie powstanie Hajdamaków „w 1768, i na wynikłe ztąd okropne skutki, gdyż wymordowano blisko „40,000 ludzi, pastwiąc się nad nimi z wściekłością, jakiéj tylko zdolném „jest najsroższe rozbestwienie. Naokół w ogromnéj rozległości kraju nie „widać było, tylko miasta zburzone, wsie ogniem i mieczem spustoszone, „zgoła szeroką pustynię, na któréj po mięszkańcach żaden ślad nie został, „prócz popiołów i krwi zmięszanych razem. Było wtedy w tym kraju 1900 „kościołów parafialnych, poddanych władzy metropolity unickiego, który „w Polsce metropolitą ruskim się zowie. Cała Ukraina była połączoną z ko-„ściołem rzymskim, wszyscy księża wraz z swemi owczarniami ściśle i ser-„decznie mu podlegali. Znajdowało się tam zaledwie od piętnastu do dwu-„dziestu cerkwi schyzmatyckich, które zostawały pod juryzdykcyą biskupa „pereasławskiego, mięszkającego za Dnieprem w krajach pod rządem ros-„syjskim.

„Rzeź 1768 r. sprawiła między innemi klęskami tę wielką szkodę, że „ogołociła wiele kościołów z pasterzy, którzy albo się stali ofiarami okru-„cieństwa Hajdamaków, albo przymuszeni byli ciągnąć nędzne życie w odda-„lonych krainach. Zdało się więc biskupowi pereasławskiemu iż powinien „skorzystać z tak sposobnéj pory dla urzeczywistnienia swych ambitnych „zamiarów, obsadzając kapłanami swego wyznania miejsca opróżnione przez „tych, którzy spotkali śmierć okrutną, lub w spiesznéj ucieczce musieli swoje „porzucić kościoły.

„Napróżno pokój ułatwił wygnańcom powrot do domu. Znaleźli oni „w swych siedzibach gości, którzy im wejścia wzbronili. Cała Ukraina była „tak zalaną moskiewskiém wojskiem, że wszędzie żołdactwo było na po- „sługi przywłaszczycieli, i odbierało prawym posiadaczom wszelką nadzieję „odzyskania swych beneficyów. Wnet ta dzika przemoc rozciągnęła swe „gwałty do wszystkich, którzy ważyli się przechowywać wierność dla wy- „gnanych pasterzy. Każdego unitę, który nie chciał poddać się pod wła- „dzę narzuconych mu obcego wyznania kapłanów, ogłoszono za prześlado- „wcę religii prawosławnéj i według tego traktowano. Pod pozorem tego „fałszywego wybiegu, nie wzdragano się bić, wiązać, wtrącać do ciemnic, „odzierać z majątku i wypędzać z własnych domów tych wszystkich, któ- „rych stałość w wierze podawała w posądzenie o brak ślepéj uległości.

„Gdy się powiodło schyzmatykom w pierwszych zamachach, uzuchwa- „lili się i odważyli na nowe. Probowano ująć kilku kapłanów, by dobro- „wolnie przeszli na wyznanie greckie, lecz gdy środki podstępnéj łagodno- „ści nie skutkowały dość szybko wedle rozciągłości zamierzonego planu, „powrócono z powiększoną srogością do dawnych okrucieństw. Groźby, „które natychmiast wykonywano bez litości, zastąpiły udawaną łagodność „zdradliwego umiarkowania. Siła zbrojna popierała zawsze tych, którzy zmu- „szali wiernych do odstępstwa, i chwytała każdego, co śmiał opór stawiać. „Pokrywano całą szkaradę podobnych gwałtów zapewnieniem, że wymie- „rzano tylko kary zasłużone przez winowajców dopuszczających się prze- „śladowania i gwałtów przeciw schyzmatykom. Tak to oszukiwano opinią „publiczną nie dbając o to, jak prawdzie przeciwném musiało być przypu- „szczenie, aby ludzie uciśnieni mogli stać się prześladowcami właśnie w cza- „sie najsroższego pognębienia.

„Biskup pereasławski powracał kościoły tym, którzy na jego rozkaz „przybywszy do Pereasławia, wyrzekli się unii. Tymczasem współbracia „ich, którzy potępiali tak niegodne postępowanie, jęczeli w ciężkiém więzie- „niu. Znalazła się między nimi pewna liczba, których stałość zachwiała „się wreszcie pod brzemieniem ucisku; innym udało się wydobyć z wię- „zów i ukryć się przed zemstą prześladowców, wielu pomarło w więzie- „niach, tak iż w sierpniu 1773 r. zaledwie pięćdziesięciu pojmanych kapła- „nów pozostało w Berdyczewie.

„Skargi tych nieszczęśliwych doszły do Warszawy, i takie sprawiły wra- „żenie, że delegacya wstrzymała ostateczne podpisanie traktatu podziałowe- „go, dopókiby baron Stackelberg nie zobowiązał się, iż te nędzne ofiary „przemocy wypuszczone na wolność zostaną.“

Daléj rzeczona nota szczegółowo opowiada jak rząd rossyjski wyparł się czynionych mu zarzutów, i jak Stackelberg uroczyście ponowił w imie- niu cesarzowéj przyrzeczenie zachowania unitom wolności religijnéj. Lecz skoro traktat podziału podpisanym został, zaraz stargano wszelkie rękojmie bezpieczeństwa dla unitów. Wypuszczono wprawdzie uwięzionych kapła- nów, ale za warunek położono im naprzód podpisanie zobowiązania, iż się na zawsze zrzekają swoich kościołów. Stackelberg niby czynił przedsta- wienia władzom wojskowym, w których ręku była Ukraina, ale Romanzów, który dowodził wojskiem ją zalegającém, nie chciał słuchać, pewny że w koń- cu dwór petersburski potajemnie go pochwali, i wyszło na to, iż żaden z 1200 zabranych kościołów powroconym unickiemu wyznaniu nie został. Nota ta, jakby w przewidzeniu dzisiejszych czasów, mówi daléj o niebez- pieczeństwie dla ościennych narodów, jeźli wszędzie lud schyzmatycki przy- uczy się uważać Petersburg za stolicę swéj wiary, i jeźli monarchowie ross- syjscy ustalą swe uroszczenia, iż mają prawo opieki nad schyzmatyckimi poddanymi obcych mocarstw. Oto słowa memoryału prawdziwie prorocze: „Jakaż jest sprawa, któréjby ubarwić nie można pozorem religijnym? A cze-

„goż potrzeba więcéj jak pozoru religijnego, aby wzburzyć umysł nieoświe„conego ludu i pobudzić go do usiłowań przeciwnych interesowi prawowi„tych jego rządzców? Sprawa ta przeto nie może być obojętną dla mo„carstw graniczących z Polską, a osobliwie z Ukrainą. Nienawiści i współ„zawodnictwa dziś uśpione mogą się rozbudzić na nowo. Najściślejsze przy„jaźni nie ostoją się, gdy zajdzie sprzeczność interesu. Kto wie co może „nastąpić z postępem czasu, i czy wtedy lud ciągle podżegany przez pro„pagandę rossyjską, dla któréj wysłańców musi wreszcie nabyć czci równie „nieograniczonéj jak ślepéj, nie obróci się stanowczo przeciw tym co dziś „przez zbytek ufności w istniejący porządek rzeczy, patrzą z obojętnością „na zaborcze działania Rossyi.” Nota ta kończy się wystawieniem jak Rossya rozumie u siebie tolerancyą, któréj godła używa tylko dla omamienia filozofów i dla sposobności wtrącania się w sprawy obcych narodów.

W tymże samym czasie kanclerz Młodziejowski, pobudzony urzędowemi raportami o coraz większych okrucieństwach na Ukrainie, podał pod dniem 8go marca 1774 notę do Stackelberga z wyliczeniem nazwisk osób i miejsc w których dopuszczono się najohydniejszych gwałtów. Osobliwie około Białéj Cerkwi żołdactwo poduszczone przez schyzmatyckich popów pastwiło się nad unitami. Więzienie tego miasta było napełnione księżmi unickimi. Jenerał Szyszków i kapitan Kryłów odznaczali się w swych srogościach. Oto jeden z mnóstwa przykładów przytoczonych przez kanclerza: „Apostata „proboszcz z Berszady, spotkawszy księdza unickiego Jana Rozworowicza, „dziekana bracławskiego, zbił go niemiłosiernie, a zawlokłszy go do Ber„szady, kazał go powiesić na dębie, w czém mu pomogało dwóch kozaków, „którzy obwieszczali, że mają do tego rozkaz od jenerała Szyszkowa.”

Ze swojéj strony delegacya sejmowa nie przestawała podawać przedstawień ambasadorowi, który imieniem swéj monarchini przyrzekł był zapobieżenie wszelkim nadużyciom przeciw unitom. Nota jéj z 5go czerwca 1774 r. tak brzmi: „Dane przez dwór rossyjski przyrzeczenia stają się co„dzień płonniejszemi w obec coraz większéj liczby gwałtów. Świeżo, puł„kownik kozaków Tarnawski zajął dwa kościoły unickie w dekanacie pa„wołockim, wypędziwszy z nich, a potém uwięziwszy proboszczów unickich. „W dyecezyi kamienieckiéj zabrano znowu unitom pięć kościołów, a w de„kanacie niemierowskim probostwo dubowieckie. Z tego powodu delega„cya ponawia swe żądania, aby księża unici zaraz po odzyskaniu wolności „wracali do swych beneficyów i godności, aby wszystkie kościoły zabrane „unitom zostały im zwrócone w takim samym stanie, w jakim były przy „zajęciu, aby akt posłuszeństwa podpisany przez księży unickich pod wpły„wem przemocy był unieważnionym, i aby wreszcie wydano rozkazy jak naj„surowsze celem zapobieżenia na przyszłość wszelkich gwałtów i niesłu„szności względem unitów.”

Przedstawienia te, jak łatwo można było przewidzieć, pozostały bez skutku. Liczono przecież na Austryą że coś wymoże. Papież przesłał dworowi wiedeńskiemu dopiero co przytoczoną notę nuncyusza, w któréj wzmianka o niebezpieczeństwach grożących ościennym narodom widocznie obrachowaną była na pobudzenie Austryi do oporu zamysłom Rossyi. Kardynał sekretarz stanu nie przestawał polecać nuncyuszowi w Wiedniu, aby codzień przypominał Maryi Teresie tę groźną sprawę. „Srogie prześlado„wania (pisze do niego kardynał), których bez ustanku doznają unici na „Ukrainie i niesłuszne uwięzienie biskupa chełmskiego, oraz opłakane ztąd „skutki, że nie wspomnę nic o podobieństwie iż unia wkrótce do szczętu „zniszczoną być może, wymagają nieodbicie nieustannych usiłowań, które „Wasza wysokość w imieniu Ojca Ś. ponawiasz nalegając na cesarzową au„stryacką, aby przypomniała dworowi petersburskiemu świętość traktatów „i zobowiązania, które tenże dwór przyjął na siebie, gdy tak uroczyście

„przyrzekł powrócić katolikom swobodne używanie praw im przyznanych „i wypuścić na wolność tego czcigodnego biskupa. Nuncyusz Garampi ze „swojéj strony działa w téj sprawie z wielką bacznością i nie zaniedbuje „żadnego środka, jaki mu nastręczyć może, już to bliskość położenia, już ła„twość otrzymywania wiadomości, już wreszcie sposobność znoszenia się „z ambasadorem rossyjskim. Jego świątobliwość nie traci nadziei iż za po„mocą połączonych starań waszych sprawa unitów, jeźli nie zostanie od „razu postawioną na dawnéj stopie, to przynajmniéj przyjdzie choć w części „do załatwienia, a doznawane przez nich nieszczęścia i obelgi ustaną nie„odzownie. Aby oszczędzić czasu i trudów, należałoby aby cesarzowa na„kazała na nowo ks. Lobkowitzowi, swemu ambasadorowi w Petersburgu, „żeby się wprost znosił z baronem Rewickim i nuncyuszem Garampim, „a to celem otrzymywania od nich bezpośrednio autentycznych szczegółów „tak co do stanu Ukrainy jak co do zuchwałych uroszczeń dyssydenckich, „i żeby tym sposobem otworzył sobie sposobność żądania w imieniu swéj „monarchini jak najspieszniejszych środków i należącego się wynagrodzenia „za krzywdy od dworu petersburskiego. Gorycz któréj doznała i nie prze„staje doznawać cesarzowa z powodu podziału Polski czyni prawdopo„dobnym jéj opor w radzie państwa względem kraju zajętego przez Prusy. „Opor ten, który jedynie nieuniknioną koniecznością podziału Polski przeła„manym został, co zadało ciężki cios jéj wielkiéj i szlachetnéj duszy, wzbu„dza w nas nadzieję że ona jeszcze silniéj się sprzeciwi postępowaniom „niechybnie wiodącym do powtórzenia czynu, który sama uznała prawdzi„wie godnym opłakania. Ma więc ufność Ojciec Ś. że bogobojna cesarzowa „przy pomocy Bożéj, nie będzie się wahała stawić osobistego i skutecznego „oporu nienasyconéj chciwości (ingordigia) rossyjskiéj. Szczerze on ubolewa „zarazem nad trudnościami, które wystawiają cesarzowę na niebezpieczeń„stwo bycia posądzoną o to iż pobłaża krzywdom, które religii nowe zdo„bycze różnowierców zrządzić mogą. Jeźli jeszcze czas po temu, niech „Wasza wysokość przypomni jéj, że kto broni dobréj sprawy, nigdy swéj „ufności w Bogu napróżno nie kładzie.“

Dotkliwa ta depesza, bo wymagająca od cesarzowéj dowodu na jakby już powątpiewaną przez Rzym szczerość jéj oświadczeń i ubolewań nad podziałem Polski, zrobiła w Wiedniu mocne wrażenie. Wyprawiono natychmiast do Lobkowitza ostry rozkaz, aby żądania swe mocno sformułował, i wszystkie dokumenta przez nuncyusza polskiego dostarczone silnie uwadze dworu petersburskiego zalecił. Sama téż cesarzowa napisała do Katarzyny list gorąco wstawiający się za katolikami obudwu obrządków na Ukrainie i w całéj Rossyi. Katarzyna chcąc pozory zachować i nie mogąc się dłużéj oprzeć połączonym naleganiom papieża i Maryi Teresy, postanowiła ich nowym omamić fortelem. Pomysł zależał na tém, aby przez jak najgłośniejsze potwierdzenie praw i obietnicę opieki co do katolików łacińskiego obrządku zakrywać gwałtowne przerabianie unitów na schyzmę i głaszcząc z jednéj strony, z drugiéj tymczasem cios śmiertelny wymierzać. W tym celu wydanym został ów sławny ukaz z 12go maja 1774 r. potwierdzający wszystkie przywileje katolikom łacińskiego obrządku, zaręczający im nazawsze swobody religijne, a ich kościołom i klasztorom nienaruszalne posiadanie dóbr i dochodów dotychczasowych, zakonom zaś bezpieczne rozkrzewianie się i dalsze prowadzenie seminaryów, szkół i kollegiów, któremi dotąd zawiadowały. W ukazie tym znajduje się zarazem nominacya Siestrzeńcewicza na biskupa białoruskiego. Papież nie dał się uludzić temi świetnemi obietnicami, i domyślając się że cały przepych oświadczeń miał jedynie na celu przeprowadzenie planu co do zredukowania wszystkich dyecezyi na jedyne biskupstwo w cesarstwie rossyjskiém, przewidując przytém iż ta niezwykła łaskawość dla zakonów okrywała tylko

zamiar utrzymania Jezuitów pomimo jego wyraźnych zakazów, nie chciał potwierdzić i nigdy nie potwierdził urządzeń tym ukazem objętych. Protestował przeciw utworzeniu choćby tylko tymczasowemu jedynego biskupstwa, a Siestrzeńcewiczowi wręcz potwierdzenia na to biskupstwo odmówił.

Siestrzeńcewicz również podwójną odegrywał rolę. Chciał się zarazem i Petersburgowi i Rzymowi przypodobać, chciał utrzymać się w łaskach u Katarzyny, a miał nadzieję iż z czasem wyrobi sobie u Stolicy apostolskiéj prekonizacyą na biskupstwo białoruskie. Katarzynie więc oddał na ofiarę unitów i posługiwał wiernie w nowych urządzeniach co do łacińskiego obrządku. Dla pochlebienia się zaś Rzymowi przedsięwziął ścigać Jezuitów, których wpływ u dworu wzniecał w nim obawę, a przewidywał dobrze, że skoro pod pozorem posłuszeństwa wyrokowi papiezkiemu względem Jezuitów, ścieśni, pognębi a wreszcie zniszczy wszystkie inne zakony, to prędzéj czy późniéj uzyszcze wdzięczność i sowitą nagrodę od schyzmatyckiego rządu. Jednocześnie przeto i za mało i za nadto był uległym rozporządzeniom Stolicy apostolskiéj, w ważniejszéj sprawie wypowiadał jéj posłuszeństwo, w drobniejszéj przesadzał jéj nakazy i działał z zaciekłością, jaka nigdy w intencyach papieża nie była.

Jezuici wcześnie poznawszy całą myśl biskupa, i z pierwszych zaraz jego działań przewidując iż on dąży do objęcia wyłącznéj władzy nad wszystkiemi bez wyjątku zakonami, tak iżby one z naczelnikami swymi za granicą pod żadnym pozorem znosić się nie mogły, a rząd trafiając w plan biskupa nietylko wszelkiéj im komunikacyi z innemi krajami zabronił, ale nadto prowincyałów pozostałych w Polsce do Rossyi wpuszczać zakazał, — z drugiéj znowu strony wciąż zapewniani o przychylności Katarzyny, która im obiecywała, że wnet u papieża pozwolenie na ich dalszy byt w cesarstwie wyrobi, — postanowili, o ile być mogło, opierać się i wstrzymywać zamachy przedsiębiorczego biskupa. Gdy więc ten po nieprawném objęciu nowo urządzonéj dyecezyi wybierał się do Petersburga, aby się przedstawić u dworu, Jezuici umyślili uprzedzić go celem uzyskania zaręczeń, którychby on tak prędko przerobić nie zdołał. Jakoż rektor połocki Czerniewicz, po zaborze kraju wice-prowincyałem uczyniony, kapłan znakomity nauką i charakterem, w towarzystwie Lenkiewicza sławnego astronoma, i Kantembrynga wymownego kaznodziei, spiesznie udał się do Petersburga, gdzie zaraz po przybyciu uzyskawszy posłuchanie u cesarzowéj, otrzymał od niéj jak najsilniejsze zapewnienie, iż mogą być o los swój zupełnie spokojni, i że bez obrazy papieża wolno im z wszelkiém nadal bezpieczeństwem na swych miejscach przy zakonnéj regule pozostać. Cesarzowa wydała przytém rozkaz, aby hr. Czerniszew wszędzie im dawał szczególną opiekę, a w nagrodę dóbr za Dźwiną odjętych, wybierać pogłównych podatków w pozostałych zakonowi ziemiach nie ważył się. Tak pomyślny skutek téj podróży niemało zmartwił biskupa i do większéj jeszcze zawziętości na Jezuitów pobudził. Zaręczenia Katarzyny sprawiły podwójne wrażenie na samychże Jezuitach. Jedni, wierząc im w zupełności, postanowili trwać w zakonie, aż póki Stolica apostolska nie ułoży się z Rossyą względem dalszego ich bytu; drudzy, mając przedewszystkiém na uwadze winne posłuszeństwo Rzymowi bez względu co władza świecka rozporządza, wyszli niebawem z zakonu i udali się w rozmaite strony. Berent, rektor w Mścisławiu, po odmianie sukni został tamże proboszczem, Byszkowski w Wołodkowie, a Laskowski w Witepsku objęli parafie. Bohomolec, Szyszko i inni powrócili do swych rodzin. Rzeczony Kantembryng, mimo namowy i prośby gubernatora połockiego Kreczetnikowa, który go względami szczególniejszemi zaszczycał, Dederko (biskup późniéj miński) i wielu innych, za granicę do Polski wyjechali. Z pozostałych jednak na Białéj Rusi dość jeszcze liczne składało się towarzystwo. Przeciw tym biskup wymierzył wszystkie swe

razy. Wciąż o nich pisywał do nuncyusza w Warszawie, wykładał mu jakby najzręczniéj pochwycić ich w matnię, donosił o każdym z osobna, bo, jak oznajmiał, każdego brał z osobna by wyśledzić jego sposób myślenia i do opuszczenia zakonu nakłonić. Ta częsta korespondencya z reprezentantem papiezkim podwójnie mu dogadzała, bo naprzód dawała mu sposobność wystawiania Jezuitów gorzéj jak byli w saméj rzeczy, a powtóre użyczała niejakiego pozoru mniemaniu, że biskup nie musi być tak źle z Rzymem i nie jest tak dalekim od uzyskania aprobaty, kiedy nuncyusz poufnie i nieustannie z nim się znosi. Zakładał on jednak najwięcéj na swéj podróży do Petersburga. Podróż ta opóźniała się, bo niezbędnie potrzebował naprzód nieco się w Mohylowie urządzić. Prócz kościołów Jezuitów, Karmelitów i Bernardynów, była tam tylko fara z domem plebana dość obszernym. W nim się biskup, pod niebytność kanonika żmudzkiego Zenowicza, właściciela tego beneficyum, roztasował. Gdy ten za powrotem śmiał mu przekładać otwarcie nielegalność jego jurysdykcyi, został na wezwanie biskupa przez rząd za granicę wysłanym. Również infułat Krzyczewski, Ilicz proboszcz mścisławski i kilku innych z téjże saméj przyczyny musieli oddalić się do Polski. Jak tylko Siestrzeńcewicz stanął w Mohylowie, gubernator tameczny Kochowski, zabrawszy z nim poufałą przyjaźń, rozpoczął układy, aby zamiast dóbr od duchowieństwa w sekwestr zabranych, a na uposażenie biskupstwa przeznaczonych, zechciał się kontentować pensyą, zapewniając iż hr. Osterman i drudzy magnaci rossyjscy, którzy już dobra te w ręku dzierżą, będą się starali jego powolność wynagrodzić. Jakoż gdy biskup otrzymał od nich kilka tysięcy dukatów, które łącznie z kapitałem w Wilnie w czasie administracyi zgromadzonym, natychmiast na zakupienie dóbr dziedzicznych Malatycze i Łopacin zwanych obrócił, zgodził się na przeznaczenie sobie pensyi rocznéj 10,000 rubli, która mu też ukazem z 12go maja 1774 r. przyznaną została. Nie było katedry, biskup odprawiać nabożeństwo musiał w małym kościele farnym przerobionym naprędce; nie było ani kapituły, ani seminaryum, ani wikaryuszów i wszelkiéj innéj katedralnéj posługi. Na to wszystko, wyrabiając sobie pensyą, prosić opatrzenia zaniechał. Zawarował sobie tylko aby mu pałac wymurowano. W tak to smutnym stanie zostawił on duchowne swéj nowéj trzody położenie, zabierając się w podróż do Petersburga, gdzie z początku najłaskawiéj przyjęty, mógłby był zapewne przełożyć śmiało wszystkie niedostatki i potrzeby nowo tworzącéj się dyecezyi, i otrzymać wszystko od przychylnéj sobie monarchini. Atoli raz, że go nic nie obchodził los katolickiego kościoła w Rossyi, drugi raz, że miał głównie na myśli zamiar wyrugowania Jezuitów z cesarstwa, nie uczyniwszy żadnéj wzmianki o tém, co się do ulepszenia stanu duchowieństwa ściągało, całą na to obrócił usilność, aby zadać cios ostateczny istnieniu Towarzystwa Jezusowego. Utrzymywano iż w tym projekcie miał on widok zajęcia ich funduszów na rzecz swoją, w czém mu przyrzekli dopomódz hr. Osterman i inni panowie, którzy z nim w układy wchodzili. W tym celu poczyniwszy różnemi drogami niemało przysposobień do urzeczywistnienia zamysłu swego, i dostrzegając iż cesarzowa przyjmuje go zawsze z nieograniczoną uprzejmością, ośmielił się oświadczyć jéj na jedném posłuchaniu: „iż biskupi katoliccy „będąc szczególniéj obowiązani do posłuszeństwa Ojcu Ś., nie mogą stać „się winnymi odwlekania publikacyi w swych dyecezyach dekretu znoszącego zakon jezuicki, ztąd i na nim tenże leży obowiązek, który nim wykona, jéj o tém woli odważa się zapytać.“ Jak tylko to zapytanie usłyszała Katarzyna, w tych natychmiast odezwała się słowach: „Jezuici zostaną „w Rossyi jak byli dotąd. Jest prawo że bez mego rozkazu żadne rzymskie pisma przyjęte być nie mogą, a ja wzięłam ten zakon pod moją opiekę „przeciw prześladowaniom nieprzyjaciół jego.“ To rzekłszy przerwała po-

słuchanie i do swego oddaliła się gabinetu, zostawiwszy w sali biskupa przestraszonego, i razem przekonanego, iż wszystkie jego zabiegi przeciw Jezuitom daremnemi będą. Ilekroć to zdarzenie później opowiadał, tylekroć przysięgał się, iż nie umrze spokojnie, póki nie ujrzy zguby Jezuitów. Za nadto jednak był układnym i bystrym, by od razu nie zrozumiał, że na teraz wszystko trzeba było odłożyć, wrócić spokojnie do swéj dyecezyi, i po chwili jąć się innych środków. Jakie to były środki i jak mu się powiodło, to już należy do następnego okresu. Dość powiedzieć razem z Theinerem, iż biskup ten przez pięćdziesiąt z górą lat (umarł 1go grudnia 1826 r.) był prawdziwą plagą dla kościoła katolickiego.

Jak już wspomnieliśmy, dekret papiezki co do Jezuitów ściśle i niezwłocznie w całym obrębie rzeczypospolitéj polskiéj wykonanym został. Ale nie było w tém tyle powolności dla rozkazów Stolicy apostolskiéj, co zaciętéj nienawiści przeciw Jezuitom i chciwości czyhającéj oddawna na ich dobra i fundusze. Każdy chciał mieć udział w tém łupieztwie, każdy się spodziewał że przy skarbie publicznym i jemu coś się z téj sposobności okroi. Duchowieństwo a nawet biskupi żarliwie współubiegali się kto prędzéj i więcéj z tych łupów zabierze. Osobliwie biskupi poznański i wileński okazywali się najchciwszymi, a zabrane majątki roztrwaniali na zbytki, na wspaniałe uczty i na gry hazardowne. Massalski, który całe życie w salonach warszawskich przepędzał, który od wielu lat nie zajrzał do swéj dyecezyi, a tak był namiętnym do kart że raz w kilka wieczorów przegrał blisko miliona złotych polskich, był właśnie tym, co się najwięcéj z majątku jezuickiego pożywił. Nuncyusz ostrzegał i powstawał, jak mógł, przeciw takowym zdrożnościom, a gdy jego upominania nie skutkowały, błagał papieża, aby w tym względzie do każdego z osobna biskupa odezwał się, przypominając godność i obowiązki stanu, i grożąc karami, które kościół wymierza na przywłaszczycieli duchownych majątków. Depeszę opisującą bezwstydne w téj mierze postępowania duchowieństwa, kończy on następnie: „Chciwość w chwytaniu szczątków po Jezuitach tak jest wielką równie „w świeckich jak duchownych, że żądane przezemnie odezwy nie ukrócą „jéj, ale przynajmniéj tym sposobem Rzym objawi uroczyście jak silnie po„dobne uczynki potępia.” Nietylko usiłowania nuncyusza celem powstrzymania tego powszechnego rozbójnictwa nie wywierały żadnego wpływu, ale nadto obracano je publicznie w śmieszność i najnieprzyzwoitsze żarty. Odznaczała się w tym względzie gazeta redagowana przez ex-jezuitę Łuskina. Każdy jej numer przepełnionym był ucinkami przeciw nuncyuszowi i wyższemu duchowieństwu rzymskiemu. Rozsiewając niby dowcipne anegdoty i opisy jak wyżsi prałaci w Rzymie rzucili się hurmem na bogactwa zebrane przez Jezuitów, gazeta ta starała się wyprowadzić ztąd wniosek, że raczéj chwalić a nie ganić należało tych, co tak dobrze rzymskie sprawki naśladowali. Nie potrzebujemy wspominać iż opisy te były prostém na Rzym oszczerstwem. Nuncyusz widział się w końcu zmuszonym zanieść zażalenie do króla, i żądać aby położono koniec tak haniebnym potwarzom. Papież zaś tak kazał w imieniu swojém odpowiedzieć nuncyuszowi na wspomnianą depeszę listem kardynała Corsini pod datą 22go czerwca: „Z wielką duszy boleścią dowiedział się Ojciec Ś. z pisma twego wysła„nego pod dniem 18tym maja, o niegodziwém postępowaniu w Polsce wzglę„dem osób i majątków rozwiązanego zakonu Jezuitów, a osobliwie o udziale „w téj sprawie biskupów, którzy należąc do rządu, a niepomni godności „swego stanu, raczéj schlebiają jak opierają się tym zdrożnościom. Boleje „Jego świątobliwość że święte naczynia, jako donosisz, po świętokradzku „przez łupieżców porozbierane zostały, że dobra Bogu poświęcone przez „świeckich nieprawnie zajęte i trwonione są, że wreszcie złoczyńcy szukają „wymówki w oszczerstwie, jakoby w Rzymie podobne wykroczenia zajść

„miały. Tém więcej chwali on twą roztropność i męztwo, z jaką starałeś „się za pomocą silnych dowodów utrzymać i wyjaśnić sprawę słuszności, „i odeprzeć potwarz wymierzoną przeciw Stolicy apostolskiéj. Rzecz się „ma w zupełności tak, jak twierdziłeś, że srebra kościołów przeniesione „tu zostały do lombardu nie w celu spieniężenia ich, ale tylko dla większego „bezpieczeństwa, że one tymże kościołom zwracane bywają w czasie przy„padających uroczystości, i że majątki zniesionego zakonu nie na skarb pu„bliczny ale na dobroczynne cele we właściwych miejscowościach obrócone „być mają, jak to się z przyłączonéj encykliki do biskupów w państwie pa„piezkiém będziesz mógł sam przekonać i innych oświecić.“

Papież tém większe miał prawo gromić tak haniebne rozszarpywanie majątków po-jezuickich, że zaraz po zniesieniu zakonu polecił, aby one obrócono na użytek wychowania tak duchownego jak i świeckiego. Myśl podjęto na początku z wielkim zapałem. Utworzono komisyą edukacyjną, którą, pod prezydencyą króla składali biskupi wileński i płocki, książę Sułkowski wojewoda gnieźnieński, Litawor Chreptowicz podkanclerz litewski, Potocki, Poniński i Zamojski. Skoro tylko papież dowiedział się o utworzeniu i składzie téj komisyi, zaraz napisał do króla i do dwóch biskupów w niéj zasiadających to jest do Poniatowskiego i Massalskiego. List, który wyprawił do tych ostatnich pod dniem 18tym grudnia 1773, tak brzmi: „Mocno ucieszyliśmy się, gdy nam doniesiono, że pomieszczeni zostaliście „między tymi, którym powierzono w królestwie polskiém tak ważny urząd „zorganizowania szkół i ułożenia planu naukowego dla młodzieży. Gdy bo„wiem ustanowić się mające prawidła ściągać się muszą jak najtroskliwiéj „do obyczajów, pobożności i całości religii katolickiéj, bardzo to nas raduje „że nietylko przykładać się do nich, ale kierować ich ułożeniem będą bi„skupi, których pasterską czujność w sprawach tego rodzaju nieraz jużeśmy „dobrze uważali i pochwalali. Niemniéj jednak, ponieważ rzecz ta jest „największéj wagi dla dobra religii i zasługuje na najtroskliwszą baczność „biskupów, pieczołowitość nasza apostolska dla kościoła w każdym zarówno „kraju wkłada na nas obowiązek do pobudzenia was ku jeszcze skwapli„wszym staraniom. Prosimy więc was, i jak najmocniéj w imię Boga za„klinamy, abyście całą waszą uwagę i pilność na to zwrócili, iżby nic „w waszych prawach i postanowieniach nie wcisnęło się takiego, coby „ograniczało należny wpływ biskupów, którym koniecznie przyznanym być „powinien rząd nad wszystkiém co się tyczy religii. Z tego powodu jak „najsilniéj należy wam obstawać przy warunku, aby nauczyciele podlegali „władzy i nadzorowi duchownemu, zwłaszcza w przedmiotach i urządze„niach ściśléj połączonych z zasadami wiary i prawami kościoła. Wypada „zatém starać się o to, aby wszyscy nauczyciele i mistrzowie młodzieży „zobowiązani byli, w celu skutecznego przejmowania się powinnościami re„ligijnemi, składać przed biskupami wyznanie wiary katolickiéj przy wstępie „na swój urząd, i potém, jak się to dzieje we wszystkich liceach, corocznie „toż wyznanie ponawiać. Gdy zaś szkoły należące do dyecezyalnych se„minaryów, zostawać powinny, według dyscyplinarnych przepisów świętego „Soboru trydenckiego, pod zupełną władzą biskupów, trzeba bacznie na to „uważać, aby w niczém to niewzruszone prawidło kościoła nie ucierpiało. „My zaś, poruszeni ważnością przedmiotu, wysyłamy do najdroższego syna „w Chrystusie Stanisława Augusta króla polskiego listy, w których polecamy „mu tę troskliwość o religią w będących pod rozwagą prawach o wycho„waniu, i najusilniéj przeto prosimy o zachowanie biskupom należytéj władzy. „Ufamy nadto, że posiadając względy u króla dacie jak najdzielniejsze „wsparcie naszym radom, i całą myśl naszą w téj mierze pilnością i wła„ściwą wam bystrością pojęcia przeprowadzicie stosownie do życzeń na„szych. Tym sposobem biskupiemu waszemu urzędowi najgodniéj odpo-

„wiecie, dobre młodzieży wychowanie zapewnicie, a zwiększycie szczególną „naszą ku wam ojcowską miłość, w której zakład przesyłamy wam i wa„szemu ludowi apostolskie błogosławieństwo.“ Do króla zaś tak papież pisze pod tą samą datą: „Wielką to nam przyjemność sprawiło, że w Polsce „jak w innych krajach katolickich podjęto publiczne starania po zniesieniu „Towarzystwa Jezusowego, aby jak najlepiéj opatrzeć i urządzić wycho„wanie młodzieży, i że w tym celu zostało wybranych dziewięciu mężów „wysokiéj godności, między którymi znajdują się czcigodni bracia nasi, bi„skupi wileński i płocki, którym ten ważny nauk przedmiot powierzonym „został. Gdy zaś osobliwie kierunek sprawy téj od ciebie, najdroższy „w Chrystusie synu, zależeć będzie, i pod twoją królewską władzą najszczę„śliwiéj do skutku przyjść może, postanowiliśmy napisać do ciebie list, z któ„rego mógłbyś poznać jak dalece polegamy na twéj wytrawnéj radzie i mądrości „w urządzeniach, które przy twéj czujności i opiece najskuteczniéj cel swój „osiągną. Pobudzeni wysokiém rozumieniem o twych cnotach, nie wahamy „się naprzód przed oczy ci postawić, ile z twojéj w tym względzie staran„ności może i religia i ojczyzna zyskać, ta przysparzając sobie oświeconych „obywateli, tamta wzbogacając się coraz większą liczbą znakomitych nauką „kapłanów. Od dobrego bowiem wychowania tych, którzy po nas mają „nastąpić, spodziewać się jedynie i na przyszłość rokować należy obfitych „i doskonałych korzyści tak w duchownym jak świeckim stanie. Co gdy „sam przez własny rozum wybornie pojmujesz, starać się teraz powinieneś, „aby dla wychowania młodzieży ustanowione zostały prawa, któreby stale „zabezpieczyły krajowi na przyszłość jak najlepsze zasady i jak najzacniej„szych mistrzów, a ztąd wypada ci na pierwszym mieć względzie, iżby „wydziały ściągające się do dogmatów i do nauki kościoła, to jest teologia „i prawo kanoniczne, władzy duchownéj ściśle poddane były. Tę zaś władzę „kościoła bezpiecznie zachować w państwie i bronić wszelkiemi środkami „i siłami, jest obowiązkiem, który na cię wkłada twa godność królewska. „Oprócz dwóch wymienionych wyżéj fakultetów, wszystkie inne nauki, czy „w publicznych czy w prywatnych szkołach, podpadać winny pod dozor „biskupów w każdym przedmiocie, który się tyczy religii lub obyczajów, ża„dnemu też nauczycielowi nie należy wydawać wprzód pozwolenia na wy„chowywanie lub uczenie młodzieży, póki nie złoży przed swym biskupem „wyznania wiary, które corocznie ma się ponawiać, jak to przepisują „święte kanony i zwyczaj ogólnie między katolikami przyjęty. Lecz nie „potrzebujemy tego obszerniéj ci wyłuszczać co sam znasz doskonale. „Pragniemy tylko abyś się należycie przekonał jaką radością napełniła się „dusza nasza, gdyśmy się dowiedzieli, że monarcha równie odznaczający „się pobożnością jak rozumem, podjął ten obowiązek i staranie, któremi „jak najdzielniéj zasłużyć się może religii i ojczyznie, zyskać swemu imie„niowi nieśmiertelną sławę u rodaków i przekazać je powszechnéj poto„mności. Łatwo bowiem każdy widzi, że największa pochwała należy się „tym, którzy swych usiłowań, środków i władzy względem wychowania „młodzieży tak używają, aby założyć najlepsze i najtrwalsze fundamenta „religii, dobrych obyczajów, porządku publicznego, miłości ojczyzny i wier„ności dla króla. Gorąco błagamy Najwyższego, aby cię wspierał swą „łaską na tém otwierającém się tobie polu prawdziwéj chwały, i aby wy„słuchał naszych życzeń co do twojéj i twego kraju pomyślności, z któremi „łączymy nasze apostolskie błogosławieństwo, udzielając je tobie, najdroższy „w Chrystusie synu, z głębi ojcowskiego serca.“

Pisma powyższe dostatecznie okazują jak żywo czuł Ojciec Śty i jak zdrowo sądził w przedmiocie wychowania publicznego młodzieży polskiéj. Starał się on w tym względzie ułatwić wszelkiemi sposobami zadanie komisyi edukacyjnéj. Przychylał się do każdego jéj żądania. W tym celu

upoważnił nuncyusza, pismem z 3go marca 1774, do udzielania wszelkich ułatwień co do używania zakonów w dziele wychowania publicznego, pozwolił na zakładanie szkół przy klasztorach, a nawet w samychże klasztorach, przystał nawet na to, aby, gdy się niezbędna potrzeba okaże, pojedyncze zakonne osoby z obowiązku ścisłéj klauzuli uwalniane bywały, i w miejscach oddalonych od klasztoru swego zajmowały posady rektorów lub professorów, „co jedynie tylko przez wzgląd (jak się wyraża) na wiel„kie obecne niedostatki i potrzeby królestwa i ludu polskiego, czynimy.“ Również pozwolił klasztorom żeńskim przyjmować dziewczęta na edukacyą i pensyonata u siebie zakładać, obracając na to fundusze własne, o ile tylko dałoby się ich oszczędzić od najskromniejszego utrzymania samychże zakonnic i przyzwoitéj służby Bożéj. Zachęcał biskupów, aby w szkołach i seminaryach obsadzali katedry ex-jezuitami. Pochwalał Krasickiego, który nie opierając się już dłużéj dekretowi kassaty, zajmował się teraz z niezmierną gorliwością umieszczaniem ex-jezuitów we wszystkich zakładach wychowania, korzystaniem z ich światła ku podniesieniu literatury i otwieraniem im wszystkich kierunków użytecznéj dla kraju pracy. Wiadomo jak liczny jest szereg ex-jezuitów, z Naruszewiczem na czele, którzy w tych czasach ożywili i uświetnili piśmiennictwo nasze. Raporta nuncyusza donosiły, iż zaraz w pierwszym roku przeszło czterystu poświęciło się wychowaniu publicznemu. Ale w każdym z tych sprawozdań znajduje się razem zażalenie na marnotrawstwo, jakiego się dopuszczano względem majątków pozostałych po rozwiązanym zakonie. Papież upominał się aby jak najpunktualniéj wypłacano przeznaczone pensye ex-jezuitom, i wszystkie względem nich obowiązki co do przyzwoitego utrzymania starych, chorych, lub niemających żadnego zatrudnienia, jak najsumienniéj wypełniano. Chcąc przysporzyć co najwięcéj funduszów dla wychowania publicznego, pozwalał biskupom dawać ex-jezuitom probostwa i beneficia, iżby ci nie potrzebowali pobierać pensyi ze skarbu. Przypominał wciąż ustawy kościoła względem nietykalności dóbr duchownych. W liście z 21go maja 1774 do nuncyusza pisanym tak mówi: „Istniało zawsze w Polsce i dotąd obowiązującą ma siłę „prawo kościelne: które nie dozwala naruszania dóbr duchownych bez „pozwolenia Stolicy apostolskiéj. To trzeba wręcz przedstawić tegorocznemu „sejmowi, aby obecność nuncyusza w Warszawie w czasie dziejących się „nadużyć, nie była wziętą za dowód iż prawo to albo odwołaném zostało, „albo wyszło ze zwyczaju. Być może, iż sejm obecny nie będzie zważał „na podobną protestacyą, ale zda się ona na przyszłość, skoro znajdzie się „sejm sprawiedliwszy, bo łatwiéj wtedy będzie to znieść, co dziś przeciw „wyraźnej protestacyi i głośnemu oporowi naszemu dzieje się, a nikt nie „będzie mógł wziąść naszego milczenia za ciche przyzwolenie.“ Gdy jednak pomimo tych ostrzeżeń, wciąż do Rzymu nadchodziły wiadomości, że nietylko świeccy ale i duchowni, nietylko duchowni ale i biskupi przełożeni nad rozdziałem funduszów po-jezuickich i obrotem onych na korzyść wychowania publicznego, sami się z tego źródła bogacili. Papież dotąd upominający łagodnie i pośrednio, kazał wprost wystosować groźne przedstawienia do króla, do dwóch biskupów i do naczelników sejmu, zapowiadając kary kościelne, skoroby niezmieniono trybu postępowania. Przy przesłaniu tych *breve* tak kardynał Corsini pisze do nuncyusza: „Listy wasze „z 8go lipca przybyły do świętéj Kongregacyi, wyznaczonéj względem spraw „tyczących się rozwiązanego zakonu Jezuitów, ale przybyły one wtedy, gdy „Ojciec Śty, z powodu choroby, zawiesił był zwykłe posłuchania. Odło„żoną przeto aż do dnia dzisiejszego została odpowiedź, aby znaleźć spo„sobność otrzymania rozkazów Jego świątobliwości. Nadeszła wreszcie ta „sposobność, i Ojciec Śty pochwalając wasz wniosek, kazał wystosować „pięć żądanych pism w formie *breve*, które tu załączamy. Powierza on je

„waszemu sądowi, czy zechcesz je natychmiast wręczyć osobom wymienio-„nym, czy udzieliwszy wiadomości co zawierają, odłożyć wręczenie dopóki „tylko pozostanie nadzieja, że biskupi wileński i poznański dadzą się ła-„godnemi upomnieniami przywołać do powrotu na drogę obowiązków.“ Pod tąż samą datą kazał papież napisać do nuncyusza list pochwalający zmienione postępowanie biskupa warmińskiego, podający reguły, jakich się trzymać należy przy powierzaniu ex-jezuitom posad zajmowanych przez duchowieństwo świeckie, i polecający aby inni biskupi starali się za przykładem warmińskiego o umieszczanie ex-jezuitów, gdzie tylko dla kościoła i kraju stać się mogą użytecznymi.

Listy powyższe noszą datę 17go września, to jest pięć dni przed zgonem papieża. Chorował on już od 25go marca. W końcu lipca choroba okazała się nieuleczoną. Pasował się jednak z sobą, wyjeżdżał, i nikt się nie domyślał, aby tak prędkim miał być jego koniec. Dnia 10go września położył się w łoże, z którego już nie powstał. Umarł 22go. Na śmiertelném więc łożu zajmował się jeszcze tak gorliwie sprawami polskiemi. W tymże samym dniu kazał kardynałowi Pallaviciniemu napisać raz jeszcze do Maryi Teresy, nalegając jak najgoręcéj, aby się szczerze zajęła opieką nad katolikami polskimi. Listy te są ostatniemi, które na jego rozkaz napisane i wysłane zostały. Zamykają też one poczet dokumentów przytoczonych przez O. Theinera.

Jak więc Polska była nieustannie na myśli i sercu Klemensa, tak też ostatnie jego chwile były jéj poświęcone. Sprawy, o których mówiliśmy, przerywają się ale nie kończą z jego śmiercią. My jednak tu się zatrzymujemy, bo inaczéj musielibyśmy przejść daleko za zakres tego opowiadania. Zadaniem naszém bezpośredniém było przedstawić dokumenta, zebrane przez O. Theinera, jako niepośledni materyał do historyi z czasów pierwszego podziału Polski; pośrednio mieliśmy zamiar choć w części przyłożyć się do wzmocnienia w rodakach przekonania, że w nieszczęściach kraju znajdowali i zawsze znajdą najszczerszą i najchętniejszą podporę w Stolicy apostolskiéj, że zgodnie i niezmiennie garnąć się pod opiekę kościoła powinni, a w szczególności że we wdzięcznéj ich pamięci należy się cześć papieżowi, który wzorem poprzednika swojego jedyny z ówczesnych monarchów śmiał, o ile mu sił starczyło, opierać się podziałowi Polski, widział do głębi niemoralność i straszne dla całego chrześciaństwa skutki tego czynu, błagał i podniecał po kolei wszystkich monarchów aby się dokonaniu onego sprzeciwili, upominał samychże Polaków, zarówno króla, stany i naród wszystek, a gdy wymierzonego ciosu odwrócić nie zdołał, usiłował zabezpieczyć całość religii i lepszą przyszłość do powetowania klęski otworzyć; pobudzając do najgorliwszego zajęcia się moralném, bogobojném wychowaniem wzrastającéj młodzieży, oświeceniem ludu i wyzwoleniem go ze zgubnego dla wszystkich poddaństwa.

DZIEJE NARODU CZESKIEGO

(DIEJINY NARODU CZESKEHO)

w Czechach i w Morawie, wedle źródeł pierwotnych opowiada

FRANCISZEK PALACKI.

Tomu I. Część I. od pierwopoczątku aż do roku 1125 (1848), Część 2. od 1125 do 1253 (1852), Tomu III. Część 1. od roku 1403 do 1424 (1850), Część 2. od 1424—1439 (1851). Praga.

Pod tym napisem w ostatnich latach wyszły Dzieje Narodu Czeskiego. Już dawniéj wydał był pan Palacki dwa pierwsze tomy sięgające do roku 1253. w języku niemieckim, a dopiero na początku roku 1848. zajął się drukiem pierwszego tomu w języku ojczystym. Wyznaje on w przedmowie do trzeciego tomu. „Po rok 1848. mniemałem że wedle powinności na mnie włożonéj będę mógł usłużyć czytelnikom niemieckim wykładem dziejów czeskich w nadziei zawsze, że późniéj przerobię dokładniéj dzieło moje po czesku; ale od owego czasu rzecz ta stała się już dla mnie moralnie niepodobną. Uznana teraz równoprawność narodowa, nie zmusza mnie już, dzięki Bogu, abym z ujmą dla mojego narodu dawał pierwszeństwo obcemu plemieniu. Zdaje mi się téż, iż po naganie, jaką na mnie pisarze niemieccy od roku 1848. prawie bez różnicy, jak powszechnie wiadomo zwalili, pozbyłem się już i prawa wahania się w wyborze."

Wyznanie to dziejopisarza acz przykre dla niego ucieszyło nas nie pomału: radzi zawsze jesteśmy kiedy człowiek mający w narodzie swoim poważanie, rad nierad, z namysłu lub siłą wyswobodzi się zupełnie od ducha, który go w obcym obozie więzi, a przejdzie do obozu narodowego. Rzeczywiście to lekceważenie swojéj narodowości a ubieganie się za obczyzną, to usługiwanie cudziemcom darami, które w nas Bóg złożył dla służenia ziomkom naszym, było i jest jeszcze niestety największą wadą wszystkich Słowian, a szczególniéj téż najbliższych braci naszych Cze-

chów. Niech więc pan Palacki nie żałuje że znalazły się narzędzia docisku, które go z niewłaściwego toru spędziły, ale podziękuje Bogu za to, że wreszcie przyzwoite między swoimi zajął stanowisko.

A teraz wracając się do dzieła całego musimy zapoznać czytelników naszych z rozkładem i planem autora. Całe dzieje czeskie podzielił autor na trzy główne okresy, to jest: dzieje starożytne od samego początku do roku 1403, z tych tom pierwszy obejmujący Czechy pierwowiekowe z rządami słowiańskiemi dzieli na dwie części, pierwszą do roku 1125, drugą do 1253. i obie już wyszły. Tom drugi obejmujący Czechy królewskie z urządzeniami feudalnemi w dwóch częściach od roku 1253—1333. i od tego ostatniego roku do 1403. wyjdzie dopiero później. Taką zrobiwszy przerwę autor, przechodzi do okresu dziejów średniowiekowych od 1403—1627. Wydał już tom trzeci także w dwóch częściach, pierwszą od 1403—1424, a drugą od 1424—1439. Tom IV. obejmować będzie dzieje od 1439—1526., a tom V. do 1627; okres zaś trzeci dziejów nowożytnych zajmować ma czasy od 1627 aż do 1848., to jest do chwili przebudzenia się z długiego uśpienia duchowego, o czém autor w przedmowie do trzeciego tomu tak mówi: „anim przewidział że „tak prędko zapadnie w grób zastarzałości ów niebłogi wiek dziejów „czeskich, który wtenczas jeszcze nazywał się u nas wiekiem nowym. „Nagle zaszły w żywocie politycznym przewroty czyli odmiany znamie„nitsze niżeli w wielu przeszłych stuleciach, i aczkolwiek nie wiemy je„szcze z pewnością w jakim stanie ocknie się i usadowi ostatecznie na„rod czeski, to przecież jest niewątpliwą rzeczą, że wiek nowy począł „się z rokiem 1848.“

Po takim wstępie mamy za powinność podać w treści całe dzieje czeskie czytelnikom naszym, uwzględniając szczególniéj to, co najwięcéj publiczność polską obchodzić może. Ziemia czeska ma 1000 mil kwadratowych powierzchni, a ludności 4,589,436; Morawa ze Szląskiem 481 mil kwadratowych, a ludności 2,224,153, od któréj odtrąciwszy ludność polską w Szląsku, będzie wszystkich Czechów i Morawian do sześciu i pół milionów. Czechy ograniczone są górami *Krakonoszami, Zdiarskiemi, Kruszcowemi* (Kruszném), lasami zwanemi *Szumawą* (Böhmerwald) i *Smerczyną* (Fichtenwaldbór). Rzeka Łaba (niem. Elbe, czesk. Labe, po dolnołużycku Liobi, po górnołużycku Lobjo rodz. nijak., a zatém lepiéj byłoby po polsku Łab) zabiera z sobą wszystkie rzeki i rzeczki wypływające między Sudetami i Tatrami. Pod względem historycznym, politycznym i językowym obadwa te kraje stanowią jednę całość.

Nim do téj ziemi przyszli Słowianie czescy, mięszkali w niéj włoscy Bojowie, ztąd to pochodzi nazwisko niemiecko-gallickie Böhmen, Bohemia, później niemieccy Markomanie i Kwadowie. Dzieje narodu czeskiego jako pobratymczego są dla nas Polaków bardzo ważne pod wszelkim względem historycznym, politycznym i językowym. Trzy główne żywioły ścierały się na obszarach téj ziemi: rzymski, niemiecki i słowiański, z pierwszego pozostał tylko dobroczynny chrystyanizm; po strzaskaniu światowładnego Rzymu zatknął berło swoje żywioł niemiecki, który będąc

tylko materyalnym, zdruzgotał tamten dla dobra własnego ale nie dla dobra ludzkości; mienie i panowanie z wyłączeniem i podeptaniem uczucia swobody i niepodległości sąsiadów, uzbrajały silne ramię jego i pędziły do szukania szczęścia poza granicami własnéj ojczyzny. Dla tego też żywioł niemiecki ani niewoli nie zniósł ani jéj znieść nie chciał, ale tylko osłabione jednowładztwo rzymskie w dzikie wielowładztwo zamienił.

Wędrówka Niemców na zdruzgotanie światowładnego Rzymu zostawiła puste kraje, które spokojni i rolniczy Słowianie zajęli, przynosząc z sobą trzeci swój szlachetny żywioł na tę ziemię. Wolność i równość wszystkich obywateli między sobą jakby synów téj saméj rodziny, były główną cechą starożytnych Słowian. Odtąd poczęła się walka słowiańskości z rzymskością i niemieckością, a nadewszystko z tą ostatnią i naród czeski w tém największą położył zasługę, że po tych okropnych zapasach nie stracił swojéj narodowości jak inne narody słowiańskie, np. Lutycy, Obodryci (Ob-Odra) i inni Połabianie, ale pomimo sąsiedztwa i ścisłych związków z Niemcami od tysiąca lat obronił swoję narodowość i choć wiele urządzeń niemieckich w życie swoje wprowadził i przyjął, nie przestał jednak być narodem słowiańskim.

Całe dzieje czeskie jak każdego innego narodu rozpadają się na trzy okresy: *starożytny* od pierwopoczątku do 1403, *średniowiekowy* do 1627 i *nowożytny* do roku 1848. W okresie starożytnym widzimy trzy główne doby: naprzód Czechy pogańskie ale niepodległe aż do 895, potém Czechy chrześciańskie ale od rzeszy niemieckiéj zawisłe, (jednakowoż narodowość czeska przeważała w rządach wewnętrznych słowiańskich) od 895—1253; nakoniec Czechy królewskie połączone z rzeszą niemiecką związkiem równym ale co do rządu krajowego ulegające żywiołowi niemieckiemu od 1253—1403. *W pierwszéj dobie* która jest jeszcze ciemna, bajeczna i niepewna, widzimy narod czeski w swojéj pierwotnéj niezawisłości; między jego licznymi naczelnikami ród Przemysławów począł sobie przywłaszczać panowanie, jednakże usiłowania Sama w Czechach, a Mojmirowców w Morawie, o założenie potężnego państwa słowiańskiego, zniweczone zostały. *W dobie drugiéj* chrześciaństwo przyczyniło się wprawdzie do utwierdzenia władzy panującéj w ziemi, ale zarazem uczyniło ją zawisłą od rzeszy rzymskiéj czyli właściwie niemieckiéj. Przygnębienie dawniejszych *lechów* czyli panów i księży pomogło do ześrodkowania sił narodowych, ale rozrodzenie się Przemysławców, ich częste rozterki i wojny o zdobywanie zwierzchniego berła, i potrzeba osobnych udziałów czyli dzielnic książęcych, przeszkadzały rozwojowi postępu narodowego. Obszerność i granice państwa zmieniały się tak często, jak stosunki prawne władzców czeskich względem cesarzów niemieckich, jednakże zwierzchnia władza zostawała się jeszcze samodzielnie i prawodawstwo krajowe rządziło ziemią. Starosłowiańska ustawa czyli konstytucya żupna utrzymywała się w swojéj czynności, nie było jeszcze osobnych stanów z różnemi prawami politycznemi, azatém ani *nadpraw* czyli przywilejów, ani feudalności, ani cielesnéj niewoli choć ją

często za przykładem niemieckim starano usilnie do Czech wprowadzić. Starożytny tytuł słowiański wojewodów, który władzcy czescy nosili, po utwierdzeniu władzy najwyższéj przez Przemyśla Otakara I. zamieniony został w dziedziczne królestwo. *Trzecia doba* tego okresu poczęła się królowaniem Przemyśla Otakara II., który wprowadził główne zmiany społeczne utworzeniem stanu miejskiego z niemieckich osadników i udzieleniem mu przywilejów i praw politycznych, przez co starosłowiańska ustawa żupna przywiedziona została do zupełnego upadku; zaś poczęła się prawna różnica stanów w ogólności, otwierając drogę do rządów feudalnych w szczególe. Po wygaśnieniu Przemysławców i powołaniu na tron domu Luxemburskiego utwierdzona została rozległość państwa czyli korony czeskiéj[1]) przez przyłączenie do Czech i do Morawy Szląska i obudwóch Łużyc na wiele wieków. Znakomite panowanie Karola IV. pamiętne jest nietylko pięćdziesięcioletniém połączeniem korony czeskiéj z niemiecką i zupełném wówczas pomięszaniem obojga narodów i obu krajów, ale i podniesieniem do wysokiego stopnia oświaty narodowéj w Czechach.

Z tego starożytnego okresu my Polacy otrzymaliśmy od braci naszych Czechów dar największy duchowy, to jest światło Chrystusowe, za pośrednictwem Dąbrowki, córki Bolesława I. czeskiego, zaślubionéj Mieczysławowi polskiemu, i naród nasz wyobrażony w Bolesławie Chrobrym, synu Dąbrowki, jakby wywdzięczając się za to najwyższe dobrodziejstwo, chciał złączyć się z pobratymcami swoimi ścisłemi węzłami politycznemi, zajmując pod jedno berło królestwo czeskie i ochraniając je tym sposobem od rozterek wewnętrznych i wpływu niemieckiego, ale niestety i Polacy nie umieli dotrwać w braterskiém uczuciu, i Czesi nie chcieli przetrzymać pierwszych trudnych chwil, za co potém przez długie wieki ucierpieli okropnie pod żelazném panowaniem niemieckiém, z czego późniéj wynikła dla Polski utrata Szląska, która się i Czechom niewolnym na nic nie przydała.

Główną treścią i cechą dziejów czeskich okresu średniowiekowego są kłótnie i rozterki kościelne i religijne, które przywiodły ich dwukrotnie do krwawych i długotrwałych wojen; pierwsza z tych była wojna husycka, tak zwana od sławnego kaznodziei Jana Husa, którą Czesi i Morawianie zwyciężko aż do końca doprowadzili; druga trzydziestoletnia którą nieszczęśliwie rozpocząwszy, po wysileniach nadzwyczajnych z widowni dziejowéj ustąpili. Stronnictwo husyckie czyli *podoboje* tak zwane od przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiéj pod obiema postaciami chleba i wina, przewodniczyło w ojczyznie i liczbą i siłą. Związek korony czeskiéj z rzeszą niemiecką naprzód zsadzaniem z tronu króla Wacława, a potém wojną husycką tak zwolniony został, że napotém polegał już tylko na prawie królów czeskich przykładania się głosem swoim do wy-

[1]) Korona czeska oznaczała wszystkie ziemie królom czeskim uległe, jako to: Czechy, Morawę, Szląsk, obie Łużyce, górny Palatynat (Pfalz) i księstwo luxemburskie, królestwo zaś czeskie oznaczało same tylko Czechy.

bierania cesarzów niemieckich. W kraju zaś czeskim władza królewska była już słaba, sam narod stanowił sobie prawa i ustawy, język czeski w sprawach publicznych był panującym. Żywioł niemiecki czyli jak się autor wyraża: Niemiectwo w sporze z Husyctwem prócz Szląska i Łużyc głęboko upadło i prawie wyginęło, ale za to feudalne rządy niemieckie im daléj tém z większą mocą się rozwijały; różnice stanów nietylko się utwierdziły i zaostrzyły, ale o nadprawia czyli przywileje i prawa między wyższą i niższą czyli drobną szlachtą i między miastami nietylko długie spory ale i krwawe boje toczono; stan duchowny został przygnieciony a lud wiejski i prosty używający dotąd osobistéj wolności, spętany został cielesną niewolą. Znamienitsze cechy i poddziały tego okresu były: wybuchnięcie wojny husyckiéj roku 1419, któréj początku szukać należy w roku 1403, z przyczyny 45 członków (artykułów) Jana Wiklefa reformatora angielskiego. Rozbieranie tych członków rozwijało się coraz więcéj, aż nareszcie utworzyły się dwa stronnictwa zbrojne, które starłszy się na polu bitew zalały ziemię czeską potokami krwi, zasypały ją gruzami, a cały świat chrześciański z władzami duchownemi i świeckiemi wciągnęły w to straszne koło. Spalenie Jana Husa i późniéj Hieronima z Pragi wywołuje stronnictwa z pola teoryi i doktryny na pole boju. Z początku dwa główne zastępy ucierają się z sobą to jest husyci i katolicy, późniéj husyci dzielą się na *kieliszników* (kaliszniky od kalich to jest kielich) i *taborów* (od biblijnéj góry Tabor) i *sierotków* (od osierocenia tego stronnictwa po śmierci Jana Zyżki). W tych bojach pojawiają się dwaj naczelnicy ludu zbrojnego: Jan Zyżka i ksiądz Prokop wielki. Sobór bazylejski uspokaja stronnictwo podoboich; władza królewska w długiém bezkrólewiu upada i król Jerzy napróżno usiłuje podnieść ją do dawnego stanu; następują rozterki między stanami i ujarzmienie ludu prostego pod królem Władysławem, połączenie z domem rakuskim (austryackim) roku 1526. i wzmocnienie władzy królewskiéj na sejmie krwawym 1547; daléj początki nowych sporów o religią r. 1602. i r. 1618, wybuchnięcie wojny trzydziestoletniéj, w któréj Czechy przeszły do nowego okresu dziejów. W tym okresie narod czeski doszedł do szczytu swojéj sławy historycznéj, który skończył się wywędrowaniem wszystkich podoboich z własnéj ojczyzny.

Dzieje tego okresu są niesłychanie ważne dla całego świata, bo kiedy papieże i cesarze niemieccy brali w nich najczynniejszy udział, to można śmiało powiedzieć, że cały świat był ich uczestnikiem. — Ze względu na ważność tych dziejów co do stosunków z Polską musimy dać krótki obraz życia i działania Jana Zyżki z Trocnowa. Był to ubogi szlachcic, niegdyś służył w wojsku Władysława Jagiełły przeciw Krzyżakom w bitwie pod Sztymborkiem (Tannenberg). Król czeski Wacław przywołał go na swój dwór i w czasie zaburzeń widząc jednookiego ulubieńca swojego w niezwykłém zadumaniu, pyta go: co ci tak dojmuje? a Zyżka mu na to: „A któryżby Czech mógł patrzeć z zimną krwią, kiedy cudzoziemcy „w około ganiają, ścigają i tyrają cały nasz narod jak kacerzów, a w da„lekich ziemiach palą się najszlachetniejsi mężowie nasi (Jan Hus i Hie-

„ronim z Pragi) jakoby byli złoczyńcami?" — „Miły Janie, rzecze mu król, cóż więc na to mówić mamy, co robić? możnaż to naprawić? Jeźli umiesz to napraw, myć tego radzi pragniemy." Poczém Zyżka ufając tym słowom królewskim zebrał zbrojne zastępy ludu pragskiego w celu popierania wszelkiemi sposobami husytyzmu i przyprowadził je przed króla z prośbą, aby dał rozkazy na kogo uderzyć należy. Król przerażony pochwalił wierność i uległość swoich mieszczan i napomniał ich aby rozchodząc się w pokoju do domów nie dali powodu do jakichkolwiek zaburzeń między sąsiadami, ale przytém i sam Wacław pomiarkował, że jest w niebezpieczeństwie i schronił się z Wyszehradu na własny zamek nazwany z niemiecka Wenzelsteinem (Wacława kamień). Zyżka poczuwszy że nie może już pokazać się na dworze królewskim, przyłączył się do ludu i z dworzanina królewskiego został agitatorem narodu i od miesiąca czerwca 1419. do saméj śmierci t. j. do 11. października 1424. był naczelnym wodzem swojego narodu, któremu przywodził w tylu najważniejszych bitwach; miłość jego u ludu prostego była tak wielka, że po jego śmierci zastępy jego przybrały nazwisko *sierotek* jakby im ojciec umarł. Taki był niespodziewany koniec tego wojownika, który w ostatnich dopiero pięciu latach napełnił narody i wieki grozą imienia swojego, Zdaje się że Hus bez Zyżki i Zyżka bez Husa nie mogli bytować, co jeden zaczął teoretycznie czyli w doktrynie, to drugi przeciągał, rozwijał i popierał na polu bojów. Oślepiony oddawna na jedno oko stracił i drugie w jednéj bitwie i na osobnym wózku kazał się wozić w pośród wojska swojego. Od czasu jak opuścił służbę wojenną polską nosił ubior polski i wąsy na sposób polski. Zakon Boży, podług jego rozumienia, bywał dla niego hasłem do boju, Zakonu Bożego głosił się mścicielem, dla Zakonu Bożego niszczył i zabijał niemiłosiernie wszystkich tych którzy nie według niego żyli. Najwięcéj srożył się przeciw księżom i mnichom, których ogłaszał za licomierników i obłudników. Pogodzenie się z nieprzyjacielem uważał za obmierzliwość, ale co komu przyrzekł tego sumiennie dotrzymał. Nienawidząc rządów niemieckich feudalnych nie chciał nigdzie plemiennéj różnicy stanów. Dla tego nie będąc nigdy łaskaw na Niemców, którzy oddawna trzymali się prawa kastowego, przylgnął do Słowiaństwa i wziął się do broni jak sam powiada „dla wyswobo„dzenia nietylko prawdy Zakonu Bożego, ale szczególniéj także i języka cze„skiego i słowiańskiego." — Miał dar wymowy niepowszedniéj, ale nie miał ducha podbijania sobie całego narodu i objęcia nad nim władzy. Czesi pod jego przywodem umieli zwyciężać ale nie umieli używać zwycięztwa do celów politycznych. Zyżka był prostym fanatykiem, który nie dbał ani o korzyść osobistą, ani o władzę, ani o sławę. Zwycięzca w tylu bojach i wódz nieprzezwyciężonego wojska przestawał zawsze na tytule „brata" jak którykolwiek szeregowiec jego, a nie zbytkując ani marnotrawiąc umarł tak ubogim jak był od samego początku. Nauka jego była bardzo ograniczona, powiadają nawet że ułożył pieśń wojenną dla taborów: „Któżeście bojownicy Boży i Zakonu Jego!" — Jako wojownik był Zyżka niepokonany, bo ani jednéj nie przegrał bitwy. Nieprzyjaciele czescy i siłą

i liczbą i sztuką przewyższali wojsko Zyżki, który że tak rzekę z niczego je stworzył i niém tyle państw i tyle połączonych narodów gromił, a swoich ziomków uczynił narodem jeżeli nie najwaleczniejszym to przynajmniéj najwięcéj zwycięzkim. Ztąd to wówczas urosło staropolskie przysłowie: „co Polak to pan, co Czech to hetman.“ Skutkiem tego pokazało się zjawisko prawie do wiary niepodobne, a w dziejach świata gdzieindziéj ani niewidziane ani niesłychane, że i te największe wojska trzech wypraw krzyżowych liczące 36 narodów i przeszło 400,000 żołnierza, pod przywodem najprzedniejszych swojego wieku wojowników, nie doczekawszy napaści Czechów ratowały się ucieczką, a cała Europa w długich i krwawych bojach nie mogąc podołać małemu narodowi czeskiemu, sama uznała się i ogłosiła rzeczywiście za zwyciężoną; bo Zyżka nagradzał to wyższą sztuką wojenną czego mu w sile niedostawało. Wiadomo że strzeliwo (amunicya) i działa ówczesne nie miały jeszcze tego wydoskonalenia jak za dni naszych, i że wojska nieprzyjacielskie państw feudalnych były dobrze wyćwiczone, ale duch Zyżki umiał sobie poradzić i wojsko swoje złożone po największéj części z rzemieślników i chłopów do broni mało przyzwyczajonych, prowadził do zwycięztwa z orężem jaki miał, a nie jakiego sobie życzył. Największy talent wojskowy rozwijał w wyborze miejsca pobojowiska od natury obronnego i tam pomagał sobie sztucznemi okopami, które narazie usypywał. Zyżka zarzucił sposób wojowania średniowieczny i został jeźli nie wynalazcą to przynajmniéj reprezentantem nowéj taktyki europejskiéj. Nie jazda jak dawniéj ale piechota połączona z działostrzelstwem (dielostrzelstwo, artyllerya) stanowiła siłę jego wojska, w którém pierwszy zaprowadził ćwiczenie w ruchach i obrotach sztucznych i szykownych, ztąd przyrównywano je do dziwotworu żywego i niezwyciężonego, który poruszał się zawsze według jednéj woli we wszystkich członkach i końcach swoich.

Piśmiennictwo czeskie XV. wieku zachowało nam bogate słownictwo wojenne, które dziś już tylko w cząstce rozumieją sami Czesi; a że dzieje wojskowości polskiéj ściśle się wiążą z wojskowością czeską, przytoczymy tu niektóre. Broń dawniejszą, prócz *mieczów, kopij i samostrzałów* czyli starodawnych *kusz*, składały szczególniéj *cepy, palcaty* (buzdygan, maczuga, pałka), *sudlice* (włocznia, spisy, piki), *oszczepy* (osztipy) a do obrony *pawęże; ręcznice* (rucznice ztąd ręczna broń od ręka, nasza rusznica jest wyrazem zepsutym z rucznica czyli ręcznica), i *działa* czyli *puszki* wielorakie, według formy i używania swojego zwane *haufnice* (ztąd haubica niemiecka i polska),[2]) *harcownice* (lekkie działka dla harcowników czyli flankierów i tyralierów), *srubnice* (zrębnice od zrębywania) i *hakownice*. Podług tego między wojakami byli *strzelcy, cepnicy, kopijnicy*), (kopinnicy), *sudlicznicy i pawężnicy*, a co do szyku i służby *stracency, koniebierki, gońcy, posylki, harcownicy, woźnice i wozataje* (powo-

[2]) Europejskie słowo pistolet jest staroczeskiém „pisztiala“ (to jest piszczała, canna, Rohr) nowoczeskie „pistol.“

źnik), *picownicy* czyli *obrocznicy* (jeżdżący za obrokiem i żywnością), *procownicy* (praczata), *zastępy walne i zbytnie* (odwodowe). Wozy jedna z najistotniejszych cząstek *taboru* Zyżki dzieliły się na wozy *bojowne* to *skrajne* (krajne) to *środkowe* (placne) i wozy *obroczne i komorne* czyli zapasowe i. t d. Zwykle w każdym tysiącu uzbrojonych ludzi husyckich liczono 900 pieszych, 100 jezdnych, a przytém 50 wozów wojennych; na każdy wóz wojenny potrzeba było 1 powoźnika, 2 jezdnych, 4 pawężników i 13 strzelców, ale tylko co do stosunku, a nie co do stanowiska. Wszystkie takie wozy miały w taborze swoje pewne stanowiska i swoje osobne zadania równie w obozie jak w pochodzie i bitwie tak dalece, że podobne były do samodzielnych członków żyjącego ciała, zakrytego ruchomemi grodziskami czyli okopami (hradba). Te grodziska przemieniały tabor Zyżki gdziekolwiek się znajdował w sztuczną twierdzę, tém ważniejszą że była ruchoma i służyła nietylko do obrony ale i do napadu. Wozy bojowne ciągnęły zawsze rzędami jedne za drugiemi związane między sobą łańcuchami; rzędów takich bywało zwyczajnie po 4, to jest dwa skrajne i dwa środkowe (placni), choć wedle potrzeby lub wygody bywało ich także mniéj lub więcéj, rzędy skrajne bywały z przodu i z tyłu dłuższe od tak zwanych „*oskrzydli* (okrzidli),“ za pomocą których w razie potrzeby mogli się do gromady łączyć i zamykać; wozy te bywały pokrywane dylami zwisłemi i tarasami przeciw nieprzyjacielowi, a powoźnicy zakryci byli pawęzami, wreszcie na każdym wozie osadzona była jedna lub kilka hakownic. Całe wojsko, wszystkie bagaże (zawazedla) tudzież ciury (rumieje) niewiasty i dzieci miewały swoje oznaczone miejsca wewnątrz wozów; tylko zastępy jezdne ciągnęły zwyczajnie zewnątrz wozów, wyjąwszy gdyby silna napaść nieprzyjaciół nie przymusiła ich szukać także schronienia wewnątrz téj ruchoméj twierdzy. Największego ćwiczenia i wprawy potrzebowali powoźnicy czyli wozataje, aby na dany znak od wodza szybko stanąć mogli w szyku wygodnym; taki to był tabor i obóz któremu cudzoziemcy najwięcéj się dziwili.

Spółczesny pisarz Eneasz Sylwiusz, późniejszy papież Pius II. podaje nam obraz wojowania taborów i sierotków, niedostateczny wprawdzie, ale dość żywy i jasny. „Z żonami, mówi on i z dziećmi przebywali w wojsku i w polu, mając mnóstwo wozów któremi się jakby jakim wałem i murem ogradzali i oszańcowywali. Gdy zaś szli do bitwy, robili z tych wozów dwa rzędy i wpośród nich piechotę zamykali, jazdę zaś zewnątrz przed wozami niedaleko stawiali. A gdy się z nieprzyjacielem potykać mieli, wtedy powoźnicy którzy te wozy prowadzili, na rozkaz dany od dowódzcy, (hejtman ztąd polski hetman, od niemieckiego hauptmann, kapitan czyli dowódzca) szybko otaczali upatrzony oddział wojska nieprzyjacielskiego i wozy swoje w tabor ściągali. Tym sposobem doścignieni i między wozami zawarci nieprzyjaciele, nie mogąc żadnéj pomocy ani odsieczy dostać od swoich, musieli ginąć, lub od miecza piechoty, lub od strzelby, lub kopii tych mężczyzn i kobiet co byli na wozach. Jazda wojowała przed wozami, na którą jeźli nieprzyjaciel silnie

nacierał, wtenczas postępując między wozy do swoich uciekała i ztamtąd broniła się jakby z jakiego miasta murem opasanego. Tym sposobem Czesi wiele bitw wygrywali i zwycięztwa odnosili. Narody okoliczne nie znały tego sposobu wojowania, kraj zaś czeski mając pola szerokie i równe, bardzo podatny jest do takiego szykowania, rozwijania i ściągania do gromady teleg i wozów."

Dział i rozmaitego rodzaju prochu strzelniczego używali hojnie, tak husyci jak i ich nieprzyjaciele. Działostrzelcy (artylerzyści) czescy byli umiejętniejsi od innych, bo szykowali się w boju tak, że strzały nieprzyjacielskie górowały nad ich taborem.

Oślepnięcie Zyżki przyniosło Czechom tę przynajmniéj korzyść, że sztuka jego wojenna przeszła w hojniejszéj mierze na jego pomocników polnych (podhejtman lub adjutant). Zmuszony będąc patrzyć ich oczami, nauczył ich wszystkiego co podawały przyroda miejscowości lub doświadczenie przy rozmierzaniu i szykowaniu sił do boju potrzebnych. W ogóle Czesi XV. wieku uważani byli jako najpierwsi mistrzowie sztuki wojennéj, zwłaszcza na wschodzie Europy, gdzie całe wojenne urządzenie taborów utrzymało się w używaniu, mianowicie u kozaków polskich i ruskich aż do XVII. wieku.

Po tym nieco dłuższym ustępie, którego ważność dla Polski wkrótce nas usprawiedliwi, przejdźmy do stosunków politycznych obojga pobratymczych narodów.

Zdaje się że przyjaźń i stosunki pełne wzajemnego zaufania między narodem czeskim i polskim na początku XV. wieku doszły w ogóle do stopnia ani pierwéj ani późniéj niewidzianego. Znaczna liczba Czechów wynosiła się na Powiśle, szukając tam lepszego dla siebie opatrzenia, a nie mało Polaków przemięszkiwało w Pradze, szczególniéj dla nauk i umiejętności. Język czeski stawał się powoli nietylko językiem dworskim u Jagiellończyków, ale i językiem oświaty u Słowiaństwa obrządku łacińskiego w ogóle; że jednak poczęty w Czechach husytyzm odstręczał duchowieństwo w Polsce, w Węgrzech i w Chorwatach, ztąd poszło że poczęto się mieć na baczności i bronić tego wszystkiego co było czeskiém. [3]) Jak wielkiéj a żywéj przyjaźni używali Polacy u prostego ludu w Czechach, pokazało się szczególniéj w znanéj wielkiéj ich wojnie z Krzyżakami niemieckimi w Prusach r. 1410. Z podniety tych Krzyżaków król czeski Wacław obrócił się wtenczas przeciw dawnemu przyjacielowi swojemu Władysławowi Jagielle, który pośrednictwa Wacława między nim i zakonem pruskim przyjąć nie chciał. Wacław ująwszy się za za-

[3]) O dyplomatyczném używaniu języka czeskiego w Polsce i w Litwie wartoby przedsięwziąć obszerniejsze badanie; ostatnie ślady czeszczyzny dochowały się w aktach polskich do XVII stulecia. *Prw.* Czasopis czesk. muzeum z 1830 str. 293 i z 1831 str. 280 i następn. Szczególniéj dziwić się należy jawnemu czeszczeniu np. na sejmie wileńskim z dnia 19 czerwca 1563, jako to czytamy w statucie litewskim 1841 str. 528 i w litewskoruskich zapisach, które wydaje Muchanow w swoim *Zborniku* (1836) z XVI. wieku. Czeszczyzna kwitła szczególniéj na dworze Władysława Jagielły i synów jego.

konem zobowiązał się do niesienia mu czynnéj pomocy, *ale większość poddanych Wacława dobrowolnie spieszyła pomagać Polakom* i wojownicy czescy Jan Sokoł z Lamberka i wsławiony późniéj, jakeśmy to widzieli, Jan Zyżka z Trocnowa, tudzież inni przyczynili się nie pomału do rozstrzygnienia walnéj bitwy pod Sztymbarkiem (Tannenberg) dnia 15. lipca 1410, która była nieszczęsną i krwawą dla Niemców. Król Wacław powoływał wszystkich swoich poddanych do broni i jeszcze na początku miesiąca września mówił o zamiarze swoim bronienia się osobiście na czele wojska swojego przeciw nowemu „napadowi tatarskiemu," ale Władysław Jagiełło zniweczył odezwę jego zabezpieczając Czechów i Morawian że z jego strony nie mają się niczego obawiać. Ze swojéj strony król Zygmunt węgierski dnia 2. grudnia 1411. r. nalegał na brata swojego Wacława, aby odwołał ze służby króla polskiego wszystkich Czechów, Morawian i Szlązaków i ukarał surowo każdego nieposłusznego. W tych latach i Hus pisywał do króla polskiego i panowie polscy chętnie ujmowali się za reformatorem czeskim, ztąd wynikało następstwo które przyczyniało się do utwierdzenia przyjacielskich związków między Czechami i Polakami. Po śmierci Wacława i po przejściu Czech przez straszne burze i boje wewnętrzne, tudzież z powodu niesprawiedliwego i oburzającego panowania nowego króla Zygmunta, przedniejsi panowie czescy w końcu kwietnia 1420. wysłali swoje poselstwo do króla Władysława z zapytaniem, czyby nie chciał być królem czeskim. Od tego czasu wzmagające się niebezpieczeństwo ze wszech stron podało takową myśl Prażanom i złączonym z nimi łagodniejszym *kielisznikom* sprowadzenia króla polskiego do ziemi czeskiéj; większa część taborów mając na czele sławnego Mikołaja z Husi woleliby zostać bez króla, tylko sam Zyżka bądź ze staréj swojéj miłości do Polaków i do ich króla, bądź że rzeczywiście życzył sobie panującego i porządku w kraju, przywiesił pieczęć taborską do postanowienia obejmującego jawne rokowanie z Władysławem o wprowadzenie go do ziemi czeskiéj. To poselstwo, wyprawione w biegu miesiąca sierpnia do Polski, przyjął Władysław Jagiełło w Wolborzu. Sprawiając się królowi podawało mu w imieniu całego królestwa czeskiego najwyższą moc i władzę w kraju czeskim pod tym jedynym warunkiem, aby *cztery członki praskie* obejmujące wyznanie wiary husyckiéj i sam przyjął i przeciw wszelkim nieprzyjaciołom bronić ich się zobowiązał. Władysław Jagiełło rozgniewany na Zygmunta za jego niesprawiedliwe przychylanie się do strony Krzyżaków pruskich na sejmie czeskim we Wrocławiu, miał teraz pożądaną sposobność pomszczenia się nad Zygmuntem, ale z drugiéj strony wiedząc że jako niedawno ochrzcony poganin, podejrzanym jest jeszcze u wielu co do chrześciaństwa, obawiał się związku z Czechami, którzy widocznie byli w sprzeczności z kościołem powszechnym. Naradziwszy się tedy ze swoimi postanowił nieprzyjmować ofiarowanéj mu korony czeskiéj, ale dać posłom taką odpowiedź, którąby im nie odejmowała wszelkiéj nadziei. Azatém oświadczał im że przeciwieństwa czynione im przez Zygmunta tak czuje i poważa jakby się jemu samemu stały; ale co do ofia-

rowanéj jemu korony jako rzeczy nader wielkiéj i ważnéj, nie może przedsięwziąć nic stanowczego póki się nie naradzi z Witoldem, do którego oto wnet wyprawić chce poradców swoich. Jednakowoż kiedy nawet i od Witolda poradcy wrócili, dał posłom czeskim w Niepołomicach odpowiedź więcéj odmowną niż przychylną, ale zawsze jeszcze obojętną. Ztąd poszło że rokowanie to dwojga pobratymczych narodów odwlekło się jeszcze na lat kilka.

Aby zaś oświecić czytelników dla czego tego jedynego warunku nie przyjął Jagiełło, musimy przytoczyć im te pamiętne *cztery członki* (artykuły) *pragskie*, które zawierały w sobie jądro i treść całéj nauki husyckiéj, za którą tyle krwi przelano, które były publiczném wyznaniem narodu i stanowiły główną podstawę dziejów czeskich tego wieku. Spisane między 3. lipca a 1. sierpnia 1420, puszczone były w świat w formie następującéj:

„Wszem w obec i każdemu chrześcianinowi w szczególe niech to będzie wiadomo i oznajmiono, że państwo (obec-gromada, lud, państwo, kraj) czeskie i w nadziei Bożéj wierni chrześcianie stoją a z Bożą pomocą stać myślą całym swoim majątkiem i żywotem i śmiercią jak tylko najdłużéj będą mogli przeciw każdemu żywemu któryby im był w tém przeciwny, nic o inne rzeczy nieposądzając się ani głosząc innych nad te cztery członki chrześciańskie, a które w nowym zakonie przykazane są od Pana naszego Jezusa Chrystusa.

„*Naprzód:* aby Słowo Boże po królestwie czeskiém swobodnie i bez przeszkody od księży chrześciańskich było głoszone i kazane.“

„*Powtóre:* aby Przenajświętszy Sakrament (welebna swatost-welebna świętość) Ciała i Krwi Pańskiéj pod obiema postaciami chleba i wina wszystkim wiernym chrześcianom, którym grzech śmiertelny nie przeszkodzi, swobodnie był dawany.“

„*Potrzecie:* że ponieważ wielu księży i mnichów prawem świeckiém panują nad wielkim majątkiem cielesnym przeciw przykazaniu Chrystusowemu i na zgorszenie dla swojego urzędu księżowskiego i ku wielkiéj szkodzie panom stanu świeckiego: aby takowym księżom to nierządne panowanie odjęto i postanowiono, ażeby podług Ewangelii przykładnie nam żyli i zwróceni byli do Stanu Chrystusowego i Apostolskiego.“

„*Poczwarte*: aby wszystkie grzechy śmiertelne, a zwłaszcza jawne i inne nierządy Zakonowi Bożemu przeciwne, w każdym stanie były zakazywane i tępione porządnie i rozumnie przez tych, którzy na to urząd mają, a zła i krzywa powieść o téj ziemi aby była oczyszczona tak, aby się dobro pospolite działo królestwu i językowi (narodowi) czeskiemu.“

„Jeżliby zaś kto co złego, błędnego, haniebnego lub nieczystego o nas pisał lub mówił i na nas zwalał, żądamy i prosimy aby takiemu nie wierzono, jako temu co z nieprzyjaźni i niemiłości krzywdę mówi i jako krzywemu i fałszywemu świadkowi. Albowiem przed Panem Bogiem i przed całym światem śmiało to wyznawamy, że dali-Bóg w sercu naszém innéj myśli nie mamy nad tę, aby wszelką naszą mocą, siłą i majątkiem służyć i podobać się Panu Jezusowi Chrystusowi i Jego Zakon

i przykazania sprawować i pełnić, jak każdemu dobremu chrześcianinowi przystoi, — wszelkiemu zaś złemu przeciwnemu i każdemu ktoby nas od tego dobrego siłą odstręczał i odpędzał, podług Zakonu Bożego i prawdy jego musimy być odporni i podług powołania naszego przeciw takiemu gwałtowi (nasili) musimy prawdy i siebie ramieniem świeckiém bronić. A jeżliby z powodu jakiéj swawoli jednego z naszéj licznéj gromady co złego się stało, wyznajemy że to nie jest naszą wolą, albowiem dali-Bóg jesteśmy przeciw każdemu grzechowi śmiertelnemu; a jeżli się zdawać będzie, żeby komuś stała się od nas jaka szkoda, to się stanie lub z przyczyny potrzeby nieuchronnéj lub jako Bożemu i naszemu nieprzyjacielowi, gdyż Zakonu Bożego bronić musimy gwałtem i okrucieństwem wroga. A nadewszystko wyznajemy, że jeżli się komu zdawać będzie, iż jest w nas coś złego, gotowi jesteśmy to poprawić i we wszystkiém sprawę i nauczenie z pisma świętego serdecznie przyjąć."

Oto są owe sławne cztery członki pragskie nauczania husyckiego, których nie chciał przyjąć Władysław Jagiełło: wolał się zrzec korony pobratymczego kraju niż zaniepokoić sumienie swoje i naruszyć choćby w najniewinniejszy sposób jedność kościoła Chrystusowego. Cześć takiemu królowi, cześć i narodom, które podobnych mają naczelników, bo przekładając korzyści duchowne nad widoki i zyski ziemskie, gotują narodowi swojemu choć w późném pokoleniu świetne losy, do jakich go Opatrzność różnemi drogami prowadzi. Przymierza i sojusze bratnie oparte na duchu i prawdzie Chrystusowéj są podobne do małżeństw sakramentalnych które trwają wiecznie, a wszelkie inne spółki na widokach ziemskich oparte prędzéj czy późniéj jako nie mające podstawy chrześciańskiéj zwalić się muszą. Pobratymcy nasi Czesi skosztowali owocu drzewa zakazanego chcąc rzeczy ducha pod rozbior rozumu podciągnąć. W rzeczach wiary trzeba się korzyć nie burzyć; pokora, prostota, rzewność i uczucie słowiańskie więcéj tam objaśnią niż wszelkie doktryny reformatorów i filozofów. Następstwa jakie z tych wojen wynikły uważać należy jako karę Bożą spadłą na Czechów za przeniewierzenie się duchowi słowiańskiemu i za poddanie się duchowi doktryny germańskiéj, z któréj tyle niedoli na Słowian spłynęło. Oświata słowiańska jest oświeceniem wnętrza naszego przez Ducha świętego i kojarzeniem nas z Bogiem i z bliźnim, a oświata germańska jest oświeceniem zewnętrznem prowadzącém na bezdroża, gdzie nie napotykamy ani Boga ani bliźnich braci naszych, ale tylko zimny rozum, sobkostwo i towarzysza jego pychę z całym jéj orszakiem. Słowianin w rzeczach wiary nie może i nie powinien z Niemcem protestować, ale czcić, kochać i czynić; takim tylko sposobem zniknie z ziemi słowiańskiéj wszelka schyzma i wszelki protestantyzm, a nastanie jeden duch, jedna prawda, jeden kościół i jeden Chrystus królować na niéj będzie.

Przeciągając daléj pracę naszę napotykamy pod rokiem 1421. w czerwcu, jak posłowie czescy domagali się znowu w Polsce i w Litwie nietyle przymierza czyli sojuszu zbrojnego, jako raczéj zupełnego złączenia narodu i królestwa czeskiego z pobratymczemi na wschodzie narodami

słowiańskiemi, nie żądając za to nic więcéj nad to, aby pomienione cztery członki pragskie przez spólnego panownika czyli króla przyjęte i bronione były; czego dopiąć spodziewali się tém łatwiéj, że wielka część tych narodów w głównym członku co do przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiéj pod obiema postaciami, zgadzała się już oddawna z nimi, oba zaś panujący Władysław polski i Witold litewski nawróciwszy się na wiarę chrześciańską w wieku już dojrzałym z przyczyn politycznych, mogli dobrze z podobnychże przyczyn nachylić się i ku téj husyckiéj rośćbie, która nadto obiecywała im większą przewagę przeciw dziedzicznym ich nieprzyjaciołom, Krzyżakom pruskim. Ale król Władysław wierny katolickiéj zasadzie, nadto radom Zbigniewa Oleśnickiego powolny, oddalał się statecznie od zamiarów poselstwa czeskiego, tylko Witold nie mógł się powstrzymać aby nie sięgać po berło, które tak łatwą i zarazem przeważną podawało mu nad Zygmuntem węgierskim pomstę. Jakoż już dnia 10. czerwca przyjechał do Pragi w poselstwie od niego z panem Hynkiem z Waldszteina pan Wyszek Raczyński i oświadczył ochotę jego objęcia rządów nad królestwem czeskiém, czemu król Władysław choć nie był rad, jednakże ze względu na usposobienie walnéj części narodu swojego, nie śmiał się opierać. Wiedząc to Zygmunt usiłował tém pilniéj skłonić ostatecznie Władysława na swoję stronę i prosił go kilkokrotnie o zjazd przyjacielski na granicach. Władysław Jagiełło będąc wówczas wdowcem, zaślubiał córkę swoję jedynaczkę synowi margrabi braniborskiego (Brandeburg), Zygmunt zaś starał się jemu samemu o żonę, dając mu najpierwéj swoje własne dwunastoletnie dziecię w małżeństwo, a potém Zofię owdowiałą królowę czeską, a z nią w wianie całą ziemię szlązką 17. września 1421. i to ostatnie znalazło u Władysława i rad jego większe upodobanie.

Gdy się to działo, na sejmie dwutygodniowym w Kutnych górach dnia 4. września postanowili Czesi, że wielki książę litewski Aleksander Witold przyjęty został za króla czeskiego, i w tym celu wyprawiono do niego poselstwo złożone z panów Wilhelma Kostki z Postupic, Hlasa z Kamienicy, Wacława z Jensztejna i Wańka Pawlikowca z Pragi, którzy dojechawszy do miasta Raciborza, należącego do Janusza księcia opawskiego, ujęci i przytrzymani zostali z całym orszakiem swoim przez tamtejszych mieszczan. Czyn ten oburzył nietylko Czechów ale i Polaków tak dalece, że nietylko Witold, synowiec jego Korybut, ale i sam król Władysław pismem upominał się o to u Janusza księcia opawskiego, a gdy słowa groźne zostały bez skutku, gotowali się do wojny. Jeszcze dnia 23. października przyszło do Pragi poselstwo od Witolda żądającego, aby na oswobodzenie posłów wysłali Prażanie przeciw Januszowi zbrojne wojsko, a on z drugiéj strony w tymże samym celu zamierza wysłać księcia Zygmunta Korybuta; czemu zapobiegając książę Janusz odesłał więźniów Zygmuntowi węgierskiemu, który posłów w Tręczynie uwięził, a czeladź w Bernie pościnać kazał.

W bitwie husytów z Zygmuntem pod Niemieckim Brodem dostał się do niewoli husytów znany w dziejach naszych *Zawisza Czarny* z Gar-

bowa, który będąc dawniéj posłem Władysława Jagiełły na Sobor konstancyeński wstawiał się za Janem Hussem, a teraz przybył do Zygmunta dla zawierania układu małżeńskiego między królem polskim i owdowiałą królową czeską Zofią. Rycerz ten spotkawszy Zygmunta w pochodzie wojennym do Czech i nie mogąc wsród szczęku oręża rokować o rzeczach małżeńskich, uważał za swoję powinność nietylko prowadzić króla do ziemi czeskiéj, ale też i jako ochotnik uczęstniczyć w boju i niebezpieczeństwie jego; i chociaż mógł bezpiecznie z Zygmuntem uciekać, jednakże jako odważny wojownik wolał raczéj stanąć na czele tych, którzy zamknąwszy się w Brodzie postanowili się bronić. Ale gdy miasto wzięte zostało, znalazł się z mnogimi bojownikami w więzieniu, i jako jeniec przyprowadzony został do Pragi. Ta przygoda zniweczyła dalsze układy Władysława z Zofią i tym sposobem wiano jéj, dawny Szląsk polski, przy koronie czeskiéj pozostał.

Poimanie Zawiszy w Czechach i ucieczka Zygmunta uradowały nadzwyczaj Aleksandra Witolda książęcia litewskiego, który teraz mógł śmiało sięgać po koronę czeską i mścić się nad nienawidzonym królem węgierskim. Ale im się szczerzéj zaczął zajmować sprawą czeską, tém większéj wagi musiało nabywać jego wdawanie się między stronnictwa walczące w Czechach. Posłowie czescy zapewnili go, że Czesi pragną chętnie pogodzić się napowrót z kościołem powszechnym (ale tylko sposobem polubownym co dopiero nastąpiło późniéj na Soborze bazylejskim), a on też tylko pod tym warunkiem zgodził się na przyjęcie korony czeskiéj; dla tego też samego zaraz z początku stanął na czele tego stronnictwa, które poprzestając na pomienionych czterech członkach (artykułach) pragskich, było przeciwne i taborom i stronnictwu księdza Jana w Pradze. I Witold i szlachta czeska i nauczyciele uniwersytetu pragskiego widzieli jasno że stronnictwo demokratyczne księdza Jana musiałoby koniecznie stracić w Pradze swoją przewagę, aby Czesi mogli się pojednać z resztą chrześciaństwa. Tak się też i stało. Ksiądz Jan ulubieniec ludu czeskiego padł ofiarą stronnictwa Witoldowego i szlacheckiego, które ściąć go kazało, z czego potém jak się spodziewać należało wynikły straszne burze, w pośród których Prażanie i panowie czescy *podoboi*, którzy byli przyczyną śmierci księdza Jana, całe swoje nadzieje pokładali w pomocy i obronie Aleksandra Witolda wielkiego księcia litewskiego i „króla czeskiego pożądanego“ jak go wtenczas nazywali. Witold wstawił się za Czechami do papieża Marcina V. prosząc go o zdjęcie klątwy z tego narodu, o łagodne obchodzenie się z nim i o glejty dla posłów czeskich, którzy mają być do Rzymu wyprawieni dla rokowania umowy i pokoju, oznajmując przytém Ojcu świętemu, że w tym celu i w téj nadziei postanowił wysłać do Czech synowca swojego książęcia Zygmunta, syna Korybuta, z potrzebną władzą, aby tę ziemię do porządku i pokoju mógł przyprowadzić.

Witold ogłosił wyprawę do Czech z książęciem Zygmuntem; miejscem zebrania był Kraków. Polacy pragnęli połączenia dwóch bratnich narodów pod jedném berłem, Rusini w Rusi Czerwonéj jako podoboi, je-

szcze więcéj okazywali Czechom życzliwości, nie dziw więc że wkrótce zebrał się zastęp zbrojny 5000. Władysław Jagiełło zachowywał się w téj sprawie bardzo obojętnie: z jednéj strony nalegało na niego duchowieństwo polskie aby kacerzów w niczém nie wspierał, z drugiéj zaś przyjaciele Czechów na dworze jego połączeni z Witoldem litewskim, którego moc miała wtenczas przewagę, popędzali do przedsięwzięcia tak Polakom jak Czechom pożytecznego. Następstwem tego było, że król Władysław nie brał wprawdzie uczęstnictwa w wyprawie do Czech, ale téż i nie zabraniał, aby że tak rzekę, w oczach jego i przygotowywana i wykonana była. Książę Zygmunt Korybut puścił się do Czech przez Cieszyn; w Morawie znalazł wprawdzie opor, ale król Zygmunt węgierski dowiedziawszy się o nadciąganiu wojska polskiego, cofnął się ze swojém do Węgier. Korybut ogłosił że wkracza do Czech w imieniu Aleksandra Witolda obranego królem czeskim z pełną mocą wwiązania się w ziemię czeską i bronienia jéj przeciw wszelkim nieprzyjaciołom obcym i domowym, rozpisał sejm do Czasławia, dokąd się i sam uda, i czego dobro publiczne wymagać będzie ze stanami załatwi. Przyjąwszy w Unicowie Przenajświętszy Sakrament pod obiema postaciami pozyskał zaufanie podoboich, a uczyniwszy sławny ślub w Czesławiu bronienia Zakonu Bożego w ogóle i czterech członków pragskich w szczególe, przyjęty został jednozgodnie od panów i miast tam zgromadzonych za sprawcę ziemskiego.

Zygmunt synowiec Władysława to jest syn brata jego Dymitra Korybuta († 1399.) wychowywał się na dworze królewskim i był młodzieńcem niepospolitych zdolności; Czechom podobał się nadzwyczaj bo wolnym będąc od stronnictw rozdzierających kraj, łagodność i ludzkość łączył z odwagą i śmiałością, a przytém miał szczególniejszą sympatyą do narodu czeskiego. We wszelkich krokach politycznych trzymał się rady Wilhelma Kostki z Postupic, męża mającego wielkie wzięcie pomiędzy swoimi ziomkami jako w sprawach krajowych najdojrzalszego. Choć sam nigdy nie nazywał się „Korybutem," Czesi jednak nazywali go po poprostu książęciem Korybutem, tak wedle zwyczaju swojego, jak i dla odróżnienia go od Zygmunta króla węgierskiego.

Pragą władały jeszcze wtenczas po śmierci księdza Jana stronnictwa demokratyczne i Zyżki; na starém mieście Hieronim Szrol, a na nowém Jan Charwat. Ci nie należawszy do wyboru i do przywołania Polaków i Korybuta, nie byli téż radzi i z ich przyjazdu do stolicy Czech (16. maja 1422.), ale tém radośniéj przyjmowali nowych gości wszyscy kielisznicy panowie i mieszczanie. Korybut widząc pewną niechęć między staromiejskimi rajcami (konszele, consules) i księżmi, pojechał do nowego miasta i tu zbiegła się do niego wielka moc ludu i ująwszy pod nim konia za uzdę, prowadziła go sławnie do starego miasta na radnicę (ratusz, Rathhaus, radnice). To widząc rajcy oddali książęciu pieczęć i klucze aby nowych rajców mianował. Łagodność Korybuta sprawiła tę spokojną rewolucyą, która zapewniła przewagę stronnictwu zasad arystokratycznych i konserwatywnych w Pradze. Cokolwiek bądź miłość, sprawie-

dliwość i energia Korybuta pozyskała sobie przychylności i u najzapaleńszych demokratów czyli taborów, którym przywodził Jan Zyżka i który ich w odezwie do poddania się Korybutowi energicznie wezwał, a sam Zyżka stary wojownik tak się z młodym książęciem zaprzyjaźnił, że w miejsce zwykłego podówczas bratania się nazywali się *ojcem i synem*, co uznawano wtedy za wielkie szczęście dla całego narodu czeskiego i przyczyniło się nie mało do podwyższenia i upewnienia mocy i sławy Korybuta, i nie brakowało nic tylko długiéj trwałości.

Król węgierski Zygmunt widząc że panowanie Korybuta wzmaga się coraz więcéj w Czechach, nie miał nic pilniejszego jak pojednać się na nowo z Polakami i Litwinami, a tym sposobem pozbawić Czechy tych pobratymskich sprzymierzeńców. Ale trudności dopięcia tego były tém większe z powodu fałszywego i podstępnego przed niedawnym czasem zachowania się Zygmunta ku Polakom. Ani pośrednictwo Marcina Vgo papieża w piśmie wystosowaném do Władysława i Witolda, ani pogróżki książąt i sejmu Rzeszy niemieckiéj odbywanego w Norymberdze, nie wywierały na Polakach żadnego skutku, a to z przyczyny pomyślnie toczącéj się wojny między Polakami i Krzyżakami 1422. Ale dopiero w jesieni tegoż roku, kiedy Krzyżacy nie chcieli dotrzymywać warunków pokoju już zawartego i kiedy król Zygmunt wrócił się napowrót do Węgier, umówiony został zjazd przedniejszych panów i rad królewskich polskich i węgierskich do miasteczka Lubicy niedaleko Kieżmarku w starostwie Spiskiém na dzień świętego Andrzeja 30. listopada i tam zrobiono układy do pojednania się obu królów i ich państw; ustanowiono także iż dla zrobienia trwałego pokoju Zygmunt i Władysław mają się zjechać osobiście na przyszłe środopoście na granicach krajów swoich między Kieżmarkiem i Sączem. Od tego czasu odwracały się myśli Władysława i Witolda im daléj tém widoczniéj od Czechów. Główną tego przyczyną byli prałaci i księża polscy, którzy zwoławszy się na Synod do Łęczycy w celu zapobiegania szerzącemu się husytyzmowi, wszelkiemi sposobami starali się o to, aby przerwać wszelkie przyjacielskie związki z Czechami i pojednać na nowo swoich panujących z dworem rzymskim. Król Władysław zapierał się już od niejakiego czasu jawnie, żeby kiedy dał swoje przyzwolenie na wyprawienie Korybuta do Pragi, teraz zaś obiecywał Soborowi łęczyckiemu, że nietylko postara się o jego odwołanie z Czech, ale nawet i sam weźmie się do broni przeciw husytom. Jakie między Władysławem, Witoldem i Korybutem działy się rokowania i poselstwa niewiadomo, to tylko pewna jak skutek pokazał że *Korybut i Polacy opuściwszy Pragę* już w Szczodry wieczór czyli wiliją Bożego Narodzenia 1422 roku, zatrzymali się przecież jeszcze kilka tygodni w Czechach, na dowód popierający to mniemanie że młody książę Korybut sprzeciwiał się wszelkiemi sposobami danym sobie rozkazom, które zwracały go z drogi tak szczęśliwie rozpoczętéj, a uznając za niegodne siebie, ani oświadczyć jawnie wiarołomność obu stryjów swoich naprzeciw Czechom, ani opuścić tajemnie i ukradkiem narodu który go z takiém uczczeniem i zaufaniem przyjął, wystawiał Cze-

chom odjazd swój tylko jako czasowy i robił nadzieję że Witold inaczéj i lepiéj da Bóg zajmie się sprawą Czechów. Ale Witold nie spełnił jego obietnic, on wówczas zarzucał Czechom że co obiecali wrócić się dobrowolnie do posłuszeństwa kościoła rzymskiego, ślubu swojego nie spełnili.

Zjazd trzech panujących Zygmunta, Władysława i Witolda odbył się w *Staréj wsi* czyli w *Szramowicach* dnia 21. marca 1423 roku w wielkim orszaku. Poczém zabawiwszy razem w Kieżmarku i w Lewoczy kilka tygodni, za przyczynieniem się szczególniéj swoich rad duchownych tak się zaprzyjaźnili, że podług pisania z 8. kwietnia tegoż roku samego Zygmunta do Branda legata papiezkiego, Władysław i Witold zobowiązali się jeden lub drugi stanąć w Czechach osobiście z siłą zbrojną obojga narodów o własnym koszcie na przyszły święty Jan przeciw kacerzom, poczém odpowiedziawszy Czechom, rozpisali walną w krajach swoich przeciw nim wyprawę. Na początku roku 1423 w skutek nalegania papieża wielkie niebezpieczeństwo gotowało się przeciw Czechom; Szwecya, Norwegia, Dania, Niemcy, Sabaudya, Lotaryngia, Frederyk margrabia myszeński (Miśnii), Albrecht wojewoda rakuski, papież, król węgierski z książętami szlązkimi i wszystkie gromady katolickie w Czechach i Morawie, tudzież Polska i Litwa zbroili się przeciw Czechom-husytom, ale w ludach stanowiących te państwa nie było wielkiéj ochoty do boju, a szczególniéj u Polaków i Rusinów. Napróżno Władysław narzekał i prosił, aby Polacy pomnąc na jego dobrodziejstwa nie opuszczali go w starości i nie wystawiali na szwank czci jego królewskiéj po całym świecie; napróżno nalegał na króla polskiego papież; trudno było wydobyć ducha i dla tego wyprawa ta spełzła na niczem, a w Czechach krew się lała znów strumieniami. Zygmunt różnemi sposobami starał się przyciągnąć do siebie króla i narod polski, na co i papież wpływał aby zerwać stosunki pobratymcze Polaków z Czechami. Dnia 24. kwietnia 1424 Władysław i Witold posłali Czechom nowe listy odmowne i gdy się w Polsce przygotowywała nowa przeciw Czechom wyprawa, książę Korybut wbrew przyrzeczeniom danym stryjom swoim niewracania się do Czech, jako od posłów pragskich często potajemnie powoływany, postanowił, nie zważając na gniew stryjów puścić się do Czech z wiernymi sobie, z którymi połączył się niespodzianie i znaczny poczet tych co od Władysława brali żołd jako krzyżownicy przeciw Czechom. Tak oddzieliwszy się od wojska polskiego przybył w 1500 jezdnych dnia 29. czerwca 1424 do Pragi. Władysław Jagiełło dowiedziawszy się o tym czynie synowca swojego, rozgniewał się tak dalece że kazał zabrać na skarb majątki jego i towarzyszów z nim odeszłych; próżne były narzekania i oświadczania się jego, ani książęta ani narody okoliczne nie chciały wierzyć niewinności Jagiełły tak dalece, że choć wysłał przeciw husytom 5000 wojska, Albrecht książę rakuski mając je w podejrzeniu nie przyjął tego zastępu, który bez boju musiał wkrótce powrócić do Polski a przyjaźń między Zygmuntem i Władysławem oziębła na długie czasy.

Książę Korybut wróciwszy po drugi raz do Pragi, nie był uważany ani jako namiestnik i rządzca posłany od króla jeszcze opodal mięszkającego, ani też jako „król pożądany i wybrany," jakim wprawdzie z początku chciał być nazywany, ale tylko jako prywatna książęca osoba, ukochana od Prażan nad wszystkie inne z powodu cnot i zasług swoich; z tego zaś wynikało że władza jego nie rozciągała się do całego kraju czeskiego jak dawniéj, ale jeno do saméj Pragi i do tych którzy z Prażanami byli w spółce. Ci wszyscy powoławszy go do ziemi swojéj, poglądali teraz na niego jako na „swojego wybranego pana" i złożyli w ręku jego najwyższą władzę wszelkich swoich spraw politycznych. Prażanie ustąpili mu także nietylko wszelkich miast ale i wszystkich majątków klasztornych i księzkich, które dotąd dzierżyli; najwyższa władza ustawodawcza wielkiéj gminy (obec) pragskiéj jeźli wtenczas poprostu nie ustała, to przynajmniéj nic o niéj nie słychać w téj dobie. Władza Korybuta była teraz podobna do władzy starosty ziemskiego zwyczajnéj niegdyś w Słowiańśtwie, a przecież tylko rozciągała się tą razą do samych jeno Prażan i ich jednotników czyli sojuszników. O stosunku jego do Zyżki zmarłego w tym roku nie zachowała się żadna z téj doby pamięć. To tylko wiadomo, że w wyprawie Prażan przeciw Morawie towarzyszył Zyżce Korybut. Po bezskutecznych walkach Czechów z Zygmuntem Korybut opuszczony od stryjów swoich i straciwszy nadzieję królowania w Czechach, przyczyniał się ile możności do pojednania Czechów z Zygmuntem, zwłaszcza że po tylu ich wysiłkach nareszcie uprzykrzyli sobie te niepokoje i jawnie oświadczali się za posłuszeństwem papieżowi, co przyspieszyła rozmowa odbyta w obecności księcia Korybuta między najżarliwszymi husytami. Korybut zdaniem swojém rozstrzygnął sam ten spór, ale nie na swoję korzyść, albowiem chcąc pozyskać zasługę i sławę w chrześciaństwie za przyprowadzenie husytów do posłuszeństwa kościołowi i udobruchać obudwu stryjów swoich, wyprawił potajemnie poselstwo do papieża Marcina V. i oznajmił mu na piśmie, że Czesi gotowi są powrócić na łono kościoła, jeźli Stolica papiezka udzieli im bezpośredniego posłuchania. Papież skłaniał się do tego ale bezwarunkowo. W tym duchu pisał także do Władysława i Witolda aby przyjęli na siebie obowiązek pośredników, używając u Czechów większego niż Zygmunt zaufania. Ale to postępowanie Korybuta oburzyło i samych nawet do pokoju skłonnych kieliszników. Jan Rokicana, Marcin Lupacz i Wawrzyniec z Brzezowy poburzyli na kazaniach lud, w skutku czego Korybut ze stronnikami swoimi osadzony został jako więzień na zamku pragskim, a potém w Waldszteinie, dnia zaś 2. maja 1426. to jest w tydzień po uwięzieniu książęcia musieli Polacy i drużyna książęca opuścić ziemię czeską, lecz w kilkanaście miesięcy późniéj sami husyci unikając większych wewnątrz zaburzeń, dnia 9. września 1427. dobrowolnie z więzienia wypuścili i samego Korybuta, który i po swoim powrocie do Polski nie przestał być łaskawym na Czechów, tak ich bowiem pokochał.

Papież widząc wzmaganie się potęgi husyckiéj coraz większe i straciwszy wszelkie zaufanie do Rzeszy niemieckiéj i do Zygmunta, tudzież do Krzyżaków, zwrócił się zupełnie do króla polskiego i książęcia litewskiego, do których to pamiętne wystosował pismo: „Od was obu, którzyście niedawnemi laty tak znamienicie przyczynili się do rozszerzenia wiary i imienia chrześciańskiego, którzy przyległością miejsca, ludnością waszych narodów i wszelką siłą świecką nad innych celujecie, od was obu przedewszystkimi zależy, na was głównie spoczywa zwycięztwo kościoła Bożego nad zagniewanymi nieprzyjaciołmi, zwłaszcza że król rzymski (Zygmunt węgierski) przyjaciel wasz, troskami ze wszech stron nań dolegającemi jest teraz zbyt ściśnięty. Dla tego też jeżeli się wwiążecie w dzieło święte, jeżeli według żądania naszego z powinności waszéj chrześciańskiéj wystąpicie do boju przeciw zatracicielom kościoła, pokrzepi się znów dusza nasza i ani wątpić będziemy o prędkiém zwycięztwie, jakoż was dla miłosierdzia Bożego usilnie o to prosim, abyście tak uczynili, a kacerzów, bądź to spokojnie na łono kościoła nawracając, bądź orężem przycierając, oczyścili nareszcie ziemię czeską od zmazy zaraźliwéj i niebezpiecznéj, ku któremu to celowi dajemy wam także moc i władzę przestawania z nimi, wysłuchania i pozyskania ich wierze, spokojném i łagodném jeżeli można jednaniem.”

Ale ponieważ wtedy Witold nie wyrzekł się był jeszcze ani nadziei, ani usiłowania przywdziania na głowę swoję korony królewsko-czeskiéj, a tém samém oderwania ziemi swojéj od korony polskiéj, papież nie chcąc aby z tego wynikły między książętami rozterki, wszelkiego przeciw temu dokładał starania, gotów będąc i do ostatecznych sięgnąć środków, gdyby tego była potrzeba. Śmierć Witolda (27. października 1430.) po pojednaniu się z Władysławem uchyliła wszelkie te trudności, ale różnice między Polakami i Litwinami raz obudzone, nie dały się tak łatwo ułagodzić i wkrótce stały się przyczyną jeszcze ściślejszéj Polaków z Czechami przyjaźni, a to z powodu Bolesława Świdrygiełły następcy Witolda na tron książęcy litewski, którego nienajlepsze postępowanie względem króla Władysława brata swojego, a co większa jego nagłe przyjaźnienie się z wrogami Polski, a szczególniéj z królem rzymskim i z Krzyżakami pruskimi, nauczyło wcześnie tak Polaków jak i samego Władysława, czego należało się obawiać od niego. Władysław tedy zbliżał się do Czechów, w skutku czego wezwał Korybuta do tajnéj rady i postawił go z Puchałą na czele kilku zbrojnych zastępów przeciw Krzyżakom, a wierny obietnicy papieża aby Czechy łagodnym sposobem starał się pozyskać kościołowi, zaczął się tém zajmować. Jakoż o samym mięsopoście zjechali się licznie u Korybuta w Gliwicach przedniejsi Czesi, którym książę jako pośrednik i rozjemca wyjednał zjazd na dzień 18. marca 1431. do Krakowa dla rozprawienia się stron co do wiary, a król Władysław zaręczył wszelkie publiczne bezpieczeństwo wszystkim husytom, którzyby w tym dniu i w tym celu tam przyjechali.

Zjechali się tedy do Krakowa pan Wilhelm Kostka, księża i mistrzowie czescy, ksiądz Prokop, mistrz Piotr Payne (Anglik w Czechach osia-

dły), Fryderyk ze Strażnicy i inni w licznym i wspaniałym orszaku. Nazajutrz dnia 19. marca 1431. rozpoczęła się rozprawa w języku czeskim na zamku królewskim w obecności króla, dworu i wielu osób duchownych i świeckich między mistrzami uniwersytetu krakowskiego wysadzonymi na to przez króla, a teologami czeskimi, która trwała kilka dni ale bez skutku, bo obie strony przypisywały sobie zwycięztwo nie dawszy się jedna drugiéj przekonać. Szkoda że Czesi nie zważali na prośby i napominania starego króla, który w prostocie swojéj oświadczał im, aby wziąwszy go sobie za przykład, jako tego co z poganina stał się wiernym chrześcianinem, zwrócili się także na drogę zbawienia. Zbigniew Oleśnicki, ówczesny biskup krakowski, przezorny pasterz, niezachwiany katolik, polityk mądry prawdziwie, zabronił w Krakowie wszelkiego nabożeństwa pókiby Czesi w nim bawili, a gdy nie pomogły prośby Jagiełły, król nie chcąc aby święta Wielkanocne odbywały się bez nabożeństwa, musiał kazać odwieść Czechów na Kaźmierz na cały dzień Wielkanocny dnia 1. kwietnia 1431. roku. Nazajutrz złożyli Czesi królowi na piśmie, pod jakiemi warunkami chcą stanąć na przyszłym Soborze kościelnym; żądali oni nietylko zabezpieczenia osób swoich ale też i podstępnych zobowiązań, że cokolwiek na owym Soborze dowiedzione i wykazane będzie z pisma świętego i z doktorów kościoła opierających się prawdziwie na niém, ma być w ogóle przyjęte od Soboru. Mistrzowie krakowscy na trzeci dzień podali znów Czechom żądanie aby przyrzekli obstawać za tém wszystkiém co w ich sprawie Sobor postanowi; ale Czesi uciekli się do wybiegu: że na przyzwolenie na tak wielkie rzeczy nie mają od swojego narodu pełnomocnictwa, tylko proszą króla aby o to wyprawić raczył osobnych posłów swoich na sejm walny, który się dnia 1. maja ma rozpocząć w Pradze. Władysław zaś nie tracąc ani nadziei ani usilności ostatecznego pojednania Czechów, dał o tém znać i papieżowi i Zygmuntowi królowi węgierskiemu, który w swojéj odpowiedzi prosił Władysława, aby w niczém nie dawał Czechom ani otuchy ani materyalnéj pomocy.

W roku 1432. w miesiącu lipcu husyci będąc w Szląsku na pograniczu polskiém, wyprawili znów do Władysława Jagiełły poselstwo odnawiając ściślejsze przymierze od 12 lat zawierane i opuszczane między królestwem czeskiém i polskiém. Władysław zagrożony od Krzyżaków pruskich, Litwinów, Moskali i Wołochów spikających się przeciw niemu, sam teraz wyglądał pomocy czeskiéj, dla tego też posłowie husyccy przyjęci zostali z nadzwyczajną uroczystością i przyjaźnią, a ponieważ sam Sobor bazylejski dał już przykład pojednawczych usposobień, przeto i arcybiskup gnieźnieński i biskupi, z wyjątkiem Zbigniewa Oleśnickiego, przyzwolili na przestawanie z nimi przyjacielskie. Jakoż w biegu miesiącu lipca zawarta została między Czechami i Polakami jakaś umowa obronna, mianowicie przeciw Niemcom, gdyż poselstwo polskie ogłaszało ją stanom węgierskim na sejmie 10. sierpnia 1432. w Budzie (Budyń) zgromadzonym, dodając, że umowa ta nie ma wcale zmieniać starodawnych związków przyjacielskich między narodem polskim i węgier-

skim. Husyci przymawiali się także u Władysława za Zygmuntem Korybutem, który w ostatnich latach został gorliwszym husytą niż kiedy władał Czechami. Połączenie to przyjacielskie Czechów a szczególniéj sierotków z Polakami, nie doznało żadnéj przeszkody nawet i po rewolucyi litewskiéj z 31. sierpnia, to jest po wypędzeniu Świdrygiełły i zajęciu jego miejsca przez Zygmunta starodubskiego Polakom zupełnie oddanego.

Cesarz Zygmunt król węgierski korzystając z tego rozdwojenia Polaków z Litwinami, ujął się strony Świdrygiełły i na zjeździe berneńskim 2. sierpnia 1435. roku dając posłuchanie publiczne posłom młodego Władysława króla polskiego, oświadczył wręcz, że ani on ani Krzyżacy pruscy nie mogą opuścić Świdrygiełły, jeźli Polacy i Litwini wojną go prześladować będą, ale byłby rad temu żeby obie strony zawarły przymierze na rok jeden i w tym czasie poddały się pod sąd legatów bazylejskich, tudzież posłom sejmu czeskiego. Jednakże nim ta odpowiedź doszła stron obu, wybuchła już wojna w Litwie. Świdrygiełło wspierany Moskalami, Krzyżakami pruskimi, Tatarami i kilkoma rotami husyckiemi z Czech i ze Szląska, mianował jeszcze księcia Zygmunta Korybuta naczelnym wodzem wojsk swoich, przeciw któremu wystąpił Jakób z Kobylan na czele Polaków i Litwinów. W bitwie pod Wiłkomierzem dostał się 1. września do niewoli Korybut, którego Zygmunt starodubski kazał w rzece utopić. Niedobitki zaś polnych rot taborskich i sierotczych czyli husyckich zapędzone na Ruś zaniosły tam pierwszy zarod, z którego z czasem wywinęła się samodzielna siła wojenna znana w dziejach polskich pod imieniem kozaków. Po tym wypadku posłowie i służebnicy króla polskiego, nieżyczliwi podstępnemu Zygmuntowi, popierali jak mogli jawnie lub potajemnie stronnictwo polskie w Czechach 1. stycznia 1436. ale nie z taką siłą jak sobie Czesi życzyli, dla tego ci ostatni znękani tylu bojami obrali wreszcie Zygmunta węgierskiego królem swoim. Wkrótce zrobili przeciw niemu powstanie tak silne, że Zygmunt złożony niemocą musiał opuścić Pragę w listopadzie 1437. a 9. grudnia tegoż roku umarł.

Przy wyborze Albrechta ożyły na nowo stronnictwa polityczne. Niechęć do Albrechta stronnictwa narodowego złożonego z przeszłorocznych powstańców przeciw Zygmuntowi zwracała je znów do Polski. *Ptaczek*, pan na Pirksztejnie, Ratajach i Polnem, mąż wziętością znamienity, stanął na czele strony podobojéj, ten z niedawnego katolika stał się wkrótce najgorliwszym husytą, i porozumiawszy się z innymi postanowił odnowić dawny niegdyś przez sierotków ulubiony zamiar rokowania z królem polskim o połączenie korony czeskiéj z polską. W skutku czego to stronnictwo polskie wyprawiło do Krakowa swoich posłów Jana Hertwika z Rausinowa, Bieniasza z Mokrowąs, Jana z Pernsztejna i księdza Fryderyka ze Strażnicy, którzy łaskawie przyjęci od króla Władysława młodego, ofiarowali koronę czeską, nie wiemy czyim nawodem i z jakich przyczyn nie samemu królowi ale trzynastoletniemu bratu jego Kazimierzowi.

Władysław dla rozstrzygnienia tego ważnego pytania zwołał sejm do Korczyna na 4. maja 1438, gdzie wielką większością głosów postanowione było, aby przyjąć koronę czeską dla Kazimierza i aby do Czech wyprawione zostały posiłki dla obrony jej przeciw Albrechtowi rakuskiemu, zwłaszcza z téj przyczyny, że Albrecht jako król rzymski a przytém węgierski i czeski, stałby się dla Polski nader niebezpiecznym sąsiadem. Stronnictwo polsko-czeskie zjechawszy się potém 29. maja w Mielniku przyjęło Kazimierza za króla czeskiego i wyprawiło do Albrechta do Igławy Przybika Klenowskiego z żądaniem, aby się Albrecht nie ważył wstępować na ziemię czeską, nie przyjąwszy pierwéj postanowienia sejmowego, ale stronnictwo rakusko-czeskie zebrane licznie w Igławie, przeważyło na korzyść Albrechta, który też żądane artykuły przyjął. Stronnictwo polskie zawiedzione w nadziejach, rozwijało jak największą działalność, aby przed ostatecznem przyjęciem Albrechta zwołano sejm walny do Pragi, któryby to przyjęcie przejrzał i zatwierdził; aby odłożono koronacyą jego, a tymczasem wyprawiło do Polski nowe poselstwo z prośbą o pomoc. Wtém i Albrecht wysłał do Władysława swoich posłów, którzy domagali się: „aby król polski nie dopuszczał bratu swojemu robić zaburzeń w Czechach, pamiętając na starodawną przyjaźń między Czechami i Polakami, że Albrecht według testamentu cesarza Zygmunta i starych zapisów, tudzież z powszechnego wszystkich stanów porozumienia się obrany i przyjęty został za króla, inni zaś których daleko mniejsza jest liczba wybrali Kazimierza, choć do tego nie mogli mieć żadnego prawa; jeżliby zaś król polski usiłował cudze królestwo dla brata zdobywać, niechaj pomyśli aby o swoje własne nie musiał wojować.“ Na co Władysław odpowiedział: „że uznaje to iż Czesi są jego przyjaciele i pragnie aby ta przyjaźń i przychylność wiecznie między nimi trwała; ale jednak bratu swojemu, którego przedniejsi panowie na królestwo wybrali, prawa jego odebrać nie może; że stare zapisy między Czechami i Rakusami straciły z wiekiem nowszym wartość swoję; że Polacy i Czesi jednego i tegoż samego używają języka; że jeden także i ten sam mają ród i początek z którego pochodzą, przeciwnie zaś z Niemcami nic ich wspólnego nie wiąże, i że Czechom nie może być nic szkodliwszego i nic niestosowniejszego jak nie rozumieć języka króla swojego i zawsze na każdém miejscu i w każdéj potrzebie używać dla niego tłómaczów; że on ma królestwo swoje dość sobie wierne i i ubezpieczone i że się nie boi aby mu cudza moc i siła w czém zaszkodzić mogły; dla tego też żąda od Czechów aby raczéj sami brata jego za króla swojego dobrowolnie przyjęli, niż żeby potém poniewolnie od niego przyjęci byli.“ Poczém obdarowawszy posłów Albrechtowych, podług zwyczaju polskiego drogiemi futrami, odprawił do domów, a stronnictwu polsko-czeskiemu przyrzekł, że w krótkim czasie czynną pomoc do Czech wyprawi. Po odbytéj koronacyi Albrecht wyprawił swojego kanclerza Szlika na sejm rzeszy niemieckiéj z prośbą o pomoc przeciw Polakom, którzy połączeni z Czechami zagroziliby całym Niemcom, boć i samym nawet Czechom trudno było przed niedawnym czasem podołać.

Król polski Władysław wysłał 4000 jazdy pod przywodem Sędziwoja z Ostroroga wojewody poznańskiego i Jana z Tęczyna wojewody sandomirskiego, którzy przybywszy do Hradca królewskiego (6. lipca 1438) połączyli się naprzód z taborami pod przywodem księdza Fryderyka i Piotra Polaka, potém z ludem pana Ptaczka, z Janem Czapkiem, Hertwikiem, Bieniaszem Mokrowąskim i innymi, zaczęli niszczyć dobra przeciwnika Kruszyny, daléj zaś wzmógłszy się w siłę 12,000 ciągnęli na 4 mile od Pragi ku Kaurzymowi a odtąd ku taborowi. Prosty lud czeski łączył się nadspodziewanie z Polakami z wielką ochotą i w wielkiéj ilości, pan Ptaczek zaś, jakby już ziemia czeska oddawna używała pokoju, radując się z nowéj wojny tak wesoło i z taką chlubą ciągnął w pole, że poimawszy kogobądź z rycerstwa do niewoli, na słowo czci i wiary na wolność wypuszczał, byle tylko nie opierali mu się pierwéj pókiby wojennie do murów pragskich nie przyciągnął.

Albrecht zebrał do 30,000 wojska i 1,800 wozów taborskich tak z Czech, Węgier jak i z Rzeszy niemieckiéj, ale nie przyszło do stanowczéj bitwy; harce i utarczki wsławiły tylko znanego odtąd Jerzego z Podiebrad. Najazd Świdrygiełły z Węgrami zajął część wojska użytego w Czechach. Rokowanie o pokój między Władysławem i Albrechtem było długie i ze strony rakuskiéj jak zawsze nieszczere, nareszcie wybuchnięcie wojny tureckiéj i wstawienie się papiezkie sprawiły przedłużenie przymierza i uchroniły od przelewu krwi chrześciańskiéj. Nakoniec dnia 27 października 1439 umarł Albrecht przekazując potomstwu swojemu ziemię węgierską, czeską i rakuską, i to jest pierwszą probą organizacyi dzisiejszego cesarstwa rakuskiego.

Z tym rokiem kończą się dotąd wydane dzieje wojen husyckich, w ciągu których pojawiły się nadzwyczajne wypadki polityczne w całym świecie, podobne do wypadków z roku 1848, których ostateczne wyniki są jeszcze przed nami zakryte. Anglia w zapasach z Francyą uratowaną przez natchnioną dziewicę orleańską Joannę d'Arc, tylu papieżów i tyle Soborów, tylu ludzi wielkich czynami i tyle poziomości wynikłych z rozmaitych doktryn niemieckich, tyle wojen krwawych i tyle ofiar, komety i morowe powietrze nie sąż podobne do zjawisk na które dzisiaj patrzymy, do cholery która tyle już ludzi strawiła, do tych rewolucyi co niedawno ucichły i do wojen co się zajmują doktryny ówczesne poruszane duchem sekciarskim, niesąż podobne do dzisiejszych doktryn społecznych ludowych i urzędowych? Jak dawniéj katolicyzm walczył z husytyzmem, tak dziś katolicyzm idzie w zapasy ze schyzmą; jak dawniéj około 1420 idea panslawizmu między Czechami i Polakami chciała się opierać na sekciarstwie, tak dziś chce ona panować pod godłem schyzmy ubarwionéj pięknem imieniem *„prawosławia"* aby po pogańsku dyktować prawa światu. Ale my Polacy, najstarsza w Słowiaństwie dziatwa, po tylu doświadczeniach i tylu cierpieniach powinniśmy stawać wśród téj burzy, jako rycerze katoliccy i wśród téj powszechnéj powodzi sterować do lądu Chrystusowego. Odrzućmy precz wszelkie doktryny co tyle narodów już strawiły, a weźmy czynnie za hasło: Boga, Słowo Boże owoc miłości Jego

przyniesione przez Chrystusa, Kościół jako Anioła Stróża tego Słowa i Ojczyznę naszę jako pole do praktykowania i stosowania tego Słowa we wszelkiéj sprawie, a z tego powstanie prawdziwe Wszechsłowiaństwo chrześciańskie i takiéj spółki politycznéj podobnéj do sakramentalnego małżeństwa żadna już siła nie rozerwie. Mam niepłonną nadzieję, że Czech i wszelki czysty Brat Słowianin, z nad Dunaju lub innéj strony, czuje ważność tych kilku słów moich, bo one spoczywają na dnie duszy każdego prawego człowieka.

Okres dziejów nowożytnych czeskich rozpoczyna się rządami i prawami, które Ferdynand II. samowładnie w r. 1627 Czechom przepisał i narzucił, a stany czeskie zebrane na sejm tegoż roku posłusznie i wdzięcznie przyjęły. Od tego czasu śmierć grobowa zaległa ziemię czeską, która z Morawą stała się dziedzictwem domu rakuskiego straciwszy obie Łużyce i większą część Szląska niegdyś od Polski oderwanego. Językowi czeskiemu temu pierwszemu narzędziu objawiania czucia i ducha narodowego w sprawach publicznych ziemskich przysądzono równe prawo z językiem niemieckim, który przecież im daléj tém szersze sobie przywłaszczał panowanie. Działalność zaś narodowa znikła zupełnie i utonęła w obczyznie, i jeźli gdzieś napotykamy nazwisko dzielnego Czecha na polu bojów lub w urzędzie, to zawsze w sprawie przeciwnéj jego duchowi i jego narodowości. Wymienienie lat: 1773, 1791, 1795, 1795—1815, 1830—1831, 1846, 1848—1854 więcéj powie niż najwymowniejsze opisy.

Na zakończenie tego sprawozdania podamy tu cały rozdział z dzieła pana Palackiego, w przekonaniu że naszą publiczność najwięcéj zajmie.

Obraz społecznego żywota czeskiego w pogaństwie.

Trudność badania onego. Różnica pierwotnych urządzeń niemieckich i słowiańskich. Starostowie i książęta u Słowian. Początkowy charakter władzy panującéj w Czechach. Wielcy książęta, kmieciowie ziemscy, lechowie, władykowie i ziemianie w ogóle. O stanie bezziemków czyli chłopów wolnych. Ustanowa żupna. Grody i grodki czyli zamki. Sejmy ziemskie i krajskie (powiatowe). Nabożeństwo słowiańsko-pogańskie. Sądownictwo (poprawy), ustanowa wojenna. Gospodarstwo, przemysł i ubiór (kroje). Uwagi streszczone.

Jakkolwiek dotąd niełatwo nam było kreślić *zewnętrzny* stan i dzieje narodu naszego w pierwszych jego wiekach i opowiadać jakim sposobem w ustawicznem kołataniu się i zapasach z cudzoziemcami naród nasz wwiązał się w swoję ojczyznę i w niéj się obronił: wszakże czeka nas daleko większa jeszcze trudność, gdy obrócimy wzrok nasz ku *wewnętrznemu* jego stanowi i zaczniemy wykładać, jaki był publiczny i domowy żywot jego, jakiemi zakonami i prawami jedność narodowa zabezpieczona była, jak wykonywała się władza publiczna, jakie stosunki prawne i jakie zwyczaje panowały między mięszkańcami i jakie było ukształcenie ich pod względem duchownym, nabożnym, przemysłowym i obyczajowym w ogólności. Albowiem jeźli nam brakowało źródeł do opowiadania zdarzeń dość burzliwych, tém więcéj przyjdzie nam narzekać na ubóstwo wiadomości o spokojnym bycie i stanie prawiekich przod-

ków naszych, o cichéj ich domowości i ustawach, któremi ogólne dobro narodu ubezpieczyć usiłowali. Na takie rzeczy rzadko kiedy u nas baczność swoję zwracali cudzoziemcy, dla tego też o nich umyślnie nic a nic nie zapisywali; sami zaś Czesi, póki jeszcze byli w pogaństwie pogrążeni, zajmowali się pisaniem nader mało. Dla tego też z wieku tego nic nas więcéj nie doszło prócz trzech pieśni czeskich [133]) i kilku wiadomości które przypadkiem zachowali i przekazali nam pisarze bizantyńscy i niemieccy, a i te zaledwie wystarczają nam do nakreślenia kilku zasadniczych zarysów, ale bynajmniéj posłużyć nie mogą do wydobycia z nich obrazu pełnego i żywego.

A jednakże rzecz ta jest nader ważna i nakazuje nam abyśmy nie zaniedbywali niczego cokolwiek posłużyć może do dokładnego poznania porządków, urządzeń i zwyczajów czeskich. Albowiem z takowego poznania w ogólności wyjawia się dopiero prawy duch i pierwotna każdego narodu powaga, z któréj snują się jego dzieje, jak z jądra rodzi się drzewo i kwiat a z kwiatu owoce: poznanie to jest kluczem który nam otwiera zrozumienie tego co się gdzie i dla czego stało. A ponieważ i na to pamiętać należy, że urządzenia i zwyczaje nie bywają nigdzie wiekowo stałe, ale u każdego żyjącego narodu z każdém stuleciem a nawet z każdym wiekiem ludzkim przynajmniéj w niejakiéj cząstce ulegają przemianie, należy więc tém pilniéj i staranniéj zajrzeć do pierwotnéj ich postawy, to jest do tego stanu w którym się najdowały zaraz przy początkowém objawieniu się narodu. Albowiem jak każde poznanie ludzkie ma rodziwe granice swoje, swój początek i koniec, tak i pasmo onych przemian musi się u nas gdzieś poczynać, a przynajmniéj w obrazie który przedstawiamy, musi ono być ujęte w pierwszą zasadę, z któréjby się napotém jak z formy pierwotnéj daléj wysnuwać dało. Tę zaś przemianę znać i ocenić może jeno ten, komu była świadoma postać rzeczy pierwotnéj lub przynajmniéj przeszłéj. Dla tego też i my, jeźli chcemy należycie zrozumieć te przemiany, które w pospolitym żywocie narodu naszego przynajmniéj od tysiąca lat zaszły, musimy tém dokładniéj zapoznać się z tym stanem, który się zaraz od pierwopoczątku na dziejowisku światowém zjawił.

Przy téj więc tak wielkiéj ważności i potrzebie utrzymujemy, że nie należy ograniczać się tylko na tém, co nam piśmiennego z owego wieku przypadkiem zachowano, ale owszem brać jeszcze do pomocy i inne źródła z których da się czerpać jakakolwiek znajomość pierwotnych czasów i dziejów czeskich. Za takie źródła uważamy trzy następujące: naprzód powszechny obraz pierwowiekowości słowiańskiéj w ogóle, potém kilka urządzeń, które acz dopiero późniéj się w Czechach pojawiają, są jednak z innosłowiańskiemi w szczególnéj zgodzie, i nakoniec ogólny charakter i duch całéj starożytności czeskiéj. Nie masz wątpliwości, że cokolwiek starzy pisarze podali o stanie pokolenia słowiańskiego w ogóle, toż samo odnosi się i do pojedynczych jego szczepów w szczególe; co też istotnie potwierdzają i stare świadectwa [134]) i nowsze a rozliczne badania. Kiedy więc i w późniejszych jeszcze wiekach najdujemy w Czechach takie same urządzenia i zwyczaje, które się gdzieindziéj w Euro-

---

[133]) To jest: 1) Pieśn o sądzie Libuszy, 2) Zabój i Sławój, 3) o Czestmirze i Właslawie, o których zobacz wyżéj we wstępie.

[134]) *Procop. de bello Goth. l. III c. 14.* Rerum fere omnium ratio ab utrisque barbaris (Slavenis et Antis) servatur eadem, fuitque olim constituta. — *Mauricii strategic. ed. Upsal p. 272.* Slavorum gentes et Antum una vivendi ratione moribusque similibus utuntur. — Co temu *Einhard in vita Karoli M. ap. Pertz I. 451.* (lingua paene si-

pie nie pojawiają tylko u samych szczepów słowiańskich, możemy zatém z pewnością utrzymywać, że one pochodzą z czasów przeddziejowych, kiedy jeszcze cały narod słowiański mięszkał razem lub przynajmniéj blisko siebie; albowiem nie mamy potrzeby na teraz tego dowodzić, że począwszy od 10go stulecia nie było np. między Serbami podunajskimi, Rusinami nowogrodzkimi i Czechami nigdy więcéj tak ścisłego i bezpośredniego połączenia, żeby jeden szczep z drugim nie mógł się obdzielać nowemi ustanowieniami swojemi, lecz że zgoda zwyczajów i nazwisk prawnych, która się u nich np. przy zwodzie, głowie, poręce, przysiędze (rota) i porocie (sąd przysięgłych t. j. podług roty sądzących), rzucaniu losów i t. d. zjawia, sięga aż do prawiekowéj doby Słowiaństwa [135]). Nakoniec gdy ujrzymy niejeden stosunek prawny, który na przekor długowiekiemu oto usiłowaniu nie chce się w narodzie wkorzenić, a będąc tu i tam gwałtem wszczepiony, po chwili zawsze znów niknie; mamy pełne prawo wnioskować o nim i sądzić, że jest to żywioł cudzy i z pierwotnym ustrojem żywota słowiańskiego niezgodny.

W powszechném rozważaniu głównéj cechy i treści dziejów czeskich wyrzekliśmy to już wyżéj, że dzieje te w ogóle opierają się głównie na sporze czyli stykaniu i potykaniu się *Słowiaństwa z Niemiectwem*; lub innemi słowy, na ustawicznem przyjmowaniu lub odrzucaniu sposobów i porządków niemieckich przez Czechów. Oba narody sąsiadując razem od więcéj tysiąca lat nie mogły w tylokrotném stykaniu się przyjacielskiém i nieprzyjacielskiém ustrzedz się zobopólnego wpływu. Ależ i przeczyć nie możemy, że w tym względzie strona czeska była więcéj bierna niż czynna, gdyż wiadomo że żywioł niemiecki nabywał w niéj im daléj tém większéj siły, nietylko w językowym ale jeszcze więcéj w politycznym względzie. Przeciwnie zas, zapatrując się na dzisiejszych Niemców, którzy po wyzuciu się z dawniejszych urządzeń swoich usiłują wprowadzić i upowszechnić między sobą urządzenia właściwie starosłowiańskie, możemyż z całą prawdą utrzymywać, ażeby i oni nie doznali na sobie żadnego wpływu od strony słowiańskiéj? Choć na pozor dziwaczne a przecież prawdziwe jest to twierdzenie, że jak u większości dzisiejszych szczepów słowiańskich starogermańskie ustawy i urządzenia w ogóle wzięte zakorzeniły się już od kilku wieków, tak przeciwnie starosłowiański sposób rządzenia (polityki) z małemi wyjątkami prawie ten sam jest, za którym w naszych czasach nietylko germańskie ale i romańskie narody najsilniéj wzdychają. Rzecz ta z prawego i dokładnego poznania pierwotnych urządzeń obu narodów sama z siebie się wywinie, obejdziemy się więc bez przytaczania na to dalszych dowodów. A ponieważ przemiany i wymiany te walne ten tylko doskonale zrozumieć może, kto należycie poznał i pojął różnice pierwotnego stanu słowiańskiego i germańskiego; jawną więc jest cała ważność zasadnicza tego pytania: czem się różnił od siebie społeczny stan pierwowiekich Słowian i Niemców?

Istotnych cech, na których się różnica obu narodów głównie opierała, szukać należy w tém, że *Niemcy* przed swojém pochrześcianieniem byli w ogóle *narodem wojennym i zaczepnym czyli zaborczym* (wybojnym),

---

miles, moribus vero et habitu valde dissimiles) — zarzuca, jest pewnie przesadzone i to ku potrzebie pochwalnéj, aby z liczby i różnicy narodów tém większa sława rosła dla podbójców.

[135]) Porównaj o tém naszą rozprawę w Czasopisie czesk. muzeum na rok 1837, pod nadpisem: Srownàni zàkonu cara Stefana Duszana srbského s nejstarszmi rzàdy zemskymi w Czechàch, na str. 68—110.

przeciwnie zaś *Słowianie narodem spokojnym i rolniczym.* Ale słów tych nie należy tak rozumieć, jakoby Niemcy rzeczywiście nigdy pokoju i rolnictwa nie lubili, Słowianie zaś dawniejsi rzeczywiście wojny prowadzić nie umieli: prawdziwe ich znaczenie opiera się tylko na tém, że Niemcom pierwowiekim wojowanie, podbijanie i rozbijanie sąsiadów tudzież zdobywanie władzy nad nimi były jakoby celem i prawidłem ich żywota, do których przedewszystkiém wzdychali, ku którym wszelkie ich usiłowania głównie zmierzały, gdyż pokój tylko za przestanie boju czyli rozejm a gospodarstwo polne jeno za rzecz czeladnią czyli służebniczą pokładali; gdy tymczasem u Słowian wojna uważana była za stan nadzwyczajny, za naruszenie pokoju, czynność zaś narodowa w ogóle obrócona była ku zupełnéj uprawie roli. Skreśliwszy już większą część owych pogromów, które się niezmordowaném bojowaniem niemieckiém jak niegdyś na państwo rzymskie tak i na słowiańskie narody zwaliły, mamyż na poparcie tego uzasadnionego twierdzenia szczególne jeszcze przytaczać dowody? [136]).

Panowanie i łupy były tedy właściwym celem zbrojnéj przedsiębiorczości pierwowiekich Niemców. Ale gdzie *państwo* tam jest i *poddaństwo* lub *niewola* (poroba), jakoż jedno bez drugiego istnieć nie może, jedno rozumie się przez drugie. Kto w boju zwyciężył, stał się *panem* tego, kogo przemógł; jeźli zaś mogąc, nie zabił go, zdawało mu się jakoby na potém zawsze miał pełne prawo do życia *niewolnika (podrobenec)* swojego, a ten musiał być po jego woli, jego zakony przyjmować, jemu służyć, pańszczyznę odrabiać (robotowali) i daniny płacić, on sam i potomstwo jego. Prawa człowieczego, którego hasłem jest *„czego sobie nie życzysz, innemu nie czyń,"* nie było już ani śladu w takowéj zawisłości, samym grubym gwałtem wprowadzonéj, ale z jednéj strony było jeno *nadprawie* czyli przywilej, a z drugiéj *bezprawie.* Dziedziczne zaś przekazywanie téj zawisłości z obu stron od ojca na syna, od dziada na wnuka, stanowiły różnicę stanów dziedziczną i plemienną czyli kastową, jaka się daje widzieć we wszystkich ziemiach, gdziekolwiek plemię podbójców usadowiło się między podbitymi. Dumny zwycięzca, im surowszych bywał obyczajów, tém uporczywiéj zaprzeczał poddanym swoim prawa ludzkości, a co większa tém silniéj starał się o to, aby plemię jego różniło się zawsze od plemienia niewolników, i nareszcie nie było nigdy zwyczaju, aby mniemana podbójcy wyższa szlachetność plamiła się jakiémkolwiek stykaniem i mięszaniem się z nimi.

Że te stosunki, które z rodziwego biegu waśni ludzkich wypływają, panowały rzeczywiście u starych Niemców i to w pełnéj mierze i surowości swojéj, nie można o tém ani zaprzeczać, ani powątpiewać; wszystkie bowiem początkowe źródła ich dziejów głoszą to i potwierdzają na każdém miejscu i przy każdéj okoliczności. Aczkolwiek większa część ich nowszych dziejopisarzów, nie lubując sobie w takowym przodków swoich obrazie, wszelkim sposobem zakrywać go i zasłaniać, a na jego miejsce jakiś sposób patryarchalności za pierwotny stan Niemiectwa mają

---

[136]) Mimo wszelkie inne połóżmy tu jeno słowa Tacyta o Niemcach (Germania cap. 14): Nec arare terram aut exspectare annum tam facile persuaseris, quam vocare hostes et vulnera mereri; pigrum quinimo et iners videtur sudore acquirere, quod possis sanguine parare. Quotiens bella non ineunt, multum venatibus, plus per otium transigunt, dediti somno ciboque. Fortissimus quisque ac bellicosissimus nihil agens, delegata domus et penatium et agrorum cura feminis senibusque et infirmissimo cuique ex familia.

zwyczaj pokładać [137]). Wszakże cały ten narod dzielił się zawsze od niepamiętnych czasów na *panów* i *parobków* w ogóle, czyli podług nowszego sposobu mówienia, na samę *szlachtę* i jéj *poddanych;* a jako panowie czyli szlachta sama między sobą dzieliła się początkowo na dwie odnogi to jest na stan wyższy (*szlachtę* w ściślejszém znaczeniu, *szlechtice* nobiles, die Edlen) i na niższy (*swobody* czyli drobną szlachtę w Polsce,

---

[137]) Najdokładniéj a przytém i najrozważniéj objawił się w naszych czasach o tém mamieniu siebie dziejobadaczów niemieckich sławny *Guizot* w ważném dziele swojém Histoire de la civilisation en France, którego kilka słów tu przytoczymy. W odczycie 7 mówi: „Comment soutenir, que la société germaine était à peu prés fixe, et que la vie agricole y dominait, en présence du fait même des migrations, des invasions, de ce mouvement continuel qui poussait les peuplades germaniques hors de leur territoire? Comment croire à l'empire de la propriété foncière et des idées ou des institutions qui s'y rattachent, sur des hommes qui abandonnent sans cesse le sol pour aller chercher fortune ailleurs? Et remarquer que ce n'était pas seulement sur les frontiéres que s'accomplissait ce mouvement, la même fluctuation régnait dans l'intérieur de la Germanie; les tribus s'expulsaient, se déplaçaient, se succédaient sans cesse: quelques paragraphes de Tacite le prouvent surabondamment" i t. d. A w odczycie 33 gdzie już żywot mięszkańców osiadłych rozważa, a zarazem i początek feudalizmu wykłada stoją te słowa: „Dans l'état social de l'ancienne Germanie et spécialement dans celui de la tribu sédentaire et agricole, je crois donc la part de la conquête, de la force, beaucoup plus grande que ne le supposent en général les historiens allemands. Je crois la souveraineté domestique du chef de famille propriétaire beaucoup plus tyrannique, la condition des colons beaucoup plus mauvaise qu' ils ne l'imaginet. Ainsi l'indiquent, à mon avis, non seulement les vraisemblances morales, non seulement les écrivains latins dont je viens de parler, mais jusqu' à ces documents nationaux que les Allemands invoquent à l'appui de leurs idées i t. d." W ten sposób, ale daleko ostrzéj mówi o tém jedyny dziejopisarz niemiecki, *J. G. A Wirth*, we wstępie do swojéj Geschichte der Deutschen in der Urzeit (1842 na str. 10) w te słowa: „Wie wurde die Urgeschichte (der Deutschen) bisher behandelt? Wenig anders, als reine dichterische Idylle! Die älteste Verfassung der Deutschen war der Ausdruck wahrer Barbarei und Unmenschlichkeit, die späteren Gegensätze des Adels und des Bürgerthums waren dortmals noch ungleich schroffer und greller ausgebildet, die Sitten aber roh und wild; und dieser Zustand, der bei wahrer, quellenmässiger Auffassung abwechselnd nur Schauder, Abscheu und Zorn erregt, wurde uns als das Bild reinster Freiheit und Sittlichkeit vorgeführt. Ich mus leider bekennen, das ich, irregeleitet von den beliebtesten Geschichtschreibern, früher selbst diesen grossen Irrthum theilte und weiter verbreitete; doch eben darum mahnt die Pflicht um so dringender, das unwahre Phantasiebild endlich gründlich zu zerstören, und allen Täuschungen welche daran sich knüpfen ein Ziel zu setzen." (Toż samo w tłómaczeniu): „Jakże dotąd obrabiano pierwotne dzieje niemieckie i na nie się zapatrywano? Zgoła nie inaczéj jak na czystą poetyczną sielankę! Najdawniejsza ustawa Niemców była wyrazem prawdziwego barbarzyństwa i nieludzkości, późniejsze sprzeczności zachodzące między szlachtą i mieszczaństwem były wówczas nierównie jeszcze chropowaciéj i jaskrawiéj wykształcone, obyczaje zaś grube i dzikie, i ten stan, który prawdziwie i stosownie do źródeł pojęty obudza na przemian zgrozę, odrazę i gniew, był nam przedstawiany jako obraz najczystszéj wolności i obyczajności. Niestety, muszę tu wyznać, że i ja sam uwiedziony przez najulubieńszych dziejopisarzów, podzielałem dawniéj ten wielki błąd i daléj go rozszerzałem; ale właśnie dla tego tém nagléj upomina się o to powinność, aby nareszcie ten nieprawdziwy obraz urojenia do szczętu strzaskać i wszelkim omamieniom ktore się z nim wiążą kres położyć." Temu przynajmniéj pisarzowi nikt zarzucać nie będzie, żeby to, co tu z pełnego przekonania mówi, objawiał z jakiéjś nienawiści przeciw swojemu narodowi.

liberi, die Freien), później zaś jeszcze i na więcéj poddziałów, i ich poddani w ogóle rozpadali się na dwa działy: na *chłopów* (chlapy, liti lub aldii, Liten) i na *niewolników* (*otroky*, servi, Schalken, Sclaven). Liczba tych, którzy w ogóle powinni byli strzedz włosy swoje (chłopi, chlapy), *) bywała zawsze daleko większa niżeli długowłosych szlachciców; a jednak nie używając w ogóle prawa krajowego (obczańskiego od obec) nie mogli ani uczęszczać na sejmy, ani do boju stawać, ani broni nosić; postępowano z nimi a szczególniéj z otrokami czyli niewolnikami prawie jak z bydlęciem lub jakimbądź towarem (zbożi); cokolwiek mieli lub zarobili, należało nie do nich ale do pana; przedawano ich, zastawiano, na wymianę dawano wedle potrzeby i upodobania; a nawet i kiedy kto zabił niewolnika swojego, nie miał za to innéj pokuty prócz téj że o jednego parobka został uboższym [138]). Los *chłopów* uprawiających pola dla panów, był rzeczywiście poniekąd łagodniejszy; albowiem co sobie nad należną panu opłatę zarobili lub ugospodarzyli, to acz nie mimo woli panów, na swoje własne dobro obracać a nawet i swobody się dokupywać mogli; liczni także chłopi bierani na wojnę panom ku pomocy po okazaném męztwie podniesieni bywali do stanu dobrego towarzysza (druch). Ale i oni będąc zawsze w pogardzie u stanów wyższych nie używali prawa zapozwania pana swojego przed sąd; i jakkolwiek wielkie mogły być osobiste zasługi wyzwolonych, jednakże przygana nieszlacheckiego rodu ciążyła zawsze na nich aż do trzeciéj lub czwartéj rodni. Oznaka bowiem rodu była zawsze uważana wyżéj niż wszelkie inne zalety i cnoty; albowiem i podziśdzień dworskość niemiecka nie umie człowiekowi istotniejszéj zrobić uprzejmości jak kiedy go nazywa „dobrze urodzonym" lub nareszcie „wysoce urodzonym." Dla zachowania bowiem i jawnego utrzymania takich różnic jużto najstarsze zakonodawstwo niemieckie ustanowiło tak zwaną *głowszczyznę* (*wira*, Wergelt) czyli taksę człowieczą, która cenę lub godność osobistą każdego człowieka oznaczała w pewnéj ilości pieniędzy wedle stanu jego; późniéj nawet, kiedy zwłaszcza dobroczynnym wpływem chrześciaństwa wszystko, co w tych stosunkach było najchropowatszego, powoli się ugładziło, jednakże szczątki téj staréj opieki wszelakim sposobem się objawiły.

*) Nazwisko polskie *chłop* pochodzi od wyrazu czeskiego *chlup*, *chlupy*, znaczącego krótkie włosy.

(Przypis tłómacza.)

[138]) Dobitniéj od innych wyraził się o tém *Dahlmann* (Geschichte von Dänemark I. 161) w te słowa: „Der Sclav war von Anfang her, vom Rechte verlassen, völlig seines Herrn Eigenthum, der ihn nach Gutdünken verstümmeln, tödten, verkaufen, verschenken, als Menschenopfer verbrauchen, zum Aussetzen der Kinder, zu Diebstahl, Mord, Entmannung wie ein blindes Werkzeug verwenden durfte. So vindicirte er ihn auch wie ein Stück seiner andern beweglichen Habe, wenn er ihm entflohen oder entwendet war. Das Kalb gehörte nicht gewisser dem Herrn der Kuh, als ihm das Kind seiner Sclavin, die auch mit dem Sclaven nicht in Ehe lebte, es war blos ein Zusammenwohnen, der Sclave hiess ihr Beischläfer, Kebse, i t. d." (Toż samo w tłómaczeniu): „Niewolnik był od samego początku opuszczony od prawa, zupełnie własnością pana swojego, który mógł go podług swojego widzimisię skaleczyć, zabić, sprzedać, darować, zużyć jako ofiarę człowieczą, obrócić do podrzucania dzieci, do kradzieży, mordu i do wytrzebienia lub wyniszczenia jako ślepe narzędzie. Tak też i rościł sobie do niego prawo, jakby do innéj jakiéj części swojego ruchomego mienia, jeżli mu uciekł lub był mu skradziony. Cielę należało do właściciela krowy nie z taką pewnością jak dziecię jego niewolnicy do niego, która nawet z niewolnikiem nie żyła w małżeństwie, było to tylko mięszkanie spólne czyli nałożnictwo, niewolnik zwał się jéj nałożnikiem i t. d."

a nawet w ordynacyach czyli majoratach to jest w prawach zostawiania po sobie całego dziedzictwa pierworodnemu synowi z wykluczeniem a przynajmniéj z wielką krzywdą innego rodzeństwa i w tak zwanych wywodach szlacheckiego rodowodu od wielu przodków aż do naszych sięgają czasów [139]).

Życie publiczne pierwowiekich Słowian w ogóle azatém i *Czechów* w szczególności przedstawia nam obraz zupełnie różny. Oni bowiem dalecy będąc od żądzy podbijania obcych narodów, trzymali się skrzętnie téj ziemi, która ich urodzajami swojemi żywiła; do uprawiania jéj i do bezpiecznego pożywania wszystkich jéj płodów zwracali główną troskliwość swoją; będąc co do pochodzenia i rodu swojego wszyscy *Serbami* to jest krewniakami (porównaj pols. pa-sierb), byli także wszyscy między sobą uczęstnikami tychże samych praw krajowych i takiéjże saméj osobistéj wolności, nie znali bowiem innéj różnicy stanów nad tę, która podług różnicy dziedzictwa i imienia (mienia), tudzież podług różnéj siły ducha, oświaty lub doświadczenia rodziwie się wszędy pojawia. Nie było między nimi ani panów azatém ani parobków czyli niewolników, ponieważ i cudzoziemcom a nawet i w wojnie pojmanym brańcom, po upłynieniu pewnych roków, radzi dozwalali zupełnéj u siebie wolności i prawa krajowstwa. Forma rządu krajowego była patryachalna a w zasadzie swojéj czysto ludowładna; do zarządzenia sprawami publicznemi wybierani bywali na sejmach przez wszystkich starostów rodowych szczególni urzędnicy bądź czasowi, bądź dożywotni, a nawet i dziedziczni pod rozlicznemi nazwiskami.

Uznajemy za potrzebne, aby się z przytoczeniem szczególnych na to dowodów nie ociągać. Pierwszy zaraz pisarz grecki, który o narodowém charakterze Słowian r. 552 nieco zauważał, Prokop Cezaryjeński, mówi o nich, że nie mają spólnego panującego, ale że od starodawna

---

[139]) Nie tu jest miejsce dowodzić obszernie wszystkich tych prawd. Kto tego pragnie, niech sobie przeczyta np. dzieła pisarzów dopiero co wymienionych, albo raczéj same źródła, zwłaszcza stare ustawy narodów niemieckich, z których my tu jeno niektóre miejsca jak na pokazkę położymy. W zakonie czyli ustawie fryzońskiéj (lex Frisionum) czytamy: *Cap.* I. §. 10. Si quis homo, sive nobilis, sive liber, sive litus, sive etiam servus, alterius servum occiderit, componat eum (t. j. niech płaci za niego główszczyznę czyli wirę) juxta quod fuerit adpretiatus etc. *Cap.* 11. §. 1. Si liber homo spontanea voluntate, vel forte necessitate coactus, nobili seu libero seu etiam lito in personam et in servitium liti se subdiderit etc. *Cap.* 17 *§* 5. Qui mancipium in paganas gentes vendiderit, weregildum suum ad partem regis solvere cogatur etc. Ib. Additiones: Si quis servum, aut ancillam, caballum, bovem, ovem vel cujuscunque generis animal etc. Si servus, aut ancilla, aut equus, aut bos aut quodlibet animal fugiens etc. *Lex Salica* cap. 11. § 6. Si quis servum aut ancillam, aut bovem, aut jumentum aut quamlibet *rem* sub alterius potestate agnoverit etc. Ib. §. 1. Si quis servum aut ancillam valentem solidos 15 aut 25 furaverit aut vendiderit, seu porcarium, aut fabrum, sive vinitorem vel molinarium, aut carpentarium sive venatorem aut quemcunque artificem etc. Ib. 14. § 11. Si quis ingenuus ancillam alienam sibi publice junxerit, ipsa cum ea in servitium inclinetur, *it.* 19. § 5. Si quis Francus alienam ancillam sibi publice junxerit, ipse cum ea in servitio permaneat etc. *Lex Longobardorum* tit. 88 §. 3, 7, 9 et 11.: Si aldia aut libera in casa aliena ad maritum intraverit et servum tulerit, libertatem suam amittat. — Si aldius ancillam suam aut alterius tulerit ad uxorem, filii qui ex ea nascuntur, sint servi cujus et mater ancilla. — Si servus liberam mulierem aut puellam ausus fuerit sibi in conjugio sociare, animae suae currat periculum. — Et illam quae servo fuerit consentiens, habeant parentes potestatem occidendi aut foris provinciam transvendendi et de rebus ipsius mulieris faciendi quod voluerint etc.

żyją ludowładnie [140]). Toż samo potwierdza po nim cesarz Maurycy (r. 582—602), mówiąc że o wolność swoją wielce dbają, i że panującego nad sobą mieć nie chcą; dla cudzoziemców zaś będąc nadzwyczajnie uprzejmi, jeńców wojennych nie skazują na wieczną niewolę jak inne narody, ale im oznaczają czas pewny, czyli roki (terminy), po których wedle upodobania albo pozwolenie do powrotu do swojéj ojczyzny sobie kupić lub u nich jako wolni i przyjaciele na zawsze zostawać mogą [141]). Cesarz Leon mądry (r. 886—911) powtórzył świadectwo Maurycego prawie dosłownie [142]). Nakoniec i najdokładniejszy między Bizantyńcami znawca Słowian, cesarz Konstanty Porfirogeneta (r. 946—959) świadczy, że narody słowiańskie nie mają innych panów, prócz starych zupanów [143]). A z temi to Bizantyńców świadectwami zgadzają się doskonale i starzy pisarze niemieccy, którzy znali Słowian jeszcze w czasach pogańskiego ich żywota. Widukind mówi, że Słowianie podejmowali się raczéj wszelkich rodzajów biedy aniżeli straty wolności, i że jak Niemcom chodziło jeno o rozszerzanie swojego państwa, tak Słowianie troszczyli się tylko o zachowanie swojéj wolności [144]). Dietmar międzyborski (r. 1018) świadczy o Lutycach że nie mają nad sobą pana (choć o księżach lub książętach lutyckich często wspomina), ale że u nich wszystkie sprawy narodowe na krajowych sejmach jednomyślnością głosów się rozstrzygają [145]). Potwierdza to i stary polski kronikarz Boguchwał biskup poznański († 1253), kiedy mówi o najstarszych Słowianach polskich, że jako bracia od jednego ojca pochodzący nie mieli

---

[140]) *Procopius Caesariensis de bello Gothico lib. III. cap. 14.* Postquam res in vulgus emanavit, Antae fere omnes convenere illius causa, utque in commune transigeretur sanxerunt.... Et vero hi populi, Sclaveni inquam et Antae, non uni parent viro, sed ab antiquo in populari imperio vitam agunt (ἐν δημοκρατίᾳ ἐκ παλαιοῦ βιοτεύουσι); ac propterea utilitates et damna apud ipsos in commune vocari solent.

[141]) *Mauricii Strategicum ed. Upsal. 1664, p. 272 sq.* Sclavorum gentes et Antum — libertatem colunt, nec ulla ratione ad serviendum vel parendum persuadentur. — Sunt quoque adversus peregrinos benigni, magnoque studio servant incolumes salvosque. — Qui sunt in captivitate apud eos, non omni tempore, ut apud gentes alias, in servitute tenentur sed certum eis definitur tempus, in arbitrio eorum relinquendo, si oblata mercede velint dein reverti ad suos, aut manere apud ipsos liberi et amici. — Neminem ferunt imperantem, seque mutuo prosequuntur odio. — Multi inter eos sunt reguli, neque inter se concordes etc.

[142]) *Leonis Imperat. Tactica, cap. XVIII, n. 99.* Sclavorum gentes et vitae victusque ratione et moribus aliae aliis sunt persimiles, ingenuae atque liberae, quibus, servitus et subjectio nulla unquam ratione persuaderi potuit. — 103. Erga peregrinos, qui ad ipsos advenirent, erant benigni ac mansueti etc. — 104. Alterum quoque ipsis olim multo humanius esse videbatur: nam eos, qui bello capti apud ipsos versabantur, non indefinito tempore, donec scilicet ipsi vellent, in servitute detinebant, sed id ipsum potius captivorum arbitrio relinquebant etc.

[143]) *Constantini Porphyrogen. de Administr. imper. cap. 29, ap. Meurs VI, 1003:* Principes vero, ut ajunt, hae gentes (Chrobati, Serbli etc.) non habent, praeter zupanos senes, quemadmodum etiam reliqui Sclavorum populi.

[144]) *Widukindi lib. II, ap. Pertz, V, 444:* Illi (Slavi) nihilominus bellum quam pacem elegerunt, omnem miseriam carae libertati postponentes. — Transeunt sane dies plurimi, his (Saxonibus) pro gloria et pro magno latoque imperio, illis (Slavis) pro libertate ac ultima servitute varie certantibus.

[145]) *Thietmarus Merseburg. ap. Pertz V, 812:* His omnibus, qui communiter Liutici vocantur, dominus specialiter non praesidet ullus; unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutientes, in rebus efficiendis omnes concordant.

żadnego panującego nad sobą, ale że wybierali między sobą dwunastu rozsądniejszych i zamożniejszych mężów, którzy rzeczpospolitą sprawowali i nimi władali nikogo nie uciskając [146]). Ze starych też listyn (aktów, dokumentów) i to nawet z obcych dowiadujemy się, że wolność u dawnych Słowian była stanem pospolitego ludu, nie zaś wyjątkiem zaszczycającym niektóre tylko osoby lub klassy [147]).

Dowody te z tylu stron jednomyślnie podawane, poparte są jeszcze i uwagami czerpanemi z innych okoliczności i zdarzeń. Jak bowiem z jednéj strony jawną jest rzeczą, że podbój i zabor wszędzie pociągały za sobą panowanie i niewolę: tak też i wątpić nie należy, że gdzie nie było zaboru i podboju przez cudzoziemców i nieprzyjaciół, tam zawsze między członkami tegoż samego narodu panowała rodziwa równość a zatém pospolita wolność osobista. Stan takowy widujemy od wieków u każdego narodu, którego jeszcze nie dotknął się miecz obcy, nietylko w Azyi i staroznanéj Europie, ale nawet i między samemi ludami dzikiemi, które się dopiero od czasów Kolumba światu objawiły. Bo choć nawet i jaki narod, uległszy niekiedy cudzoziemcom w nieszczęsnym boju, po niejakim czasie własnym wysiłkiem wypędził znów nasilników z siedlisk swoich, z tego zawsze wynikała pospolita wolność i równość polityczna wszystkich potomków jego. I za naszych jeszcze czasów mamy tego przykład u Serbów zadunajskich i u Czarnogórców, u których napróżno szukalibyśmy politycznych różnic stanów; toż samo powtarzało się także przed więcéj niż tysiącem lat i u innych gałęzi wielkiego szczepu słowiańskiego, a co większa wedle świadectwa starożytnéj pieśni o Zaboju i Sławoju u samych nawet pierwowiekich Czechów. Nie masz więc dziwu, że w najstarszych źródłach dziejów i piśmiennictwa słowiańskiego nic się nie pojawia coby dawało poznać i wyjaśnić stałe

---

[146]) *Boguphali episcop. Poznan. chron. ap. Sommersberg II. 20—21:* Lechitae nullum regem seu principem inter se, tanquam fratres et ab uno patre ortum habentes, habere consueverant; sed tum duodecim discretiores et locupletiores ex se eligebant, qui quaestiones inter se conjugentes definiebant et rem publicam gubernabant, nulla tributa seu invita servitia ab aliquo exigentes.

[147]) Królewsko-bawarskie archiwum w Mnichowie posiada listynę kościoła bamberskiego jeszcze niedrukowaną z roku 1136, w któréj jedna Słowianka, „będąc wolna, jak Słowianie bywają wolni“ zapisuje się do ołtarza Śgo Jerzego w Bambergu: Quaedam mulier, Gothelindis nomine, cum esset libera, sicuti Sclavi solent esse etc. (Porównaj Lang Regesta s. Rerum Boicarum autographa, vol. I. p. 145. Wiener Jahrbücher d. Literat. Bd. 39, Anzeigeblatt s. 37). Dodatek ten, że „tak była wolna jak Słowianie bywają wolni,“ ma tu swoje szczególne a ważne znaczenie: wyraża bowiem, że wedle mniemania pisarza stan zwyczajnéj wolności słowiańskiéj był różny od tego, co między Niemcami wolnym się nazywało, jakoż tutaj (u Niemców) człowiek swoboda był zarazem szlachcicem lub panem, tam zaś (u Słowian) jeno prostym i zwyczajnym człowiekiem, dla tego też w duchu pisarza dodatek ten nie był snać prostą grzecznością dla Słowian, ale naodwrot pogardliwym sądem o wolności u Słowian w ogóle. Nasz wiek rzeczywiście inaczéj o téj rzeczy sądzi, utrzymując, że gdzie nie masz wolności pospolitéj, tam istotnie nie masz wolności ale tylko same nadprawia (przywileje). Podobne do tego w ustawach krajowych węgierskich (Opus tripartitum, Viennae 1628, fol. tom. II. pag. 36) pod napisem Colomani regis decret. lib. II. cap. 80 stoi rozporządzenie, poczynające się w te słowa: Liberi quoque hospites, sicut Sclavi, vel ceteri extranei, qui in terris laborant aliorum etc, co znów daje świadectwo o wolności pospolitéj ludu słowiańskiego w Węgrzech. Pod słowem *hospites* rozumieją się tam przynajmniéj wieśniacy lub sielanie (sedlaci) jacy wówczas znani byli i w Czechach.

i dziedziczne panowanie jednéj klassy mięszkańców nad drugą, ztąd więc wynika, że wolność osobista ogólna i równość wszystkich obywateli krajowych (obczanów od obec-rzeczpospolita) w obliczu prawa były zasadniczemi cechami starosłowiańskiego żywota politycznego.

Ale że ten stan wcześnie począł się zmieniać przez wpływ tak przyczyn wewnętrznych jak i okoliczności zewnętrznych, o tém także powątpiewać nie należy. Jest to na nieszczęście rodziwym popędem u człowieka, że jeden nad drugiego rad się wynosi, że nietylko przodkować, zamożniejszym i okazalszym nad innych być, ale także i wolą swoją innymi rządzić, nad nimi moc i panowanie swoje wywierać usiłuje. Ależ i wolność spokrewniona będąc z niezawisłością, nie zawsze przydała się tam gdzie potrzeba było rychłego połączenia się, łatwego poruszania i zjednoczonego działania całéj siły narodowéj. A już to pewnie stało się dla tego, że książęta nasi, Przemysłowcy w Czechach, Mojmirowcy w Morawie, chcąc oprzeć się napadom nieprzyjacielskim, sami u siebie usiłowali przedewszystkiém starą tę niezawisłość ograniczać, siłę narodową w ręku swoim ześrodkowywać i do jéj całości wprowadzić członkowatość tudzież władzę jednych nad drugimi i że w dziele takiém wielką najdowali podporę w tych, którzy mieli być narzędziami tego państwa to jest w przyszłéj szlachcie. Do tego także napędzał ich i prowadził przykład Niemców, zwłaszcza od czasów kiedy po przyjęciu chrześcijaństwa wdali się z nimi w częstsze i ściślejsze stosunki. Że nawet już i dawniéj ci, którzy się w naszym narodzie za panowaniem ubiegali, acz jeszcze napróżno probowali, jednakże zakony i zwyczaje niemieckie [148]) do ziemi wprowadzać, tego nam wnet ta najstarsza pamiątka piśmiennictwa słowiańskiego, pieśn o sądzie Libuszy, daje znakomity i pamiętny przykład na Chrudoszu synu Klenowym, który niechcąc słowiańskiéj równomiernéj dzielności, następował wedle staroniemieckiego prawa dziedzicznego pierworodzeńców już nawet za czasów Libuszy. Tak więc ta czerwona nić wpływu niemieckiego, począwszy już u saméj że tak rzekę kolebki narodu czeskiego, rozwija się w tysiącoletniém pasmie jego im daléj tém coraz szerzéj aż po dzień dzisiejszy.

Początkowe źródła całéj władzy publicznéj, tak u Słowian w ogóle jak i u Czechów w szczególe, były *nabożeństwo* czyli *religia* i *ojcostwo*. Na pierwszém opierał się zakon *księży* i popów czyli żreców (kapłanów, ofiarników pogańskich), na drugiém stan *starostów* lub *władyków rodzinnych*. Nie należy sądzić inaczéj, tylko że każdy ksiądz był zarazem starostą rodziny, ale niekażdy starosta był zarazem i księdzem; dla tego że księża od samego zaraz początku mieli jakieś pierwszeństwo przed starostami. Ze zgromadzenia zaś czyli sejmu księży i starostów i ze spólnego ich zezwolenia płynęły potém wszelkie w ogóle postanowienia krajowe.

O stanie *starostów* czyli *władyków rodzinnych* a przytém także i o całym sposobie i stosunku rodziny czyli czeladzi słowiańskiéj w pierwszych czasach, wyraza się najstarsze źródło piśmiennictwa słowiańskiego, to jest pieśn o sądzie Libuszy, w te słowa:

---

[148]) W sporze owym o dziedzictwo, Libusza osądziła była „po zákonu niekożiznych bogów," że obadwa bracia, bądź razem dziedzictwem niedzielnie władać, bądź się niém na równe działy podzielić mają. Gdy Chrudosz przeciw temu namiętnie się oburzył, że prawi „prwencu diedinu dati prawda" (to jest: pierworodnemu dziedzinę dać jest prawem); na to mu Ratibor odpowiada: „nechwalno nam w Niemcech iskat' prawdu" i t. d. (to jest: niechwalebnie dla nas szukać w Niemczech prawdy czyli prawa lub sprawiedliwości).

Wsjak ot swej czeliedi wojewodi:
mužie pášzú, żeny rúby strojá:
i umreli glawa czeliedina,
dieli wsie tu zbożiem w jedno władú,
władyku si z roda wyberuce,
ky plznie-dlie w sniemy slawny chodi.
chodi s kmetmi, s liechy, władykami. [149]).

Głową tedy i sprawcą każdéj rodziny lub czeladzi jest *ojciec*, a po śmierci jego, póki jego potomkowie zostawają w niedzielności, spólnie przez nich wybrany *władyka* czyli *starosta*, który odtąd całą swoją rodzinę sam zastępuje na sejmach. Pozostali w rodzinie mężczyzni zajmują się gospodarstwem polném, niewiasty zaś domowém. Czeladni czyli rodowy ten rząd utrzymał się u Czechów w starym swoim sposobie aż do XV stulecia [150]), u południowych zaś Słowian panuje aż podziśdzień, a którego opis brzmi w te słowa: „Starosta domowy sprawuje i rządzi domem i włada całém jego imieniem czyli mieniem; rozkazuje mężczyznom i czeladzi, dokąd kto iśdź i co robić ma; umówiwszy się z domownikami, przedaje co jest na przedaż i kupuje czego kupić potrzeba; skarbnica domowa jest w jego ręku i on troszczy się o zapłacenie podatków krajowych; on wspólne modlitwy rozpoczyna i kończy; gdy goście przyjdą do domu, on sam ich wita i częstuje. Starostą niezawsze bywa ten, kto jest najstarszy wiekiem; kiedy się ojciec zestarzeje, zdaje dostojeństwo starosty najrozumniejszemu synowi lub bratu lub synowcowi, choćby ten był najmłodszy wiekiem; ale jeżeli się zdarzy że który starosta niedobrze domem rządzi, wtedy domownicy wybierają sobie innego na jego miejsce" [151]). Nie masz wątpliwości, że wprowadzenie na urząd nowego starosty w każdym rodzie wykonywało się za starodawna ze szczególnemi obrzędami, mianowicie z uroczystém *nastoleniem* czyli posadzeniem na stolicy starościńskiéj i ślubami przytém zobopólnemi [152]).

Wszyscy starostowie byli *ziemianami* to jest właścicielami dziedzin czyli wolnych majątków (statki) ziemskich. A ponieważ wszystkie dziedziny były dzielne i przedajne, rozumie się samo z siebie, że nie wszyscy ziemianie jednakową ilością dziedzin chlubić się mogli, ale że jedne rody ziemiańskie górowały bogactwem nad drugiemi. Takie zaś rody które władały wielką liczbą majątków ziemskich, i to dziedzicznie przez kilka przynajmniéj rodni czyli pokoleń zowią się *lechami* niewąt-

---

[149]) *Wsjak ot* t. j. wsiaki czyli każdy ojciec; *mužie paszu* czyli *pachaji* t. j. orzą a w ogólności roboty polne wykonywają; *ruby* stroja t. j. szaty czyli suknie lub odzież robią; *zbożiem* = imieniem, mieniem, majątkiem; ky = ki = który; *plzeń* t. j. użytek, dobro zwłaszcza ogólne.

[150]) Zobacz słownik J. Jungmanna pod słowem starosta n. p. „Wrszowci najmocniejszi biechu, Kochana mezi sebu za starostu jmiechu (z Dalemila). Ostatni widoczny ślad tego urządzenia w Czechach czytamy w listynie z dnia 30. marca 1407, gdzie pani Ofka wdowa jednego z braci Żyrotyńskich niedzielnych jeszcze, obiecuje przestać (spokojiti se) na tém „cóż mi starosta da" t. j. co mi da starosta. (Zob. Archiv Czesky, I 341).

[151]) Zob. Wuka Stefanowicza Karadzicza Rjecznik (słownik) Serbski, u Beczu 1852, na stron. 713 pod słowem *Starjeszina* wedle dotychczasowego zwyczaju w Hercegowinie.

[152]) Podług podobieństwa do starostów całego narodu to jest do książąt i ich osadzania na stolicy książęcéj (o czém zobacz niżéj).

pliwie od *léch* t. j. rol czyli pól w ogóle, od których i późniéjsza *szlachta* i *szlachcic*, dotychczasowe imię swoje mają [153]). Różnica ta lechów i władyków czyli ziemian wyższych i niższych pojawiająca się rodziwie i u innych także szczepów słowiańskich [154]), była różnicą jeno stopniową, nie szczepową, czyli nieplemienną, ani też nie pociągała za sobą jakichś szczególnych praw politycznych. I w rodzinach też leskich, póki które w niedzielności żyły, wybierani bywali starostowie całego domu czyli rodu.

Ważniéjszą niż między lechami i władykami, była różnica między *księżmi* i starostami w ogólności. Imię *ksiądz* (*kniez*) u starych Słowian znaczy pierwotnie takiego lecha lub starostę, który sprawował zarazem i urząd duchowny (nabożeński). Nabożeństwo czyli religia jak wszędzie tak i w starém Słowiaństwie polegało na dziedziczném podaniu pewnego naukowego, bogosłownego układu, i póki się pismo w narodzie nie upowszechniło, domyślać się należy, że takie naukowe podanie przechowywano z tém większą pieczą jako tajemnicę kilku znamienitszych rodzin, im większą moc i wpływ zapewniało im na obradach narodowych w ogóle; dla tego też wątpić nie należy, że słowo *ksiądz* (*kniez*) ma u Słowian pierwotny i korzenny związek ze słowem *kniha*, *kniga*, *księga* [155]). Że zaś urząd księży u starych Czechów ograniczał się także na niektóre przedniejsze rody i osoby w narodzie, tego mamy dość widoczny przykład w starożytnéj pieśni o Czestmirze, w któréj palenie obiały bogom powierzono jedynemu Wojmirowi przedniejszemu lechowi czeskiemu, który tam i wyraźnie nazywa się „sługą bogów (sluhan bohu)" [156]).

Te wstępne uwagi o starostach, lechach i księżach musieliśmy zrobić dla tego, aby początkowy charakter najwyższéj władzy rządzącéj czyli panującéj u starych Czechów mógł się od razu w prawdziwém świetle pokazać. Ten bowiem, kto nad Czechami w obec panował, uważany był za *starostę całego narodu* [157]), jeźli zaś przytém miał na

---

[153]) Stare słowo *léčha*, teraz u Czechów *lícha* znaczy pierwotnie pole orne w ogóle, u nas Polaków zagon lub grzędę w ogrodzie, n. p. lécha kapusty, marchwi i t. d. Jak od korzenia *mru* = mrę pochodzi słowo *smrt* (s-mr-t = ś-mier-ć), tak i z *léčha* powstało słowo *slechta*, *slechtic* (s-lech-ta = polsk. sz-lach-ta, s-lech-tic = sz-lach-cic), i niemieckie pokrewne słowo „Geschlecht" zdaje się że ma także korzeń słowiański. O stanie *lechów* niżéj zastanowimy się obszerniéj przy rozbieraniu różnicy stanów.

[154]) *Prw.* w zakonach Duszanowych „wlastele" i „wlasteliczitи" — w Czasopis. czesk. Museum r. 1837, str. 73. n.

[155]) Słowo *kniha*, według najstarszéj formy *kniga* lub *kniega* t. j. *księga*, oznaczało pierwotnie pismo lub pismienki, pismiki t. j. głoski pisane w ogóle. *Kniga*, *księga* i *kniez* czyli *ksiądz*, pokazujące widoczne pokrewieństwo z jednéj strony z chińskiém słowem *king* (księgi święte), z drugiéj zaś z niemieckiém *Kuning*, *König* (król), sięgają czasów przeddziejowych i nie dają się doskonale wyłożyć z którégokolwiekbądź znajomego języka.

[156]) „Wzhóru, Wojmirze! — prodli w służbie bohóm" — „Nezjarzte se, boži, swemu sluze, eż nepali obiet' w dneszniem slunci!" — Tam s cesty, skala bohóm zmilena: na jeje wrch obietuj bohóm, bohóm swym spasam" i t. d. (prodli = przedłuż, przewlecz, odrocz, opóźnij się; s cesty = z drogi, przy drodze. Nezjarzte = nie gniewajcie się; — eż = że — wrch = wierzch, szczyt). (Zob. Wybur literat. czeské I. str. 22—23).

[157]) Tenże sam stosunek powtarzał się jeszcze w niedawnych czasach u Serbów, wedle świadectwa Wuka Stefanowicza Karadzicza: „Za czasów Jerzego Czarnego każdy wojewoda był starostą swojego kraju czyli powiatu, a Jerzy był starostą całéj Serbii" (Serbski Rjecznik 1852 pod słowem *Starjeszina* str. 713).

sobie i dostojeństwo *księże*, władza jego bywała tém większą i świetniejszą. Jako starosta rządził wszelkiemi pospolitemi i ogólnemi sprawami swojego narodu z takąż samą prawomocnością, jaką każdy władyka w rodzie swoim wykonywał; władza jego pochodząca z woli narodu uważana była w tym względzie za skutek prostéj umowy ludzkiéj. Ale jako ksiądz objawiał się narodowi w świetle wyższém i duchownem czyli nabożném, jako potomek rodziny która od dawna będąc poświęconą do tajemnic rzeczy duchownych czyli nabożnych znała dokładniéj od innych „zakony wiekoźiznych bohu" t. j. zakony bogów wieczny żywot mających i wolę ich umiała wybadać we wszystkich ważniejszych sprawach. Obadwa dostojeństwa, starościńskie i księże bywały wprawdzie zwyczajne w osobie panującego, wszakże przecię niezawsze połączone; i łatwo domyślić się można, że tam gdzie były rozdzielone, najwyższy ksiądz czyli kapłan używał choć nie większéj siły materyalnéj, ale za to większéj wziętości u ludu aniżeli świecki spólnaczelnik jego [158]).

Ten rodziwy wykład o początkowéj powadze najwyższéj mocy i władzy u starych Słowian zgadza się dobrze z tém, co nam z najstarszego podania wiadomo. Po śmierci Kroka powołana była do władzy Libusza czyli Lubusza córka jego najmłodsza ale duchem najznakomitsza, jak to mieć chciało prawo starościńskie i jak tego pojawiają się przykłady i u innych szczepów [159]). Jako księżna i sędzina „po zakonu" t. j. wedle prawa, pokazywała się narodowi zebranemu na sejm z obrzędem nabożnym, to jest: odziana w białolśniącą wlokącą się szatę (rziza, ryża) i obstąpiona dwiema dziewicami mądremi, z których jedna trzymała w ręku deski prawodawcze (desky prawdodatne, ztąd przysłowie polskie: przeczytać, nauczyć się od deski do deski), druga miecz karzący krzywdę, mając przed sobą w naczyniu świętém zwaném osudi (t. j. osądzić) płomień „prawdozwiestny" i „świętocudną" wodę. Nie sama bowiem Libusza sądziła daléj, ale tylko jako księżna objaśniła naród co w takim sporze było „zakonem wiekoźiznych bogów," pozostawiwszy sejmowi do woli, czy ma się zostać przy starym zakonie lub też nowe prawo ma być uchwalone [160]). Również podług podania Kosmasa, początku władzy najwyższéj i pośredniéj w Czechach szukać trzeba w urzędzie sędziostwa nie zaś w wojennem województwie. Krok bowiem, ojciec Libuszyn, dla tego mówią, dostąpił téj władzy, że był sędzią najmędrszym i sprawiedliwym dla wszystkich [161]); o Przemyślu zaś nic prawie nie opowiadają, tylko że spólnie z Libuszą małżonką

---

158) Potwierdzają to i słowa *Helmolda* lib. II. cap. 12: Rex apud eos (Slavos) modicae aestimationis est, comparatione flaminis. Ille enim responsa perquirit et eventus sortium explorat; ille ad nutum sortium, et porro rex et populus ad illius nutum pendent.

159) *Einhardi annales ap. Pertz. I 210 ad ann. 823.* Milegastus et Cealadragus erant filii Liubi regis Wiltzorum, qui licet cum fratribus suis regnum divisum teneret, tamen propterea, quod major natu erat regem sibi (czytaj se) constituit; sed cum is secundum ritum gentis commissum sibi regnum parum digne administraret, illo abjecto, juniori fratri regium honorem deferunt etc. Działo się wedle wykładu wyżéj rozwiniętego, że kiedy który starosta nie dobrze rządzi, inny na jego miejsce wybierany bywa.

160) Zobacz o tém obszerniéj pieśń o sądzie Libuszy już często wymienianą.

161) Vir fuit hic-judiciorum in deliberatione discretus, ad quem tam de propriis tribubus, quam ex totius provinciae plebibus, velut apes ad alvearia, ita omnes ad dirimenda convolabant judicia. *Cosmas p. 9.*

swoją wymyślił i ustanowił te prawa, któremi się potomnie cały naród rządził. Podług rodziwego rzeczy ludzkich biegu nie należy wprawdzie ani wątpić że jak Samo sławny zwycięztwy, tak i Krok i Przemyśl tudzież wszyscy ich potomkowie musieli prowadzić wielorakie wojny i że dla tego wykonywali nietylko urząd narodowego starostwa, ale często nawet i rzeczywiste panowanie nad narodem: a przecież czyny ich wojenne i panownicze nie wryły się w pamięć narodu, który miał zwyczaj uważać władzców swoich tylko jako starostów. I to także na uwagę brać należy, że u spółczesnych latopiszców niemieckich dawniejsi książęta słowiańscy, mianowicie też lutyccy i czescy, nie występują nigdzie jako panowie swojego narodu i ziemi swojéj, ale zawsze tylko jako przedni mężowie w narodzie, jako pierwsi między licznemi książętami, pomiędzy których rozdzielona była ziemia [162]); jest to dowodem, że latopiszcom owym pojęcie o pełnomocnictwie panownickiém jakie Karolowicze w Niemczech, Francyi i Włoszech a nawet i królowie duńscy i bułgarscy wykonywali, zdawało się być nieodpowiedniém stosunkom i ziemiom słowiańskim. Pierwszy znany książę czeski, który nie bez gwałtu wykroczywszy z téj starożytnéj kolei, uczynił się rzeczywistym panownikiem czyli władzcą narodu swojego, był bojowny Bolesław I, a wiadomo jakiéj za to nabył u potomków sławy.

Całe Czechy, jak daleko tylko pamięć dziejowa zasięga, były zawsze połączone razem w jednę polityczną całość, i w dziejach czeskich nie znamy żadnego okresu, w którymby można było dostrzedz wewnątrz téj ziemi więcéj niezawisłych od siebie państw czyli krajów [163]). Cokolwiek bądź zarzucają przeciw temu twierdzeniu co do Właścisława książęcia łuckiego, można dobrym dowodem i rodziwie wyłożyć przez starosłowiański zwyczaj *udziałów lub dzielnic książęcych*. Starzy bowiem Słowianie, idąc za prostotą obyczajów i rozsądku swojego, wszystko cokolwiek gdzie ojciec po dziadzie trzymał, uważali u jego potomków za dziedziczne azatém i za dzielne. Dla tego też zdawało się być tém większą potrzebą rozdzielać także i najwyższą władzę w ziemi między synów ostatniego władzcy, im za sprawiedliwszą uznawana była równodzielność wszystkich dziedziców i im mniéj było innych środków w pogotowiu godzenia onéj chyba tylko przez rozdzielenie samego księstwa [164]). Aby zaś na tém nie ucierpiała jedność polityczna całego narodu, usta-

---

[162]) O Dragowicie książęciu lutyckim pod rokiem 789 opowiadają *Annales Laureshan. u Pertza I. 34:* Et venerunt reges terrae illius cum rege eorum Tragwito etc. *Annales Einhardi* tamże I. 175. Dragowit-ceteris Wiltzorum regulis et nobilitate generis et auctoritate senectutis longe praeminebat-quem ceteri Sclavorum primores ac reguli omnes secuti etc. *Annales Fuldenses* mówią pod rokiem 895 (u Pertza I. 411): Ibi de Sclavania omnes duces Boemaniorum-quorum primores erant Spitignewo, Wratizla — ad regem venientes et honorifice ab eo recepti etc.

[163]) Aczkolwiek Widukind (u Pertza V. 433) mówi o Czechach (Bohemiae) w mnogocie (liczbie mnogiéj) i u Kosmasa także zdaje się jakoby on (p. 23, 26 i 30) Łuczan nie liczył do Czech, a (pag. 54) księztwo Slawnika, jakoby po za granicą Czech leżące uważał, mimo to jednak wszystko to dobrze z polityczną jednością narodu czeskiego ostać się może i ani przeciw niéj ani przeciw tylorakim naodwrot świadczącym przykładom jakikolwiek silny dowód stawia. Już na sąd Libuszyn zwołani byli lechowie ze wszech stron ziemi czeskiéj, jako to od Otawy, Radbuzy, Łaby, Orlicy, Sazawy, Mży i Ohrzy.

[164]) Również i w późniejszéj chrześciańskiéj dobie do XIII. stulecia widać było jeszcze mnóstwo książąt udzielnych t. j. na swoich działach, udziałach czyli dzielnicach siedzących nietylko w Morawie ale i w Czechach np. książęta Pelzeńscy, Zateccy, Hradeccy, Chrudymscy, Wratysławscy czyli Wrocławscy.

nawiany bywał jeden jakby starosta nad książętami, którego też *wielkim książęciem* nazywali i w którego ręku miała spoczywać najwyższa moc i władza nad całą ziemią i nad całym narodem w ogóle. Dostojeństwo to wielkoksiążęce nie dostawało się właściwie ani pierworodnemu, ani najstarszemu między książętami, ale wedle prawa starościńskiego temu, który zdawał się być do niego najsposobniejszym; a dostojeństwo to było zarazem przywiązane do *stolicy książęcéj* t. j. do stolca lub tronu ze skały wyciosanego i w głównym lub stołecznym całego narodu grodzie na miejscu otwartém pod gołém niebem postawionego. Komu tedy z książąt dostała się w dziale książęca stolica a z nią i główny gród czyli miasto, ten był i zwał się wielkim książęciem, temu mieli być posłuszni nietylko cały naród ale i wszyscy inni książęta. W Czechach stolica ta przechowywana była w najdawniejszych czasach na Wyszehradzie, później od X. stulecia w Pradze [165]). Pierwsze *nastolenie* czyli posadzenie na niéj odbywało się ze szczególnym uroczystym obrzędem, którego jednak formy odgadywać tylko możemy wedle znanego przykładu starych książąt Korutańskich [166]). A ponieważ charakter ludzki to w sobie

---

[165]) *Cosmas pag 88:* Expletis rite funebribus exequiis (Jaromir) accipit Bracislaum fratruelem et ducit eum ad *sedem principalem*; et sicut semper in electione ducis faciunt etc. Mox duce locato in *solio* et facto silentio etc. *Ibid. pag. 192* (Episcopus) cum clero et magnifica processione suscipiens eum (Bracislaum II.) in porta civitatisante templum S. Mariae, deducit ad *solium*, et secundum ritum hujus terrae ab universis comitibus et satrapis est inthronizatus etc. *Vincentius Prag. in Dobneri Monum.* I 34 Dux Wladislaus-fratrem suum-cum quibusdam militibus valde bellicosis pro tuenda civitate et *principali throno*, *quodam saxo* quod est *nunc* in medio civitatis, pro quo non solum nunc (t. j. r. 1142), sed etiam ab antiquo multa milia militum bello corruerunt, Pragae dimisit.

[166]) Porównaj Ottokar Hornecks österr. Reimchronik u Pez'a III. 183, Johannes Victoriensis u Böhmera I. 318. F. F. v. Schrötters Abhandlungen aus dem österr. Staatsrecht, Wien 1762 fg. III. 116 nst. J. Kollara Wyklad ke Slawy dcerze 1832 str. 259 i Bar. v Hormayrs Herzog Luitbold, München 1831 p 88 ns. Tuszymy sobie, że nie będzie nie w porę wystawić tu nieco obszerniéj ten przykład starosłowiańskiego *nastolenia* czyli intronizacyi. Niedaleko miasta stołecznego Cielowca w szczerém polu celskiém stał okrągły stolec wyciosany z marmuru, na który książęta Korutańscy aż do XIV. stulecia wsadzani bywali następującym sposobem: Do starosty rodu chłopskiego siedzącego na tym stolcu, pośród licznych zastępów ludu prostego, zbliżał się nowy książę ze wszystką szlachtą ziemską i z okazałym orszakiem. Przyszedłszy blisko niego zdjął swoją książęcą szatę i oblekł się w odzież starosłowiańską chłopską, w kurpie z czerwonym rzemieniem, w suknię szarą z pasem i kobiałką tudzież w siermięgę i kłobuk pilśniowy nakształt czapki; z kijem w ręku, obstąpiony na lewo i na prawo dwoma szlachcicami, z których jeden prowadził srokatego wołu a drugi srokatą klacz, stanął przed chłopem siedzącym na stolcu z założonemi kolanami, który po słowiańsku pytał się głośno: „Kto jest ten, kogo tu prowadzicie?“ Szlachta odpowiadała: Jest to książę ziemi téj, któremu ty odstąpić masz tego stolca. „Tego nie uczynię, rzecze wieśniak, póki nie będę zapewniony że jest godzien siedzieć na nim.“ I owszem jest godzien, — odrzeką panowie. „Jestże on tedy mężem zacnym, prawowiernym, nienagannym?“ Jest nim. „Jestże sprawiedliwym sędzią, niedającym się odwieść od prawdy ani przyjaźnią, ani nieprzyjaźnią?“ Jest i będzie takim. „Czy będzie bronił pokoju w téj ziemi, czy będzie opiekować się wdowami i sierotami i zachowywać każdego przy prawie swojém?“ Będzie. „Niech więc przysięga że tak uczyni!“ I przysięgają na to najpierwéj trzej panowie w imieniu książęcém. Poczém starosta sielski czyli wiejski zszedłszy ze stolca, daje książęciu lekki policzek i każe mu usiąść na stolcu.

nosi, że prawie każdy Przemysłowiec uważał sam siebie każdą razą za najsposobniejszego do rządów, za dary zaś i obietnice najdował zawsze dość gotowych stronników; samo się przez się rozumie, ile kłótni i rokoszów powstawać musiało przy każdém rozmnożeniu się rodu książęcego, póki ono niepewne prawo starościńskie nie było zniesione wydaną przez Brzetysława I. ustawą następstwa podług starszeństwa wieku.

Do najwyższego zarządu sprawami ziemskiemi tak politycznemi jak i sądowemi przydane bywało książęciu do pomocy zgromadzenie dwunastu mężów, którzy zwali się *kmieciami ziemskimi* (kmetowé). Do tego urzędu wybierani bywali na sejmie najczelniejsi lechowie i ziemianie dożywotnie i z niego zsadzeni być nie mogli. Wszakże o działalności ich w najdawniejszych czasach bardzo mało nam wiadomo [167]). Dla tegoż samego niedostatku źródeł nie mamy też co powiedzieć i o dalszém urządzeniu dworu książęcego w téj dobie.

Teraz zaś mając rozważać naród sam w sobie i ze względem na różne w nim stany mięszkańców, musimy znów powrócić do tego, cośmy już wyżéj nadmienili o dwojakim rodzaju ziemian to jest wyższych i bogatszych czyli *lechów*, i niższych a uboższych czyli *władyków* lub *starostów pospolitych*. Dla rozróżnienia ich możemy, przynajmniéj wedle podobieństwa wieków późniejszych, używać téj głównéj cechy, że władykowie czyli starostowie pospolici miewali jeno tyle pola, ile z rodziną swoją (czeled') i służbą domową uprawić wystarczyli; przeciwnie zaś lechowie władali tak licznemi majętnościami ziemskiemi, że aby je porządnie uprawić najmowali sobie większą lub mniejszą liczbę ludzi robotnych i służebnych a przytem i rozlicznych urzędników. Nie jest rzeczą niepodobną, że przewaga imienia czyli mienia u niektórych lechów pochodziła zaraz już od pierwszego zawiązania się w ziemię z praojcem Czechem, przy wszelkiéj jednak podzielności utrzymując się w dziedzictwie przez wiele wieków [168]); i podobném jest do prawdy, że do nich w ogóle i liczni potomkowie książąt udzielnych poczytywani bywali; a jednak lechowie nie będąc ograniczeni ani plemieniem ani liczbą, otwierali zawsze swoje szeregi późniejszym zasługom i zaletom [169]). U spół-

---

Potém książę stojąc na stolcu powtarza sam za siebie przysięgę i macha golym mieczém na cztery strony świata na znak, że ojczyzny przeciw wszelkiemu gwałtowi bronić będzie. Przed takim czynem i panowie z nim przybyli i cały lud korzą się i ślubują mu posłuszeństwo i t. d. Wół i klacz i odzież książęca, prócz innych rzeczy, dostawały się w darze staroście sielskiemu, którego ród miał od niepamięci prawo wykonywania takowego obrzędu. Zaś między lud prosty (przynajmniéj w Czechach) rozrzucano przy téj okoliczności na rozlicznych miejscach pieniądze, aby się uśmierzył natłok około stolca książęcego.

[167]) Wprawdzie wyliczają tylko siedmiu kmieci ziemskich z imienia powołanych do sądu Libuszy, a jednak dodatek „po wsze kmeti“ daje do zrozumienia, że tych siedmiu nie byli jeszcze wszyscy. O kmieciach ziemskich w XIV. i XV. stuleciu porównać należy Czasopis czesk. Museum 1835. str. 440 nst. 446 nst. Tu także należą słowa Boguchwała: Sed tum duodecim discretiores et locupletiores ex se eligebant etc. (zobacz wyżéj).

[168]) Główne o tém świadectwo najduje się w sądzie Libuszy takie: „Chrudosz, — Stáglaw, — oba bratry, oba Klenowica, roda stara Tetwy Popelowa, jenże (który) pride s pl'kij (pulk, zastęp, lud) s Czechowymi w sieże žirné wlasti (w te urodzajne albo płodne włości).“ Kosmas o nich mówi (p. 11.): Ea tempestate inter duos cives *opibus* et *genere* eminentiores, et qui videbantur populi esse rectores, orta est non modica litigio etc.

[169]) Przykłady tego pojawiają się wprawdzie dopiero w XI. stuleciu u Kosmasa, mianowicie *Howora* i *Wacek* „sub mola rusticana natus“ (p. 69,70).

czesnych cudzoziemców zwyczajnie nazywali się oni to *reguli*, to *duces, primores* lub *optimates* [170]); liczba zaś ich w ziemi przynajmniéj przed panowaniem Bolesława I. musiała być bardzo wielka, gdyż wiadomo że owych czternastu lechów czeskich, którzy się dnia 1. stycznia r. 845 w Rzeznie (Regensburgu) pochrzcić dali, była jeno mniejsza a zapewnie rzeczywiście mała ich cząstka; wszakże po wieku Bolesławowym wzmiankują wyraźnie już tylko o rodzie Werszowym, Sławnikowym, Muniowym i Tieptowym [171]). Bylić tedy lechowie w ogóle jak to widzimy, poprzednikami potomnego wyższego *szlachectwa (szlechtictwa)* czyli *stanu pańskiego* w Czechach, i nie masz wątpliwości że przepych i okazałość, które u nas ten stan przez tyle wieków odznaczały, zwłaszcza co do licznego i wspaniałego orszaku, sięgały już i do pierwowickiéj doby.

Drugą a liczebnie największą klassą mieszkańców czeskich byli już często wspominani prości *ziemianie* czyli *dziedzinnicy* t. j. wolni właściciele ziemi. Oni sami czynili i stanowili, właściwie mówiąc, cały naród czeski; w nich bowiem było właśnie złożone początkowe jądro i główna jego siła od najdawniejszych czasów aż do XIV. stulecia; stan ich był stanem porządnym i zwyczajnym czyli prawidłem i zakonem albo ustawą w pospolitém życiu tak, że i co nadeń się wznaszało i co pod nim zostawało, mogło, że tak powiem, być oddzielone i między wyjątki policzone. Do nich to szczególniéj odnosi się to, cośmy wyżéj mówiąc o stanie starostów czyli władyków rodzinnych wyrzekli o całym sposobie i stosunku rodziny czyli czeladzi czeskiéj w pierwotnych wiekach; tego więc tu powtarzać więcéj nie będziemy. Staroczeski ziemianin osiedlał się zwyczajnie pośród pól swoich, nastawiawszy sobie i czeladzi swojéj domów i chałup ile było potrzeba; a gdy i te potomkom jego nie wystarczyły, przystawiano więcéj innych domów, tak że z tego powstawały małe wioski, oznaczone imieniem pierwszego założyciela i składające się że tak rzekę z jednéj rodziny czyli czeladzi [172]); kilka zaś takowych wiosek razem czyniło we względzie politycznym osobną gromadę (obec-gmina) pod imieniem *ujazdu* (aujezd) czyli *gonitwy* (honitwa), o których późniéj obszerniéj mówić będziemy. Jednak że poczet téj z początku najliczniejszéj klassy obywatelstwa z każdém stuleciem zmniejszał się coraz więcéj, z niéj utworzyła się późniéj drobna (niższi) szlachta czeska; dziedzinnicy zaś czyli swobodnicy albo wolanie ziem-

---

[170]) *Mauricii Strateg.* p. 281: Cum multi inter Sclavos sint reguli neque inter se concordes etc. *Einhardi annal.* 789: Quem ceteri Sclavorum primores ac reguli omnes secuti etc. *Fuldenses annal.* ad ann. 845. Hludovicus quatuordecim ex ducibus Boemanorum cum hominibus suis-baptisari jussit; *ad ann.* 856. per Boemanos transiens, nonnullos ex eorum ducibus in deditionem accepit; *ann.* 864: Rastizes-cum universis optimatibus suis; *ann.* 872: Bohemi-duces quinque his nominibus Zwentislau, Witislau etc. ann. 895 (zobacz wyżéj).

[171]) O Werszowcach i Sławnikowcach późniéj często mówić będziemy. O innych dwóch donosi nam *Kosmas* p. 88. Accedant, inquit, de gente Municia, accedant de gente Tepta, et vocat eos nominatim, quos norat armis potentiores, fide meliores, militia fortiores et divitiis eminentiores etc.

[172]) W żadnym kraju nie było i nie masz tyle małych wiosek jak w starych Czechach (około 20 na milę czworograunną) i liczba imion miejscowych, które brały początek od imion osobowych, nie była także nigdzie tak wielka. *Janowici, Petrowici, Pawłowici, Martinici, Herzmanici, Kralici, Chynici* i t. d. są właściwie potomkowie lub ludzie Janowi, Piotrowi, Pawłowi, Marcinowi, Kralowi i t. d. Zakończenie to *ici* lub *-owici* w miejsce dzisiejszego *-ice* lub *-owice* używane było aż do XIII. stulecia. *Prw.* Czasopis czesk. Muzeum 1834 str. 394—419.

scy pozostali do dziś w Czechach są ostatnimi a jednak bezpośrednimi po nich szczątkami [173]).

O stanie *bezziemków* czyli tych ludzi, którzy nie mając własnych dziedzin musieli żyć z najmu, służby lub rzemiosła, nie mamy podań spółczesnych z tego okresu tak dalece, że o nich jeno prawie z domysłu mówić możemy. Że niewolnictwo (otroctwi) lub cielesna niewola (poroba) były rzeczy nieznane w pierwotném Słowiaństwie, to z przytoczonych wyżéj świadectw i dowodów jest jasne jak na dłoni; naród, który wedle wyznania cesarzów Maurycyusza i Leona Mądrego miał w zwyczaju nawet pojmanym na wojnie nieprzyjaciołom dawać wolność, nie znał pewnie w łonie swojém żadnéj niewolniczéj klassy ludzi. Ale téż i przytém samo z siebie rozumie się, że gdziekolwiek byli lechowie, czyli więksi właściciele ziemscy (statkarzi) tak zamożni, że do uprawiania wszystkich pól swoich nie mogli wystarczyć samą czeladzią domową, tam byli także i ludzie, którzy pola te bądź na rzecz właścicieli (majętników) za zapłatę uprawiali lub je od nich za czynsze (auroky) na własny użytek najmowali; a jeźli gdzie liczba takich służebników, robotników lub wyrobników (namezdników od mzda = myto, zapłata) i uroczników czyli czynszowników była walniejsza, tam téż potrzeba było i ludzi do zarządu nimi, do dozoru i posługi a przytém jeszcze i wszelkich rzemieślników. Dla tego téż wątpić nie należy, że już i w pierwowiekiéj dobie narodu naszego pod imionami *drużyna, czeled', kmiecie, chłopi* i t. p. najdowała się dość liczna klassa ludu służebnego wprawdzie, ktory przytém jednak nie był nigdy niewolniczy ale używał wolności osobistéj. Dopiero późniéj kiedy nieludzkie obchodzenie się Niemców z jeńcami słowiańskimi, którego sposób z dotychczasowego pojęcia u nich niewolnictwa („Otroctwi, die Sklaverei") wynika, wabiło Czechów do odmiennego lub podobnego sobie poczynania, zjawiają się i w ojczyznie naszéj ślady i tropy aczkolwiek tylko rzadkie i zawsze znów przemijające cielesnéj niewoli (poroby) czyli niewolnictwa; o czém w następnym okresie dziejów naszych w swojém miejscu stosowniéj opowiemy.

O miastach warownych u Czechów i Morawian, już w IX. stuleciu częsta jest mowa [174]) i dla tego téż nie masz wątpliwości, że jak w Morawie [175]), tak i w Czechach już wtedy zaprowadzona była *ustanowa grodzka* (*hradní*) czyli *żupna*. Następnie cała ziemia rozdzielona była na *kraje, stolice i poprawy* (t. j. okręgi sądowe) lub tak zwane *żupy;* a nad każdą żupą postawiony był *żupan* (comes, praefectus) jako najwyższy urzędnik, z innymi wedle niego urzędnikami. W każdéj żupie stał *gród* czyli *zamek* (*hrad*) w znaczeniu i rodzaju starosłowiańskim to jest *miasto* przestronne, warownemi okopami (hradbami, gródźbami) ze wszech stron otoczone. Było więc początkowo ile żup tyle grodów, a ile grodów tyle żup w ziemi tak, że i gród i żupa jedném i témże samém imieniem oznaczone były; i możemy domyślać się, że już i w tych nawet najdawniejszych czasach, prócz Pragi i Wyszehradu, także Bilina, Zatec, Pelzeń, Bechynie, Hradec (króle-

[173]) *F. Twrdy* (Fragmat. Gesch. der böhm. Freisassen Prag, 1804, 8.) wywodzi początek stanu swobodnego lub dziedzinnego w Czechach błędnie dopiero z wieku króla Władysława II. wszakże imię i stan ich nawijają się w listynach daleko wcześniéj i nie można oznaczyć czasu w którymby początek swój wzięli.

[174]) *Annales Fuldenses* r. 857. civitas Wiztrachi ducis; r. 870 Karlmannus regnum Rastizi-ingressus, cunctas civitates et castella in deditionem accepit; r. 872 Boemi qui evadere potuerunt, in civitates defecerunt etc.

[175]) *O żupie ołomunieckiéj* w Morawie już za czasów świętopułka jest mowa w Anton. Boczka Codex diplom. et epistol. Moraviae tom I. p. 49—50. Zuatopik dux tradidit ad altare S. Petri sextam partem omnium, quaecunque in *supa* Olomutici ad *castellum* proveniunt.

wski), Kurzym w Czechach, a w Morawie Welehrad, Ołomuniec (Olomauc), Berno, Nitra i wiele innych były takiemi w żupach siedzibami czyli stolicami. Liczba i imiona wszystkich nie dają się rzeczywiście oznaczyć; albowiem choć spółczesna obca wiadomość podaje ich wprawdzie piętnaście w całych Czechach, a w Morawie jedenaście [176]), to jednak istotnie zdaje się być zbyt mało, albowiem w następującym zaraz okresie, w samych tylko Czechach możemy ich naliczyć więcéj niż czterdzieści. Cel, dla którego stawiane były grody, jest sam przez się łatwy do pojęcia: grody bowiem jako warowne i niedobyte miejsca miały podczas wojen i napadów nieprzyjacielskich służyć przeciw tym ostatnim za odparcie, a domowym za ochronny przytułek. Kiedy nieprzyjaciele wtargnęli do ziemi, wszyscy mężowie zbrojni ciągnęli naprzeciw nim, schroniwszy pierwéj starców, niewiasty i dzieci z dobytkiem i nabytkiem w grodach; jeźli przegrali bitwę, sami także z grodów jeszcze bronić się i w nich wzmagać się mogli. Częste wzmianki o spaleniu okopów (*hradba*) przez nieprzyjaciół dają do zrozumienia, że one składały się z belek drewnianych z naspami i z przykopów około nich, tu rodzimych, tam sztucznie zrobionych. Potrzeba wody dla tak wielkiéj ciżby ludu nie dozwalała stawiać ich na szczytach gór, ale więcéj po równinach, w pobliżu rzek. W grodach bywały świątynie dla bożyszcz (modła) i dla skarbów narodowych, tudzież sądy i urzędy krajowe w ogóle. Że żupanowie jeźli nie wszyscy to przynajmniéj w większéj części byli rodowitymi lechami, o tém wątpić nie należy, wszakże mniéj łatwo byłoby odgadnąć, czy wprowadzanie ich na urząd zależało po prostu od woli całego narodu, czy też jeno od książęcia i samych kmieciów jego. Zdaje się że stałymi mieszkańcami grodów byli już wtenczas sami bezziemcy, to jest służebnicy lub rzemieślnicy książęcy i przemysłowcy (obchodnici) jak w późniejszym okresie. O stanie jednak obywatelstwa miejskiego w nowszém znaczeniu tego wyrazu nie można tu jeszcze robić najmniejszéj wzmianki.

Oprócz tych grodów żupnych czyli ziemskich były wszakże i w tym już okresie jeszcze i inne grody szczególne i mniejsze czyli grodki t. j. zameczki (hradec), które służyły nie całemu narodowi, ale tylko niektórym osobom i rodom książęcym lub leskim np. Lewy hradec, Budecz, Libuszyn, Tetyn, Zbeczno i t. d. Stawiano je też najulubieniéj na ostrogach czyli wyżynach ziemskich, które z trzech stron otoczone były bądź spadzistościami lub rowami, bądź wodami, a na stronie czwartéj z któréj robiono wycieczki stykały się z równiną. Tylko na téj czwartéj stronie potrzeba było zrębów czyli kloców i przykopów sztuczniejszych i mocniejszych ku ochronie grodu; głęboki przekop oddzielał zwyczajnie kraniec ziemi od wyżyny i grodu, a sam jeno zwodzony most służył do połączenia ich napowrót wszakże wedle potrzeby i woli pana.

O wszystkich sprawach narodowych i krajowych rokowano na *sejmach* (*sniemi*) czyli jak się zwały za starodawna, na *wiecach pospolitych* (*wice obecni*); tam za spólném zniesieniem się narodu wydawano ustawy i wyroki (zákonowé a saudowé=sądy, rozsądki) i robiono rozporządzenia rządowi krajowemu potrzebne. Nie masz wątpliwości, że już w najstarszéj dobie prócz *wieców ziemskich*, na które zwoływano naród ze wszystkich powiatów (krajów) bywały także w zwyczaju i *wieca krajskie* czyli żupne, na

---

[176]) Zob. Ziemiopisarza Bawarskiego (z r. 866—890) w Starożytnościach Słowiańskich Szafarzyka tłómaczonych na język polski przez Dra H. N. Bońkowskiego tom II. str. 12 w dodatkach „Beheimare, in qua sunt civitates XV. Marharii habent civitates XI." Jeżeli zważymy, że w téj wiadomości przypisuje się innym mniejszym narodom słowiańskim np. Diedoszom 200, Kolpianom 400, Swiryanom 325 grodów lub miast, wątpić nie będziemy, że na liczbach w tym opisie podanych żadną miarą polegać nie można.

które schadzali się jeno krajanie pojedynczych krajów; co potwierdza nam także stare znaczenie słowa *wiece* (*wice*), które oznacza nietylko sam sejm ale i miejsce gdzie się sejmowało t. j. targowisko, targowice lub targ miejski [177]). Obraz starego sejmu ziemskiego odmalowany jest wybornie w najstarszym pomniku piśmiennictwa czeskiego, w pieśni o sądzie Libuszy. Panujący książę zwoływał go wyprawiwszy posły do wszystkich kmieciów, lechów i władyków ziemskich; on także kierował całém sejmowaniem, podawał pytania do ogólnego rozstrzygnięcia, pierwszy objawiał o nich zdanie swoje i kazał zbierać głosy, skoro tylko wolne narodu rokowanie dojrzało do jakiegoś celu. Wiek ówczesny nic jeszcze nie wiedział o zastępstwie lub namiestnictwie ludowém (reprezentacyi) czyli o przenoszeniu głosu jednéj osoby na drugą; każdy ziemianin, kto mógł i chciał, przychodził osobiście na sejm, tak że często poczet sejmowników aż na tysiące wzrastał; głosowano także, zwłaszcza w rzeczach ważniejszych nie gromadnie, ale osobiście wkładaniem znaku głosowego do naczynia osobnego zwanego osądzie (osudi), które służebnicy książęcy roznosili między sejmowników [178]). Jednomyślności głosów nie potrzeba było u Czechów, ale tylko większości, i tém właśnie sposób sejmów czeskich różnił się od lutyckich, gdzie jednomyślność potrzebną przyprowadzano niekiedy nawet gwałtem do skutku [179]).

A przecież jak wszelkie publiczne obradowanie u wszystkich narodów słowiańskich i niesłowiańskich w starożytności w ogóle, tak i sejmowanie u starych Czechów w szczególe, połączone i poddane było pod pewne *zwyczaje i obrzędy nabożne*. Wszystkie narody, *w chwilach stanowczych uznając niedostateczność rozumu i wiedzy ludzkiéj, uczuwały potrzebę uciekania się do bóstwa o bezpośrednie objawienie woli, rady i pomocy swojéj*. Tak też i na sejmach ziemskich panujący książę (kniże), jako najwyższy ksiądz (kniez) czyli kapłan narodu swojego dobadywał się woli Bożéj sposobami i środkami uświęconemi.

Nabożeństwo czyli religia starych narodów bywa zarazem ich narodową mądrością, obejmując i objaśniając naukowy układ myślicielów narodowych o początku świata, o siłach poruszających rodą i o stosunku tak osób do wszechświata jak i żywota do wieczności. Układ takowy, podawany będąc od wieku do wieku, nigdzie nie utrzymuje się długo w pierwotnéj skończonéj formie swojéj, ale domysłem późniejszych badaczów i wykła-

---

[177]) W znanéj Mater verborum słowo: „forum, locus conventui" objaśnia się po staroczesku *trh wiece* lub *wice* (tirh, vecse), po polsku *targ, targowica, targowisko, wieca*.

[178]) Ważne w tym względzie w sądzie Libuszy są szczególniéj słowa następujące:

	(Tłomaczenie polskie).
Seber glasy po narodu swemu.	Zbierz głosy po swoim narodzie.
I sebrastie glasy dziewie sudnie,	I dziewicę zebrały głosy sędziowskie,
Sbierastie je u osudié swaté —	Zebrały je w osądzie (naczynie) święte
Radowan-je sie glasy czislem pregliedati	Rodowan-ima się (poczyna) przeglądać liczbę głosów
i wieczinu prowolati w narod i t. d.	i większość obwieścić narodowi i t. d.

[179]) *Thietmar Merseb. ap.* Pertz V. 812: Liuticii-unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutientes in rebus efficiendis omnes concordant. Si quis vero ex conprovincialibus in placito his contradicit, fustibus verberatur, et si forinsecus palam resistit, aut omnia incendio et continua depraedatione perdit, aut in eorum praesentia pro qualitate sua pecuniae persolvit quantitatem debitae. (Nie tuż-to początek nieszczęsnego polskiego „nie pozwalam?") Żałujemy że zacny nasz pobratymiec nie poczuł ducha z jakiego wywinęła się ta polska instytucya, pierwotne prawo kościelne przy wyborze papieża niechaj tymczasem posłuży mu za przykład nim głębsze zastanowienie się nie rozjaśni mu reszty. *Uwagi tłómacza*.)

daczów rozszerza się i zmienia każdą razą, tu widoczniéj tam ukryciéj, krok w krok z oświeceniem i wyobrażeniem narodu w ogóle; ależ i często z samowolnego niektórych myślicielów od pospolitéj ścieżki zboczenia wynika sposobność do rozterek i sekt. Ta zaś przemienność układów nabożnych czyli religijnych czyni każde ich badanie więcéj zajmującém wprawdzie ale zarazem i tém trudniejszém im gdzie mniéj pozostaje potrzebnych do niego źródeł piśmiennych.

O nabożeństwie starych Słowian napisano już wprawdzie dość książek i rozpraw [180]); ale światła i pewności zawsze jeszcze bardzo mało z tego wydobyto, albowiem początkowych źródeł o niém niedostaje nam rzeczywiście; co starzy pisarze chrześciańscy, bądź domowi bądź obcy, z pierwotnego podania czerpali i nam zostawili, to jest i nieliczne i często niepewne i niejasne; a szczątki zwyczajów i zabobonów (powiera) pogańskich i w późniejszym żywocie narodów słowiańskich, powieści i pieśni treści bajosłownéj, posągi, obrazy i imiona bożków i bałwanów (modła), jako też i inne imiona wzięte z uświęconych obrzędów i potrzeb i t. d., nie są jeszcze ani dostatecznie zebrane, ani wybadane, ani też ogłoszone. Dla tego to szczególnie dawniejsze próby w bajosłowiu słowiańskiém, nie będąc zwyczajnie nic więcéj tylko prostém nagromadzeniem imion mniemanych bogów, bogiń i bożków często mylnie czytanych i wedle niekrytycznego słoworodu wykładanych, na nic się nie zdadzą. W nowszych zaś czasach zrobiono wprawdzie znamienity i ważny postęp w tém, że między bajosłowiem starosłowiańskiém a staroindyjskiém, co do ich istoty, nietylko ścisłe pokrewieństwo ale i początkowa rzeczywista jednorodność są uznane i za takie nad wszelką wątpliwość wywyższone [181]), tak że klucza do zrozumienia baj słowiańskich szukać odtąd musimy w staréj Indyi. Ale odkryciem takowém trudności w tém badaniu raczéj są przymnożone niżeli umniejszone, bo i w Indyi domysły i zdania o nabożeństwie w postępie wieków i na rozmaitych miejscach rozmaicie się zmieniały, a prócz tego nie możemy także zaprzeczać i wielorakiego wpływu innych narodów indoeuropejskich na Słowian, równie jak tych ostatnich na tamte. Nakoniec czy nabożeństwo Czechów pogańskich miało w sobie jakie własności oddzielne od innych szczepów słowiańskich, tego rzeczywiście rozstrzygnąć nie można. Dla tego też nie mogąc wcale na ten raz nic dostatecznego wyrzec o téj rzeczy, musimy poprzestać na słabém nacieniowaniu kilku zasadniczych rysów, o ile przynajmniéj nasza wiadomość wystarcza, a odłożyć na przyszłość dokładniejsze jéj wyjaśnienie.

Jak w Indyi tak i w starém Słowiaństwie wierzono początkowo w jednego Boga, jako ducha myślą ludzką niepojętego, stworzyciela i zachowawcę świata, sprawcę światła i błyskawicy; tudzież jako siłę żywotną prze-

---

[180]) W dziele ważném Dr. *Ignacego-Jana Hanusza* „Die Wissenschaft des slawischen Mythus" (Lemberg 1842, 8.) najduje się wszystko zebrane co w tym przedmiocie aż do r. 1842 napisano, jako też i zupełna jego literatura. Ale od tego czasu wyszła ważna rozprawa *P. J. Szafarzyka* „o Swarochu, bogu Słowian pogańskich" (zob. Czas. czesk. Museum 1844 str. 483—489), która otwiera nowy i zajmujący pogląd na to pole jeszcze tak niedostatecznie uprawione. Podobne dzieło nie małéj wagi przygotowuje do druku *K. J. Erben*.

[181]) Stosunek mitologii indyjskiéj do słowiańskiéj naznaczał już *Dobrowski* w swoim Slawinu i Slowance, potém *J. Kollar* w dziele swojém „Slawa Bohynie i puwod imienia Slawów czyli Slawianów (w Peszti 1839), a profes. *Hanusz* w przytoczoném dziele obszernie o nim rozprawiali; rozprawa zaś p. *Szafarzyka* wyżéj przytoczona i odkrycie zrobione przez p. *Hankę* wyjaśniające tożsamość obrazów, rzuciły na ten indyjskiéj i czeskiéj (wykopanéj na Wyszehradzie teraz w zbiorze p. Pachla) przedmiot wiele nieoczekiwanego światła, które przecież jest zawsze jeszcze niedostatecznem.

nikającą cały wszechświat, a przecież od niego różną, wszędy obecną a jednak nigdzie pod zmysły ludzkie niepodpadającą [182]). Ale przy dalszym wykładzie, jak ta najwyższa i jedyna potęga, objawiając się w całéj rodzie wywijała z siebie rozliczne postacie, czyli ukazywała rozmaite oblicza działania i stosunku swojego ku ludziom, będąc *Białobogiem i Czarnobogiem, Trójgłowem* [183]), *Piorunem, Swarogiem, Żywą, Świętowitem* [184]), *Ratigostem* (Radogościem od rad i gość) [185]) i t. d., przymięszywały się wcześnie człowieczotworne wyobrażenia, tak że wreszcie przez ustanowienie stosunków płciowych i rodnych między bogami, boginiami i bożkami cały rodosłowny szczep o nich był zmyślony [186]), im zaś samym przypisywano czém daléj tém więcéj postaci i namiętności ludzkich. Tym sposobem mitologia słowiańska nabyła z daleka niejakiego podobieństwa do rzymskiéj tak, że najstarszy słownik czeski [187]) mógł ją wykładać w sposób następujący: *Białobóg,* mówi, jest idolum Baal; Dziewanna *Letniczyna i Piorunowa* córka, Diana Latonae et Jovis filia; *Chlipa, Salacia,* dea paganorum quasi maritima; *Jeseń* (jesień) Isis; *Łada,* Cytherea, Venus; *Morana,* Hecate; *Perun-Piorun,* Jupiter; *Porwata,* Proserpina; *Prije-Pryja,* Aphrodite; *Radigost*

---

[182]) Jak dobitnie wyrażają się staroindyjskie księgi święte o tym jedynym i najwyższym Bogu, dowodzi tego następujący wypisek ze 40go rozdziału księgi „Jadżurweda" wedle przekładu Pauthier'a z języka sanskryckiego: „Cet univers et tout ce qui se meut dans cet univers, est rempli par l'énergie de l'Etre ordonnateur. — L'Etre suprême unique ne se meut point, quoiqu'il soit plus rapide que la pensée, car les dieux mêmes ne peuvent l'atteindre; il ne peut être perçu par les organes primitifs de la sensation il dépasse même immensément les autres organes rapides de l'intelligence. Il demeure immobile et pendant ce temps, après avoir mesuré l'étendue de l'espace, il établit le système des mondes. Il se meut, il ne se meut pas; il est éloigné, il est près; il est dans tout, il est hors de tout. Celui qui voit tous les êtres dans l'ame ou l'Esprit suprême, et l'ame suprême dans tout les êtres, celui la n'aura de mépris pour rien etc." (Les Livres sacrés de l'Orient, par G. Pauthier. Paris 1840 str. 321, 329, 330). Z przytoczonych wyżéj świadectw Prokopiusza i Helmolda o jednobóstwie u Słowian i z jednorodności bajesłowia słowiańskiego z indyjskiém domyślać się można, że wyobrażenia podobne o Bogu przynajmniéj znakomitszym księżom słowiańskim nie były wcale obce i niedostępne.

[183]) *O Trójgłowie* powiadają (in Vita S. Ottonis ap. Ludewig pag. 491): Stetin amplissima civitas tres montes ambitu suo conclusos habebat, quorum medius, qui et altior, summo paganorum deo Trigelaus dictus, tricapitum habebat simulacrum, quod aurea cidari oculos et labia contegebat; asserentibus idolorum sacerdotibus, ideo summum deum tria habere capita, quoniam tria procurat regna id est coeli, terrae et inferni etc.

[184]) *Helmold* (in edit. Bangert. 1659 pag. 125) opowiada: Inter multiformia Sclavorum numina praepollet Zuantevit deus terrae Rugianorum, — cujus intuitu ceteros quasi semideos aestimabant.

[185]) *O Radogościu* jako najwyższym Bogu opowiada tenże Helmold (pag. 6.) w te słowa: Civitas Redariorum vulgatissima Rethre sedes idolatriae, templum ibi magnum constructum daemonibus, quorum princeps est Redegast. Simulacrum ejus auro, lectus ostro paratus etc.

[186]) *Helmold* l. c. pag. 185: Slavi non diffitentur unum deum in coelis, ceteris imperitantem; illum praepotentem coelestia tantum curare, hos vero distributis officiis obsequentes de sanguine ejus processisse, et unum quemque eo praestantiorem, quo proximiorem illi deo deorum.

[187]) Glossy Wacerada przy znanym słowniku *Mater Verborum,* rękopis z r. 1202 *Prw.* Die ältesten Denkmäler der böhm. Sprache von P. J. Schafarzik und F. Palacky (Prag. 1840, 4to str. 205—233.)

wnuk *Krtów*, Mercurius; *Sitiwrat*, Saturnus; *Straczec* Sitiwratów syn, Picus Saturni filius; *Stwor*, Osiris; *Swoba*, Feronia, dea paganorum; *Trzihlaw-Trojgłów*, Triceps, qui habet capita tria capreae; *Wełes*, Pan; *Zywa*, Ceres, dea frumenti. Mniejsi bożkowie czyli *djasy*, *djaski* (genii) i *biesy*, *bisy* (daemones) tudzież *Wiły i Rusalki* [188]), wspominają się tamże imiennie *skrzety* (penates), *szetki* (genii), *lichoplesy* (sirenae), *południce* (dryades), *lutyce* lub *lityce* (furiae, eumenides), *sanie* (od sań-smok) (typhones), *morusi* lub *wilkolacy* (wlkodlaci, ineubi) i w. i. Z wykładu tego przynajmniéj wedle podobieństwa domyślać się można, co starzy Słowianie wystawiali sobie mniéj więcéj pod owemi imionami, ale one nie prowadzą jeszcze do saméj świątyni starego nabożeństwa czyli religii, a zatém i stały układ bajosłowny wznosić się na nich nie może.

Czém niegdyś była Arkona i Radgoszcz (Radhoszt) u Słowian północnych, tém bezwątpienia był u Czechów „święty“ Wyszegrad [189]), to jest stołecznem siedliskiem religijném w ziemi, z przedniejszemi świątyniami, obrazami i księżmi bałwochwalskimi (modlarski). Główne kościoły u Słowian, stawiane będąc ozdobnie z drzewa, dzieliły się na dwie części: na zewnętrze czyli przedsień (kruchtę, babiniec) i na wnętrze czyli świątynię. W przedsieni widać było na drewnianych ścianach umiejętne rzeźby; świątynia spoczywała na słupie obwieszona będąc oponami. W samym jéj środku stawało główne bożyszcze (modla = bałwan), bądź drewniane i wielkości ludzkiéj, bądź z kruszcu lane azatém niewielkie, na osobnym podstawku; inne mniejsze bożyszcza rozstawiane bywały po stronach. Oprócz sprzętu *potrzebnego* t. j. do *trzeb* czyli objat służącego (*potrzebneho ke trzebam*) najdowały się w kościołach i poświęcane chorągwie i łupy i zbroje na nieprzyjaciołach zdobyte i bogom objatowane. Do świątyni wchodzić tylko mogli sami księża czyli popi, a i ci przytrzymywali dech, póki się najdowali blisko boga swojego, aby się oddychaniem ludzkiém powietrze około niego nie zbezcześciło. W przedsieni wystawiano na widok co tylko naród miał drogiego i znacznego; albowiem cały naród ze wszystkich kram musiał składać pewne podatki do głównego kościoła; prócz tego jednak bywały także i szczególne kościoły w każdym grodzie czyli w głównéj siedzibie każdego kraju czyli powiatu, o których tylko sami krajanie czyli powietnicy pieczą mieli. Stawiano je pośród grodów na targowiskach czyli wiecach i ocieniano drzewami świętemi, niekiedy zaś w szczególnych gajach przytykających do grodów lub z niemi złączonych [190]).

---

[188]) *O Rusałkach* zobacz ważną rozprawę pana Szafarzyka w Czasopisie czesk. Museum r. 1833, str. 257—273.

[189]) „W Libuszinie otnie zlatie siedlie, siedlie otnie, *swietie* Wyszegradie“ (otnie od oteń = ojcowski) mówi się w pieśni o sądzie Libuszy.

[190]) Opis ten ułożony jest ze znanych o tém podań zwłaszcza u Tietmara Międzyborskiego, Adama Bremskiego, Helmolda, Saksona Gramatyka i żywotopiszców Ś. Ottona Bamberskiego. Najważniejsze są słowa Tietmara (lib. VI. ap. Pertz V. 812): In urbe Riedegost — est fanum de ligno artificiose compositum, quod pro basibus diversarum sustentatur cornibus bestiarum. Hujus parietes variae deorum dearumque imagines mirifice insculptae, ut cernentibus videtur, exterius ornaut; interius autem dii stant manu facti, singulis nominibus inculptis, galeis atque loricis terribiliter vestiti quorum primus Zuarasici (t. j. Swarożyć lub Swarog, po polsku może stworzyciel) dicitur et praeceteris a cuntis gentilibus honoratur et colitur. Vexilla quoque eorum nisi ad expeditiones necessaria, et tunc per pedites, hinc nullatenus moventur etc. Quot regiones sunt in his partibus, tot templa habentur, et simulacra daemonum singula ab infidelibus coluntur; inter quae civitas supra memorata principalem tenet monarchiam etc. *Saxo Grammat.* l. XIV. o Świętowicie mówi: Delubrum opere elegantissimum-exterior aedis ambitus accurato caelamine renitebat-interior pensilibus auleis nitebat etc.

A jednak służba bałwochwalcza (modlarzstwi) nie do samych tylko kościołów przywiązana była, albowiem w całéj ziemi pełno było takich gór, skał, źródeł, rzek, lasów i drzew, które uważano za świętsze od innych, jako bezpośrednią obecnością boską uświęcone; ogień także powszechnie był uważany za święty. Na takie miejsca uczęszczał stary nabożny Czech szczególniéj na przymrokach, nosząc bogom na objatę karm', bijąc się w czoło i głośno wznosząc do nich słowa pobożne. W domu także swoim miewała każda rodzina szczególne bałwany, którym ktokolwiek przychodził to pierwszy, a kto odchodził to ostatni swój pokłon składał. Między zwierzętami zaś konie i krogulce uważane były za poświęcone i bogom przyjemniejsze od innych[191]).

Skreśliliśmy już wyżéj, mówiąc o *księżach* i *starostach*, jaki początek miało księżostwo czyli duchowieństwo (knieżstwi) u starych Słowian w ogóle. Ale ponieważ służby bałwochwalcze były wielorakie i nie zawsze łatwe ani przyjemne, domyślać się należy wedle rodziwego rzeczy ludzkich biegu że *księża (kniezi)*, skoro tylko z księży stali się *książętami (knižata)*, do wykonywania wszelkich służb powoływali inne osoby, na które zwalali wszystko cokolwiek w służbach bałwochwalskich było uciążliwego, naprzykład wykonywanie krwawych *żertw* czyli *trzeb* to jest objat (ofiar), strzeżenie, czyszczenie a może i stawianie tudzież ozdabianie kościołów, wyrzynanie lub lanie bałwanów i t. d. Tym sposobem powstawały szczególne zgromadzenia, już nie księży w pierwotném znaczeniu ale bałwochwalskich służebnych osób księżom czyli książętom poddanych, pod imieniem *popów* lub *żreców*, do których może należeli i tak zwani *welchewcy i welchwice* czyli czarodzieje i czarodziejki, guślarze, czarnoksiężnicy, wróżbiarze i rozliczni wieszczkowie (wróżkowie, prorocy, przepowiadacze), (wlchewci, wlchwice, czarodziejnicy, czarodziejnice, kauzelnici), czernokniżnici, hadaczi, nawazaczi). Że osoby te będąc zachowawcami odziedziczonéj nauki nabożnéj, która początkiem swoim była zarazem i nauką świecką i przyrodnicką, zupełnie wedle ograniczonego i zabobonnego znaczenia starego wieku, znały i używały *pisma* szczególnego rodzaju, wynika to już nietylko z domysłu, ale i da się dowieśdź z wyraźnego świadectwa starożytnych pisarzów[192]). Główną pieczą i usiłowaniem bałwochwalskiém było *badanie woli Bożéj w sprawach wątpliwych narodu*, i w ogóle przewidywanie albo przeczuwanie przyszłości, ztąd przepowiadania, prorokowania i wróżenia

---

[191]) *Prw.* Pieśń o Zaboju i Sławoju z rękopisu Królodworskiego, w Wyborze lit. czesk. I. str. 13. tudzież u Kosmasa pag. 10, 197.

[192]) Mianowicie ze słów *Tietmara Międzyborskiego* w poprzednim przypisku przytoczonych: dii stant manufacti *singulis nominibus insculptis* etc. W tymże duchu mówi i słowiański mnich *Chrabr* żyjący w X—XI. stuleciu (zob. Starož. Słowiańskie Szafarzyka, tłómacz. p. H. N. Bońkowskiego T. II. Dodatki str. 38: „Słowiene ne imiechą knig, ną czr'tami i riezami czt'iechą i gataachą, pogani sąsztie." Obadwa świadectwa odnoszą się wprawdzie tylko do *rzniętego* czyli *wyrzynanego (rzezaneho)* a nie do pisanego pisma, a nawet sam Chrabr wyraźnie zaprzecza Słowianom *knig* t. j. piśmienek czyli głosek pisanych, a staroslowiańskie słowo *deski* na miejscu piśmiennych pamiątek (n. p. „desky prawdodatne-prawdodawcze lub prawodawcze" w sądzie Libuszy „desky zemské a dworské" w królestwie czeskiém aż do dziś dnia, tudzież polskie wyrażenie nauczyć się *od deski do deski*), zdają się toż samo poświadczać: ale praslowiańskie słowo *czarnoksiężnik* (czernokniżnik), znane nietylko Czechom ale i Rusinom i starym Polakom dowodzi, że *księgi czarne* (t. j. pisane) nie były im nieznane, choć kto je rozumiał uważany był za czarodzieja (nawet i późniéj jeszcze). Wyrzynane głoski lub runy zdaje się że u Słowian nazywały się *miety* (pa-miet=pa-mięć) zob. Aeltеste Denkmäler der böhmischen Sprache, 1840. str. 98.)

różnemi sposobami. Ta zabobonna wiara (powiera) w gusła i wieszczby, zdaje się że sięgnęła głęboko a nawet aż i do pochrześcijanionych Czechów, a w przepowiastkach (bachorka) narodowych zachowała się poniekąd aż podziśdzień. Usiłowaniem jéj aczkolwiek zbłąkaném jest zawsze odnosić i czynić zawisłym *widomy i zrozumiały porządek świata od niewidomego i niezrozumiałego*, i uwolnić wiedzę ludzką od pęt które ją w rzeczywistości krępują.

Niektóre nabożne zwyczaje Czechów pogańskich utrzymały się w pamięci aż podziśdzień. Takiemi są n. p. w pierwszych dniach wiosennych wynoszenie *Morany*, bogini śmierci ze wsi, a wprowadzanie *Wiosny* czyli młodocianego żywota wracającego się do przebudzonéj znowu rody, tudzież palenie świętojańskich ogniów czyli *sobótek*, w porównaniu dnia z nocą letniém — co oboje zachowywa się jeszcze w niektórych powiatach (krajach) po Czechach i Morawie, toż samo rozumie się i o szczątkach świątek *rusadelnych* i zabobonów podczas Zielonych Świątek (letnice)[193]. Między obrzędami tyczącemi się biegu żywota ludzkiego w ogóle, uważać należy *postrzyżyny* czyli uświęcone i uroczyste strzyżenie włosów w przejściu z wieku pacholęcego do wieku młodzieńczego (jinoszstwi). Pogrzeby odprawiano najulubieniej na rozstajnych drogach, to na polach, to w lasach; trupy (mrtwoły) były niekiedy całkowicie pogrzebane, ale częściéj palone, a popiół z kościami w popielnicach zagrzebany; bronie i ulubione sprzęty, tudzież pokarm i napój do grobu składano[194]. Nad grobem odprawiano *tryzny* czyli *stypy* t. j. objaty, tańce i gry na cześć bożków podziemnych, dla wyjednania od nich pokoju duszom zmarłych[195]; potém wysypywano nad niemi *mogiły* czyli kopce tu większe i wyższe, tam mniejsze i niższe, podług tego jak który zmarły uważany był za więcéj lub mniéj znakomitego.

Nabożeństwo u pogańskich Czechów objawiało także swoję potęgę w ich *urządzeniach sądowych i wojennych (w rzadech poprawnicha wojenskych)*. Na sądach świadczy o tém częste uciekanie się do tak zwanego sądu bożego, za pomocą „płomienia prawdozwiestnego (plamen prawdozwiestny)" i „świętocudnéj wody (swatocudna woda)," których jako środków przewodnych czyli dowodnych używano jeszcze i potém w chrześciaństwie aż do

---

193) *Cosmas Pragens.* lib. III. pag. 197. Superstitiosas institutiones, quas villani adhuc semipagani in pentecosten tertia sive quarta feria observabant, offerentes libamina super fontes, mactabant victimas et daemonibus immolabant etc., zob. o tém znakomitą rozprawę Szafarzyka „O Rusalkach" w Czasop. czesk. Museum 1833. str. 257 następ. i J. Sztiepana Pozustatky rusadelnich swatków w Czechach, tamże r. 1834. str. 183 nast, tudzież porównaj wykłady J. Kollara w pierwszéj części jego Narodnich zpiewanek (w Budinie 1834. str. 397 nast.)

194) O paleniu trupów u Słowian i Czechów pisał J. Dobrowsky w Pojednanich (rozprawach) kral. czesk. spolecznosti nauk na r. 1786 (str. 333–359) przeciw Dobnerowi, który temu zaprzeczał (w Annal. Hayec. II. 51). Do dowodów przytoczonych przez Dobrowskiego przydać jeszcze należy pisanie świętego Bonifacego z r. 745. (ap. Würdtwein n. LXXII. p. 189 sq.) i świadectwo rękopisu Królodworskiego w Czestmirze i Wlaslawie: „doniż mrtew neżżen = póki trup niespalon."

195) *Tryzny* (po polsku stypy) wykłada Wacerad jak następuje: „inferiae, placatio inferorum vel obsequiae, vel infernalium deorum sacrificia, mortuorum sepulturae debitae" i znów „sacrificia, quae diis manibus inferebant." Nestor mówi także o nich u Schlözera II. 125), i Kosmas wspomina o nich (lib. III. pag. 197): „Sepulturas, quae fiebant in sylvis et in campis, atque scenas, quas ex gentili ritu faciebant in biviis et in triviis, quasi ob animarum pausationem, item et jocos profanos quos super mortuos suos, inanes cientes manes ac induti faciem larvis bacchando exercebant.

XIV stulecia [196]). Liczne też szczególne zakony i zwyczaje sądowe, które się nam i później jeszcze w starych Czechach i w Słowiaństwie w ogólności objawiają, początkiem swoim sięgają pewnie aż do téj doby pogańskiéj, albowiem nietylko pierwszy nasz kronikarz Kosmas, ale i jeden z najstarszych pisarzów o naszych urządzeniach sądowych, Andrzéj z Duby, cały układ prawa ziemskiego czeskiego wywodzi już z wieku Libuszy i Przemysława [197]); ale my nie mogąc rozeznać co w tych zakonach i zwyczajach było pierwotnego a co znać dopiero późniéj przydanego, musimy szczegółowe onych dowodzenie odłożyć do późniejszego okresu. Główna różnica między pierwowiekiemi prawami i sądami narodów niemieckich i słowiańskich wynika już z téj niewątpliwéj zasady, że Słowianie nie znając ani plemiennéj, ani społecznéj czyli politycznéj różnicy stanów, nie znali też u siebie wcale ani *głowszczyzny (wira, Wergelt)* tak ważnéj we wszystkich prawach niemieckich [198]). Przysięganie także na sposób chrześcian było u nich niezwyczajne, a nawet uważano je prawie za bezbożne, choć same imiona *roty* (przysięgi) i *poroty* (sąd przysiężników) od nich do nas doszłe za to ręczą, że przecież bywał w zwyczaju [199]) jakiś szczególny sposób uroczystszego oświadczania się i zaklinania. Kościoły służyły za miejsca przytułkowe. Najwyższy sąd narodowy, jakeśmy już wyżéj wyłożyli, odbywał się na sejmach; szczególne zaś sądy (poprawy) najdowały się w każdym grodzie czyli głównem mieście żupném, niewątpliwie w połączeniu z kościołami i duchowieństwem czyli księżóstwem (knieżstwem). Przewodniczyli im szczególni sędziowie zwani *cudarze*, wyroki (nalezy) zaś ustanowiali nietylko kmiecie (kmeti) na to wybrani, ale i inni lechowie tudzież ziemianie którzykolwiek się na sądzie znajdowali.

Aczkolwiek starożytni Czesi walecznością swoją wynikali nad inne mnogie szczepy słowiańskie, jednakże całe ich prawo i urządzenie *wojenne* zmierzało zawsze tylko do obrony ojczyzny i siebie, nie zaś do napadu na nieprzyjaciół ani do prowadzenia wojny w krajach obcych. Przed Bolesławem I. żaden władzca czeski nie wyciągnął w pole zbrojno, aby dobywał ziem sąsiednich i podbijał sobie narody zagraniczne; najazdy, jakiekolwiek do tego okresu robili Czesi, były przedsięwzięciami nie całego narodu ale jeno pojedynczych zgraj czyli rot, dla zemsty i łupu podejmowane. Cała też grodzka czyli żupna ustanowa była sama przez się tylko odporną czyli obronną. Grody, jakeśmy to już wyżéj wyłożyli, były miejscami ochronnemi i przytułkowemi; kiedykolwiek nieprzyjaciele wpadli do ziemi, robiono po górach i po lasach naspy i zasieki, które się dobrze opierały niedojrzałéj jeszcze sztuce owczesnych zdobywców [200]). W szczerém polu bojowano i jezdno i pieszo.

---

[196]) Porównaj o tém Die ältesten Denkmäler der böhm. Sprache (Prag 1840) str. 99 i 189.

[197]) Porównaj wyżéj księga II. członek 2. Wykład pana Andrzeja z Duby drukowany jest w Archivum czeskiém II. 481 nst.

[198]) Prw. Czasopis czesk. Museum r. 1837 str. 80—83. (przy porównywaniu Zakonów cara Szczepana Duszana z ustawami staroczeskiemi).

[199]) *Helmold* lib. I. c. 83: Juratione (u Słowian) difficillime admittuntur; nam jurare apud Sclavos quasi perjurare est ob vindicem deorum iram.

[200]) Wedle świadectwa spółczesnych latopisów, kiedykolwiek wojsko niemieckie wpadło do Czech lub do Morawy, miało tam każdą razą do czynienia z grodziskami (hradba, vallum, munitio). Tak mówią naprzykład *Annales Fuldens. ad ann.* 849: Cum exercitus Francorum vallum hostium (Boem.) vi magna irrumperet etc. — 855: Hludovicus, malens adversarium (Rasticen.) firmissimo ut feretur vallo munitum, ad tempus dimittere etc. — 869: Karolus, dum in illam ineffabilem Rastizi munitionem et omnibus antiquissimis dissimilem venisset etc. — 871: Bohemi quemdam locum vallo firmissimo circumdederunt, iter angustum in ipso aditu facientes etc.

Do obrony używano szczytu czyli tarczy lub pawęży, przyłbicy i zbroi; do napaści młota, miecza, kopii lub oszczepu i łuka lub kuszy. Kiedy książę nakazał ruszyć na wojnę, każdy, kto był z bronią, musiał się z nią stawić w oznaczonym czasie i na oznaczoném miejscu i walczyć o swoim własnym koszcie i strawie; dla tego też każda wojna w starożytnych Czechach bywała nader zgubna, ponieważ wojak nie mając strawy, niszczył zarówno przyjaciela i nieprzyjaciela. Wojewodami byli żupani i lechowie, którzy z liczniejszą drużyną wyciągnęli do boju. Chorągwi poświęconych, jak nam się zdaje, przechowywanych na Wyszegradzie nie brano w pole, wyjąwszy w razie strasznéj potrzeby, kiedy cały naród miał być powołany; ale bożyszcza domowe towarzyszyły także wojownikom do bitew jako mniemani opiekunowie. Przed rozpoczęciem wojny *księża badali woli bogów swoich,* znosząc im hojne objaty; im także objatowano cokolwiek było w łupach najznamienitszego. Pokój zawierano podaniem sobie rąk i obopólną wymianą garści trawy i kilku włosów na czuprynie ustrzyżonych.

Ale głównem zatrudnieniem Czechów w czasie pokoju było *gospodarstwo polne.* Mężczyzni zajmowali się jak już wyżéj powiedziano, rolnictwem i chowem dobytku, niewiasty zaś miały staranie o jadłach i odzieżach. Polny zarobek bywał tak hojny, że zboża i dobytku mianowicie koni było tyle, iż je zbywano narodom sąsiednim, od których w zamian za nie brano inne potrzeby a szczególniéj sól. Wszelkie pospolite rzemiosła i przemysł i kupiectwo czyli targowina były zwyczajnemi w ziemi; nie zbywało też wcale i na szlachetniejszym wyższym *przemyśle* [201]). Ale czy pogańscy Czesi byli biegli w górnictwie, tego wprawdzie nie można już ze ścisłością oznaczyć; to tylko pewna że pilnie zajmowano się myciem lub płukaniem złota, wydobywaniem z ziemi rud kruszcowych i potrzebnego żelaza. A ponieważ o złotogłowie, czerwieni (purpurze) i jedwabiu u Słowian północnych już za czasów pogańskich, u Czechów zaś już przynajmniéj w X. stuleciu wyraźnie wspominają [202]), można więc wnioskować, że panujący we wszystkich znanych czasach narodu naszego przepych w ubiorach sięgał i do tego najstarszego wieku; a nawet nie masz wątpliwości, że i wtenczas handel kupiecki z dalekich ziem dotykał się już ojczyzny naszéj, ponieważ on, jak mówią, w VII stuleciu dał także pierwszy powód do wielkiéj wojny Czechów pod przywodem Sama z Frankami.

O *ubiorach (kroju)* pierwowiekich w Czechach nie wiadomo nic więcéj nad to, że obie płcie mało się ubiorem od siebie różniły i że w ogóle najulubieńszą była odzież fałdzista bez zapinadeł; dla tego też głównie potrzebowano pasa często bardzo okazałego. Szerokie płaszcze (haleny), u niewiast długie suknie zwane rzyzy zmieniano zimą na cieplejsze futra czyli kerzna albo kożuchy *). Czepce i czapki na głowie bywały dość wysokie i kończyste; skorznie zaś lub kierpce czyli kurpie albo chodaki na nogach

---

201) Dowody na to daje tworząca się dopiero w Czechach nauka starowiedzka (archeologiczna) z wykopywanych starożytnych odlewów i ozdób, z grobów pogańskich: odlewy te i ozdoby są często sztucznie i z wielkim smakiem wyrobione. Porównaj o tém znakomite dzieło: Grundzüge der böhm. Alterthumskunde von J. E. Wocel, Prag. 1845. w. 8.

202) *Cosmas* pag. 11. Lubussa — alte in pictis stratis nimis molliter accubabat. — Vita *S. Adalberti*: Adalbertus — ingressus cubile, quod solum habuit, tulit inde sericum pulvinar etc. *Helmold* l. c. Redegasti — simulacrum auro, lectus ostro paratus etc.

*) Słowo *kuśnierz* (*skornik*), niemiec. Kürschner pochodzi od wyrazu Kerzno (futro) kerznar u Czechów, Słowaków, Slawońców, Kraińców, Styryjczyków i Korutan. (*Przypis tłómacza.*)

bywały nizkie i szerokie. Spinadła czyli spinki, iglice, naramienniki i łańcuszki (rzetizky — prw. pols. wrzeciądz) wszelkiego rodzaju, jako ozdoby i stroje drogocenne, ze złota, srebra lub śpiżu często gustownie wyrobione, wykopują często do dziś dnia z grobów pogańskich [203]).

Z tego, cośmy już powiedzieli, można także sądzić *o życiu domowém* przodków naszych. Ojciec lub starosta wykonywał nad swoją czeladzią władzę ograniczoną nie czém inném tylko zakonem dobrotliwéj rody. Małżeństwa święcie dochowywano, zachwalana jest szczególniéj czysta wierność i uległość niewiast słowiańskich, które nie chcąc żyć po śmierci mężów swoich często się same zabijały [204]). O wielożeństwie u Słowian nie można rozstrzygnąć czy było zwyczajne i dozwolone lub jeno tu i owdzie cierpiane; dzieje czeskie nie podają o niém przykładu, wyjąwszy jednego Sama [205]).

Pisarze spółcześni dają świadectwo tak Słowianom w ogóle jak i starym Czechom w szczególe o ich pracowitości cichéj i niezmordowanéj, o szczególnéj czci dla starszych, o gościnności aż nad słuszność przesadzonéj, jakoż bynajmniéj nie poczytywano za złe brać u sąsiada to, czego kto nie miał do uczęstowania gościa; wychwalają ich umysł otwarty, towarzyski (drużebny) i niepodejrzliwy wyjąwszy przeciw jawnym wrogom, tudzież ich czułą łagodność i bystrość wyobraźni, miłość śpiewu, gędźby czyli muzyki i tańca. Jakby cudem przechowały się aż do dziś dnia niektóre znakomite zabytki śpiewów ich narodowych, które odznaczają się nietylko szlachetną prostotą i wybujałą giętkością języka, ale i głębokością czucia i świeżością obrazowości i śmiałością i wspaniałością myśli. Zgoda ich zupełna co do wierszowania nierymowego i niebrzmiennego, z poezyami innosłowiańskiemi tak bohaterskiemi jak i lirycznemi, które się za naszych dopiero pojawiły czasów, dowodzi że takie to było w ogóle wierszowanie słowiańskie już od swojego początku.

Naprzeciw temu między naganne cechy narodu naszego liczą się od dawna: lekkomyślność, opieszałość, niewstrzemięźliwość, niestałość, w szczęściu wyuzdana rozbujałość, w niedoli prędka trwożliwość, a przed tém

---

[203]) O ubiorach czyli kroju starych Czechów zobacz przedewszystkiém dzieło Wocela już przytoczone, ale tu jeszcze pozostaje wiele do badania.

[204]) *Imp. Mauricii strategicon* p. 273. Pudicitiae servautes feminae Sclavorum supra omnem modum erga maritos suos, adeo ut earum multae virorum suorum mortem proprio interitu solari voluerint, seque ipsas suffocarint ultro; non ferentes vitam solitariam. — *S. Bonifacius in epist. cit.* Winedi — tam magno zelo matrimonii amorem mutuum servant, ut mulier, viro proprio mortuo, vivere recuset etc. — Przeciw takim świadectwom nie mogą nic podołać niezgrabne i niedziejowe domysły Kosmasa o zbydlęceniu pierwotnych Czechów (str. 8. 72.).

[205]) Ile nam wiadomo trzy tylko dowody dadzą się przytoczyć o wielożeństwie u starych Słowian: najprzód przywiedziony już przykład Sama, potém narzekanie Zaboja w śpiewie rękopisu Królodworskiego gdzie mówi: *i jedinu drużu nam imieti po puti wszej z Wesny po Moranu* (i jedyną drużkę (żonę) nam mieć po całéj drodze od Wiosny do Morawy czyli od bogini wiosny albo młodości aż do bogini śmierci czyli do saméj śmierci); nakoniec słowa w żywotopisie śgo Wojciecha wyrzeczone: „prima et principalis causa propter plures uxores unius viri," co jak wiadomo Kosmas powtórzył i przesadził. Przeciwnie zaś milczenie wszystkich innych źródeł o tak ważnéj rzeczy i niezliczony poczet znanych przykładów jednożeństwa w starożytności słowiańskiej, ma także wielką wagę. Owe dowody dają się też wytłómaczyć jeno jako nadużycia zwyczajne u osób możnowładnych, albowiem wiadomo nam w ogóle że i władzcy niemieccy zwłaszcza Karolowicze (Karolowingi) miewali u siebie liczne nałożnice (żenima, Kebsweib).

wszystkiém zapamiętała zaciętość i z niéj rodząca się niesforność i mściwość. Czech tęskniąc za niepodległością którą sam rad swobodą nazywał, niestety zapominał też aż nadto, że nie masz i nie może być swobody tam, gdzie nie panuje zakon swoją świętą mocą nad wszystkimi obywatelami (obczanami) w ogóle i nie uznaje się równa powaga i praw i powinności od każdego w szczególe. Całe pismo dziejów czeskich stawia o téj niemiłéj prawdzie tyle dowodów, że nie potrzeba ich tu w szczególe wykładać. Krzywdę jednak narodowi naszemu wyrządzali ci cudzoziemcy, którzy mu przypisywali od rody (natury) okrucieństwo, chytrość, pijaństwo i złodziejstwo; są to duchowe choroby, które podobnie do moru i dworskiéj sromotnéj niemocy samém tylko dotykaniem się obcych i zarazą mogły się u nas na niejaki czas przyjąć i swoję nieszczęsną moc wywierać.

Jeżeli przejrzymy cały ten obraz pierwowiekowości czeskiéj, jakeśmy go skreślili niezupełnie wprawdzie a przytém i niedość wyraźnie ale przecież wiernie wedle źródeł pierwotnych i dobrych, nie możemy nie uznać w nim takiego rzeczy stanu, który świadczy już o rzeczywistym postępie w oświacie i nosi w sobie jasny dowód, że pierwowiekowi Czesi nie byli ani tacy nieokrzesańcy ani napół dzicy, jak o nich domniemanie aż do dziś prawie powszechne panuje, ani też nie używali tak sielankowego żywota jak się to zdawało najprzód latopiszcowi Hajkowi a po nim i innym pisarzom. Jest to prawie ogólny przesąd ludzki, że każdy wiek, który świadomy będąc niejakich postępów w swojéj oświacie, myśli już że jest na jéj szczycie, i w tém domniemaniu stawia przodków swoich na jéj stopniach tém niżéj, im są oświeceńsi; tak też i człowiek rad uważać sobie że już wszystko jest tam niepewne i ćmą pokryte, dokąd jeno właśnie siła wzroku jego nie dosięga. Dla tego też już Kosmas, najstarszy dziejopisarz czeski, nie bez hardości przeceniwszy ubogie światło wieku swojego odmalował nam obraz pierwowiekowości czeskiéj, który niemniéj z rodą jak z dziejami w sprzeczności staje. Jego pierwotni Czesi są ludem, wprawdzie dobrodusznym, ale nieokrzesanym i na pół bydlęcym, nieznającym jeszcze innych potrzeb prócz zwierzęcych, azatém ani osobnego imienia czyli mienia, ani zakonów, ani władzy, ani ustanowy powszechnéj czyli krajowéj. I podobny głos odzywa się po nim aż podziśdzień we wszystkich prawie dziełach dziejowych nietylko niemieckich ale i czeskich i innosłowiańskich, choć świadectwa pisarzów niekiedy spółczesnych odwrotnie utrzymujących są już dostępne każdemu, ktokolwiek chce je poznać. Nowsi pisarze niemieccy powinniby się szczególniéj w tém upamiętać, że to są prawie ich przodkowie, — a mianowicie Einhard, latopisarze Fuldeńscy, Widukind Korbejski, Tietmar Międzyborski, Adam Bremeński, Helmold, Żywotopisarze Śgo Ottona Bamberskiego i w. i. — którzy, acz najwięcéj mimo woli swojéj, wszakże tém niepodejrzańsze wydali świadectwo o wczesném i wątłém wprawdzie ale pocieszającém i wielką nadzieję rokującém krzewieniu się oświaty i przemysłu między Słowianami pierwowiekowymi. Dla tego też jeno za pospolite nieuctwo musimy im policzyć, ile razy w stosunku do pierwowiekowego Niemiectwa głoszą o rodziwém, jak mówią, zbydlęceniu słowiańskiém. Na dziejopisarzach zaś słowiańskich leży powinność tém świętsza postarać się o dokładniejszą niż była dotąd znajomość pierwowiekowości swojego narodu, i w niéj usilnie szukać nie chwały i chluby narodowéj, ale prawdy i zawsze jeno prawdy: aby potomkowie nasi, zrozumiawszy co naśladować a czego się wystrzegać mają, umieli czém daléj tém mądrzéj sobie poczynać, w sile i sławie postępować i ogólne dobro między sobą stale utwierdzać.

Widzimy z tego jak wiele jest ważnych dla nas szczegółów w dziejach pobratymców naszych, życzymy bardzo aby się znalazł i tłómacz wierny tego dzieła i wydawca tłómaczenia, wynikłaby ztąd wielka korzyść dla dziejów i dla języka polskiego i tém większa im spółczucie wewnętrzne i owa tajemna nić wiążąca dwa bratnie narody coraz silniéj się objawiają, bo co w duchu tego narodu raz się obudziło, to po oczyszczeniu przez doświadczenie prędzéj czy późniéj w czynie się okaże i skojarzenie bratnie prędzéj czy późniéj nastąpić musi. Przyswajanie piśmiennictwu polskiemu dzieł tego rodzaju przynosiłoby wielostronną korzyść narodowi i czyniłoby większy zaszczyt nakładcom-księgarzom niż ogłaszanie tłómaczeń romansów, których ckliwa czułostkowość psuje młodzież i przytępia albo nawet zabija czystość i szlachetność uczucia polskiego. Co się tyczy wykładu Dziejów pana Palackiego musimy przyznać w szczerości, że znajdujemy w nim wielką naukę, zdrowy sąd, uczucie wyższe i dążność szlachetną; pod jednym względem i to najważniejszym mamy mu do zarzucenia, pod względem religijnym. Jak wielu Słowian idei słowiańskiéj oddaje on cześć bałwochwalczą. W obec téj idei niknie u niego wszelkie kriterium religijne i moralne. Styl p. Palackiego tak jak wszystkich pisarzów czeskich jest spętany niemczyzną, z któréj w przekładzie nawet polskim trudno się otrząsnąć, ale to nie wina pana Palackiego; wychowanie i szkoły rakusko-niemieckie wkładają na młodzież słowiańską w saméj zaraz kolebce niewolnicze pęta, których w dojrzałym człowieku nawet i najsilniejszy duch rozerwać nie może. Byłoby zapewne pożądaném dla języka czeskiego przyswajać sobie płody polskie, w których żywość i polot ducha jest daleko wolniejszy. Na tém kończąc niniejsze sprawozdanie przyrzekam naszym czytelnikom, że skoro tylko tom 2gi wyjdzie na świat, nie omieszkam skreślić obrazu żywota społecznego z owéj epoki.

Paryż dnia 14. maja 1854.

Dr. *H. N. Bońkowski.*

KRÓTKI PRZEGLĄD
LITERATURY ROSSYJSKIÉJ NASZYCH CZASÓW.
1825 — 1853. (a)

Nie sądzę, aby obojętnym był dla czytelników krótki przegląd piśmiennictwa rossyjskiego obecnych czasów, — a więc podaję go w jak można najogólniejszym rysie, uważając to sobie jako zasługę, że przedstawienie niniejsze daję nie z trzeciéj ręki, ale czerpię doń materyał z źródeł rossyjskich. Z tego téż powodu wstrzymuję się od porównań piśmiennictwa o którém mowa z obcemi; a sąd o autorach głównie podaję taki, jaki orzekli rossyjscy pisarze historyi literatury.

Jako epokowe zwroty w piśmiennictwie rossyjskiém przytoczyć można: tłómaczenie pisma Śgo na język cerkiewny — ogłoszenie drukiem ksiąg kościelnych — pojawienie się Łomonosowa — założenie pierwszego uniwersytetu — wpływ i utwory Dzierzawina — Karamzin — Żukowski — wreszcie Puszkin otwiera ostatni peryod najświetniejszy, literatury czasów naszych.

Historycy rossyjscy ostatni ten zwrot nazywają okresem cesarza Mikołaja i liczą go od wstąpienia na tron tego monarchy. Jako przyczynę wzrostu piśmiennictwa i oświaty w téj drugiéj ćwierci wieku naszego, podają: zorganizowanie szkół w całém państwie (r. 1828), utworzenie okręgów naukowych (r. 1831), założenie przy uniwersytecie Dorpatskim seminaryum

(a) Pragnęliśmy zawsze mieć artykuły o piśmiennictwie rossyjskiém i staraliśmy się o nie; wszelako niewiodło nam się dotąd. Wielka jest trudność napotykać między ludźmi pióra w Polsce takich coby rossyjską literaturę znali z pierwszéj ręki. Artykulik który dziś podajemy jest tylko prostém wyliczeniem, umieszczamy go przecież dla zachęty. Przy sposobności wspomnimy że niezmiernie pożądanaby była dla nas praca obszerniejsza, ze stanowiska moralnych zasad, wykazująca u nowszych a najgłośniejszych rossyjskich autorów brak wyższego ideału, brak poczciwego dążenia, naśladownictwo chorobliwych europejskich kierunków, udowodniająca przykładami że ich zalety są ujemnéj natury i przekonywająca, że wtedy tylko natrafiają oni na tor jaśniejszy kiedy się ku Polsce i ku pojęciom jakie Polska wyobraża nakłaniają. W każdym z rossyjskich pisarzów dzisiejszych znajdzie podostatkiem dowodów, by pokazać, że schizma, tudzież niewola demoralizują i najbogaciéj obdarzonych, tudzież że pod naciskiem obudwu tych pierwiastków ani umiejętność wyższa, ani sztuki, ani poezya nic stworzyć nie są w stanie. *(Przypisek Redakcyi.)*

nauczycielskiego, ustanowienie akademii wojennéj (r. 1830), wznowienie w Petersburgu instytutu pedagogicznego; wreszcie zorganizowanie uniwersytetów i utworzenie akademii w Kijowie, obok któréj istnieje komissya archeograficzna, w celu upowszechnienia drukiem starożytnych piśmiennych pomników państwa. Daléj podają jeszcze za przyczyny wzrostu literatury całe szeregi nowo założonych szkół, instytutów, bibliotek, stypendyów i funduszów na cele naukowe.

Z tych objawów oświaty, zwróćmy uwagę na prace popieranych i ustanowionych przez rząd towarzystw i komissyi, w celach literackich zawiązanych; bo wyliczając te zakłady podamy zarazem obraz usiłowań na polu historyi i archeologii. I tak: **Akademia nauk** wysłała w r. 1829 pp. **Strojewa i Berednikowa** na ekspedycyą archeograficzną po europejskiéj Rossyi, w celu dokładnego spisania i opisania pomników piśmiennych dziejów krajowych, rozsianych po bibliotekach i archiwach. Panowie ci przez lat 5 podróżowali po północno-wschodniéj i środkowéj Rossyi, a plony ich pracy na przedstawienie hrabiego **Uwarowa**, oddano w r. 1834 do systematycznego ułożenia i wydania utworzonéj na ten cel **komissyi archeograficznéj.** Przewodniczył téj komissyi p. minister oświecenia książę **Szyriński-Szachmatów**, a składali ją uczeni akademicy: pp. **Wostoków, Berednikow, Ustryałów, Strojew, Reichel, Grygorowicz**, książę **Oboleński, Korkunow** i **Kunik.** Zarządzono pozyskanie z archiwów obcych krajów, gdzie spisano wszystkie te akta, które stosunki Rossyi z innemi narodami wyjaśniają; a w kraju nakazano nadesłanie do archiwum komissyi wszystkiego co wyżéj cytowani panowie spisali. Ogrom materyałów do historyi państwa zgromadzono na téj drodze — niebawem rozpoczęto olbrzymie wydawnictwo. Dotąd publikowała komissya: 5 tomów zupełnego zbioru kronikarzy ruskich, 4 aktów ekspedycyi archeograficznéj z 4 dopełnień, 4 działy aktów odnoszących się do historyj zachodniéj Rossyi, 3 dokumentów tyczących się Rossyi a w obcych spisanych językach, 1 tom zdań cudzoziemców o dziejach, sprawach i kraju rossyjskim. Akta prawne, pomniki piśmienne domowe, pisma carów i W. książąt, zbiory monet i medali, wydano w osobnych znów tomach. Zebraniem dokumentów z archiwów zagranicznych zajmował się p. **Turgeniew.** Teraz członkowie komissyi pracują nad ogłoszeniem: Herbarza, Hronografu, Biografij, Podróży etc. W tych niezmiernie kosztownych i pysznie wydanych, a prawie przez żadną bibliotekę polską nieposiadanych publikacyach, jest bardzo wiele źródeł i materyałów tyczących się dziejów Polski.

Wiele téż na téj drodze dokonało **Moskiewskie Towarzystwo w celu poszukiwań historycznych i archeologicznych.** Wydało bowiem kilka tomów: *„Pamiętników,"* 7 tomów *Ruskiego historycznego zbioru* (Sbornik), i 22 poszytów *Rozpraw* (Cztenij), od r. 1849 toż towarzystwo ogłasza pismo poświęcone badaniom, pod napisem: *Wremennik.* W najnowszym 17 zeszycie czasopisma tego, znajduje się między innemi artykuł **A. Perestejna:** Zjazd Piotra wielkiego z Fryderykiem Augustem II. królem polskim, w Birżach 1701 r., tudzież uwagi księcia **P. Wieziemskiego** nad pieśnią o wyprawie Igora na Połowców, którą przełożył na nasz język p. August Bielowski.

Prócz tych prac, ważne są dzieła: **Akademii sztuk pięknych, komissyi archeologicznéj kijowskiéj, Towarzystwa historycznego w Odessie, komissyi poszukiwań w mogiłach ukraińskich**, wreszcie **Towarzystwa geograficznego** i **Redakcyi zupełnego zbioru praw i ustaw państwa** (Swoda Zakonów). Instytucye te zasila skarb publiczny, a przewodniczą im po największéj części członkowie rodziny cesarskiéj i ministeryów.

Pragmatyczném opracowaniem dziejów Rossyi zajmowali się w obecnym czasie: **Ustryałów** napisał *Historyą rossyjską*, którą uważają za najlepszą

po dziełach Karamzina*). Oba dzieła jego tłómaczono po niemiecku: *N. Ustrialov's Grundriss der Geschichte Russlands, deutsch von Brackel, Riga 1841 r.* i *Die Geschichte Russlands.* Stuttgardt 1841 r. — Prócz niego dokładne i szczegółowe historye swego kraju napisali: **Pogodin, Polewoj** i **Arcybaszew.** Ustępy z dziejów Rossyi obrobili: **Buturlin** wiek XVII., **Danielewski** († 1848) czasy cara Aleksandra, także **Sumarokow, Weidemeier** i **Starczewki.** Historyą Małorossyi pisali **Bantysz, Kameński** i **Markiewicz** — dzieje Syberyi: **Słowców** — Nowogrodu: **Skalkowski.**

Co się tyczy krytycznych badań o pierwotnych dziejach Rossyi, w ostatnich czasach powstały w téj sprawie trzy stronnictwa. Profesor **Kaczenowski** wystąpił pierwszy z powątpiewaniami o starożytności i autentyczności podań Nestora — w panu S. **Strojewie** znalazł gorliwego zwolennika swoich opinij. Przecież ta szkoła sceptyków upadła ze śmiercią obu jéj naczelników (pierwszy † 1843 r. drugi † 1841); a pojawienie się tekstu Nestora w wydaniu kijowskiém i prace pp. **Pogodina** i **Butkowa** zupełnie pokonały dowody przeciwników. P. **Pogodin** jest obecnie głównym przedstawicielem twierdzenia o skandynawskiém pochodzeniu Warago-Rusów założycieli państwa ruskiego. Trzecie stronnictwo wywodzi tych Waragów od Słowian nadbałtyckich. Głównymi obrońcami tego ostatniego widzenia rzeczy są pp. **Wenelin** i **Saweliew.** Niemniéj też ważne krytyczne dziejowe poszukiwania pp. **Nadeżdzina** i **Sołowiewa.**

W pracach około numizmatyki celuje p. **Czertków**, przewodniczący moskiewskiemu towarzystwu starożytności.

Akademia nauk prócz ważnych ekspedycyi w przedmiocie umiejętności matematycznych i przyrodniczych: p. **Kupfera, Lenca** i **Parrota**; także historyi krajowéj oddała niemałe posługi. Akademik **Fren** wraz z pp. **Sawelewym** i **Grigorewym** położyli zasady do głębszego poznania i zrozumienia wschodu machometańskiego. P. **Szegren** pismami swemi rozproszył mgłę niewiadomości, która zakrywała do jego czasów świat Finnów. W téj kategoryi godna uwagi ekspedycya p. **Kastrena** po Syberyi, przedsięwzięta w celu etnograficznego zbadania Ucherskich i Uralskich plemion. Tu także nie można pominąć imienia p. **Lentrona.** P. **Kunik** swoją porównawczą gramatyką potwierdził w części mniemania o skandynawskiém pochodzeniu Rusi. P. **Kepper** znany z prac w przedmiocie statystyki państwa.

Literaturą i badaniami wschodu zajmowali się panowie: **Kowalewski** (Mongołami); **Petrów** (Sanskrytem); także p. **Kossowicz.** Ks. **Biczuryn** znany z licznych poszukiwań w przedmiocie mongolsko-chińskich dziejów i literatury. Do wykazu archeologicznych badań należą jeszcze prace: pp. **Snegirewa, Sacharowa, Makarowa, Wiskowatego, Weltmana, Tromnina, Tereszczenki** i **Zagoskina.**

Co najważniejsze usiłowania w zawodzie filologii, wymienić można: ogromny *Słownik cerkiewno-słowiańskiego i ruskiego języka*, wydany (Petersb. 1847 r. 4 tomy) przez akademią nauk. Takiż słownik wydał p. Sokołów. P. Szymkiewicz ogłosił **Etymologicon rossyjski**; a podobną pracę z dodaniem przekładu na język francuzki uskutecznił p. **Reif.** Co do historyczno-filozoficznych badań i spostrzeżeń o dialektach, znamienite są prace: pp. Wostokowa, **Grecza, Pawskiego, Dawidowa, Maxymowicza, Sreznewskiego** i **Nadeżdina.**

---

*) Karamzyna mamy w tłómaczeniu polskiém — przekładano go też na francuzkie i niemieckie i wydano pod tytułami: *Karamsin histoire du Russie, traduite par MM. Saint-Thomas, Jauffret et de Divoff. Paris 1820—1826. XI tomów. Karamsin's Geschichte des russischen Reichs* (übersetzt von Tappe). Riga 1820, roku, 10 tomów.

W ogóle w ostatnim peryodzie pisarze rossyjscy oczyścili swój język i rozwinęli w pełni jego bogactwo dźwięków i wyrazeń. Można śmiało powiedzieć, że o ile dawniéj wpływ Niemiec i Francyi na piśmiennictwo rossyjskie, psuł i makaronizował język; o tyle dziś widoczném jest zbawienne zbliżanie się do innych dyalektów słowiańskich, a mianowicie do mowy naszéj; chociaż zawsze z zachowaniem samoistności narodowéj.

Ustanowione od r. 1835 po uniwersytetach katedry literatur słowiańskich, sprawiły iż wielu na téj drodze pracować poczęło. Dla ogólnéj Słowiańszczyzny nie są bez ceny dzieła profesorów téj umiejętności pp. **Sreznewskiego, Gregorewicza i Bodiańskiego.**

Obrabianie i historya prawa krajowego ma główne źródło w rządzie, a znakomitsze z tego pola dzieła wydali profesorowie: **Degaj, Niewolin, Barszew, Moroszkin, Reic, Kawelin, Kałaczów, Popów, Lakier, Michaiłow** i hrabia **Tołstoj.**

W przedmiocie krytyki literackiéj i historyi literatury wymienić wypada dwa imiona: **Pletniewa** redaktora czasowego pisma „*Sowremennika*," wychodzącego od r. 1837, i autora *Dziejów piśmiennictwa* p. **Szewyrewa.**

Do oddziału pism w przedmiocie *etnografii* i *topografii* odnieść można dzieła turystów, jak: podróże około świata kapitana **Łazarewa** i p. **Litke**; opisy wschodu: **Weniaminowa**, barona **Korfa** (o Persyi), **Chanykowa** (o Bucharyi), **Wronczenki** (o Azyi mniejszéj), **Nefedyjewa** (o Kałmukach z nad Wołgi), **Pawłowa** (o Nogajcach i narodach południowo-wschodniéj Rossyi), **Wsiewołowskiego** i **Norowa** (o Ziemi Śtéj i Sycylii). — **Kowalewski** i **Popow** (podróżowali po Słowiańszczyznie). Prócz wielu innych, opisali przejażdżki po Europie zachodniéj: **Czertków, Grecz, Meszczerski,** pani **Żukowa, Strojew** i **Pogodin.**

Przejdźmy teraz do właściwego piśmiennictwa, to jest do płodów belletrystyki. Czém u nas w téj gałęzi jest: Brodziński, Malczewski, Mickiewicz, Zalewski, Rzewuski, Kraszewski, Korzeniowski i Pol, tém w nowéj epoce poezyi i powieściarstwa rossyjskiego poczytać można Puszkina i Gogolia. Pierwszy jest wyobrazicielem obecnego okresu; azatém znane dzieła jego, porównane z wskazanymi kierownikami naszego ruchu belletrystycznego okazać mogą stosunek wzajemny obu literatur — który jaśniéj się przedstawi po tym przeglądzie znakomitości współczesnych z świata rossyjskiego.

Alexander Puszkin urodził się 1799 r., ukształcenie pobierał w liceum w Carskiém Siole — jako urzędnik mieszkał w Petersburgu; umarł r. 1837. W dziełach Puszkina w całkowitym zbiorze w 11 tomach wydanych, widzimy proby we wszystkich rodzajach literatury pięknéj, jako w epos, dramacie, liryce i powieści. Prócz elegii, sonetów, ód, ballad, pieśni i utworów naśladowanych i tłómaczonych, znaczniejsze z poezyi jego: *Eugeniusz Oniegin, Ruslan i Liudmila, Kaukazki jeniec, Funtanna Bakczysarajska, Bracia rozbójnicy, Cyganie, Półtawa, Hrabia Nulin, Domek w Kolomnie, Andżelo, Miedziany jeździec, Borys Godunów;* dramat i sceniczne utwory: *Scena z Fausta, Uczta w czasie dżumy, Mozart i Salieri, Skąpy rycerz, Kamienny gość* i kilka drobniejszych. Z prozy ważniejsze: *Historya buntu Pugaczewa, Zapiski z własnego życia, Podróż do Arzerum.* Wreszcie Puszkin począł wydawać istniejące dotąd literackie pismo: *Sowremiennik.* Naczelny ten wyobraziciel poezyi rossyjskiéj, rozwinął, podniósł i wyrobił swój ojczysty język; w którego historyi takie ma znaczenie, jak u nas Rej i Kochanowski. Ujął w formy poetyczne obrazy dzikiéj ale wspaniałéj i tajemniczéj północy; a w sobie gdyby w zwierciedle ukazał (jak mówi Gogol): ruską przyrodę, duszę, język i charakter. Z pism Puszkina tłómaczono na polskie: *Bakczysarajską funtannę, Jeniec Kaukazu* i wiele drobnych poematów, które przekładali nawet znakomici nasi poeci — teraz w pamiętniku naukowo-literackim R. Podbereskiego przełożono *Oniegina i Grafa*

Nulina; ten ostatni poemat nosi na przekładzie tytuł: *Hr. Łoś.* Wartość i stanowisko Puszkina ocenił Mickiewicz w prelekcyach lit. słow. — Po niemiecku wydano wiele poematów tego wieszcza, jako: *Aleksanders Puschkin Gedichte aus dem russischen übersetzt von E. v. O.* Berlin 1840. — *Puschkin's Dichtungen aus dem russischen übersetzt von Dr. R. Lippert.* Lipsk 1840 r. — *Puschkin's Geschichte des Pugatschew'schen Aufruhrs, aus dem russischen von Brandeis.* Stutgardt 1840 r. — Zeszłego roku wyszła po francuzku: *Funtanna Bakczysarajska..*

Obok Puszkina grupuje się cały szereg naśladowców jego, chórem piewców Puszkinowskich zwany. Co znakomitsi z tego grona są:

Jazykow wychowaniec uniwersytetu dorpackiego, zmarły 1846 r. Pełen fantazyi i siły — znany z przekładu *Psalmów* i większych nieco poematów jak: *Żeglarz, Liwonia, Wodospad* i innych. Odpowiada on co do wartości naszemu E. Wasilewskiemu.

Baron Delwig (1793—1830) przyjaciel i towarzysz Puszkina, pełen czucia, w formie zbliżony do pieśni ludowych — sielankowy i melancholiczny, jakby nasz Karpiński.

Eugeniusz Baratyński zmarły 1845 r. zostawił po sobie wiele utworów lirycznych, między któremi poemata *Eda* z życia finlandzkiego, *Uczty* i *Bal* są najlepsze. Okoliczności życia smutne, nastroiły śpiew jego do tęsknéj nuty ubolewającéj ciągle nad własném nieszczęściem. Utwory te wybornie porównać się dadzą z poezyami naszego Żyglińskiego.

Do epoki Puszkina należą jeszcze: **Wenewitinów, Kozłów i Podoliński.** Pierwszy zawcześnie w 21 roku życia zmarły 1826 r. *tłómaczył Götego* i napisał kilka piosnek.

Ślepy wieszcz **Kozłow** zmarł 1842 r., smętny a wierny naśladowca i tłómacz *Bejrona.*

Podoliński odznaczył się doskonałą formą, harmonijnym wierszem i głębokością uczucia, jak np. w poemacie *Borski żebrak.*

Styl i wiersz Puszkina prawie do ostatnich lat niewolniczych miał naśladowców. Zdaniem pisarzy historyi literatury rossyjskiéj, po Puszkinie nie było i nie ma dotąd w Rossyi znakomitszego a nawet dorównywającego mu piewcy. Przecież nie można ująć należnéj sławy nowszym od Puszkina poetom, którzy świeże formy i pojęcia w piśmiennictwo wprowadzili. Chcę tu mowić o **Lermontowie, Benedyktowie,** hrabinie **Rostopczynéj** i **Weltmanie.**

M. Lermontów zmarły 1841 r. zwrócił na siebie uwagę zagranicy; tłómaczono bowiem poezye jego na niemieckie, co uskutecznił Fryderyk Bodenstädt w Berlinie 1852 r. w dwóch tomach. Po polsku mamy lwowskie i warszawskie wydanie powieści napisanéj prozą pod tytułem *Bohater naszych czasów* — także G. Czernicki wytłómaczył część poematu Lermontowa *Bojaryn Orsza,* i okazał widoczną analogią jakiéj nie trudno dostrzedz między utworami: Mickiewicza, Lermontowa i Puszkina. Doskonałe to przepolszczenie ustępu charakteryzującego płody rossyjskiego poety, zamieścił Przegląd Poznański (z r. 1851 poszyt VIII.). Tłómacz tak określa zalety Lermontowa: „Poezye te, pełne pięknych obrazów, silnych wyrażeń; pełne życia i przytłumionego ognia. Budowa wiersza cokolwiek zaniedbana, ale w ogóle styl piękny, gładki i kwiecisty. Twórca najpodobniejszy duchem i talentem do Puszkina — a podobieństwo to może i ztąd pochodzi, że Puszkin żył w przyjaznych stosunkach z Mickiewiczem, Lermontów zaś zaprawiał się na czytaniu Mickiewicza; co łatwo okazać czyniąc porównania myśli a nawet wierszów podobnych w jednym i drugim."

Za lepsze poemata Lermontowa poczytują: *Bojaryn Orsza, Izmaił Bej, Hadżi-Abrek, Mcyry, Demon, Trzy palmy, Dary Tereka, Borodino i Obrazki Kaukazu.* Probował też Lermontów powodzenia w dramacie, i napisał niezły sceniczny utwor pod napisem *Maskarada.*

Prawie pod koniec życia Puszkina a współcześnie z Lermontowem, pojawił się **Benediktów** liryk pełen kwiecistych porównań i zalecony artystyczném pojmowaniem przyrody.

Poezye hrabiny **Roztopczynéj** cechuje melancholiczna zaduma i malowanie smętnych chwil przyrody i społeczeństwa; ta barwa dumek ukraińskich charakteryzująca w ogole poezyą rossyjską.

Podobny duchem do Roztopczynéj ale ognisty fantasta **Weltmann**, pisze wierszem i prozą. Z poezyi jego znakomitsze: *Lasy Muromskie, Zbieg.* — Z prozy: fantastyczna podroż pod tytułem *Strannik* i powieści: *Koszczéj nieśmiertelny, Swiatosławicz wychowaniec wrogów, Serce i Dumka i Lunatyk.*

Godni jeszcze wspomnienia poeci współcześni: **Delar, Tepliaków**, pani **Pawłowa, Majków, Tumański, Poležajew, Kolców**; wreszcie tłómacze utworów zagranicznych, jak **Wronczeńko**, którego przekłady Szekspira, Götego i Bejrona, niemałą zjednały mu sławę. **August Szlegel** tłómaczył poetów niemieckich, także **Guber, Bezsomykin, Rotczew, Sziszków, Strugowszczyków, Kroneberg** i **Glinka**. Nadto **Ketczer** przekładał Szekspira, a **Fandim** Dantego.

Scena rossyjska głównie zajmuje się komedyą, operą, baletem i farsą; dla tego dramat nie może się poszczycić znakomitemi imionami. Wymienić ledwo można: **Homjakowa** tragedye *Ermak* i *Dymitr Samozwaniec*, przytaczane już utwory Puszkina i Lermontowa; wreszcie **Gogolia** *Rewizor* *) i **Zagoskina** głównego pisarza dramatów: *Szlachecki teatr, Wieczorek uczonych, Dobry chłopiec, Malkontenci, Nowonarodzony, Nowiny miejskie* i kilka innych. Znani także na polu dramatyczném: **Gedeonow**: *Smierć Liapunowa*, **Mej**: *Carska dziewica*, **Kukolników**: *Ręka Opatrzności ocaliła ojczyznę, Torkwato Tasso, Książę Szujski etc.* W komedyi trudno pominąć: **Ostrowskiego, Leńskiego, Grigoriewa i Karatigina.**

Powieść historyczną wzniósł w Rossyi znanemi powszechnie utworami **Bułharyn.** O płodach z tego pola **Puszkina, Lermontowa** i **Weltmana**, już nadmieniliśmy. Wspomnieć tu jeszcze wypada jako autorów romansów historycznych: **Masalskiego, Teodorowa** i panią **Sziszkiną.**

Pierwsze miejsce przy wykazie pisarzów powieści obyczajowéj, należy się dla wielkiéj płodności **Marlińskiemu.** Z prac jego tłómaczono na polskie *Amalata Beka* i kilka drobniejszych powieści; a w wileńskiéj koteryi literatów naszych znaleźli się gorliwi naśladowcy tego powieściopisarza — jak się dowiadujemy z wileńskiego Pamiętnika Podbereskiego; nawet szkołę tamtejszych młodych autorów Marlińszczyzną nazywają. — Znaczniejsze utwory Marlińskiego są: *Amalat Bek, Doświadczenie, Najazdy, Leitnant Bielozor, Fregata Nadzieja* i t. d. Bystrość w zapatrywaniu się na rzeczy, wesołe opowiadanie i przepełniony ozdobami styl; to wedle krytyków rossyjskich główny charakter Marlińskiego — dodają: iż co do stylu nic przeciwniejszego być nie może jak proza Puszkina i Marlińskiego — o ile pierwszy naturalny, o tyle drugi sztuczny i wyszukany. Gdy pisarz ten jak powiedzieliśmy, tak wielki zyskał sobie poklask u Wileńczyków; a więc jako o bliżéj nas obchodzącym, przytoczymy o nim obszerniejsze drugostronne zdanie: „Szkodliwy wpływ Marlińskiego okazał się i w naszéj literaturze. Dotąd „jest u nas jeszcze wielu, którzy Marlińskiego uważają za największego pi„sarza w Rossyi. Nie wielu pisarzy miało tak obszerny krąg czytelników, „tak rozgłośne imię. Był on pisarzem z prawdziwym talentem, mającym „nawet pieczęć oryginalności. Ale chętka błyśnięcia, oślepienia affektem była „naturą Marlińskiego, pozbawiła go zdolności wyższego rozwinięcia się, po„stępu naprzód, i nadała cechę lekkości jego utworom. Treść przedmiotu, „grunt i prawda, nie zajmują go wiele; ugania się za formą zewnętrzną, która

*) Sztukę tę przedstawiano na teatrze krakowskim.

„się naprzód w oczy rzuca. Pozor, tertes i błyskotanie były źródłami jego „natchnienia. Wstrząsnąć z szybkością błyskawicy, porwać pędem potoku, „nie dać czytelnikowi czasu przyjść do siebie, — oto co było dla niego roz- „koszą. Działał na swoich czytelników nakształt Kabardyńca lub Czerkiesa, „z nagła uderzał i porywał wprzód nim napadniony miał czas pojąć co się „z nim dzieje. Natura nie dała mu geniuszu, a jemu chciało się być geni- „uszem. Chęć błyśnienia zmuszała go wytężać przyrodzony dowcip, sta- „wiać na szczudłach namiętność i uczucie, wydymać z natury pstrokaty styl, „słowem wpadać we wszelkie ostateczności frazeologii. W uniesieniach jego, „w effektowych obrazach, widać jakieś upojenie prędzéj od dozy opium, „niżeli z natchnienia pochodzące. Szczytem jego literackiéj wziętości był „rok 1831, 1832 i 1833; drukowały się wtedy w *Moskiewskim Telegrafie* „lepsze jego powieści, ale sam już był na schyłku swego talentu. Jeszcze „około lat dwóch szumiał na polu literatury jak wicher ukraiński, lecz poja- „wienie się Gogola zadało raz śmiertelny jego retoryzmowi, effektacyi, de- „klamatorstwu; ujrzał się nagle z naczelnego miejsca strąconym do rzędu „ciurów obozowych, i pozostał tylko jako przedstawiciel konającéj roman- „tyczności, zwalczony w męczącéj walce z wietrznemi młynami. Nakoniec „w przedostatnich lat dziesiątku, nowa krytyka zwalczyła go do upadłego, „i kolosalna sława runęła."

Po niemiecku tłomaczeń Marlińskiego jest kilka; znane nam: *Marliński's Schriften übersetzt* — w Stutgardzie.

Dal, Grygorewicz i Lwów pomieszczeni być mogą w jednéj kategoryi. **Dal** pisze pod pseudonymem: Kozak Włodzimierz Ługański. Zbiorowe wydanie powieści jego wyszło pod napisem: *Bajki niebajki* (Byli i Nebylicy). „Wszy- „scy ci trzej powieściopisarze wzięli sobie za przedmiot przedstawienie bytu „ludu prostego. Pierwszy jest nader zwięzłym w swych opowiadaniach. „Obrawszy jakiś wypadek, malujący wybitnie jaką stronę bytu rossyjskiego „wieśniaka, niby mimojazdem tylko nakreśla wszelkie poboczne epizody i „szczegóły. **Grygorewicz**, którego najnowsza powieść nosi tytuł *4 pory roku*, „trzyma się innego systematu. Z pozornie nic nie znaczących szczegółów „i postrzeżeń nad bytem ludu wiejskiego, tworzy zawiązkę powieści, która „unosi czytelnika równie wewnętrznym interesem jak wykonaniem. **Lwów** „pomija całkiém wzgląd psychologiczny, opowiadania jego są idyllą, w któréj „wszystko się poświęca przedstawieniom miłości, jak gdyby miłość była wy- „łącznem zajęciem się u ludu prostego. Naciągana do sentymentalizmu mi- „łość pokazuje że autor nie jest oswojony z życiem ludu prostego i że się „nigdy z nim nie bratał."

E. Grebeńko zmarły 1848 r. pisał humorystyczne obrazy i powieści z życia małorossyjskiego — w tymże rodzaju są ładne utwory **Kwitki**, który występuje pod pseudonymem: Hryćka Osnowianeńki. Książę **W. Odojewski** odznacza się w swoich płodach oryginalnością stylu i głębokiém pojęciem życia towarzyskiego i wad jego. Powszechnie cenione w Rossyi powieści tego autora są: *Ruskie nocy*, *Domowe rozmowy*, między temi obrazek: *Południowy brzeg Finlandyi w XVIII stuleciu* odznacza się wybornym kolorytem. Godne jeszcze wspomnienia z pism Odojewskiego: *Opowiadania podróżnika*, *Próbki dawnych i nowych podań*, *Ułamki pstrych gadek i t. d.*

Hrabia Sołłogub ceniony z pięknego stylu i wiernego charakteryzowania wyższych klass społeczeństwa. Ulubione romanse jego pióra są: *Historya kaloszów*, *Aptekarka*, *Trzech kochanków*, *Zdarzenie na kolei żelaznéj*, *Tarantas*, *Wielki świat* i wiele innych.

A. Perowski znany z pięknéj powieści: *Zakonnica*, wydanéj pod pseu- donymem Pogorzelskiego. Wydał też zbiór swoich tworów pod napisem: *Moje wieczory w Małorossyi.*

A. Biegiczew malował charaktery szlachty rossyjskiéj w powieściach: *Rodzina Chołmskich*, *Olga*, *Sceny z prowincyi*. **Kałasznikow** pisał: *Córka kupca Żołobowa*, *Automat*, *Kamczadałka* i inne. **Uszaków** znany z romansów: *Kirgiz Kajzak*, *Kot Burmusieko* i *Trudy inwalida*. Wspomnieć jeszcze wypada: **Pawłowa**, panią **Durową**, panią **Zinajdę**, **Żukową** i **Fan Dim.** **Skobelew** zmarły 1849 r. pisał powieści żołnierskie, wartości naszych utworów tego rodzaju Kosińskiego.

Gogol stoi najwyżéj w powieściarstwie rossyjskiém, jako istotny oryginalny talent. Głównym charakterem jego jest humorystyczna satyra. Za najznakomitsze utwory Gogola uważają: *Wieczory w futorze niedaleko Dikańki*, *Mirgorod*, *Dusze zmarłe* (Mertwyja Duszi) *i Taras Bulba*. Pierwsze maluje wybornie życie małorossyjskie, ostatnie Zaporoże. Opisy Gogola są nieporównane — Gogola tłómaczono na obce języki osobno i wraz z innymi — i tak: *Gogol's Die todten Seelen, aus dem russischen von Löbenstein*. Lipsk 1846 r. — *Gogol's Novellen*, Lipsk 1846 r. — *Nordisches Novellen-Buch herausgegeben von Robert Lippert*, *tomów* 3, zawierają powieści: Marlińskiego, Odojewskiego, Kukolnika, Gogola, Dahla, Kudrjawcowa i Sołłoguba. *Bodenstädt* wydał w Lipsku 1843 r. przekład Kozłowa, Puszkina i Lermontowa. Prócz tego dawniéj wydano w tłómaczeniu niemieckiém: Pieśń o wyprawie Igora, Kronikę Nestora, Historyą Łomonosowa, Szczerbatowa, Podróże Lepechina, Murawiewa; pisma Kowalewskiego, Danilewskiego, Szyszkowa, Sumarokowa, Popowa, Kajsarowa — literaturę Szewyrewa i wiele innych. W r. 1821 wyszło w Londynie tłómaczenie poetow rossyjskich *Bowringa*: *Specimens of russian poëts*. O tłómaczeniach poetów rossyjskich patrz obszernie w *Lehrbuch der russisch. Literat. p. Otto*, Riga 1837 r. i *Geschichte der russisch. Literat. Dr. Jordan*, Lipsk 1846. Przeciwnie znów prawie wszystko co znakomitsze w obcém powieściarstwie, mają Rossyanie tłómaczone w swoim języku.

Dzienniki w ostatniém dopiero dwudziestopięcioleciu przyjęły prawdziwie naukowy kierunek, ujmując berło krytyki literackiéj. Dzienników rządowych wychodziło i wychodzi zawsze więcéj jak prywatnych. Głównemi punktami dla pism czasowych są: Petersburg i Moskwa. **Grecz, Bułharyn, Polewoj, Senkowski i Pogodin**, to naczelni sterownicy opinij dziennikarskich.

Grecz urodzony r. 1787 rozpoczął swoją działalność w literaturze w r. 1812 od wydawania najpierw politycznego, a późniéj literackiego pisma *Syn Oteczestwa*, które dotąd wychodzi.

Bułharyn znany autor *Iwana Wyżygina* *) wydawał z Greczem w r. 1822 *Siewiernyi Archiv*, pismo poświęcone historyi, statystyce i podróżom. W r. 1825 *Siewiernuiu Pczelu* gazetę polityczną i literacką. Oba te czasopisma złączyły się *w Synie Oteczestwa*.

Senkowski wydaje w Moskwie: *Biblioteka dla cztenija*.

Pogodin od r. 1827 do 1830 ogłaszał *Moskowski Wiestnik*, a od r. 1841 dotąd jest redaktorem uczonego *Moskwitianina*.

Prócz tych, wydawał w Petersburgu *Gazetę literacką* **baron Delwig**. W Moskwie wychodziły: *Wiestnik Europy* profesora **Kaczenowskiego**, *Ateneum* profesora **Pawłowa** i *Teleskop* **Nadeżdina**. Pisma te ustały około roku 1830—1836. Jestto data ogólnego upadku literackich przedsięwzięć podejmowanych przez rząd i prywatnych; — prawie od r. 1834 pisma wydawane przez rząd przytłumiły inne z łona narodu wylęgłe usiłowania. Teraz Petersburg jest głównem ogniskiem literatury belletrystycznéj i gazet po-

*) Jest po niemiecku tłómaczone dzieło tego pisarza: *Russland in historischer, statistischer, geographischer und literar. Beziehung* — przekład *H. Brackel* — Riga 1839 roku.

litycznych. Z dawnych czasopisów istnieje tam jeszcze *Sowremennik*, którego wydawnictwo rozpoczął w r. 1836. Puszkin, — wreszcie pisma jak: *Otecziestwennyja zapiski, Finski Wiestnik* i *Majak*.

Z rządowych literackich dzienników pierwsze trzyma miejsce *Żurnał Ministerstwa Narodnego Proswieszczenia*, wychodzący od r. 1834. Dowiedzieć się z niego można wiele o pamiątkach przeszłości naszéj, i tak *np.* w zeszycie za Październik 1853 r. podaje: „że profesor uniwersytetu kijowskiego Iwaniszew podczas wakacyi zwiedził gubernije Podolską i Wołyńską, i obejrzał w nich znakomitsze archiwa miejskie i prywatne. W Tulczynie w archiwum hrabiego Potockiego znalazł przeszło 200 dokumentów. Najważniejsze z nich posłużyć mogą za materyał do historyi b. województwa, starost, miast i wsi południowo-zachodniego kraju Rossyi, pod względem jeograficznym i administracyjnym. W miasteczku Satanowie znalazł najdawniejsze wydanie księgi praw saskich, *Speculum Saxonicum*, tudzież prawa magdeburskiego, z dodatkowemi postanowieniami królów polskich, a także trzy księgi akt miasteczka Satanowa. Najważniejsze materyały historyczne znalazły się w Zasławiu, w archiwum Sanguszkowskiém. Wyjaśniają one ówczesny stan kościoła w południowo-zachodniéj Rossyi, epokę Samozwańców, historyą Kozaczyzny do czasów Chmielnickiego, historyą sławnego rodu książąt Ostrogskich, od najdawniejszych czasów. Na szczególną zasługuje uwagę zbiór dokumentów, ściągających się do wojny cara Jana Wasilewicza Groźnego z Zygmuntem Augustem królem polskim. Tu się znajdują trzy listy cara do króla, korespondencya księcia Romana Sanguszki hetmana litewskiego z królem, Ostafim Wołłowiczem, Radziwiłłami, Chodkiewiczem i innemi osobami, które miały wpływ na spółczesne wypadki. Cały ten zbiór składa się ze 153 dokumentów. W miasteczku Korcu znaleziono dokumenta ściągające się do historyi miasta Łucka, wiadomości o księgach akt tegoż miasta, kilka listów króla Zygmunta Augusta do książąt Wiśniowieckich o wojnie z carem Janem Wasilewiczem Groźnym, akta urządzeń miasteczek i wsi, tablice genealogiczne rodu książąt Ostrogskich Koreckich; tudzież dwie księgi aktów magistratu miasta Łucka. Powyższe materyały znacznie posłużą do uzupełnienia wiadomości historycznych o Rusi, Polsce i Litwie, jakie posiadamy z owéj epoki, a które są przedmiotem czynnych i wielce użytecznych prac i poszukiwań ze strony uczonych w cesarstwie.”

Inne jeszcze rządowe ważne czasopisma są:

Żurnał Ministerstwa gosudarstwennych imuszczestw.

Żurnał Ministerstwa wnutrennych diel.

Uczenyja zapiski moskowskago Uniwersyteta.

Uczenyja zapiski kazanskago Uniwersyteta.

Izwiestia Akademii nauk.

Zapiski ruskago geograficzeskago Obszczestwa, i wiele innych oficyalnych gazet, sprawozdań i roczników.

Treny.

TREN I.

Wszystkie, niestety, polskie razem zorze
Zapadły na dno w przepaściste morze!
Polak pod Orła i Pogoni znakiem,
Raz dziś ostatni ze snu wstał Polakiem.
Dzisiaj z wież ztrącą świętokradzkie dłonie
Sarmackich orłów, litewskie pogonie;
I wytkną znaki polskim oczom nowe:
Straszydła czarne, skrzydlate, dwugłowe.
Stoją w rozpaczy zgromadzone stany,
Leżą przed niemi haniebne kajdany:
Podły niewolnik te narzędzia kary
Wolnym Polakom każe mieć za dary!
Każe w Świątyniach Boga za nie chwalić,
I hymny śpiewać i kadzidła palić:
Nie dość mu że był przed światem mordercą,
Jeszcze przed niebem zostać chce bluźniercą!
Chce niebo bluźnić samemi modłami,
Boga boskiemi gniewać ofiarami:
Bodaj! te modły, bodaj te ofiary,
Prędsze u Boga zjednały mu kary.
Już żołnierz łzami broń skropioną złożył,
Broń, którą nieraz wrogi polskie pożył:
Na wałach Moskwy, Kijowa wtykane,
Leżą chorągwie na ziemi zdeptane.
Coby miał uczcić obrońców ojczyzny,
Lży ich wróg podły, wyśmiewa ich blizny,
I kładzie laury od nich zasłużone,
Na swoje czoło, ranami shańbione.
Kościół Temidy zabierają tłumy
Pełne chciwości i nieznośnéj dumy:
Zdziwiona Temis śle w niebo swe żale,
Że w takie ręce składa święte szale.

Spotykam wszędzie gorzkie w oczach płacze,
W ustach lamenta, na twarzach rozpacze:
Broniąc zaś płakać wróg się na nas dąsa,
Z łez się naśmiewa, i z cnoty natrząsa.
Lecz czyliż samych jędz zawziętość wściekła
Karze tak zbrodniów nawet i wśród piekła?
Tam źli tyrani wolnie w mękach jęczą,
Lecz im nie bronią, gdy jędze ich męczą.
Równie nieszczęsnéj, lecz nie tak niewinnéj
Widok na ten czas Troi był nie inny,
Gdy Greków ujrzał Eneasz na murach,
A twarze Bogów gniewliwe na chmurach.
Widząc dziś takąż nowéj Troi postać,
Mamliż w rozpaczy wiecznie po niéj zostać?
Mamli narzekać w dzień i w nocy z płaczem,
Żem został wiecznym w ziemi méj tułaczem?
Słysząc jak dziś nam urągają wrogi,
Widząc na niebie zagniewane bogi,
Ledwie z Brutusem nie wołam w rozpaczy:
Fraszka jest cnota, cóż u Bogów znaczy?
O droga Polsko! o ojczyste kraje!
Wśród takich nieszczęść, cóż mi dziś zostaje?
Tylko narzekać w dzień i w nocy z płaczem,
Żem został wiecznym w ziemi méj tułaczem.

TREN II.

Przybądźcie przodków cienie! obaczcie, co z naszą
Lub raczéj, co się dzieje z Polską dzisiaj waszą.
Patrzcie, w co idą marnie ciężkie wasze trudy,
Pytajcie, gdzie podbite męztwem waszém ludy.
Gdzież blask twego narodu, pierwsza polska gwiazdo?
Patrz, jak obcy wszedł orzeł w twoich orłów gniazdo.
Pogląda smutny Krakus na swój dawny Kraków,
Na podjęte w nim próżno prace dla Polaków.
Gdzież mój szczerbiec, co bramy kijowskie otwierał?
Gdzie kraje, woła Chrobry, com wrogom zabierał?
Szuka w Litwie Jagiełło, z Witołdem swéj Litwy,
Liczy próżno wygrane Stefan z Moskwą bitwy.
Z krwawéj chmury Żółkiewski, z czarnego obłoku
Patrzy Czarny Zawisza, i nie wierzą oku,
Że na to krwią swych niegdyś obraniali ziomków,
By w potrójne kajdany brano ich potomków.
Gdzież jest, pyta Czarniecki, Szwedom kraj wyrwany?
Pyta i ukazuje swe na piersiach rany.
Na Ostrog patrząc, wstydem nasz Chodkiewicz płonie,
Że w grobie został jeńcem, w tyle lat po zgonie.
Te tak drogie pamiątki, te kraju ozdoby,
Już nie w Polsce stać będą takich mężów groby.
Niestety! wszystko ginie, i sława i kraje:
Nic, krom jednéj rozpaczy, dziś nam nie zostaje.
Był naród, była Polska, byliśmy Polacy!
Ta Ojczyzna nabyta z długiéj przodków pracy,
Co rosła, co słynęła przez wieków trzynaście,
W jednym dniu, z szczytu sławy spada na przepaście.

TRENY III.

Na widok mapy królestwa polskiego.

Kraju wielki! zmieszczony na téj szczupłéj karcie!
Maszli iść jak ten wątły papier na rozdarcie?
Co go trzymam w mym ręku, a łzy me rzęsiste
Piszą na nim trzech wrogów granice troiste.
Niechcąc — mimo méj woli — brzydząc się wrogami,
Na téj mapie kraj polski podzieliłem łzami.
Płynie Wisła potokiem łez moich wezbrana,
Uciekając do morza od kajdan tyrana.
Niemen gorzkich nie mieszcząc płaczów w swojém łonie,
Wyszedł z brzegów, i Litwa we łzach moich tonie.
Niestety! jak tę kartę deszcz oczu mych skropił,
Tak Polak łez powodzią wszystek kraj zatopił.
Gdzie spojrzę po téj karcie, wszędzie żal głęboki
Najweselsze mi w smutek zamienia widoki.
Warszawo! serce Polski! srodzy dziś morderce,
I z ciebie, i z mych piersi wydzierają serce.
W czyim ręku twe skarbce? gdzież świetna korona
Na laury nieśmiertelnych Sobieskich kładziona?
Gdzie berło co go niegdyś car dumny się lękał,
Co je Teuton szanował, przed którym Prus klękał?
Wilno! gniazdo Jagiełłów i Witołdów dawne!
Byłoś niegdyś, i teraz byłoś jeszcze sławne;
Po cóż wzrok mój tam zwracasz, co łzy rzewnie toczy,
Zkąd Witołd, zkąd Jagiełło dziś odwraca oczy?
Zkąd czekałem ratunku, rzucę wzrok w tę stronę
I tam rozpacz znajduje oko omylone:
Gdzie cnota sejmowała, tam przemogły zbrodnie,
W własném mieście ojczystém, zginął Polak w Grodnie.
Mogęż spojrzeć na Kraków, gdzie kraju żałoby,
Choć smutne, ale świetne stoją królów groby?
Tam na pogrzeb ojczyzny grób swój król zostawił
Sam, radość cieniom Szujskich, Moskwy jeniec sprawił.
Kraj ten wielki, obfity, i kogoż, i za co
Ma wzbogacać swym odtąd przemysłem i pracą?
Za to, że go spotkała niewola tak sroga,
Musi żywić, odziewać i nagradzać wroga.
Dla niego musi znosić odtąd rolnik znoje,
Za niego żołnierz polski musi stawać w boje:
I przyjąwszy na siebie jego śmierć i rany,
Nie za siebie umierać, umrzeć za tyrany.
Każde miasto pomnikiem było polskiéj chwały,
Dziś szyderstwem, dziś łupem trzech sępów zostały;
Nam jeszcze nie zorane krzyżackie mogiły
Urągają, że w naszéj ziemi nas przeżyły.
Urągają nam prochy moskiewskie, tureckie,
I dawno już zmięszane z ziemią polską szwedzkie.
Czémże dzisiaj ma Polak, czém kraj polski słynąć?
Szczęśliwy! kto mógł razem z swą ojczyzną zginąć:
Bez imienia, bez sławy, narod nieszczęśliwy
Nie żyje, ale raczéj mięszka w grobie żywy.
Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje,
Gdy nawet i z téj karty wymażą jéj kraje.

TREN IV.

Do dziejów polskich.

Dzieje polskie! uczonych praco mężów droga!
Miła ma wprzód zabawo! dziś męczarnio sroga!
Mamże kiedy żałosną do was ściągnąć rękę,
Gdy tam na każdéj karcie znajdę nową mękę.
Mogęż was zgasły Polak zwać dziejami memi,
Gdy Polski, gdy Polaków nie ma w polskiéj ziemi?
Rycerzów niegdyś naszych, królów czyny sławne
Nie są to więcéj moje, są to dzieje dawne.
Alboż ma dziś Spartańczyk poddany turecki,
Ateńczyk nie ateński, i Grek dziś nie grecki,
Mieć za swoje Achillów, Leonidów czyny,
I na skroń kłaść, niewolnik, wolne ich wawrzyny.
Rzymie! od barbarzyńskich narodów zgnębiony,
Próżno się walecznymi chełpisz Scypiony:
Nie twoje są dziś wielkie Fabiuszów dusze,
Nie twoje Scypiony i Fabrycyusze.
Niestety! mamże wyrzec straszne dla mnie słowo?
Krakusie! i ty Lechu, cnych Polaków głowo!
Gdy wasze dzieje wspomnę, oto wróg mi powie:
„Nie ma Polski, nie twoi oni są królowie.
„Nie twoi są rycerze, Czarniecki, Żółkiewski:
„Polak jest dziś nie polski, Litwin nie litewski.
„Miasto Lecha za przodkaś dziś Rurika dostał,
„Suwarów twym Żółkiewskim i Czarnieckim został.
„Odtąd gdy Polak stanie w sławnych mężów rzędzie,
„Nie polskie ale obce dzieje zdobić będzie.
„Gdy się kraj wasz podbity w obce ciało łączy,
„Kronika waszych przodków i wasza się kończy.
„Podobnaż waszéj Wiśle, która póki płynie,
„Nie po waszej już ziemi, wszędy Wisłą słynie,
„Lecz gdy śmie hardym nurtem szumieć w morskiém łonie,
„I hardość wód jéj w morzu, i imię utonie.
Ja choć jeszcze nie słyszę te urągowiska,
Sama o nich myśl srogim serce żalem ściska,
Oddech w piersiach tamuje. Wzrok ćmi się, twarz zbladła,
Księga mi dziejów polskich z zimnych rąk wypadła.

TREN V.

Do muz polskich.

Żegnam was, muzy polskie! Córy niebios drogie!
Co mię z wami dziś losy rozdzielają srogie,
Wy mi same świadkami, ilem trudów dziennych,
Ilem nocnych poświęcił dla was chwil bezsennych.
Pocóż wtenczas Feb jasny dla mnie we dnie świecił?
Pocom z nocy dzień tworząc, czujne ognie niecił?
I dla kogoż na lutniach odtąd będziem grali,
Kiedy Polak ma zniemczeć, Litwin się zmoskali?
Gdy z czasem zapomniawszy swéj ojczystéj mowy,
Litwin zmięsza swe polskie z moskiewskiemi słowy,

A Polak co w niemieckich dziś pętach rozpacza,
Na Skargów, na Krasickich nie znajdzie tłómacza.
Widzę Parnas muz polskich żałobą pokryty:
Narzeka Czarnolesia wieszczek znamienity,
Co się pierwszy na skałę wdzierał Kalliopy
Że napróżno lat tyle swe mordował stopy.
A Symonid, którego dotąd wdzięczne pieśni
Umiały i Dryady i Faunowie leśni,
Niepotrzebną już więcéj odrzucił fujarę
I nie ma za dar Feba, ma ją dziś za karę.
Owszém samych muz twarze, przed przyszłością zbladły,
Głosy wdzięczne ich zmilkły, lutnie z rąk wypadły.
Pocóż ja dziś na słabych rymach czas mój tracę,
Gdy wielkich nawet wieszczków ginąć mają prace.
Żegnam was muzy polskie! skoro me rozpacze
Wyśpiewam, i ojczyzny miłéj zgon opłaczę,
Ostatnią mą pociechę, lutnią mą, w żałobie,
Na znak żalu wiecznego, złożę na jéj grobie.

TREN VI.

Do matek polskich.

Przestańcie matki polskie dostarczać wrogowi
Niepotrzebnych już dzieci polskiemu krajowi!
I wy, tocząc z wrogami nowy rodzaj walki,
Panny polskie, poświęćcie siebie na Westalki!
Oto tam kędy Wisła po cnéj Wandzie płacze,
Miasto zdrojów, śląc w morze łzy swe i rozpacze;
Stojąc na swéj mogile Wanda rozpaczliwa,
W żalach swych po ojczyznie, do was się odzywa:
„Dla kogoż dzieci wasze odtąd rodzić macie?
„Kogoż je rodząc w bolach na świat nam wydacie?
„Nieszczęsne matki polskie! przebóg, nie Polaków,
„Lecz wydacie nam Niemców, Moskalów, Prusaków.
„Tylko na większą mękę będzie ich ze wzgardy
„Przezywał Polakami, wróg nieznośnie hardy,
„Bluźniąc imię Polaka, co je sam ze strachem
„Wymawiał, i swych dzieci nieraz straszył Lachem.
„Cóż gdy się między sobą wasze zwaśnią wrogi,
„O jaki waszych dzieci los napotka srogi!
„Każą im w świętokradzkie iść sromotne wojny —
„Z jednéj i z drugiéj strony stanie Polak zbrojny.
„Przyjaciel w przyjaciela swego piersi strzeli,
„Co ich wróg granicami nowemi oddzieli.
„Brat bratu utnie głowę, a matce w frasunku
„Wróg ją z srogiéj litości pośle w podarunku.
„Świadkiem mi Wisła, jakom w jéj głębokie wody
„Dla mniejszéj, niźli wasza skoczyła przygody:
„Niechcąc o me panieństwo nowych bitew zwodzić,
„Lub dzieci na pół-polskie z krwi niepolskiéj rodzić.
„Mniéj ja dla was surowa, nie daję wam rady,
„Byście w Wiśle tonęły, idąc w me przykłady.
„Dość będzie, gdy z was każda przysięgę wykona
„Że już na świat nie wyda dzieci z swego łona.

„Bo gdy daléj Polakiem nie ma Polak słynąć,
„Lepiéj nam wszystkim w jedném pokoleniu zginąć.
„Kiedy wasza ojczyzna legła w wiecznym grobie,
„Niech was ma swych ostatnich dzieci w nim przy sobie.
„A wróg wasz, niechaj próżnym krajem się zatrudnia,
„Niech w nim stepy sybirskie znajdzie i zaludnia.
„Kraj polski, Polek dzieci więcéj mieć nie godzien:
„Gdzie nie ma miejsca cnocie, niech tam mieszka zbrodzień.

TREN VII.

Niewinności! niebieskie dziecię! boskie plemię!
Któréj wdzięki cieszyły i niebo i ziemię,
Przed któremi miecz z dłoni opuszczał morderca,
I krom pruskich, moskiewskich, twarde miękły serca.
Niebianko nasza miła! od wrogów skrzywdzona,
A sromotnie od całéj ziemi opuszczona!
Uchódź w niebo: bo ziemia twe święte ołtarze
Zburzyła, wieńczy zbrodniów a niewinnych karze.
Kiedy w wieku żelaznym, sprawiwszy lud w szyki
Pierwszy raz na niewinnych szedł w bój sąsiad dziki,
Wszak z ziemi uciekała i na niebo wzięta
Astrea, siostra twoja, sprawiedliwość święta.
Gdy wzlecisz nad obłoki, i na zodjaku
Powitasz miłą siostrę, kędy w szóstym znaku
Zasiadłszy, w siódmym wierną obok siebie szalę
Zawiesiła, opowiedz jéj tam nasze żale.
Opowiedz twoje krzywdy — gdy twą siostrę skłonisz
Do zemsty sprawiedliwéj, siebie, nas obronisz.
A jeźli już na niebie w obłokach chowane
Pioruny na bezbożnych wszystkie wystrzelane,
Mówcie pioruno-władzcy: niech raczéj w ruinie
Świat zagrzebie, a winny i niewinny ginie.
Bez was świat stać nie może: zgubi jędza wściekła
Naród ludzki, a ziemia weźmie postać piekła.

TREN VIII.

Gdzie twa lutnia Pandoro! dar twój sławny, boski,
Lutnia coś nią koiła w swém nieszczęściu troski?
Bo gdy na naszą przyszłą i na twoją mękę
Ściągasz nad wolę bogów źle ciekawą rękę
Do urny zakazanéj i w nieszczęścia płodne
Pieczęci Jowiszowe łamiesz śmierciorodne,
Widząc jak z niéj i śmierci i wojny i rany
I przyszłe dla Polaków wypadły kajdany,
Lałaś łzy dni i noce, smutkiem twą urodę,
Smutkiem siły i lata próżno niszcząc młode.
Uciekałaś przed ludźmi, a w smutkach twéj duszy
Kryłaś się to po górach, to wśród lasów głuszy;
Lecz chociaż i tam lałaś łez ustawne zdroje,
Wielkieć były twe smutki, ale większe moje;
Bo gdy w twojéj rozpaczy ciebie cieszyć trzeba,
Przybył bożek z Parnasu posłany od nieba,

Mając litość nad tobą, i dar lutni złoty
Przyniósł ci byś jéj wdziękiem koiła tęsknoty,
Któréj ilekroć struny wdzięczny odgłos dały,
Przed jéj wdziękiem cudownym, troski twe pierzchały.
Szczęśliwaś i w nieszczęściu, ja zaś nieszczęśliwy
Same łzy lać bez pociech muszę pókim żywy,
Chociem ani téj strasznéj urny nie otwierał,
Anim od niéj pieczęci i zamków oddzierał.
Gdy ojczyzna zginęła, gdyśmy po niéj smutni,
Żaden mi bożek takiéj nie przynosi lutni.
Udziel mi choć na chwilę w méj nieszczęsnéj dobie
Pandoro! niepotrzebnéj już dziś lutni tobie.
Niech tym darem twym boskim łez zatrzymam zdroje,
Uśmierzę me rozpacze, i troski ukoję;
Lub przynajmniéj ta miarę żalom mym wyznaczy
I myśl mą uprowadzi z krainy rozpaczy.

TREN IX.

Do obrońców ojczyzny.

O! lepszych losów godni! szlachetni mężowie,
Coście nieśli w rozpaczy za ojczyznę zdrowie,
Których broni mi głosić czas i wasza skromność,
Niech waszą krew i blizny szanuje potomność!
Dziś Europa niewdzięczna na was nie pamięta,
Nie dba o wasze blizny i o nasze pęta;
Niewdzięczna Europa cośmy ją piersiami
Zasłaniali przed Traków srogiemi ordami,
I gdy sam Trak miecz podniósł na naszą obronę,
Czując prawa narodów niegodnie zgwałcone,
A krzywdę Polski własną krzywdą być rozumie,
Europa z téj zbrodni zgorszyć się nie umie.
Świetny jeńcze! co ciebie dalekie narody
Czulsze niż europejskie, smutne Antypody
Opłakują, a z niemi i ich wolność święta
Łzy leje, coś jéj skruszył niewolnicze pęta,
Nie zapomnim cię nigdy, a potomność głosy
Za tobą wzniesie na twe narzekając losy.
Ani ci, twém nieszczęściem sławne okolice
Nie odejmą przed światem czci Maciejowice.
Sama dziś harda tobą takim jeńcem Newa,
Twierdzę, gdzie po nas wzdychasz, szanując oblewa.
Miejsce, gdzie zbrodzień carski jęczy za złe sprawy,
Nie jest dla cię więzieniem, lecz świątynią sławy.
Gdziekolwiek po twym zgonie wróg twe złoży zwłoki,
Na grób twój zaprowadzi tam nas żal głęboki.
Tam na twojéj mogile wywoływać ciebie
Z grobu będziem, i zmarłą ojczyznę i siebie.

TREN X.

Ktokolwiek masz ojczyznę, ten skarb chować drogi
Naucz się z naszéj zguby, krom was polskie wrogi.
Zła niewola, zła wolność, gdy z niéj zły użytek,
Zkąd téż naszą ojczyznę zgubił swobód zbytek.

I jakaż to na zgubę Polski jędza wściekła,
Owe pacta conventa przyniosła nam z piekła?
Stan wyższy władzę sobie przywłaszczył bez granic,
Pisał prawa na sejmach, a prawa miał za nic;
W dumie swéj nierozsądnéj miał za niewolniczy,
Nie miał za naród polski, stan miejski, rolniczy.
Któż z nich mógł dobrze życzyć panom swym w pokoju?
Kto nie Polak za Polskę chętnie lać krew w boju?
Senat i stan rycerski, krajem, królem władał,
Sam był winien, a winy na swe króle składał.
Przez tysiąc klęsk dwa wieki swe wybierał pany,
A wybranym swym panom niechciał być poddany.
Sam uchwalał podatki, a nigdy nie płacił,
Któżby w takim nierządzie ojczyzny nie stracił?
Nieszczęsne sejmy polskie! byłoż to z zaletą
Że jeden mógł je zerwać jedném słowem Veto?
Zkąd nierząd, zkąd niezgody, zkąd rokosz domowy?
I złych konfederatów na krew dobrych zmowy,
Którą lepiéj mógł Polak gubiąc wrogów przelać
I w ich raczéj, niż w piersi własnych braci strzelać?
Dopóki tkwiła jedna w Polsce przodków wiara,
Jeszcze ta nas jednała, ani boska kara
Tak srodze nas dotknęła; lecz gdy z obcych krajów
Różnych wiar cudzoziemskich, różnych obyczajów
Przyniosły zbuntowane nam żaki krakowskie,
Uciekła zgoda z Polski na kłótnie żakowskie.
Gdy gwałtem katolikom świątyń tysiąc dwieście
Wydarli, mogłaż z nami zgoda zmieszkać wreszcie?
A gdy żaki podrosłe te nam gwałty czynią,
Jeszcze na gwałt wołają, i nas o gwałt winią.
Tymczasem nasz hołdownik i moskiewskie cary
Nierządów naszych przyszłe boskie na nas kary
Urastały w olbrzymy naszemi niezgody
Gotując pewne pęta dla naszéj swobody.
Próżno się wreszcie Polak na sejmie wyrzeka
Swawolnych swych wolności, na nierząd narzeka,
Ostatnia już godzina dla ojczyzny bije;
Padł Polak z bronią w ręku.... Ojczyzna nie żyje....
Niestety! tak los igra z nędznym śmiertelnikiem,
Że go może i wolność zrobić niewolnikiem.

TREN XI.

Do czasu.

Czasie, stałéj wieczności synu niestateczny!
Stały w samym niestatku, w zmianach tylko wieczny,
Ty jedne państwa burzysz, a w płochych igrzyskach
Ciesząc się, drugie wznosisz na ich rozwaliskach.
Zginął Egipt zamożny i twemi ramiony
W ruinach swych Piramid leży obalony;
Na ciebie z smutnych gruzów, już od tylu wieków
Narzeka pogrzebiona siła dawnych Greków.
Gdzie ów Rzym wielowładny? gdzie groźne topory?
Gdzie bystre jego orły, gdzie krajów zabory?

Rzym zniknął, a narody od niego podbite
Przez ciebie wstają z dawnéj niewoli dobyte.
Przyszedł Got od północy w Romulowe grody
I zbite orły miotał w harde Tybru wody:
Wodzów rzymskich toporem Teuton dęby walił,
Gall swobodny ich pęki na ognisku palił.
Cóż nam zostaje w smutnym ojczyzny upadku,
Tylko czekać pociechy Czasie w twym niestatku.
Może przyjdą na wrogów też losów odmiany,
Może te, co dziś nosim, włożym im kajdany.
Czasie! mścij się krzywd naszych ku twéj własnéj sławie,
Nie shańbi cię niestatek w naszéj słusznéj sprawie.
O nadzieje niepewne! lecz zkąd szukać innych,
Gdy niebo, gdy świat cały opuścił niewinnych!

TREN XII.

Do nadziei.

Nadziejo w burzach rozbitów kotwico!
Gdy tonie okręt zbity nawałnicą,
Na wątłéj desce zgruchotanéj łodzi,
Rozbit twą na brzeg pomocą wychodzi.
Trojański rycerz, gdy ojczyzna ginie,
Ciebie zabrawszy na okręta, płynie,
I w obcą ziemię, przyszłych światu panów,
I późną zemstę wiezie za Trojanów.
W algierskiéj ziemi więzień zaprzedany,
Tobą oddycha; z tobą lżéj kajdany
Brząka ciężkiemi po lochach podziemnych,
Ty mu tam świecisz w mgłach otchłani ciemnych.
W sercu Polaka żyj nadziejo święta!
Albo mu skruszysz albo ulżysz pęta.
Nieraz lew mężny zdradą poimany
Ufał i złamał krat żelaznych ściany.
Lecz gdy nadzieję swéj wolności złożył,
Lwem być zapomniał; ani się już srożył,
Brał pokarm z ręki własnego tyrana,
Przedał mu wolność, uznał go za pana.

TREN XIII.

Do Boga....

Boże! wszak nasi przodkowie o Tobie
Nam powiadali, żeś zawsze w złéj dobie
Bronił niewinnych; a co ich gnębili
Sami tyrani pęta ich nosili.
A chociaż słusznie skarałeś za winy
Nas, od swych ojców mniéj cnotliwe syny;
Lecz czyliż nasze, lepsze od nas wrogi?
Czyliż jest lepszy od nas Moskal srogi?
Albo nasz sługa Krzyżak wiarołomny,
Samém łamaniem wiary wiekopomny?
Czyliż on za nas mniéj jest godzien kary,
Co się śmiał z Boga i z cnoty i z wiary?

Powstań o Boże! karz wrogi złośliwe,
Zapal w twych chmurach pioruny gniewliwe:
Niech się car hardy gromów twych ulęknie,
I nasz hołdownik znów przed nami klęknie.
Ty jeden możesz nasze zgoić rany,
Ty jeden zleczyć mój umysł stroskany:
W rozpacznym smutku z wszystkiemi świat cały
Swemi pociechy dla mnie dziś jest mały.

Sen.

Pierwszy raz, już nie polskie, dzisiaj w naszéj ziemi
Słońce smutne zachodząc, zalało krwawemi
Farbami i obłoki, i niebo zachodnie,
Mordercom naszym krwawe przypomniawszy zbrodnie,
I krwią farb swych puściło w ich sumienie trwogi,
Grożąc im pomstą niebios, za nasz ucisk srogi.
Noc zaszła: księżyc zbledniał, co oświecał wczora
Polskę, a zaczął służbę Moskwie dziś z wieczora:
Zbledniał, a czując hańbę, czując żal głęboki,
Chowa się i ucieka pomiędzy obłoki —
. . . . . .
. . . . . .
Już wieże biły północ: smutek nie śpi ze mną,
Noc troski nieuspione uspić chce daremno,
Sny łagodne, sny polskie pierzchły z polskiéj ziemi,
Snują się sny moskiewskie, ...
Co zamiast ulgi w troskach, zamiast wypocznienia,
Dręczą, puszczając straszne na tych przywidzenia
Wrogów, co nas dręczyli: bo i nocne mary
Niosą złemu sumieniu zasłużone kary.
Wreszcie przed rannym świtem, sen z niebios zesłany,
Różném widzeniem bawił umysł mój stroskany.
Tam gdzie dawna mogiła Krakusowa słynie,
A Wisła ją mijając dzisiaj łzami płynie,
Ujrzałem we śnie trzema przebitą sztylety
Ojczyznę na mogile mdlejącą, niestety!
Ta patrząc na swych dzieci srogą rozpacz, męki,
Nie z bolu ran wydała, ale z żalu jęki.
Z nią były dwie niebianki: Niewinność w śnieżyste,
I Nadzieja ubrana w szaty promieniste.
Wspierały litościwe tych niebianek dłonie,
Matkę Lechów, mdlejącą na ich czułém łonie:
Niewinność ją cieszyła, a Nadzieja w rany
Lała balsam niebieski, z rajskich drzew zebrany.
Króle, rycerze polscy, dawne dzieci miłe,
Otaczały swą matkę i smutną mogiłę.

Na posępnych ich czołach ale razem groźnych,
Czytałem wrogom wymiar kar pewnych, choć późnych.
Na twarzach ich jutrzenka nadziei wstawała,

. . . . . .

Na czele królów polskich Lech w żelaznéj zbroi,
Na włóczni wsparty, co nią gromił wrogów, stoi:
Przy nim ptak jemu miły, wierny orzeł biały,
Grozi orłom dwójgłowym, i w nieszczęściu śmiały.
Obok Lecha był Krakus: w tarczy jego z pyska
Płomienie oszukany smok wawelski ciska.
Chciał biedz Krakus na Wawel, nowe gubić smoki,
Lecz go jeszcze wstrzymały niebieskie wyroki.
W pośrodku wielu królów bardziéj znamienity
Stał Chrobry, i na wrogów szczerbiec miał dobyty.
Twarz jego taka była, z jaką niegdyś trwożył
Moskwę, i siekąc bramy kijowskie otworzył:
A ramieniem oparty na słupie żelaznym,
Zamyślał przyszłe zguby wrogom nieprzyjaznym,
Wzrokiem mierząc gdzie Polak swe pola ich trupy
Usławszy, miał na nowo bić żelazne słupy.
Łokietek mały z synem wielkim i w pokoju
Kazimierzem, i wielkim gdy potrzeba w boju,
Czynią swoje narady nad Brandeburczykiem
Jak go mają na nowo zrobić hołdownikiem.
Jagiełło zaś z Witołdem, radząc o swéj Litwie,
Tylko pory wyglądał i placu ku bitwie.
Na tarczach ich waleczni za hasłem pogoni
Litwini, i wołają i spieszą do broni.
Zygmunt stary z Batorym wzrok na północ srogi
Rzucając upatrywał znów do Moskwy drogi.
Sobieski zaś wzrok gniewny ku Wiedniowi skłonił,
Żałując, że niewdzięcznych Polsce Niemców bronił.
A jak niegdyś rozbiwszy Bisurmanów szyki,
Wjeżdżał w bramy wiedeńskie pomiędzy okrzyki.
Siedział na wiernym koniu: ten chęć czując Pana,
Rwał się z rąk, niewdzięczności chcąc mścić się tyrana.
Za królmi niezliczony stał poczet walecznych
Rycerzy, w stalnych zbrojach i wawrzynach wiecznych;
Ci swe wieńce składając u stóp swéj ojczyzny,
Wołali: „pójdziem znowu przez śmierci i blizny
„Nowych się wieńców, nowych dobijać wawrzynów;
„Niech świat wszystkich zapomni naszych dawnych czynów."
To gdy rzekli, Czarniecki z pochew miecz swój srogi
Wyrwał, co nim wymiatał z Polski niegdyś wrogi:
Za nim mieczów tysiące w powietrzu błysnęło,
Wszystko mściwéj do koła wojny postać wzięło.
Postrach w zbrojach, śmierć w mieczach, a kity powiewne
Po hełmach ich miotały swe pogróżki gniewne.
Groził Moskwie Ostrogski, Zamojski z Żółkiewskim,
Ostatni nowe pęta niósł carom moskiewskim.
Ciesząc się z takich dzieci, co na świat wydała,
Wdzięcznie na swych rycerzy ojczyzna spojrzała;
Wzrok matki przywitały dzieci miłym wzrokiem
I w twarzy jéj czytały miłość chciwém okiem.

„Dzięki wam wierne dzieci, ojczyzna zawoła,
„Gdy niebo niesprzyja, któż mię bronić zdoła?
„Wyroki i gniewliwych niebios trzeba znosić,
„A z pokorą o litość i o przyszłość prosić.
„By tylko Bóg osłodzić raczył wasze troski,
„Idę i niosę życie me na Ołtarz Boski.
„Bierzcie wieńce, raz danych darów nie odbieram,
„Wy słyńcie w potomności, ja za was umieram:
„Bóg jeden, co mi dzisiaj życie moje bierze,
„Ożywić jeźli zechce, może mię, rycerze!"
Tu czułość ku jéj dzieciom rozrzewnienie nowe
W niéj wzbudza, tłumi słowa i tamuje mowę.
A Niewinność, na któréj ona łonie wzrosła,
Żałośny tak do niebios za nią głos podniosła:
„Boże! wszak Cię swym zawsze opiekunem zwała,
„Niewinność i obrońcą w swych nieszczęściach miała:
„Czyliż nie ma już doznać od Ciebie na wieki
„Nad samymi Lechity Niewinność opieki.
„Kiedyś karał świat cały mściwemi wodami,
„A ludzki razem pływał ród z wielorybami,
„Ty w korabiu, twą własną ręką opisanym
„Dla ośmiu dusz cnotliwych sto lat budowanym
„Zachowałeś Niewinność, choć upadła w raju,
„I znowuś ją osadził w jéj ojczystym kraju.
„Nie z ośmiu dusz do Ciebie, ale z miliony
„Niewinnych, przyrzeczonéj wołam dziś obrony.
„Niegdyś przed niewinnymi na Twój rozkaz Boże!
„Dzieląc wody, w dwie strony uciekało morze;
„Szła suchém dnem Niewinność, a tyran okrutny
„Znalazł na niém z swém wojskiem grób dla siebie smutny:
„I niedługo już czwarty tysiąc lat zapadnie,
„Jak kości ich roznoszą ryby morskie na dnie.
„Dla mnie wstecz uciekały i Jordanu zdroje,
„Dla mnie słońce stanęło na rozkazy Twoje.
„Minęły owe wieki, dziś Faraonowie
„Cieszą się, że w sromotnéj mnie znękali zmowie:
„Wspomnij, Ojcze niewinnych! na złe wrogów czyny,
„Sądź mię z nimi i ukarz, kto z nas będzie winny.
„I czyliż jest niewinien i niegodzien kary,
„Co i Polsce i Tobie nie dochował wiary,
„Krzyżak, mnich polutrzały, co za polskie łaski
„Siał w domu i za domem pięć wieków niesnaski, *)
„I sługa podał radę sam pierwszy na pana.
„Jakby mogła być pańska ziemia rozszarpana,
„Do któréj był przyjęty tylko jałmużnikiem,
„I chlubił się, gdy został wreszcie hołdownikiem.
„Wiarołomny ten polską jałmużną karmiony
„Mnich, tułacz na Mazowszu, polskie posiadł strony.
„Sam gorszy niż jakobin kłamliwie zadaje
„Jakobinizm Polakom i zabiera kraje.
„Sądź Boże sprawiedliwy! . . . . . .
. . . . . .

*) Od roku 1309. —

„Kiedyż złamał ci Polak, albo ludziom wiarę,
„Niech, kto będzie winniejszy, ten odniesie karę.
„Albo Moskwa mniéj winna, jakież jéj są dzieje?
„Od strasznych zbrodni każda karta ich blednieje.
„Po baltyckiém Waręgi ich przodkowie dzicy
„Morzu żyli rozbojem, jak dziś Algierczycy.
„Gdy się morze sprzykrzyło, z morskich rozbójników
„Na lądowych z Rurykiem przeszli najezdników.
„Podbiwszy nowogrodzki lud wolny z bojary,
„Poszły daléj najazdem te narodów kary.
„Po drodze ludom niosąc i pęta i mordy,
„Biegły te rozbójnicze aż pod Kijow, ordy.
„Tam przez trzech braci zdradę, téj krainy panów
„Zabijają, i Kijow wpadł w ręce tyranów.
„Też najazdy czynili i po całéj Rusi,
„I przyjąć ich kajdany Ruś w ostatku musi.
„A oni przodków swoich, Waręgów plemienia
„Wstydząc się, do ruskiego przyznają imienia.
„Tąż zdradą i najazdem niesłusznie dziedziczą
„Wszystkie kraje posiadłe, ile ich dziś liczą:
„I wreszcie te Waręgów dzieci nieodrodne,
„W pęta swe biorą polskie krainy swobodne:
„Nie znając, co rozbojem, co nazwać zwycięztwem,
„Zbrodnię swą zowią cnotą, i swój rozbój męztwem.
„O Boże! czyliż Moskal, ów odwieczny zbrodzień,
„Bardziéj twojéj jest łaski, niźli Polak godzien?
„A Niemiec, coby dzisiaj już w zawoju chodził,
„By go Polak z pogańskich rąk nie oswobodził,
„Coby dziś z nabożeństwem czytał w alkoranie
„Bluźnierstwa na twe imię, i powstawał na nie,
„Zapomniał łaski polskiéj, został niewdzięcznikiem,
„Ani się wstydził zostać trzecim okrutnikiem.
„Jeszcze raz głos do Ciebie, o Boże podnoszę,
„Połóż grzechy na szali, karz, kto winien, proszę."
Zmilkła, lecz téj niebianki milczenie żałośne,
Zdało się silniéj wołać, niż wołanie głośne.
Czeka, jakie od niebios wyrocznie odbierze,
Czekają i królowie polscy i rycerze.
Mając w Bogu nadzieję, i w swéj dobréj sprawie,
Ufają, że im niebo odpowie łaskawie,
I nie da wiecznie zbrodni, z pogorszeniem ziemi,
Dręczyć cnotę, łupami cieszyć się polskiemi.
Dawszy miejsce ich żalom, co dotąd milczała
Głos usty prorockiemi Nadzieja zabrała:
„Skrzywdzona Niewinności! i troistą blizną
„Świetna, choć nieszczęśliwa Lechitów ojczyzno,
„I wy, rzecze, królowie! których godnie skronie
„Nosiły jéj koronę, godnie berło dłonie!
„I ty rycerstwo! wielkie wielkiéj matki dziecie!
„Coś za nią nie raz drogie niosło na śmierć życie,
„Miéj nadzieję, i składaj rozpaczliwe myśli;
„Ten, co gniewom fal morskich Bóg granice kryśli,
„Położy też kres zbrodni i będą o skały
„Jéj się wściekłe, lecz próżne gniewy rozbijały.
„Niedaremno dziś z niebios, jako poseł boski,
„Przybywam, leczyć rany, koić wasze troski.

„Bóg, co mi swe odwieczne wyroki powierza,
„Nie złamie z niewinnymi wiecznego przymierza.
„Póki wasza ojczyzna w sercach polskich żyje,
„Nie umrze, lecz się na czas od przemocy skryje.
. . . . . .
„Już widzę przyszłe kary ciężkiéj boskiéj dłoni:
„Młódź polska zemsty woła i bieży do broni.
„Wstaje nowy Kościuszko i młódź w szyki sprawi,
„Idą w bój, a Bóg dobréj sprawie błogosławi.
„Nowa fala w rozpaczy o granity bije,
„Skromniéj się hardy Dunaj w smutnych brzegach wije;
„Wolne od hołdownika oba czując brzegi,
„Wisła znowu wesołe rozpoczyna biegi.
„Niech tylko z Bogiem Polak nie zrywa przymierze,
„Czci cnotę, zgodę chowa, stoi w przodków wierze,
„Ani boskich wyroków zmienia złemi czyny,
„A Bóg go zwycięzkiemi uwieńczy wawrzyny.
„Ach! chowaj te przestrogi wiernie Polsko droga!
„Nie w ludziach twa nadzieja, los twój w ręku Boga.
„Lecz czyliż serce polskie dobre i cnotliwe,
„Zechce zmienić te dla się wyroki szczęśliwe?
„Będzie ono kochało Boga, cnotę, zgodę,
„Wiarę przodków: Bóg wróci Lechitom swobodę."
Rzekła, i swe niebieskie promienie rozleje,
Co w smutnych sercach pewne wzniecają nadzieje,
Krzepią siły mdlejące, osuszają płacze,
I miękczą w swych żałościach zacięte rozpacze;
A przyszłość oświecając, odsłaniając losów
Przyszłych lepsze koleje, wśród nieszczęścia ciosów
Takiemi promieniami siebie otoczoną
Ojczyzna widząc, czyta przyszłość odsłonioną.
Pierś oddycha nadzieją, wracają jéj siły,
Łzy stanęły, rozpacze z serca ustąpiły.
Na twarzy się jéj przyszłe szczęście czytać daje,
Na czele jéj jutrzenka nowéj Polski wstaje.
Niewątpliwéj nadziei tenże promień boski
Królów polskich, rycerzy, ciężkie koi troski.
Jako kiedy w dalekiéj za morzem krainie,
Stęskniony do ojczyzny miłéj pielgrzym płynie:
Dzień i noc myśli o niéj, wszystkie morskie wały
Zaklina, by go rychléj ojczyznie oddały:
Wzywa wiatrów, a chociaż jemu są życzliwe,
Wymawia im, że jeszcze nie są dość skwapliwe;
W tém sroga burza wstanie, ślepa noc chmurami
Niebo, gwiazdy odjęła, grozi przepaściami;
Znikły wszelkie nadzieje, a pielgrzym daleki
Woła: „żegnam cię miła ojczyzno na wieki,
„Odjętaś mnie, i moi przyjaciele mili:
„To dno morskie ojczyzną będzie mi po chwili."
W tém nagle burza zciekła, zbiegły z nieba chmury,
Zapełniły przepaści fal opadłe góry:
Wstaje z morza jutrzenka, widzi i poznaje
Pielgrzym brzegi znajome i ojczyste kraje,
Wykrzykuje z weselem; stopy radośnemi
Wypadł na ląd, i chodzi po rodzinnéj ziemi,

Ciesząc się że wyrwany z nieszczęsnéj żeglugi,
Odzyskał swą ojczyznę drogą po raz drugi.
Taka była rycerzy, królów polskich radość,
Nie mogli się z obietnic tych nacieszyć zadość.
W radości z rąk wypuścił włócznią Lech waleczny,
Jego orzeł czekając zemsty, siadł bezpieczny.
Przyjaznym nieba Krakus posłuszny wyrokom,
Dozwala kłaść swe gniazda na Wawelu smokom.
Szczerbcem pisał na słupie swym żelaznym Chrobry:
„Polsko! kiedyś na Odrę ten słup będzie dobry.”
Dobry będzie: Kazimierz i Łokietek rzekli,
Co tam niegdyś swym mieczem jałmużniki siekli.
Jagiełłę i Witołda los nie troszczy Litwy,
Pogoń jego w wesołe puszcza się gonitwy.
Bystro wichry uprzedza rumak wiatronogi,
Doświadczając jak w boju ma dościgać wrogi.
Precz troski, do Stefana mówi Zygmunt stary,
Będzie czas dróg do Moskwy szukać, nieść jéj kary.
A Sobieski na koniu, jak niegdyś hetmaństwo
Nad wojski obejmując, co szły na pogaństwo,
W radości swą buławę cisnął pod obłoki,
Biegł rumak lecąc za nią rączemi poskoki;
Hetman w lot ją uchwyca, gdy mu ją powietrze
Spuści i ukazuje, jak nią wrogów zetrze:
Niegdyś Teuton to widząc, jego dzielność sławi,
Dziś on tymże widokiem cienie królów bawi.
Z dobytą w ręku bronią, rycerzów orszaki
Podobneż wydawały swéj radości znaki:
Wreszcie mężny Czarniecki chowa miecz swój mściwy,
Szedł niechętny do pochew boju oręż chciwy.
Za nim wszystkie rycerstwo kordy w pochwach kryje:
Szczęk broni o Krakusa mury się odbije,
Sen mi przerwie: a w pierwszéj chwili mi się zdało
Że niebo i na jawie szczękiem broni grzmiało.
Gdym ze snu myśli zebrał czuję w mojém łonie
Niewątpliwe nadzieje i podniosłszy dłonie:
„Boże! wołam, niech rychło ten się sen mój ziści,
„Niech wydarte ojczyznie wróci wróg korzyści,
„I twą pomstą świat uczy, że zbrodnia szczęśliwa
„Rychléj, późniéj karaną twoim sądem bywa.
„Lutnio! com cię miał złożyć na ojczyzny grobie,
„Zostań przy mnie, łaskawe niebo zdarzy tobie
„Może dożyć tych czasów szczęśliwych na ziemi,
„I witać nową Polskę pieśni weselszemi.”

TRENY

OJCA JÓZEFA MORELOWSKIEGO.

TREN II.

Przybądźcie przodków cienie! obaczcie, co z naszą
Lub raczéj, co się dzieje z Polską dzisiaj waszą.
Patrzcie, w co idą marnie ciężkie wasze trudy.
Pytajcie, gdzie podbite męztwem waszém ludy.
Gdzież blask twego narodu, pierwsza polska gwiazdo?
Patrz, jak obcy wszedł orzeł w twoich orłów gniazdo.
Pogląda smutny Krakus na swój dawny Kraków,
Na podjęte w nim próżno prace dla Polaków.
Gdzież mój szczerbiec, co bramy kijowskie otwierał?
Gdzie kraje, woła Chrobry, com wrogom zabierał?
Szuka w Litwie Jagiełło z Witołdem swéj Litwy,
Liczy próżno wygrane Stefan z Moskwą bitwy.
Z krwawéj chmury Żółkiewski, z czarnego obłoku
Patrzy Czarny Zawisza, i nie wierzą oku,
Że na to krwią swych niegdyś obraniali ziemków,
By w potrojne kajdany brano ich potomków.
Gdzież jest, pyta Czarniecki, Szwedom kraj wyrwany?
Pyta i ukazuje swe na piersiach rany.
Na Ostrog patrząc, wstydem nasz Chodkiewicz płonie,
Że w grobie został jeńcem, w tyle lat po zgonie.
Te tak drogie pamiątki, te kraju ozdoby,
Już nie w Polsce stać będą takich mężów groby.
Niestety! wszystko ginie, i sława i kraje:
Nic, krom jednéj rozpaczy, dziś nam nie zostaje.

Był narod, była Polska, byliśmy Polacy!
Ta Ojczyzna nabyta z długiéj przodków pracy,
Co rosła, co słynęła przez wieków trzynaście,
W jednym dniu, z szczytu sławy spada na przepaście.

TREN IV.

Do dziejów polskich.

Dzieje polskie! uczonych praco mężów droga!
Miła ma wprzód zabawo! dziś męczarnio sroga!
Mamże kiedy żałosną do was ściągnąć rękę,
Gdy tam na każdéj karcie znajdę nową mękę.
Mogęż was zgasły Polak zwać dziejami memi,
Gdy Polski, gdy Polaków nie ma w polskiéj ziemi?
Rycerzów niegdyś naszych, królów czyny sławne
Nie są to więcéj moje, są to dzieje dawne.
Alboż ma dziś Spartańczyk poddany turecki,
Ateńczyk nie ateński, i Grek dziś nie grecki,
Mieć za swoje Achillów, Leonidów czyny,
I na skroń kłaść, niewolnik, wolne ich wawrzyny?
Rzymie! od barbarzyńskich narodów zgnębiony,
Próżno się walecznymi chełpisz Scypiony:
Nie twoje są dziś wielkie Fabiuszów dusze,
Nie twoje Scypiony i Fabryciusze.
Niestety! mamże wyrzec straszne dla mnie słowo?
Krakusie! i ty Lechu, cnych Polaków głowo!
Gdy wasze dzieje wspomnę, oto wróg mi powie:
„Nie ma Polski, nie twoi oni są królowie.
„Nie twoi są rycerze, Czarniecki, Żółkiewski:
„Polak jest dziś nie polski, Litwin nie litewski.
„Miasto Lecha za przodkaś dziś Rurika dostał,
„Suwarów twym Żółkiewskim i Czarnieckim został.
„Odtąd gdy Polak stanie w sławnych mężów rzędzie,
„Nie polskie ale obce dzieje zdobić będzie.
„Gdy się kraj wasz podbity w obce ciało łączy,
„Kronika waszych przodków i wasza się kończy.
„Podobnaż waszéj Wiśle, która póki płynie,
„Nie po waszéj już ziemi, wszędy Wisłą słynie;
„Lecz gdy śmie hardym nurtym szumieć w morskiém łonie,
„I hardość wód jéj w morzu, i imię utonie.

Ja choć jeszcze nie słyszę te urągowiska,
Sama o nich myśl srogim serce żalem ściska,
Oddech w piersiach tamuje. Wzrok ćmi się, twarz zbladła,
Księga mi dziejów polskich z zimnych rąk wypadła.

TREN VII.

Niewinności! niebieskie dziecię! boskie plemię!
Któréj wdzięki cieszyły i niebo i ziemię,
Przed któremi miecz z dłoni opuszczał morderca
I krom pruskich, moskiewskich, twarde miękły serca,
Niebianko nasza miła! od wrogów skrzywdzona
A sromotnie od całéj ziemi opuszczona!
Uchódź w niebo: bo ziemia twe święte ołtarze
Zburzyła, wieńczy zbrodniów a niewinnych karze.
Kiedy w wieku żelaznym, sprawiwszy lud w szyki
Pierwszy raz na niewinnych szedł w bój sąsiad dziki,
Wszak z ziemi uciekała i na niebo wzięta
Astrea, siostra twoja sprawiedliwość święta.
Gdy wzlecisz nad obłoki, i na zodjaku
Powitasz miłą siostrę, kędy w szóstym znaku
Zasiadłszy, w siódmym wierną obok siebie szalę
Zawiesiła, opowiedz jéj tam nasze żale.
Opowiedz twoje krzywdy — gdy twą siostrę skłonisz
Do zemsty sprawiedliwéj, siebie, nas obronisz.
A jeźli już na niebie w obłokach chowane
Pioruny na bezbożnych wszystkie wystrzelane,
Mówcie pioruno-władzcy niech raczéj w ruinie
Świat zagrzebie, a winny i niewinny ginie.
Bez was świat stać nie może: zgubi jędza wściekła
Narod ludzki, a ziemia weźmie postać piekła.

TREN VIII.

Gdzie twa lutnia Pandoro! dar twój sławny, boski,
Lutnia coś nią koiła w swém nieszczęściu troski?
Bo gdy na naszą przyszłą i na twoją mękę
Ściągasz nad wolę Bogów źle ciekawą rękę
Do urny zakazanéj i w nieszczęścia płodne
Pieczęci Jowiszowe łamiesz śmierciorodne,
Widząc jak z niéj i śmierci i wojny i rany
I przyszłe dla Polaków wypadły kajdany,
Lałaś łzy dni i noce, smutkiem twą urodę,
Smutkiem siły i lata próżno niszcząc młode.
Uciekałaś przed ludźmi, a w smutkach twéj duszy
Kryłaś się to po górach, to wśród lasów głuszy;
Lecz chociaż i tam lałaś łez ustawne zdroje,
Wielkieć były twe smutki, ale większe moje,
Bo gdy w twojéj rozpaczy ciebie cieszyć trzeba,
Przybył bożek z Parnasu posłany od nieba,
Mając litość nad tobą, i dar lutni złoty
Przyniósł ci byś jéj wdziękiem koiła tęsknoty,
Któréj ilekroć struny wdzięczny odgłos dały,
Przed jéj wdziękiem cudownym, troski twe pierzchały.
Szczęśliwaś i w nieszczęściu, ja zaś nieszczęśliwy
Same łzy lać bez pociech muszę pókim żywy,
Chociem ani téj strasznéj urny nie otwierał,
Anim od niéj pieczęci i zamków oddzierał.
Gdy Ojczyzna zginęła, gdyśmy po niéj smutni,
Żaden mi bożek takiéj nie przynosi lutni.
Udziel mi choć na chwilę w méj nieszczęsnéj dobie
Pandoro! niepotrzebnéj już dziś lutni tobie.
Niech tym darem twym boskim łez zatrzymam zdroje,
Uśmierzę me rozpacze, i troski ukoję;
Lub przynajmniéj ta miarę żalom mym wyznaczy
I myśl mą uprowadzi z krainy rozpaczy.

TREN IX.

Do obrońców ojczyzny.

O lepszych losów godni! szlachetni mężowie,
Coście nieśli w rozpaczy za Ojczyznę zdrowie,
Których broni mi głosić czas i wasza skromność,
Niech waszą krew i blizny szanuje potomność!
Dziś Europa niewdzięczna na was niepamięta,
Niedba o wasze blizny i o nasze pęta;
Niewdzięczna Europa cośmy ją piersiami
Zasłaniali przed Traków srogiemi ordami
I gdy sam Trak miecz podniósł na naszą obronę,
Czując prawa narodów niegodnie zgwałcone,
A krzywdę Polski własną krzywdą być rozumie,
Europa z téj zbrodni zgorszyć się nie umie.

Świetny jeńcze! co ciebie dalekie narody
Czulsze niż europejskie, smutne Antypody
Opłakują, a z niemi i ich wolność święta
Łzy leje, coś jéj skruszył niewolnicze pęta,
Nie zapomnim cię nigdy, a potomność głosy
Za tobą wzniesie na twe narzekając losy.
Ani ci, twém nieszczęściem sławne okolice
Nie odejmą przed światem czci Maciejowice.
Sama dziś harda tobą takim jeńcem Newa
Twierdzę, gdzie po nas wzdychasz, szanując oblewa.
Miejsce, gdzie zbrodzień carski jęczy za złe sprawy,
Niejest dla cię więzieniem, lecz świątynią sławy.
Gdziekolwiek po twym zgonie wróg twe złoży zwłoki,
Na grób twój zaprowadzi tam nas żal głęboki.
Tam na twojéj mogile wywoływać ciebie
Z grobu będziem, i zmarłą ojczyznę i siebie.

TREN X.

Ktokolwiek masz Ojczyznę, ten skarb chować drogi
Naucz się z naszéj zguby, krom was polskie wrogi.
Zła niewola, zła wolność, gdy z niéj zły użytek,
Zkąd téż naszą ojczyznę zgubił swobód zbytek.
I jakaż to na zgubę Polski jędza wściekła,
Owe pacta conventa przyniosła nam z piekła?
Stan wyższy władzę sobie przywłaszczył bez granic,
Pisał prawa na sejmach, a prawa miał za nic:
W dumie swéj nierozsądnéj miał za niewolniczy,
Nie miał za naród polski stan miejski, rolniczy.
Któż z nich mógł dobrze życzyć panom swym w pokoju?
Kto nie Polak za Polskę chętnie lać krew w boju?
Senat i stan rycerski, krajem, królem władał,
Sam był winien, a winy na swe króle składał.
Przez tysiąc klęsk dwa wieki swe wybierał pany,
A wybranym swym panom niechciał być poddany.
Sam uchwalał podatki, a nigdy nie płacił.
Któżby w takim nierządzie Ojczyzny nie stracił?
Nieszczęsne sejmy polskie! byłoż to z zaletą
Że jeden mógł je zerwać jedném słowem Veto?
Zkąd nierząd, zkąd niezgody, zkąd rokosz domowy?
I złych konfederatów na krew dobrych zmowy,
Którą lepiéj mógł Polak gubiąc wrogów przelać
I w ich raczéj, niż w piersi własnych braci strzelać!
Dopóki tkwiła jedna w Polsce przodków wiara
Jeszcze ta nas jednała, ani boska kara
Tak srodze nas dotknęła; lecz gdy z obcych krajów
Różnych wiar cudzoziemskich, różnych obyczajów
Przyniosły zbuntowane nam żaki krakowskie,
Uciekła zgoda z Polski na kłótnie żakowskie.
Gdy gwałtem katolikom świątyń tysiąc dwieście
Wydarli, mogłaż z nami zgoda zmieszkać wreszcie?
A gdy żaki podrosłe te nam gwałty czynią,
Jeszcze na gwałt wołają, i nas o gwałt winią.
Tymczasem nasz hołdownik i moskiewskie cary
Nierządów naszych przyszłe boskie na nas kary
Urastały w olbrzymy naszemi niezgody
Gotując pewne pęta dla naszéj swobody.

Próżno się wreszcie Polak na sejmie wyrzeka
Swawolnych swych wolności, na nierząd narzeka,
Ostatnia już godzina dla ojczyzny bije;
Padł Polak z bronią w ręku.... Ojczyzna nie żyje....
Niestety! tak los igra z nędznym śmiertelnikiem,
Że go może i wolność zrobić niewolnikiem.

TREN XI.

Do nadziei.

Nadziejo w burzach rozbitów kotwico!
Gdy tonie okręt zbity nawałnicą,
Na wątłéj desce zgruchotanéj łodzi,
Rozbit twą na brzeg pomocą wychodzi.
Trojański rycerz, gdy ojczyzna ginie,
Ciebie zabrawszy na okręta, płynie,
I w obcą ziemię przyszłych światu panów
I późną zemstę wiezie za Trojanów.
W Algierskiéj ziemi więzień zaprzedany,
Tobą oddycha, z tobą lżéj kajdany
Brząka ciężkiemi po lochach podziemnych,
Ty mu tam świecisz w mgłach otchłani ciemnych.
W sercu Polaku żyj nadziejo święta!
Albo mu skruszysz albo ulżysz pęta.
Nieraz lew mężny zdradą poimany
Ufał i złamał krat żelaznych ściany.
Lecz gdy nadzieję swéj wolności złożył,
Lwem być zapomniał; ani się już srożył,
Brał pokarm z ręki własnego tyrana,
Przedał mu wolność, uznał go za pana.

WIADOMOŚĆ
O NAUKOWYM ŻYWOCIE

śp. księdza Józefa Morelowskiego

Zakonu Towarzystwa Jezusowego,

zmarłego w Galicyi, dawném województwie ruskiém,

dnia 15. sierpnia 1845. r.

Ksiądz Józef Morelowski urodził się na Białéj-Rusi, zostającéj pod panowaniem Rossyi od roku 1773, a to dnia 5go miesiąca marca 1777, ze szlachetnych rodziców. Właściwym ojczystym jego krajem była Galicya, dawne województwo ruskie; cała bowiem jego rodzina dotąd ma swe posiadłości w obwodzie Sanockim nad Sanem. Gdy w roku 1820 przybył do Galicyi, wraz z całém Zgromadzeniem Jezusowém, oddaloném z państw rossyjskich dekretem cesarza Aleksandra I., zastał jeszcze przy życiu rodzonego swego stryja. Sam tylko jego rodzic, dla upatrzonych od siebie powodów, przeniósł był dziedzinę do stron Białoruskich i zamieszkał w bliskości Orszy nad rzeką Dnieprem.

Szlachetni i bogobojni rodzice wcześnie spostrzegli w synaczku swoim, dziecku ślicznéj postawy, niepospolite ku wszelkiemu dobremu skłonności, zaczém początki nauk sami zaszczepiwszy pospieszyli umieścić go na dojrzalsze wychowanie w mieście Orszy w szkołach publicznych prowadzonych przez Ojców Towarzystwa Jezusowego.

Obdarzony od Boga dowcipem bystrym, pamięcią niezrównaną obok anielskich obyczajów, łatwiéj i sporzéj od współuczniów początkowe klassy przeszedłszy, na poznanie sztuki krasomówstwa i poezyi całe siły poświęcił. Dwa lata ta go zajęła praca; gdy zaś skończył pierwiastkowe do dalszéj uczoności przygotowania, począł czuć w sobie wyższe natchnienie, iżby większego w mądrości i życiu chrześciańskiém udoskonalenia szukać na łonie Zakonu Jezusowego. Młodzieniaszek ledwo wkraczający w czternasty rok wieku, nie łatwo podołał skłonić do swoich życzeń przywiązanych rodziców; nie chcieli oni jednak opierać się wyższemu rozrządzeniu Opatrzności i po niejakiém wahaniu się zezwolili.

Ze swojéj strony przełożeni Towarzystwa lubo pochwalali to, że młody Morelowski pragnie złożyć na ofiarę Bogu kwiat ledwo rozwijający się niewinnego życia, robili trudności przez wzgląd na młodocianość wieku, — i ci wszelako zapatrując się na jego nad laty dojrzałość, usilność zamiaru i rzadkie anielskich obyczajów ułożenie, niezadługo wstęp mu do zakonu otworzyli. Co gdy z wielką pociechą młodziuchny Józef, dopuszczając nieraz pobożnéj myśli, że idzie w ślady świętego rodaka młodziuchnego Stanisława Kostki, otrzymał, pospieszył do pierwszego na Białéj-Rusi księży Jezuitów w mieście Połocku Kollegium; gdzie przyjąwszy sukienkę w tamecznym nowicyacie dwuletnią zakonną probę rozpoczął 8go sierpnia roku 1790. Probę tę ukończył z zadowolnieniem przełożonych dnia 15go miesiąca sierpnia roku 1792, kiedy uczynił pierwsze zakonne śluby pod opieką przenajdostojniejszéj Bogarodzicy Panny Maryi, w uroczystość dorocznego obchodu Jéj Wniebowzięcia. Odtąd do ostatniego tchu życia nie przestał być czci téj królowéj Nieba i narodu naszego najgorliwszym zniewoleńcem i u innych pomnożycielem [1]).

Po ugruntowaniu głęboko w sercu zasad na dalsze chrześciańskiego i zakonnego życia lata, stosownie do ducha Towarzystwa Jezusowego, poświęcił dużo czasu nabywaniu rozmaitéj umiejętności.

Najpierwéj pod biegłymi nauczycielami powtórzył naukę literatury tudzież sztuk wyzwolonych i wtedy z jednéj strony przejął się cały zamiłowaniem łacińskich i greckich klassyków, z drugiéj przyswoił sobie pisarzy ojczystych złotego wieku. Dzieje dawne i nowe ojczyste ze szczególném badał upodobaniem. To téż gdy późniéj poruczono mu nauczanie młodzi zakonnéj i świeckiéj, wszczepiał w jéj serca świadomość i naśladowanie wzorów tudzież czynów ojczystych [2]). Tu się rozwinął wrodzony mu talent do poezyi, który przez całe życie wyłącznie prawie pielęgnował z równą łatwością i powodzeniem, już w łacińskim już w ojczystym języku wiersze składając.

Daléj wiele lat łożył na przejście nauk surowszych, jakiemi w Towarzystwie Jezusowém muszą się zakonnicy trudnić, mniéj lub więcéj w miarę zdolności i osobnego usposobienia [3]).

---

[1]) Uroczyste cztery śluby, według ustaw Zakonu Towarzystwa Jezusowego, po skończonym 33cim życia roku (Professionem quatuor votorum) złożył Bogu, kościołowi i zakonowi dnia 15go sierpnia 1810.

[2]) Napisane przez niego r. 1819. na Białéj Rusi Latopismo czyli Chronologia książąt i królów polskich w treściowym obrazie współczesnych dziejów rymami polskiemi, późniéj w Galicyi i Krakowie drukiem ogłoszone, cenione jest i poszukiwane.

[3]) Pod ścisłém prawidłem naukom filozoficznym we wszystkich gałęziach, jakiemi są: filozofia teoretyczna, fizyka praktyczna, nauki przyrodzone, chemia, mineralogia, historya naturalna lat dwa albo trzy; nauce zaś teologicznéj cztery się lata poświęcają. — Po ukończonych kursach każdy z uczniów poddaje się pod ogólny z odbytych umiejętności ścisły dwugodzinny egzamin, przed czterma do Towarzystwa przysięgłymi egzaminatorami, pod prezydencyą miejscowego przełożonego albo rektora; kto z tych uczniów otrzyma zadowalniające zdania, iż zdolnym będzie w każdéj wszechnicy dawać nauki filozoficzne lub teologiczne, otrzymuje w Towarzystwie stopień profesa czterech ślubów — profesowie właściwie składają *Ciało Zakonu.*

Skoro O. Morelowski skończył wzorowo bieg nauk wyższych, przełożeni wzgląd mając na celujące w nim ku wymowie, poezyi i ogółem ku wyższéj literaturze zdolności, prawie wyłącznie oddali mu kształcenie domowéj i obcéj w tych gałęziach młodzieży. Wspomnieć zaś wypada, że Zakon Jezusowy szczególniéj pielęgnuje krasomówstwo, poezyą i nauki wyzwolone przez wzgląd że one wszystkie inne wyższe umiejętności barwią i zdobią.

Warto też nadmienić, że ks. Morelowski nauczał czas jakiś w obcym dla siebie języku. Rzecz tak się miała:

Cesarz Paweł I. uczyniwszy poprzednio układ z arcybiskupem mohilewskim Bohusz-Siestrzeńcewiczem, zażądał aby czterej kapłani z Towarzystwa Jezusowego z białoruskiéj prowincyi przyjęli zawiadowanie parafią i kościołem parafialnym Śtéj Katarzyny Męczenniczki w Petersburgu pod warunkiem, iż zamieszkująca w tém mieście katolicka ludność będzie miała oddzielnych dla każdéj narodowości kaznodziei i pasterzy. Na początku 1801 roku zostali na tę posadę przeznaczonymi: dla narodu polskiego ks. Józef Kamieński, dla Włochów ks. Ignacy Pietroboni, dla Francuzów ks. Dezyderyusz Richardot, dla Niemców ks. Jerzy Rottensteiner rodem z Tyrolu [4]). Téj małéj osadzie dano za rektora księdza Gabryela Grubera; [5]) który niebawem stworzył obszerniejsze pole za-

[4]) Po niewielu leciech duchownéj dla ziomków usługi, umarł w mniemaniu świątobliwości; dotąd grób jego na cmentarzu często odwiedzanym bywa.

[5]) Ksiądz Gabryel Gruber był rodem z Austryi — w młodym wieku wstąpił tamże do Zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego, które dla upatrzonych w nim niepospolitych zdolności, sposobiło go na missye w Chinach. — W tym celu kształcił się i w wysokim stopniu posiadał nauki fizyczne, astronomiczne, malarskie i nawet lekarskie: rozwinął zaś swe talenta w akademii wiedeńskiéj od cesarzowéj Maryi Teresy fundowanej i Zgromadzeniu Jezuitów poruczonéj. — Po zniesieniu Zakonu w austryackich prowincyach roku 1773 zatrzymał go sobie Wiedeń, gdzie daléj zajmowanym był już w zawodzie nauczycielskim, już w pracach swym wysokim talentom odpowiednich. Między innemi zbudował na rzece Dunaju słynny dotąd most z ciosu. — Powziąwszy miłą sobie wiadomość, że szczątki zniesionego Jezusowego Towarzystwa ocalały na Białéj Rusi, tam do współbraci pospieszył i około roku 1784. do Połocka przybył.

Lat kilka był ksiądz Gruber rektorem domu Jezuitów w Petersburgu. Szczególniejszego zachowania u Pawła, zrazu wielkiego księcia późniéj cesarza używając. Za Aleksandra w r. 1802. został obrany jeneralem zakonu.

Ks. Gruber zostawił po sobie znakomitą pamięć u obywateli na Białéj Rusi wraz z polskiemi Inflantami w r. 1773. przez podział pierwszy rzeczypospolitéj polskiéj pod panowanie rossyjskie zagarniętéj. Prowincye te wielką były przez zerwanie stosunków młodzieży z akademią wileńską we względzie wyższego wykształcenia poniosły klęskę. Owoż gdy ksiądz Gruber do Połocka przybył, przełożeni użyli go do wynagrodzenia obu ziemiom poniesionego naukowego uszczerbku. Wsparty funduszami zgromadzenia, w przeciągu niewielu lat wzniósł on wedle własnego planu nowy obszerny gmach, zewnątrz wytwornie okazały i dał mu nazwę Museum, daléj pomieścił w jego salach gabinety: narzędzi i machin fizycznych — tudzież astronomicznych — zbiory historyi naturalnéj — pracownie chemiczne — sale do malarstwa i nauki budowniczéj — galeryę obrazów i t. d. Aby zaś nic do ukształcenia młodzieży nie brakowało, w innym gmachu szkolnym otworzył wygodny i okazały szkolny teatr dla wprawy uczniów do deklamacyi i oswojenia z publicznością; tam przybywający na roczne kilkodniowe uczniów popisy rodzice i liczne obywatelstwo długo uczoną roz-

sług i działalności, zakład naukowy czyli pensyonat dla wyższéj szlachty rossyjskiéj a po części dla synów zamożniejszych obywateli z Polski białoruskiéj i Inflant na wielką stopę w Petersburgu urządzając. Na czele tego instytutu od jego otworzenia aż do zamknięcia, które nastąpiło roku 1815 przy końcu grudnia przez wydalenie ze stolicy Zgromadzenia, stał ciągle ś. p. ks. Jędrzéj Czyż z powszechném w państwie zadowolnieniem; cały zaś naukowy kształcenia rozkład, przedmiotów podziały, zostawały pod bezpośrednim sterem ks. Jana Rozaven, którego uczone imię znajome jest powszechnie [6]). Liczba garnącéj się z odległych nawet prowincyi najznakomitszéj młodzieży niekiedy przenosiła ośmdziesiąt konwiktorów. Przyjęci raz do tego konwiktu zwyczajnie przez lat sześć odbywali kursa niższych i wyższych nauk — zaś przez cały ten czasu przeciąg nie mogli opuszczać pensyonatu. Tylko w dni wolne od nauk pozwalano im odwiedzać rodziców lub krewnych jeźli mięszkali w mieście. Nauki wszystkie dawano we francuzkim języku; aby jednak nie poniechać mowy krajowéj, utworzono katedrę wymowy i poezyi rossyjskiéj. Owoż powód nowego trudu, nowéj przed publicznością zalety dla naszego polskiego rymotwórcy. Powołany od swych starszych objął na parę lat tę katedrę przy niewymownem sił i zdrowia natężeniu, a tyle w tym nowym zawodzie postąpił, że składał w czysto rossyjskim języku wiersze, które podziwiano w Petersburgu. Na owe na obcéj niwie tak korzystnie prowadzone prace nie bez zadowolnienia zapatrywało się Towarzystwo, nie mniéj jednak życzyło sobie aby tych talentów użyć na korzyść własnéj i świeckiéj młodzi w domu pośród białoruskich polskich rodaków. W tym celu w połowie miesiąca sierpnia 1810 roku przywołało go do Połocka napowrót, i po małém od natężonych prac

---

rywkę znajdowali. Ten początkowy jego niezwyczajnych talentów owoc, z czasem w zbiorach przyczynianych do tego się był wzbogacił stopnia, iż zwiedzające to museum znakomite osoby zaliczały je do rzadkich w tym gatunku zakładów. Między innemi podziwiano, że znaczna część fizycznych, hidraulicznych i matematycznych narzędzi była przysposobiona kunsztem niektórych w téj sztuce biegłych domowych braci zakonnych.

Życia, oddanego staraniom o przywrócenie Zakonu, poświęconego podniesieniu światła, dokonał ks. Gruber w Petersburgu 1805. w miesiącu marcu. Zwłoki jego złożone zostały w Połocku w grobie jenerałów w kościele Zbawiciela obok miejsca, gdzie Zgromadzenie posiadało dom rekreacyjny. — Teraz od cesarza Mikołaja kościół ten zabrano na schyzmę, a dom odstępcy od unii biskupowi Siemaszko darowano. Położył też cesarz rękę swoją na naukowe zbiory, zabierając one do uniwersytetów rossyjskich, przyczém zagarnął niepospolity księgozbiór akademiczny, mieszczący w sobie 60,000 dzieł wyborowych z czasów najnowszych — w tych liczbie 6,000 samych dzieł polskich. W murach kolegialnych museum i konwiktu utrzymuje rząd ze szlachty niższéj 400 kadetów, sposobionych raczéj do wojskowości niż do cywilizowańszéj oświaty; zakazano im jest używać polskiéj mowy, a jeźli ich uczą dziejów krajowych to dziejów rozmyślnie pofałszowanych.

[6]) Obok przełożeństwa nad konwiktem, należał do rady jenerała zakonu w Rossyi ś. p. ks. Tadeusza Brzozowskiego; — po ustąpieniu zaś z kraju r. 1820. mięszkał w téjże assystensa godności w Rzymie przy dwóch jenerałach, ks. Aloizym Fortis i ks. Janie Roothaan: tu też zszedł ze świata w r. 1852.

w pensyonacie wytchnięciu, poruczyło mu na Białéj-Rusi w kollegium Orszańskiém szkołę domową młodych współbraci do ćwiczenia w wymowie, poezyi i literaturze klassycznéj tak łacińskiéj jako téż i polskiéj. Niedorównany był zapał, z jakim w te młodociane serca zaszczepiał przywiązanie do Polski, znajomość dziejów narodowych pilnie krzewiąc, jakkolwiek wychowani po większéj części w jezuickich szkołach nowicyusze owi wysoko kraj miłowali i dosyć obszerne co do jego historyi mieli wiadomości. Wieloletnie w tym obowiązku naszego rymotwórcy trudy tém się jemu wynagrodziły, że nie jednego ze swoich uczniów w czasie późniejszym widział celującego już to w wymowie, już w rymotwórstwie.

Po O. Morelowskim starsi zakonni powierzyli tę samą posadę w kollegium Orszańskiém księdzu Janowi Roothaan rodem z Amsterdamu w Hollandyi, który do Towarzystwa Jezusowego w 19tym roku życia wstąpił. Ks. Roothaan choć mowie polskiéj całkowicie obcy, tak się jednak po skończonym w Dyneburgu pod wodzą światłego męża z W. Księstwa Poznańskiego ks. Jakóba Rogalińskiego nowicyacie, przy swych niezwyczajnych talentach, w języku i literaturze polskiéj wyćwiczył, że obok dawanych współbraciom nauk, podołał z wielką wziętością i dusz pożytkiem w kościele tamecznym słowo Boże w tym języku opowiadać [7]).

Z wielką on w tém zatrudnieniu zaletą dotrwał aż do wydalenia z państw rossyjskich Towarzystwa Jezusowego na mocy wyroku Ale-

---

[7]) O tém swém kaznodziejstwie polskiém, zostawszy w r. 1829. jeneralem całego Zakonu, przed przybywającymi z Galicyi do Rzymu, dawnymi swymi białoruskimi towarzyszami tak się w poufnéj rozmowie słyszeć dawał: „W opuszczonéj przezemnie Białéj-Rusi dwóch rzeczy żałuję: mego polskiego kaznodziejstwa i więzienia Orszańskiego.“ Należy wiedzieć, że miasto Orsza jest ostatnim punktem ojczystym dla nieszczęśliwych ofiar, z Polski lub Litwy skazanych na Syberyą. Tu zwykle pozwalano im na kilkodniowy wypoczynek, w bardzo lichém, szczupłém, z drzewa skleconém więzieniu, gdzie całą były wygodą suchy kawał chleba i deska gola do spoczynku. Owoż tych nieszczęśliwych przechodniów ks. Roothaan z ojcowską czułością dnia każdego o godzinie szóstéj po południu odwiedzał, ducha i ciało wspierał, a nie jednemu po udzieleniu ostatnich religijnych pociech zawarł powieki; odchodzących zaś na wygnanie w zasadach wiary przeciw błędom schyzmy, w pośród któréj żyć mieli, utwierdzał, a serca dodawał na znoszenie z chrześciańskiém męztwem cierpień, jakie ich oczekiwały po katuszach lub zabójczych kopalniach.

O téj podwójnéj ks. Roothaana zasłudze jedno z pism belgijskich uczyniło wzmiankę następującą: „Le P. Roothaan devint professeur de grec et d'hebreu dans l'academie de Polock .... Il enseigna encore la rhétorique à l'école normale de la compagnie à Orsza, et y cueillit les mêmes fruits de sciences et de vertu. Dans le même temps, il ne laissa pas de se livrer á l'exercice du ministère sacré. Il avait acquis une connaissance si profonde de la langue polonaise qu'il prèchait la parole divine à d'immenses auditoires et avec des fruits considerables dans l'église d'Orsza. Il y était chargé de visiter la prison. Comme ce n'était qu'une prison de passage, il ne manquait pas de s'y rendre tout les jours pour voir les nouveaux venus. Durant le peu de temps qu'ils y réstaient, il avait soin de les instruire, de les confesser et de les faire communier. — Voyez *Collection des Précis Historiques par Ed. Terwecoren S. J.* Bruxelles. 46e livraison — 2e année — 15 novembre.

ksandra I., wydanego w Petersburgu w dniu 13tym miesiąca marca roku 1820.

Siedzibę przeszło dwuwiekową rzuciło bez wyjątku całe Zgromadzenie; lubo w dekrecie była zostawiona urodzonym pod berłem rossyjskiém wolność pozostania w kraju skoroby z zakonu wystąpili. Ze wstrętem odtrąciwszy ofiarowane wiarołomstwo opuścili kraj tak kapłani jako też klerycy, nowicyuszowie i bracia, ogółem 357 osób. Za powód wygnania podano iż Zgromadzenie wstrząsa podwaliny grecko-rossyjskiéj schyzmy, także iż przeciągnęło do wiary katolickiéj osoby wyższego stanu, uczniów i wojskowych. Książę Galiczyn minister obcych wyznań z innymi współzawodnikami od pięciu lat do tego dążył, aby Zgromadzenie z Rossyi wydalić. Nosił on zawsze przy sobie sporządzony *Dokład*, aby w upatrzonéj chwili dać go cesarzowi do podpisu. Dnia 13go marca 1820 roku nasunęła mu się oczekiwana sposobność. Na balu pałacowym świetnie z powodu rocznicy wstąpienia na tron obchodzonym, cesarza do podpisu *Dokładu* zachęcono i stanowczo skłoniono. Przygotowani na ten wypadek gońce rządowi, téjże nocy ruszyli z podpisanym Dokładem do wszystkich najodleglejszych nawet prowincyj, jakiemi są: Syberya, Saratów nad Wołgą i Astrachan nad morzem Kaspijskiém, gdzie Jezuici mieli rezydencye missyjne [8]). Dwa dla ustąpienia z kraju wymienione były punkta: port Połąga nad brzegami Baltyku, i komora w Radziwiłowie na granicy Galicyi. Przez Radziwiłowską komorę oddaliło się prawie całe Zgromadzenie. Morską podróż przedsięwzięły osoby w Rydze przy kościele Śtéj Maryi Magdaleny zamięszkałe. Najliczniejsi wygnańcy dążyli do współbraci rozsianych po Europie lub w Ameryce w Stanach Zjednoczonych. Dla najmniejszéj garstki cesarz austryacki Franciszek I. już osobistą powodowany litością, już na wniesione do tronu od biskupów i celniejszego obywatelstwa prośby, przytułek w Galicyi otworzył [9]). Ks. nasz Morelowski pozostał w Galicyi, i odtąd nie był już więcéj używany do posad nauczycielskich. Wszakże i przy innych powierzonych sobie od Zgromadzenia obowiązkach nie poniechał udzielać się młodzi celującéj w wymowie, rymotworstwie i literaturze, mianowicie miał ku temu najlepszą sposobność, kiedy wielo-

---

[8]) O tym wypadku brukselski dziennik napisał: „La jalousie des popes, des universités et de la societé biblique avait préparé ce décret; il ne formule d'autre grief contre les Jésuites, que celui d'avoir attiré à la réligion catholique des femmes et des éleves. . . . . Les Peres étaient mis dans l'alternative de renoncer à leur institut ou de quitter l'empire. Ils avaient trop à coeur la volonté de Dieu et la sainteté de leur vocation pour se laisser ébranler. Ils prirent la route de l'exil, ou plutôt, ils furent déportés jusqu' à la frontiére de la Galicie autrichienne.“ pag. 58,

[9]) Pierwsze kollegium objęło Zgromadzenie w Tarnopolu z realném gimnazyum, filozofią i konwiktem szlacheckim. Później otrzymano gimnazyum w Nowym Sączu i wielki konwikt szlachecki we Lwowie, kollegium także z nowicyatem na Staréjwsi w obwodzie Sanockim pod miastem Brzozowo nazwaném, gdzie dawniéj była rezydencya biskupów przemyślskich. Hrabia Alfred Potocki z małżonką Józefą z książąt Czartoryjskich, ofiarowali także rezydencyą w mieście swego pobytu w Łancucie i ta dotąd istnieje.

letnio zawiadował jako rektor zakładami naukowemi. W kollegium Starowiejskiém miał zarząd domu w rzeczach doczesnych, zarazem był wodzem nowicyuszów, sposobiąc ich do dalszego duchownego życia na drodze usług apostolskich. Tu począł widocznie upadać na zdrowiu. Po złożeniu wszystkich urzędów ciągle słabościami trapiony, z żalem całego domu i Zgromadzenia chwalebne życie chwalebnym w Bogu dokonał zgonem na dniu 12 miesiąca sierpnia roku 1845 w Staréjwsi [10]).

Co się tyczy zewnętrznych jego przymiotów był wzrostu bardziéj wysokiego niż miernego, twarzy okrągłéj, białéj, wdzięcznie zarumienionéj, oznaka niewinnych lat młodzieńczych. Wzrok miał uprzejmy, łagodność niedorównaną. Szczerością duszy i słodyczą rozmowy wszystkich ku sobie zniewalał. U osób wyższych, do których zbliżały go piastowane obowiązki, niepospolity posiadał szacunek i poważanie.

Niniejszy rys życia został skreślonym na życzenie redaktora Przeglądu Poznańskiego.

---

[10]) Zwłoki jego spoczywają na parafialnym Brzozowskim cmentarzu; mogiła jego bliska jest dotychczasowego grobu i pomnika ś. p. Ignacego na Raczynie hr. Raczyńskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Królestwa Polskiego.

DODATKI.

Dodatek I.

Ks. Józef Morelowski którego naukowe życie wyżéj opowiedziano, jest pierwszym z białoruskich członków Towarzystwa Jezusowego, o którym w Przeglądzie Poznańskim wzmianka się czyni. Że wspomnienie zasług całego zakonu w tamtych stronach ma wagę niemałą, podaję treściowy zarys usiłowań Towarzystwa Jezusowego, łożonych około wychowania mięszkańców téj krainy w celach Naukowo-Religijno-Narodowych, przez ciąg przeszło dwuwiekowego swego tam istnienia (1582—1820), mianowicie zaś od smutnéj epoki zaboru Białéj-Rusi z przyległemi jéj Inflantami.

A. *Wychowanie naukowe.*

Stefan Batory po odebraniu z rąk Moskwy miasta Połocka i ziem Białoruskich, sprowadził do tego kraju Towarzystwo Jezusowe, aby w miarę sił swoich, idąc za obowiązkiem powołania, poświęciło prace na zaszczepianie i pomnażanie w młodzi litewskiéj i ruskiéj na Białéj Rusi zasad wiary, pobożności, tudzież naukowego oświecenia. O czém ks. Dymitr Sulikowski, późniéj arcybiskup lwowski, obecny zdarzeniu w dziełku swojém historyczném w te słowa wspomina: „Stefan król w ośm „dni po zdobyciu zamku połockiego, dla złożenia powinnych dzięk Bogu „za odniesione zwycięztwo, miejsce, place i fundusze, tak na zamku jako „też w mieście Połocku, Ojcom Towarzystwa Jezusowego, dla zaszcze-

„piania w młodzi litewskiéj i ruskiéj na Białéj Rusi zasad pobożnych, „i kształcenia w naukach nadał.“ *).

Czy Zgromadzenie odpowiedziało tym króla i rzeczypospolitéj zamiarom, razem obowiązkom swoim, powie się późniéj. Tu rozbiorę zapytanie azali po przejściu części narodu w roku 1773. pod rossyjskie panowanie, podało Zgromadzenie rękę mięszkańcom Białéj Rusi i Inflant, ażeby wszystko szło daléj torem oświaty polskiéj? Skoro bowiem rozprzęgły się ściślejsze stosunki z dawną ojczyzną, mianowicie po zerwaniu bliższych związków z akademią wileńską, łatwo nasuwała się obawa o dalsze w naukach i wyższém oświeceniu postępy. Owoż Zgromadzenie dobrze tę klęskę zrozumiawszy nie poniechało sił natężyć i środków pomnożyć, aby religii, kościołowi i miłéj sobie ojczyznie wywiązać się z tak ważnego obowiązku. Rzeczywiście kierowane przez siebie naukowe zakłady wszędzie ono na wyższéj postawiło stopie. Bez cienia przesady można powiedzieć, że kollegium połockie po niewielu leciech zasługiwało na stopień akademii wyższego rzędu, mieściło bowiem w sobie wszystkie wyższych umiejętności katedry i zasoby.

System własny oparty na instytucie (ratio studiorum) w całym świecie doświadczonym, zastosowany z jednéj strony do nowych potrzeb umiejętności, z drugiéj niekrępowany żadnym obcéj siły wpływem tak co do wykładu jak i karności obyczajowéj, wspierał to prowadzenie. W miastach gubernialnych Witebsku i Mohilewie do nauk gimnazyalnych przyłączono katedry filozofii, matematyki, fizyki teoretycznéj i praktycznéj z konwiktem szlacheckim. We Mścisławiu, Orszy i Dyneburgu **) przy połączeniu z konwiktem szlacheckim wykładano nauki gimnazyalne i udzielano języków żyjących zagranicznych. — Język dla wszystkich powszechny był język polski, obok języka łacińskiego i greckiego. Co się tyczy języka rossyjskiego, dawano same tylko początki czytania, gramatyki i pisania w klasie pierwszéj; daléj nieposuwano nauki.

Zamożna domowa drukarnia dostarczała na wszystkie podrzędne

---

*) Pag. 116. §. *De obsessione Polociae*: „Stephanus Rex de Dzisna ad con„spectum Polociae venit, ad cujus portas jam Hungari cum Lithvanis ad ripam Du„nae (Dzwina) factis sibi munitionibus consederant. Ipse autem Rex ad laevam par„tem circumvectus, á septemtrione Castra locanda praecepit et statim Polociam, oppu„gnare coepit 20. die mensis Augusti. In tribus locis semper Sacra Polonica fiebant, „apud Regem apud Mielecium et Solicovium, cum Rege Solicovius erat, cum Mielecis „Martinus Laterna Soc. Jesu Vérbi Dei praecones (Ks. Marcin Łaterna później towarzyszył Zygmuntowi III. królowi w sprawie do Szwecyi; gdy dla poratowania zdrowia morzem do Polski płynął, od kacerzy szwedzkich pojmany, śmierć męczeńską w nurtach morza baltyckiego poniósł — obacz Fr. Siarczyńskiego *Słownik* o mężach znakomitych za Zygmunta III panowania) et tandem die 28. mensis Augusti arce in po„testatem Regis deducta, DEO gratiae actae sunt.

Pag 121. „Arx Polocia octavo die postquam erat capta, Dorostaiscio Palatino Plo„censi a Rege fuit commissa et data. Et ut gratitudinem Deo pro collata victoria re„ferret, locum, areas et fundos, tam in Arce quam in Civitate Polocensi, Societatis Jesu „Patribus ad Pubem Lithuanam et Ruthenam Albae Rusiae in pietate instruendam et „literis excolendam attribuit.

**) Przed 1810. rokiem rząd obracając miasto na fortecę, zabrał także kollegium: ofiarował wszakże koszt na podniesienie murów i założenia kollegium ze szkołami i konwiktem w majątku zakonu w Uzwałdzie w Inflantach.

Na Wołyniu w roku 1809. hr. August Iliński, senator państwa rossyjskiego w miejscu swojéj rezydencyi ufundował kollegium i szkoły, które po polockiéj akademii poczęły były drugie miejsce trzymać.

szkoły ksiąg elementarnych. — Po wyniesieniu przez Aleksandra I. kollegium połockiego na stopień akademii, poczęło tam wychodzić małe pismo peryodyczne, pod nazwą: *Miesięcznik Połocki.* Sławnéj pamięci Jan Śniadecki wyrzekł że znajduje w nim *prozę wzorową.* Na wiele lat przed otwarciem akademii opuściły prassę prace ks. Nikodema Muśnickiego, oddanego poezyi w języku łacińskim i polskim. — Dwa tomiki zawierają w polskim rymie pieśni liryczne, epigrammata, satyry i t. d. Osobno wyszło poema pod tytułem *Pułtawa,* do którego autorowi miejscowe okoliczności powód nastręczyły. Ściśle zachowano w tym bohaterskim utworze prawidła sztuki, ubolewać tylko przychodzi że taki został obrany bohater.

B. *Prace religijne.*

Bez najmniejszego uszczerbku pracom w zawodzie naukowym starało się Zgromadzenie rozpostrzenić swe religijne usługi już dla współrodaków już dla obcych wyznania katolickiego, a to do najodleglejszych krańców państwa rossyjskiego.

I tak nad rzekę Wołgę do gubernii Saratowskiéj dostarczało 12. kapłanów dla osiedlonych tam przez Katarzynę II. przychodniów, w 12stu ludnie zamieszkałych osadach.

W Astrachanie przy ujściu Wołgi do morza Kaspijskiego trzech kapłanów stale pracowało dla narodu ormiańskiego.

Missya w Mozdoku, w mieście Tyflis dwóch posiadała kapłanów, częścią dla Ormian, częścią dla polskich rodaków, rozproszonych w szeregach wojska rossyjskiego.

Godzien tu wspomnienia los nieszczęśliwego polskiego rycerstwa po klęsce cesarza Napoleona w r. 1812. — Z zabranych w ciągu téj wojny, 12.000 polskiego żołnierza zagnano na Kaukaz. — Błonia miasta Mozdoku już nie były dla nich placem do walki z mieczem w ręku, ale walki z nieopisaném cierpieniem. Cały ten tłum osadzono pod gołém niebem w zagrodach polnych. W miarę jałmużn zbieranych łagodzili ci dwaj Ojcowie już głód, już brak odzienia; — a posługa duchowna święcie od całego tego rycerstwa była przyjęta.

Wkrótce zagrody przemieniały się w najszczytniejszą pod sklepieniem nieba świątynię. Codzienne ofiary Mszy świętéj, rzewne spowiedzi i nieprzerwane przystępowanie do Stołu Pańskiego weseliło niebo, a ziemię budowało. Ledwo nie połowa tych bohatyrsko-chrześciańskich wyznawców, po trwalsze niż ziemskie laury, do górnéj przeniosła się ojczyzny. Część pozostała, po powrocie na łono matki ojczyzny, nie puściło w niepamięć świadczonych sobie z litością macierzyńskich usług. Wielu do kościołów w Mozdoku znakomite dary i ofiary przesłało.

Nie poniechano także syberyjskich nieprzemierzonych przestrzeni; litośne ku rodakom serce ks. Tadeusza Brzozowskiego jeneralnego Zgromadzenia przełożonego, wyjednało u cesarza Aleksandra I. usadowienie dwóch na Syberyi Missyi, w Tomsku i Irkutsku, stolicy tego kraju. — Członkowie tych Missyi co pół roku zwiedzali całą Syberyi przestrzeń, wyszukując współrodaków, albo w wojsku umieszczonych, albo dręczonych w warowniach, katuszach i zabójczych kopalniach Kresem tych wycieczek było miasto Kiachta nad chińską granicą, o 200 mil od chińskiego muru stepem i piaskami oddalone.

C. *Narodowość.*

Położone zostało już pierwéj pytanie czy Towarzystwo Jezusowe odebrawszy od walecznego Stefana króla i rzeczypospolitéj polskiéj (1582. r.) przeznaczenie, aby zdobytą orężem napowrót Białéj Rusi krainę, zespolić z całéj polskiéj ojczyzny *religijno-narodową* oświatą, odpowiedziało

ze swojéj strony tak znamienitemu zadaniu? Ja mniemam, że dwa wyżéj skreślone ustępy zdolne były wykazać, jako Zgromadzenie powodowane obowiązkiem i miłością ku drogiéj ojczyznie zagrzane, takowe króla i rzeczypospolitéj zamiary w całéj rozciągłości, a pomyślnie ziściło. Wszelako nie zawadzi rzecz bliżéj rozpatrzyć.

Odzyskana walecznością króla Stefana Białoruś, jakiż przedstawiała widok w chwili, w któréj Zgromadzenie prace w niéj swoje rozpoczęło? Panowały tam wówczas zdziczenie i ciemnota. Wszystkie warstwy ludności nie posiadając żadnych publicznych naukowych zakładów, brały wykształcenie z rąk ciemnych domowych bakałarzów, albolitéż kościelnych diaków, — i to w ruskiém narzeczu.

Pod względem religijnym za przywodem ślepych swych popów, stali wszyscy uporem przy odszczepieństwie grecko-wschodniém. Cóż rzec o przywiązaniu do ojczyzny polskiéj? Więcéj łączyli się z nią *ciałem* z musu, niż ze swobodnego uniesienia.

Jakże odmiennem kraj ten zostawiło Zgromadzenie Jezusowe w połowie 1820. roku.

Nic własnym siłom nie przypisując, jedynie za pomocą i błogosławieństwem nieba po dwuwiekowéj téj niwy uprawie, całą przestrzeń od obrębów Wielkich-Łuk, Smoleńska do granic Czernichowa, Zgromadzenie pożegnało w jedności z świętym kościołem rzymsko-katolickim, przy obrzędzie łacińskim, albo grecko-ruskim katolickim czyli uniackim. Do tego żegnało z niewymowną pociechą, że zostawia kraj już cały złączony z matką ojczyzną z wspólnością mowy (prócz niższego pospólstwa), wykształcenia, poloru, gościnności; z przywiązaniem i poświęceniem dla ojczyzny. Tu zaświadczą imiona rodzin zaszczytnie ojczyznie zasłużonych: wojewodów Hilzenów, Ziberków, Borchów, kanclerzów Platerów, pisarzów litewskich Szczytów, instygatorów Chrapowieckich, Telkierżambów, Szadurskich, Morysonów, Łopacińskich, Karnickich, a bliżéj z serca Białéj Rusi wziętych Łuskinów, Bohomolców, Chreptowiczów, Poczobutów, Hurków, Rypińskich, Korsaków, Reuttów, Meduniecckich, Makowieckich, Dernetowiczów, Hołyńskich, Komarów i t. d.

Dodatek II.

Wspomniany został w przypisku prymas Raczyński, niech mi wolno będzie nadmienić nieco o jego życiu.

Ignacy hr. Raczyński urodził się w Małoszynie w Wielkopolsce w województwie Poznańskiém dnia 6. sierpnia r. 1741. Szkoły odbył w Poznaniu, późniéj prawa się uczył. Do zakonu Jezuitów wstąpił w Krakowie dnia 5. sierpnia 1760.

Po odbytym dwuletnim nowicyacie przeznaczono go do nauk filozoficznych i teologicznych w kraju polskim. Trudnił się niemi przez lat dziewięć, zaczem przełożeni uważając że wielkie uczynił postępy, wysłali go do Włoch do kollegium w Medyolanie, gdzie się kształcił w fizyce i mechanice pod księdzem Lecchi, w matematyce wyższéj pod księdzem Boschowik. Posiadał zresztą Raczyński i inne wiadomości. Znał dobrze języki starożytne i główniejsze nowożytne, celował w rymotworstwie, wymowie, tudzież znajomości historyi.

W Medyolanie zaskoczyło Raczyńskiego rozwiązanie zakonu, owoż dla czego opuścił Włochy i udał się naprzód do Wiednia, (gdzie znowu pracował przy księdzu Hell astronomie) daléj do Pragi, w końcu z powrotem do ojczyzny.

Król Stanisław August przyjął go mile, a wkrótce potém wyniesiony na godność kanonika poznańskiego jął z gorliwości kapłańskiéj i pracowitości naukowéj szeroko w kraju słynąć.

W kilka lat jeszcze raz przedsięwziął podróż do Włoch i w Rzymie czas dłuższy zabawiwszy, zwiedził potém Neapol, Sardynią i Francyą.

Przy schyłku r. 1793. kiedy po śmierci Michała Okęckiego biskupa poznańskiego, jednomyślny obór kapituły, zezwolenie królewskie i co ważniejsza potwierdzenie Rzymu, powołały Raczyńskiego na dostojność biskupią, wielkie jego przymioty żywszém jeszcze zajaśniały światłem.

W r. 1801. po śmierci Krasickiego rząd pruski ofiarował mu arcybiskupią gnieźnieńską stolicę, którą to godność za potwierdzeniem Stolicy apostolskiéj objął w r. 1803. Wkrótce potém w r. 1807. dostojność arcybiskupia pomnożyła się powróceniem po utworzeniu Księstwa Warszawskiego zaszczytem pierwszego książęcia kraju czyli prymasa oraz legata.

Nie przewidywał wówczas Raczyński że na jego osobie miał ustać poczet prymasów arcybiskupów gnieźnieńskich.

Pamiętny jest opór Raczyńskiego w obec zgubnych dla religii uroszczeń władzy świeckiéj.

Z drugiéj strony nie przestawał pracować nad podniesieniem gorliwości i wykształcenia w duchowieństwie i w tym celu ogłosił dzieło *Teologia pastoralna*, tłómaczenie książki biskupa francuzkiego Jamin p. t. *o błędach tegoczesnych* i pisemko o *mocnych duchach*.

W najtrudniejszych czasach zawiadując dochodami nietylko ozdobił kościoły poznański i gnieźnieński ale i gmach biskupi w Poznaniu wyporządził, a pałac w Ciążyniu wykończył.

W r. 1815. gdy arcybiskupstwo gnieźnieńskie i biskupstwo poznańskie przeszły pod panowanie pruskie, stracił ks. Raczyński administracyę dyecezyi warszawskiéj i godność prymasa.

Skoro wrócił do Gniezna począł usilnie starać się o przeniesienie pozostałego ciężaru na młodsze i czerstwiejsze ramiona, wszelako Pius VII. nie pokazał łatwości, chcąc usługi takiego pasterza kościołowi zachować. Na powtórzone jednak nalegania obiecał Ojciec św. na rezygnacyą zezwolić, skoroby wybór następcy dokonano. Gdy w r. 1819. obrany został ks. Marcin Siemieński, arcybiskup Raczyński złożył urząd i do Rzymu się udał.

Pius VII. przyjął ks. Raczyńskiego z odznaczaniem a serdecznością i zezwolił na jego usilne przełożenie aby mu wolno było w zakonie Jezusowém, w którém młodość przepędził, reszty życia dokonać, wszakże przy zachowaniu oznak dawnego dostojeństwa.

Zaraz w Rzymie przeniósł się ks. Raczyński do domu Jezuitów świętego Jędrzeja na Kwirynale i zamieszkał tam pokoje w których dawny król sardyński Karol Emanuel zakończył był swój żywot jako zakonnik Towarzystwa Jezusowego.

Gdy Jezuici wydaleni zostali z Białéj Rusi i do Galicyi przybyli, ks. Raczyński który był zawsze z tymi współbraćmi stosunki utrzymywał przesyłając im książki, sprzęty kościelne i t. d., pospieszył do Galicyi, gdzie sobie stałe mięszkanie w dyecezyi przemyślskiéj w Brzozowie obrał.

Biskup przemyślski ks. Antoni Gołaszewski otoczył wielką czcią byłego prymasa. Nieraz go zapraszał do święcenia kapłanów, nieraz mu udzielanie bierzmowania powierzał. Jeszcze w sierpniu 1822. r. poświęcił ks. Raczyński kościół w Moszczanach.

Niedługo potém zaczął słabnąć na siłach i o śmierci myśleć.

W dniu 29. stycznia 1823. r. w uroczystość św. Franciszka Salezego zrana około godziny piątéj zażądał przygotować się i przyjąć wiatyk. Po uczynieniu spowiedzi z całego życia życzył, aby w pokoju przyległym była odprawiona Ofiara Mszy św. i gdy się Msza kończyła, a ka-

płan z Panem Bogiem zbliżył się do stolika przy którym pobożnie klęczał, prosił by się kapłan zatrzymał, a sam uczynił wyznanie wiary i miał przemowę następującą:

„Jako wierzyłem i zawsze byłem synem świętego, rzymskiego, katolickiego kościoła, tak też w téj wierze pragnę na zawsze trwać i w niéj umierać. — Byłem biskupem w trzech dyecezyach: poznańskiéj, gnieźnieńskiéj i warszawskiéj, usiłowałem jak mógłem wypełniać powinność pasterską, czuwać nad dobrem i duchownem zbawieniem trzod mi powierzonych, lecz jeźli w czém przez ułomność ludzką owieczkom moim uchybiłem, proszę o odpuszczenie winy mojéj, a życzę, proszę Boga, Jezusa Pana Chrystusa odkupiciela i pasterza dusz ludzkich, najpierwéj, aby tym dyecezyom posyłał pasterzów czujnych, którzyby je w wierze i miłości Jezusa Chrystusa gruntowali, a owieczki iżby słynęły chwałą starodawnéj i prawdziwéj pobożności, trzymając się prawowiernéj, jedynie zbawiającéj religii świętego, rzymskiego, apostolskiego katolickiego kościoła, aby były pełne tych cnót, z któremi tylko staną się godnémi dostąpić chwały niebieskiéj; i błogosławił żegnając i mówiąc: *w Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.* — Ponieważ w tych dyecezyach znaczną część mam familii mojéj, im też życzę, błogosławię, i proszę Boga, aby przykładném życiem swojém, a mianowicie przywiązaniem do religii i kościoła świętego prawowiernego i Jezusa Chrystusa Pana, nietylko zasłużyli sobie na niebo i wieczne zbawienie, lecz też iżby się stali dla współobywateli i domowych swoich żyjącym przykładem czci, miłości i przywiązania do Jezusa Chrystusa Pana Boga i Zbawiciela naszego. *In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. — Amen.*

„Zakon Towarzystwa Jezusowego od pierwszego poznania go, w szczególniejszym zawsze miałem szacunku tak w czasie jego istnienia jakotéż i po zniesieniu, a to przeto, iż widziałem w nim szczególniejszą ochotę, gorącość i zapał w pomnażaniu wiary rzymskiéj katolickiéj i rozszerzanie czci i miłości ku Jezusowi Chrystusowi Panu, że widziałem w nim wielu mężów pałających żarliwością pozyskania Bogu Chrystusowi dusz ludzkich drogą krwią jego odkupionych, nie będę ja oglądał na ziemi, ale kiedy Bóg zmiłuje się nademną grzesznym, a przypuści mię do chwały swojéj, spodziewam się z górnego Syonu widzieć pomyślność, rozszerzenie i wielkie jego prace dla chwały jego boskiéj, czego jemu życzę *w Imie Ojca i Syna i Ducha Swiętego. — Amen.*"

„Wam też słudzy i domowi moi dziękuję za wierność i czułą pilność waszą nademną, jeźlim wam chorobą moją przyczynił przykrości, odpuśćcie mi, jako wam przebaczam, jeźliście w czém przez niezręczność waszą mogli być mi powodem do przykrości *w Imie Ojca i Syna i Ducha Swiętego. — Amen.*"

„Was zaś tu wszystkich obecnych proszę, módlcie się za mną, aby dla waszych modłów i waszego nabożeństwa, wejrzał Bóg na żądze i westchnienia moje, abym jako pragnę, stał się godnym z żywą wiarą, ze skruchą i pałającą miłością ukrytego tu w Najświętszym Sakramencie Boga mojego przyjąć raz ostatni w życiu mojém, tak iżbym zasłużył widzieć go na oko w chwale wiekuistéj z świętymi jego na wieki." — Poczém łzami zalany z głęboką pokorą przyjął najświętsze tajemnice Ciała i Krwi Chrystusowéj. Rozczuleni przytomni i domownicy rzucili się do nóg dobrego ojca swojego, przyrzekając, że podobném do jego życiem na podobnie szczęśliwy zgon zasługiwać będą *). Po komunii ża-

*) Ze zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego byli przez cały ciąg dwumiesięcznéj słabości ks. Jakób Chaniewski i ks. Józef Perkowski dla odprawienia posług duchownych i przysposobienia do zgonu.

dał jeszcze absolucyi papiezkiéj i tę przyjąwszy zawołał: „*Nunc dimittis „servum tuum Domine in pael... Sortes meae in manu Dei sunt ... Fa- „ciat Dominus, quod bonum est in oculis Ejus!...*"

Umarł ks. Raczyński dnia 19. lutego.

Pogrzeb miał uroczysty. Biskupów dwóch oddało mu ostatnią posługę, a ks. Skibiński mowę pogrzebową powiedział.

Nad grobem Zgromadzenie wzniosło kolumnę z napisem następującym:

D. O. M.
Ignatius Comes Nałęcz de Małoszyn
et Raczyn
RACZYNSKI
Princeps Archi-Episcopus Gnesnensis
Legatus Natus
Insignium S. Joannis Jerosl. Aquilæ albæ
et rubræ Eques
Pauperum Pater, Exemplar Praesulum
Ecclesiæ Polonæ Columen
Natus Anno 1741.
Ingressus Societatem Jesu 1760
Canonicus fuit annis 20.
Episcopus Posnaniensis Annis 9.
Archi-Episcopus Gnesnensis creatus an 1805
Deposuit Archi-Episcopatum anno 1818.
Ut commodius se morti pararet,
quam obivit Premisliæ die 19. Febr. an. 1823.
Penes Ecclesiam Patrum Societatis Jesu
in Starawieś
quos inter florentem ætatem transegerat
sibi delegit Tumulum.

Wszystkie powyższe szczegóły znajdują się w napisanéj przez naocznego świadka zgonu książeczce p. t. *Krótki rys życia Ignacego Nałęcz z Małoszyna i Raczyna hr. Raczyńskiego książęcia arcybiskupa gnieźnieńskiego*, Lwów u Schnaydera, r. 1844. str. 38. Jestto oddruk z pisma biblioteki Ossolińskich.

Należy wspomnieć, że czcigodne zwłoki księcia prymasa zostały za staraniem hr. Atanazego Raczyńskiego do Wielkiéjpolski w bieżącym roku 1854. w miesiącu maju sprowadzone i złożone na wieczny spoczynek w kościele parafialnym w Obrzycku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Wiadomość o rękopismach Historyi (sic) Długosza, jego Banderia Prutenorum, wydał Józef Muczkowski profesor i bibliotekarz uniwersytetu Jagiellońskiego. Tablic 17. Kraków 1851.

Jeżeli wyłączymy raczéj kronikarzy aniżeli historyków, którzy poprzedzili Długosza, pozostał on wzorem i bogatym składem dla swoich następców. Kromer piękniejszy zapewne, bardziéj wygładzony styl posiadał, ale nadeń nic więcéj nie powiedział: może nawet był powierzchowniejszym. Ani Bielskiemu przed Długoszem pierwszeństwa naznaczyć nie można. I u tych i u innych, u najnowszych nawet dziejopisarzy naszych nie ma jednéj zalety, jednéj potęgi górującéj nad wszystkiém, a która u Długosza doszła swojéj pełni. Długosz ma natchnienie moralne głęboko religijne, umysł jasny, niepodległy, a przy najżywszém uczuciu narodowém. W swoim sądzie o ludziach, o zdarzeniach jest surowy, surowszy może więcéj aniżeli należy. Opowiadanie Długosza czasami rozmaite, ale zawsze naiwne, zajmujące, wzruszające, czytać można spokojnie, przyjemnie, bez znużenia. Długosz ma jeszcze jednę wartość. Znał pisma które do swoich dziejów wprowadził, a których nawet wspomnienie zaginęło. Każdy chcący mieć rzeczywiste pojęcie naszéj przeszłości, szczególniéj przez wieki XIV i XV. powinien czytać i jeszcze czytać Długosza. Naruszewicz był zaiste krytyczniejszy, przeczytał niemieckich pisarzy, których nie miał Długosz. Ale bezwątpienia był mniéj wierzącym, mniéj narodowym, mniéj obejmującym. Za Długosza Polska doszła swojéj wielkości. Nad siebie nie widziała ogromniejszéj i lepiéj urządzonéj potęgi. Innym narodom nie miała co zazdrościć. A taki stan wpływał na umysł historyka — podnosił, kiedy przeciwnie wiek XVIII, europejski i polski Naruszewiczowi same szkodliwe i przerażające udzielał wpływy. Naruszewicz nie przedstawia żadnéj wielkości, nie miał jéj w swoim umyśle, około siebie nigdzie jéj nie widział.

Długosz był najuczeńszym mężem swojego wieku. Nauczyciel synów Kazimierza używany dyplomatycznie znalazł jednak czas na skreślenie dwunastu dzieł, z których wymieniamy znaczniejsze: Żywot Ś. Stanisława, Żywot Ś. Kunegundy, Żywoty arcybiskupów i biskupów Polski, Roczników polskich ksiąg XII, Banderia Prutenorum, Liber et Regestrum regni et regis Poloniae valde utile et necessarium, Liber Beneficiorum.

Liber et Regestrum jest to cała sprawa wytoczona przez Kazimierza IV. przeciw Krzyżakom 1338. i wyrok ogłoszony przez sędzię Stolicy apostolskiéj, a uznający że Pomorze, Ziemie Michałowa i Chełmna należały i należeć powinny do Polski. Rękopis ten posiada biblioteka kurnicka. Liber Beneficiorum obejmuje uposażenie i nadania wszystkich kościołów i klasztorów dyecezyi Krakowa. P. Muczkowski uważa że duchowieństwo nasze „dotąd na wydanie téj ważnéj księgi nie zdobyło się ani o tém nie „pomyślało." Uwaga smutna ale która i do innych dzieł Długosza odniesiona być może. I narod i kościół polski, możnaby powiedzieć, zapomnieli Długosza. Jego dzieje zapewne ze wszystkich prac najważniejsze, niejako zaklęte, długo z ukrycia na świat wydobyć się nie mogły. Drobna liczba rękopismów dowodzi że mniéj je znano, dosyć obojętnie zajmowano się niemi mimo ich uderzającéj, niezaprzeczonéj wartości, mimo tych serdecznych, tych pobożnych uniesień, śród których o nich Długosz przemawiał. „Przez dwadzieścia i pięć lat, dniami i nocami, nie żałując żadnéj pracy, najwyższéj pilności i nauki, temu oddawałem się dziełu i nad niém jedném usilnie pracowałem, czasami i siedem przerabiałem razy poszyty, abym komu przez moje błędy, za życia albo po śmierci nie był zgorszeniem." Długosz upraszał, aby dano bogate uposażenie temu, któryby „wyłącznie zajmował się dziejami, rozpamiętywał je, w nich miał szczególne upodobanie, w nich się kochał, o nich dzień i noc myślał, dla pożytku oraz zaszczytu ojczyzny, a więcéj jeszcze dla chwały Boga pracował." Prośba niewysłuchana, stracona. Przez powody, których przedstawienie nie jest na teraz naszym zamiarem, uniwersytet Krakowa nie rozwijał się nigdy do téj powagi i do téj świetności, do jakiéj się wzniosły inne europejskie uniwersytety. Długosz nie miał następców a nawet i naśladowców.

Pan Muczkowski wymienia różne powody, dla których Długosza niejako ukrywano, drukiem nie chciano upowszechnić. Warszewicki mniemał, że byłoby niebezpieczném upowszechnienie Długosza, który nic nie taił, który wszystko niepodległe wykazywał. Starowolski mówi: Długosza drukować nie pozwalano, albowiem cudze i domowe sprawy wiernie a bez względu na nic opisał. Braun takież same wynurza przekonanie. Herburtowi wydania skończyć niedozwolono. Wydawca lipski Długosza pisze: zamiłowaniem prawdy wzbudził przeciw sobie nienawiść i tylu wywołał nieprzyjaciół. Herburt dopiero był pierwsze sześć ksiąg wydał a dalszych wydać nie śmiał. Zupełne wydanie uskutecznił cudzoziemiec, a za granicami polskiemi, w Lipsku lat 1711 i 1712. Trzecie wydanie przyrządził Mitzler. Pan Muczkowski nazywa je niedokończoném, chociaż pisze sam iż w Szwecyi oglądał dokończenie księgi dwunastéj, która niepotrzebnie nosi nazwanie księgi XIII, albowiem Długosz wyznał że dzieje polskie dwunastoma objął księgami, zamkniętemi na roku 1480. Żadno z tych wydań nie może być uważane jako wiarogodne i wyższe nad wszelki błąd i nad wszelkie podejrzenie, z téj przyczyny, że rękopismy pofałszowane być miały, i że nie mamy żadnéj pewności i podobno nigdy mieć jéj nie będziem, czyli odpisy z pierwotworu samego Długosza wiernie wykonano. Nieszczęście które dotknęło prawie wszystkich naszych kronikarzy przed Długoszem. Gaweł Wincenty Bogusławic, inaczéj Kadłubek, mieli swoich fałszerzów, poprawiaczów, oczyścicieli; na wielu miejscach i ważnych, nie znamy ich istotnéj myśli. Ztąd jeżeliby kiedy nowe wydanie Długosza wykonać zamierzano, a wykonaném być powinno, wiadomość o samym pierwotworze Długosza i różnych odpisach jest zajmująca i ważna.

Pan Batowski w swoim opisie niektórych rękopisów Biblioteki Imienia Ossolińskich, wynurzył zdanie, że autografu pierwotworu Długosza nikt z Polaków ani widział ani posiadał. Pierwotwor przeto Długosza miał za stracony uwiedziony nienowym a lekkim zarzutem p. Bandkiego, jakoby Polacy

nie mieli usposobienia poznawać pierwotwory, jakoby lada co za pierwotwor ogłaszali *). Lecz Radyminski w swoich Rocznikach Akademii Krakowa czekających na wydanie a dotąd nie wydanych dla téjże saméj przyczyny, która wydaniu Długosza długo i skutecznie przeszkadzała, wyraźnie twierdzi że akademia posiada historyczne dzieła Długosza i równie starannie jako złoto przechowuje. Zapiska z lat 1654 i 1658 wyjaśnia, że pierwotwor Długosza akademia w swoim skarbcu w skrzynię złożyła i przechowywała jako pomnik najkosztowniejszy a może i podejrzany. P. Muczkowski wymienia dowody mówiące że owe dzieje Długosza nie były odpisem ale rzeczywistym pierwotworem Długosza. W r. 1632 królewicz Władysław polecił by dlań przepisano dzieje Długosza. Lecz z czego? P. Muczkowski nie mówi czyli z pierwotworu. Dowód przeto cokolwiek niepewny. Nakielski przed rokiem 1634 nakazał przepisanie ostatniéj księgi niezupełnéj, i wyraźnie mówi że odpis ze samego pierwotworu uczyniono. Nakielski sam uczony odpisu autografem byłby był nie nazwał. Akademia, zdaje się, udzieliła, pożyczyła dwa tomy Długosza Jakóbowi Sobieskiemu, ojcu króla Jana, który polecił odpis dla siebie wykonać a akademii złożył własnoręczne podziękowanie za ten dowód jéj macierzyńskich uczuć. Odpis dla Sobieskiego podobno wszedł do biblioteki Załuskich jako dar królewicza Jakoba Sobieskiego. Nakoniec 1644 i 1646 sama akademia poleciła wykonać odpis, który ofiarowała Jerzemu Ossolińskiemu, wielkiemu kanclerzowi Korony. Krause 1711 mówi wyraźnie że tylko krakowianie akademicy posiadali ów znamienity drogi kamień, autograf Długosza, albowiem zwyczajnego odpisu nieocenionym byłby był nie nazywał. Rękopism archiwum Korony odkryty przez Zamojskiego nie był autografem i za taki nie był uważany, albowiem gdyby był autografem na cóżby robiono odpisy z rękopisu uniwersytetu, który, zdaje się, niechętnie, dosyć trudno, i to najznamienitszym był udzielany **).

---

*) Wspomnimy nieco o J. W. Bandkie, z którym jako widno J. S. Bandkie miał i duchowe powinowactwo. Bandkie warszawski wywarł wpływ dosyć fatalny na nasze polityczne ukształcenie, a o tém nie miał ani domysłu. Postać pochylona, oblicze raczéj ułożone do spokojności aniżeli spokojne — uczciwość wielka, nauka niedość rozległa i obejmująca, wysłowienie i przedstawienie raczéj pospolite. Bandkie starał się i otrzymał szlachectwo — nie ganimy — ale przez najdziwniejsze zrządzenie swój wykład o dawném prawodawstwie polskiém z katedry uniwersytetu, przepełnił najdotkliwszemi pociskami przeciw żywiołowi szlacheckiemu, przeciw całemu układowi naszéj społeczności. Oskarżał, żalił się, unosił dosyć często. Chociaż ani śnił o tém, chociaż nie chciał, podważał pierwsze podstawy naszego dawnego społeczeństwa. Dla naszéj przeszłości nie miał wyrozumienia, cześci — nie zgłębił jéj, nie zrozumiał. Kierunek wskazany przez Bandkie rozwinął się lolicznie, fatalnie. Wiele szaleństw, wiele złudzeń i obłąkań dzisiejszéj demokratycznéj szkoły można utwierdzić zdaniami ogłaszanemi z katedry przez nauczyciela, który cichutko, zimno opowiadał, raniąc wbrew swoich życzeń, samo serce, samo życie Polski. Było to usposobienie spólne wielu naszym uczonym, a najzacniejszym Polakom. Byłże takimże samym Bandkie krakowski? Zdaje się z tego co o nim pan Muczkowski mówi. Rewolucya polska 1830. i pod tym względem wywarła wpływ zbawienny. Jest uderzające i podobno zwycięzkie oddziaływanie przeciw temu błędnemu kierunkowi, który jako wygórowany, jako przesadzony, jako przeczący tylko, sam siebie znosił i wywracał. Tylko życzymy, aby szczery sposób uważania naszéj przeszłości uniknął wygórowania, przesady. Jeżeli się niemylimy, Bandkowie spostrzegli sami że poszli za daleko — zatrzymali się przeto. Bandkie krakowski zrobił nowe wydanie swojéj polskiéj historyi, ogłoszone 1835. r. i wprowadził ważne zmiany. Z krytyki i przeczenia przeszedł, chociaż nieznacznie, bardzo nieśmiało, do zrozumienia, do usprawiedliwienia, niejako do twierdzenia.

**) Taka rzadkość rękopisów Długosza ma swoje inne wytłómaczenie. Nie był to ani Gaweł, ani Bogusławic. Odpis tych dwóch kronikarzy nie wymagał nadzwyczaj-

Pierwotwor historyi Długosza posiadała przeto akademia Krakowa, a posiadała jeszcze 1711. Może 1768, może nieco wcześniéj akademicy poruczyli Piechockiemu introligatorowi urządzenie biblioteki, i naówczas pierwotwor historyi Długosza przepadł. Piechocki ukradł albo ukraść pozwolił, a przy tém zdarzeniu przepadły inne dzieła, naprzykład: Tom pierwszy Aktów Górskiego, rękopism biblii armeńskim językiem, mający się znajdować u Mechitaristów Wenecyi. J. J. Załuski biskup Kijowa chociaż przez powody zacne, pozwolił sobie rabunku téj biblioteki, nie przeczuwając, że gromadził swój świetny zbiór dla Moskwy, kiedy tymczasem akademia Krakowa to co jéj zostawiono, czém niejako pogardzono, zachowała, ocaliła i dotąd posiada.

Czacki, jeżeli tylko się nie mylił, wyznał, że kupił autograf Długosza dochodzący księgi XI., przerwany zatém. Z Porycka autograf przeszedł do Puław, a o dalszych losach jego p. Muczkowski milczy; my domyślamy się że musiał znaleźć bezpieczne schronienie. Autograf porycko-puławski na wielu miejscach nie zgadzał się z wydaniami Herburta, Huyssena i Mitzlera. Akademia przeto Krakowa straciła swój najcelniejszy skarb przecież po części ocalony, jako ocalały Acta Tomiciana, które dobrowolnie oddała ostatniemu królowi Polski, w ilości tomów 17, mniéj pierwszym i czwartym zatraconemi. Tytus hrabia Działyński zaczął wydanie tych najważniejszych zbiorów, przykładem najpiękniejszym a niedosyć naśladowanym.

Pan Muczkowski wymienia następujące odpisy wszystkich ksiąg XII. 1, Jędrzeja Lisieckiego posiada kapituła Gniezna; 2, Książąt Sanguszków w Lubartowie; 3, Sierakowskiego Łukasza, ma biblioteka Skokkloster niedaleko Upsali we Szwecyi; 4, Sierakowskiego Stanisława opata Świętego Krzyża, rozerwany. Tom pierwszy ma biblioteka Wilanowa, a tomy drugi i trzeci biblioteka Kurnika; 5, Szydłowieckiego Krzysztofa, miała jeszcze 1769 biblioteka Nieświeża, gdzieby był teraz nie wiadomo.

Archiwum kapituły Krakowa zupełny rękopism dziejów Długosza we czterech tomach przez pożyczanie także zatracony, a miał być najwierniejszym odpisem.

P. Muczkowski wylicza wszystkie, o których wie odpisy, ale niezupełne obejmujące mniéj albo więcéj ksiąg, istniejące dotąd albo zatracone i pod tym względem żałujemy że ściśle oznaczonéj niezachował różnicy. Wszystkich takich odpisów po największéj części istniejących jest 49. Rękopisów niewiadomo gdzie zachowanych albo zatraconych p. Muczkowski wymienił 22. Rękopisy uwiezione do Szwecyi, rękopis biblioteki króla Stanisława Augusta, rękopisy porycko-puławskie, warszawskie i wileńskie, za stracone uważać nie należy. Ukrywa je, szczególniéj ostatnie, jaka pobożna ręka *).

Z tych przeto rękopisów które ocalały, nam wydanie poprawne najłatwiéj ułożyć można. Jest ku temu wielka potrzeba, albowiem wydania

---

nych nakładów. Ale Długosz stanowił prawdziwy ogrom. Odpis który akademia Krakowa kanclerzowi Ossolińskiemu ofiarowała, kosztował 1350 dzisiejszych złotych polskich.

*) Pan Muczkowski nie śmie wierzyć, aby rękopism biblii armeńskiéj miał się znajdować u Mechitarystów w Wenecyi. Sami zrobiliśmy niespodziewańsze odkrycie. Muzeum brytańskie w Londynie ma wydanie biblii Radziwiłła 1563. z biblioteki Załuskich, a dowodem własnoręczne dopiski Załuskiego. Jest tam i biblia Leopolity wywieziona z klasztoru Dominikanów lwowskich. Między rękopismami które odkryliśmy, a które w części do Paryża odpisano, są ciekawe a mnogie rękopisma Sędziwoja Polaka alchimisty. Biblioteka Sionu posiada przekład biblii przez Budnego. Biblioteka księcia Sussex posiadała książeczkę niewielkiéj objętości, pisaną, obejmującą modlitwy, a która kolejno służyła Zygmuntom obydwom i Annie Jagiellonce.

lipskie i warszawskie stały się już niejako rzadkościami, a nie zawsze dobrze zachowanemi. Są których bez natężenia, bez narażenia wzroku czytać nie można. Zamierzane we Lwowie wydanie wszystkich polskich historyków zapewne obejmie i Długosza.

Nie mniemamy abyśmy uprzykrzonymi być mieli, udzielając cokolwiek o Liber Beneficiorum, o Chorągwiach pruuskich, o niektórych herbach opisanych przez Długosza.

Liber Beneficiorum pisany przez samego Długosza obejmuje cztery tomy, a wiele stronic czystych, zdaje się na cel aby można umieścić zmiany, nowe nadania i uposażenia. Długosz wymienia powody swojéj pracy. Pierwsi biskupi, zwyczajnie cudzoziemcy, Polakami rządzić nie umieli. Inni duchowni także się zapominali. Opieszałość biskupów Krakowa sprawiła, że ich dyecezya utraciła swoje granice dochodzące rzeki Poprad a zabrane przez arcybiskupów Strigonium. Kościoły polskie zwyczajnie drewniane, płonęły często a z niemi i nadania ich. Przetoż Długosz pobożném miłosierdziem wzruszony i zaradzając tyle opłakanemu zaniedbaniu, roku 1440 spisał wszystkie posiadłości i dochody biskupstwa Krakowa. Spisał także 1470 dochody dostojników samejże katedry Krakowa, ale znużony wiekiem, innemi odrywany powinnościami, wychowaniem dzieci króla, innym mocniejszym, a mającym więcéj swobody dalszą pracę przekazał.

Wydanie téj księgi przywodzącéj nadania we swoim czasie czynione, rzuci wielkie światło nietylko na stan dyecezyi Krakowa, na jéj zamożność ale i na cały nasz stan społeczny, na stosunki codzienne domowe, na gospodarstwo, na ceny, na obowiązki włościan, rzeczy, bez których naszéj przeszłości dokładnie ujrzeć nie można, a które polityczna historya zwyczajnie opuszcza.

Długosz opisał i kazał odmalować chorągwie zdobyte na Krzyżakach pod Grunwaldem 15 lipca 1410, chorągwi 51 zawieszonych przy grobie Ś. Stanisława, pod Koronowem 10 października 1410 chorągiew 1, pod Nakłem 13 września 1431 chorągwi 4, razem 56. Durink znaki na chorągwiach malował, ukończył 1448. Marcin Bielski widział je jeszcze 1597, ale prochem niejako zakryte. Teraz nie ma po nich ani śladu. Pan Muczkowski przygotował wydanie jeszcze 1847 ale odłożyć musiał, a tymczasem wydał je Vossberg, Berlin 1849 *). Miał, porównał dwa rękopisy królewieckie a trzeci kurnicki. Zostawiamy komu się podoba przejrzenie wszystkich chorągwi i ich opisów. Wskażemy same bardziéj zajmujące uwagi Długosza.

Tylko dwaj książęta polscy, Konrad Oleśnicy i Kazimierz Szczecina czyli Szczętna pomagali nieprzyjaciołom na rozszarpanie i zatracenie ojczyzny. Książęta uwięziono, oleśnickiemu posiadłości odjęto. Lecz król Władysław obu książętom przebaczył. Odzyskali wolność i posiadłości.

Chorągiew Ś. Jerzego trzymał Grzegorz Kerzdorf. Pod nią sami Niemcy walczyli, prawie wszyscy zabici. Każdy padł na miejscu, które zajmował.

Chorągiew miasta Chełmna trzymał Mikołaj chorąży téj ziemi, a wojsko prowadzili Janusz Orzechowski i Konrad na Ropkowie. Mikołaja niby zdrajcę, skazał na śmierć mistrz Krzyżaków Henryk Plauen. Długosz ma inne podanie, które nazywa prawdziwszém. Mikołaj, rycerz heroiczny, pokryty zbrojami szacownemi, prosił krola Polski o posłuchanie i o wolność przemówienia, a co otrzymawszy łatwo chciał jeszcze chorągiew zobaczyć. Pokazano, a Mikołaj ujrzawszy ją padł i skonał i na témże samém miejscu miał być pogrzebany.

Chorągiew samych Westfalów — ci własnym nakładem uzbroili się i służyli Zakonowi. Takich rycerzy Krzyżacy mieli bardzo mało. Inni, prawie

*) Vossberg wydał także dzieło: Preussische Münzen und Siegel.

wszyscy walczyli za pieniądze — najemnicy. Polska ujarzmiona miała być dla nich łupem i wynagrodzeniem. Krzyżacy Niemców wzywali na rozbójnictwo.

Chorągiew wójtostwa i miasta Rogoźna. Pod nią walczyli rycerze powiatu i miasta Rogoźna, rycerze pochodzący z domu i rodu Doliwa. Co Długosz stawia za dowód, że kraj Rogoźna należał do Polski, że go Polacy zamięszkiwali i posiadali przed nadejściem Krzyżaków. Vossberg, jako Niemiec, zaprzecza temu. O Polakach zamięszkujących powiat Rogoźna, o szlachcie polskiéj, o domie i rodzie Doliwów historya nic a nic nie ma wiedzieć. Krzyżacy kraj czystym Prusakom odebrali. Przeciw temu niemieckiemu zaprzeczeniu mamy przecież niemieckie twierdzenie, niemiecki dowód. Nadanie Malborga 1276 wymienia Prusaków i Polaków czyli Słowian — *polonos sive sclavos*. Nadanie miasta Preussisch Holland, mówi, *jeżeliby Prusacy i Polacy albo inni używający słowiańskiéj mowy, mieli spór*. My nie opuszczamy téj prawdy zaświadczonéj historycznemi dowodami, a wyśmianéj i odrzuconéj przez J. Lelewela, że Wenedy to jest Słowianie odwiecznie zajmowali Pomorze dzisiejsze baltyckie, które Ptolomeusz właśnie wenedyckiém nazywa. Niczém inném wytłómaczyć nie można było nazw widocznie polsko-słowiańskich rozrzuconych na całéj pruskiéj ziemi. Sumienny Hartknoch 1679 wyznał: „nie będzie trudném wykazać, że na wielu miejscach Prus słowiańskiéj używano mowy."

Miasto Engelsburg po polsku Pokrzywno. Krzyżacy zmieniali polskie nazwy, wytępiali polski język — zwyczaj dotąd szanowany.

Markward Salzbach komentator Brandeburga dowodził mieszczanami miasta i ziemianami powiatu Brandeburga. Salzbach'a pod Grunwaldem wziął do niewoli Jan Długosz z Niedzielska, z domu Żubrzagłowa, inaczéj Perstina, inaczéj Wieniawa, ojciec historyka Długosza. Salzbach obraził dawniéj Witołda dając jego matce nazwy wszeteczne. Witołd byłby był nie wykonał na nim zemsty, lecz Markward dumny, raczéj urągał, a Witołd ściąć go rozkazał. Król inaczéj rzecz uważał. Taka zbrodnia, mówił, poniża zwycięzcę. Po takiem zwycięztwie dozwoloném przez Boga, było chwalebném okazać miłosierdzie nieszczęśliwemu. Witołd mógł być umiarkowańszym, albowiem gdyby nie zastępy polskie, gdyby nie ich heroizm, trudno było przewidzieć jakieby były losy Polski. Niechaj p. Kraszewski daruje, nie Witołd pod Grunwaldem zwyciężył.

Bitwa na polach wsi Dąmbki nad rzeką Wirzchą niedaleko Nakła 13 września 1431 stoczona, ma właściwe sobie znaczenie.

Były trzy chorągwie rycerzy mieczowych, a pod niemi samych kiryśników 400, a lżéj uzbrojonéj jazdy 300. Liczba piechoty niewymieniona, ale stosowna być musiała. Długosz mówi, piechoty wielka mnogość. Dowodziło siedmiu kommandorów. Wojsko polskie pod Jarogniewskim, Wizemburkiem i Kolińskim nie było liczne, lecz wieśniacy stanęli do bitwy i niejako sami odnieśli zwycięztwo. Zagniewani na tych podpalaczy i rozbójników jeńców brać nie chcieli i niejako całe wojsko krzyżackie wycięli: milites hastati omnes ab agrestibus interfecti. Ztąd się ukazuje, że naówczas 1431 lud był waleczny, uzbrojony. Nie sam stan rycerski walczył i zwyciężał.

P. Muczkowski przedrukował także herby naszych ziem, 17; niektórych dyecezyi, 4; i szlacheckich domów 116, opisane przez Długosza. Herb Amadej, orzeł biały koronowany, skrzydła i nogi wyciągnione, bez ogona, u dziobu zawieszony pierścień złoty, pochodzi z Węgier. Jest to herb prawie królewski, zdaje się, nadany przez Kazimierza W. Za co? Długosz niewyraźnie opowiada. Felicyan Zach, 17 maja naszedł obiadujących Karola króla Węgier, Elżbietę jego małżonkę, Ludwika i Andrzeja ich synów: miał zamiar mordu. Elżbietę tylko ranił a otaczający Zacha zabili. Zemsta

była okropna. Syna Zacha, dwie córki Klarę i Zabę zabito, cały ród wygnany schronił się do Polski. To opowiada Długosz. Lecz czyliż nie wiedział początku tych okropności. Kazimierz później król polski, odwiedzając siostrę na Węgrzech, podstępnie uwiódł a właściwie zgwałcił Klarę córkę Zacha, a ku téj zbrodni Elżbieta siostra pomoc czyli sposoby dała. Nieszczęsna Klara ojcu wyznała, ztąd mord przezeń zamierzony. Klary podobno nie zabito. Obcięto uszy i nos, publicznie oprowadzano i puszczono na wolność. Kazimierz W., prawda że wielki za inne dzieła, swój czyn szatański królewskim herbem wynagrodził.

Herb Jastrzębiec miał różne podwały czyli nazwy: Boleszczyc, Bolesty, Kania, Lazaki, Ludbrza. Ród Jastrzębców miał być wedle Długosza skłonny ku srogościom a chciwy. Z nich wyszli zabójcy Ś. Stanisława i Wernera B. Płocka. Po mordzie dokonanym na Ś. Stanisławie Jastrzębce uszli do Mazowsza, gdzie ich Bolestami, Boleszczycami, to jest stronnikami Bolesława króla nazwano. Strzemieńczycy herbu Strzemię, także należeli do mordu Ś. Stanisława, i jeszcze za czasów Długosza żadnéj godności piastować nie mogli; skutek na nich wyrzeczonéj kary czyli ohydy przywiązanéj do ich imienia.

Długosz opisując herby wymienia przymioty albo wady, niejako przyrodzone herbownikom, rodzinom oznaczonym przez jedenże herb. Naprzykład, rody noszące herb Zerwikaptur, trzy łby kozłowe, miały mieć usposobienie ku głupocie, złodziejstwu i łotrowaniu. Wieruszanie, niemieckiego pochodzenia, łagodni ale łapczywi na cudze. Wieniawici, pomni na własne dobro, na publiczne obojętni, śmiali, okrutni. Sasowie czyli Dragowie, prości, uczciwi, miłujący prawdę, dzielni a lubiący krew przelewać. Rawicze surowi, śmiali, okrutni, gardzący niebezpieczeństwem, ale lubiący krew przelewać. Korabczycy *) ludzie prawi, kochający mierność. Coby znaczyć miały owe usposobienia rodowe ku złemu albo dobremu? P. Muczkowski, chociaż tém uderzony, nic nie mówi, tylko przytacza Paprockiego, który przy herbie Zerwikaptur mówi, że Długosz, niechętny, niełaskawie ród spomina. Takie wytłómaczenie nie zdaje się nam. Ani przypuszczamy aby Długosz, dopisując złe albo dobre przymioty pewnym rodom, miał ku temu powody osobistéj niechęci albo przyjaźni. Jego sąd był skutkiem ogólnych przez doświadczenie zatwierdzonych spostrzeżeń. Jabłko, niesie przysłowie, pada niedaleko jabłoni.

Wiadomość o założeniu Uniwersytetu i Kollegium Władysławsko-Nowodworskiego w Krakowie, napisał Józef Muczkowski prof. i bibl. Dodana wspominka o Mateuszu z Krakowa. Kraków w drukarni uniwersyteckiéj 1851 r. str. 163 i fac simile.

Wszystkie rozprawy profesora Muczkowskiego mają swoje znaczenie; bo choć nie jest on ani historykiem o wysokim poglądzie, ani pisarzem ozdobnym, jest pracowitym, jest uczonym badaczem i z cierpli-

---

*) Ojcem, założycielem herbu Korab a domu Korabczyków, Korabczyców, Długosz mianuje Myrzs. Jest to Miorsz, Mirsa, Miersza, Mierzsza — który jako mieć chce uczony Bielowski, był naszym pierwszym historykiem, cudzoziemcem a wtajemniczonym do naszych narodowych podań najśmielszych, najdawniejszych. Długosz swego Myrzsa nazywa Niemcem, a p. Bielowski cieniuje następnie: może Niemiec, może Anglosas, a na stronie swego dzieła 196. uznaje najzupełniejszym Anglikiem. Nie bez potrzeby — albowiem Miarsz przepisał rodowód człowieczeństwa ułożony przez Neniusza angielskiego mnicha IX. wieku. Jako sam Anglik, Miorsz łatwiéj mógł był znać Neniusa aniżeli gdyby był Niemcem, chociaż kronika z Anglii do Niemiec przywędrować mogła. Miała czas od IX. do XI. wieku.

wością a staraniem pojedyncze kwestye czy historyczne czy bibliograficzne rozpatruje. Poniósł Muczkowski niemałe zasługi jako bibliotekarz uniwersytetu Jagiellońskiego i professor, zaś umiejętności prawdziwie się przysłużył to wydając Załuskiego *Bibliotekę historyków* (1832), to ogłaszając rozprawy o życiu wewnętrznem akademii krakowskiéj (*Mięszkania i postępowania uczniów krakowskich* 1842, *Bractwa jezuickie i akademickie w Krakowie* 1845), lub o rzadkościach drukowanych i pisanych (*De Pauli Paulirini mssm libro* 1835, *Rękopisma Marcina Radymińskiego* 1840, *O Janach Leopolitach i bibliach Scharfenbergerowskich* 1845), że niewspomnimy jego gramatyki i innych szkolnych książek.

Już w r. 1845 wyszedł pierwszy poszyt *Rozmaitości historycznych i bibliograficznych.* Drugi poszyt stanowią rzeczy o których tylko co obszerniejszéj udzieliliśmy wiadomości. Trzeci składa się z rozpraw na czele niniejszego artykułu wypisanych.

Jak wszędzie tak i tu profesor Muczkowski pokazuje się nie dość wszechstronnym, uprzedzonym często, ale skrupulatnym pracownikiem.

O chwili założenia uniwersytetu krakowskiego najrozmaitsze u pisarzów naszych napotyka się wiadomości. Jedni początki fundacyi odnoszą do Kazimierza W., drudzy do Jagiełły i Jadwigi. P. Muczkowski słusznie oddziela dwie rzeczy, pierwsze próby wzniesienia szkoły za Kazimierza i urządzenie akademii, którego cały zaszczyt Jagielle i Jadwidze należy. Szkoła powstała w r. 1364 jak o tém świadczy owczesny przywilej królewski i zatwierdzenie papiezkie. Akademia w r. 1400.

Piękny jest przywilej erekcyjny Jagiełły, nie tyle wysłowieniem jak dostojnością myśli poważny, a i ta okoliczność na początki akademii blask rzuca, że owa wdzięczna i święta Jadwiga klejnoty swoje, szaty nawet na pierwszy fundusz oddała.

Pan Muczkowski bardzo sprawiedliwie wytyka błędy u dawniejszego Radymińskiego i u dzisiejszych niektórych; czemuż kiedy się przekonał o nieskrupulatności Radymińskiego, powtarza za nim dziwaczną bajkę że niektórzy przełożeni klasztorów w XIV wieku w Polsce zabraniali pod klątwą swéj braci zakonnéj uczyć się gdzieindziéj jak w Paryżu.

O filozofii scholastycznéj wspomina p. Muczkowski tak jak się niegodzi poważnemu człowiekowi wspominać. „Nie obwiniajmy, powiada, „Stanisława ze Szkalmierza. Było to bowiem wadą, filozofią scholastyczną „stłumionych umysłów, że ani wielostronnie w naukach rozpatrywać się, „ani też do powszechnego użytku stosować ich nie umiały.“ Owoż jak ludzie naukowi mniéj świetnego jeniuszem wieku śmią mówić o szkole myślenia, z któréj wyszli Albert W., Ś. Tomasz z Akwinu, Ś. Bonawentura i Bakon mnich angielski, najprzestronniejsze i wszystko obejmujące umysły.

Nawiasem zrobimy uwagę, że myli się autor kiedy utrzymuje że dzieło *Liber Sententiarum* Piotra Lombardzkiego było podstawą nauki do XVI wieku. Coś podobnego tylko o *Summie* S. Tomasza powiedzieć można. I to dziwna rzecz, że między głównymi komentatorami Piotra, Estiusa nazwisko znajdujemy; raczéj należało położyć Ś. Bonawenturę.

Cóżkolwiekbądź rozprawa p. Muczkowskiego jest ważną rozprawą, a jéj wydanie tém pożyteczniejsze że obejmuje liczne i bogate annexa, jak przywileje królewskie, list Urbana V, wyjątki z kronikarzy i t. d. Ciekawy jest spis Polaków, którzy w uniwersytecie praskim od r. 1367 do 1467 stopnie akademickie otrzymali. Wielka ich liczba wpierw i wtedy tłómaczy przewagę naukową Czech, tudzież języka czeskiego za ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów.

Rozprawa o założeniu Kollegium Nowodworskiego późniéj Władysławsko-Nowodworskiego dziś liceum ś. Anny, czytana w r. 1843 w dwuwiekową rocznicę fundacyi, zbiera w jedno ważne szczegóły. P. Mucz-

kowski słuszny w niéj hołd i kawalerowi Nowodworskiemu i Gabryelowi Prewancemu Władysławskiemu oddaje; szkoda tylko że przy sposobności pozwala sobie niepotrzebnych wycieczek przeciw Jezuitom. Antagonizm Jezuitów niemógł i niepowinien był szkodzić zakładom świeckim — jeźli te zakłady zniżały się pomimo podżegań szlachetnego współzawodnictwa, coż byłoby się działo gdyby były żadnéj pobudki do utrzymywania się w gorliwéj czynności nie miały. Fakt który przyznaje sam p. Muczkowski że szkoły za Stanisława Zawackiego dla ubiegnięcia Jezuitów otworzone, nieświetnie się aż do czasów Nowodworskiego utrzymywały, wymownie do nieuprzedzonych przemawia.

Niechęci p. Muczkowskiego przeciw Jezuitom tak są mocne, że on zapewne wielki stronnik tolerancyi z upodobaniem powtarza słowa Zawackiego: *zginęła ojczyzna, kiedy Jezuitów dotąd z kraju niewywołano.*

Krótka rozprawka o Mateuszu z Krakowa biskupie wormacyeńskim i kanclerzu cesarza Ruperta, nie daje konkluzyi, wszakże p. Muczkowski dobrze wykazuje że J. S. Bandtkie i P. Wiszniewski nie mieli powodu czynić Mateusza Pomorczykiem przeciw zdaniu bliskiego czasem i miejscem Trittheima, który Mateusza wyraźnie Polakiem mieni.

Szkice historyczne, skreślił Karol Szajnocha. We Lwowie. Nakładem Wildta 1854.

Dwoma pracami historycznemi o Bolesławie Wielkim i o odrodzeniu się Polski, p. Szajnocha postawił swoje nazwisko bardzo wysoko. Nad to, co powiedział o Bolesławie Wielkim, nic artystyczniéj przedstawione nie będzie. P. Szajnocha dał zarys téj polskiéj historyi, któréj mamy przeczucie, któréj czekamy.

I. Święta Kinga zaczyna Szkice. Bolesław Wstydliwy po śmierci Henryka Brodacza księcia na Wrocławiu i Krakowie, mógł był sam przez siebie panować. Lecz Konrad książę Mazowsza wdzierał się do opieki nad synowcem a Henryk Pobożny syn Brodacza, miał być i nadal opiekunem młodszego księcia i posiadaczem Krakowa. Usposobienie narodowe i saméjże książęcéj rodziny, sprzeciwiało się tym zamiarom. Konrad był gwałtowny a Piastowie Szląska zamocno nachylali się ku germanizmowi, aby jako rządzcy cierpianymi być mieli. Szukano przeto zewnętrznéj podpory przez bogate zamęźcie, które nakoniec ułożyły matka Grzymisława i matka Salomea księżna słowiańska. Bolesław Wstydliwy książę Sandomierza ośmnastoletni i Kinga piętnastoletnia córka Beli IV, piękna, wysmukłéj postawy, bogobojna, zostali małżonkami 1239. Kinga wniosła świetny posag, wynoszący półczwarta miliona złotych polskich. Posagowi p. S. daje dosyć dziwne przeznaczenie. Książę Sandomierza a niedługo i Krakowa miał nim zaspakajać gwałtowne narodowe potrzeby pomijane przez *opieszałych baronów* polskich. Jest to rys przypominający teorye historyczne Naruszewicza i Lelewela o naturze politycznéj naszego społeczeństwa. Jest to za daleko posuwany początek nadużyć. Wiek XIII. niezna ani samowładztwa. Posag odebrał i drugie przeznaczenie. Był wzięty na uzbrojenie przeciw pierwszemu najazdowi Tatarów. Lecz owych czasów książę miał dosyć ogromne dochody, a Polska pod niejakim względem stanowiła wojsko. Każdy ziemi bronić musiał. A co do téj rzeczy między wiekiem XI. podbijającym i zwyciężkim a wiekiem XIII. nie było żadnéj różnicy.

Nie mniemamy, aby najazd Mongołów był krwawym odwetem za kilkokrotne klęski, które Zachód Wschodowi zadał. Mongołowie nie mieli powołania mścić się za wojny krzyżowe. Sami wywracali muzułmańskie państwa. Wyjąwszy Skitów, północna i zachodnia Europa tym szlakiem po nad morzami Czarném i Kaspijskiém nigdy się nie rzucała przeciw Azyi.

Przeciwnie, tymże samym szlakiem, Azya przeciw Europie wyrzucała szalone hordy, przed których zalewem najgłówniéj Polska ocaliła Europę a właściwie ocalała przez wszystkie wieki historyi. Nie jest to narodowe samochwalstwo. Byliśmy rzeczywiście żołnierzami chrześciaństwa, Europy. Skity, Sarmaty, Awary, Hunny, Bułgarowie, Węgrzy, Mongołowie XIII i XIV. wieku, Tatarzy wieków następnych trapili najwięcéj Słowian. Odwet Słowian czyli Europy nad ludami Azyi byłby prawdziwszy i sprawiedliwszy. Odwet, który i spełnia się, albowiem Azya duchem europejskim przeobrażona być musi. Teraz nie ma ani jednéj azyatyckiéj potęgi prawdziwie niepodległéj. Wschód przeminął a przynajmniéj szybko się ku swemu upadkowi zbliża. Europa zwraca Azyi co od niéj przyjęła, ale zwraca rozwinione i udoskonalone. Wszechstronna wyższość chrześciaństwa nie była uprzedzeniem. Ruś zepsowana we swojéj zasadzie chrześciańskiéj i słowiańskiéj uległa szybko, niejako sama przyjęła panowanie mongolskie. Lecz Mongołowie po oporze dwóch państw, Węgrów i Polaków, łatwo zrozumieli, że daléj ich potęga nie posunie się. Myśl religijna Mongołów przez sam czyn cofnienia się, uznała wyższość chrześciańskiéj myśli. Mongołowie na przyszłość byli rozbójnikami, złodziejami, napadali tylko. Ujarzmicielami, zwycięzcami być nie śmieli.

Podobno się nie mylimy, kiedy wierzymy, że najazd Mongołów był może najwięcéj religijném natchnieniem, fałszywém, zgoda, ale zawsze religijném, głębokiém. Cała prawie Azya uniżyła się przed Mongołami. Wielki Khan mianował siebie mocą bożą, panem wszystkich ludzi, mówił: Bóg na niebie a ja pan ziemi, jeden Bóg, jeden Khan, jestem ramieniem bożém powołaném przez Boga na wywrócenie Wschodu i Zachodu. Czyngizkhan wyraźnie twierdził o swojém boskiém posłannictwie. Takimże samym był Attila V. wieku. A uczeni rossyjscy bardzo niedawno z katedr nie wahali się objawiać, że po Attyli Rossya odebrała powołanie ukarać i panować nad światem. Wedle jéj najświeższych obwieszczeń my chrześcianie zachodu, my członkowie Europy nie jesteśmyż poganami?

Pan Szajnocha kreśli wizerunek moralny Tatarów, Mongołów, który bardzo podobny, nie jest przecież prawdziwym. Mongołowie względem siebie mieli być zgodni, rzetelni, miłosierni; względem innych szaleni, dumni, krwawi. Nie zawsze i nie wszędzie. Mongołowie XIII i XIV wieku miewali uniesienia szatańskie, mordowali aby mordować, niweczyli aby tylko niweczyć. Nigdzie nic nie wznieśli, nie utworzyli, nie założyli. Przeobrażali się łatwo na Muzułmanów, na Chinczyków. Ich wewnętrzna potęga nie miała żadnéj spójni. Łamali umowy, przysięgi — zarysy, które głęboko wprowadzili do myśli swojéj długowiecznéj, powolnéj niewolnicy, Moskwy, bezpośredniéj dziedziczki ich moralnéj zasady, ich sposobów panowania.

Mongołowie mieli powody mniemania, że przed nimi upadnie Europa, jak upadła Azya. Uważali siebie za niezwyciężonych, i trzeba przyznać, mieli siły zwyciężania, umieli zwyciężać. Ich wyprawami, ich bitwami, kierowała myśl, prawdziwa sztuka. Rzucali rzeczywiste ogromy. Batu-khan prowadził przeciw Polsce i przeciw Węgrom zapewne 600,000, samych Mongołów najwięcéj 200,000, reszta Kumany, Bulgary, Rusini, gorliwie służący przeciw Polsce, okrutniejsi, zdradliwsi nad samychże Mongołów. Mongołowie zwykle stanowili odwód, główne wojsko, które zadawało stanowczy cios nieprzyjacielowi osłabionemu, znękanemu przez bój innych wojsk, jakie Mongołowie stawiali do pierwszéj bitwy. Krew obca, krew niewolnicza, ruska, przygotowywała, ułatwiała, nieomylném czyniła zwycięztwo. Ogromne massy dozwalały Mongołom tworzyć długi szyk bojowy, a przez uchylanie środka nieznacznie oskrzydlać przeciwników. Otoczonych, rozbitych wycinano. Wódz Mongołów był tylko wodzem, kierował bitwą, sam nie walczył. Mongołowie mieli zmysł, umiejętność wojny, a na jéj wykonanie siły, jakich

naówczas żadne europejskie państwo wystawić nie mogło. U chrześcian heroizm rozerwany, rozdrobiony, pojedynczy, myśl strategiczna prawie żadna. U Mongołów ogromy uległe jednéj myśli, ku jednemu prowadzone celowi. A przecież taka wyraźna, taka zdumiewająca wyższość mechaniczna, nad chrześciańskim światem Mongołom nie dała panowania, nawet cokolwiek trwałéj przewagi. Mongolizm jako ogrom przerażał, jako siła pojedyncza był żaden. Chrystyanizm powierzchownie rozerwany, duchowo był wszechmocny, niepokonany. Z téj różnicy pojęć wyniknęło, że owczesnéj drobnéj Polski Mongołowie ani pokonali, ani ujarzmili. Nawet nie zaczęli téj myśli. Najazd był właściwie wymierzony przeciw Węgrom. Polska, wedle p. Szajnochy, miała być tylko środkiem téj ogromnéj strategicznéj linii. Węgry z trzech stron napadnione być miały, przez Siedmiogród, przez góry krakowskie, Duklę, nakoniec przez Morawy. Pomysł olbrzymi. Środek Mongołów prowadził sam Batu-khan przez Małopolskę. Batu-khan sam albo przez swoich wodzów Behadirów, bohatyrów, zniósł wojsko polskie pod Opolem. Sandomierz zdradziecko wzięty, spalony, zrujnowany, nie podniósł się do dawniejszéj świetności. Mięszkańców i schronionych, szatanicznie, dla igraszki, wymordowano 13 lutego 1241. Zwycięztwo pod Wielkim Turskiem krwawo opłacili Tatarzy. Sandomierz był miejscem zejścia się dla wszystkich oddziałów. Ztąd Batu-khan szedł na Kraków, a Baydar wysunąwszy się ku ziemiom łęczyckiéj i kujawskiej miał także iść na Kraków. Dotąd przetrwała pamięć niszczącego pochodu Mongołów. Pochodu nie wstrzymała bitwa pod Chmielnikiem w środku marca. Za nadto uniesieni, za daleko wysunieni Polacy, stracili zwycięztwo, które mieli. Oskrzydlonych Mongołowie wycięli. Mieszkańcy Kraków opuścili. Część zamknęła się w oszańcowanym i utwierdzonym klasztorze Ś. Jędrzeja. Téj dosyć nędznéj twierdzy Mongołowie zdobyć nie umieli czyli nie chcieli. Mongołowie ani twierdzy Wrocławia ani Ołomuńca nie wzięli. Pod Lignicą tylko co nie ponieśli klęski. Bitwa nad rzeką Sają Węgry Mongołom na łup wydała. Nakoniec sami Mongołowie cofnęli się ku swoim siedliskom zniszczywszy powtórnie Kraków. Zdaje się odstąpili, jeżeli ją mieli, nadziei opanowania Węgier i Polski, posunienia się głębiéj ku zachodowi. Mongołowie uprowadzili gromady niewolników, wielkie łupy, ale zarazem, jako się wyraża p. S., całe cmentarze trupów mongolskich.

Książę Sandomierza Bolesław Wstydliwy, uszedł nasamprzód do Węgier a późniéj do Moraw. Polacy sami walczyli. I dosyć nam się dziwno wydaje, że przy heroizmie narodowym i religijnym Polaków p. S. znowu wysuwa ów posag jako coś co opor silniejszym uczyniło. Księżna odebrała wynagrodzenie — księstwo Sandeckie.

Niemcy widziały spokojnie napad Mongołów. Krzyżacy woleli mordować czyli nawracać Prusaków. Wacław król czeski zebrał znaczne wojska, ale unikał bitwy — a chociaż był bardzo blisko Lignicy, nieposunął się naprzód. Opuścił chrześcian i własnego szwagra Henryka Pobożnego. To coś nakształt nikczemności. Jednakże uczony Palacki wierzy, że Mongołowie szybko cofnęli się przed Czechami, których nie widzieli, orężem nie dotknęli się: że ocalenie zachodu głównie Czechom należy. P. S. słusznie nagania to prawie śmieszne samochwalstwo.

P. S. rozbiera podanie o przyczynie wtargnienia Mongołów do Europy, na dowód, że podań do historyi jako źródeł a nawet jako podobieństw nie należy wprowazzać jeżeli ich nie zatwierdzi właściwa nauka. Miałżeby na myśli poszukiwania o Lechitach, o początkach naszych dziejów za Dunajem? Zdawałoby się.

Wielki książę Kijowa Michał syn Wszewłoda, umykając przed Mongołami, otoczony dworem, uszedł do Włodzimierza do Przemyśla do Mazowsza. Była z nim wnuczka i nic więcéj o niéj nie wiemy — jakich ro-

dzicow, jakiéj urody, jakiéj piękności. Wielki książę postanowił udać się do Szląska i zbliżał się do miasta Środy — Neumarkt. Wnuczka poprzedzała. Mieszkańcy Niemcy, dzicy, uderzeni nieznanym widokiem Rusinów, przerażeni wieścią o zbliżających się strasznych poganach, podróżników wzięli za samychże Mongołów, a może ulegli pokusie bogatéj zdobyczy. I to jest podobniejsze. Zamordowali przeto dziewicę i wszystko zrabowali. Zbrodnia niedługo czekała zemsty. Mongołowie Niemców wycięli, miasto wywrócili. kara wzbudziła żal, uczucie pokuty. Mieszczanie zrabowane ozdoby księżniczki wydobyli i zawiesili na murach kościoła i ratusza. Z tego czynu wyobraźnia stworzyła rzecz zupełnie odmienną. Rusinka, wnuczka W. księcia, została Mongołką i żoną Kublaj-Khana, a najazd ukaraniem zbrodni. Z podania poeta czeski utworzył śpiew. Późniéj powstała dokładnie opisana historyczna legenda, w któréj z wnuczki W. księcia powstała małżonka wielkiego khana.

Zwracamy uwagę na czyny politycznéj natury. Bitwa pod Wielkim Turskiem czyjéż była dziełem? Samego narodu. Sama szlachta krakowska na sejmiku Kaliny wzięła postanowienie walki. Sejmikami a właściwie sejmami księstwa przewodniczył wojewoda Włodzimierz. Sam książę ani wspomniony. Na sejmie czyli zjeździe Korczyna 2. marca 1257. Bolesław Wstydliwy zapisał Kindze księstwo Sandeckie jako wynagrodzenie pieniędzy, których ona szlachetnie na obronę ojczyzny udzieliła. Lecz książę nie sam działa. Panowie postanowili, jednomyślnie zezwolili. Kinga nie odebrała zupełnéj własności księstwa Sandecza, którego ani za życia ani po śmierci obcemu ludowi przekazać nie mogła. Narod czuł że tylko do siebie należał, że nim żadna inna władza rozrządzać nie może. Świadectwo przeciw owemu samowładztwu Piastów, wymarzonemu przez J. Lelewela u nas. Królowie, książęta byli naczelnikami i niczém więcéj. Dziedzictwo raczéj cierpiano aniżeli szanowano i uznawano, i pozwalano sobie przeciw niemu najogromniejszych wyboczeń. Wiek jedenasty był właśnie najburzliwszym, chociaż miał być najsamowładniejszym.

Téj samoistności narodowéj, tego swobodnego uznania władzy książąt, składa bardzo ciekawy dowód nadanie 1257. Pewni teoretycy wynaleźli, że u nas monarchia samowładna w XV., a może dopiero w szesnastym wieku ograniczona być miała. Jest to niejako powszechny jęk, którym gdybyśmy mogli być wzruszeni, musielibyśmy przyznać że powodem osłabienia Polski i jéj upadku miało być to, iż z naszéj społeczności na cel jéj zbawienia niewynurzyły się jakie Buzirysy, Tiberyusze, Iwany groźne. Było narzekanie, że naszym królom małżonek dowolnie brać niedozwolono. Miało to być przywłaszczenie szlachty dzikie, nieznane błogosławionym wiekom samowładztwa za Piastów. Lecz Bolesław książę Krakowa wyznaje 1257. — de consilio maturo venerabilis in Christo patris Domini Victori episcopi Cracoviensis, decretoque omnium optimatum nostrorum et baronum conjuximus sibi copula maritali, generosissimam, Dominam Cunegundim. — Takiż sam dowód mamy z pierwszéj połowy XII. wieku. Jest to najfałszywsze mniemanie, jakoby nasza społeczność co do swéj naczelnéj politycznéj zasady inna być miała na początku, inna w środku, a inna przy zakończeniu, albo że inną być może.

Legenda o kopalniach soli, których odkrycie Kindze przyznawano, ma historyczne i wymyślone żywioły. Ne tle prawdziwém wyobraźnia stawia swoje złote marzenia — poetyzuje, idealizuje, do cudotworności podnosi zwyczajne zdarzenia. Kinga może 1247. odwiedziła ojca. Przejeżdżając kraj Marmarosz głośny przez kopalnie soli, Kinga wyjednała u ojca dar jednego szybu soli i na znak objęcia téj własności swój pierścień doń wrzuciła — znak symboliczny posiadania, niejaki rodzaj zaślubienia się człowieka i ziemi — myśl głęboka i tajemnicza, która *żartem* być nie mogła.

Domysł p. Szajnochy, jakoby Kinga dla swéj przybranéj ojczyzny bogactwo solne przynieść chciała, nie jest szczęśliwy, albowiem sam wymienia dowody, że księstwo Krakowa posiadało dostatek soli kopalnéj i warzonéj. Wieliczka wielkie soli miała kopalnie, wydobywane za czasów najdawniejszych, a Bochnia jeszcze kopalni nie miała. Sól kopalna Wieliczki była znana 1176, a właściwie jéj byt 1176 mamy historycznie poświadczony. Jéj odkrycie nierównie daléj odnieść należy. Sól kopalna Bochni odkryta 1251, a górnicy z pierwszego rozbitego bałwanu ów pierścień do szybu Marmarosz rzucony wydobyli i Kindze zwrócili. Pierścień podziemnemi drogami miał się przenieść z Węgier do Polski. Pracami kierował braciszek Wierzbięta, duchowny. Odkrycie kopalnéj soli Bochni poświadcza nadanie 1279., którém Bolesław książę Krakowa wyznaje, że skarby soli bocheńskiéj Bóg za naszych czasów na jaw wydobyć raczył. Takież same daty podaje Długosz, o którego gadulstwie, zmyśleniach i amplifikacyach tyle teraz a tyle niesłusznie słyszymy. Długosz był sumiennym, głęboko moralnym pisarzem. Wszystko opierał na dowodach, których wskazania nie czuł, nie rozumiał potrzeby. Żaden nasz historyk, a niewyłączamy i najnowszych filozoficznych, nie wzbudza takiéj wiary, takiéj czci i dla samego siebie i dla kraju, którego dzieje przedstawia.

Pan Szajnocha wiele, uczenie, zajmująco napisał o posagu, o pierścieniu Kingi, o Mongołach, o soli, a o saméj Kindze bardzo mało, chociaż swojemu wypracowaniu udzielił nazwy S. Kinga, co przecież mógł najłatwiéj uczynić, skoro wymienia żywot téj świętéj, skreślony przez Długosza a wydrukowany: Acta Sanctorum, Julius.

S. Kinga wdowa założyła i uposażyła klasztor Sandecza Klaryssek 1280. Dała wszystkie posiadłości — jakoż miała dwadzieścia dziewięć wsi — wyłączywszy dla siebie dochód 15,000 złotych dzisiejszych, owa księżna Krakowa i Sandomierza, pani i księżna Sandecza. Przynajmniéj dwa ustępy nadania, na okazanie różnicy ogromnéj między wiekiem XIII. i naszym XIX., która ma być rozkwitnieniem oświaty, zdumiewającym postępem „dzieła miłosierdzia, które jedne towarzysząc nam prowadzą ku podwojom wiecznéj szczęśliwości“ — „wyrzekając się siebie i swoich rzeczy.“ Niestety! kto dziś dla przekonań religijnych albo jakich filantropicznych dwadzieścia dziewięć wsi odstąpi, zostawi sobie nieco na użycie, a żadnéj własności! Najmiléj, najłagodniéj biorąc rzeczy — uczucia natchnienia, ogień poświęcenia się, nadzwyczajnie się zmniejszyły. Trzyma pierwszeństwo nauka gromadzenia i gromadzenia kapitałów. Na cześć przemysłu wzniesiono pałace kryształowe, zdumiewające, czarodziejskie. Niech będzie i tak. Lecz dla Boga, dla miłosierdzia, dla wieczności — nic-że?

Kinga weszła nakoniec sama do klasztoru który wzniosła, a 1292. r. zakończyła życie poświęcone miłości Boga i ludzi. Przez spójność najdziwniejszą po świętéj umiera Paweł z Przemankowa biskup Krakowa, wedle Długosza „człowiek okrutny, cielesny i światowy; rzadko kiedy za ciężkie zbrodnie wyrzutami sumienia trapiony.“ W pierwszéj połowie XVII. wieku Kingę wpisano do grona świętych.

II. Dwie rozprawy: „Wiek Kazimierza Wgo“ i „Do historyi miasta Krakowa“ są we związku. Napisu pierwszéj rozprawy dobrze nie rozumiemy, albowiem w niéj o Polsce prawie nic. Jest to właściwie stan Europy, kiedy u nas Kazimierz Wielki panował. Napis byłby był stosowniejszy: Polska i Europa w XIV. wieku. Porównanie, zbliżenie tych dwóch stanów, jakże wymowne i stanowcze dla naszéj politycznéj i moralnéj wyższości składa świadectwo, a razem ukazuje panu S. że dosyć niesłusznie wyrzuca opieszałość tym polskim baronom, którzy opuszczeni przez książąt, zostawieni samym sobie, przeciw mongolskim ogromom wiedli cztery bitwy nieszczęśliwe, i właśnie dla tego najheroiczniejsze. A wedle naszych history-

ków wiek XIII. miał być wiekiem słabości, bezrządu, zamięszania, podziałów. Niski zaiste, zewnętrzny, mechaniczny sposób uważania naszéj społeczności.

P. Szajnocha zebrał ohydne zarysy, a nie wszystkie, Europy XIV wieku. Papież Bonifacy VIII szatanicznie znieważony przez króla nazywanego starszym synem kościoła, 1303, przerażenie najświetniejszych umysłów obudzone tym nadzwyczajnym gwałtem. Poniżenie apostolskiéj stolicy przeniesionéj do Avignonu, do téj babilońskiéj niewoli. Mord Albrechta króla Rzymu przez synowca Jana ze Szwabii, 1308. Małżonki trzech królów Francyi Ludwika X, Filipa V, Karola IV oskarzone o czarodziejstwo i miłostki. Małgorzata uduszona, Blanka umarła shańbiona we więzieniu, a Joanna ocalona albowiem małżonek Filip V byłby musiał zwrócić posag świetny Franche-Comté, 1315. Birger król Szwecyi, morzy głodem swoich dwóch braci uwięzionych, 1317. Edward II. król Anglii na podżeganie małżonki umęczony rozpaloném żelazem wprowadzoném do wnętrzności, 1327. Wielki mistrz Krzyżaków zamordowany, 1330. Felicyan Zach usiłuje zabić Karola króla Węgier, odcina cztery palce Elżbiecie siostrze Kazimierza W., 1330 *). Lecz p. Szajnocha opuszcza szatańskie pokaleczenie niewinnéj, znieważonéj Klary córki Felicyana, nie wymienia powodu zbrodni. Opuszcza i inne czyny. Mord Wacława II. króla Czechów. Joanna królowa Neapolu przy drzwiach sypialnéj komnaty poleca mord swego męża, patrzy nań (1345) i sama późniéj zamordowana. Galeazzo Visconti każe rzucać księży do rozpalonych piecy, 1354. Karol Zły król Nawarry, truciciel żony, sprawca niepoliczonych złoczyństw. Piotr Okrutny król Kastylii pali zakonnika przepowiadającego że zginie ciosem braterskiéj ręki. Piotr król Aragonii wiesza za nogi legata ogłaszającego wyklęcie. Piotr król Portugalii morderca własnéj żony, 1355. Mordy dostojników angielskich, Gavestona 1312, Lankastra 1322, Mortimera 1330. Mordy wysokich urzędników Francyi, Marigni 1354, Remy 1328. Karol IV cesarz Niemiec i król Czechów razem, opowiada, jako on sam ze wszystkimi dworzany miał być otruty. Sam ocalał ponieważ się spóźnił. Inni pomarli 1331. Wyobraźnia tych niejako na dno piekła rzuconych ludów Europy, przerażona temi zbrodniami, wymyśliła jakoby trędowaci i żydzi chrześcian wytruć postanowili. P. S. nie mówi jakie męki zadawano żydom niemieckim, angielskim i francuzkim. Mordowano ich i obdzierano gromadami téj chwili kiedy u nas niewdzięczni i zepsuci używali najspanialszéj opieki. Feudalna szlachta rozboje uważała za przywilej swego urodzenia. Królowie jako pospolici bandyci stawiali na siebie zasadzki. Papież musiał zaprosić na obiad naczelnika łotrzyków, Arnolda de Cervate, i dać 40,000 talarów. Brat króla Nawarry był zwyczajnym rozbójnikiem. Sir d'Aubrecourt wynalazł dziwny sposób jaśnienia przed okiem swéj kochanki Izabelli de Juliers, zabijał i mordował. Dobrze się działo tym łotrzykom, mówi Froissart, rabowali zamki i miasta. Froissart opisuje, jako jeden między tymi łotrzykami podchwycił zdradziecko zamek Camburne, wziął okupu 24,000 talarów, ale zamek przywłaszczył i sprzedał królowi Francyi za 20,000 talarów, a jako dodatek otrzymał godność Huissier d'Armes. Czarna choroba zniweczyła może jednę trzecią ludności Europy. Objawiło się nawet ludożerstwo. Były mnogie przykłady obłąkań głównie między panującymi. Wierzono, że nadchodzi koniec świata. Petrarka wzywał: „pokoju, pokoju, pokoju; kiedy dobre umiera a złe żyje, czas umierać.“ Rzeczywiście coś w ludzkości umierało, coś z niéj nowe występowało, śród męczarni konania, śród boleści narodzenia.

---

*) P. Szajnocha wspomina i Templaryuszów i śmierć Henryka VII. Luxemburskiego. O Templaryuszach wieleby było do powiedzenia. Podanie tyczące się otrucia Henryka jest zgoła niepewne.

Zepsucie wrzało u góry, żywioły odrodzenia a przynajmniéj usiłowanie odrodzenia na dole. Chciano zmienić położenie, szukano innego kierunku, innéj dla oświaty podstawy. Lud niższy, ujarzmiony, spodlony, chciał zająć dogodniejsze miejsce. Wilhelm Tell 1308, Artavelde piwowar Gandawy 1337, Rienzi syn praczki 1347, Marcel kupiec paryzki 1358, Wat garncarz angielski 1382, najidealniejsze religijne zjawisko Dziewica Orleanu 1428, poruszenie pastuszków 1320, powstania ludu 1358, 1384, były ogólnemi objawami dążeń ku nowemu porządkowi. Podnosiły się całe kraje. Zwycięztwa Morgarten 1315 i Sempach 1386, dały wolność chłopom szwajcarskim, a zwycięztwo Zuidfinna dało wolność chłopom Fryzyi. Piotr ze stepu nakazował mord wszystkiéj szlachty. Ogólnie lud z tych poruszeń, z tych zbrodni, z tych szalonych uniesień ku wolności prawie nic nie zyskał. Wycięto chłopy jako psów, mówi Froissart. Wsie uległy. Tylko miasta zdobyły nieco ulepszony porządek, a głównie miasta Flandryi zbogacone handlem i przemysłem. Pod Courtrai 1302 mieszczanie zniweczyli francuzkie rycerstwo, padło 4000 rycerzy noszących złote ostrogi. Rienzi 1347 ogłasza prawo i wolność Rzymianom, i przynajmniéj na czas niejaki potłumił niewysłowione zbrodnie rzymskiéj szlachty. O mało monarchia francuzka i feudalizm nie upadły. Brak związku między miastami a wsiami, brak związku między samemi miastami Francyi, Niemiec, Flandryi i Włoch dały przewagę feudalizmowi.

Jakże odmiennym ukazuje się świat polski XIV wieku! Jaka odpowiedź na owe dotąd powtarzane wyrzekania przeciw zasadom naszéj politycznéj społeczności! Jakie dziwne, jakie niepojęte nieuznanie jéj zalet, jéj dobrodziejstw, jéj wielkości nawet! Pod wielu względami Polska miała inne, miała lepsze życie. Nie kształciła się na obyczaj zachodni albowiem nie miała tych żywiołów, które poruszały zachodem gwałtownie, burzliwie, szalenie, zbrodniczo. Téj różnicy, przecież tyle uderzającéj, tyle ogromnéj, nie upatrzył p. Szajnocha, nie dojrzał J. Lelewel. Zachód był niezgodny, rozerwany, szukał zbliżenia się i jedności. Polska była jedna, spojona, i prawie najmniejszych powodów rozerwania nie miała. P. Szajnocha mówi: „u nas nie dochodzą ani miasta ani gminy wiejskie do należytéj pełni i dojrzałości.” Lecz i na zachodzie nie doszły do téj pełni i téj należytéj dojrzałości ani miasta ani wsie. Na zachodzie o nadaniu pełności miastom i wsiom podobno nie myślano. Niechaj p. Szajnocha dobrze rozpatrzy i porówna miasta i wsie Europy i Polski, a znajdzie podobno, że nasze miasta i wsie nie były tyle niższemi jako się jemu wydaje. Nie. Jest tu niezmierna omyłka. Stan włościan naszych niezawodnie był szczęśliwszym. Nasi włościanie nie byli nigdy niewolnikami, ludem podbitym. Ograniczeni nieco w XIV wieku używali długo jeszcze swobody i dobrobytu. Waga historyczna przechylała się mocno na korzyść rycerstwa. Temu nie zaprzeczamy, ale nie przechylała się zupełnie. A szlachta polska XIV wieku postawiona przy szlachcie zachodniéj jest łagodna, umiarkowana, chrześciańska, zatrzymała bardzo wiele ze swojéj słowiańskiéj natury. Były odcienia, stopniowania, nie było stanów rozdzielonych gwałtownie, dwóch społeczności. Mimo zmian nasza słowiańska natura nie zatarła się, zatarta być nie mogła i nigdy zatrzeć się nie pozwoli. Każda narodowość ma pierwiastki, których nie zniweczy nawet chociażby i chciała. Naród żyje tém co odebrał. Sam siebie nie stworzył. Wydobywa, rozwija, urzeczywistnia prawo swego stworzenia. Tém czém byliśmy pozostaniemy i nadal. Naród nie zmienia swojéj natury, a jeżeliby zmienił, popełnia odstępstwo samego siebie — i przepada.

Myśl p. Szajnochy była prawdziwa i piękna, ale jéj nie zgłębił, nie rozwinął. Dał wizerunek Europy XIV wieku, a zakończył odkryciem, żalem niejako, że u nas miasta nie doszły swojéj pełni, że Kazimierz W.,

król chłopów, był raczéj sielskim umysłem, a nie uważał, że przed zaprowadzeniem chrześciaństwa nawet, nasze miasta były potężne, że sam Kazimierz W. dla miast bardzo wiele czynił. Jest to najfałszywszy system, prowadzący ku wnioskowaniom najniebezpieczniejszym, badać stan Europy i płakać że u nas odmiennie było. Lecz u nas inaczéj być nie mogło. A nie pojmiemy nigdy, cośmy na tém stracili, że nasz wiek XIV nie ma tych zaburzeń, tych mordów, tych szatańskich uniesień, jakie się ukazały śród całéj Europy.

Podajemy nasze uwagi panu Szajnosze przez najżyczliwsze uczucie, albowiem przeczuwamy, że może się wznieść wysoko i pragniemy aby do uważania naszych dziejów nie wprowadzał fałszywych tonów, aby się żywiéj i jeżeli nas zrozumie, aby się *religijnie* niemi przejął.

Zaiste, Kraków porównany do miast niemieckich i flandryjskich, które feudalnéj szlachcie i królom nawet dawały rozkazy, nie tyle uderza. Nie jest traiczny, albowiem nie zna tych namiętności szalonych, téj olbrzymiéj walki między złém i dobrém, bez któréj nie ma traiczności. P. Szajnocha znalazł dwadzieścia dyplomów, między 1226 a 1403, i z nich udziela zajmujących objaśnień. I tak: 1226, założenie kościoła Panny Mary, polecenie aby polskie miewano kazania, i wiadomość, że w tych zamiarach Ś. Wojciech chrześciaństwo zaszczepiał, a czemu p. S. dotąd wierzyć nie chce. 1257. Osadzenie miasta Krakowa. Miano zamiar zgromadzić mieszkańców ze wszystkich stron świata. Głównie Niemców ściągnąć zamierzano. Niemcy mieli być sądzeni przez wójtów niemieckiém prawem, a Polacy przez polskich sędziów. Nałożono obowiązek nieudzielania mieszczaństwa włościanom czyimkolwiek, a nawet wolnym Polakom. To coś niepewne. Nadanie właściwiéj rozumiało adscriptitios, którzy istotnie ulegali pewnym ograniczeniom, pewnym zobowiązaniom. Lecz ich liczba nie była wielka, a ogólnie włościanie byli osobowo wolnymi, a jeźli ściśle nie byli właścicielami posiadanéj przez nich ziemi, nie był także jéj właścicielem posiadacz wsi, naczelnik gminy, może dawny władyka. 1288 mieszczanie Krakowa nad Tatarami odnieśli zwycięztwo. Za co Leszek otrzymawszy zezwolenie jednomyślne baronów, nadaje mieszczanom krakowskim zupełną wolność handlu na całéj rozległości księstw Krakowa, Sandomierza i Sieradza. Żadnych opłat. Lecz Kraków miewał swoje zaburzenia. Fatalne, bezzasadne przypuszczenie, że niemieccy przybysze są czémś lepszém, wzbronienia aby mieszczaństwa polskim włościanom nie udzielano, wydały swój skutek. Niemiecki żywioł wziął przewagę i chciał kierować losami Polski. Łokietek poskromił bunt. Naczelnik zamięszań, wójt Albert, uszedł, spólników wytracono. Mieszczanie stracili wolność obierania radzców, których miał wyznaczać wojewoda, a wójtom odjęto bogate dochody. Łokietek darował swoim ukochanym mieszczanom most pod zamkiem i dochody zeń. Lecz przez dziwne wyłączenie najzamożniejsi za przewóz płacić nie mieli: szlachta, wojewodowie, kasztelani, kanonicy, plebani. Nadanie 1288 znoszące cła, unieważniono po buncie 1311. Władysław Łokietek 1320 odnowił nadanie 1288. Inne potwierdzenie téj swobody nastąpiło 1331, czyli na całe kraje, nad któremi panował Władysław, nadanie milczy. Lecz przypuściwszy same województwa Krakowa, Sandomierza i Sieradza, nie wiemy czyli na zachodzie było państwo, któreby na takiéj rozległości dozwalało wolności handlu. Pod tym względem stanowiła Polska wyjątek. Położenie Krakowa, przez który szły drogi handlowe na zachód, przez Lwów ku wschodowi, przez Poznań ku Baltykowi, wolność handlu mniéjwięcéj nieograniczona, któréj nawet żydom nie odmawiano, zbogaciły Kraków. Mieszczanie zamiłowali przepych. Prawo 1336 wylicza ciekawe obrzędy, zabawy, uczty, a nawet prawdziwe hulanki, śpiewy, tańce używane przy małżeństwach. Dozwolono najwięcéj pięć dań a każde po 30 mis, a do każdéj misy trzy osoby, ale do rachunku nie

kładziono panien, duchownych i gości wezwanych z innych miast. Śpiewaków i coś nakształt aktorów surowo zakazano. Za nadto wolnymi być mieli. Pan Szajnocha z tych i innych nadań wnosi, że zamożność, zbytki i wykwintność mieszczan były niebawem większemi aniżeli zwyczajnie sobie wyobrażamy. Ubiory szlachty przy mieszczanach grubemi być miały. 1393 nałożono ścieśnienie pobożności mieszczan Krakowa. Prawie każdy umierający coś na rzecz kościoła zapisać musiał. 1358 rozkaz króla aby dziedzictw duchownym nie dawano. Na rozkaz nie zważano. Zapisy szły jako dawniéj, pomnażały się nawet. 1393 dał król rozkaz aby duchownym nie powierzano opieki nad dziećmi, a zarządu nad własnościami. Inaczéj własność przechodziła na króla i na miasto. Odtąd nadużycie zniknąć miało. 1394 był zwyczaj, że przy mianowaniu radzców wojewodom bogate składać musiano darowizny. Spytko z Melsztyna, naówczas wojewoda Krakowa, odstąpił tych darowizn jako niesprawiedliwych, a lękając się zagłady duszy swojéj. — 1401 król pozwala mieszczanom wznieść nowe warownie. 1372, 1396, 1403, 1406 po wcieleniu a raczéj po odzyskaniu Czerwonéj Rusi, handel na wschód przez Lwów dla Krakowa, dla Polski, nabrał wielkiéj wagi. 1372 król Ludwik nadał Krakowianom wolność handlu po całéj Rusi. Taka wolność nie podobała się Lwowianom. Krakowianie rozumieli wolność po całéj Rusi i daléj, a Lwowianie tylko do Lwowa. 1404 postanowienie królewskie zniosło wymaganie Lwowian. Lecz dopiero 1406 spór ukończono. Wyrok dali Jan z Oleśnicy sędzia, a Dobiesław z Koszyc podsędek ziemi Krakowa. Krakowianie po wystawieniu przez 14 dni towarów na sprzedaż we Lwowie, później prowadzić je mogli ku Wołoszczyznie, ku Czarnemu morzu.

Szczegóły spokojne, nie unoszące, najmniéj dramatyczne, niejako sielskie, sielankowe, ale uczciwe, orzeźwiające, pocieszające, pozwalające mieć nam szacunek dla nas samych, skoro przypomnimy czém była Europa. Spytek lęka się zagłady duszy swojéj, jeżeliby brał podarunek wprowadzony dawnym zwyczajem, a na początku XIII wieku szlachta niemiecka liczyła na sejmie za swoje swobody bicie fałszywéj monety i rozboje na publicznym gościńcu. Może nieco mniéj świetności u nas, ale więcéj cnoty chociaż nie zabrakło świetności najokazalszéj. Naprzykład Czechowie na początku XV wieku marszałka polskiéj korony wzięli za samego króla Polski. Takim licznym a okazałym postępował otoczony orszakiem. Król Węgier poglądając na wojsko polskie, mówił: „kogobym nie pokonał, gdybym je miał.” Jakże często my sami względem nas sprawiedliwymi, umiarkowanymi być nie chcemy. Nie jedno z naszych historycznych dzieł i znamienitszych nawet, wygląda na paszkwil, na utwor obłąkanéj wyobraźni. Nie mamy jeszcze sumienia nas samych, z umienia naszéj przeszłości. Jeszcze nie weszliśmy na wierzchołek téj góry, z któréj się przed nami rozwinie nasza dawna, ale dotąd żyjąca, obiecana ziemia. Gdybyśmy być mogli głosem kierującym ku temu objawieniu, spoczęlibyśmy wynagrodzeni i szczęśliwi.

III. Trzy szkice pan Szajnocha poświęcał kobietom Barbarze Radziwiłłównéj, Annie z Oświecimia, Maryi Klementynie Sobieskiéj królowéj Brytanii i Irlandyi. Pierwsza najgłośniejsza i słusznie. Gosztaldowéj ani historya ani podanie nie zna. Jest to Barbara Radziwiłłówna. Pod tém imieniem napisali trajedye Feliński i Wężyk, tyle sławne niegdyś a teraz niejako zapomniane. „Hippolit Boratyński” przez Bronikowskiego najwięcéj mówi o Barbarze. Michał Baliński wydał pamiętniki o królowéj Barbarze, listy, opisy ściśle historyczne i przeto najważniejsze. I z tych pamiętników najgłówniéj p. S. swój szkic, wizerunek czyli obrazek utworzył. Czytaliśmy że A. E. Odyniec napisał i wydać ma poema „Barbara Radziwiłłówna.” Poprzednicy p. Szajnochy zrozumieliż serce Augusta i Barbary? Byłże

szczęśliwszym tłómaczem téj tajemnicy sam p. Szajnocha? Nie mniemamy. A zdaje się nam. P. S. był niewymiarkowanym, niesprawiedliwym, rzucił rażące cienie na oblicze téj idealnéj, téj prawdziwéj kobiety. Chciał od niéj czém ona nie była, czém być nie mogła, czém jéj być nie należało. P. Szajnocha poszukiwał innéj Barbary, nie historycznéj, nie rzeczywistéj. Przy wielkich postaciach historycznych, przy ofierze królowéj Jadwigi, przy bohaterstwie Chrzanowskiéj, gwiazda Barbary przygasa. Nie. Miałaż Barbara obowiązek spełnienia ofiary na wzór Jadwigi? Byłaż dla niéj sposobność ukazania bohaterstwa duszy? Bóg rozsiał niepoliczone gwiazdy, różne, niepodobne, a wszystkie zachwycające i cudowne. Każda gwiazda moralna człowieka, jeżeli tylko wierna swojéj naturze, może być wielka i ma równe prawo do naszéj czci. Wielkiém było serce i poświęcenie się Jadwigi, ale to bynajmniéj nie przeszkadza, aby Barbara swojéj jasności i swojéj wielkości mieć nie miała. Jeden duch, mówi Pismo, a różne dary. Świat duchowy nie jest pułkiem uszykowanym na jednéj linii i jednéjże wysokości. Pan Szajnocha mniema, że Barbara miała uczucie dumy, kochała, ale ułożyła rachunek. Dwukrotnie powtarza jéj wyrazy: Korona, byle na jeden dzień życia. Że taki rachunek bracia domu, Radziwiłły mogły uczynić, że takiemu rachunkowi przyznać można wymuszane przez nich rozłączenie kochanków, że bracia wyniesienie na tron Barbary za środek wywyższenia samychże siebie uważali, temu nie przeczymy. August był wspaniałym, ufającym i wdzięcznym. Radziwiłłom żadnych łask nie szczędził. Nawet po śmierci małżonki, Mikołaj Czarny Radziwiłł, mianowany marszałkiem, kanclerzem Litwy, wojewodą Wilna, był niejako namiestnikiem Litwy. Samo nawet tajne ożenienie, (wrzesień 1547) przyspieszone, podchwycone być mogło. Zygmunt August nie wahał się ani jednéj chwili, i dowiódł całém swojém życiem, że głęboko, namiętnie, ale święcie kochał i wierzył że miłość Barbary była takiéjże saméj natury. Ani on, ani ona względem siebie nie mieli złudzenia. Taka miłość nie popełnia omyłki. Kochana królowa dla czegożby nie chciała czuć na swoich skroniach korony, któréj dla niéj pragnął małżonek, może gwałtowniéj, aniżeli ona sama. Najpiękniejsza, dla czegożby najpierwsza być nie miała? Miałaż poświęcać swoje własne szczęście i swego męża, odstępując korony, ulegając oporowi który nie miał żadnéj zasady ani politycznéj, ani religijnéj. Kmita najszaleńszy, późniéj był uprzejmy, marszałkował. Arcybiskup Gniezna, który grzech za zniweczenie małżeństwa na wszystkich rozdzielić przyrzekał, koronował. Ci, którzy grozili Barbarze utopieniem w Wiśle jeżeliby do polskiéj ziemi wstąpić śmiała, uniżyli się. Niestety! przez najdziwniejsze zrządzenie Barbara po złagodzeniu, po uciszeniu przeciwników, późniéj niechęci, szkalowania nawet, znalazła we własnéj rodzinie, od tych, którzy dawniéj sprzyjali, których ona wyniosła.

Król musiał ukrywać małżeństwo i przed rodzicami, i przed możnymi, zazdrosnymi szczęściu i przeczuwanemu wyniesieniu Radziwiłłów. Przywołany do Polski, musiał opuścić małżonkę 15. listopada 1547, która do Dubinek na samotne wyjechała mięszkanie, niepewna, dręczona, we łzach, rozpaczająca nawet, czyli August zwycięży przeszkody. Dowojna starosta Merecza pisał, „niewymowny płacz wielki, a z onego tak wielkiego płaczu częste a okrutne omglewanie.” Barbara zdjęła królewskie szaty, przywdziała skromne suknie, oddała się najżywszym pobożnym uniesieniom, sama udzielała ubogim hojne jałmużny, nie wiedzącym, że się dotykali królewskiéj ręki. Król wrócił, ale do Wilna. Barbara przerażona, ale umiejąca zwyciężyć siebie, pisała doń list pełen smutku, ale cichy, łagodny, serdeczny. Dwa miesiące nie widziała męża chociaż Wilno i Dubinki tylko siedem mil przedzielało. Nakoniec król wezwał i doniósł, że królowa uroczyście, publicznie wjedzie na zamek, jako małżonka, jako królowa,

17 kwietnia 1548. Barbara wjechała na zamek. Król przedstawił zebranym możnym małżonkę. „Co słuszne a nader ważne przyczyny zmuszały mnie dotąd taić, to wszystko dziś wam odkrywam. Barbara Radziwiłłówna, wojewodzina trocka, jest moją żoną, oddaną mi w małżeństwo obrządkiem chrześciańskim, w obliczu krewnych. Wiecie iż związku takiego prawnie, między chrześcianami zawartego, żadna w świecie moc zerwać nie może.“ Po tych słowach Barbara weszła a król zdumionym oznajmił aby jéj oddawano cześć jako królowéj i pani. Król dotrzymał wiary. Szanował opór rodziców, ojca najwięcéj, a zapowiedział, że innemu oporowi nie ulegnie. Mówił: nie ma takiéj mocy na świecie.

Po dziesięciu dniach król do Polski wyjechać musiał, 28 kwietnia. Znowu rozłączenie tém boleśniejsze, że ze strony Polski dochodziły namiętne, gwałtowne zagrożenia. Barbara miała być królową dla Litwy, dla Polski nigdy. Ani małżeństwa ani korony przyznać nie chciano. Miałaż kiedy żal Barbara, że August królem? Nie czułaż zazdrości na widok szczęścia ubogich, niskich ale nierozerwanych kochanków? Takie pytanie czyni p. S. i odpowiada — Nie. Barbara uśmiechnęłaby się na takie czułostki. Korona i korona. Wszystko dla dumy, dla zajaśnienia na szczycie ludzkiéj chwały. Kochać mogła, kochała, ale serce, łzy, boleści, owe namiętne ku Bogu uniesienia, były tylko pomocami ku zdobyciu korony. Chociażby tylko jeden dzień panować. Jakie niezrozumienie! Jakie możnaby powiedzieć rozmyślne wykrzywienie prawdy, na złość czynom i nawet własnym słowom p. Szajnochy?

Jaka potrzeba szukania cieniów, zepsucia nawet na téj idealnéj ale najrzeczywistszéj postaci. Czego nie widzi p. S.? August był idylicznym, romansowym. Zbałamucony tym romansem nie podniósł się, ale się zniżył — gotowy zejść z tronu dla swojéj Barbary. Zdaje się, p. S. radziłby zabić serce, złamać ślub, przysięgi złożone przed Bogiem, uniżyć się przed wichrzycielami, a głównie, bądź co bądź, pozostać na tronie. August inaczéj myślał. Na prożby, na łzy, na ukorzenie się stanów, wymówił pamiętne słowa, których bez wzruszenia, bez czci i dlań i dla téj wysokiéj, najmoralniejszéj miłości po trzech wiekach przepisać nie możem. „Co się stało, to się odstać nie może: a Waszym miłościom przystało nie o to prosić, abym żonie wiarę złamał, ale raczéj o to iżbych ją każdemu człowiekowi zachował. Przysiągłem żonie i nie odstąpię jéj póki mnie Bóg na świecie zachowa. Milsza zasię mi jest wiara moja, niż wszystkie królestwa na świecie.“ I my rozumiemy jako August rozumiał. Nie był to idylizm, romansowość, nie było to zniżeniem się. Dokładny, wyborny badacz i przedstawiacz politycznych stosunków, p. Szajnocha, nie wynalazł jeszcze drogi, która prowadzi do najdalszych, do najświętszych tajemnic serca. P. S. przytacza wykrzyknienie Petrarki na widok obłąkań i zbrodni XIV wieku — spokoju — a my mówimy dziewiętnastemu wiekowi: Serca! i serca. Nie. Kobieta, która Augustowi natchnęła takie wysokie postanowienie, nie miała tych skaz, które dojrzał p. S., a których my nie dostrzegamy. Jest to jasność bez plamy, jasność czasami powleczona dziwnym anielskim smętkiem, którego tłómaczenie daje sam p. Szajnocha, przekreślając swoje rysy, bardzo nieloicznie, ale bardzo szczęśliwie.

Z Radomia do Korczyna, z Korczyna daléj i nakoniec Barbara wjechała do Krakowa 13 lutego 1549, wjechała świetnie, jako królowa. Niechęci uciszyły się. Barbara wstąpiła na szczyt wielkości i szczęścia, doświadczywszy w swoim mężu niezachwianéj miłości, wiary i odwagi.

Lecz owa dumna, do saméj korony wzdychająca Barbara, uśmiechająca się pogardliwie na czułostki, jako uważał p. Szajnocha, jakaż się ukazuje dostąpiwszy najzupełniéj czego żądała? Jestże dumna? Chceż używać swojéj monarchicznéj wielkości? Szukaż wystawy i wpływu? Nie i nie.

Może dla niéj saméj niepojęte, tajemnicze przeczucie, może słabość najstaranniéj nawet przed mężem tajona. Barbara chociaż czarująca, zawsze jest powolna we swych ruchach zewnętrznych, smętna, melancholijna, marząca, kochająca, ale zgoła nie namiętna. Była w niéj, jako trafnie mówił jéj sekretarz Koszucki: quaedam solatio animi. Jakoż Barbara zapadła na zdrowiu, ale szczęśliwie wyszła. Przeczuwałaż Barbara zbliżanie się śmierci? Królowa polubiła zacisze, samotność. Najpoufalszych nie przypuszczała. Ale tęskniła za Augustem, zawsze go przy sobie mieć chciała, chciała żyć jako żona, jako kochanka, a jakże mało jako królowa. Obojętna na wszystko i dla wszystkich, mówi p. S., wyjąwszy dla Augusta i dla téj nieszczęsnéj korony, do któréj p. S. powraca i powraca uporniejszy, nieubłagańszy, aniżeli Kmita, aniżeli Boratyński, aniżeli cały sejm, który nareszcie cofnął się upokorzony i zdumiony przed wysokim umysłem i niewzruszoném przywiązaniem króla. Posępném było szczęście Barbary. Prawda. Omraczała je niewyrozumiałość ludzka, która po trzech wiekach wcisnęła się i do p. Szajnochy, który sam jakże mocno, jakże prawdziwie tłómaczy jéj stan duchowy! Miłość ludzka żądała od niéj czego ona żadną miarą spełnić nie mogła. Barbara miała się uśmiechać uprzejmie do swego dworu, kiedy pierwsze przeczucia śmierci okrążały jéj duszę przestraszoną! Barbara miała się gorąco przyczyniać u króla o nowe dla starosty wielu starostw starostwo, kiedy jéj własne, jéj całe szczęście już gasło przed jéj oczyma, a nie było ręki na ziemi, któraby je na nowo rozpłomienić zdołała! Barbara miała się więcéj troszczyć o rzeczpospolitą niż o Augusta, kiedy każda chwila ich odosobnienia, wiązała ich okropnym wiekiem pożegnania na wieki.

Dnia 9 grudnia 1550 śród najokazalszéj pompy, Barbara odebrała koronę. Na życzenie powiernych, jakże odpowiada uśmiechając się boleśnie: „do innéj wnet korony powoła mnie Pan niebieski, proścież go za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a miłego mojego męża w żalu po mnie utulił.“ Niestety! Korona na skroni, których śmierć już dotknęła. Bóg ostatniéj prośby nie wysłuchał. Zdaje się Barbara nie miała całego widzenia téj nieskończonéj miłości, jaka napełniała serce jéj męża. Na dniu 8 maja 1551, o samém południu, Barbara przeminęła. Podała ręce mężowi, oddając tchnienie ostatnie, mężowi który miał je przyjąć swemi ustami. Najlepszym dowodem duchowéj piękności Barbary jest to, jakim był dla niéj August po jéj śmierci. W nim i dlań ona żyć nie przestała. Wykonał życzenie jéj, aby ją przeniesiono do Litwy, któréj ziemia milsza dla niéj była aniżeli groby polskich królów. August konno towarzyszył małżonce. Wszystko co po niéj zostało do śmierci zachował. Przez całe życie nie zdjął żałoby. Wzniósł kościół pod wezwaniem świętéj Barbary. Pokoje pałacu zawsze kir pokrywał. Miał nawet użyć czarnoksięskich sposobów na wywołanie ukochanéj Barbary. Skłonił się do pojęcia trzeciéj małżonki, dał się łudzić nieporządnym namiętnościom, ale serce zachował nieskażone dla saméj Barbary. Dla innéj w niém ani miejsca ani uczucia nie było. Kobieta dumna, poświęcająca wszystko dla korony, takiéj miłości ani mieć ani we swoim mężu stworzyćby nie mogła. August dał zupełne usprawiedliwienie sercu i prawdziwie anielskiemu urokowi Barbary. Takież świadectwo złożył napis wyryty na jéj grobowcu: „nie jednemu pomogła, nieszkodziła nikomu.“ Ani ona ani jéj mąż ku najszaleńszym przeciwnikom nie mieli niechęci, nie szukali przeciw nim zemsty. Nie trzeba Barbary podnosić do ideału. Trzeba wziąść, pojąć jéj życie takie jakie było, a ukaże się jéj postać zupełnie idealna. Pismo ułożone z dalekich ciemnych podań, albo zupełnie zmyślone, nie przedstawia nadzwyczajnych trudności. Poeta może jako chce malować stosunki, osoby. Ale powtórzenie, odgadnienie tajemnic życia osoby znanéj, historycznéj, któréj niejako się dotykamy, jest

zadaniem, które nawet jenialny umysł nie zawsze szczęśliwie rozwiązał. Nie ma historyi bez poezyi, bez natchnienia.

Annę z Oświecimia i Królowę Brytanii i Irlandyi polecamy samym czytelnikom. Po Barbarze o nich mówić nie mamy usposobienia, a jeszcze mniéj o Brodach Krzyżackich, o Wacławie Potockim, autorze wojny chocimskiéj. Są to ciekawości godne poznania, a szczególniéj Wacław Potocki, który jako poeta dosyć pospolity, w innych swoich pismach złożył bogactwo wiadomości o obyczajach i stosunkach czasów które widział (1622 — 1697). Jest to okres skrzywienia i upadku naszego umysłu, i łatwo rozumiemy dla czego W. Potocki, przy dosyć szczęśliwych usposobieniach, za często uczucie piękności obraża. Na swój wiek był wyższym.

Panu Szajnosze, o którym bardzo wiele trzymamy i mamy okazałe nadzieje, pozwalamy sobie uczynić jedno jeszcze przedstawienie. Niechaj głębiéj swoje przedmioty rozważa, a że może, że ten dar posiada, dowodem tyle artystyczna monografia o Bolesławie Wielkim. Nawet drobnym obrazkom można dać wykończenie, doskonałość. Formę niektórych szkiców, ich wysłowienie, ich przedstawienie, znaleźliśmy zaniedbane, chropowate, wymuszone, rażące. Jest to nieszczęście, kiedy piękne natchnienie pięknéj formy dla siebie zrobić nie może. A przecież piękność formy, przedstawienia, styl jedném słowem są to konieczne warunki, bez których dzieło wielkiém, klassyczném, długowieczném nie będzie. Do mierności żadnych nie zanosimy wymagań. Do p. Szajnochy śmiało zanosimy.

F. Kallimacha Geminiańczyka o królu Władysławie czyli o klęsce warneńskiéj, przetłómaczył, przypisami objaśnił i biografią Kallimacha dodał Michał Gliszczyński. — Warszawa u Olgebranda 1854. str. 232.

P. Gliszczyński w przekonaniu, że rosnące pokolenie nie lubi języka łacińskiego i że młodzi literaci z trzeciéj ręki biorą materyały, rzucił się do tłómaczenia ważnéj dla naszych dziejów książki Kallimacha. Wyrażony powód jest błahy, niemniéj tłómaczenie prawdziwą przysługę nie badaczom, nie uczonym i półuczonym, ale czytającéj publiczności oddaje.

Przepolszczenie tekstu łacińskiego czyta się wcale przyjemnie, szkoda że wydanie wiele i pod względem poprawności i pod względem piękności do życzenia zostawia. Co się tyczy biografii i przypisów, tamta jest bardzo krótka, te rzadkie i niedostateczne.

Jednę rzecz wymówimy panu Gliszczyńskiemu. Dziwi się on że tytuł dzieła Kallimacha źle bywa przytaczany u naszych pisarzy, poprawia nawet wszystkich. Cóż ztąd kiedy sam niedokładnie wypisuje.

Wedle niego tytuł brzmi jak następuje:

P. Callimachi historia de rege Vladislao seu clade Varnensi; pod spodem *Cum privilegio Imperiali*; na końcu *Augustae Vindelicorum excusa in officina Sigismundi Grimm, medici atque Marii Vuirsung, Anno virginei partus 1519. XXX. die Mense Mai. Libri duo.*

Rzeczywiście jest tak:

P. Callimachi Geminianensis Historia de Rege Vladislao seu clade Varnensi; pod spodem *Cum privilegio imperiali*; na końcu *Augustae Vindelicorum excusa, in officina Sigismundi Grimm medici atque Marci Vuirsung. Anno virginei partus 1519. XXX. die Mens. Maij.*

Wzmianka *libri duo* nie istnieje zgoła.

P. Gliszczyński słusznie przetłómaczył list wstępny wydania owego napisany przez kanonika Zygmunta Schenflera, choć go nie wiedzieć dla czego przed swoim wstępem a nie przed tekstem pomieścił, z jakiegoś powodu pominął epigramma i distichon kanonika Rodtaler? I to przecie miało swoją wagę.

Acta Tomiciana — Tomus Tercius.

Annales Domus Orzelsciae per Joannem Orzelski Castellanum Rogoznensem, Capitaneum Costensem Conscripti. — Anno Domini MDCXI. Posnaniae typis Ludovici Merzbachianis 1854. — 4to, stron nienumerowanych 34 i trzy litografie.

Pan Tytus Działyński wywiązuje się dostojnie z obietnicy wydania Tomicyanów, a razem innemi ważnemi i nadobnemi publikacyami hojnie w przestankach ukazywania się pojedynczych tomów pracy Górskiego szafuje.

Mamy przed sobą oprócz trzeciego tomu Tomicyanów *Annales domus Orzelsciae*; zapowiedziane są niedługo: *Żywot Jana Zamojskiego* przez Heidensteina, *Roczniki* Orzechowskiego w zupełniejszém wydaniu, *Policya polska* tegoż Orzechowskiego, w końcu Długosza *Liber beneficiorum*, zaś druk 4. i 5. tomu Tomicyanów już się rozpoczyna. Zaiste chwalebniejszéj i użyteczniejszéj gorliwości, wspanialszéj dla nauk ochoty próżno szukać w całéj szerokiej polskiéj ojczyznie.

Trzeci tom Tomicyanów ma następujący tytuł:

Tomus tercius epistolarum-legacionum-responsorum actionum et rerum gestarum Serenissimi Principis Sigismundi primi Regis Poloniae et Magni Ducis Lithuaniae. *Per Stanislaum Gorski, Can. Cracovien et Plocensem.* A. D. MDXIV—MDXV. str. 450 tekstu i 25 rejestru tudzież errata. Na końcu wzmianka: *Typis A. Popliński. — Posnanie via dicta Garbary MDCCCLIII. Cena XLII. złotych polskich.*

Na początku tomu znajduje się piękna rycina pieczęci polskich i litewskich Zygmunta, daléj idzie następująca już nie łacińska, ale polska do czytelnika przemowa:

„Łaskawy Czytelniku! Składamy ci trzecią księgę Tomicyanów po„prawniejszą i ozdobniejszą od dwóch poprzednio wydanych; jestto plon „ścisłych porównań i wzajemnych uzupełnień trzech rękopismów, ró„żniących się między sobą bardziéj doborem jak treścią objętych do„kumentów. Uprzejmie nadesłany nam rękopis Odnowski, złożony z wy„pisów Naruszewicza, dziś własność Aleksandra Batowskiego, a przed „wszystkiém mozolnie przeprowadzone w Krakowie równobrzmienie „z oryginalnym kodexem, za staraniem czcigodnego profesora Muczkow„skiego, były dla nas głównym zasiłkiem.... Jeźli tą nową pracą potra„filiśmy się przysłużyć miłośnikom dziejów ojczystych, niechże nam się „godzi zanieść do nich usilną prośbę, aby udzielając nam obfitych i od„powiednich materyałów, raczyli się przyczynić do podźwignienia i ozdoby „zamierzonego przez nas pomnika; stawiamy go bowiem *nie jako chluby „widowisko*, ale ku czci i sławie ojców naszych, téj jedynéj na ziemi pol„skiéj nienaruszonéj puścizny.”

W niniejszym tomie zbioru Górskiego jaśnieją śród obfitych dokumentów publicznych, wiersze Andrzeja Krzyckiego, a między innemi wiersz na śmierć królowéj Barbary Zapolskiéj.

Pacta wolnego Czara Wielkiéj Ordy Mendigereia po polsku, wziął pan Działyński ze swoich zbiorów własnych kurnickich, które mu i in-

nych ważnych zabytków, drukowanych bieżąco dla rozróżnienia, mnogą ilość dostarczyły.

Roczniki domu Orzelskich spisał Jan kasztelan rogoziński, starosta kościański. Są one dość ciekawe, nie zawierają przecież w sobie ważnych szczegółow historycznych i choć znamienicie po łacinie napisane, może na tak wspaniałe wydanie nie zasługują.

P. Działyński tłómaczy w przedmowie, że go do drukowania tego zabytku skłoniła nietylko piękna łacina XVII. wieku, ale jeszcze wdzięczność rodzinna za wniesione w dom Działyńskich przez córkę Jana dobra Runowo.

Wydanie ozdobione jest litografowanemi portretami Jana Orzelskiego i żony jego, zapewne drugiéj, Elżbiety z Zebrzydowskich, tudzież litografią pomnika Jana i pierwszéj jego żony Anny Stryjkowskiéj, znajdującego się w kościele parafialnym w Kościanie.

Dodał jeszcze wydawca napis na domu w Runowie przez Jana wzniesionym, a w końcu zamieścił polski tekst pod napisem: *kopia pobożnéj pamięci JMści pani Elżbiety Orzelskiéj prababki naszéj, która dla wiekopomności swojéj nie litowała pracy, aby domów różnych skolligowanych każdy mógł mieć doskonałą informacyą, pracowicie wyraziła.*

Ta Elżbieta Orzelska z domu Niemojewska była żoną Macieja.

Zapiski śmierci, urodzin i ważniejszych zdarzeń czynione są w sposób pełen prostoty. Przytaczamy jeden:

„Roku pańskiego 1601. umarł syn mój najmilszy, przyjechawszy „z Rzymu, którego przez pięcioletni czasu przeciąg niewidziałam, imie„niem Jan. Tego roku wyjechał do Włoch Stanisław. Wyrażenie cięż„kości mojéj serca w słowach niepodobne. Za które niech będzie Pan „Bóg pochwalony.“

Córka Elżbiety Katarzyna wyszła za Niegolewskiego, to też w domu Niegolewskich ten się rękopis przechował. P. Działyński dostał go od pułkownika Niegolewskiego, którego mieni: *olim particeps gloriae a nostratibus ad Samo Sierram partae, nunc illius expeditionis elegantissimus narrator, laudisque armorum Polonicorum fidus defensor atque vindex.*

Krótką swoję do *Roczników* przedmowę tak kończy p. Działyński: *Ut opusculum hoc typis mandarem, maximum attulit momentum rara apud nostrates rerum domesticarum commemoratio; veteres enim Poloni vel externis bellis lacessiti vel propriis dissidiis vexati, reipublicae studio intenti, propria negligebant; magnum est ideo oblectamentum talia rarissima exemplaria nocturna versare manu. Apud nos enim et dulcior rerum praeteritarum recordatio et magis sancta vetustas: nam his continetur et veluti sepulta videtur finium integritas et avita libertas et gloria nominis. Erunt forte et hae plagulae incitamentum nonnulis, ut novissimi belli hodiernique justitii acta, quorum pars magna fuere, meliori fide narrare non dedignentur.*

Portée et validité des traités entre la Russiae et la Pologne — Paris à la librairie polonaise 1854. str. 101.

Wydawca dwóch poszytów ważnéj publikacyi zeszłorocznéj *Recueil des Documents*, nową się pracą a pracą niemniejszego znaczenia sprawie ojczyzny własnéj i sprawie zachodu zasłużył. Broszura któréj tytuł wypisaliśmy jest tylko zresztą ułomkiem trzeciego poszytu *Recueil* naprzód z powodu czasowych okoliczności ogłoszonym. Nosi ona za godło słowa:

Longa est injuria, longae Ambages.
Sed summa sequar fastigia rerum,

a przypisana została lordowi Dudley Stuart.

W przypisaniu zakończoném objawem żywéj nadziei wspomina autor że kiedy Gustaw Adolf żądał pomocy Kromwella do złupienia Polski i Danii, protektor odpowiedział: *Neque jam tempora antiquis similia existere, quibus alicui permittebatur integra regna subjugere.*

Rzecz sama jest niejako w związku z rozprawą *Ujarzmienia Polski przez dyplomacyą rossyjską* znajdującą się w drugim poszycie *Recueil.* Tam autor wykazywał bezzasadność uroszczeń państw protestanckich i Rossyi, do mięszania się na podstawie pokoju oliwskiego w sprawy dyssydentów polskich, tu daje szereg traktatów między Polską a Rossyą aby dowieść, że Rossya pretensyi swoich zaborowych w epoce pierwszego podziału na umowach publicznych oprzeć nie mogła.

Szereg traktatów otwierają traktat zawarty w Polanówce r. 1634. i mało znane zatwierdzenie tego traktatu uczynione w roku 1650. przez cara Aleksego, dziś wyjęte ze zbioru niewydanych papierów Brzostowskiego pełnomocnika w Andruszowie. Daléj idą umowy rozmaite aż do roku 1720.

Rozprawa żywo napisana, obfitująca w szczegóły niepowszednie, zajmującemi ustępami jak ustęp o Rusi polskiéj i moskiewskiéj, tudzież o Inflantach ozdobiona, zawierająca liczne sprostowania głośnych błędów, co chwila nasuwająca praktyczne wnioski dla czasów obecnych, wrażenie zrobić powinna i niezawodnie zrobi.

W Polsce dostarcza ona nowych powodów do zastanowienia tym, co niepomni na interes kościoła katolickiego w obec schizmy i oświaty zachodniej, w obec barbarzyństwa czynią zmowy ze Słowianami czeskimi za Rossyą, albo nadzieje lepszéj dla ojczyzny doli, w chwili w któréj Rossya wielkich, jak mówią, przeznaczeń swoich dopełni, odkładając, tryumf Rossyi przepowiadają, tryumfu dla niéj jawnie życzą.

Guerre d'Orient. De la coopération nécessaire des puissances neutres. Par Adrien Feline. Paris 1854.

I.

Wojna Francyi i Anglii przeciw Rossyi zajmuje wszystkie umysły najżywiéj, a przez powody najważniejsze, nad które ważniejszych, powszechniejszych i bardziéj stanowczych pomyślić nie można. Prawdziwego znaczenia téj wojny szukamy dotąd a nadaremnie po dziennikach, po broszurach występujących prawie co chwila. Europa zdaje się że nie wie, że wiedzieć nie śmie, że się waha, kiedy przeciwnie Rossya najdoskonaléj rozumie swoje położenie względem Europy, swoje zamiary i swoje posłannictwo. Rossya wie ku czemu zmierza, ku czemu zmierzać musi. Jest to jéj wyższość niezaprzeczona. Niepozwalamy sobie atoli ocenienia, przynajmniéj na teraz, coby nastąpiło gdyby Rossya czynami dowiodła wyższości któréj dowodzi rozumowaniem, myśleniem, pojmowaniem Europy i saméjże siebie. Rzecz dziwna, zdumiewająca, a pod pewnym względem poniżająca umysł europejski. Znowu Rossyaninowi zawdzięczamy szczere, niedwuznaczne przedstawienie znaczenia i celów obecnéj wojny. Na dniu 13. października 1849 *La Revue des deux Mondes* ogłosiła pismo Rossyanina: *Papiezstwo i pytanie rzymskie uważane ze stanowiska polityki petersburskiéj.* Pan Taszczew autor téj historyi dobitnie wypowiedział zamiary swego rządu, określone następnemi twierdzeniami: „Zachód przemija — katolicyzm przemija — niema Boga tylko w Rossyi, w jéj posłannictwie.“

Taż sama *Revue des deux Mondes* przytacza rozumowania Rossyanina nadsyłane z Petersburga — 14. lutego — 1. marca — 13. kwietnia 1854 *):

*) Revue des deux Mondes 1. et 15. Juin 1854.

„Będzie przeto walczyć Austrya przeciw téjże saméj Rossyi, która ją oca-„liła 1849 r. — Cała ta komedya grana pod wezwaniem cywilizacyi i chrze-„ściaństwa! Cywilizacya i chrześciaństwo służące księżycowi przeciw krzyżo-„wi, sprzymierzone na ocalenie europejskiéj równowagi. *Lecz istniejeż „jeszcze europejska równowaga?* Jestże teraz na zachodzie jaka inna wła-„dza oprócz rewolucyi posadzonéj na tronie Francyi? Strona czerwona przy-„niesie zbawienie Rossyi. Nie mam żadnéj niespokojności o wypadku osta-„tecznym téj bezbożnéj wojny. Rossya wyjdzie tryumfująca.“

Prawda! Równowaga europejska nie istnieje już jako czyn, jeno jako prawo. Równowaga europejska upadła 1772 i 1815 na korzyść Rossyi. Zaczynająca się wojna jest dowodem najżywszym, że téj równowagi nie ma. Byłoby najmocniejszém złudzeniem, byłoby niebezpieczeństwem nienaprawioném, gdyby na zachodzie albo gdziekolwiek przypuszczano, że równowaga europejska będzie utrzymana, że pokój wróci i zakwitnie jeżliby odnowiono stosunki jakie były pierwéj. Z téj wojny rozwinąć się musi nowy układ Europy.

„Wedle mnie polityka niemiecka jest nędzna, albowiem jest kłamstwem „i nierozumem.“ Wynagrodzenie dla Austryi i dla Pruss za ich przymierze, za ich spólnictwo! Rossya zamiar utrzymania niepodległości Niemiec, ich dwóch państw największych, nazywa kłamstwem i nierozumem. Jest to nauka rządowa. Cesarz Rossyi układał rozbior Turcyi, pewny zezwolenia Austryi; o Prusach nawet nie wspominał.

„Nadchodzi walka całéj Europy przeciw Rossyi. Cóż rzuciło do téj „ostateczności? Cóż sprawiło, że państwo które czterdzieści lat cofa się „przed swojém przeznaczeniem, zdradza swoje własne dobro aby dobro „innym czynić, nagle zostało celem tak ogromnego sprzymierzenia? Za-„iste rzecz była nieunikniona. Walka musiała wybuchnąć, a wybuchnienie „jéj sprowadza, nie brudna angielska polityka, nie upodlenie niesłychane „Francyi, nie małoduszność rządów niemieckich — ale coś innego, co jest „ogólniejsze i fatalniejsze: spór wieczny tego, co przez brak dokładniej-„szego określenia nazwać musimy Zachodem i Wschodem.“ Spór wieczny, jaka wielka prawda! Jakże jest niskiém i nędznem pojmowanie téj wojny, przedstawiane przez dzienniki, przez broszury! Wszystko się najszczęśliwiéj ułoży, jeźli Rossya swoje wojska za Prut wycofnie, jeźli Turcya ogromniejsze albo skromniejsze chrześcianom udzieli swobody, pod tém albo inném imieniem, sama przez własne natchnienie albo przez zaręczenie wszystkich europejskich monarchów! Rossyanin widzi trafniéj — jest to spór wieczny! Tylko dwie są potęgi téj chwili: — cywilizacya zachodu i zasada rossyjska, zamierzająca przemienić świat europejski na swoje podobieństwo. Prócz tych dwóch myśli innéj niema na ziemi.

„Mam niezachwiane przekonanie, że nasz wiek nie ujrzy końca wojny „zaczynającéj się teraz. Po jéj zakończeniu Europa wystąpi zupełnie prze-„obrazona.

„Pytanie wschodnie takie, jakiém je zrobiło niepojęte zaślepienie Fran-„cyi i Anglii, jest pytaniem *życia i śmierci* dla tych trzech następujących „rzeczy, które wszystkie trzy dowiodły światu, że ich tak łatwo zniwe-„czyć nie można; a niemi są: kościół wschodni, ród Słowian i Rossya, al-„bowiem niezawodnie Rossya dwa pierwsze pociągnie do upadku albo da „im zwycięztwo.“

„Mam prawo twierdzić: w Europie są tylko dwie potęgi — rewolucya „na zachodzie *) i Rossya. Słyszę jakoby Rossya pokonaną być miała. To „może nastąpić, czemu jednak bynajmniéj nie wierzę. Przecież gdyby się „omylono przypadkiem, gdyby raczéj dla zachodu miał być naznaczony

*) Rewolucya jest to Francya — jest to jéj odnowione cesarstwo.

„upadek, naówczas z téj wojny wyjdzie zwycięzko nie Rossya, ale wielkie „państwo grecko-rosyjskie. Do takiéj ostateczności przyszła Europa.“ Albo Europa albo Rossya — panowanie jednéj albo drugiéj — życie i śmierć dla jednéj albo dla drugiéj — a uważać należy, że Europa, że rewolucya jest to zawsze Francya i tylko Francya. Rossyjska dyplomacya ani Austryi ani Prus między europejskie potęgi nie liczy.

„Nie ma teraz miejsc obojętnych — neutralnych między nami a nimi „— między Rossyą a Europą. Rozłączenie spełniło się i coraz daléj roz„szerzać się będzie. Bitwa zaczęta, jakie będzie jéj zakończenie? Jest to „tajemnica przyszłości. Cóżkolwiek ma wyniknąć, wojna prowadzona przez „10, 20, 50 lat, nie będzie właściwie przeciw Rossyi. Zachód powstaje prze„ciw czemuś ogromniejszemu i doskonalszemu, czego historya jeszcze nie „miała, ale co już istnieje, co wzmaga się szybko we wszystkich umowach „Europy, przyjaznych albo przeciwnych nam.“

Tyle słów wyrzeczonych przez Rossyanina, słów wedle nas dokładnie przedstawiających znaczenie obecnéj wojny, położenie Europy i zamysły Rossyi. Nie mamy postanowienia rozbierać czyli Rossya swoje zamiary urzeczywistni, czyli Europa zabije się, komu zakończenie téj wojny zostawi panowanie — Rossyi czyli Zachodowi. Pragniemy jedynie wskazać dobitnie czyn — położenie Europy i Rossyi, a głównie jak Rossya pojmuje sama siebie, jakie udziela znaczenie aliansowi owemu, jako ona pisze zawiązanemu przeciw niéj ogromnemu sprzysiężeniu. To pojmowanie Rossyi samejże przez siebie, uważamy jako prawdziwe. Świat musi się przeważyć ku zasadzie wyobrażanéj przez zachód, albo ku zasadzie wyobrażanéj przez Rossyą. Świat pozostanie europejskim, rozwinie się jako europejski, albo świat ukaże się zupełnie innym, nie rossyjskim nawet, ale czémśiś, „czemu historya jeszcze nie udzieliła nazwy, ale co już istnieje i wzmaga „się co chwila we wszystkich sumieniach europejskich.“

Zawsze są najgodniejszemi uwagi owe przepowiednie, jakie Rossya sama o sobie ogłasza — owe złorzeczenia miotane przeciw zachodowi, owe widzenia przyszłości, która ma być stworzona przez zwycięztwo rossyjskiéj zasady. Taka mowa nie może być zupełnym błędem, czystém złudzeniem. Taka mowa powtarzana ciągle, śmiało a najwyraźniéj, pozostanie nakoniec przekonaniem dla samejże Rossyi i dla innych. Złe i dobre może mieć własności najwyższéj wiary i potęgi, może działać, strącić świat ku piekłom albo podnieść ku niebiosom.

Lecz przepowiednia rossyjska o samejże Rossyi nabiera nieskończonéj ważności, kiedy widzimy że i umysły prawdziwie wyniosłe i prawdziwie niepodległe mówiące o Rossyi, mniéjwięcéj to samo co Rossya sama o sobie twierdzą. Takim umysłem jest Tocqueville, który w swojém okazałém dziele o Zjednoczonych Stanach północnéj Ameryki, wydaném temu lat dwadzieścia, mówi następnie:

„Teraz na ziemi widzimy dwa wielkie ludy, które chociaż mają od„mienny początek, zdają się zmierzać ku jednemu celowi: rozumiemy Ros„syan i Anglo-Amerykanów.

„Obadwa prawie niewidzialnie wzniosły się do wielkości; a kiedy „ludzie gdzieindziéj swoją uwagę zwracali, nagle stanęły między pier„wszemi narodami i świat niejako téj saméj chwili ujrzał ich powstanie „i ich potęgę.

„Zdaje się że wszystkie inne ludy mniéjwięcéj doszły granic, które „im zakreśliła natura, i tylko swój stan powinnyby zachować. Ame„ryka i Rossya wzrastają. Wszystkie inne społeczności zatrzymały się, i je„żeli postępują, postępują śród najsilniejszych trudności; one same ruchem „łatwym i szybkim rzuciły się w zawód, którego granicy oko jeszcze „dostrzedz nie może.

„Amerykanin wolny przeciw zawadom, które stawia natura, Rossyanin „wolny przeciw ludziom: pierwszy zwycięża pustynie i barbarzyństwo: „drugi musi pokonywać cywilizacyą ze wszystkiemi jéj potęgami. I dla „tego Amerykanin swoje podboje spełnia pługiem, Rossyanin mieczem.

„Aby zdobyć swój cel, pierwszy opiera się na interesach osobistych, „i bez kierowania pozwala działać sile i rozumowi pojedynczych mię„szkańców.

„Drugi niejako w jednym człowieku zebrał wszechmocność spo„łeczności.

„Jednemu środkiem działania jest wolność, drugiemu niewola.

„Ich początek jest odmienny, ich drogi są różne, jednak zdaje się, „że każdy z nich przez tajemnicze rozporządzenie Opatrzności przeznaczony „jest kierować losami połowy świata.“ *)

Podział zrobiony dosyć dawno i nie przez Rossyanina. Dla Zjednoczonych Stanów Ameryka, dla Rossyi Europa. Azya ulegnie jednéj albo drugiéj przewadze. Tocqueville Francyi nawet nie wymienia. Najwyższe dla niéj jego życzenia, aby sobie pozostała czém jest, nic daléj, nic wyżéj. Życzenie skromne, ale niepodobne, skoro na zachodzie siła ruchu, postępu, wykształcenia i życia upadła, skoro kierunek połowy świata do Rossyi ma należeć. Maurycy Mochnacki przed Tocquevillem napisał proroctwo o jenerale moskiewskim donoszącym carowi rossyjskiemu: „Najjaśniejszy panie! buntownicy hiszpańscy pokonani.“ Europa widziała częściowe wykonanie tych przepowiedni 1831 i 1849. Feldmarszałek Paszkiewicz hrabia Erywanu a książę Warszawy czyliż nie pisał 1831: „Najjaśniejszy panie! Warszawa u stóp twoich:“ — a 1849: „Najjaśniejszy panie! Węgry u stóp twoich.“ — Europa 1831 i 1849 milczała, przyjęła. Pocóż się dziwić i gorszyć jeżeli Rossya inne stolice, inne państwa pod swoje stopy uginać zamyśla? Jest to najzupełniéj loiczne i dla Rossyi i dla innych. To co się wyniosło, fatalnie chce się wznieść jeszcze; to co się zniżyło fatalnie zniża się jeszcze. Ruch przyspieszony ku wysokościom, ruch przyspieszony ku dołowi. Mechanika duchowa i materyalna jednym ulega prawom.

Lecz Europa chce się zatrzymać, nie zezwala na swój zgon, na swoje nieskończone upadanie; albowiem duch jako duch i ponieważ duch, jednym rzutem powrócić może do wysokości, z któréj długo zstępował. Ztąd obecna wojna, ztąd owe, jako mówi Rossyanin, ogromne sprzysiężenie, ztąd owe najrozliczniejsze poszukiwania innéj podstawy dla stosunków europejskich, ztąd powszechnie uczuwana konieczność ułożenia dokładniejszéj, rzeczywistszéj równowagi między państwami. Rossyanin nie myli się. To co teraz istnieje pod imieniem równowagi, jest najzupełniéj zrujnowane. Po téj wojnie Europa wystąpić powinna przeobrażona.

II.

Protokuł Wiednia spisany 9go kwietnia 1854 ma następujące wyrazy: „Państwa — Francya, Austrya, Anglia i Prusy zobowiązują się szukać „przez spólne usiłowania rękojmi koniecznych dla europejskiéj równowagi.“ Dając tym wyrazom tłómaczenie najumiarkowańsze, najograniczeńsze, zawsze przecież z nich wynika, że teraz równowaga europejska zrujnowana, że należy szukać innéj równowagi, innych rękojmi jéj utrzymania czyli założenia. Jest to myśl czterech państw. Jest to wyznanie nieoszacowane, przynoszące prawdziwy honor Anglii, Austryi i Prusom, które nakoniec przekonały się, że owa wielbiona równowaga głównie przez nie założona 1815 r. była złudzeniem, fałszem, niebezpieczeństwem;

*) Tocqueville, II. 490.

szkodliwa dla wszystkich, użyteczna dla saméj Rossyi, dogodna jéj dumie, jéj przedsięwzięciom, jéj powiększeniom. Na wszystkie tony śpiewano hymny Rossyi oswobodzicielce Niemiec, pogromczyni owéj francuzkiéj dumy; dano jéj najświetniejsze wynagrodzenie, potężne środki dalszych powiększeń, nieomylne wpływy wichrzenia innemi państwami. Pocóż się dziwić że Rossya tych środków, tych wpływów chce użyć na rozwinięcie swojéj polityki, że dosyć podrzędnie czyli pogardliwie uważa narody, które wedle jéj zdania, gdyby nie ona, dawno istnieć przestały. Jest to przesada, jest to złudzenie — ale wyznać należy że uczyniono wszystko, aby Rossya takie złudzenie najszczerzéj przyjęła. Owe sławne szyderstwo — „całować buty kozaków“ — miało bardzo wiele prawdy. Jeżeli można wierzyć opowiadaniom dziennika *Les Débats*, cesarz Rossyi nie jest tyle namiętny kiedy się zdumiewa, kiedy się gorszy niewdzięcznem postępowaniem tych, których Rossya zbawiła, których swemi obsypała łaskami. Za wiele łaski bardzo często wywołuje loiczne następstwa i dającym i przyjmującym. To podobno czuje sam cesarz Rossyi, jeżeli tylko są prawdziwemi słowa grube, ale dokładnie malujące stan rzeczy, powiedziane o Janie Sobieskim i o nim samym: „on pierwszy dziwak, a ja drugi.“

To zadanie wyszukania innéj równowagi, położone przez cztery państwa na dniu 9. kwietnia 1854. usiłował rozwiązać pan Adrian Feline, ukazując sposoby założenia i utrzymania nowéj europejskiéj równowagi na miejsce téj, która po czynach 1772 i 1815 rzeczywiście nie istniała. Był to porządek sztuczny, wymuszony, który się rozerwał za pierwszém szczerém i mocném poruszeniem Rossyi.

Przedstawimy rozumowanie pana Feline dosłowne, albo skrócone.

„Posiadanie Konstantynopola i ciaśnin przez państwo prawdziwie nie„podległe, może jedynie zapewnić byt Europie.“ — Turcya jestże takiém państwem? Obecność wojsk i okrętów francuzko-angielskich na jéj ziemi, dowodzi że nie. Turcya nie daje żadnéj rękojmi porządkowi i równowadze Europy. Turcya raczéj broniona być musi, aniżeli innych bronić może. Nie mamy nic przeciw niepodległości i przeciw całości Turcyi, lecz nie mamy także złudzeń o jéj potędze. „Francya i Anglia zrozumiały że trzeba „postawić opor temu strasznemu najezdnikowi, albo przyjąć jego zwierzch„nictwo, jego panowanie, a niedługo własny upadek.“ — Czyjém dziełem jest potęga rossyjska? Anglii.

Feline radzi wprowadzić do wojny przeciw Rossyi państwa drugiego i trzeciego rzędu, których ludność wynosi 50,000,000. Ponieważ wojna wybuchnęła, trzeba aby rozumiano jéj prawdziwe znaczenie. Wszystkie narody powinny wiedzieć, że to nie jest pytanie szczególne, wojna miłości własnéj albo podboju. Jest to dla całéj Europy wojna odporna, wojna zbawienna. Jaki weźmie kierunek rossyjska nawała? Jakim sposobem i gdzie ją zatrzymać? Słuchajcie co mówił Napoleon I.: „Mógłem się był „porozumieć z Aleksandrem o podział Europy, alem nie chciał odstąpić „Konstantynopola.“ Konstantynopol przeto kluczem europejskiéj niepodległości, celem całéj strategii wojennéj i politycznéj. Napoleon wolał raczéj upaśdź, umrzeć jeńcem Anglii, aniżeli zdradzić cywilizacyą. „On „także był wniesiony na górę i oparł się kusicielowi.“ — Napoleon dumny, jak mówiono, odrzucił spełnienie najokazalszéj dumy. Lecz inni jakże łatwo i cywilizacyą i samych siebie Rossyi wydali, stworzyli złe, przeciw któremu samaż Anglia działać musi.

Pan Feline zapomina innéj przyczyny rozdwojenia między Napoleonem i carem moskiewskim — Polski. Napoleon odmówił potwierdzenia umowy, przez którą miał wyrzec, że Polska nigdy odbudowana nie będzie. Jako jedyny sposób utrzymania Turcyi widział Napoleon Polskę. I naówczas i teraz, bez Polski niema niepodległości Turcyi. Wszelki inny układ nie będzie trwały.

Pan Feline mniema, że Austrya i Prusy będą działać przeciw Rossyi. Prusy widzą, powiada, że cesarz Rossyi uważa je za nic. Cesarz Rossyi rozporządza zezwoleniem Austryi bez zapytania jéj nawet. Austrya zajmuje stanowisko raczéj odporne, chce uczynić to jedynie co jest koniecznem aby utrzymać chwiejący stan rzeczy a niema zamiaru połączenia się z nami w celu popierania wojny silnie. Prusy i Austrya zaręczyły sobie zatrzymanie wszystkich krajów posiadanych przez nie — nawet nieniemieckich. „Jestto milczące zastrzeżenie przeciw odnowieniu Polski.“ Powtarzamy słowa i myśli pana Feline. To jest nasz zamiar, albowiem nie mniemamy aby nas rozumieć chciano, gdybyśmy wskazali jaka być ma polityka niemiecka, lubo się zgadzamy najżywiéj, ze niema ofiar którychby Austrya i Prusy uczynić nie powinny, aby między niemi a Rossyą wznieść na nowo przedmurze tyle niepatrznie przez nich samych wywrócone, a wznieść przez wzgląd na ich własne bezpieczeństwo. Niepodległość Prus 16,000,000 obok Rossyi 60,000,000 a zmierzającéj ku pochłonięciu innych Słowian, widocznie niema podstawy. Mówimy to nie jako Polacy, ale jako głęboko przekonani, że dalsza przewaga Rossyi nikomu a nikomu użyteczna być nie może. Wielkiém jest niezawodnie zadanie naszéj przyszłości, ale znika ono w części przed ogólniejszém zadaniem przyszłości całéj Europy.

„Należy dokładnie utwierdzić czyn następujący: obecna wojna jest „wojną na śmierć między Europą a Rossyą. Byłoby najniebezpieczniejszém „mieć w tém jakie złudzenie. Gdybyśmy nawet spalili okręta i porty, gdy„byśmy zajęli kraje rossyjskie, cesarz Rossyi nie ustąpi. Od czterdziestu „lat niema europejskiéj równowagi. Europa przedewszystkiém ma pomy„ślić o przywróceniu téj równowagi, o nadaniu Rossyi rozmiarów skro„mniejszych. Trzeba ją raz zmniejszyć, trzeba jéj odebrać ogromne po„siadłości.“

„Ztąd wynika najwyższa konieczność oderwania Polski rossyjskiéj, „uczynienia jéj państwem niepodległém, wcielając do niéj Kurlandyą, Inflanty, „Estonią. Odbudowanie Polski, wyznać należy, jest koniecznością wojny, „a jéj powstanie jedném z naszych najmożniejszych sposobów działania.“ — Sądzimy, życzenie powstania p. F. za szybko wymienił. Co do nas jeżeli kiedy to teraz na widok tych zaczynających się, tych rozwijających się, ogromnych wydarzeń, jesteśmy najprzeciwniejsi wszelkiemu poruszeniu czyli powstaniu. Podobnym zamysłom nie damy zachęcenia, szczególniéj że dla nich niema żadnéj ani wewnętrznéj ani zewnętrznéj podstawy — a jeszcze najwięcéj dla téj przyczyny, że przy sposobach wskazanych przez p. F. powstanie Polski nawet nie jest potrzebne. Rossya, jeżeli tylko jest jasny i głęboko rozważony zamiar pokonania jéj, bez nas, bez naszych usiłowań pokonana być może i bardzo łatwo.

Pan F. dla Austryi, dla Prus ma usposobienie życzliwe. Nic po nich nie wymaga — zwrotu polskich krajów posiadanych przez nie. Im samym zostawia postanowienie i wybór zatrzymania tych krajów obok Polski niepodległéj, utworzonéj z tego co Rossyi ma być odjęte. Ani Francya ani Anglia nie chcą żadnéj ofiary. Atoli gdyby Austrya i Prusy same uznały, że obok niepodległéj Polski posiadanie polskich ziem miałoby może niedogodności, na ten wypadek p. F. mówi: że dla Austryi i dla Prus najłatwiéj znaleźć wynagrodzenie. Nastąpi prosta wymiana. Austrya za oddanie tego co wzięła 1772, ma uzyskać Multany i Wołoszczyznę. Prusom za Poznań przypadłyby niektóre drobniuchne państweczka niemieckie, na które Prusy dawno zwróciły swoje oko. Byłoby to dla nich nastosowniejsze i najmocniejsze dopełnienie. O Prusach zachodnich p. F. milczy, zapomina ich. Zdawałoby się, że je dzisiejszym posiadaczom zostawia. Pan F. wszystkim rozdziela wynagrodzenia. Tylko sama Rossya ma być rozszarpana i ukarana. Turcya straciłaby wprawdzie Multany i Wołoszczy-

znę, ale dostałaby Krym, kaukazkie kraje należące teraz do Rossyi — zwierzchnictwo nad krajami, nad któremi ma panować heroiczny Szamyl — i kawałeczek adryatyckich brzegów. Dla Szwecyi, Finlandya oderwana w roku 1809.

„Jedynym środkiem, jedynym celem téj wojny, obcięcie Rossyi na „łym jéj obwodzie, zwrot zaborów. Odbudowanie Polski najważniejsze jest „między bezwarunkowemi koniecznościami politycznemi. Odbudowanie Pol„ski nie może zatrważać państw niemieckich, którym zostawiona wolność „zatrzymać polskie ziemie, albo zwracając je uzyskać wynagrodzenie."

Nie chcemy rozbierać czyli zasada wynagrodzeń prawnie i politycznie usprawiedliwiona być może. Nie mamy myśli ocenienia dawniejszéj niemieckiéj polityki, któréj Rossya najzręczniéj użyła za narzędzie powiększenia saméj siebie. Nie pytamy nawet, czyli Francya i Anglia wzięły postanowienie odbudowania Polski, chociaż zamiar uważamy za bardzo podobny, jako loiczny, jako najkonieczniejszy, albowiem jeżeliby miano usposobienie zostawienia takiéj Rossyi jaka jest dotąd, wojna niemiałaby ani przyczyny, ani celu. Takiemi ścieśnieniami opisana wojna byłaby prawdziwém zwycięztwem dla Rossyi, poniżeniem Europy, wyznaniem że Rossya pokonana być nie może. Wzmiankujemy przeto, wierzymy że coś zrobione będzie, że coś zrobione być musi, nie dla nas, nie przez wzgląd ku nam, ale przez wymagania ogólnéj europejskiéj polityki. Jest to konieczność przynajmniéj, kiedy w tym XIX. wieku oświaty o prawie, o sprawiedliwości mówić nie można, jakoś nie wypada. Albowiem i p. F. odbudowanie Polski uważa tylko politycznie. Rozumuje, rachuje, waży. Głębszych moralnych religijnych powodów mówiących za odbudowaniem Polski nawet nie przeczuwa. Odbudowanie Polski dziwnie odpowiada najgwałtowniejszym potrzebom państw europejskich. Rossya nadużyła ich cierpliwości, wyczerpnęła ich umiarkowanie, za wyraźnie odsłoniła swoje o nich przekonanie, swoje dumne zamiary. Anglia przez odbudowanie Polski najskuteczniéj zasłoni swoje azyatyckie posiadłości. Francya zrównoważy się z innemi państwami zanadto wzmocnionemi przez rozszarpanie Polski. Węzeł krępujący dotąd trzy północne monarchie rozerwie się. Czasami mieć więcéj jest to mieć mniéj. Prawda dla Austryi dowiedziona rozbiorem Polski. Jakoż, a to najprzyjemniéj uznajemy, Austrya nigdy nie miała złudzeń o naturze, o następstwach powiększenia się swego przez rozszarpanie Polski. Marya Teresa następstwa przepowiedziała. Austrya 1815 miała usposobienie oddania Polsce jéj niepodległości, a książę Metternich 1814 mówił: „potomność nie przebaczy nam tych ustąpień, jakie uczyniliśmy Rossyi." Książę Metternich 1828 i 1829 uzbroił 400,000 wojska — i nie jemu należy przypisać że naówczas niezapaliła się wojna przeciw Rossyi. Te powody jakie miała Austrya za odbudowaniem Polski dawniéj, ma je i teraz nierównie silniejsze. Pan F. doradzając Prusom wymianę Poznania za jakie niemieckie kraiki, nie jest ani *nowym* ani śmiałym. Takie same widoki wynurzył 1845 Bülow-Cummerow, wysoki pruski urzędnik. Mówił on: „Jakie niebezpieczeństwo zagroziłoby europejskiéj cywilizacyi, „gdyby Rossya wzmocniona wewnętrznie przez zniweczenie polskiéj naro„dowości, ku zachodowi zwróciła swoje zamachy. Naówczas Niemcom „dałby się uczuć knut, otworzyłaby się dla nich Syberya a oświata wstą„piłaby do grobu." Żaden Polak dobitniéj nieprzedstawiłby następstw rozbioru. Przetoż mówi: „aby ugruntować pomyślność Niemiec i pokój utrwa„lić, Polska niepodległa jest konieczna." Jeżeliby Rossya zaboru nie chciała zwrócić, naówczas wojna. Wojna przeciw Rossyi, odbudowanie Polski, wedle Bülow-Cummerowa, 1845 miały być — höchst populär. R. 1848 rady te były bliskie wykonania. Są przeto mocne powody za odnowieniem Polski. Czego brak? odwagi i mądrości razem, któraby pierwsze wymówiła

słowo. To słowo odwagi i mądrości wymówione być musi. Rossya wyraźnie oznajmiła swoje zamiary. Zachodnia przynajmniéj Europa również wyraźnie oznajmiła, że na nic nie zezwoli. I Rossyi i Europie chodzi o wszystko. Europa zdaje się ujrzała nakoniec jedyny jaki jéj pozostał sposób ograniczenia Rossyi, aby nadal, porządkiem europejskim wedle upodobania zawichrzać nie mogła. Bądźmy przeto o nas samych najspokojniejsi. Zwycięztwo odniesione przez innych będzie dla nas zwycięztwem, a nie byłoby niém, gdyby zeń nie wyprowadzono takich następstw, nie ustanowiono takich rękojmi, któreby położyły koniec bezrządowi moralnemu, zaczętemu przez pierwszy rozbiór Polski.

Russia and Europe, or the probable consequences of the present war (Rossya i Europa, albo prawdopodobne skutki teraźniejszéj wojny). By Count Valerian Krasiński. London, 1854.

Miło nam spotkać się z p. Krasińskim w kierunku czysto narodowym. Na téj drodze oddał on już wiele usług krajowi i niejednę jeszcze oddać może. Należy bowiem do téj niemałéj liczby rodaków, którzy wyuczywszy się obcych języków, użyli téj znajomości na oświecanie cudzoziemców względem przeszłości, obecnego położenia, praw i nadziei ojczyzny. Podobni jemu dążąc do swego celu wytrwale, spokojnie, bez namiętności, owszem z wszelką wyrozumiałością i pobłażaniem dla najzaciętszych nieprzyjaciół, unikając deklamacyi a opierając się na niezaprzeczalnych faktach, musieli wreszcie znaleźć posłuchanie u takich narodów jak francuzki i angielski. Cóż jest pomiędzy zdaniami najpierwszych ludzi stanu w tych dwóch krajach, czegoby od lat przeszło dwudziestu ci nasi pisarze nie powiedzieli? Nietylko te same zdania, ale i wyrażenia niemal te same. Miła to nagroda a jaka nauka na przyszłość. Zrazu, najżyczliwsi nawet wśród cudzoziemców, więcéj sercem jak rozumem pojmowali sprawę Polski. Przyszła pora, pod naciskiem okoliczności dojrzała ich znajomość przedmiotu, i dziś niejeden pewnie dziwi się jak mogły tak wielkie i jasne prawdy potrzebować tak długiego czasu by wniknąć i ogarnąć sumienie powszechne. Co za różnica z 1848 rokiem. Ci, co wtedy potępiali, teraz wynoszą pod niebiosa. Dziennik *Times*, który tak haniebnie wówczas nas szkalował, dziś pierwszy za Polską przemawia. Wyklinani przed pięciu laty stali się dziś najpopularniejszymi. Niechże ta nauka nie będzie straconą na przyszłość. Nie ufajmy zbytecznie; nie myślmy że już wszystko odzyskane, skoro nam promień nadziei zaświeci, ale znowu nie poddawajmy się zniechęceniu, gdy się światło na czas zaćmi.

Są w broszurze p. Krasińskiego zdania i orzeczenia, których całkowicie przyjąć nie moglibyśmy, ale zbyt one podrzędne i wreszcie nie pora spór wytaczać. Głównéj myśli i ogółowi pisma zarzucić co trudno i jeźli obszernego nie umieszczamy rozbioru, jeźli ograniczamy się do podania krótkiéj treści i jednego wyjątku, to dla tego że lubo autor jest nader przychylny Niemcom, a osobliwie Prusom, niepodobnaby nam było swobodnie całéj myśli wyłuszczyć.

Podstawą wszystkich rozumowań autora jest to, że chociażby w teraźniejszéj wojnie zburzono Kronstadt, Sebastopol i inne twierdze nadmorskie, chociażby odebrano Rossyi Czerkassyą, Krym, ujścia Dunaju, Finlandyą i wyspy Alandzkie, chociażby przymuszono ją do zapłacenia wszystkich kosztów wojennych, równowaga europejska nic jeszcze nie zyszcze, Rossya nie przestanie ciążyć na Europie, nie wyrzecze się ducha zaborczego, owszem silniéj skupiwszy się w sobie, rozwinąwszy prze-

mysł i bogate rodzime zasoby, pozbywszy się dwóch nader kosztownych fantazyi, za któremi dotąd ścigała z ujmą wewnętrznego rozwoju, to jest wojny z Czerkassyą i zamiaru stania się potęgą morską pierwszego rzędu, znajdzie wnet sposobność powetowania strat swoich, i za pierwszą przychylną okolicznością zagrozi znów pokojowi i niepodległości Europy; zaś rozjątrzona dzisiejszém swém upokorzeniem, dając pochop nieprzepartemu w narodzie popędowi na zachód, urzeczywistni swe dumne, jeszcze od Piotra Wgo zakreślone plany. Autor nie widzi na to innéj rady tylko przywrócenie Polski. Nie chce on żadnych spisków, ani rewolucyjnych środków, nie chce nawet powstania narodowego, ale ma nadzieję, że wszystkie mocarstwa europejskie, a nasamprzód dwa pierwsze dwory niemieckie, nie pominą obecnéj sposobności, aby skwapliwie, zgodnie i wspaniałomyślnie to wielkie dzieło wykonać. W tym celu obraca się głównie do Prus i Austryi. Dowody, które przytacza, acz silne i przekonywające, są nadto rodakom znane, byśmy je potrzebowali powtarzać. Następujący jednak uderza ważnością, na jaką dotąd nigdzie dość uwagi nie zwrócono.

„Jest (mówi autor) bardzo ważna okoliczność, wyłącznie właściwa naszemu wiekowi, która musi wywrzeć niezmierny wpływ na zobopólne położenie, jakie dziś w Europie sławiańskie i germańskie ludy zajmują, lecz która ile mi się zdaje, nie ściągnęła dotąd baczności żadnego z politycznych pisarzy. Mówię o wychodztwie co rok zwiększającém się z różnych stron zachodniéj Europy. Ludowy ten popęd, jeźli zwrócimy uwagę na tak szybko pomnażające się środki i ułatwienia przewozu, niezawodnie w coraz gwałtowniejszym biegu zwiększać się będzie jeszcze przez długi przeciąg czasu, i niebawem musi wydać skutki daleko ogromniejsze niźli te, które kiedykolwiek jaka polityczna rewolucya zrządziła. Wpływ rzeczonego faktu da się uczuć szczególniéj w Niemczech, których mięszkańce są pono mniéj do rodzinnéj ziemi przywiązani jak mięszkańcy któregokolwiek innego kraju. Może nikt na świecie tak łatwo jak Niemcy ziemi ojczystéj, aby poprawić swój los w mniéj lub więcéj odległéj cudzoziemskiéj okolicy nie opuszcza. Zaś przemysł i oszczędność, tak silnie charakteryzujące ten naród przymioty, sprawiają iż w ogólności zawsze wychodzcom dobrze się w nowych osadach dzieje. Wiadomo iż emigracya do Ameryki i Australii z rozmaitych części Niemiec co rok się wzmaga, a że bezwątpienia nie przestanie w przyszłości się zwiększać, musi w końcu jeźli nie zmniejszyć ludności kraju, to koniecznie zatrzymać ją na jednéj stopie, a przynajmniéj znacznie jéj pomnażanie się ograniczyć. Społeczne korzyści téj emigracyi są niezawodnie wielkie, lecz myślę że z niéj wypływa groźne, lubo jeszcze oddalone polityczne niebezpieczeństwo, które jest dziś mojém zadaniem wskazać ludziom stanu europejskim. Popęd do wędrownictwa, o którym mówiłem i który już zaczyna wywierać tak mocny wpływ na zachodnią Europę, a osobliwie na Niemcy, nie czyni żadnego wrażenia na Sławian, którzy stanowią głównie ludność wschodniéj Europy. Sławianin nigdy z chęcią nie porzuca swego domu, chociażby ten był najlichszym, dla polepszenia, jak Niemiec, swego losu pod obcém niebem. Wrasta on w swą rodzinną ziemię jak drzewa, co na niéj rosną, i nie opuszcza jéj chyba znagłony gwałtowną ręką zewnętrznéj przemocy, któréj oprzeć się nie może, i która często tym gwałtem zadaje mu cios śmiertelny. Kraje zamięszkałe przez ród sławiański w ogólności dotąd tak mało jeszcze uprawne, że długie lata upłyną, zanim niedogodność zbytecznéj ludności da się w nich uczuć. Obyczaje Sławianina są patryachalne, związki jego rodzinne daleko silniéj i obszerniéj sięgają jak u innych zachodnich narodów. Dźwięki ojczystéj mowy posiadają, wywierają na nim czarodziejski urok, i nigdy on nie jest szczęśliwym kiedy ich nie słyszy. Jego przywiązanie do rodzinnéj mowy jest może nawet silniejszém jak przywiązanie do ziemi i to spowodowało zapewnie jednego ze znakomitych dzisiejszych pisarzów niemieckich dobrze obeznanego ze Sławianami, że powiedział: „Patrotyzm Sławian nie przywięzuje się do ziemi, trzyma ich razem potężny węzeł, węzeł wspólnéj mowy, która jest tak sprężystą i giętką jak narody co jéj używają.“ Tak też jest w istocie, ponieważ

mowa przedstawia Slawianinowi jego ród, który jest dlań żyjącą ojczyzną, a téj on jest składową cząstką, ztąd więc mowa posiada silniejsze prawa do jego uczuć jak martwa ziemia, na któréj przypadkowo się urodził. Węzeł, który według téj słusznéj uwagi Bodenstaedta „trzyma razem Slawian," jest lubo „giętki i sprężysty," zaiste nader potężnym, i może bez pęknięcia znieść ogromne wytężenie, bo gdy Niemiec staje się Rossyaninem w Rossyi, Francuzem we Francyi *etc.* przyjmując narodowość kraju, w którym osiada, Slawianin, jakkolwiek oddalony od swéj ojczyzny, instynktowo pozostaje wiernym swéj narodowości, i to co niedawno zgasły Sir Robert Peel tak sprawiedliwie o Polakach powiedział, *Coelum non animam mutant*, odnosi się do wszystkich Slawian."

„Wskazując na różnice między slawiańskim a germańskim narodowym charakterem, niemiałem zamiaru wyrokować o właściwych im wadach i przymiotach. Moim celem jest poprostu wymienić fakt i wytknąć jego skutki. Prawdziwość mego orzeczenia może być łatwo stwierdzoną przez porównanie wykazu rozmaitych narodów, które co rok przenoszą się do Stanów Zjednoczonych Ameryki. W téj liście Slawianie tworzą zaledwie dostrzeżoną cząstkę, a nawet tę cząstkę slawiańskiéj narodowości stanowią głównie Polacy, wyparci z ojczyzny przez polityczne wzburzenia."

„Jak najusilniéj więc nalegam na wszystkich ludzi stanu europejskich, którzy patrzą nieco daléj jak na dzień jutrzejszy lub rok następny, i których polityka nie zasadza się na téj samolubnéj maksymie: *Après moi le déluge*, aby stanowczo rozważyli, jakie muszą wypaść koniecznie, bez żadnego zawodu, następstwa tego stanu rzeczy, jaki musi niezbędnie okazać się skutek, w pół wieku naprzykład jeźli ludność slawiańska wciąż się ma pomnażać a germańska w Europie albo stanie w jednéj mierze, albo téż daleko powolniéj powiększać się będzie jak jéj wschodni sąsiedzi. Czyż to nie da Slawianom ogromnéj przewagi liczebnéj nad Germanami, i czyż podobna przewaga może niesprowadzić wnet i przewagi politycznéj? A któż stanie się przedstawicielem téj liczbowéj równie jak politycznéj przewagi, jeźli nie Rossya, która już posiada pod swém panowaniem więcéj jak trzy czwarte całego slawiańskiego rodu."

Łatwo domyślić się jakich następnie używa autor dowodów, by przekonać Austryą i Prusy, że przez przywrócenie Polski nietylko się nie osłabią, ale wzmocnią i na zawsze od grożącego niebezpieczeństwa uwolnią. Najsłabszą stroną téj broszury jest projekt jak ma być Polska niepodległa urządzoną. Autor niechce rzeczypospolitéj wspierając się na spotrzeżeniach i dowodach, na które my przynajmniéj co do joty się piszemy. Niechce dynastyi narodowéj, w czém równie ma słuszność, i przez co, zważywszy jego położenie i stosunki, okazuje piękną niepodległość charakteru. Mniema iż możnaby jako wynagrodzenie oddać Saksonią Prusom, a rodzinę saską na tronie polskim osadzić. Najlepiéj jednak podoba mu się myśl ofiarowania korony polskiéj księciu Cambridge, i mówi w téj mierze, że go dochodzą wiadomości z kraju, iż publiczna opinia w Polsce wyznacza ks. Cambridge za przyszłego króla. Autor zanadto się posunął czyniąc podobne obwieszczenie, ale trzeba pamiętać iż pisze dla Anglików. Wszystkie takie projekta są zawczesne. Bardzo wiele musi dokonać się wypadków, zanim pora na nie przyjdzie. Nawet gdy czas nastąpi, nie mądrość i zabiegi ludzkie, jak to od roku widzimy, ale ręka Boża kierująca dziś tak widomie wypadkami wskaże ludziom dobréj woli co czynić. Na dziś *sufficit diei malitia ejus.*

Die religiöse Seite der orientalischen Frage von **C. L. Grafen Ficquelmont.** Wien, 1854. Verl. v. Fr. Manz.

Znakomite stanowisko polityczne, jakie hr. Ficquelmont długi czas zajmował, daje mu w piśmiennictwie, a zwłaszcza w kwestyach polityki niezaprzeczoną nad innymi współzawodnikami przewagę. Imię jego

zmusza do czytania, chociażby rzeczywiście nic uderzającego w dziełku nie było. Nie chcemy przeto twierdzić jakoby rzeczony autor nadużywał wyjątkowego swego położenia. I owszem każde z pism jego z pożytkiem czytać się daje, każde zawiera coś, co warto wiedzieć, a przynajmniéj nie godzi się niewiedzieć. Umysł jasny choć bardziéj bystry niż głęboki, obszerna lecz raczéj świetna niż sumienna nauka, długoletnie doświadczenie w najwyższych działalności ludzkiéj kołach, trafny często pogląd z wyniosłego stanowiska stawiają go w możności robienia dowcipniejszych spostrzeżeń, szerszych kombinacyi, praktyczniejszych i dostojniejszych uwag, niż się to spotykać zdarza w pismach tchnących swędem nocnéj lampy i zaduchem samotnego poddasza. Wszelako jeźli położenie towarzyskie i wysokość umysłowa dają wiele korzyści, wszystkiego nie dają i dać nie mogą. Zachowują od drobiazgowéj płaskości, od nienawistnych uprzedzeń nie bronią. Ułatwiają nabycie, zrozumienie i uporządkowanie świetnych, często uderzających pojęć, nie obdarzają jednak tą potężną, płodną w wnioski praktyczne i czyny pewnością, która jest tylko mocnego przeświadczenia, czystości i siły woli owocem. I słusznie że tak się dzieje, i dziać się tak koniecznie musi, bo i w cóżby obróciła się jedyna prawdziwa chrześciańska w obec Najwyższego Dobra równość, gdyby wszelka podniosłość była udziałem wyższych położeń, a charakter nie wyżéj stał od rozumu.

Początek broszury, któréj zajmujemy się sprawozdaniem, nader jest piękny. Autor skreśla różnicę między sferami kościoła i państwa, dowodzi konieczności ich odrębnego istnienia, chociaż żyć obok siebie, choć jednym i tymże samym indywiduom panować muszą. Kościół, mówi, ma trwałe i niezmienne prawodawstwo, bo na woli i objawieniu Bożém, na dogmatach oparte; natomiast karność duchowna, zastosowanie prawodawstwa do pojedynczych członków towarzystwa, może i musi czasami się zmieniać, musi jedynie na łagodności, objaśnianiu i pouczaniu polegać, gdyż tylko wolne i nieprzymuszone przeświadczenie stanowi konieczność i prawdziwą wartość obowiązków z wiary płynących. Z państwem i rządem rzecz się ma inaczéj. Jego ustawy są zmienne, jak doczesne potrzeby towarzystwa, którém się opiekuje, a za to obowiązek posłuszeństwa dla praw raz uznanych ścisły i twardy, zawarowany przymusem, obostrzony karą, gdyż tu nie idzie o wewnętrze przekonanie członka towarzystwa, lecz by się nie sprzeciwiał temu, co większość społeczeństwa za wspólny interes uznała. Jeżeli kościół owładnie państwem, prawo i ustawy doczesne przybiorą kształt dogmatycznéj nieruchomości, a obowiązek posłuszeństwa albo się stanie zbyt luźnym, opierając się tylko na indywidualném przeświadczeniu, albo niesłusznym i okrutnym gdy będzie zmuszał do wykonywania powinności nieodpowiadających zmienionym potrzebom. Jeźli znów państwo ujarzmi kościół, stan towarzystwa bardziéj pogorszy się jeszcze. Zniknie pewność i siła dogmatu, jedyna dźwignia moralności publicznéj; bezbożność z obłudą podadzą sobie ręce, a bezwzględny policyjny przymus do praktyk nadwątlonéj wiary stanie się nieznośnym i bezskutecznym zarazem. — Kościół zachodni, szlachetną dumą godności swojéj wiedziony, umiał zawsze wbrew roszczeniom państwa niezależność swą zachować; owocem téj zasady jest oświata, wolność i wyższość moralna Zachodu. Wschodni tulił się zawsze trwożliwie pod skrzydła władzy monarszéj, w końcu niewolniczo jéj uległ; zkąd poszło, iż zepsuciu Bizantyjskiego cesarstwa oprzeć się nie umiał, że niezdołał stawić tamy fanatycznemu zapędowi Islamu, że wreszcie przez lat 800 nie oświecił, nie rozwinął drzemiących sił Rossyi, póki ich Piotr W. pożyczaném z Zachodu nie obudził światłem.

Wszystko to słuszne i piękne; ale jakiż środek wynalazł p. Ficquelmont, by ochronić Europę od zalewu siły materyalnéj, co podkopując u siebie wiarę i niszcząc moralność gotowa niezadługo grób wykopać dla oświaty i wolności zachodniéj? Jakiż sposób zaleca by przeszkodzić Rossyi do pomnożenia i tak już ogromnych wojsk swoich zaciągami wpół dzikich a zfanatyzowanych pokoleń dzisiejszego państwa tureckiego? Oto powiada: „Rossya dotychczas tylko na drodze wojny wchodziła w związki z Portą Ottomańską. Przewaga jéj nad nią okazywała się tylko na polu bitwy. Podczas pokoju związki jéj z ludnością państwa tureckiego były prawie żadne, gdy tymczasem zbliżenie Greków do Zachodu z każdym dniem wzrastało... *Zkąd wypływa, iż najnaturalniejszym i najpewniejszym środkiem do umniejszenia wpływu rossyjskiego na Wschodzie jest pokój.*"

Zdaje się w istocie, że hr. Ficquelmont żartować chce z Europy, a przynajmniéj z łatwowiernych swoich czytelników. Rossya pod grozą wojny, pod karą zaboru dwóch prowincyi domaga się nie już wpływu, ale prawie rządu nad poddanymi sułtana, a on każe utrzymać pokój i oświecać Greków przez handel z Zachodem. Przypomina nam to mimowolnie bajkę Góreckiego o bartniku, co chciał niedźwiedzia odpędzić wymową:

„Nie rusz pan miodu, tak jemu przekładał:
„Milczy ty, niedźwiedź jemu odpowiadał."

Chyba pan Ficquelmont z Grekami bawiącymi na Zachodzie nie rozmawiał, jeżeli nie zna ich zapału dla Rossyi, ich zaślepienia do słodyczy prawosławnego rządu. Albo może dzieli skromne wyobrażenia Hellenów o ich oświacie i wyższości moralnéj, która nigdy przez Rossyą ujarzmić się nie da. Boć sam mówi, że dla Zachodu, że dla Niemiec nie ma niebezpieczeństwa ze strony nawet najbardziéj rozszerzonéj Rossyi, „gdyż ona tylko te ludy podbiła, które tak co do wiadomości jak i cywilizacyi niżéj od niéj stały. *I Polska nie stanowi w tém wyjątku...*" (Str. 129).

I na cóż się przyda rozumowanie z pisarzem, co się nie lęka przekręcać najwidoczniejszych, najbardziéj uznanych pewników historycznych by tylko nie stanąć oko w oko potężnemu przeciwnikowi, który śmie mówić: „Anglicy mają dosyć wykształcenia klassycznego, żeby nie wiedzieć, iż Rzymianie winni byli podbój świata wyższości cywilizacyi i intelligencyi..." (Str. 129). Jeżeli autor za wyższość oświaty uważa, żeby raczéj mniéj wiedzieć, a wiedzę swoją lepiéj umieć zastosować; żeby mniéj rozprawiać i pisać, a być w potrzebie gotowym za przekonania swoje zdrowie i głowę położyć, to zgoda. Wówczas Rzymianie mieli zaiste więcéj oświaty od Greków, ale téż dzisiaj od Niemców więcéj jéj mają Rossyanie. Brak jędrnéj odwagi i męzkiéj godności Zachodu najwięcéj cesarza Mikołaja do dumnych uroszczeń ośmielił. Rachował on takich jak p. Ficquelmont dyplomatów, na podobne zasady polityki, i byłby się pewno nie zawiódł, gdyby Opatrzność z wiru rewolucyi i zamętu ohydnych dążeń, nowych lepszych narzędzi woli swojéj nie wyprowadziła.

My nie dziwimy się zresztą wyobrażeniom hr. Ficquelmonta. Spokojny a uważny pogląd na dzieje obecne, cierpienia jakich doświadczamy tak dawno, dał nam aż nadto dobrze poznać zdania i zasady kierowników dzisiejszego świata. Napatrzyliśmy się do sytu tego uszanowania dla religii, co czci i uwielbia kościół, gdy sojuszu potrzebuje, a potém mu praw wszelkich i swobód odmawia; znamy tę wiarę w rządy Opatrzności, co na swe złe i dobre czyny z góry sankcyą bierze, a najwybitniejszym objawom myśli Bożéj praw do istnienia zaprzecza, co

w upadku narodu widzi tylko winę słabszego a nie dumę i chciwość zdobywcy *); co wreszcie tak wszelką moralność miarą doczesnych korzyści ocenia, iż postępki chłopów galicyjskich „wiernością równie niezachwianą jak czynną," a oburzenie na te czyny „potwarzami wyszłemi ze spienionych od wściekłości ust rewolucyjnych" nazywa.

Die Deutschen Mächte und die Westmächte gegenüber Rußland. Berlin 1854. — **Preußen und Rußland.** Leipzig 1854. — **Eine Stimme aus Norden an Oesterreichs Freunde.** Berlin 1854.

Zdaniem autora „Der Deutschen Mächte und der Westmächte" wojny o zasady są największém nieszczęściem. Zasadą polityki państwa, mówi on, są jedynie własne jego korzyści Nie potrzebował autor uczyć Europy takiéj teoryi: istnieje ona oddawna w całéj sile, a istnieje nietylko ze szkodą moralności ogólnéj, ale nawet z pokrzywdzeniem najżywotniejszych interesów pojedynczych szczepów. Chodzi z nią w parze małość powszechna charakterów, przyzwyczajenie do drobnych, półśrodkowych działań, zwrot umysłów do rychłych, choć marnych byle namacalnych korzyści z pominięciem wyższych usiłowań, co z natury rzeczy większych potrzebują wytężeń i nie tak szybko wywiązują się w owoce. Cóżkolwiekbądź autor radzi, aby Prusy i Austrya zachowały neutralność, gdyż wojna osłabia naturalnych ich na Zachodzie i Wschodzie współzawodników. Kiedy się oni nawzajem wycieńczą, czas będzie, mówi, nietknięte siły na szalę rzucić i najkorzystniejsze dla siebie wymusić warunki. Gdyby liczba stanowiła wszystko, rachunek byłby prawdziwy. Dzieje pokazują nam wszakże, że tak nie jest. Najliczniejsze armie ulegały często mniejszym liczbą, a wyższym energią i zaprawą do boju przeciwnikom.

Autor pisemka „Preußen und Rußland" inaczéj zapatruje się na sprawę wschodnią. Należy on do stronnictwa konstytucyjnego i nie zapomniał, że przewaga Rossyi w Niemczech zniszczyła wszelkie usiłowania frankfurckie, zmusiła do odwrotu ze Szlezwigu, udaremniła Unią Erfurcką i podyktowała pokój w Olomuńcu. Rozumowanie jego o tradycyonalnéj polityce Rossyi, o jéj zaborczym na sąsiadów wpływie, o konieczności wyzwolenia się z niego są trafne i słuszne, szkoda tylko, że z kwestyi ogólnéj robi osobistą, żądając oddalenia wszystkich wyższych urzędników, którzy jako przyjaciele Rossyi walczyć przeciwko niéj zdaniem jego nie chcą i nie mogą. Wygląda to bardzo na przysłowie: „Ote toi de là, que je, m'y mette."

„Głos z północy" jest głosem wyraźnie rosyjskim. Znajdujemy tam znane nam pochwały konserwatyzmu i prawowitości cesarza Mikołaja, czytamy oklepane groźby rewolucyi i socyalizmu, które po upadku a nawet osłabieniu tylko Rossyi rozlać się mają po Europie strasznym niewstrzymanym potokiem. Biadaby była cywilizacyi zachodniéj, gdyby jéj ocalenia z Petersburga czekać trzeba było. Kto gwarancyi bytu swego za granicą szuka, ten pewno wkrótce byt niezależny na korzyść sąsiada utraci.

---

*) Patrz ustęp o Polsce w dziełku hr. Ficquelmont p. t. Lord Palmerston, l'Angleterre et le continent. Tom 2. str. 77 — 200. W książce rzeczonéj znajduje się twierdzenie, iż Polska przez fakt rozbioru wyszła z rzędu narodów i do znaczenia rasy spadła. To wszystko nie przeszkadza autorowi za uszanowaniem narodowości polskiéj odzywać się. Na nieszczęście znamy podobną względność u ludzi, którzy mają siłę w ręku, sąd o tém co narodowość stanowi nie Polakom oddają ale zachowują przy sobie.

SODOMA a GOMORRA, *i sąd pana de Saulcy.*

Niedawno wspominaliśmy o wielkiéj liczbie chrześcian pielgrzymujących do Synajskiéj góry, w pierwszych wiekach po Chrystusie. Pielgrzymów tych było nierównie więcéj corocznie i codziennie w Palestynie. Tam ze wszystkich stron świata jechały, płynęły, szły miliony pobożnych wędrowców i wędrowniczek, odwiedzając i modląc się w każdém mieście, w każdéj wsi, przy każdéj pamiątce uświęconéj obecnością i cudami Zbawiciela, jego niepokalanéj Rodzicielki i jego apostołów. W naszym wieku, wieku niewiary i oziębłości religijnéj, tylko już w Mecce możnaby coś podobnego widzieć. Pielgrzymka chrześcian narażała ich na takie trudy i niebezpieczeństwa o jakich dzisiaj ani pojęcia nie mamy. Wielu z nich życiem, więcéj kalectwem okupiło szczęście oglądania miejsc błogosławionych. Opisami tego co tam uczuli, co widzieli, co ucierpieli, możnaby zapełnić ogromną bibliotekę. Powieści te budowały wiernych, mnożyły tłumy nowych i nowych pielgrzymów, wiązały liczne stowarzyszenia zakonników i zakonnic, prowadziły zastępy wojowników biegących odzyskać ziemię świętą, ale dla tego co się teraz nazywa nauką i rozumem, dla historyi, dla jeografii nie przynosiły bynajmniéj korzyści. Pielgrzym zajęty wyłącznie ważniejszą sprawą zbawienia, patrzał duszą w niebo, nie miał ani oczu ani uwagi dla ziemi. Żadnemu z nich nie przyszło na myśl zwiedzić drugi brzeg Jordanu, albo dopłynąć do źródeł téj rzeki. Nawet o bliższém jeziorze Tiberiady, nawet o morzu martwém niezostawili nam ani wzmianki. Kraje rozciągające się na wschód Jordanu, jeziora Tiberiady i morza martwego, brzegi tych wód południowe, wschodnie i zachodnie, pustynie arabskie rozścielające się ku południowi Judei, jeszcze przed 50 laty były dla uczonéj Europy stroną zupełnie obcą i nieznajomą, *terra incognita.*

Na początku obecnego stulecia, nieustraszony podróżnik Seetzen, postanowił był zapełnić tę próżnią w dziedzinie wiedzy jeograficznéj. W roku 1805 i 1806 zwiedził on i zbadał z niezmordowaną dokładnością Hauran, kraje zamięszkałe niegdyś przez Amorrejczyków, Ammonitów, Moabitów, Idumejczyków i pierwszym znajomym nam przykładem objechał do koła morze martwe. Skutek był nad spodziewanie pomyślny i zachęcający do dalszych odkryć. Seetzen znalazł położenia wielu miast biblijnych, których imiona skażone przez Greków i Rzymian, przechowały sie dotąd w swojém hebrajskiém brzmieniu, lub cało lub prawie bez odmiany w pokrewném hebrajskiemu narzeczu arabskiém. Szkoda że nie mamy wszystkiego co Seetzen zauważał i spisał na miejscu. Wszakże na otworzonéj tak drodze znalazło się wielu naśladowców: Mac Michael, Burckhardt, Yrby, Mangles, Banks, Leigh, Robinson i Smith, Delaborde etc. etc., przejechali, obejrzeli też same okolice i odsłonili światu tę część ziemiopisu biblijnego.

Tak się działo, aż nagle nadspodziewany wypadek zwrócił uwagę uczoności w stronę morza martwego. Panowie Moore i Beck, r. 1835 robiąc barometryczne postrzeżenia nad morzem martwém, przekonali się że ono leży nierównie niżéj poziomu środziemnego morza. W ślad za nimi i prawie że współcześnie p. p. Schubert, Jules de Bertou, kapitan Cailler etc. sprawdzili te postrzeżenia i najdokładniéj dowiedli że poziom śródziemnego wyższy od poziomu martwego o 406 metrów francuzkich to jest 1,250 stóp. Odkrycie to uderzyło jeografów i uczonych Europy. Pozostawało tylko sprawdzenie jednéj ważnéj rzeczy. Trzeba było zgłębić i wymierzyć we wszystkich kierunkach dno téj nadzwyczajnéj wklęsłości znajoméj pod imieniem *Asfaltitu* czyli *morza martwego.* Dwaj podróżni, Irlandczyk i Anglik, p. p. Costigan i Molineux wzięli się czynnie do téj zmudnéj pracy, wsiedli do łodzi i opłynęli cały okręg brzegów asfaltitskich. Nieszczęściem, kiedy przybieżono powitać łódź stojącą już u punktu z którego była od-

płynęła, znaleziono tam trupa p. Costigan, a zaś p. Molineux ledwie żywy, przeniesiony ztamtąd do Jeruzalem, także umarł. Owocem ich poświęcenia nie cieszyłaby się nauka, gdyby nie gorliwość p. Stephens, co w ośm miesięcy po śmierci Costigana, odszukał w Jericho łódź nieszczęsnych zuchwalców i towarzysza ich wycieczki, sługę Araba, a ten udzielił mu niektórych szczegółów *).

Nie chciano stanąć bezczynnie w bramie zawodu i wstyd było zrażać się jakkolwiek trudnemi przeciwnościami. Amerykański rząd Stanów zjednoczonych zawotował pieniądze potrzebne na wyprawę i posłał nowych badaczy z rozkazem: oznaczyć jak można najdokładniéj bieg Jordanu i okręg brzegów morza martwego. Dowódzca jéj, p. Lynch, wykonał rozkaz z arcy chwalebną ścisłością i rzadkim talentem.**) Zaczął on od sporządzenia sobie dwóch żelaznych łodzi, które z Bejrutu przeniesiono na jezioro Tiberiady. Objechawszy dokoła jezioro, p. Lynch wpłynął do koryta Jordanu, i żeglował wzdłuż licznych zwojów téj krętéj rzeki. Żelazo łodzi pomogło mu wiele, inaczéj bowiem deski najmocniéj zbudowanego statku roztrzaskałyby się zapewne o podwodne skały Jordanu.

Dwie tedy amerykańskie łodzie, wpłynąwszy na morze martwe, zwiedziły z najstaranniejszą troskliwością cały obszar tego wodozbioru, rozpatrzono się dobrze w miejscowościach pobrzeżnych, zmierzono głębie w rozlicznych kierunkach. Niedosyć na tém; uczeni wyprawy wysiadali na brzegi i z pomocą dobrych narzędzi oznaczali jeograficzne stopnie sławniejszych w biblii miejscowości, wrócili z planami topografii krain otaczających Asfaltit. Ale potém o tém. Teraz zwróćmy uwagę naszą na kilka głównych szczegółów dotyczących religii i historyi.

W powieści Walter Scotta *Talisman* albo *Ryszard w Palestynie*, „bohater szkocki stanąwszy na brzegu morza martwego," mówi powieściarz, „przeżegnał się na widok czarnego ogromu wód niepodobnych zgoła ani barwą swoją ani jakością swoją do żadnego z jezior świata. Zadrżał przypomniawszy sobie iż pod falami tych wód zgniłych leżą zwaliska miast, niegdyś ozdoba i chwała hojnie zroszonéj, żyznéj a gęsto zabudowanéj doliny, która także zapadła w grób otworzony czy niebios piorunem czy wybuchem ognia podziemnego." Ten poetyczny obraz dowodzi że poeta nigdy niewidział morza martwego inaczéj jak na niewiernym rysunku jakim, albo oczyma własnéj wyobraźni tylko. Wody asfaltitu ani są czarne, ani nawet mętne, ba owszem przezroczyste i jasne jak nasze Gopło i Świteź. Nazwano go *martwém* albo dla tego że biblijne, miejscowa powieść grzebie w niém całą okolicę niegdyś ludną i zamieszkałą, albo przeto że w gorzko-słonych wodach jego nie mogą żyć ryby. Jeżeli wierzyć tuziemcom, mgły i wyziewy tego jeziora trują powietrze i śmierć niosą. Cóżkolwiekbądź, to pewna, iż te wody tak gęste, ciężkie i przesycone solą, że rzucone nań ciała nie mogą się głębiéj ponurzyć. W północnéj Persyi, ku granicom Aderbajdżanu z Kurdistanem jest jezioro *Urumija* podobnież gorzkie i słone, gdzie ryby i owady i rośliny żyć nie mogą.

Czynna a rada zazierać gdzie trzeba i gdzie nietrzeba ciekawość naszych uczonych, nieraz się już pytała czy morze martwe było zawsze podobném dzisiejszemu? Jestże dno jego kraterem zgasłego wulkanu? Jama-li wypalona ogromnym pożarem i zalana ściekiem wód płynących z gór okolicznych? Przepaść-li w którą zapadła nakrywająca ją niegdyś warstwa roślinnéj powierzchni? — Odpowiedzi są różne wedle różnych zdań przeczących sobie historyków, jeografów, fizyków i geologów niewierzących w cuda.

*) Zob. *Incidents of travel in Egypt, Arabia Petraea and Holy Land*, Edinburgh 1850. str. 101, 104.

**) Narrative of the United States Expedition to the river Jordan and the Dead sea, by W. F. Lynch, commander of the expedition. Drugie wydanie, Londyn 1850. in 8vo.

Każdy z nich w przyjętém *a priori* przekonaniu o własnéj wyższości moralnéj, uczy i proteguje mniéj więcéj łaskawie prostaka, nieuka Mojżesza, a na powieści jego buduje lepiankę swojego widzimisię. Uczone ich systemata, niby bulki na morzu martwém, wstają i nikną po niedługiém trwaniu; pamiątka wypadku opowiedzianego, w księgach Mojżesza zapisanego, jeszcze uroczyściéj wypalonego na okropnym krajobrazie, gdzie ten wypadek zdarzył się, trwa dotąd także i wymowna i wyraźna jak przed 40tu wiekami.

Znajome są czytelnikowi rozdziały (XIII, XIV, XVIII, XIX) Genesis, o karze miast zbrodniczych. Przypomnijmy główną treść, nie przepisaniem tych rozdziałów, ale wyciągiem wersetów bliżéj dotyczących się przedmiotu naszego.

Abraham wróciwszy z Egiptu, hojnie obdarzony przez Faraona, zatrzymuje się w Kanaanie i tam rozbija namioty swoje w Bethel, na miejscu, gdzie uprzednio, idąc do Egiptu, zbudował był ołtarz Panu i wzywał imienia pańskiego. Przychodzień izraelski był człowiekiem bardzo bogatym, właśnie jak jest nim i dzisiaj w pojęciu mięszkańców Syryi każdy szejch arabski, mający trzody owiec i bydła i namioty i liczną rodzinę. Jego synowiec Lot miał także swoje stada. Pastwiska okoliczne z trudnością mogły wykarmić liczne trzody przybyszów, ztąd częste waśnie między pasterzami. „I nie mogli się zmieścić na téj ziemi bo majętność ich była wielka, nie mogli mięszkać pospołu. Rzekł tedy Abraham do synowca: „Niech, proszę, niebędzie swaru między mną a tobą i między pasterzami mymi ani pasterzami twymi, ponieważ bracia jesteśmy. Rozejdźmy się.” Lot więc przechodzi z rodziną i trzodami na inne koczowisko. Osiadł wzdłuż brzegów Jordanu, w dolinie żyznéj i pięknéj „jako Raj Pański,” obfitującéj w wodę jak brzegi niższego Egiptu. Pięć miast téj doliny Seboim, Adama, Soar (Segor), Gomorra i Sodoma, nęciło bogactwami swojemi i słynęły rozwiązłością obyczajów. Lot przebywał w Sodomie a trzody jego i namioty na okolicznych pastwiskach. Zdarzyło się, co się i teraz zdarza pomiędzy koczującemi tam plemionami Arabów, że nieprzyjaciele zajrzący pomyślności tych miast pięciu (Pentapolis) sprzymierzyli się i w jednéj bitwie poraziwszy ich wojska, uwieźli ich mięszkańców i trzody. Bitwa zaszła na dolinie Siddim, a dolina była leśna i miała wiele studzien klijowatych. Nie uszło to wiedzy Abrahama, który jako dobry sąsiad dopędził zwycięzców, pokonał ich i odebrał całą zdobycz. „I przywrócił wszystką majętność, i Lota z majętnością jego i niewiasty i lud.” — Nieprzyjaciele musieli być liczni: pismo święte nazywa ich królami sprzymierzonymi; byli to zapewne *maleki*, to jest wodzowie pokoleń, niezdolni oprzeć się Abrahamowi i jego pogoni liczącéj tylko 318 Izraelitów.

Zwycięztwo to jest pierwszym publicznym aktem oznajmującym całéj Syryi polityczną i moralną przewagę Izraela, przyszłego jéj władzcy. Do wracających z bojowiska zwycięzców szli Syryjczykowie na spotkanie śpiewając hymny pochwalne izraelskiemu Bogu, silniejszemu nad inne bogi. Abraham szlachetnie rozdzielił zdobycz, oddając każdemu swoje, niezatrzymując nic sobie w nagrodę. Pokazawszy że jego Bóg mocniejszy, przekonywa, że nawet i miłością przewyższa bogów innych. — Jego synowiec upominał rozpustnych mięszkańców Pentopolis, grożąc im zemstą Boga swojego. Ostrzeżenia i groźby Lota nienadały. Nieprawość broiła daléj i daléj; Bóg postanowił ich ukarać, a na prośby Abrahama przyrzekł że im przebaczy, jeżeli choćby dziesięciu sprawiedliwych znalazło się między nimi. Ale nie było i dziesięciu, jedynym wyjątkiem śród zbrodniarzy Pentapolis był Lot i jego rodzina. Kara Boża musiała się spełnić i tu się zaczyna wyliczenie szczegółów téj okropnéj klęski co w kilka godzin zdarła z powierzchni ziemi niwy i miasta całego kraju; klęski, któréj pamięć dochowana dotąd w ustach tuziemców, a któréj świadkiem nagie góry pustyni i skały przerażające dotąd widokiem zniszczenia.

Ta dziwnéj uroczystości i pełna religijnych tajemnic powieść, zaczyna się z rozdziałem XVIII. Genesis. Komu się zdarzyło gościć w namiocie koczującego pasterza Azyi, tego uderza naprzód prawda i wierność, z jaką opowiedziane obyczaje nomadów. Bóg ukazuje się Abrahamowi w mystycznéj postaci trzech mężów, których Abraham przyjmuje zupełnie tak jak dzisiaj beduin arabski przyjmowałby swoich książąt. Sam im służy u stołu, nieśmie przed nimi usiąść, zazdrości swoim zaszczytu służenia tak wielkim panom, nikogo nie wzywa sobie dla pomocy do posługi, częstuje wszystkim co ma najlepszego w domu, jego gospodynie i kobiety patrzą i podsłuchują przez szpary namiotów. Gospodarz uczciwie przeprowadza gości; Wszystko to dzieje się w koczowisku Abrahama na dolinie Hebron, zkąd widok na miasta zbrodnicze.

....„Gdy tedy wstali z onąd mężowie, obrócili oczy ku Sodomie, a Abraham prowadząc je. Rzekł tedy Pan: Krzyk Sodomy i Gomorry rozmnożył się i grzech ich zbytnie ociężał.“ Dwaj mężowie poszli ku Sodomie „lecz Abraham stał jeszcze przed Panem,“ żal mu było miast skazanych na śmierć. To *stał jeszcze*, na wschodzie znaczy że ma o coś prosić Pana, ale nieśmie aż Pan zapyta.

Nie będziemy tu powtarzać rozmowy jego z Bogiem, wzoru naiwności i prostoty, o jakich już w Europie dawno zapomniano.

Tegoż dnia „przyszli dwaj aniołowie do Sodomy w wieczor.“ Lot siedział pod bramą miasta. Rzekli mu: „Zgładziemy to miejsce przeto iż przemógł krzyk ich przed Panem, który nas posłał abyśmy ich wytracili.“ Lot wdzięczny Bogu za zachowanie siebie i rodziny, prosi o ocalenie miast, chce naprzód sam zostać w Sodomie, potém po długich błaganiach otrzymuje obietnicę że Soar najmniejsze z tych miast, będzie oszczędzone dla niego.

„Gdy słońce weszło na ziemię, a Lot wszedł do Soaru, tedy Pan dżdżył na Sodomę i Gomorrę siarką i ogniem z nieba. I wywrócił miasta te i wszystką w koło krainę, wszystkie obywatele miast i wszystko co się zieleni na ziemi. A obejrzawszy się żona jego nazad obrócona jest w słup soli. Abraham zaś wstawszy rano gdzie pierwéj stał z Panem, pojrzał na Sodomę i Gomorę i na wszystką ziemię owéj krainy i ujrzał wzgórę lecący perz z ziemi, jako dym z pieca.“

Straszny ten cios zniszczenia odzywał się echem przez dalsze koleje dziejów izraelskich i nieraz w dziejach innoplemiennych ludów. Prorocy i historycy późniejsi mówią o tém jak o największéj klęsce, która kiedykolwiek uderzyła człowieka; pamięć zbrodni mięszkańców Pentapolis i kary Bożéj za to, buduje i grozi. Sam Mojżesz w późniejszych niż Genesis księgach nieraz o tém wspomina:

„Siarką i solną gorącością spaliwszy, tak żeby jéj (ziemi) potém nie siano, ani nic zielonego nie rodziła, nakształt Sodomy i Gomorry, Adamy i Seboim, które wywrócił Pan w gniewie i zapalczywości swojéj.“ Deut. XXIX. 23.

„Z winnicy sodomskiéj winnica ich, z przedmieścia Gomorry winna jagoda ich, jagoda żółci, a grona bardzo gorzkie“ Deut. XXXII, 32.

„Bylibyśmy jako Sodoma i stalibyśmy się Gomorze podobni. Słuchajcie słowa Pańskiego książęta sodomskie,“ (to jest niesprawiedliwi) „weźcie w uszy zakon Boga naszego ludu gomorski.“ Izajasz I, 9.

„Srebro twoje obróciło się w żużelicę, wino twoje zmięszało się z wodą.“ Izajasz I, 22.

„Jako Pan wywrócił Sodomę i Gomorrę. Nie będą w nim mięszkać i nie osadzą go aż do narodu i narodu. Ani tam rozbije namiotów Arabczyk, ani tam pasterze odpoczywać będą.“ Izajasz XIII, 19.

„Jako Pan wywrócił Sodomę i Gomorrę i bliskie jéj. Mówi Pan: niebędzie tam mąż mięszkać ani przebywać w niéj syn człowieczy.“ Jeremiasz L, 40.

„Wywróciłem was, jako wywrócił Bóg Sodomę i Gomorrę i staliście się jako głownia porwana z ognia.“ Amos IV, 11.

„Przeto żywę ja, mówi Pan zastępów Bóg Izraelów, że Moab jako Sodoma będzie, a synowie Ammon jako Gomorra, suchością ciernia i gromadami soli, a pustynią aż na wieki.“ Sofoniasz II, 9.

„Ogniem i siarką dżdżyć będę nań i na wojska jego i na narodów wiele, które są z nim.“ Ezechiel, XXXVIII, 22. etc.

Jedna jest tylko w biblii wzmianka, coby mogła upoważnić trwające dotąd podanie gminne, że dolinę Siddim, na której zdaje się stały wszystkie miasta Pentapolu, pokryły wody. Wzmianka tém ważniejsza iż zrobiona mówiąc o pentapolskich wojskach idących przeciw malekom, co złupiwszy Pentapol, pobici potém, jak się wspomniało przez Abrahama: „Wszyscy oni zebrali się na dolinę Siddim, *która jest morzem słoném.*“ (Genesis XIV, 3). Jedyny ten ustęp, usprawiedliwszy podanie, nie zaspokoił podejrzliwych sceptyków Europy. Jeszcze przed 150 laty, sławny komentator pism świętych, Reland Holenderczyk zauważał że dolina Siddim musiała być po za obrębem miast pentapolskich, dla tego właśnie, że ją Mojżesz nazywa po imieniu jako miejscowość osobną. Kilku późniejszych uczonych podzielili się wątpliwością Relanda i z wniosku do wniosku zaszli jeszcze daléj; zaczęli dowodzić że cała powieść Mojżesza nie zasługuje na ślepą wiarę, i że poszukawszy pilniéj po Palestynie możnaby odkryć zwaliska miast, które biblia wywróciła i wygładziła z powierzchni ziemi a podanie ustne nakryło wodami Asfaltitu. Bohaterem i obrońcą głównym takiego mniemania jest dzisiaj członek instytutu Francyi, a niegdyś uczeń politechnicznéj szkoły, p. de Saulcy. Mamy przed okiem dwa tomy jego podróży około morza martwego.

P. de Saulcy podróżuje w towarzystwie syna swojego i kilku francuzkich naturalistów, zbiera owady, robi postrzeżenia i plany. Sześć niespełna miesięcy wystarczyło im na zwiedzenie nietylko starożytności Jeruzalem i znakomitszych miast Syryi, lecz téż i na objazd dokoła całego Asfaltitu. Przytaczamy tu tłómaczenie opisów podróżnika tyczących się przedmiotu naszego sprawozdania:

.....Tom 1, str. 153. i następ. „Z wierzchołka gór Kanaanu, morze martwe, któremu wszyscy pisarze przypisują wejrzenie arcy niepowabne, odsłoniło się przed nami w widoku wspaniałego jeziora, skrzące się odblaskiem promieni słońca. Błękitne wód fale szły cicho rozbijać się o żwir gładkiego wybrzeża. Z pod przejrzystéj wody przezierała biała warstwa lamująca niby obwódką wszystkie krawędzie brzegów i wręcz odgadliśmy, że tę śnieżną tasiemkę tworzy sól osiadająca i krystalizująca się na dnie. Przyjeżdżamy bliżéj i widzim żeśmy odgadli trafnie.

„Jakże się przekonać, że nic żyć nie może na brzegach jeziora martwego? Oto pierwsza rzecz na nich spotkana zaprzeczyła podobnemu twierdzeniu: Stado kaczek zerwało się przed nami i odleciawszy daléj niż mogłyby donieść strzelby nasze, siada na jezioro, igra wesoło, nurza się, pływa. Piękne owady pełzają po piasku. Wrony przelatują krakając, wieszają się po urwiskach stromej nad jeziorem skały.

„Gdzież więc owe smrodliwe pary, mgły i wyziewy śmierć niosące? Gdzie? W opisach poetów co bają o tém czego nigdy niewidzieli sami. Jeszcze niewięcéj pięciu minut jak deptamy brzeg Asfaltitu, a oto prawie już wszystkie brednie o nich są dla nas wierutném zmyśleniem. .... Bez wszelkiéj trwogi jedziemy daléj, albowiem jeźli się jest tu czego lękać, to zapewne że nie wpływu obecności wód jeziora, jednego z najwspanialszych i najmalowniejszych w świecie.

....„Nasi przewodnicy, beduinowie, czynnie szperają po drodze, zajęci zbiorem kawałków bitumu i siarki wyrzucanych często z fali jeziora na

brzeg i z tryumfem niosą mi w podarunku te wulkaniczne świadectwa. Co dziwniejsza i osobliwsza, przynieśli zdechłą rybę znalezioną na piasku, w pewnéj odległości od wód jeziornych. Miała ona wejrzenie ryby morskiéj. Trzebaż-li ztąd wnosić że podobne jéj ryby żyją w morzu martwém? Najlepiéj o tém dowiedzieć się od naszych beduinów. Pytam z kolei jednego po drugim; ich odpowiedzi niesprzeczne, owszém na jedno się zgadzają, a zatém niewątpimy, iż ryb jeno przypadkiem nie masz w wodzie morza martwego przesyconéj solą. Jordan i Arnon, czy jak te rzeki Arabowie zowią, *Cherijat-elkiebir* i *Nahr el mudżeb*, zanoszą tu nieraz ryby żerujące przy ich ujściach, ale jak tylko z nich która zbłąka się do wód Asfaltitu, odurzona ich trucizną nie może wrócić do rzeki i zdycha, spływa na wierzch zanim ją z pierwszym powiewem fale nie wyrzucą na brzegi. Kilka dni późniéj, w okolicach brzegów Idum, znowu mi beduini przynieśli dwie podobne ryby tegoż samego rodzaju jakieśmy jedli podczas pobytu naszego w Tabaryi, łowione w jeziorze Gennezaret.

.....1, str. 234. Chciało się nam skosztować wody morza martwego. Sumienność jakiéj szukamy we wszystkich sądach naszych, kazała sprobować ustnie. Kazaliśmy więc beduinowi napełnić dwie butelki. Prawda jest gorzką potrawą! Niepodobna jest gdziebądźkolwiek znaleźć wodę obrzydliwiéj niesmaczną, a zdaje się tak przejrzysta i jasna. W pierwszéj chwili smak jéj przypomniał zwyczajną wodę morską, ale wnet stęchniał i tak opanował podniebienie i język że musieliśmy natychmiast wyplunąć. Jestto mięszanina soli i kolokintu, gryźliwie paląca skórę. Długo jeszcze potém czuliśmy jak nam piekła usta i zżymała gardziel. Woda tegoż samego jeziora, któréj kosztowałem przy jego północnym brzegu, gorzka i sprowadzająca womity, była limonadą w porównaniu zaczerpniętéj przy Rabat-Eldżanus.

„Jedną z wad murzyna, służącego spółwędrowcowi naszemu, panu Rotschild, jest łakomstwo. Wypłataliśmy jemu prawdziwie szkolnego figla. Widząc jak pożądliwie szedł oczyma za butelką naszéj wody przesyłaną z rąk do rąk, ani się mógł spodziewać że pijemy taką ohydę. Wołamy: „Chódź tu, czy chcesz napić się *raki* (wódka)?" Więc za butelkę co prędzéj, wychylił jednym haustem! W życiu nie widziałem nic zabawniejszego (drôle) nad grymas twarzy murzyna. Wywracał oczy, zżymał się i marszczył jak opętaniec. Trzeba było ćwiarteczką świeżéj pomarańczy osłodzić mu za gorzki żart nasz. A że sam widział żeśmy podobnież kosztowali téj paskudnéj obrzydliwości, więc się nie gniewa, owszem śmieje się i z nas i z siebie samego."

Wszystko to dobrze. Przed p. de Saulcy kilku innych podróżników objeżdżało brzegi morza martwego i żaden z nich nie zaprzeczył ani strasznie pięknéj dzikości skał nadbrzeżnych, ani jasności wód, ani prawdzie że w nich żyć nie mogą ryby zaniesione tam pędem rzek wlewających się do Asfaltitu. Na to zgoda, ale inaczéj rzecz ma się z wynalazkami należącemi się jedynie podróżnikowi naszemu. Jadąc między morzem martwém a górą soli, gdzie Arabowie ukazują miejsce metamorfozy żony Lota, p. de Saulcy powiada:

.....1, str. 249. „Mijamy wzgórek mający do 15 metrów średnicy i pokryty tu i owdzie wielkiemi nieciosanemi kamieńmi, zdaje się osmalonemi w ogniu. Kamienie te widocznie należały, Bóg wie kiedy, do okrągłéj jakiéjś budowy, co wznosiła się na samym brzegu morza. Droga nasza, o 30 metrów na lewo, ma górę soli, a o 20 metrów nie więcéj na prawo, morze. Pytam u przewodnika naszego szejcha Dauk, co to takiego? „*Kasri-Kadym*, stary zamek" odpowiada. — Jak się nazywa? „*Redżum-el-mezorrel*, stos kamieni zwalonych." Nie wątpię bynajmniéj: mam przed oczyma zwaliska budynku należącego niegdyś do miasta Sodo-

my. Mój szejch Dauk bardzo wyraźnie się tłómaczy. Na zapytania moje: gdzież było miasto? odpowiada mi „ot tu.“ A te gruzy czy także należały do miasta przeklętego? „tak jest?“ Czy są jeszcze gdzieindziéj zwaliska Sodomy? „tu wiele jest zwalisk.“ Gdzież one? „ot tam i tam“ odpowiedział wskazując ku wierzchołkowi *Góry Soli* którąśmy tylko co objechali w około.“

W jednym z przytoczonych wyżéj wersetów, Mojżesz wyraźnie mówi że Abraham patrząc z namiotów swoich widział Sodomę. Jakże więc ogromna góra soli nie zasłoniła mu widoku. P. de Saulcy mówi gdzieindziéj o podniesieniach i wysokościach nagle tworzonych działaniem podziemnych wulkanów. Wiadomo że za dni naszych na morzu śródziemném, niedaleko Sycylii, ukazała się z pod wody wyspa Julia i po pewnym czasie zniknęła. Może więc i góra soli jest tak zaimprowizowanym garbem wulkanicznym? Może jéj biały cypel, który Arabowie miejscowi zowią *żoną Lota*, jest massą soli, wyrwanéj wybuchem wulkanu i rzuconéj na tę ciekawą kobietę? Podobno że jakiś turista Anglik, ochotnik do tłómaczenia cudów po ludzku, zamierza sobie rozkopać ten cypel w nadziei znalezienia tam pani Lotowéj, bo w soli, jak w lawach Pompei i Herkulaneum ciała wiekują bez szkody! — Oddajemy sprawiedliwość panu de Saulcy że się nie sili na podobne wykłady. Dowody jego są inne, widoczna że się w nich jakoś plącze, coś mu niewygodnie, ale nie chce za nic rozstać się z przekonaniem że odkrył zwaliska Sodomy. Oto jego dowody, o których niejasności wcześnie ostrzegamy czytelnika:

Tom IIgi str. 20 i nstp. „Muszę usprawiedliwić wnioski moje. A naprzód, co się tyczy Zoaru, Sodomy i Góry Soli, te trzy miejsca tak połączone ze sobą iż oznaczając jedno z nich, tém samém oznaczają się i dwa inne. (P. de Saulcy tegoż dnia zwiedził miejscowość Zoaru, którą mniema być biblijnym Zoarem).

„Weźmy więc Sodomę, jako niezaprzeczenie najważniejszą. Porównywając wszystkie teksta święte i świeckie autorów mówiących o niéj, dowiedźmy że Sodoma, miasto przeklęte, leżała na północném podnożu pochyłości Góry Soli; (która się po arabsku nazywa dowolnie, albo *Dżebel-el-melech* „Góra soli“ albo *Dżebel-Esdum* „Góra Sodomy“), to jest w miejscu, gdzie dotąd zostały wielkie nasypy gruzów (d'énormes anaus de décombres), najdoskonaléj widne, jak gdyby dla świadectwa wiekom o nieprawości ludzi.

„Sodoma po hebrajsku סדום, po arabsku [illegible], po grecku *Σοδομα*, leżała na brzegu jeziora Asfaltit, w sąsiedztwie Zoaru, *) przy jego brzegach zachodnich. Jakoż istotnie Lot, opuszczając koczowisko Abrahama, obrał sobie za mięszkanie całą równinę Jordanu aż do Sodomy (Genesis XIII.):

„Werset 10. Lot podniosłszy swe oczy zobaczył całą równinę Jordanu wszędzie polaną obficie, zanim Bóg zniszczył Sodomę i Gomorrę. Dolina ta była jak ogród Boży, jako kraj Misraim aż do okolic Zoaru;

„W. 11. Lot wybrał sobie równinę Jordanu i dążył ku północy. Tak rozłączyli się z sobą;

„W. 11. Abraham mięszkał w kraju Kanaan, a Lot w miastach równiny i rozbijał namioty swoje aż do Sodomy.

„Z wersetów tych i następnych, pokazuje się że Lot przenosząc koczowiska swoje wzdłuż równiny, przybył aż do Sodomy i ażeby tam przybyć nie potrzebował ani się przeprawiać przez Jordan, ani przez Asfaltit. Zoar, leżący na końcu téjże saméj okolicy porównanéj do Egiptu, nawet do ogrodu Bożego; a że Sodoma leżała na końcu téj równiny, którą Lot przeszedł, więc leżała blisko Zoaru.

---

*) Zobaczymy niżéj że wedle p. de Saulcy, biblijny Zoar (Segor) leżał tam gdzie dzisiaj arabskie Zuera-el-Tachta.

Strabo (księga XVI.) tak wyraża się: „Kraj ten ucierpiał od ognia. W dowód czego pokazują tam skały twarde i opalone przy Masada, a także rozpadliny, piasek podobny do popiołu, opoki z których się sączy smoła mineralna, rzeki kipiące jak wrzątek o smrodliwych wyziewach zarażających powietrze; tu i owdzie miejsca zamieszkałe niegdyś a dzisiaj pustki i gruzy. Tak iż nietrudno wierzyć miejscowemu podaniu: że na tém miejscu stało dawniéj trzynaście miast. Mówią nawet że zostały jeszcze zwaliska tamecznéj stolicy Sodomy, zajmujące przestrzeń do 60 stadów obwodu. Trzesienia ziemi, wybuchy ognia, wody ciepłe, kleiste (bitumineuses) wyparły, jak wieść niesie, to jezioro z brzegów jego, powierzchnia skał się zapaliła, a owe miasto lub pochłonione w pożodze albo opuszczone przez swoich mieszkańców.”

„Z tego ustępu jasno się widzi że sodomskie miasto i okolica były w kraju Masada. A że Masadę znalazłem na zachodnim brzegu morza martwego, więc i Sodoma i Zoar były także na zachodzie.

„Teraźże, jeźli dodamy, iż Józef Żydowin *) naznaczył morzu martwemu 580 stadów długości, mówiąc że się rozciąga aż do Zoaru w Arabii, a szerokości tylko 150 stadów i że w sąsiedztwie leży kraj sodomski etc., więc wniosek konieczny iż i Zoar i Sodoma były na jednymże brzegu Asfaltitu.

Galien **) mówiąc o żupach wykopujących się na wybrzeżu morza martwego, tak się wyraża: „Sól tę nazywają *sodomska sól*, od *Sodomy*, imienia góry bliskiéj jeziora.“

„Zresztą poco tu dłużéj się rozwodzić nad rzeczą któréj nikt nie przeczy. Wszyscy zgadzają się że Sodoma była na zachodnim brzegu Asfaltitu; nikomu nie przyszło do głowy szukać jéj na brzegu wschodnim, stanowiącym późniéj część Moabitów kraju. Możemy śmiało twierdzić iż Sodoma leży przy zachodnim brzegu morza martwego i to na końcu południowéj ostateczności.

„Niezapomnijmy także, iż Genesis (XIX. 15. i 25.) najwyraźniéj mówi: Lot wyszedłszy z Sodomy, o świcie przybył do Zoaru kiedy już słońce ukazało się nad ziemią. Ztąd nieochybny wniosek iż odległość tych dwóch miejscowości nie przewyższała jednéj lieue. Okoliczność ta oznacza dokładnie położenie Zoaru i nie pozwala go szukać gdzieindziéj.

„Otoż jeżeli właśnie tam gdzie leżały sąsiednie sobie Sodoma, Zoar i Góra Soli (dziwna że tę ostatnią Galien nazywa *Sodomą* nie zaś *sodomską górą*), spotykamy dzisiaj wielką górę soli, jedyną w całéj okolicy, noszącą imię *Dżebel Esdum* a góra Sodomy” i pokrytą na swoich pochyłościach północnych zwaliskami jakiegoś miasta, które tuziemcy nazywają *Charbet-Esdum* „pustka Sodomy” i mówią że to Sodoma biblijna; jeżeli nakoniec o jaką połowę lieue daléj przy górze znajdują się ślady innego miasta na imię *Zuera-el-Tachta* „Zuera niższa,” czy można sprawiedliwie przeczyć że Charbet-Esdum nie jest Sodomą i że Zuera-el-Tachta nie jest Zoarem?

„Zarzucano mi nieraz iż przeklęte miasta zniszczone naprzód piorunem (ogniem z nieba), późniéj zalane były wodami Asfaltitu co wezbrawszy nagle zatopiły dolinę Siddim i miasta Pentapolu. Jestto główny i jedyny zarzut stawiony przeciw mojemu odkryciu ruin miast potępionych.

„Jakaż posada na któréj stawią podobne *veto* i gdzie ona? Gdzie wyczytano że miasta Pentapolu zapalone piorunem zgasły na dnie wód Asfaltitu? Czy w biblii świętéj? Czy w autorach starożytności? Ni tu ni owdzie. Niewiedzieć jaki komentator uroił sobie baśń, któréj pokazałem niedorzeczność, i w tę baśń właśnie dla tego że dziwniejsza i niezrozumialsza od innych, uwierzono jak na dobre. Odtąd tłum podróżników powtarzał bre-

*) Josephus, Bell. Judaic. IV. 8, 4.

**) De simpl. medic. facult. IV. 19.

dnię nieracząc nawet, bo to niełatwo, naocznie zwiedzić i obejrzeć jak rzeczy stoją na miejscu. Zaiste, lżéj im było przepisywać i powtarzać już gotowe. Takim to trybem czas upoważnił wymysł i odział go powagą axiomatu. Moi towarzysze podróży i ja nie chcieliśmy wierzyć na ślepo, a więc krzyk powszechny: jedni mają nas za oszustów, inni łaskawsi nieco za nieuków, prostaków niezdolnych rozpatrywać się w ostatkach śladów historycznéj starożytności.

„Tylko co powiedziałem że w autorach świętych i nieświętych niepodobna jest dostrzedz niczego coby usprawiedliwiało domysł, że morze martwe utworzyło się nagle skutkiem pentapolskiéj klęski. Tu powiem jeszcze coś bardziéj stanowczego, oto że: owszem wszystkie opisy kronik starożytniejszych dowodzą zgodnie, że potępione miasta nie zatonęły w jeziorze Asfaltitu.

„Widziane przez Abrahama *dym i perz wzgórę lecący* (Genesis XIX. 24, 25, 28) kurzyły z miast spalonych. Gdyby zatonęły nie byłoby dymu.

„Gdzieindziéj (Deut. XXIX.) Mojżesz powiada że miasta *spalone były siarką i solną gorącością.* O miastach zalanych powodzią pewno że inaczéjby mówił. A więc za czasów Mojżesza nikt nie wiedział o zatopieniu się.

„Prorok Amos (IV, 2.): Wywróciłem was jako wywrócił Bóg Sodomę i Gomorrę i staliście się jako *głownia porwana z ognia.*" Więc dla Amosa na pogorzelisku pentapolskiém były *głownie* nie zaś woda. Ustęp ten żadną żywą miarą nie pozwala wnosić o potopie.

„Sofoniasz (II, 9.) mówi: Moab jako Sodoma, a synowie Ammon jako Gomorra, suchością ciernia, jama*) soli i pustyń wieczna." Więc wedle Sofoniasza siedlisko Sodomy i Gomorry nie były pogrążone na dno morza martwego.

„Jeremiasz (XLIX, 19.): Jak wywrócenie Sodomy i Gomorry, i sąsiadek ich. Nie będzie tam mąż mięszkać ani przebywać syn człowieczy. Ani słowa o potopie.

„W nowym testamencie i listach apostolskich:

„Śty Piotr (II, 6.) Obróciwszy w popiół miasta Sodomy i Gomorry skazał je na zniszczenie."

„Śty Łukasz (XVII, 29.) W dniu kiedy Lot wyszedł z Sodomy, ogień dżdżył, a był to ogień idący z nieba i zniszczył ich wszystkich."

„Więc ani Chrystus ani Śty Piotr nie myśleli o potopie, owszem podobnie innym świadectwom świętym, mówią że klęskę spowodował ogień rzucony ręką Bożą.

„Z autorów świeckich Józef Żydowin (Bell. Jud. IV. VIII. 4.) pisze:

„W pobliżu jego (Asfaltitu) jest kraina Sodomy niegdyś kwitnąca, żyzna, zabudowana miastami, lecz teraz zgorzała. Mówią że ją piorun spalił w karę za zbrodnie mieszczan tamecznych. Można tam jeszcze oglądać ślady ognia Bożego i cienie pięciu miast..... Wszystko co mówię o kraju Sodomy zasługuje na wiarę należną rzeczom widzianym."

„W innym ustępie Józef pisząc o zepsuciu mięszkańców Jerozolimy zauważał iż: Sądzę, że gdyby Rzymianie spóźnili się z ukaraniem tych bezbożników, pioruny ziemi sodomskiéj spadłyby na miasto ich." (Bell. Judaic, V, XIII. 6).

„Tenże sam autor gdzieindziéj (Ant. Jud. I, XI. 1.): Bóg postanowił ukarać ich (Sodomczyków) za przewrotność ich i nietylko wywrócić miasto ich, ale tak całą okolicę zniszczyć, ażeby odtąd nierodziła ani roślin ani owoców. Wtedy Bóg cisnął piorunem w miasto i tymże gromem spalił wszystką ziemię wraz z mięszkańcami jéj.

---

*) *Jamą soli* zamiast *gromadą soli* przekładu Wujka, tak tłómaczy p. Cahen cytowany przez p. de Saulcy. Jama przypomina jezioro, azatém nie wspiera zdania p. de Saulcy.

„W przytoczonym już wyciągu ze Strabona stoją wyraźnie szczegóły o zwaliskach i o rozległości ich mierzonéj greckiemi stadiami; *„miały do 60 stadów obwodu.“* Więc dla Strabona ślady Pentapolu nie utonęły.

„Historyk rzymski Tacit (Hist. V, VII): Niedaleko ztamtąd, pola słynące niegdyś urodzajami, zamięszkałe i osadzone miastami, spłonęły od pioruna. Ślady zostały, ale ziemia straciła odtąd rodzajną siłę.“ Zatém Strabo i Tacit zgadzają się ze mną.

Arabski pisarz wielkiéj wziętości Masudi, w ustępie przytoczonym przez p. Quatremere, mówi że ślady miast Pentapolu zostały do dziś dnia, ale w zwaliskach ludzie nie mięszkają.

„Inny arabski autor Abulfeda, tłómaczy się mniéj wyraźnie, wszakże podziela zdanie Masudiego. Jeżeli ziomek, jeograf Edrisy mówi przeciwnie, że Sodoma i sąsiednie jéj miasta zalane były wodą martwego morza, to dowodzi nam tylko, zgoła nienadwerężając zgody zdań innych, że już i między pisarzami islamu dwoił się sąd o tym historycznym wypadku.“

„Oto co moja logika każe mi wnieść z tego wszystkiego com dotąd przytaczał: Nie podlega wątpliwości iż po sodomskiéj klęsce, na brzegach zachodnich morza martwego, nie było miast innych oprócz: Ajndżedi (Engaddi), Masada, Tamara i Zoar. Koniecznie zatém trzeba widzieć i poznać Sodomę biblijną w tegoczesnéj Charbet-Esdum Arabów. Pozostaje odszukać cztery inne miasta Pentapolu w zwaliskach rozrzuconych po témże wybrzeżu. Ci którym ta prawda niemiła, mogą sobie ją ganić, ale jéj wywrócić żaden z nich nie zdoła, chyba zadadzą nam kłamstwo żeśmy niewidzieli tych zwalisk co z taką troskliwością i staraniem były przez nas oglądane i jadąc i wracając z wędrówki około morza martwego, a szczególniéj wracając.

„A teraz zbierzmy treściwie o co rzecz idzie: Sodoma leżała na południowo-wschodnim krańcu (pointe) morza martwego. Galien świadczy iż imię Góry Soli jest Sodoma, więc Sodoma była na témże samém miejscu co i Góra Soli, którą dzisiejsi Arabowie tuziemcy nazywają albo *Dżebel el melech* „góra solna“ albo *Dżebel Esdum* „góra Sodomy.“ Jeżeli więc na Górze Soli znajdą się zwaliska miasta jakiego, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa zwaliska te należą do miasta Sodomy. To tylko podobieństwo do prawdy stanie się prawdą niezaprzeczonéj rzeczywistości, jak skoro okoliczni Arabowie nazwą te zwaliska „Ruinami Sodomy“ *Charbet Esdum.* Widzieliśmy już iż wszystkie desiderata zaspokojone. Po tylu i takich dowodach nie wolno przeczyć wierzącemu że te zwaliska są oszczątkami Sodomy biblijnéj.“

Takie dowody i wyciągnione z nich wnioski, p. de Saulcy stawia w obronę swoją. Z odkryć jego o których napomkniemy poźniéj, Sodoma jest najważniejszém i najlepiéj bronioném miastem. Po powrocie z Palestyny do Paryża, towarzysze podróży jego a szczególniéj on sam, wódz wyprawy i główny wynalazca, głośno roznosili wieść o nadspodzianym olbrzymim skutku wycieczki kilkomiesięcznéj: ślady wszystkich miast Pentapolu znalezione, wskazane po czterdziestu wiekach zapomnienia! Architektura hebrajska o któréj dotąd nikt nie miał pojęcia, wydobyta z prochu nicości! Groby królów Judy, poznane w grocie na przedmieściu Jeruzalem! Aż tyle rzeczy zupełnie nowych, obiecujących rzucić uczone światło na dziedzinę historyi religijnéj i artystycznéj Izraela, narodu którego idea jest węgielnym kamieniem dzisiejszéj wielkości moralnéj ludów chrześciańskich. Zdawało się zrazu że to odkrycie dorówna sławą współczesnemu odkryciu Niniwy. P. de Saulcy, zebrał treściwie główniejsze owoce badań swoich w jednę rozprawę, przeczytaną tonem zwycięzkim na publiczném posiedzeniu akademików instytutu Francyi. Przywieziony przezeń nagrobny kamień mniemanéj mogiły króla Dawida postawiono w zbiorze Museum Louvre. Czekano z niecierpliwością

wyjścia z druku opisania tyle szczęśliwéj podróży, a ministeryum oświecenia obiecało kupić liczbę egzemplarzy dostateczną do pokrycia kosztów druku. Autor dawał wyborne śniadania, i sam zapraszany chętnie, słuchany ciekawie, spoczywał na zdobytych laurach, polował z cesarzem w Compiègne, zrobiony pułkownikiem naszéj paryzkiéj gwardyi narodowéj i otrzymał jeszcze milszą nagrodę, żonę posażną, i jak żony starzejącego króla Dawida, trzy czy cztery razy młodszą od męża.

Człowiekiem co się najpierwéj odważył zachwiać budowę tak wystawnie wznoszącą się na polu zasług uczonych, był p. Quatremere, członek instytutu i profesor języka hebrajskiego w Collège de France. Ale zachwiał nią po cichu i nieśmiało, niby od niechcenia. Zjawiło się w *Journal des Savans* *) sprawozdanie p. Quatremere o dziele wspomnianém już W. F. Lynch dowódzcy wycieczki amerykańskich wysłańców na rzekę Jordan i brzegi jeziora martwego. Chwaląc bardzo sumienność i dokładność postrzeżeń Lyncha, pan Quatremere nie wspomina ani słowa o podróży pana de Saulcy, lecz ocenia jedno po drugiém jéj odkrycia i bez litości nicuje. Sprawozdanie to, przywilejem wszystkich innych rozpraw dziennika *Journal des Savans*, autor czytał na publiczném posiedzeniu redaktorów dziennika uczonych. Zadany cios był tém boleśniejszy, że uprzednio jeszcze dwaj spółakademicy nie kochali się ani szczędzili siebie i piśmiennie i ustnie. Zarzuty pana Quatremere przybyły za późno, bo konserwator zbiorów Museum Louvre przyjął już był nagrobny kamień, a ministeryum oświecenia nie cofa raz przyrzeczonéj pomocy drukującemu się już dziełu, jakkolwiek podejrzana autentyczność odkryć autora zaczęła być przedmiotem wątpliwości i sporów. P. de Saulcy podjął rzuconą rękawiczkę. W ślad za sprawozdaniem przeciwnika swojego, ogłosił i rozesłał uczonym odpowiedź swoją, cierpką, gwałtowną i pełną osobistości niewczesnych, ani właściwych uczonéj rozprawie. P. Quatremere odstrzelił grzeczniejszą wprawdzie i nieco lepszego tonu krytyką, ale napiętnowaną wyrazem rozjątrzonego gniewu. Pomimo wiek podeszły zapaśników, przyszłoby niezawodnie do pojedynku na serio, gdyby nie romatyzm chroniczny prawéj ręki p. Quatremere, niezdolnéj władać bronią. Nauka wszakże skorzystała z akademickich zapasów, przynajmniéj do tyla, o ile dobyto na jaw wszystkie pro et contra-dowody, uszykowano świadectwa wedle dat i zasługi. Dzisiaj gdy czas ostudził zagorącą drażliwość walki, można spokojniéj obejrzeć broń walczących. Aby nieprzerwać ciągu, dajemy tu jeszcze jeden ustęp z książki p. de Saulcy tyczący się Gomorry, zanim się rzuci słów kilka o zarzutach przeciwników jego.

.....Tom II. str. 164. i nstpp. „Na lewo drogi naszéj, odkrywa się *Uad Gumran* albo *Umran*, dolina garbiąca się dwoma wielkiemi wzgórzami piasku zbitego twardo. Na nich widne zwaliska, zauważałem szczególniéj szczątki jakiéjś czworobocznéj budowy, zwanéj tu *Charbet Feszcha*. Te wzgórza tak rozmieściły się szeroko na *Uad Gumran*, że musieliśmy je objeżdżać, krzywiąc linią dotąd prostą kierunku drogi naszéj. Opisując łuk ich podstawy, o jakie 25 metrów odległości od nich, mijamy ślady innych budów. Nieco daléj padół zasypany zwaliskami, rozszerza się u spodu góry, a odtąd droga zwraca się ku północy. Na prawo, pomiędzy morzem i nami szeroka płaszczyzna, sfałdowana kurhanami piasku i wklęsłościami tu i owdzie.

„O godzinie 9téj. Dzielące nas od morza pole, ma 1,200 metrów szerokości najmniéj. Zawsze obfitość zwalisk. W sześć minut późniéj podnosimy się na pagórek pokryty gruzami z idącą przez nie aleją wybrukowaną sterczącemi ostro kamykami, dobrze jeszcze zachowaną, i przybywamy

*) Septembre 1851.

na pochyłość przeciwległą, spuszczając się brzegiem szerokiego wąwozu, co ztąd otwiera wchód do Uad-Dżufet-Zabel. O minut 15 po 9téj jedziemy po gruncie nieco wzniesionym, środkiem pięknie brukowanéj alei; z obustron tu i owdzie zwaliska, lecz ich coraz już mniéj spotykamy, aż nakoniec znikną zupełnie. Jesteśmy o jakie przynajmniéj ośm kilometrów od morza. Widzimy jasno jego brzeg wklęsły głęboko, którym jechaliśmy wczoraj. W lewo od nas, o 30 metrów odległości, pod stromą pochyłością urwisk gór kanaańskich bieży Uad-Dżufet-Zabel, przez którego ujście tylko cośmy się przeprawili.

„Imię doliny Uad-Gumran spowodowało, że rozległe ruiny któreśmy tylko co przejechali, nazwano *Charbet-Gumran*, albo *Umran*. Zacznę od uwagi nad dziwném jeżeli przypadkowo podobieństwem tego imienia z biblijną *Gomorrą* roztrzaskaną piorunem wraz z Sodomą i resztą miast przestępnych. Co do mnie oświadczam bez wahania się bynajmniéj, że zwaliska ochrzcone po arabsku *Charbet el Jasud*, *Charbet Feszcha i Charbet Gumran*, widocznie należące do jednego i tegoż samego miasta i ciągnące się bez przerwy po przestrzeni sześciu kilometrów, są najistotniéj dla mnie oszczątkiem Gomorry biblijnéj. W razie zaprzeczenia mi, czego się wcześnie spodziewam, proszę moich przeczących wskazać jakie bądź inne miasto zbudowane w czasach poabrahamowych na brzegu jeziora Asfaltit i nauczyć mię, jaki czy świecki czy święty autor i gdzie wspomina o niém. Otoż dopóki nie wskażą coś podobnego dla wywiedzenia mię z niewiadomości w przedmiocie tak arcyważnym jak obecność tych zwalisk, rozsianych na obszarze przeszło półtora lieues, dopóty sobie pozwolę trzymać się własnego sądu mojego i powiem im: Macie tu ruiny miasta Gomorry, przyjdźcie sprawdzać mój opis na wskazaném wam miejscu, jeżeli wam lepiéj uśmiecha się sąd inny.”

Tu podróżnik przypomina sobie jeden werset pisma świętego i postrzega się że położenie jego Gomorry nie zgadza się z jeografią Mojżesza:

„Jest jeden ustęp w Genesis (Gen. X. 19.), co na pierwsze wejrzenie zdaje się przeczyć mojemu twierdzeniu. Mojżesz mówi że: „granice kraju „Kanaańczyków rozciągały się od Sidonu, idąc do Dżerar aż do Gazy, idąc „ku Sodomie, Gomorze, Adamie i Seboim, aż do Zeszaj.” Wszakże rozpatrzmy się tu pilniéj. Zauważajmy że Śty Jerzy nazywa Zeszaj po grecku *Kalliroe*, „pięknie płynny” co graniczy z Uad Zerka i sławny mineralnemi wodami na wschodnim brzegu morza martwego. Sądziłbym że św. Jerzy nie pomylił się, i że idąc za jego świadectwem, położenie wskazane w przytoczonym tu ustępie, dla Seboim, między Sodomą (dzisiaj Dżebel Esdum) i Zeszaj (dziś Uad Zerka) zgadza się z tém co mówię w mojéj podróży, że zwaliska Seboim (wedle mnie dzisiejsze Talaa Sebaen) leżą u podnóża gór Moabu. Wprawdzie porządek miast idących koleją naznaczoną tu przez Mojżesza, przewraca porządek, jaki z najtwardszą wiarą i przekonaniem naznaczyłem miastom Pentapolu odbudowanym (reconstitueés) wedle moich postrzeżeń. Gomorra pomieszczona we wersecie między Sodomą i Gomorrą, nie jest, jak ją znalazłem, sąsiadką ich, owszem leży na północnym krańcu morza martwego, w odległości 120 lieues od Sodomy i Seboim.

„Czy nie możnaby treść tego wersetu wytłómaczyć inaczéj, naprzykład przypuśćmy że cztery miasta Sodoma, Gomorra, Adama i Seboim tworzyły cztery ostateczne przecięcia się czyli punkta linii tworzących granicę Kanaanu? Mojżesz nie mówi że brzeg martwego morza stanowi jednę z kanaańskich granic, więc cóż naturalniejszego jak to zbliżenie i postawienie obok siebie dwóch miast stojących przeciwlegle na dwóch końcach Asfaltitu?

„Nie piszę się za uporném staniem przy zrozumieniu wersetu trudnego do pojęcia, ale téż oświadczam żem najgłębiéj przekonany o tożsamości Gomorry biblijnéj z arabskim *Charbet Gumran*, albo *Umran* etc. etc.

Gdyby p. de Saulcy szczerzéj uwierzył opisom Mojżesza, nie zaś szukał czy nie można ich wytłómaczyć wedle swego widzimisię, nie zapomniałby także iż miasto Hebron stoi dzisiaj na témże samém miejscu, gdzie niegdyś koczowisko Abrahama i namiot w którym przyjmował jak widzieliśmy gości niebieskich. Wszystkie świadectwa święte i nieświęte jednoczą się w zgodzie na ten punkt jeograficzny, punkt arcy pomocniczy do oznaczenia siedlisk Sodomy i Gomorry.

„Abraham jak bardzo sprawiedliwie mówi p. Quatremere*) mięszkał w miejscu gdzie późniéj zbudowano Hebron (Gen. XVIII. 1.). Mojżesz powiada wyraźnie, że gdy patryarcha siedział we drzwiach namiotu swojego, *w samo gorąco dnia*, trzej aniołowie *pod postacią ludzką* przyszli do niego. Mąż Boży poznał Pana i przyjął go z serdeczną gościnnością. Częstował go owocem trzód swoich i chlebem pieczonym pod popiołami, jak pasterz częstuje ludzi. Po biesiadzie dwóch aniołów idzie do Sodomy i nietai celu podróży, zniszczenia miast zbrodniczych. *Wieczorem* ciż sami aniołowie przyszli do bram Sodomy. Lot *zobaczył ich zdala* i biegł do nich prosząc, aby raczyli *przenocować* w domu jego. Wszystkie te szczegóły, treściwe ale dokładne, najwyraźniéj pomagają nam do oznaczenia odległości miast tu nazwanych. Bóg tu przybiera postać ludzką, mówi i chodzi jak człowiek. Aniołowie przybyli w *samo gorąco dnia*, wyrażenie to powtórzone także w innym wersecie pisma św. (Samuel XI. V. 11.) odpowiada, jeźli się nie mylę, naszéj 10 godzinie przed południem. Odwiedziny, umycie nóg, przygotowania kuchenne i śniadanie trwać mogły najmniéj parę godzin. Mojżesz mówi że aniołowie przybyli do Sodomy *wieczorem*, i nic nas nie upoważnia wątpić aby to nie było tegoż samego dnia. Musiało to stać się albo przed zachodem albo niedługo po zachodzie słońca, gdyż *poznał zobaczywszy zdala*, więc musiało to być jeszcze za światła, kiedy zmrok jeszcze nie broni rozróżniać przedmioty odległe. A teraz pytam czy podobna, aby dwóch pieszych w przeciągu kilku godzin przebiegło tak znaczną odległość jaka dzieli Hebron od miejsca naznaczonego dla Sodomy przez p. de Saulcy? Aż 120 lieus!! Dosyć jest rzucić okiem na kartę, aby się przekonać o niedorzeczności tego domysłu. Inna jeszcze okoliczność przeciwi się temu: Nazajutrz po klęsce Sodomy, Abraham stojąc *na miejscu, gdzie był wczoraj* pożegnał aniołów, miejscu które nie mogło być dalekie od namiotu jego, spojrzał w stronę Sodomy i Gomorry i ujrzał *wzgórę lecący perz z ziemi, jako dym z pieca*. Jeżeli tedy Sodoma leżała tak odległe od Hebronu jak mniema pan de Saulcy, niepodobieństwem jest aby Abraham mógł widzieć dymy czy kurzawę miasta zniszczonego. Za dni wojen krzyżowych, nikt podobnie szanownemu koledze mojemu nie szukał położenia Sodomy na południu morza martwego, gdyż Foucher de Chartres **), opisując to morze mówi, iż ma długości 580 stadów i że się rozciągało od Zoaru aż do pobliża Sodomy. Bezimienny autor grecki ***), który nam zostawił opis Jerozolimy i jéj okolic, kładzie Sodomę, Gomorrę i morze martwe na prawym brzegu Jordanu. Nawet Józef Żydowin, na którego świadectwo Foucher zsyła się, nie myślał nigdy szukać Sodomy na południu morza martwego. Bezimienny autor grecki wskazuje wyraźnie, iż Sodoma, idąc z północy na południe, była pierwszém z liczby miast Pentapolu.

„Zdawało się p. de Saulcy iż znalazł Gomorrę w zwaliskach na brzegu zachodnim morza martwego, blisko Ajn-el-Feszka. Domysł ten podobnież nie zgadza się z opowiadaniem Mojżesza:

„Święty ten autor, którego jeograficzne opisy nacechowane tak ścisłą i sumienną dokładnością, niezapomina nigdy kłaśdź Gomorrę obok Sodomy,

*) Journal des Savans 1852. str. 500.
**) *Gesta peregrinorum francorum* str. 405.
***) Leonis Allati Symmieta, str. 100,

ilekroć razy wspomina o nich, a to jest niezaprzeczonym dowodem że te dwa miasta leżały przy sobie, nie zaś o 20 lieues jedne od drugiego. Ostrzeżmy też naszego spółakademika, że *Umran*, ktore on bierze za imię miasta, znaczy po arabsku „miejsce zamięszkane" nic więcéj. Żaden z nas tu nie słyszał aby p. de Saulcy uczył się kiedy po hebrajsku czy po arabsku. Zauważajmy jeszcze iż Umran nie ma nic wspólnego z *Amura*, imieniem którém wszyscy autorowie arabscy nazywają Gomorrę. Nakoniec Abraham wyszedłszy aby spojrzeć na Sodomę i Gomorrę musiał lepiéj od nas wiedzieć, że te miasta leżały obok siebie i że z jego koczowiska były widne.

„Co się tyczy ruin blisko Ajn-el-Feszka, to już uprzednio widział je p. Robinson (Palestina, tom II. str. 491.) „Przy źródle" mówi on „widziałem podstawę ścian jakiéjś małéj czworobocznéj wieżycy i gruzy innych małowartych uwagi budów, nie mogę sądzić sąli niesąli te zabytki starożytne." Te gruzy podobne gruzom mniemanéj Gomorry i innych miast Pentapolu pana de Saulcy pozostały, jeżeli istotnie pozostały z licznych klasztorów budowanych jak wiadomo dla zakonników i mnichów w pierwszych wiekach chrześciaństwa na brzegu morza martwego. Rzymianie władzcy Palestyny, wznosili tam wieże i obronne zamki dla trzymania w posłuszeństwie zbójeckich plemion Arabii. Herod i Nabatejczycy tam budowali.

„Miasto Adama, to jest Adma, której mniemane ruiny znalazł p. de Saulcy na północnym zachodzie Zoaru, leżałoby po za granicami miast Pentapolu, azatém nie miało żadnego udziału w klęsce o któréj mówi Mojżesz. Zdaje mi się że mogłyby należeć do portu wojennego Rzymian, znajomego w historyi pod imieniem Adamatha. Zresztą imię arabskie *Al Taime* niebardzo podobne do Admy. Zwaliska *Sebaan* są zdaniem mojém, jeżeli istotnie są, wcale czém inném od Seboim Pentapolu. Imienia tego w biblii nie masz. Tam jest *Seboim*, leżące na ziemi pokolenia Benjamin, jak można się przekonać czytając Samuela (XIII. 18.) i Nehemiasza (XI. 34.) Miejsce to musiało leżeć na zachód Jordanu. Jeden z portów wojennych rzymskich nazywał się Alsabia (zob. *Notice de l'empire*).

„Co się zaś dotyczy miasta *Zoar* albo *Segor*, trwam w przekonaniu mojém, że go trzeba szukać blisko wlewku rzeczki *Zoejra* do Asfaltitu nie zaś w Zoara. Przedewszystkiém dla tego, że jako jedne z miast Pentapolu musiało być bliskie morza martwego. Na rozkaz aniołów, aby uciekał z przeklętego miasta na górę, Lot odpowiedział: „Nie uśpieję dostać się na górę, lękam się aby klęska nie zaskoczyła mię w drodze. *Jest tu w sąsiedztwie niewielkie miasteczko* (Zoar), pozwólcie niech tam uciekę, niech się schronię przed niebezpieczeństwem. Otrzymawszy pozwolenie, Lot wychodzi o świcie z Sodomy i przybywa do Zoaru *w chwili gdy słońce wschodziło*. Wszystkiego nie można lepiéj wyrazić i objaśnić. Położenie Zoarowi naznaczone przez Józefa i pisarzy wieków średnich na krańcu południowym morza martwego nie zgadza się z tém świadectwem pisarza, niezawodnie lepiéj od nich świadomego. Przypomnijmy sobie że Foucher de Chartres*), towarzysz wyprawy króla Baudoin I. do Arabii mówi, że wojsko chrześciańskie przeprawiwszy się przez Górę Soli i obszedłszy brzegiem południowym Asfaltitu, przybyło do mieściny *Segor* albo *Palmer*, albo *Villa Palmarum*.

„P. Lynch, postrzegacz sumienny i uczony, zgłębiając z sondą w ręku wody martwego jeziora, namacał pod jego korytem wąwoz, który zdaje się jest niczém inném jeno śladem dawnego łoża Jordanu i potwierdzeniem słów Mojżesza. Oto coby można wnieść rozsądnie, aby się nieco rozpatrzyć i znaleźć się na tych miejscach wywróconych ręką Bożą. Przed zni-

*) *Gesta Dei per Francos*, str. 407.

szczeniem Sodomy morze martwe albo nie egzystowało albo było nierównie mniejszém od dzisiejszego; zalany dziś jego wodami obszar nazywał się równiną Siddim, należącą do okolicy położonéj między górami Judei z jednéj a granicami Moabitów z drugiéj strony i znajomą w biblii pod imieniem „Dolina Jordańska;" rzeka Jordan płynęła wzdłuż aż do Sodomy, to jest do końca doliny, łożem znalezioném przez p. Lynch pod wodami Asfaltitu. Dolina ta, mająca wiele studni bitumu, zapalona ogniem Bożym, zapadła wraz z mięszkańcami i mięszkaniami ich w głąb, może w podziemne jakieś jezioro. Wielu już uczonych zastanawiało się nad sposobem wytłómaczenia sobie jak to się stało. Jedni policzyli opis Mojżesza w poczet baśni i kazali wierzyć że dolina Siddim nigdy nie egzystowała. Inni przeciwnie widzieli ją na dnie martwego morza, jak Leclerc, Michaelis, Rosen Müller etc. —

„Zaczynając prace nasze" mówi p. Lynch „niektórzy z pracowników byli sceptykami i niedowierzali. Ale po dwudziestodwudniowéj żegludze po morzu martwém i zrobionych na niém postrzeżeniach, nie zostało ani śladu niewiary, wszyscyśmy do ostatniego przekonali się o prawdzie powieści Mojżesza." ...„Nawet przypuszczając z panem de Saulcy, że miasta Pentapolu niezatopione, nie można przypuścić że to były miasta w całém znaczeniu tego wyrazu: ludne, wielkie, zabudowane wspaniale i mocno. To co o nich nam zostawił Mojżesz, kazałoby raczéj wierzyć przeciwnie. Widzieliśmy już jak złączone ich wszystkich pięciu wojska, rozbite łatwo, i jak zwycięzców garstka 318 ludzi, pod wodzą Abrahama, potrafiła zwyciężyć, azatém nie mogły być wielkie. Budowy tych miast tuzinkowych, były zapewne czém jeszcze są podziśdzień domy słobód wschodnich: jednopiętrowe lepianki z błota przemięszanego miękiną, suszonego na słońcu, niknące z powierzchni ziemi po kilkunastu latach niepoprawiania. Dla tego to tyle wzmianek w piśmie świętém sprzyjających temu wnioskowi naszemu o lichéj niemocy domów palestyńskich. Nawet ściany twierdz i miast hebrajczyków, przed osiedleniem i po osiedleniu przez nich ziemi obiecanéj, robiono nietrwale, albo z drzewa, jak owa wieża broniąca miasto Sichem spalona przez Abimeleka (Sędziow. IX. 46), albo jak podziśdzień większa część arabskich, tureckich i perskich wałów *(kala)* z błota suszonego na słońcu. Mojżesz (Exod. XXII. 1.) w prawodawczych ustawach mówi: jeżeli znajdą złodzieja że przekłół mur domu i zabiją go na uczynku, zabójca nie będzie winien śmierci. Jeremiasz (II. 34), przemawiając do panów ciemiężących lud swój: na szatach waszych widać jeszcze krew biednych i niewinnych, a niepojmaliście ich na przekłóciu domów waszych. Ezechiel (VIII. 8.): I rzekł do mnie: synu człowieczy przekopaj ścianę. A gdym przekopał ścianę, ukazały się drzwi jedne. ...Uczyniłem tedy jako mi Pan rozkazał, a w wieczór *przebiłem sobie ścianę ręką* i wyszedłem. Job (XXIV. 16.): podkopywa złodziéj w ciemności domy. Dom tego proroka pchnięty dmuchnięciem wichru pada i zabija jego córki i syny; a przecież Job był człowiekiem bogatym i mięszkał pewno niegorzéj od innych spółziomków. Za dni Zbawiciela budownictwo ziemi świętéj nie poprawiło się ani zmieniło, gdyż Św. Łukasz mówi, że ludzie niosący paralityka, nie mogąc przecisnąć się do domu dla tłumu co otaczał Chrystusa, przełamali dach i na sznurach spuścili chorego przez sufit *etc.* Wszystko to nie mówi za trwałością budowniczych materyałów Pentapolu. Tém bardziéj, jeżeli wierzyć panu de Saulcy, że szczątki miast potępionych stoją na brzegu jeziora, azatém narażone na mgły i wilgoć ustawiczną. Wspaniałe gmachy greckie z marmuru, jak n. p. w Capo Colonna i indziéj nad morzem, wygryza wilgoć, a cóż mówić o lepiankach stojących nad Asfaltitem przez czterdzieści wieków?

„Ustęp Józefa Żydowina, przytoczony przez p. de Saulcy nie broni całości Pentapolu bynajmniéj. Józef zdaje się nigdy nie zwiedzał brzegów

morza martwego; wyrażenie jego *σκίαι* „cienie“ możnaby tłómaczyć „widma,“ gdyż podanie twierdzi że niekiedy na dnie morza martwego widne oszczątki Sodomy i innych miast spalonych. Podaniom miejscowych Arabów jeszcze trudniéj wierzyć. Wiemy jak koran pokaleczył wiele podań biblijnych, a cóż dopiero ustne powieści beduinów nieumiejących pisać ani czytać.“ etc etc.

Kiedy tak wrzały spory między pp. Quatremere i de Saulcy, znalazł się ochotnik, p. Van der Welde, co się podjął pojechać na miejsce i naocznie wszystko sprawdzić. Jakoż dotrzymał słowa. Podróże jego jeszcze nie wyszły z druku, ale już wiemy o nich. W drugiéj połowie marca ost. w Londynie na posiedzeniu palestyńsko-archeologicznego towarzystwa *(Palestine Archaeological Association)* jego prezydent Dr. J. Lee, tak zakończył swoje sprawozdanie o najpóźniejszych pracach starożytników ziemi świętéj. *)

.....„Przesłane radzie naszéj papiery kawalera Van der Welde, rodem z Utrechtu, co niedawno jeszcze wraca z Palestyny, noszą tytuł *Pseudo-odkrycia pana de Saulcy.* Ich treść następna:

Pan Van der Welde, jadąc na wschód, zajrzał do Paryża w październiku 1851. r. właśnie w czas, kiedy podróże akademika p. de Saulcy były tam przedmiotem sporów uczonych. Poszedłszy więc do pana de Saulcy oświadczył mu gotowość rozstrzygnienia zwady, pojechaniem na miejsce i sprawdzeniem wszystkiego. Propozycya przyjęta. P. de Saulcy dał kawalerowi swoje rękopisy i plany zdjęte przezeń w czasie podróży na brzegach morza martwego. Inny francuzki uczony zaopatrzył go w szczegóły i desiderata potrzebne do rozwiązania sprawy spornéj. Z takim zapasem na drogę, p. Van der Welde puścił się na południowe brzegi Asfaltitu i zaczął sprawdzanie od poszukiwań śladu Sodomy, Adamy i Zoaru, gdyż czwarte miasto, Gomorra, wedle karty p. de Saulcy, leżało o 50 mil daléj ku brzegowi północno-zachodniemu. **„Nie znalazłem tam,** mówi pan Van der Welde, **żadnych a żadnych zwalisk,** i wróciwszy do Paryża powiedziałem to samemu panu de Saulcy. Dowody moje nie podobały się pono. Stronnicy akademika bają po dawnemu o odkryciu śladów pięciu miast pentapolskich, a także i o innych wynalazkach jego, nietylko miast biblijnych, ale co jeszcze osobliwiéj, nawet grobowców królów Judy, na północném przedmieściu Jerozolimy, zkąd wynalazca p. de Saulcy, przywiózł w darze dla Museum Louvre, cóż? oto sarkofag króla Dawida!“ — P. Van der Welde odwołuje się do rozprawy pana Isambert, pomieszczonéj w październikowym ostatnim poszycie Bulletin de la Société Géographique de Paris, któréj autor starannie zebrał wszystkie ustępy pisarzów tyczące się tego przedmiotu i najwyraźniéj przeczące panu de Saulcy, przytém obiecując nam ogłosić drukiem własną swoję podróż do Palestyny i kartę robioną na miejscach. Zapewnia on że Sodoma p. de Saulcy jest arcy bredni, bąkiem strzelonym z ust filuta albo nieuka Szejch-Dauk, co chcąc czy niechcąc oszukał podróżników francuzkich. To co p. de Saulcy bierze za zwaliska nie są ani kiedykolwiek były dziełem rąk ludzkich, to kupy odłamków i drzazg kamieni, lawy i soli zwalone na pochyłości góry *Esdum*, nic więcéj. Takich kamiennic podostatkiem na wszystkich brzegach morza martwego. Przechodząc do położenia miasteczka Zoar, jak go oznaczył p. de Saulcy, korespondent nasz, pan Van der Welde, mieści je w poczet innych domysłów akademika, wbrew przeciwnych sumiennym i zgodniejszym z biblią pracom pp. Robinson, Yrby, Mangles i innych. Tak naprzykład pismo św. pomieszcza Zoar na wschód jeziora, w Moabie, więc p. de Saulcy jak na złość przesadza, szykuje i burzy po swojemu całą średnią Judeę, dla tego

*) Zob. Literary Gazet, 1854. London.

tylko, aby w arabskiéj Zoweira, nie zaś jak inni na dolinie Kerak, kazać szukać biblijnego Zoaru. Mało na tém, pan de Saulcy siedli gwałtem Gomorrę aż o przeszło 50 mil odległości od Sodomy! Nakoniec pan Van der Welde prosi francuzkich spółpodróżników pana de Saulcy zawiesić wiarę w odkryciu wodza ich wyprawy, choćby przynajmniéj do dnia gdy drukujące się już dzieło wyjdzie na świat.“

Na taki wyzyw pana Van der Welde dotąd p. de Saulcy odpowiada milczeniem, może czeka.

Część wynalazków, podróży nas zajmującéj, tyczących się sarkofagu króla Dawida i budowniczéj sztuki u hebrejczyków, oceniona przez p. Vinet w *Revue des deux Mondes* (1. mai 1854). Rozbior ten rzuca wiele światła na tę ciekawą zagadkę i dopełnia obrazu rzeczy palestyńskich. Przejdźmy więc z miast potępionych do grodu Dawidowego i do Jerozolimy, pożyczając niektóre uwagi p. Vinet.

Próżnoby szukać w Palestynie tego co w języku erudycyi zowią *starożytnością obozową*, to jest budowli i rzeźb dotykalnie widomych pamiątek przeszłości tego kraju. Przebież Indyą, Egipt, Włochy, Grecyą; wszędzie znajdziesz świątynie, posągi, pałace, wodociągi, cmentarze i tyle innych świadectw pierwobytnéj cywilizacyi i wiary, wymownie malujące gust i potęgę pogaństwa. Przebież Judeę, nie zobaczysz nic podobnego. Ludzie jéj, którym winniśmy wszystką naszą moralną dziś wielkość i czystość religijnych pojęć, nie lubili obrazów ani się trudnili uprawą sztuk pięknych. Tu podróżnik nie spotyka nic coby go wróciło do dziejów ludu wybranego, jeżeli uprzednio nie zgłębiał jego dziejów pisanych, jeżeli choć na chwilę nie żył, jak ów lud żył przez wieki, życiem ducha.

Lud Izraela znał tylko jednego Boga, jednę tylko wzniósł jemu świątynię, jedyny pomnik budowniczéj przeszłości swojéj. Ale i ten jedyny kościół Salomona dawno już upadł, wiemy o nim tylko z opisów niebardzo jasnych. Sławny Michaelis, jeden z uczonych najlepiéj znających starożytność biblijną, przyznał się że w jego mniemaniu izraelscy architektowie za dni Salomona nie umieli dobrze budować. Ta ich niedoskonałość trwała długo po Salomonie. Ograniczali się podobno do naśladowania mniéj więcéj szczęśliwego architektury fenickiéj i nic więcéj.

Dajmy na to, że Michaelis Winer, (*Biblisches Real-Wörterbuch*) i inni znawcy hebrajskiej przeszłości mylą się. Przypuśćmy że Izrael zostawił na obiecanéj sobie ziemi pomniki, że w dzieła sztuki wcielił choć cząstkę duchowéj potęgi i doskonałości swoich. Jakże te pomniki mogły uniknąć zniszczenia, jakim trafem ocaleć! — Ziemia ludu twardego karku była ziemią hory. Ogień Boży ją palił, ręce człowieka ją wywracały. Światoburce Azyi, Afryki, Europy jarzmili ją. Dzieje Judei są szeregiem klęsk i zwycięztw, kilkodniowéj swobody po wiekach niewoli. Jeruzalem siedmnaście razy szturmem wzięte i złupione przez najezdzców! Tyle ciosów raz po raz niezostawiłoby nigdzie, nawet w Rzymie, ani jednego pomnika narodowości. Jeruzalem powstało z gruzów, ale uwieńczone jak Palmira, jak Petra, cudzemi kwiatami dłóta heleńskiego. Ze starych gruzów kościoła Salomona, wstała ona trzeciem już zmartwychwstaniem, świątynia wyglądająca po pogańsku, błyszcząca bogactwem budownictwa Aten i Koryntu. W nowym blasku musiały zgasnąć ostatnie ślady izraelskiéj sztuki, jeźli kiedykolwiek kwitnęła ta sztuka.

Oto o czém nas przekonały oddawna i podania ustne i świadectwa piśmienne tylu historyków, pielgrzymów, podróżników, uczonych, turystów i nawet poetów, a czemu dziś chce zaprzeczyć p. de Saulcy. Z wycieczki nad morze martwe wróciwszy do Jeruzalem, zajął się przeglądem rzeczy godnych widzenia w mieście najświętszém: groby doliny Jozefatowéj, mogiłę znajomą pod arabskiém imieniem *kubur-ul-muluk*, resztki mu-

rów otaczających niegdyś kościół Salomona, stare miasto, wrota, funtanny, jedno po drugiém zwracają uwagę akademika i stają się przedmiotem jego badań i wniosków.

Obdarzony wyobraźnią żywą i powcipem łatwym, badacz ten igra z erudycyą jak się igra z poezyą i śmiało sobie radzi o rozwiązaniu trudności, któreby wstrzymały najzuchwalsze domysły.

Jest w okolicach Jeruzalem, o jakie pół mili od bramy damasceńskiéj, na polu, coś nakształt jamy, coś nakształt wyczerpanéj kopalni (carrière) marmuru. Droga szeroka prowadzi ztamtąd, lekko się spuszczając na dno, gdzie pod arkadę wchodzi się do sali wyciętéj w skale. Sala ma 30 stóp długości, tyle szeroka ze ścianami od 13 do 15 stóp wysokości. Arabowie miejscowi zowią to *kubur-muluk* „katakomba królów," a Europejczycy tameczni *grottes royales* albo *tombeaux des rois*. Jest to najpiękniejsza rzecz do widzenia w okolicach miasta i jeszcze w średnich wiekach słynna. Późniejsi podróżnicy Pococke, Niebuhr, Yrby, Mangles, a w ostatnich czasach Rubinson i Smith, zostawili nam opisy i plan téj groty, o czém p. de Saulcy zdaje się zapomniał, bo zapewnia że niewiedza o początku tych grobów wynikała ztąd, iż nikt ich dotąd nie obejrzał z należytą uwagą. Otoż nietylko je nieraz należycie obejrzano, ale nawet nieraz już starano się odgadnąć co może znaczyć i do jakich osób odnosi się ta *kubur-muluk?* Jedni mniemali, że grób Heleny królowéj adiabeńskiéj, inni że Heroda tetrarchy. Pierwszym przykładem p. de Saulcy wpada na domysł, że to najautentyczniejsze groby królów Judy! Wprawdzie pismo święte i sąd powszechny pomieściły groby królów Judy na górze Sion. Wprawdzie architektura téj katakomby jest bardziéj grecka niż wschodnia. Te dwa względy dostateczne do wstrzymania wyroku w tak trudnéj do rozstrzygnienia sprawie, nieważą bynajmniéj na szali śmiałego podróżnika. P. de Saulcy rozcina węzeł trudności od razu. Wypędza klin klinem, stawi jeden swój domysł na drugim domyśle także własnego utworu. Sili się na dowody że imię *Dawidowe miasto* nie nazywało tylko części miasta, ale odnosiło się bezwzględnie do całego Jeruzalem „a że groby królów Juda były w Dawidowém mieście, więc *kubur-muluk* nie co innego jeno też same groby."

Zapewne że przyjąwszy taką hypotezę, można swobodniéj błąkać się i marzyć, ale historya inaczéj uczy. Wiadomo dobrze że król Dawid po upartém oblężeniu wydarłszy z rąk Dżebusejczyków twierdzę ich stojącą na wierzchołku góry Sion, osiadł w niéj, kazał zbudować tam pałac dla siebie, i nazwał je swojém imieniem.

Aby się lepiéj zrozumieć przypomnijmy sobie topografią Jeruzalem. — Za dni Józefa Flaviusza stolica ta wznosiła się na dwóch wzgórzach przeciwległych sobie, jedno na północ drugie na południe, nierównéj wysokości, przedzielone wąwozem. Były to miasto wyższe i niższe, jak tyle miast innych. Wyższe, to jest stare Jeruzalem, na wzgórku południowym, wznosiło się nad głęboką spadzistością (co je okrążała z trzech stron, na wschód, na południe i na zachód) nazwaną „wiszar dzieci Hinnoma," i bronioną z północy murem i wieżycami: oto Sion. Miasto niższe, czyli wzgórek Akra, północny, rozściełało się pod wierzchołkiem Moria, na którym stał kościół. Ten wierzchołek łączył się z Sionem za pomocą mostu, rzuconego przez rozpadlinę Tyropeon, albo „dolina robiących séry." Tak więc Jeruzalem siedziało na gruncie górzystym przerywanym wklęsłościami i przypominało swém położeniem drugą stolicę sławną również jak ono, głośną i szanowaną w świecie.

Król Dawid obrał był sobie Sion jako panujący nad resztą okolic, azatém i nad Akrą, zabudowawszy i obwarowawszy tę zdobycz wydartą przezeń z rąk pierwotnych mięszkańców, nazwał ją swojém imieniem, „*grod Dawida*," to jest zamek obronny i jądro Jeruzalem. Wnuk jego Joab do-

kończył prac budowniczych dziada i „odtąd" powiada Bossuet „Jeruzalem wzięło postać nową." Książęta Judy budowali się coraz szerzéj na górze Moria, gdzie postawiono świątynię na Akra, i nakoniec na ostatnim wzgórku Bezetha.

Są to koleje dziejów każdego prawie miasta: naprzód zamek na miejscu naturalnie obronném, potém budują się daléj i daléj gdzie więcéj światła, przestworu i wolnego powietrza. Co najpewniejsza, to że jeżeli niekiedy wymownie lub poetycznie zwano Jeruzalem „Dawidowém miastém," imię to w ściślejszém i codziennem znaczeniu odnosiło się tylko do Sionu. *) Aby się o tém przekonać dosyć jest otworzyć księgi machabejskie.

Pan de Saulcy sądzi przeciwnie i sąd swój usprawiedliwia jedyną notą P. Cahen, tłómacza biblii na francuzkie, któremu się niewiedzieć dla czego podobało rzec iż „Dawida pogrzebali w Jeruzalem, zwaném *gród Dawida* przeto iż było stolicą jego dworu i kolebką jego dynastyi."

Pomijając nawet świadectwa najpoważniejszych uczonych jak Gesenius, Winer, Danville, Ersch i Gruber **) wywracające podobną niedorzeczność, sama historya przybędzie w pomoc. Kiedy Nehemiasz otrzymał pozwolenie perskiego władzcy Artaxerxesa długorękiego odbudować Jeruzalem, pracę rozdzielono pomiędzy przedniejszych Izraelitów: pismo święte najwyraźniéj mówi: Sellum, syn Cholozy, obowiązany był odbudować „mur sadzawki Siloe, wzdłuż *ogrodu królewskiego*, aż do schodów co idą w dół z miasta Dawidowego." Po nim Nehemiasz kończył odbudowanie wałów miasta Dawida „aż naprzeciwko *grobów Dawida;* aż do sadzawki i aż do domu *twierdzy* Dawidowéj." Możnaż zapragnąć jaśniejszych i bardziéj stanowczych dowodów nad te dwa ustępy historyi hebrajskiéj? — Nie oczywista-li że grób Dawida znajdował się na południowym końcu miasta Dawida? Sadzawka Siloe trwa dotąd, każdy ją może widzieć na południowschodzie skały sionskiéj, w miejscu gdzie dolina dzieci Hinnoma styka się z wąwozem Tyropeon, gdzie był dawniéj *ogród królewski.* Miałże p. de Saulcy prawo powiedzieć: „il n'y a pas *l'ombre de possibilité* de reconnoître quoique ce soit dans les lieux qui se trouvent énumérés dans cette partie du récit de Néhemias."

P. de Saulcy broni się jeszcze i tą uwagą że: „wedle wyobrażeń żydowskich wszelkie ciało martwe jest religijnie nieczystém, jego dotknięcie nawet obecność kala i brudzi żyjących. Dla tego wnioskuje że niewolno było mieć grobów w środku miasta." Szanowny akademik zapomniał o wyjątku przywileju dla królów i proroków, których trupy niekalały. Samuela pogrzebiono we własnym domu jego, w Ramatha. Dowódzca nadabskich wojsk, Basa, dorwawszy się zdradą królewskiéj władzy, pochowany we własnéj stolicy swojéj w Thersa. Tylu innych, Amri założyciel Samaryi, izraelski król Joachas, jego syn Joas, pogrzebieni w Samaryi, ich własném mieście. Dla czegożby jedno Jeruzalem kalało się obecnością grobu króla, założyciela i proroka swojego? — Nie, prawo to nie egzystowało jeno w wyobrażeniu ludzi, którzy gwałtem chcą nam wmówić, że ile razy czytamy w biblii, że taki a taki król Juda pogrzebiony w mieście Dawida, trzeba rozumieć że pogrzebiony o przeszło milę po za murami miasta Dawida.

Sąż sądy p. de Saulcy o charakterystyce budownictwa hebrajskiego wsparte lepszemi dowodami? Bynajmniéj! — P. de Chateaubriand tak nam opisuje katakombę *kubur-muluk:* „W środku południowéj ściany widzisz wielkie prostokątne drzwi porządku doryckiego, wydrążone w skale na kilkadziesiąt stóp głębokości. Nad drzwiami fryza ozdoba dłuta nieco kapryśnego, ale rznięta z dziwnie misterną delikatnością: naprzód trójkątniki (*tri-*

*) Zob. *Gesenius* pod wyrazem *Sion.*
**) Algemeine Encyclop. pod wyrazem *Jeruzalem.*

glyphe) przedzielone pierścieniem; potém winne grona śród dwóch wieńców i dwa ofiarne kubki *(patères)*. Na ośmnaście cali od takiego szlaku *(frise)* liście przemięszane szyszkami." Posłuchajmy jeszcze innego opisu podróżnika Robinson, „autora" jak sam p. de Saulcy wyznaje „najlepszéj książki o Judei." Pan Robinson mówi: „Skała ta ozdobiona gustownemi rzeźbami, należącemi do ostatniéj epoki stylu rzeźbiarstwa rzymskiego. W środku portyku bareliefy szerokich winogron przeplecione kwiatami i kapitelami korynskiemi." *)

Istotnie trzeba nadzwyczajnéj odwagi p. de Saulcy, aby w tym grobie ocenionym już przez Chateaubriand i Robinson, znaleźć pomnik architektury hebrajskiéj spółczesny Homerowi, starszy od najstarożytniejszych na 1000 lat przed Chrystusem pomników! Teraz zobaczmy co spowodowało wynalazcę do tak niesłychanego odkrycia. Jadąc w koło morza martwego w krainie moabskiéj, p. de Saulcy znalazł na drodze kamień, głowę kolumny dosyć rzadko zdarzającego się kształtu. „Widok tego kapitelu" mówi nasz podróżnik „na ziemi arabskiéj, śród zwalisk starszych od cywilizacyi greckiéj i rzymskiéj, uczy i przekonywa. Nie wątpię bynajmniéj że skała w któréj wycięto *kubur-muluk* ma rzeźby przypominające porządek dorycki i joński, ale któż może ręczyć że te porządki są wynalazkiem Greków?" Odpowiadamy pytaniem: kto może ręczyć że porządek dorycki i joński są wynalazkiem hebrejów, a tém bardziéj, że aby dostać się do Grecyi przeszły przez Judeę?

Tyle, może zbyt za wiele o sarkofagu ochrzconym imieniem króla Dawida i postawionym obok zabytków niezaprzeczonéj starożytności zbioru Museum Louvre. Autor podróży około brzegów Asfaltitu zrobił prawdziwszą przysługę zdjęciem szczegółowéj karty ich. Ona nie uczy nic nowego, ale że rysowana starannie, na miejscu, przez ucznia szkoły politechnicznéj, znajdzie wiarę i zasługuje na nią zupełnie. Podróż ile razy autor nie zacieka się w badania archeologiczne, czyta się łatwo. Opisy postaci i charakteru arabskich beduinów skreślone po francuzku, to jest bez głębszego względu na istotę, bez pamięci czułéj na przeszłość historyczną i moralną, bez litości dla ludzi, którzy tyle już wielkich rzeczy zrobiwszy na świecie, maleją dzisiaj pod parciem nieprzyjaznych okoliczności, ale skreślone bystro i dowcipnie, pokazując śmieszną stronę obrazu:

....„Sellam, szejch pokolenia Arabow Alhuetat, wchodzi do mego namiotu i, jak wczoraj, bierze za koniec brody mojéj, raz po razu ją całuje, nazywa mię ojcem swoim, panem swoim: ty potężny, ty bogaty, my beduini słabi i goli, daj mi co masz do dania. Nie śmiem oszusta z niczém odesłać, trzeba go się pozbyć ladaczém, jakoż upewnia mię że chce tylko mieć pamiątkę bytności mojéj, jaką fraszkę, co łaska. On tak mię szanuje, tak kocha! tu znowu się gradem sypią pocałunki w koniec brody mojéj."

Wołam aby mi przyniesiono worek z szychowemi błyskotkami i zaczynam rozmowę: Widziałem że masz małego syna co nas wczoraj częstował mlekiem wielbłądki, więc musisz mieć i żonę?

„Żonę? ja mam trzy żony!"

Pomyślałem sobie, źle, trzeba będzie każdéj coś posłać w podarunku.

Jakto Sellamie, aż trzy żony? to zawiele.

„O nie, nie zawiele, będzie i czwarta."

Nie dałem dokończyć lękając się ażeby nieskorzystał ze zręczności przymówienia się do ślubnego podarunku dla panny młodéj, a potém dla piątéj i szóstéj narzeczonych. Rozkładam przed nim srebrne pierścionki z oprawą w krwawnik, pieczątki także krwawnikowe, nastręczam myśl że się zdadzą na piękne zausznice dla kobiet. Potém odwijam zegarek, war-

*) Biblical Research in Palestine. Tom II. str. 529.

tości 6 franków z plecionki elastycznéj śrebrne naręczki (bracelet). Wszystko to mój szejch nic dobrego poważnie bierze i waży na dłoni, widocznie że nie rad.

„Czy to srebro?"

Ale najpewniéj że tak.

„Jakie lekkie!"

Dla tego że czyste, że dobréj proby srebro.

W odpowiedź Sellam spojrzał mi oczy w oczy z miną człowieka mówiącego: ja nie tak głupi jak ci się zdaje.

Celem moim nie było dać mu wszystkie cacki pokazane. Domyślił się i tego, więc pakuje ich najwięcéj ile może w zanadrze pod koszulę, udaje że rad całuję mi brodę, wychodzi.

Sądziłem żeśmy się na zawsze rozstali. Gdzie tam! Po pięciu minutach wbiega niosąc naręczkę i pokazując ale nie oddając:

„A siostra jéj gdzie? Żona moja pojedynczéj nie chce, trzeba jednę na lewą rękę a drugą na prawą. Daj siostrę."

Dowiedziałem się że parę naręczek beduini zowią siostrami i za to mu daję drugą.

„Nie zna beduinów kto mniema że go odstąpią wprzody, niż do ostatka nie wezmą odeń co wziąść mogą. Sellam wchodzi zuchwale i pyta:

„A za moje dwa barany? a za mleko?"

Wszystko to przyniósł nam był wczoraj w podarunku. Zrazu chcieliśmy wyrzucić za drzwi bezczelnego oszusta. Ale przed nami i za nami pustyń, mogą wpaść na nas. Z wilkami po wilczemu. Zaczynam gniewać się niby i krzyczyć, w całe kardło krzyczymy wszyscy, każdy po swojemu. Każę mu iść po zapłatę, ale zapłatę słuszną, nic więcéj, niech się rozmówi ze służącymi i dragomanem i towarzyszącymi nam szejchami. Sellam bieży do służących. Wszczyna się wrzawa. Przechodzą z miejsca na miejsce, a na każdém coraz inne propozycye, to w tym to w owym namiocie. Ledwie aż o 9téj targ skończył się. Za dwa barany i misę wielbłądziego mleka 500 piastrów (fr. 125)! Płacę i daléj w drogę. Sellam ze swoją szajką jedzie za nami. Co to ma znaczyć. Aż w kilka godzin późniéj dowiedziałem się że nie mogli pogodzić się, każdy z nich utrzymywał że ma prawo do części danych pieniędzy. Musiałem tedy oświadczyć iż pieniądze należały do właściciela baranów. Sellam pocałował mię w koniec brody i zniknęli."

....„Trzéj szejchowie innego pokolenia. Szejch Midżelli, król w łachmanach małego wzrostu, z książęcą powagą nosi suknie podarte beduińskiego szejcha, to jest żupan czerwony, płaszcz czarny i kaftan (*kafie*) w paski różnobarwe. Jego rysy doskonale regularne. Oczy patrzą ostro jak szydłami, ale wyraz spojrzenia nieszczery, niedowierzający, złośliwy i dziki. Nos prosty i dobrze odrysowany. Usta cienkie i zęby dziwnéj białości. Broda czarna i gęsta, krótka, chędogo utrzymana, otacza niby ramką twarz tego człowieka, przy którym czuje się każdy z nas niewygodnie i nieprzyjemnie. Wiesz od razu że od człowieka takich oczu nie ma czego się spodziewać, ani prawdy ani prostoty, owszem trzeba uważnie oceniać każdy wyraz i zgadywać czego chce istotnie. Midżelli ma ręce i nogi pańskie, delikatne, małe, czemu się przypatrzeć tém łatwiéj, że mówiąc ustawicznie się bawi z wielkim palcem nóg obu.

Szejch Selame jest doskonałym typem zwierzęcego grubijaństwa. Ma wszystkie cechy naszych kryminalistów pracujących w galerach.

Ich trzeci spółrodak, szejch Chalil, bardzo przystojny chłop, silnie zbudowany, ale wyraźnie ustępuje pierwszeństwa dwom innym, dla tego może iż mniéj zręcznie od nich zarabia na chleb. Mniéj śmielszy rozbójnik.

Wszyscy trzej bez ceremonii wchodzą do nas i pakują się na podróżne łóżka nasze, a obok reszta Arabów. Pod ciężarem tych zwierząt (bru-

tes) niektóre łóżka zapadły, a wszystkie zaludniły się rojem wszy, pasących się na cielsku tych rabusiów (marands).”

W ogólności sądy i ton z jakim p. de Saulcy sądzi o beduinach przypominają ton i sądy o cudzoziemcach zwyczajne w Paryżu za dni króla Ludwika Filipa. Zapewne że patrzący z podobném usposobieniem wojażer na wschodzie, nie wyniesie ztamtąd ani też zostawi po sobie szlachetniejszych wrażeń. Ciekawaby posłuchać co o akademiku i o jego współpodróżnikach, mówią Arabowie? Szejch Sellam nie będzie potępiony przez swoich ziomków za to, że poznawszy się na zalecanéj czystości srebra *darowanych* mu cacek, kazał sobie z lichwą zapłacić za *darowane* barany. Apostołowie cywilizacyi europejskiéj i sławiciele jéj na wschodzie powinniby przynajmniéj starać się o wzbudzenie dla siebie szacunku, jeżeli im odmówiony dar skuteczniejszego przemawiania do serc potomków Mahometa i Saladyna. Bez tego daru, daru czucia i widzenia rzeczy boskich, nie doczytamy się prawdy ani w mętach duszy arabskiego rozbójnika, ani w świetle ksiąg natchnionego Izraela, ludzi wschodu. Ztąd to wynika taki rozbrat w pojęciach rozumnéj Europy i wierzącéj Azyi, ztąd takie niepowodzenie reform naszych probowanych w Turcyi, w Egipcie, w Algierze. „Większa część „idei *) któremi staraliśmy się usprawiedliwić zarzuty nasze czynione panu „de Saulcy nie należy do mnie, znalazłem je gotowe w książkach komen„tatorów pisma świętego. Autor wprawdzie zapewnia, że się nie targa na „prawdę opisów Mojżesza, że tylko tłómaczy je inaczéj odemnie. Zapewnie„nie to niedokładne bynajmniéj. W pierwszéj rozprawie swojéj czytanéj „na posiedzeniu akademii oświadczył nam, że Mojżesz jako historyk nie za„sługuje na wiarę należną jemu jako religijny prawodawca Izraelitów.”

Pan de Saulcy nie przyznał się nigdzie co myśli o wartości historycznéj religijnego prawodawcy chrześciaństwa. Dzisiaj w Paryżu ewangelia w modzie i dobrze się nosi. Ludzie lepszego tonu nie wstydzą się chodzić do kościoła, i na ulicach spotyka się księży więcéj niż przed kilkunastu laty. — Zakończymy wyciągiem opisu uczucia w jakiém wojażer nasz wyjeżdżał z Jeruzalem, opisu czyli raczéj wyznania co się działo w duszy jego na widok stolicy Boga-Człowieka.

Tom II. str. 377. „Napróżnobym silił się odmalować uczucie radości prawie wspólnéj, żeśmy się nakoniec doczekali dnia wyjazdu z Jeruzalem. Mówię prawie, gdyż nasz spółpodróżnik (l'abbé Michon) ma oczy od łez czerwone, przepędził część nocy swojéj płacząc że musi wyjechać. Zgodziłby się na wszystkie męki i niewygody byleby dłużéj tu bawić. O słocie i błocie z niezmordowaną pracą odwiedzał najbrudniejsze kąty miasta, rzekłbyś że się kąpie w promieniach słonecznéj pogody. Nieraz naiwnie pyta nas co pozostaje do życzenia człowiekowi, co zdobył szczęście mieszkania w Jeruzalem? Odpowiadamy chorem jednogłośnie, może z więcéj fanfaronady niż szczerości, że pobyt w takiém mieście zostawia jeden tylko żal, jedno życzenie: ażeby stanąć o 500 lieues daléj.” Tyle słów potomka Krzyżaków Baudoina i Tankreda.

M. Ch.

NEKROLOGI.

Aloizy Lozłowski. — Dnia 22. stycznia umarł w Pikowie na Podolu Aloizy Kalixt Kozłowski filolog i matematyk. Urodził się on w r. 1806 we wsi Jurowie w powiecie radomyślskim, i ztąd na swoich pismach kładł miano ***Jurowianin.***

*) Quatremere. Journal des Savans, Août 1852. str. 489.

Glücksberg w Wilnie wydał jego *Arytmetykę rozumowano-przykładową (1843).*

Seweryn Gołębiowski. — W *Bibliotece Warszawskiéj* na miesiąc lipiec czytamy co następuje:

„W pierwszéj połowie maja r. b. umarł w młodym wieku we wsi „Diwoczkach niedaleko Żytomierza Seweryn Gołębiowski. Prace jego historyczne umieszczała *Biblioteka* i inne pisma peryodyczne. Znany jest jako „autor dzieła: *Czasy Zygmunta Augusta* wydanego w Wilnie w 2ch to„mach. W rękopiśmie zostawił wykończony *Żywot hetmana Żółkiewskiego* „z materyałów dotąd nieznanych i *Żywot Jana Zamojskiego*, nad którym „do zgonu pracował i wykończał. J. J. Kraszewski donosząc o śmierci tego „sumiennego badacza tak wcześnie zgasłego, temi słowy zakończa swoje „wspomnienie: — Pokój ci uznojony towarzyszu broni, a cześć poczciwéj „pamięci twojéj, która za przykład służyć nam może! Wielu cię prześci„gnęło na polu, bo im Bóg dał sił więcéj i szczęśliwsze okoliczności, wśród „których obracali się swobodnie; ale gdyby sprawiedliwie przyszło mierzyć „zasługi poświęceń miarą, wielu z nas a wielu przeszedłbyś i zagasił. Inni „dają chwilę, tyś dał całe życie.“

De Golbèry. — W pierwszéj połowie czerwca zszedł ze świata w późnym wieku w Alzacyi de Golbèry, członek instytutu, wysoki urzędnik sądowy, dawniéj deputowany, tłómacz wielkiego dzieła Heerena. Dawniéj de Golbèry celował wymową. Ostatnie lata przepędził pobożnie na ustroniu: umarł jak najprzykładniéj.

Raoul-Rochette. — W lipcu umarł w Paryżu Dezydery Raoul-Rochette głośny archeolog. Raoul-Rochette urodził się w Saint-Amand (Cher) w r. 1789, nauki odbył w Bourges i już w r. 1811 wyszedł na profesora liceum cesarskiego w Paryżu. W r. 1815 przyszło mu p. Guizot w katedrze historyi nowożytnéj w Sorbonnie zastępować, niedługo potém został członkiem akademii napisów, współredaktorem *Journal des Savans* i konserwatorem zbioru medalów i starożytności w bibliotece królewskiéj. W r. 1826 mianował rząd p. Raoul-Rochette profesorem archeologii przy królewskiéj bibliotece, a w r. 1839 wybrano go na stałego sekretarza akademii sztuk pięknych. Raoul-Rochette dużo podróżował, zwiedził naukowo Niemcy, Szwajcaryą, Włochy i Grecyą. Czynność jego była niesłychana, ale nauka mniéj gruntowna. Ogłosił między innemi *Histoire critique de l'établissement des colonies grecques* (Paryż 4 tomy 1815), *Monuments inédits d'antiquités figurées grecques étrusques et romaines* (2 tomy — Paryż 1828—30, fol.), *Antiquités grecques du Bosphore Cimmérien* (1822), *Cours d'Archéologie* (1835), *Peintures antiques inédites* (1836) z dodatkowemi *Lettres archeologiques* (1840), *Mémoires de numismatique et d'antiquité* (1840), *Choix de peintures de Pompei* (1846) i t. d. Raoul-Rochette pisał także o rzeczach obecnych. Jego *Lettres sur la Suisse* (2 tomy, 1823) i *Histoire de la revolution Helvétique en 1797 et 1803* długo niezasłużonéj używały wziętości. Zapowiedział był także historyą Hiszpanii, ale ta nigdy nie wyszła.

Emmanuel Dieudonné de Las Cases — Umarł także w Paryżu Emmanuel Las Cases syn towarzysza cesarza Napoleona na wyspie Śtej Heleny. Urodził się on w r. 1800, miał więc lat czternaście kiedy go ojciec na świętą Helenę zabrał. Młody Las Cases służył tam cesarzowi za sekretarza i spisywał ustępy z których potém w części zajmujące i ważne dzieło jego ojca *Mémorial de Ste Hélène* powstało. W r. 1816 rząd angielski odda-

lił ojca i syna z wyspy wygnania. Za Ludwika Filipa Emmanuel Las Cases zasiadał w izbie, był posyłany z missyą do Haiti i doszedł niemałego znaczenia. Towarzyszył księciu Joinville w wyprawie po zwłoki Napoleona i podróż tę w dziełku *Journal écrit à bord de la frégate la Belle-Poule* (1841) opisał.

Baron de Norvins. — Ostatnich dni lipca umarł baron de Norvins autor głośnéj i rozpowszechnionéj choć miernéj *Historyi Napoleona.* Baron de Norvins miał lat 85.

Fryderyk Wilhelm Józef von Schelling. — Dnia 20. sierpnia umarł u wód Ragaz w Szwajcaryi jeden z najznamienitszych i najgłośniejszych filozofów naszego czasu Fryderyk Wilhelm Schelling.

Schelling przyszedł na świat w Leonberg w państwie wirtemberskiém 27. stycznia 1775 r., uczył się w Tubindze, w Lipsku a w końcu w Jena, gdzie kwitli profesorowie Reinhold i Fichte. Młody uczeń rychło się tam odznaczył. Już w r. 1795 wydał był w Tubindze *Ueber die Möglichkeit einer Form der Philosophie überhaupt,* tudzież *Vom Ich als Princip der Philosophie.* Było to rozwinięcie idei Fichtego, to też Fichte Schellinga jak najlepiéj w Jenie przyjął. Schelling napisał jeszcze w tym samym kierunku rozprawę *Abhandlungen zur Erläuterung des Idealismus der Wissenschaftslehre* (1797) i w rok późniéj r. 1798 zaczął z katedry wykładać. Ale już zaczynała wchodzić stanowcza zmiana do jego pojęć. Wczytanie się w pisma Spinozy nasunęło mu przekonanie że czysty idealizm Fichtego jest jednostronnością i że wyprowadzenie *nie ja* z *ja,* natury z ducha, objektu z subjektu zniża stanowisko ogólne a siłe i rzeczywistości wszelkich istniejących potęg naturalnych zaprzecza. Zwrócił się tedy do filozofii natury w zamiarze żeby ją konieczną a odpowiednią rzeczą transcendentalnéj filozofii uczynić. Dopiero nad temi dwoma szeregami pojęć postawił punkt wyjścia, zlania się, punkt jedności bezwzględnéj, którą można było wtedy nazwać równie umem jak Bogiem, a do któréj miało się dojść nie rozumowaniem ale intuicyą umysłową (intellectuale Anschauung). Jest to niezawodnie najwyższe określenie panteizmu, tylko tak oderwane, że zeń nie płynie żadne rozwiązanie wielkich zadań przeznaczenia ludzkiego. Wspomnimy że ile razy przyszło Schellingowi ten punkt wyjścia oznaczyć, tonął w dumnych ogólnikach. Za to poszukiwania jego częściowe (bo nigdy całości nie stworzył) w obu gałęziach filozofii, do wypadków znamienitych doprowadziły. Miał on wyobraźnię żywą, poetyczną, uczucie piękności wysokie, dar barwnego oddawania swoich uniesień, to też pociągał i pismem i słowem odurzając raczéj jak przekonywając. W r. 1797 wyszły jego *Ideen zu einer Philosophie der Natur,* następnie *Von der Weltseele eine Hypothese der höhern Physik* (1798), *Erste Entwurf eines Systems der Naturphilosophie* (1799). Więcéj jeszcze uczynił dla filozofii natury; przez trzy lata (1801—3) wydawał *Zeitschrift für speculative Physik.* Do działu filozofii ducha odnosi się jego dziełko *System des transcendentalen Idealismus* (1800), gdzie jest wyprowadzony szereg ewolucyi ducha epokami i gdzie widzimy wskazaną poezyę za najwyższy szczebel, sztukę za moment doskonałego zlania się idei z pojawem. Filozofią Schellinga nazwano wtedy Identitätsphilosophie. Kiedy Fichte w r. 1803 Jenę opuścił, Schelling został mianowany rzeczywistym profesorem filozofii. Niedługo potém z Jeny udał się do Würzburga, a w r. 1808 przeniósł się do Monachium, gdzie otrzymał miejsce sekretarza akademii sztuk pięknych i uszlachcony przez króla został. Wspomnimy że te ostatnie okoliczności poprzedziło wydrukowanie głośnéj mowy *Ueber das Verhältniss der bildenden Künste zu der Natur* (1807), w któréj jest wyłożone że w krainie naj-

wyższéj sztuki poezya, filozofia i religia ukazują się jako identyczne pojawy. Jacobi zarzucał Schellingowi niereligijność, odparł ten zarzut i to gwałtownie Schelling w piśmie *Denkmal der Schrift von den göttlichen Dingen* (1812). W roku 1820 przeniósł się Schelling w skutek zajść z prezesem akademii do Erlangen, gdzie prelekcye miewał, gdzie Gołuchowski celował między jego słuchaczami, ale już w roku 1827 powołano go napowrót do Monachium na profesora filozofii do nowo otwartego uniwersytetu, dodając mu tytuł tajnego radzcy dworskiego. Epoka pobytu w Erlangen była epoką największéj wziętości Schellinga. Miał już oddawna szkołę własną i uczniów sławnych jak Henryk Steffens, Oken, Troxler, J. H. Schubert, Ast, Wagner. Baader i Daub stosowali jego idee do teologii; nawet Józef Goerres jego słowami swoje przekonania religijne wykładał. Skoro osiadł napowrót w Monachium, honory urzędowe szły jedne za drugiemi. Został z czasem rzeczywistym tajnym radzcą, prezesem królewskiéj akademii nauk i konserwatorem zbiorów naukowych. Ale już gwiazda jego ściemniała była z jednéj strony przed gwiazdą jego dawnego przyjaciela w Berlinie *) Hegla, z drugiéj w obec wzmacniającego się prawowiernego katolickiego zastępu w Monachium. Nie był to już zresztą Schelling dawny. Jego panteizm ustępował powoli miejsca chrześciańskiéj idei wzniesionéj na ową wysokość bezwzględnéj jedności, gdzie tak łatwo dawało się stawiać i wstawiać ogólne zasadnicze pojęcia. Zaczepiony z wielu stron, zniechęcony do Monachium przyjął w końcu w r. 1841. wezwanie obecnie panującego króla pruskiego i udał się do Berlina. Król pruski sprowadzał Schellinga w części dla podniesienia świetności uniwersytetu berlińskiego, ale głównie w zamiarze postawienia go naprzeciw uczniom Hegla, tak zwanéj lewicy Heglizmu. Ztąd wrzask filozofów berlińskich przeciw staremu mistrzowi, który jął wykładać *filozofią objawienia.* (Philosophie der Offenbarung). — Pamiętne wystąpienia Paulusa i Michelet'a przeciw Schellingowi. Czytał jeszcze Schelling w Berlinie o filozofii, mytologii i to w głęboki a zajmujący sposób. Rzecz godna zastanowienia że on tak gwałtowny w polemice za młodu, teraz na rozliczne napaści zgoła nieodpowiadał. Ostatnia jego prelekcya miała miejsce w jesieni r. 1845. Odtąd usunął się na bok, ale otaczającym coraz goręcéj i coraz piękniéj o posłannictwie chrześciaństwa mówił.

W ogóle była to poważna pociągająca osobistość i tylko żałować przychodzi że szranki systematu za długo utrzymały ten wysoki umysł i serce żywo czujące, by potém zupełny zwrot do praktycznéj religii stał się podobny.

Z dzieł Schellinga których niemieliśmy sposobności wspomnieć w ciągu nekrologu, wymienimy: *Bruno oder über das göttliche und natürliche Prinzip der Dinge* (1802.). *Vorlesungen über die Methode des akademischen Studiums* (1803.), *Philosophischen Untersuchungen über das Wesen der menschlichen Freiheit und die damit zusammenhängenden Gegenstände* (1809 r.). Napisał jeszcze Schelling w r. 1846. przedmowę do pozostałych pism przyjaciela swego Steffensa, w któréj mówi o protestanckich usiłowaniach z interesem a dość surowo.

Paolo Toschi. — Ostatnich dni lipca umarł w Parmie sławny sztycharz Toschi. Nieboszczyk przyszedł na świat w Parmie w r. 1788. — W r. 1809 udał się do Paryża gdzie się jął sztycharstwa z zamiłowaniem uczyć. Najwięcéj skorzystał od Holendra Hoortemana. We Francyi wykonał Toschi sztych z obrazu Gerarda *Wjazd Henryka IV. do Paryża.* W r. 1819 wrócił do Parmy, gdzie szkołę prywatną sztycharstwa założył. Nieco pó-

*) Schelling wydawał z Heglem w latach 1802. i 1803. *Journal für Philosophie.*

żniéj został dyrektorem akademii. Z jego sztychów zyskały największą wziętość sztychy z obrazu Volterry *Zdjęcie z krzyża* i z obrazu Correggia *Madonna della scodella*, ale nadewszystko sztych z obrazu Rafaela *Lo spasimo di Sicilia* znajdującego się w Madrycie.

KRONIKA RELIGIJNA.

Idąc za zdaniem osób poważnych postanowiliśmy naszą **Kronikę religijną** *osobno odbijać, aby ją uczynić przystępną mniéj zamożnym duchownym. Zamiar nasz Jaśnie Oświecony Arcypasterz dyecezyi raczył pochwalić, zarazem upoważnił oba Konsystorze aby nam wiadomości dyecezalnych udzielały.*

Kronika religijna Przeglądu Poznańskiego *wychodzić będzie tak jak i* **Przegląd** *co sześć tygodni w poszytach najmniéj półtora arkusza druku. W bieżącym półroczu wyjdzie tylko trzy numera, zawsze jednak objętości sześciu arkuszy.*

Osobno na **Kronikę** *prenumerować można na wszystkich królewskich urzędach pocztowych, w księgarniach i w drukarni Pawicki & Gube w Poznaniu.*

Prenumerata wynosi rocznie 1 tal. 15 sgr., półrocznie 22 sgr. 6 fen. Do 1. stycznia 1855. przyjmuje się tylko półroczna prenumerata.

RZYM.

Encyklika Ojca świętego.

W téj chwili Ojciec św. ogłosił następującą Encyklikę:

Do wielebnych braci naszych,

Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych przełożonych, którzy trwają w łasce i jedności ze Stolicą apostolską.

Pius IX. P. P.

Wielebni bracia, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Kiedy wzrok nasz z troskliwością i uczuciem miłości apostolskiéj na cały świat katolicki obracamy, ciężko wysłowić jakie nas głębokie przejmuje strapienie. Widzimy społeczność chrześciańską i towarzystwo cywilne zakłócone zewsząd w opłakany sposób, udręczone i jakby przyciśnione najdotkliwszemi klęskami. Wiecie że obecnie narody chrześciańskie utrapione są okrutnemi wojnami, niesnaskami wewnętrznemi, chorobami zaraźliwemi, straszliwemi trzęsieniami i innemi nieznośnemi nieszczęściami. I co jest najdotkliwszego, to, że śród tylu opłakanych klęsk i katastrof, dzieci ciemności przebieglejsze niż dzieci światła, coraz silniéj i coraz zawzięciéj koleją wszelkich sztuk djabelskich, zmów i spisków nastają na kościół katolicki i jego zbawienną naukę, aby obalić tudzież zniweczyć powagę wszelkiéj prawéj władzy, obłąkać i zepsuć umysły i serca, rozpuścić wszędzie jad śmiertelny obojętności i niedowiarstwa, zmięszać prawa boskie z ludzkiemi; w końcu wzbudzić i podżywić waśnie, niezgody, rozruchy, tudzież bunty bezbożne, przyczém

niewyrzekają się żadnéj zbrodni, żadnéj szkarady i nieodpychają żadnego środka prowadzącego do zagłady świętéj religii jeźli to podobna i obalenia z gruntu wszelkiego towarzystwa ludzkiego.

Owoż pomnąc śród tych smutnych okoliczności, że przez szczególniejsze zmiłowanie Boże zostawiona nam jest ucieczka w modlitwie, aby otrzymać dobro którego potrzebujemy i oddalić nieszczęścia których się trzeba obawiać; nie przestaliśmy wznosić oczu ku wysokiéj i świętéj górze, z któréj się obfitego spodziewamy ratunku. W uniżeniu serca naszego wzywaliśmy i wzywamy, błagaliśmy bez ustanku Boga pełnego miłosierdzia, modląc się ciągle a gorąco aby raczył wygnać wojnę z całéj ziemi, aby uśmierzywszy rozterki między książętami chrześciańskiemi, powrócił ich ludom pokój, zgodę, tudzież spokojność i aby w te książęta tchnął wzrastającą gorliwość i coraz większe poświęcenie ku obronie i krzewieniu wiary i nauki katolickiéj, tych głównych źródeł pomyślności każdego państwa i aby wyzwolił i panujących i narody od owych chłost które wszystkich trapią i pocieszył wszystkich obfitością pomyślności prawdziwéj; w końcu aby udarował obłąkanych łaską niebieską by się dali sprowadzić z drogi zaguby na ścieżkę prawdy i sprawiedliwości i szczerze do Boga nawrócili. W naszéj ukochanéj stolicy już wezwaliśmy do modlitw dla ubłagania miłosierdzia Bożego, a teraz idąc za przykładem dostojnych naszych poprzedników, postanowiliśmy uciec się do waszych modłów i do modłów całego kościoła.

Zaczem wielebni bracia wyprawiamy do was list nasz niniejszy i odzywamy się jak najusilniéj do waszéj wysokiéj a doświadczonéj pobożności, byście z całą gorliwością i staraniem nakłaniali wiernych, pieczy waszéj powierzonych, do składania w szczeréj pokucie ciężaru grzechów. Niech usiłują błaganiem, postami, jałmużnami i innemi pobożnemi uczynkami uśmierzyć gniew Boży, który zbrodnie ludzkie obudziły.

Wykładajcie wiernym stosownie do natchnień gorącéj pobożności i roztropności waszéj, jak jest obfite miłosierdzie Boże dla tych wszystkich co się doń uciekają, jaką siłę posiada modlitwa skoro się wzbroniło przystępu nieprzyjacielowi zbawienia przez przybliżenie się do Pana naszego. Wedle św. Jana Złotoustego modlitwa „to źródło, pierwiastek, „matka dóbr niepoliczonych; potęga modlitwy gasi płomienie, kładzie „wędzidło lwiéj wściekłości, wstrzymuje wojny, uśmierza boje, ucisza „burze, odpędza szatany, otwiera bramy niebieskie, targa więzy śmierci, „uzdrawia choroby, oddala nieszczęścia, umacnia twierdze zachwiane; „czy dojmują kary niebios czy niepokoje ludzkie, modlitwa wszelkie złe „rozproszy.“ *)

Gorąco też pragniemy bracia wielebni, abyście podczas gdy się będą wznosić żarliwe modły do Ojca miłosierdzia za potrzebami wymienionemi wyżéj, nieustannie i goręcéj niż kiedy błagali tego dobrego Ojca w myśl naszéj Encykliki z 2. lutego 1849. r. datowanéj z Gaety, by raczył oświecić duszę naszą światłem Ducha św. iżbyśmy co najrychléj

*) Homilia XV. *O niedocieczonéj przyrodzie Boga.*

o Poczęciu Najświętszéj Matki Bożéj, Niepokalanéj Maryi Panny, wydali wyrok zdolny pomnożyć chwałę Bożą i chwałę téjże Panny, Matki naszéj ukochanéj.

Aby wierni zleceni waszéj pieczy, przystąpili do modlitw z gorętszą żarliwością i obfitsze z nich owoce odnieśli, postanowiliśmy otworzyć skarby niebieskie nad których rozrządzeniem postawił nas Najwyższy i hojnie im tych bogactw udzielić. Zaczem opierając się na miłosierdziu Boga Wszechmocnego i na powadze świętych Jego Apostołów Piotra i Pawła, w moc władzy zawiązywania i rozwiązywania, przez Pana nam udzielonéj, mimo niegodności naszéj, udzielamy niniejszém wszystkim i każdemu z wiernych waszéj dyecezyi, wiernych obojéj płci, którzy w przeciągu trzech miesięcy, w epoce zawczasu przez każdego z was naznaczonéj, tudzież od dnia, który każdy z was wymieni, pokornie grzechy swoje rozpamiętawszy wyspowiadają się, szczerze je nienawidząc i oczyszczeni rozgrzeszeniem sakramentalném, ze czcią Sakrament Eucharystyi przyjmą a odwiedzą pobożnie trzy przez was wskazane kościoły, albo jeden z nich potrzykroć i modlić się tam będą czas jakiś usilnie, wedle naszego zamiaru za podniesienie i pomyślność naszéj świętéj Matki Kościoła, tudzież Stolicy apostolskiéj, daléj o wykorzenienie herezyi, o pokój i zgodę książąt chrześciańskich, o pokój i jedność całego chrześciańskiego narodu, którzy nadto w tym samym przeciągu czasu będą raz pościć i wedle pobożności swojéj jaką jałmużnę ubogim uczynią, udzielamy odpust w kształcie Jubileuszu, który będą mogli ofiarować jako modlitwę za dusze czyscowe.

Nadto chcąc ułatwić uzyskanie tego odpustu zakonnicom i innym osobom żyjącym w zamknięciu wieczystém, również i takim którzy siedzą w więzieniu lub którym jaka cielesna ułomność, także jaka inna przeszkoda nie pozwala dopełnić wymienionych powyżéj warunków, udzielamy spowiednikom wolności zamieniania tych pobożnych uczynków na inne pobożne uczynki, nawet przedłużenia dla nich Jubileuszu, byle nie do zbyt odległéj chwili; udzielamy im podobnież możności uwalniania od komunii dzieci, które jeszcze do pierwszéj komunii przypuszczone nie były.

Wam zaś dajemy w téj wyłącznie okoliczności i tylko w ciągu wskazanych trzech miesięcy moc udzielenia spowiednikom waszych dyecezyi wszelkiéj władzy ustąpionéj przez nas na czas Jubileuszu, któryśmy ogłosili w Encyklice z 21. listopada 1851 roku. Wszelako chcemy, aby istniały te samy wyjątki co wówczas. Nadto upoważniamy was, byście pozwolili wiernym waszych dyecezyi czy lajkom czy duchownym, bądź świeckim bądź zakonnikom jakiéjkolwiek reguły, nawet takim którzyby potrzebowali osobnego rozporządzenia, wybierać sobie w tym razie za spowiedników kogobądź z księży świeckich lub zakonnych pomiędzy księżmi zatwierdzonymi i byście udzielili téj saméj wolności zakonnicom choćby były wyjęte z pod jurysdykcyi ordynaryatu, tudzież innym kobietom mieszkającym w klasztorach.

Do dzieła więc wielebni bracia, wy coście powołani dzielić naszą troskliwość i postanowieni stróżami murów jerozolimskich. Nieprzestajcie wołać z nami do Pana dniem i nocą, wznosić i pośród ciągłych waszych dziękczynnych modłów, pokornie a usilnie, głosu i błagań do Boga, żebrać boskiego miłosierdzia, by Jego dobrotliwa ręka odwróciła karanie które na nas grzechy nasze ściągnęły, wszystkich bogactwem łaskawości swojéj obdzielając. Niewątpimy, że pospieszycie wypełnić w jak najdoskonalszy sposób życzenia i polecenia któreśmy wyrazili. Również jesteśmy mocno przekonani, że nadewszystko duchowni, zakonnicy i niewiasty Bogu poświęcone, a także wszyscy wierni świeccy, którzy wiodąc żywot pobożny godnie na drodze powołania swego postępują, wznosić będą do Boga bez ustanku i z gorliwością najgorętszą pokorne modlitwy. Żeby zaś te modły nasze łatwiejszy przystęp do Boga znalazły, nie zaniechajmy wielebni bracia wezwać przyczyny tych, którzy już zdobyli wieniec i palmę zwycięztwa, nadewszystko nieśmy wytrwale nasze prośby do Maryi Matki Bożéj i Panny Niepokalanéj, któréj wstawienie jest najpotężniejsze u Boga i która jest Matką łaski i miłosierdzia; wzywajmy także opieki ŚŚ. Piotra i Pawła i wszystkich świętych którzy z Jezusem Chrystusem w niebie panują.

Zkądinąd niech wam nic bardziéj na sercu nie leży, nic się ważniejszém nie wydaje, jak to byście wszystkie usiłowania waszéj gorliwości skierowali ku ciągłemu pobudzaniu do dobrego wiernych pieczy waszéj oddanych, przestrzegając ich a zachęcając aby codzień z większą stałością i gruntownością wyznawali religią katolicką, aby jak najstaranniéj chronili się zasadzek, podstępów i fałszów ludzi, którzy im chcą szkodzić i aby usiłowali z wzrastającą radością iść naprzód ścieżką przykazań Bożych, chroniąc się usilnie grzechów, które są źródłem wszelkiego złego trapiącego ród ludzki. Niezaniedbujcie zwłaszcza niczego by szczególniéj gorliwość proboszczów pobudzać pilnując aby oni starannie i święcie obowiązki stanu swego wypełniali i aby nieprzestawali wrażać w sumienia powierzonych im chrześcian, jak tylko zdołają najlepiéj, nauk świętych tudzież przepisów boskiéj naszéj wiary, doskonaląc ich, zasilając starannie Sakramentami i pilnując by się trzymali zdrowéj doktryny.

Jako zakład wszystkich niebieskich darów i zadatek najgorętszéj naszéj dla was miłości przyjmijcie błogosławieństwo apostolskie, którego udzielamy z głębi serca i z miłością i wam wielebni bracia i wszystkim duchownym, tudzież wiernym świeckim pieczy waszéj powierzonym.

Dane w Rzymie u Ś. Piotra 1. sierpnia r. 1854, panowania naszego dziewiątego.

Pius IX. papież.

Bliskie ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia za dogmat.

Już po kilkakroć wspominaliśmy o ruchu kościelnym, dążącym poważną i tradycyjną drogą do uzyskania by Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny zostało przez kościół za dogmat ogłoszone. Mówiliśmy że papież wielką tę kwestyą osobnéj kongregacyi pod rozbiór poddał, że zalecił encykliką z Gaety by się w téj mierze modlono i że wezwał bi-

skupów z całego katolickiego świata, aby zdanie swoje wyrzekli. Niezaniechaliśmy uwiadomić czytelników naszych że ogromna większość biskupich odpowiedzi za ogłoszeniem usilnie przemawia, i że z drugiéj strony zawiązały się bractwa pobożne by się modlić o przyspieszenie chwili ogłoszenia, chwili którą błogosławiony Leonard de Porto Maurizio za punkt wyjścia pomyślnego dla kościoła i spokojnéj na świecie epoki wskazuje.

Owoż jest nadzieja, że teraz wszystkie pobożne chęci i usiłowania pomyślny skutek uwieńczy.

W ostatnich czasach Ojciec śty zaprosił do Rzymu pewną liczbę biskupów na miesiąc listopad, aby byli przytomni ogłoszeniu definicyi uroczystéj nowego dogmatu. Chce Ojciec śty aby każdy naród katolicki był reprezentowany i dla tego przesłał zaproszenia dwom lub trzem biskupom z każdego narodu. Dostojnych gości swoich umieści w jednym z pałaców apostolskich.

Domyślają się że uroczystość odbędzie się 8go grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia.

Jak widzieliśmy w encyklice którą podajemy wyżéj, zaleca papież by się w czasie nowego Jubileuszu modlono na intencyą zajść mającego wyroku.

W téj chwili cały świat katolicki zajęty jest ogłoszeniem wielkiego dzieła Ojca Karola Passaglia Jezuity, noszącego tytuł: *De immaculato Deiparae semper Virginis conceptu.* Zamiarem autora było zebrać podania i świadectwa od najdawniejszych czasów aż do dni naszych pokazujące co o kwestyi Niepokalanego Poczęcia trzymał zawsze kościół.

Będzie trzy tomy pracy Ojca Passaglia. Dotąd wyszedł dopiero tom pierwszy. W pierwszéj jego części autor pokazuje jakie wyobrażenie mieli o Matce Boskiéj Ojcowie i rozbiera czy ono może się pogodzić ze zmazą jakąkolwiek; w drugiéj przechodzi nazwy dawane N. Pannie, wszystkie jéj czystość niepokalaną oznaczające w trzeciéj; nakoniec zbiera typy i symbole pisma ś., typy i symbole które Ojcowie odnoszą do Maryi a które najwyższéj czystości dosięgają.

W drugim i trzecim tomie idąc w ślad tradycyi katolickiéj wykaże O. Passaglia, że wiara w Niepokalane Poczęcie wypływa z tłómaczenia niektórych zasad tyczących się odrodzenia rodzaju ludzkiego upadłego przez grzech, najwyższéj godności Matki Bożéj, porównania Chrystusa i Maryi z pierwszymi rodzicami i t. d., tłómaczenia przez Ojców Kościoła dokonanego.

Tu dopiero przyjdą pomniki od najdawniejszych czasów obok wzmianki o zaprowadzeniu święta Niepokalanego Poczęcia.

Książka O. Passaglia wydana z wielkim przepychem w drukarni Propagandy, opatrzona jest przytoczeniami greckiemi, hebrajskiemi i w innych wschodnich językach.

Ogromnéj pracy swojéj dokonał O. Passaglia przy pomocy O. Schroeder professora pisma śgo w kollegium rzymskiém.

Konsystorz papiezki.

W dniu 23. czerwca Jego Świątobliwość papież Pius IX. szczęśliwie panujący odbył w pałacu apostolskim Watykanu konsystorz tajny, na którym przedstawił następujące kościoły:

Połączone biskupie kościoły Porto i Ś. Rafiny dla najdostojniejszego i najprzewielebniejszego kardynała Mario Mattei, przeniesionego ze stolicy biskupiéj we Frascati.

Kościół biskupi we Frascati dla najdost. i najprzewiel. kardynała Antoniego Maryi Cagiano de Azevedo, który złożył tytuł prezbiteryalny bazyliki Ś. Krzyża Jerozolimskiego.

Kościół biskupi w Jesi dla najdost. i najprzewiel. kardynała Karola Ludwika Morichini.

Kościół arcybiskupi w Gaecie dla J. W. Jmć ks. Filipa Cammarota przeniesionego z biskupstwa Capharnaum *in part. inf.*

Kościół arcybiskupi w Manfredenia, z którym połączony jest na wieczne czasy zarząd kościoła w Viésti dla Wiel. Ojca Winc. Togliatela duchownego z dyecezyi Aversa, lektora teologii i egzaminatora arcybisk. w Neapolu.

Kościół biskupi w Parmie dla J. W. Jmć ks. Felixa Cantimorri przeniesionego ze stolicy biskupiéj w Bagnorea.

Kościoły biskupie w Corneto i Civita Vecchia, świeżo przez Jego Świątobliwość połączone dla J. W. Jmć ks. Kamilla Bisletti, przeniesionego ze stolicy biskupiéj Ripatransone.

Kościół biskupi w Bagnorea dla J. W. Jmć ks. Kajetana Brinciatti przeniesionego z biskupstwa Leuca *in part. inf.* i z suffraganii w Civita Vecchia.

Kościół biskupi Ś. Trójcy Buenos-Ayres dla J. W. Jmć ks. Mariana Escalada przeniesionego z biskupstwa Aulona *in part. inf.*

Kościół biskupi w Tarazona dla J. W. Jmć ks. Egidiusza Esteve y Thomas przeniesionego ze stolicy bisk. Porto-Rico.

Kościół biskupi Porto w Portugalii dla J. W. Jmć ks. Antoniego Bernarda Fonseca-Moniz, przeniesionego ze stolicy bisk. Faro w Algarvii.

Kościół biskupi w Montefiascone dla Wielebnego Jmć ks. Ludwika Jona duchownego z opactwa Subiaco, wikaryusza jeneralnego w Palestrina, arcydyakona katedralnego, doktora teologii i obojga prawa.

Kościół biskupi w Nicastro dla Wiel. O. Hyacynta Maryi Barberi z zakonu Dominikanów, duchownego z Squillace przeora, prowincyi Neapolitańskiéj i doktora teologii.

Połączone kościoły biskupie San-Angelo-dei-Lombardi i Bisaccia dla W. Jmć ks. Jozefa Fanelli, duchownego z arcybiskupstwa Beneventu, wikaryusza jeneralnego w Lanciano i doktora obojga prawa.

Kościół biskupi w Trivento dla Wiel. O. Ludwika de Soriano z zakonu Reformatów i z prowincyi zakonnéj drugiéj Kalabryi.

Kościół biskupi w Ischia dla W. Jmć ks. Felixa Romano duchownego neapolitańskiego, proboszcza kollegiaty w Torre-del-greco w arcybiskupstwie Neapolu.

Kościół biskupi w Avila dla W. Jmć ks. Jana Alfonsa de Albuquerque, duchownego z dyecezyi Kartaginy, arcydyakona katedry w Orihuela egzaminatora synodalnego i doktora teologii.

Kościół biskupi w Concepcion w Chili dla W. Jmć ks. Jozefa Hipolita Salus, duchownego z arcybiskupstwa San-Jago w Chili, wikaryusza jeneralnego arcybiskupiego, doktora teologii.

Przy téj sposobności najdost. i najprzew. kardynał Wincenty Santucci złożył dyakonią kościoła Ś. Ś. Wita i Modesta, a obrał dyakonią kościoła Santa Maria *ad martyres.*

W końcu wniesiono do Jego Świątobliwości o palliusze dla kościołów arcybiskupich w Gaecie i Manfredonia.

Nominacye papiezkie.

Biletami Sekretaryatu Stanu mianowani zostali przez Jego Świątobliwość:

Jego Emin. kard. Macchi dziekan Ś. Kollegium sekretarzem Brevów.

Jego Emin. kard. Mattei poddziekan Ś. Kollegium prefektem Ś. Trybunału *della Segnatura.*

Jego Emin. kard. Patrizi wikaryusz jeneralny Jego Świątobliwości

prefektem Śtéj Kongregacyi Obrzędów i opiekunem konserwatoryum S. Paskala.

Jego Emin. kardynał Brunelli prefektem świętéj Kongregacyi nauk i czwartym protektorem akademii teologicznéj przy uniwersytecie *de la Sapienza.*

Jego Emin. kardynał Ferretti protektorem zakonu Serwitów.

Jego Em. kardynał Fieschi wielkim przeorem świętego wojskowego Zakonu Jerozolimskiego.

Jego Em. kardynał Corsi protektorem klasztoru Santa Maria-del-Fiore-di-Lapo w dyecezyi Fiesole.

Jego Em. kardynał Cagiano de Azevedo protektorem zakonu Franciszkanów ścisłéj obserwacyi i Reformatów.

Jego Em. kardynał Clarelli prezydentem komissyi zasiłków i dobroczynności publicznéj, instytutu głuchoniemych, tudzież protektorem sióstr N. Panny z góry Kalwaryi św. Norberta.

Jego Em. kardynał Recanati protektorem instytutu niewiast Przenajświętszego Serca (Sacré-Coeur).

Jego Em. kardynał Caterini protektorem Zakonu Karmelitów trzewiczkowych i bosych, tudzież Tercyarzy św. Franciszka.

Jego Em. kardynał Santucci trzecim protektorem akademii teologicznéj przy uniwersytecie *de la Sapienza.*

Jego Em kardynał Roberti protektorem kongregacyi braci szkółek chrześciańskich.

Monsignor Józef Ferrari kommendarzem przezacnego szpitalu świętego Ducha *in sassia* i należących doń instytutów.

Monsignor Wawrzyniec Valenzi, *Votante* przy trybunale *di Segnatura.*

Monsignor Capri Galanti, *Ponente* przy trybunale św. Konsulty.

Takiemiż biletami mianowani zostali później:

Jego Em. kardynał Ferretti, protektorem Zakonu Kapucynów.

Jego Em. kardynał d'Andrea, protektorem katedry i kapituły miasta Troja w królestwie neapolitańskiém.

Jego Em. kardynał Roberti protektorem arcybractwa N. Panny *del Carmine* na Trastevere w Rzymie.

Większa część nominacyi i przemian o których wspomnieliśmy spowodowana została śmiercią kardynała Lambruschini.

Godność protektora nierówne nadaje przywileje. U Franciszkanów protektor wielką posiada władzę, w innych zakonach mniejszą; często jest to tylko tytuł honorowy.

Wedle dawnéj kościelnéj praktyki wszelkie ciało chrześciańskie, całe państwa nawet, miewały kardynałów protektorów w Rzymie. Co do państw zwyczaj ten upadł. Jedna Sardynia dotąd prawie miała protektora w osobie kardynała Lambruschini.

Do ważnych urzędów duchownych należy urząd prezydenta komissyi zasiłków i dobroczynności publicznéj, komissya ta albowiem szafuje zasiłkami jakie państwo daje dla ubogich, rozporządza pewnemi robotami publicznemi, rozdziela fundusze między zakłady dobroczynne i t. d.

Zrobimy uwagę że kardynał Morichini zostając biskupem w Jesi opuścił przewodnictwo komissyi szpitalów, który to urząd dla niego przed trzema laty utworzony został. Komissya ta zapewne istnieć przestanie, zaś administracyi szpitalów przewodniczyć będzie monsignor Ferrari mianowany kommendarzem szpitalu św. Ducha.

Cud w Civita Vecchia.

W kościele Franciszkanów w Civita Vecchia powtórzył się cud taki jak w Rimini. Obraz Matki Boskiéj czczony pod godłem Matki Boskiéj

Litośnéj w kaplicy św. Antoniego Padewskiego, spogląda niekiedy żywym wzrokiem. Po raz pierwszy cud się zdarzył przy pięciu dzieciach dnia 20. kwietnia; odtąd powtarzał się wielekroć.

Kardynał Lambruschini żyjący jeszcze wówczas nakazał proces kanoniczny, który się skończył w lipcu uznaniem rzeczywistości nadzwyczajnego zdarzenia.

Odtąd pobożni cisną się tłumnie do stóp obrazu i coraz liczniejsze kompanie pielgrzymów do Civita Vecchia napływają.

Wielu ludzi dziwi się dla czego Pan Bóg takie a nie inne cuda zsèła. Kto doświadczeńszy w sprawach pańskich nie rozbiera ale się korzy i skoro widzi pobożność zwiększoną, jawne nawrócenia, łaski szczególne, wielbi z wdzięcznością tajne drogi Boże.

Dla dumnych niedowiarków trzeba często gromu; szczeréj prostocie miłosierne spojrzenie wystarcza.

Procesa kanoniczne w podobnych razach odbywają się wedle przepisów na 25 sessyi soboru trydenckiego postanowionych.

Dekret tyczący się czci śś. biskupów męczenników Tymoteusza, Polikarpa i Ignacego.

Ku rozszerzeniu i podniesieniu czci oddawanéj świętym pierwszych wieków, Ojciec św. *motu animi sui proprio* rozporządził, aby odtąd święta śś. biskupów i męczenników Tymoteusza, Polikarpa tudzież Ignacego *ritu duplici minori* w całym kościele obchodzono. W tymże samym dekrecie Jego Świątobliwość święto świętego Tita dla całego kościoła naznaczył.

Dekret podajemy całkowicie.

Decretum Urbis et Orbis.

Inter assiduas gravissimasque Apostolici muneris curas sollicitus etiam Sanctissimus Dominus Noster Pius IX. Pont. Max. ut in universali Ecclesia amplior tribuator cultus Sanctis illis qui super fundamentum apostolorum aedificati, nascentem Christi Ecclesiam salutaribus monitis ac legibus, nec non vitae dispendio ordinare munire et illustrare non detractarunt, motu animi sui proprio praecepit ut in toto Catholico Orbe Festa Sanctorum Timothei Episcopi Martyris nono Kalendas Februarii, Polycarpi Episcopi Martyris septimo Kalendas Februarii ac Ignatii Episcopi Martyris Kalendis Februarii deinceps ab utroque Clero recolantur ritu duplici minori cum Officiis et Missis ut in Breviario Missalique Romano; utque sub eodem ritu duplici minori in universali pariter Ecclesia instituatur Festum Sancti Titi Episcopi Confessoris cum Officio et Missa de Communi Confessorum Pontificum, additis Lectionibus secundi Nocturni propriis a Sancta Sede alias cum Oratione pariter propria admissis: iterumque approbatis, typisque Romae cusis. Quam quidem voluntatem suam per praesens Decretum Sacrorum Rituum Congregationis communicandam mandavit. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 18. Maji 1854.

J. Card. Antonelli

Dominicus Gigli S. R. C. secretarius.

Zatwierdzenie Kongregacyi Siostrzyczek ubogich.

Wspomnieliśmy że Wielebny Ojciec Le Pailleur założyciel siostrzyczek i przełożona jeneralna bawili w ciągu zimy i na początku wiosny w Rzymie dla uzyskania zatwierdzenia papiezkiego.

Owoż Ojciec św. na dniu 30. czerwca przystając na postanowienie świętéj Kongregacyi biskupów i kleru regularnego w dniu 18. czerwca zapadłe, nowy instytut zatwierdziło.

Zaprowadzone zostały małe zmiany w dotychczasowéj regule, na którą zresztą papież zezwolił tymczasowo.

Siostrzyczki otrzymały odpusty zupełne na święta Niepokalanego Poczęcia, św. Józefa i św. Augustyna, także na dni obłóczyn i professyi.

Wielebny Ojciec Le Pailleur zostaje daléj przełożonym jeneralnym *ut promotor pii operis, ad beneplacitum Sanctae Sedis Apostolicae.*

Tak tedy ten śliczny chrześciański zawiązek otrzymał najwyższą kościelną sankcyą; reguła musi jeszcze przejść próbę czasu, ale same dzieło ma już na sobie błogosławieństwo apostolskie i powagę dzieła zatwierdzonego.

Śmierć kardynała Fornari.

W dniu 15. czerwca umarł w Rzymie śród żalu powszechnego jeden z najświątobliwszych a najzdolniejszych i najzasłużeńszych kardynałów kardynał Fornari. Dostojny nieboszczyk urodził się w Rzymie r. 1788. i służbę kościołowi jako profesor teologii wcześnie rozpoczął. Grzegorz XVI. posłał ówczesnego monsignora Fornari do Bruxelli w charakterze nuncyusza i tam pokazał on tyle roztropności i tyle zdolności do spraw wyższego rzędu, że go późniéj do Paryża przeniesiono. Mianowany kardynałem *in petto* przez Piusa IX. w r. 1846., ogłoszony został w Konsystorzu 30. września 1850 r. Z biskupami francuzkiemi zachowywał bliskie stosunki. W Rzymie był prefektem Kongregacyi nauk zawiadującéj wychowaniem publiczném i na tém wysokiém miejscu wiele się krajowi zasłużył. Był także protektorem stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, które w ostatnich czasach pamięć jego solenném w Rzymie nabożeństwem uczciło.

Cholera w Rzymie.

Już od kilku tygodni panuje w Rzymie cholera, a obok niéj niebezpieczne tyfoidalne gorączki. Epidemia nie tyle zabiera ofiar co dawniéj, zawsze jednak od 15 do 20 osób dziennie sprząta. Papież i wszyscy dostojnicy kościelni niedość że pozostali na swojém miejscu, ale jeszcze dają przykład odwagi i gorliwości. Ojciec św. nie chciał opuścić Watykanu, chociaż choroba właśnie się niedaleko ztamtąd zagnieździła. Ofiary na dotknięte chorobą i sieroctwem rodziny zbiera Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo.

Ostatnich dni sierpnia odwiedził papież bez poprzedniego ostrzeżenia salę cholerycznych w szpitalu św. Ducha, i obficie cierpiącym pociech a błogosławieństw udzielił. Podniosło to ducha, tudzież uniesienie dla Ojca św. obudziło.

Władza wojskowa francuzka wiele się do dobrego urządzenia pomocy dla cholerycznych przyczynia.

Dodamy jeszcze że Francuzi do wielkiego swego tymczasowego szpitala u św. Andrzeja na Kwirynale Ojca Hieronima Kajsiewicza na duchowną posługę wezwali.

Kongregacya Indexu i ks. Rosmini.

Wiadomo jaką mają wziętość pisma filozoficzne księdza Rosmini. Jest on naczelnikiem szkoły a razem założycielem kongregacyi, która w Anglii szczególniéj bardzo się rozprzestrzeniła. Owoż pojęcia teologiczne, filozoficzne i polityczne téj szkoły wywołały wielkie spory. Dawniéj walczył z Rosminim i jego zwolennikami Gioberti, późniéj Jezuici. Dyskussya zajątrzyła się zwłaszcza po ostatnich wstrząśnieniach włoskich, kiedy jedno z dzieł ks. Rosmini *Pięć plag kościoła* na indeksie umieszczono. Ks. Rosmini chwalebnie wyrokowi indeksu się poddał,

niemniéj zaczęto na nowo cały jego systemat rozbierać. Skończyło się na tém, że wszystkie dzieła ks. Rosmini oddane zostały do rozpatrzenia Kongregacyi Indeksu. To uśmierzyło i wstrzymało rozprawy. Teraz donosi *Journal des Débats* że Kongregacya Indeksu po długiém i szczegółowém rozpatrzeniu wyrzekła *demittatur*, to jest uwolniła pisma sobie przełożone od zarzutu i to w sposób bardzo zaszczytny, tudzież że Kongregacya kardynałów zebrana pod przewodnictwem Ojca św. decyzyę Indeksu potwierdziła. Urzędowego ogłoszenia wedle zwyczajów rzymskich nie będzie.

Młody Bonaparte księdzem.

Syn mniej zaszczytnie w świecie politycznym znanego księcia Canino, Lucyan Bonaparte, zostaje księdzem i już w czerwcu wilią święta świętéj Trójcy tonzurę z rąk kardynała Fransoni prefekta Propagandy przyjął.

Cała rodzina księcia Canino, bardzo religijnie wychowana została przez matkę księżnę Zeneidę, córkę Józefa Bonaparte byłego króla Hiszpanii.

Pobożna ta pani umarła w ciągu sierpnia w Neapolu z wielkim i krewnych i całego Rzymu żalem.

Kościół św. Klary w Assyżu.

We wrześniu r. 1850. otworzono w Assyżu w kościele św. Klary grób téj uczennicy i córki duchownéj św. Franciszka i zaraz powzięto myśl uczczenia jéj relikwii wybudowaniem podziemnego kościoła w miejscu, gdzie one dotąd spoczywały.

Że Klaryski są bardzo ubogie, święta Kongregacya biskupów i kleru regularnego odezwała się do wiernych o składki. Głosu tego usłuchano a na czele datkujących zapisali się Ojciec święty, tudzież król neapolitański.

Zaczęto więc budować kościół podziemny w stylu gotyckim i już mury stanęły; chodzi jeszcze o ozdoby które mają być wszystkie z marmuru, a że funduszów zabrakło, znowu się kierownicy dzieła do pobożności wiernych udają.

W Polsce gdzie święta królowa Klaryski zaprowadziła i sama została Klaryską, gdzie i druga święta księżna u Klarysek w Gnieźnie kwitła, dzieło na cześć św. Klary przedsiębrane znaleźć powinno odgłos i poparcie.

Instancya o kanonizacyą błogosł. Germany Cousin.

Zaledwo odprawił się uroczysty obrzęd beatyfikacyi błogosławionéj Germany, aliści zaczęto zewsząd o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego napierać. Za powód podawano liczne łaski za wstawieniem się błogosławionéj tak we Włoszech jako i we Francyi w ostatnich czasach otrzymane. Zaczem postulator sprawy beatyfikacyi kanonik Estrade poczuł się do obowiązku rozpoczęcia nowych kroków. Udał się on do pewnéj liczby kardynałów, biskupów i jenerałów zgromadzeń zakonnych z prośbą, aby zechcieli podpisać przełożenia do Ojca ś. o upoważnienie by sprawa na nowo dla zapewnienia błogosławionéj zaszczytów kanonizacyi przed ś. Kongregacyą obrzędów wytoczona być mogła. Wszyscy owi dostojnicy chętnie na to przystali. Ze swojéj strony adwokat sprawy suplikę urzędową kardynałom ś. Kongregacyi obrzędów przełożył. W piśmie tém opiera się głównie na niesłychanéj popularności, jakiéj cześć nowéj błogosławionéj od razu we Włoszech dostąpiła i woła: *Jest w tém palec Boży.* Rzecz cała została wytoczona przed ś. Kongregacyą obrzędów w dniu 13. sierpnia przez kardynała Morichini sprawozdawcę po śmierci kard. Lambruschini i

Kongregacya przyznała, że istnieją dostateczne powody by prosić Ojca ś. o upoważnienie do wytoczenia sprawy kanonizacyjnéj. Rzadki to przykład kościelnego entuzyazmu, a jeźli sobie przypomnimy że przedmiotem jego jest uboga pasterka, nieznana dotąd światu, będziemy musieli powtórzyć z adwokatem sprawy: *wyraźny tu palec Boży*.

Nie wspomnieliśmy jeszcze, że między artystami którzy uczcić chcieli błogosławioną Germanę, znajduje się także nasz rodak rzeźbiarz Sosnowski, który pracuje obecnie nad jéj statuą. Puszczono już w obieg litografię wyobrażającą statuę p. Sosnowskiego. Litografia jest uderzająca i z tego powodu że z odwrotnéj strony obrazku wydrukowano modlitwę *Jezu mój Boże kocham cię nadewszystko* we dwudziestu jeden językach, poczynając od hebrajskiego. Czcionkow dostarczyła drukarnia Propagandy.

Akademia Arkad.

W dniu 9. lipca akademia Arkad odbyła swoje doroczne uroczyste posiedzenie na cześć śś. apostołów Piotra i Pawła. Mowę miał O. Perrone sławny teolog Towarzystwa Jezusowego, rektor rzymskiego kollegium. Dowodził w niéj, że skoro książę apostołów stolicę rzymską ogniskiem kościoła uczynił, przez to samo ściągnął na nią z jednéj strony cześć, z drugiéj nienawiść, i że oba uczucia przyczyniają się do nadania jéj charakteru świętości.

Okno kolorowe ofiarowane kardynałowi Antonelli.

W Rzymie niema prawie okien kolorowych. Ozdoba ta przystaje raczéj do świątyń gotyckich, a w stolicy świata katolickiego wszystkie kościoły już to naśladują styl bazylik, już są wedle reguł architektury *odrodzenia* wzniesione lub przebudowane. Znajdują się dwa piękne okna kolorowe wedle rysunku Rafaela wykonane w kościele Augustyanów *Santa Maria del Popolo*, to pono wszystko co Rzym posiada. Owoż teraz rodzina de Mèrede ofiarowała kardynałowi Antonelli piękne okno wykonane wedle planu sławnego archeologa francuzkiego p. Didron. Styl kompozycyi jest styl *odrodzenia*. Pod łukiem tryumfalnym spotykają się u stóp krzyża cztery cnoty niebiańskie: Miłosierdzie, Prawda, Sprawiedliwość i Pokój. Widok z tyłu otwiera się na Rzym. Z krajobrazu uderza zwłaszcza kopula ś. Piotra, Janikuł gdzie ś. Piotr męczeństwo poniósł, zamek Ś. Anioła i Monte Mario miejsce zwycięztwa cudownego Konstantyna W. Postacie cnót są poważne, książęce. Głowę każdéj z nich otacza nimbus świętości. Miłosierdzie tuli się do krzyża i pokazuje Prawdzie ten znak naszego zbawienia. Prawda trzyma w ręku księgę Ewangelii, na jéj szacie znajduje się napis: *Ego sum veritas*. Sprawiedliwość i Pokój oddają sobie wzajemny uścisk. Cztery kandelabry palą się na cześć Ś. Jakóba patrona kardynała i śtéj Agaty protektorki jego dyakonii. W środku znajduje się jeszcze herb kardynała, a pod nim herb rodziny de Mèrede.

Uroczyste objęcie protektoratu Braci Szkółek Chrześciańskich.

Mianowany po kardynale Lambruschini protektorem instytutu *Braci szkółek chrześciańskich*, których główne siedlisko jest w Paryżu, kardynał Roberti, godność tę w dniu 30. lipca objął. Uroczystość odbyła się w kaplicy przy domu braci koło *Trinita dei Monti*. Przyjął kardynała protektora brat Exuper przełożony domu i prokurator jeneralny kongregacyi na czele wszystkich braci. Za przybyciem do kaplicy po uczczeniu N. Sakramentu kardynał zasiadł na krześle i wtedy podano mu księgę reguł tudzież dzwonek. Zaczem dotknął się kardynał księgi i poruszył dzwonek na znak władzy, przemówił potém z uczuciem o pięknem powołaniu rodziny duchownéj wielebnego Lasalle.

Święto Imienia M. Boskiéj.

W tych dniach, w niedzielę oktawy Narodzenia N. Panny, odbyło się zapewne w Rzymie tak jak się zawsze odbywa, święto *Imienia M. Boskiéj*, którego ustanowienie jest i dla nas piękném przypomnieniem. W dniu tym arcybractwo *Imienia Maryi Panny* odprawia uroczystą processyą do kościoła N. Panny Zwycięzkiéj przy forum Trajana przyozdobionego na pamiątkę zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem. Święto samo zaprowadzone zostało przez Innocentego XI. w dzień odpowiedni dniu zwycięztwa (12. września 1683 zwyciężył Sobieski) i zaraz je w roku 1684 obchodzono. Arcybractwo założono w r. 1688. Sam papież chciał być jego opiekunem i wielkiemi je obdarzył łaskami. Dotąd mają bracia ten przywilej, że ich papież przyjmuje co rok w Kwirynale, gdzie się udają z obrazem N. Panny i książką rejestrową członków. Bracia noszą w processyach szarą pokutną odzież, a na piersiach cyfrę M. Boskiéj nad półksiężycem. W kościele N. Panny Zwycięzkiéj znajdują się chorągwie wzięte pod Leponto. Ubolewać przychodzi, że jen. Dąbrowski zabrał w Rzymie w czasie wojen rzeczypospolitéj francuzkiéj chorągiew Mahometa przez Sobieskiego papieżowi posłaną i którą ten papież ze łzami 29. września 1683 przyjmował. W Rzymie byłaby ona długo o polskiéj wierze i polskiéj dzielności świadczyła, a teraz stała się od r. 1831 łupem Rossyi.

Ojciec Onufry Buriatewicz.

Od miesiąca lutego znajduje się w Rzymie ksiądz polski z zakonu Ś. Dominika, którego historya bardzo wszystkich uderza. Ma on teraz lat 78. Jeszcze w r. 1796 będąc dyakonem wywieziony został z Podola na Syberyą za śmiałe przemawianie do ludu. W Tobolsku knutem go męczono. Lat siedemnaście wycierpiawszy na Syberyi mocno raz na zdrowiu zapadł. Szlubował wtedy, że jeźli go Pan Bóg uzdrowi, odbędzie pielgrzymkę do Ziemi Ś. Jakoż powrócił do sił i gdy po ogłoszeniu amnestyi cesarza Aleksandra w r. 1813 uwolniony został, udał się za granicę a mianowicie do Włoch. W r. 1814 spotkał się we Włoszech z kardynałem Budnaj arcybiskupem Granu prymasem Węgier, który go z sobą do Węgier zabrał. Trzydzieści siedem lat bawił w Węgrzech i zupełnie o szlubie zapomniał. Ale jednéj nocy zdało mu się że słyszy głos *Ubi est juramentum tuum.* Udał się więc do Rzymu, gdzie go jenerał Zakonu kazał wyświęcić dając mu przyzwolenie na pielgrzymkę do Jerozolimy. W październiku roku zeszłego dopełnił wreszcie O. Onufry przyrzeczenia uczynionego P. Bogu i do grobu Zbawiciela zawędrował. W Jerozolimie podejmował pielgrzyma patryarcha. Ostatnich dni grudnia odpłynął O. Onufry do Europy, ale tylko co nie utonął na brzegach egipskich, gdyż statek *Eurotas* na którym płynął wpadł na skałę blisko Aleksandryi. Wyratowano podróżnych i wreszcie sędziwy zakonnik po szczęśliwéj żegludze do Włoch zawinął.

Zabiegi rossyjskie w Rzymie.

Uważają powszechnie, że Rossyanie starają się zawiązać w Rzymie negocyacye, w jakim celu, tego nikt dotąd nie wie. Bawi tam od kilku tygodni archimandryta rossyjski z Jerozolimy, przybyli kszę Grzegorz Wołkoński i p. Okuniew. Chodzi pogłoska że cesarz Mikołaj chce się wprost z papieżem o kwestyą Grobu Zbawiciela porozumieć, ale to tylko pogłoska.

Pismo Civilta Cattolica i schizma rossyjska.

Pismo *Civilta Cattolica* zostające pod kierunkiem kilku znamienitych uczonych z Towarzystwa Jezusowego, wychodzi od lat czterech dopiero, a już oddało wielkie usługi kościołowi i społeczeństwu. Z żalem widzieliśmy dawniéj niektóre zdania redaktorów. Raziła nas wojna wypowiedziana

przez nich pojęciu narodowości, które w prospekcie styczniowym z r. 1852 do rzędu błędów rewolucyjnych odsunęli, raziło zaczepne usposobienie przeciw wyobrażeniom konstytucyjnym (usposobienie to pokazało się zwłaszcza przy uwagach nad ostatniém dziełem p. de Montalembert), ile że mocno pragniemy żeby duchowni tudzież ludzie religijni żadnym układom politycznym z wyłącznością niehołdowali; ale uznawaliśmy zawsze wielkie pożytki takich naprzykład rozpraw jak szereg artykułów O. Tapparelli, brata byłego ministra Azeglio, podających treść prawa natury, szanujemy ważne dyskussye filozoficzne O. O. Pellico, Curci i t. d. nawet wtedy kiedybyśmy się na wszystkie ich zdania pisać niemogli.

Wielekroć staraliśmy się o dokładne sprawozdanie z prac do téj pory w *Civilta Cattolica* zamieszczonych; dotąd starania nasze pozostały bezskuteczne.

Cóżkolwiekbądź niemożemy przewieść na sobie żeby nie podać czytelnikom naszym wiadomości o jednéj rozprawie, która ze względu zwłaszcza na wypadki obecne wielkiego nabiera znaczenia.

Rozprawa o któréj mówimy nosi napis: *Zadanie religijne na wschodzie. — Zbicie pisemka pod tytułem:* **Słowo prawowierności katolickiéj do katolicyzmu rzymskiego.** *).

Pisemko tu wspomniane wyszło w tłómaczeniu francuzkiém p. Aleksandra Popowickiego (Popovitski) pod tytułem: *Question réligieuse d'Orient et d'Occident. Parole d'Orthodoxie Catholique au Catholicisme romain* traduite du russe. Paris chez Franck 1853.

Autor rossyjski utrzymuje, że rozbrat ostateczny Wschodu i Zachodu nastąpił w chwili zajęcia Konstantynopola przez łacinników (1204). Dawniejsze rozterki powiada jakkolwiek silne, nienadwerężyły przecież jedności katolickiéj, któréj podstawę zachwiało dopiero dążenie Rzymu do autokracyi duchownéj, bronią zachodu poparte. Łacinnicy, twierdzi daléj, w dyskussyi z wyznawcami wschodniego obrządku usuwają fakta historyczne i dekreta Soborów, a zamykają się w świetnéj teoryi monarchii powszechnéj papieży. System ten oparty na fałszywych dekretałach, a z podaniami pierwotnego kościoła nie zgodny, dopiero w XVI. wieku przez Bellarmina w całość spojony został. Sobory przyznawały papieżom pierwszeństwo honorowe nad innymi czterema patryarchami, papieże zamienili je na władzę najwyższą nad całym kościołem. Patryarcha rzymski był niezawodnie naczelnikiem kościoła zachodniego, ale nie w inny sposób jak patryarchowie Konstantynopola, Aleksandryi, Antiochii i Jerozolimy we właściwych swoich kościołach. Taki zarząd kościoła przez Sobory postanowiony, szanowano powszechnie przez dziewięć wieków, dopiero kiedy potęga Wschodu zmalała a Zachód podniósł się w znaczeniu, wzniesiono nowy system monarchii papiezkiéj, uroszczenie które powoli zamieniono w dogmat. Kościół wschodni niezaprzeczał nigdy papieżowi miana następcy Ś. Piotra, lubo mniemał że raczéj należało mówić Ś. Piotra i Ś. Pawła, gdyż obaj apostołowie Ś. Lina na pierwszego rzymskiego biskupa wyświęcili, chciał atoli żeby inni patryarchowie i biskupi uznawani byli za następców apostołów. Następca Piotra Ś. przywłaszczył sobie tytuł namiestnika Jezusa Chrystusa, choć ten tytuł służyć może równie papieżowi jak i innym biskupom wyobrazicielom kościoła apostolskiego. Wschód oparł się nowemu dogmatowi, który się zresztą pojawił dopiero na Soborze florenckim w XV. wieku. Biskup rzymski ze starszego między braćmi stał się ich naczelnikiem i to niejako następca pierwszego z apostołów, ale jako namiestnik Jezusa Chrystusa. Teraz z niego

*) Ciąg artykułów z *Civilta* (zaczęto je ogłaszać w styczniu) zebrano w jedno i wydrukowano po francuzku p. t. *La question réligieuse en Orient. — Extrait de la Civilta Cattolica.* Paris chez Julien, Lanier et Cp. — 1854. str 231.

i przez niego jedynie łaska kapłańska spływać ma na innych biskupów, stanął nawet ponad Soborami powszechnemi i katolicy rzymscy utrzymują, że kto nie uznaje papieża ten się odłącza od wspólnictwa z Jezusem Chrystusem, że zbawiony nie będzie.

Oto treść broszury rossyjskiéj, która ma być słowem pojednawczém.

Odpowiadając na nią pisarz rzymski przypomina na wstępie, że insze, wznioślejsze wezwania do zgody wychodziły od papieży, że nawet Pius IX. przemówił do wyznawców wschodniego obrządku w encyklice, którą patryarchowie wschodni przyjęli jak najgorzéj. „Rossya zresztą, powiada, niby „warunki zgody nam przekłada, a razem wrzawą wojenną zakłóca brzegi „Dunaju, aby zapewnić schizmie zupełniejsze panowanie na wschodzie.

Teraz zbierzemy w krótką treść rozumowania pisma *Civilta*.

Autor rossyjski nie wychodzi z żadnego założenia, jednakowoż na dnie jego rozumowań tkwi wyraźnie zasada, że tylko ten jest kościół prawdziwy i prawy, który pozostaje wiecznie jeden i że jedność a wiekuiste trwanie kościoła zależą na wiekuistéj nieruchomości. Tymczasem godzi się uważać, że wszystko co żyje rozwija się i przeobraża. Kościół katolicki w XIX. wieku ma odmienną fizyonomię zewnętrzną od kościoła wieku V, to prawda, ale tak być musi. Jedność i trwanie kościoła nie zawisły od kroju kap i kształtu pastorałów, ani nawet od nieruchomości symbolów i formuł, rzeczy do których się kościół wschodni tak faryzejsko przywiązuje. Gdyby niewolno było symbolów zmieniać, toćby się pokazało że nieprawnie po symbolu apostolskim wprowadzono symbole nicejski, ś. Atanazego, konstantynopolitański, które wszystkie Grecy przyjęli, że nieprawniéj jeszcze zmieniono jurysdykcye duchowne, wyjmując pewną liczbę kościołów z pod władzy patryarchy Konstantynopola, a oddając je pod posłuszeństwo synodów Petersburga i Aten. Zkądinąd jakimże sposobem schizmatycy którzy się zawsze odwołują do Soborów odmawiają posłuszeństwa Soborom florenckiemu i trydenckiemu? Zaiste kościół katolicki nie zmienił się choć ciągle rozwijał ziarna wiary, moralności i organizacyi jakie mu boski jego założyciel powierzył, aby te zarody nie zeschły ale owoce wydały. Ś. Wincenty z Lerinu mówi: *iść naprzód w wierze nie jest to zgoła wiarę zmieniać* (profectus sit, non permutatio). Kościół idzie naprzód, szczep jego puszcza odnogi, bo nigdy nie był od pnia Bożego, który mu soków udziela, odcięty. Z postępem czasu wyprowadza on z dogmatów niepostrzeżone pierwéj wnioski, stosuje swoją naukę do okoliczności jakie jeszcze nieistniały i w potężną organizacyę nowe ludy zagarnia. Jego doktryna była zrazu zamknięta w małéj liczbie formuł ewangelicznych, ale ją własna płodność rozprzestrzeniła i dziś przenika ona wszystkie nauki ludzkie. Nieruchomość materyalna jaką wynoszą, na jaką się powołują Grecy, to śmierć a nie nieśmiertelność. Kościół katolicki zachowuje wszystko co konieczne, dogmat, moralność, hierarchią, zmiany jedynie co do kształtów przypadkowych przyjmuje. Przeciwnie kościół schizmatycki. Ten ostatni straciwszy pierwiastek ruchu i życia przywiązuje się uparcie do kształtów przypadkowych. Ztąd jego bezwładność, ztąd takie poddaństwo władzy świeckiéj. Jest to prawo moralne że wszelki kościół, który się oderwał od swojego ogniska, nędznieje. Z drugiéj strony tylko nieomylność władzy środkowéj daje rękojmię jedności i żyć pozwala. Kościół grecki nie może niczego twierdzić, bo któż patryarchów do zgody nagnie? To też kościół ten skazał się na nieruchomość, trzyma się ślepo dawnych formuł, unika wszelkiéj definicyi, nie jest w stanie żadnéj wątpliwości zaspokoić.

Autor rossyjski zarzuca missyonarzom katolickim, że na wschodzie zamiast nawracać muzułmanów, buntują *prawowiernych* to jest Greków przeciw władzy patryarchów, rozpowiadając raczéj o zwierzchności papieża, niźli słowo Boże głosząc. Zarzut to dziwny w czasach kiedy Rossya gwał-

tem i podstępem katolików do schizmy ciągnie. Zresztą katolicy nie używają w obec schizmatyków innéj broni, jak przekonanie, kiedy przeciwnie ci ostatni ile razy są panami, zaprowadzają najsroższy przymus. Pisarz rossyjski ofiary zaburzeń i wojen w r. 1821 nazywa męczennikami kościoła wschodniego. Agitatorowie polityczni niesą męczennikami. „Niekiedy cier„pią oni w sprawie słusznéj, niemniéj męczeństwa prawdziwego nieponoszą. „I stało się, że co dawniéj nazywano męczenników fanatykami, to teraz „fanatyków męczennikami mienią: tak słyszymy o męczennikach włoskich, „męczennikach czeskich, męczennikach polskich, z których ostatni przynaj„mniéj nie zostaną wpisani do martyrologu rossyjskiego, chociaż więcéj jak „drudzy prawa do współczucia i szacunku posiadają. W języku chrześciań„skim nie ma innych męczenników, tylko tacy, którzy ponieśli śmierć dla „Chrystusa.” Twierdzi daléj autor broszury, że kościół wschodni nawrócił ogromną moc narodów i sięgając aż do czasów Focyusza, wymienia Słowian, Bułgarów, Rossyan. Wszelako nie tak się rzeczy miały. Schizma Focyusza niedługo trwała, a apostołów Słowianom i Rusinom patryarchowie katoliccy posyłali. W każdym razie dziś kościół grecki żadnych missyonarzy niewyprawia.

Dotąd szliśmy krok w krok za autorem rzymskim; daléj nie będziemy całego ciągu rozumowań i dowodów podawać, wyjmiemy tylko to co najważniejsze. W kwestyi pierwszeństwa i władzy papieżów odsyła *Civilta* pisarza rossyjskiego do zbioru Rocaberti'ego *(Bibliotheca pontificia maxima)*, do rozprawy Benedyktyna Coustant umieszczonéj na czele zbioru listów papiezkich i do niedawno ogłoszonych *Regesta Pontificum Romanorum* Jaffego. Autor rossyjski oparł się na dziele anglikańskiém p. Allies: *kościół anglikański usprawiedliwiony z zarzutu schizmy;* ze swojéj strony *Civilta* czerpie dowody i przytoczenia w innem dziele tegoż samego p. Allies napisaném po jego przejściu do katolicyzmu a noszącém tytuł: *Stolica rzymska, podstawa kościoła, źródło władzy, środek jedności.* Pisarz rzymski przywodzi także dwa mniéj znane teksta odszukane przez kardynała Mai: jeden koptyjski eutychjański Ben Assalego, który przyznaje że papież stoi na czele innych patryarchów jako zastępca Piotra Ś. i namiestnik Chrystusa (wiek XIII); drugi grecki patryarchy konstantynopolitańskiego Mikołaja Mistyka jednego z następców Focyusza, gdzie jest wyraźnie o prawie pierwszeństwa we władzy wspomniane. Co się tyczy wyświęcenia Ś. Lina zapytuje *Civilta* gdzie autor rossyjski o dopełnieniu ceremonii razem przez Ś. Piotra i Ś. Pawła wyczytał. Autor rzymski rozbiera następnie decyzye Soborów, tekst swój licznemi przytoczeniami przeplatając.

Autor rossyjski utrzymuje że ryt wschodni posiada więcéj warunków od rytu zachodniego aby spokój i zbawienie ludzi zapewnić i przechodzi kwestye języka liturgicznego, kommunii pod dwoma postaciami, bezżeństwa księży, tudzież inne pomniejsze. Nabożeństwo, powiada, powinno być koniecznie odprawiane w języku zrozumiałym dla wszystkich. Tu łatwo odpowiedzieć przyszło.

Że pisarz o którym mowa, ciągle zarzuca kościołowi łacińskiemu przywiązywanie zbytniéj wagi do kwestyi hierarchicznéj i brak uszanowania dla *świętych obrzędów i rytu wschodniego,* odpowiada mu autor rzymski: „Chcielibyśmy wiedzieć jak nasz anonim wytłómaczy postępowanie synodu „rossyjskiego względem unitów w r. 1839. Nieszczęśliwy kościół unicki „zachował był obrządek wschodni i liturgią w języku słowiańskim a jednak „ściągnął na siebie prześladowanie schizmy. Ofiary zdrady własnych bi„skupów, sideł przez schizmatyków zastawionych i tyranii prześladowców, „blisko trzy miliony katolików rytu greckiego wpadło w kajdany schizmy, „od któréj się tak długo bronili. Dziś jeszcze wielu z nich cierpi a pra„wdziwą wiarę z bohaterską stałością wyznaje. Jedno to z największych

„zgorszeń i jedna z najokropniejszych zbrodni naszego wieku. Niegodziwość „zaś dokonać się dała tylko długą koleją czarnych intryg i niegodnych „gwałtów z przyzwoleniem synodu zdziałanych. Mówicie nam o kwestyi „hierarchicznéj; jakaż inna kwestya jeźli nie ta członków synodu powodo- „wała? Ale tu co za różnica. Kościół katolicki żąda posłuszeństwa dla „papieża to jest dla następcy Piotra ś., namiestnika Chrystusa, dla tego któ- „remu Zbawiciel powiedział: *tu es Petrus, pasce oves,* za którego się modlił „*rogavi pro te ut non deficiat fides tua* i któremu nakazał *et tu aliquando* „*conversus confirma fratres tuos,* a w Rossyi o jaką chodziło hierarchią? „O synod petersburski, hierarchią ludzką niedawną, wznowienie kalwińskie „narzucone kościołowi rossyjskiemu przez Piotra I."

Odpowiedzialność za spory o miejsca święte autor rossyjski zrzuca na łacinników. Pismo rzymskie odpowiada mu całą rzecz obszernie a poważnie traktując. W ustępie o którym mowa znajdujemy historyą kolei jakie Jerozolima i miejsca święte przechodziły, szczegóły o pielgrzymkach odbywanych przez chrześcian do grobu Zbawiciela od epoki Konstantyna W. i o opiece francuzkiéj nad miejscami świętemi, która czasów Karola W. sięga, tudzież wzmiankę o wprowadzeniu Franciszkanów do Palestyny w czasie kiedy łacinnicy zajmowali Konstantynopol (Franciszkanie osiedli przy grobie świętym i przy kościółku Betleemskim). Czytamy tam daléj jak Grecy nadużywając wolności odwiedzania miejsc świętych przez łacinników sobie udzielonéj, czynili przywłaszczenia po przywłaszczeniach, szczególniéj od chwili zdobycia Konstantynopola przez Turków. Autor rzymski przytacza jeszcze szereg kapitulacyi tyczących się grobu Zbawiciela między Francyą i Turcyą zawieranych, w końcu o dzisiejszych zatargach z ciągłych uroszczeń schizmatyckich wynikłych słowo powiada. W całym tym rozdziale znać wysokie pojęcie kwestyi która opatrznie spowodowała wielkie wypadki i jeszcze niezmierne znaczenie mieć może. Rozbiór mniemanych praw Greków tak jak je oni przedstawiają, osobno a starannie zamieszczony znajdujemy.

W całym ciągu broszury rzymskiéj widzimy śmiałe, stanowcze wypowiedzenie prawdy. Autor powołuje się na książki dwóch Anglików pp. Patterson i Palmer żeby pokazać iż kościół grecki trwa w anarchii, gdyż inna jest nauka a jeszcze bardziéj inna praktyka w Petersburgu, inna w Konstantynopolu, inna w Atenach, a nie istnieje władza coby zgodę zaprowadzić mogła; na innem miejscu utrzymuje z p. de Maistre że schizmę porównać można do trupa zamarzłego, mróz tam to ciemnota, zaś skoro ciepły wiatr nauki powieje, zniknie kształt zewnętrzny i ciało w proch się obróci; oprócz tego za autorem ważnego dzieła *Persécutions et souffrances de l'Eglise catholique en Russie* powtarza że schizma nie umie żyć inaczéj jeno w nikczemnem poddaństwie, w zupełnéj niewoli władzy świeckiéj i że próżne są dawne, dziś wznowione, marzenia Greków, o utworzeniu papieztwa wschodniego w Konstantynopolu. Papieżowi w Rzymie dał P. Bóg niepodległość, papież schizmatycki byłby zawsze sługą cesarzów.

Jednéj rzeczy żałujemy: autor rzymski idąc za p. de Latour redaktorem dziennika *Univers* kończy wyrazem nadziei że Rossya która czci Matkę Boską nawróci się do katolicyzmu. Jest to niebezpieczne i niepotrzebne urojenie! P. Bogu wszystko podobne, więc i nawrócenie Rossyi w kolei zrządzeń Bożych łatwo może nastąpić, ale po ludzku rozumując wypadek ten do najniepodobniejszych i najbardziéj oddalonych należy.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Okólnik Najprzewielebniejszego Arcypasterza.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz wydał do obu Konsystorzów pod datą 25. sierpnia, z powodu trwającéj niepogody, okólnik następujący:

„Prześwietnemu Konsystorzowi polecam niniejszém uprzejmie, aby natychmiast po odebraniu niniejszego mojego rozporządzenia, przez odlitografowane i każdemu z osobna rządzcy kościoła doręczyć się mające okólniki, zobowiązał tychże, iżby odtąd wraz z ludem na nabożeństwo niedzielne i świąteczne zgromadzonym, po ukończeniu nabożeństwa parafialnego przedpołudniowego, zwykle rytuałem przepisane suplikacye przy wystawieniu w puszce Najświętszego Sakramentu Ołtarza tak długo odprawiali, dopókąd Bóg miłosierny kornych modłów naszych nie wysłucha, czyli dopókąd nie raczy nas obdarzyć stałą pogodą, którąby dozwoliła zgromadzić do gumien to wszystko, czém Opatrzność Boska tak szczodrobliwie pola nasze w tym roku obdarzyła, niemniéj aby rolnik był w stanie i rolę należycie do siewu przysposobić i siew jesienny szczęśliwie wykonać. Bóg nas widocznie i to mocno w swojéj sprawiedliwości różnemi w obecnym czasie dotyka chłostami, bośmy na nie zasłużyli; kiedy zaś On sam jeden tylko jest mocen nas pocieszyć i przebaczyć nam, udawajmy się więc do Niego, ale czyńmy to z żywą wiarą i sercem szczerze skruszoném a tym sposobem przy wstawieniu się za nami Pośredniczki naszéj Boga Rodzicy Maryi potrafimy zagniewany na nas Majestat Boski przebłagać i wielkie nam zagrażające nieszczęścia od nas odwrócić.”

Bliskie wyniesienie księdza kanonika Stefanowicza na godność biskupią.

Wierni archidyecezyi z radością spogladają na bliskie wyniesienie księdza Stefanowicza na godność biskupa sufragana, wakującą po nieodżałowanéj pamięci księdzu biskupie Dąbrowskim.

Proces kanoniczny już się ukończył w Gnieźnie i spodziewać się należy, że nowy biskup prekonizowany zostanie przez Ojca św. w jednym z tegorocznych jeszcze Konsystorzy.

Śmierć księdza Sparre.

Umarł w czerwcu ks. Jan Paweł Aleksy Sparre wikaryusz katedralny w Poznaniu. Jak skromne było jego życie, tak świetnemi jaśniało cnotami. Pamięć takich imion zapisywać jest powinnością a zarazem pociechą w czasach, gdzie wyższe ascetyczne życie jeżeli nie wywołuje lekceważenia, to przynajmniéj obojętnie tylko jako opowiadanie tradycyi jest znane. Ks. Sparre urodził się w Sztralzundzie z znakomitéj rodziny szwedzkiéj z rodziców protestanckich. Jako młody chłopczyk w roku 13tym życia wieczorem przechodził przez odległą miasta uliczkę i usłyszał śpiew i modlitwy z małéj dochodzące kaplicy. Wstępuje do domu Bożego i znajduje się w katolickim kościele: silny pociąg łaski Bożéj porwał serce młode, nieopierała się dusza wybrana od Boga; na drugi dzień zgłosił się do księdza miejscowego i po krótkiéj nauce bez wiedzy rodziców i rodziny zrobił wyznanie wiary. W Sztralzundzie szkoły ukończył i wezwany od rodziców do wyboru stanu, bez wahania oświadczył, iż ma myśl słuchania teologii. Wyjechał do Berlina na uniwersytet, gdzie przez lat pięć pilnie przykładał się do nauk teologicznych i filologii. — Życie jego na uniwersytecie ró-

żniło się bardzo od zwykłego akademickiego sposobu przepędzenia najpiękniejszych chwil młodości — bo ks. Sparre jak całego siebie tak też i młode dni swoje Bogu poświęcił. Jeszcze kościół Śtéj Jadwigi o godzinie 6téj zrana nie był otwarty, przed drzwiami jego już stał lub klęczał w modlitwach pobożny młodzieniec; opuszczał go aż po ukończeniu mszy ostatniéj o godzinie 9téj; i trzeba było takiéj modlitwy, aby pięcioletniém słuchaniem wytrwałém tak najwyuzdańszego pantheizmu jak też pogańskiego klassycyzmu i zaciekłego różnowierstwa nie zgorszyć się, nie osłabić w wierze, ale owszem utwierdzać się poznaniem błędu w uszanowaniu dla prawdy i wiary. Ks. Sparre słuchał pilnie Marcheineckego, Hengstenberga, najchętniéj bywał na prelekcyach historycznych i exegetycznych Neandra, prócz teologii pracował wiele w filologii, mianowicie w greckim a szczególniéj w orientalnych językach, w których do tego stopnia był już na uniwersytecie biegłym, że psałterz cały w języku hebrajskim umiał dosłowa na pamięć. Z nowszych języków znał dobrze szwedzki i angielski. Tylko szczególnéj łasce boskiéj przypisać można, że nie widząc nigdy do owych czasów krajów katolickich, zwyczajów kościoła katolickiego, znał wszystkie przepisy, obrzędy, ceremonie, ustawy kościelne jakby był w klasztorze chowany; mianowicie historyą zakonów znał w drobnych nawet szczegółach z dziwną biegłością. Składał wiersze religijnéj treści w języku niemieckim, szwedzkim i łacińskim z wielką łatwością. Ale główny charakter jego duszy był silny popęd do ascetycznéj doskonałości. Dość znacznemi funduszami opatrzony od swych rodziców, jeszcze wtedy nic nie wiedzących o wyznaniu wiary syna, żył zawsze w wielkiém ubóstwie. W ostatnim roku swego pobytu w Berlinie poznał bardzo ubogą rodzinę szewca, który z żoną i dziećmi był wrócił na łono kościoła, ale wyniszczony suchotami niemógł zarabiać na żonę, matkę starą i pięcioro dzieci. Sparre wybrał sobie mieszkanie u tych ludzi ubogich, na trzeciém piętrze w podwórzu na odległéj uliczce starego miasta, w dwóch ciasnych izdebkach mieścił się z nimi, oddawał im całe swe fundusze, z nimi jedną lichą dzielił strawę, dniem uczył się w uniwersytecie, noc spędzał u łoża chorego gospodarza, jako Samarytanin pielęgnując we wszystkich najniższych posługach łazarza. Dopiero kiedy uniwersytet opuścić przychodziło, musiał rodzicom całą objawić prawdę i lubo z trudnością uzyskał pozwolenie wstąpienia do seminaryum w Poznaniu. W Poznaniu wyuczył się dobrze po polsku. Po wyświęceniu w roku 1847. dostał przeznaczenie na wikaryusza do katedry poznańskiéj, gdzie pozostał aż do śmierci; słaby na piersi kazań nie miewał, ale życie jego żywém było kazaniem. Czém był dla ubogich, to tylko Bóg wie, bo lubo ubodzy wiedzą co odbierali, lubo władza duchowna wie w jakiém był ksiądz Sparre położeniu, cały szereg cnót jego Bóg tylko widział i już dzisiaj zapewne nagrodził. Z jaką wytrwałością pilnował konfessyonału, jak gotowym i skwapliwym był w odwiedzaniu chorych mianowicie w czasie kilkokrotnéj cholery, o tém słyszał każdy w Poznaniu; ale zkąd brał przy słabéj konstytucyi, przy ustawicznéj czynności, i przy niezwykłych umartwieniach siły do takiéj pracy, o tém tylko chyba spowiednicy jego umieliby coś powiedzieć. Bo mortyfikacya jego była w istocie jakoby nie z dzisiajszego czasu, lepiéj zamilczeć o niéj, bo wiek który ledwo z nazwiska zna umartwienia, nie oceni wielkiéj przez nie zasługi. Ciche było, ukryte życie ks. Sparre, a przecież tylostronnie na prawdziwe zasługiwał uwielbienie, bo każda z jego zalet mogła była mniéj skromnych wynieść, podczas gdy on wszystkie połączywszy został w ukryciu. — Nie wiemy, co w nim więcéj po śmierci podziwiać: rozległość nauki czyli ducha pobożności, ale o tém przekonani jesteśmy że tak

nauka jak pobożność w rozłączeniu nawet wystarczyłaby do prawdziwéj w kościele wielkości. J. O. ksiądz arcybiskup z uszanowania dla takiéj cnoty pozostawił go na miejscu które zajmował, by przy katedrze i bliskości seminaryum przyświecał młodzieży duchownéj wzorem swéj pracy i świątobliwości. Wieluż kleryków przywiązywało się zawsze do pobożnego kapłana i ustawiczne z nim utrzymywało stosunki. O ile go cenić umiano powszechnie, okazało się przy śmierci jego. Dysponował go na śmierć ś. p. ks. kanonik Regenbrecht kilka dni przed własną śmiercią, uprzedzając jeszcze swego penitenta. J. W. ksiądz prałat Brzeziński odprawił exportacyą zwłok do katedry, zkąd po nabożeństwie odprowadziła go pod przewództwem samego J. O. ks. arcybiskupa cała kapituła, bardzo licznie zgromadzone duchowieństwo i liczne dzisiaj seminaryum. Za trumną lud wierny, ubóstwa wielkie ciżby, a gdy przyszło grób sypać, nie potrzeba było prawie ziemi, bo kwiaty z rąk ubogich ich łzami zroszone starczyły na wzniesienie mogiły. Ks. kapelan Sumiński miał mowę żałobną. Jeżeli smutek i żal po takiéj stracie słusznie tym, co go bliżéj znali, jest właściwy, jeżeli duchowieństwo ma powód i przyczynę tęsknić za takim wzorem świętego żywota, jeżeli ubodzy skargi zawodzą sprawiedliwe na grobie swego opiekuna i dobroczyńcy, wszyscy tém się pocieszyć możem przekonaniem, że straciwszy na ziemi świątobliwego kapłana, w niebie zyskaliśmy rzecznika naszéj biedy. — Szczęśliwa ziemia, która takich posyła do Boga kapłanów.

Missye OO. Jezuitów.

Począwszy od końca marca aż do 1. sierpnia odprawili Ojcowie Jezuici missyi dziesięć. Pięć odbyło się w archidyecezyi poznańskiéj, a mianowicie w Świerczynie, Wolsztynie, Lubaszu, Czarnkowie i Rzadkowie, tudzież pięć w dyecezyi chełmińskiéj, w Gniewie, Piasecznie, Ponczewie, Chełmnie i Radzyniu, że niepoliczymy nabożeństw missyjnych jak w Czerwonéjwsi w Wielki Tydzień. W Wolsztynie, Czarnkowie, Gniewie, Piasecznie i Chełmnie, obok missyi polskiéj była także missya niemiecka. Z polskich Ojców dźwigali ciągle ciężar pracy apostolskiéj OO. Baczyński, Załęski, Kamiński i Wawrzeczka. Dojeżdżał do nich na niektóre missye O. Praszałowicz superior a i sędziwy O. Perkowski w bliższych Obry miejscach jak Wolsztyn pomagał. Nie można jeno dziękować miłosierdziu Bożemu za wszystko dobre w ciągu tych missyi zdziałane. Wiara poczciwego ludu wszędzie odpowiedziała pracom podjętym. Wszędzie tak był wielki napływ pobożnych, że pomimo licznych pomocników duchownych blisko trzecia część odeszła bez spowiedzi. Najliczniejsze zgromadzenia ludu były w Lubaszu, Ponczewie pod Starogrodem, Chełmnie i Radzyniu. W Chełmnie na raz potrójna się odbywała missya, polska, niemiecka i dla młodzieży gimnazyalnéj. Ta ostatnia stała się źródłem obfitych pociech i zbudowania. Młodzież pilnie i ochoczo słuchała nauk missyjnych w przeznaczonym dla siebie kościele Siostr miłosierdzia, pobożnie z profesorami swoimi na czele do ŚŚ. Sakramentów przystępowała. Ze swojéj strony obywatele wiejscy wszędzie brali żywy udział w nabożeństwie, a i to wspomnieć należy, że Jaśnie Oświecony arcypasterz missye w Lubaszu (pierwszych dni czerwca) i Czarnkowie (zaraz potém) obecnością swoją zaszczycił.

W Starych Prusach na wszystkich missyach zaprowadzano bractwo trzeźwości i Pan Bóg do tyla pobłogosławił, że około 20,000 ludzi przystąpiło do tego towarzystwa.

Szkaplerz Niepokalanego Poczęcia przyjęła wielka liczba pobożnych.

Prawie wszyscy Ojcowie Jezuici zebrali się po missyi Rzadkowskiéj ostatniéj w Obrze. Tam O. Kamiński w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiéj złożył professyą czterech ślubów czyli został profesem, tak jak przed niespełna dwoma laty O. Praszałowicz.

Pod koniec sierpnia O. Baczyński udzielił rekollekcyi nauczycielom dekanatu gniewskiego.

W téj chwili nie wiadomo jeszcze kiedy i gdzie missyonarze prace swoje na nowo rozpoczną. Słychać że stosownie do rozporządzenia wyższéj władzy opuszczą niedługo klasztor Obrzański. Smutno będzie Ojcom zostawiać grób O. Antoniewicza, rzucać ludność śród któréj zrobili tyle dobrego, ale przytułku im niezabraknie i tylko trzeba prosić Pana Boga, aby pole czynności apostolskiéj u nas, otwarte dla nich ciągle trzymał.

OO. Reformaci w Góruszkach.

Wspomnieliśmy już przed rokiem, że za przyłożeniem się księcia Augusta Sułkowskiego, OO. Reformaci osiedli w Góruszkach pod Miejską Górką.

W Góruszkach była pierwsza siedziba Reformatów w Wielkiéj Polsce. Fundował ich tam pan Przyjemski w r. 1626. Z Góruszek poszła część Ojców osiąść w Weiherowie pod Gdańskiem, gdzie dotąd ich klasztor istnieje i zkąd w zeszłym roku 1853 na wezwanie Jaśnie Oświeconego arcypasterza naszego, w Poznańskie trzech Reformatów przybyło.

Gwardyan z Weiherowa O. Pacyfik Bydłowski przewodniczył ks. ks. Reformatom do Księstwa. Skoro zaś rok temu osiedli w Góruszkach obrany został gwardyanem O. Antoni Scypniewski.

Zacni ci synowie Ś. Franciszka jęli się zaraz z wielką gorliwością posługi dusz, pomagali na missyach, miewali doskonałe kazania po odpustach, zawsze i wszędzie gotowość i miłość chrześciańską okazując.

Na wstępie prawie dotknął ich P. Bóg ciężką próbą. O. Scypniewski z dawna cierpiący na piersi, mocno na zdrowiu zapadł. Przeniesiono go do zamku rydzyńskiego, ale pomimo starań coraz ciężéj zaniemagał i w końcu umarł śmiercią sprawiedliwych dnia 5. lutego r. b., licząc lat pięćdziesiąt.

Aby zastąpić zmarłego, przybył znowu z Weiherowa O. Pacyfik Bydłowski i już w Góruszkach pozostał.

Za staraniem OO. Reformatów (pisali o to do jenerała Zakonu) odbyła się w Góruszkach w miesiącu sierpniu wizyta urzędowa. Wizytator z Westfalii przyjechał. Był to O. Bernard Horn, który odpowiadając pobożnym życzeniom Ojców, pierwiastkową surowość reguły w Księstwie i Prusach Zachodnich przywrócił.

W Prusach Zachodnich jest jeszcze jeden klasztor Reformatów oprócz Weiherowa, mianowicie Łąki Bratyańskie, gdzie pobożni czczą cudowny Obraz N. Panny ukoronowany z polecenia Benedykta XIV. Klasztor w Łąkach fundowany był przez Pawła Działyńskiego r. 1624.

P. Bóg błogosławić zaczyna zawiązkowi w Góruszkach. Wielkie zrazu trudności materyalne dały się pokonać, a co ważniejsza objawia się wielka liczba wokacyi do służby Bożéj pod tą regułą.

Poświęcenie kościoła w Harbielinie.

Dnia 9. sierpnia odbyło się w parafii Dłużyńskiéj dekanacie wschowskim, przeniesienie obrazu N. Panny Wniebowzięcia z kościoła parafialnego w Dłużynie, do nowo wybudowanego kościoła w Harbielinie, przyczém kościół harbieliński poświęcony został.

Rzecz tak się miała z wzniesieniem nowego kościoła. Stary drewniany kościołek groził ruiną do tego stopnia, że trzeba było poprzestać nabożeństwa. Owoż lud okoliczny pobożnie do miejsca przywiązany, tyle za przewodem J. ks. dziekana Jaksiewicza a przy dołożeniu się obywateli okolicznych starań podjął, że powoli uzbierano dostateczny fundusz. Stanął wreszcie na miejscu dawnego piękny murowany kościołek o trzech ołtarzach z organami, w pięknéj jak na nasze strony okolicy, z widokiem na rozległą przestrzeń wzgórz lesistych, otaczających cztery duże jeziora.

Processya przeniesienia przedstawiała się bardzo wdzięcznie. Obraz niosło czterech duchownych w licznéj kapłańskiéj assystencyi, chorągwie pływały w powietrzu świętemi postaciami jaśniejąc, inne obrazy świętych tworzyły jakoby drugą processyą nad głowami tłumnie zebranego ludu okolicznego i bractw w kompaniach zdala przybyłych a niosących światło jarzące. Śpiew ciągle się rozlegał gdy procesya snuła się po krętéj i górzystéj drodze między wioskami świątecznie przystrojonemi, istny obraz pielgrzymki ludu wiernego do wiekuistego kościoła w niebiesiech.

Nabożeństwo w Harbielinie odbyło się bardzo uroczyście. Kaplicę poświęcił przy celebrze sam ks. Jaksiewicz, kazanie pełne natchnienia powiedział ks. Alexy Prusinowski.

Ks. Jaksiewicz który i składki zbierał i budowlą kierował, piękną pozostawi pamiątkę w parafii swojéj. Nie pierwsza to zresztą dla téj parafii zasługa; wiadomo jest albowiem że wystawił dawniéj kościół parafialny i budynki plebańskie w Dłużynie, gdzie téż założył na piaszczystym wydmuchu wzorową winnicę sztuczną irrygacyą skropioną.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Nagrody rządowe za niesienie pomocy w czasie cholery.

Czytamy w pismach warszawskich:

„Najjaśniejszy cesarz i król Mikołaj I. z uwagi na poświadczone przez JO. księcia namiestnika królestwa zasługi i poświęcenie się niżéj wymienionych duchownych rzymsko-katolickiego wyznania, przy niesieniu pomocy chorym w czasie grasującéj w królestwie r. 1852 cholery, raczył najłaskawiéj udzielić im nagrody następujące: *order św. Anny 3ciéj klassy:* proboszczowi w Nieborewie, kanonikowi honor. łęczyckiemu ks. Daneckiemu; proboszczowi w Służewie, kanonikowi kapituły katedralnéj włocławskiéj ks. Sobeckiemu; proboszczowi w mieście Prasnyszu, dziekanowi ks. Budnemu; proboszczowi w Wiznach, dziekanowi ks. Dmóchowskiemu; *krzyże na piersiach nosić się mające, dla duchowieństwa ustanowione:* proboszczowi w mieście Sobocie, kanonikowi kapituły łowickiéj, dziekanowi strykowskiemu ks. Gruszeckiemu; wikaryuszowi parafii w Wiskitkach, ks. hrabiemu Łubińskiemu; proboszczowi parafii wrzenszczewskiéj ks. Duszyńskiemu; wikaryuszowi parafii w Żarnowie ks. Umińskiemu; proboszczowi w Siewierzu ks. Dudzińskiemu; rektorowi zgromadzenia księży Pijarów w Opolu ks. Gutowskiemu; proboszczowi w Siedzibnie, kanonikowi Radzikowskiemu; wikaryuszowi pułtuskiéj katedry ks. Grzankowskiemu; komendarzowi parafii gruduskiéj ks. Kamińskiemu; wikaryuszowi kościoła parafialnego w Płocku ks. Pawłowskiemu; proboszczowi w Gołonogu ks. Gąsiorowskiemu; proboszczowi w Kornicy, dziekanowi dekanatu łosickiego wyznania grecko-unickiego ks. Ganytkiewiczowi.

„Książę namiestnik królestwa oświadcza podziękowanie swoje za szczególną gorliwość okazaną w czasie grasującéj cholery w r. 1852. między innemi następującym osobom duchownym rzymsko katolickiego wyznania: proboszczowi w Łomnéj, ks. kanonikowi Klonowskiemu; proboszczowi mszczanowskiemu ks. Traczykiewiczowi; proboszczowi kazuńskiemu ks. Kasińskiemu; proboszczowi w Trąbkach ks. Antoniemu Wiktorowi; proboszczowi kowalskiemu ks. kanonikowi Józefowi Stobieckiemu; proboszczowi sądzińskiemu ks. Kozłowskiemu; proboszczowi tuliszkowskiemu ks. Kobylińskiemu.“

List pasterski J. W. Wincentego a Paulo Pieńkowskiego biskupa lubelskiego.

JW. Wincenty Pieńkowski biskup lubelski ogłosił do duchowieństwa i do wiernych dyecezyi pod datą 18. listopada 1853. r. list pasterski z którego wyjątki podajemy:

Gdyśmy z prawdziwą serca naszego pociechą, nieprzerwanie przez lat kilkadziesiąt spełniali obowiązki parafialnego pasterza, skromny i cichy nasz zawód tyle nam użyczał błogiéj spokojności, żeśmy nieraz powtórzyli w duchu: *w gniazdku mojém umrę.*

W podeszłéj bowiem epoce życia nic bardziéj pożądanego nad spokojność i oderwanie się od zawikłanych spraw świata; wszakże *serce człowieka rozrządza drogi swoje, a Pańska jest prostować kroki jego.* Odmienne też od życzeń naszych wskazała nam Opatrzność koleje, bo *mdłe świata wybrał Bóg aby zawstydził mocne.*

Wyborem prześwietnéj kapituły katedralnéj postawieni na sterze rządów dyecezyi przez lat ośm, po zgonie ś. p. Mateusza Maurycego Wojakowskiego, biskupa suffragana, administratora dyecezyi lubelskiéj, zawiadując zastępczo powierzoną nam owczarnią, przez szczególniejszą łaskę najjaśniejszego cesarza wszech Rossyi i króla naszego, do sprawowania pasterstwa nad wami zostaliśmy wybrani.

Zatwierdzeni w téj godności przez bullę Ojca świętego *Piusa IX.* z dnia 27. września r. 1852., a przez najdostojniejszego Ignacego Hołowińskiego metropolitę arcybiskupa mohilewskiego dnia 31. lipca r. 1853. w stolicy cesarstwa poświęceni, staliśmy się waszym pasterzem, biskupem dyecezyi lubelskiéj, a wy najmilsi w Chrystusie drogą mi owczarnią!

Obwieszczając wam o tém wyniesieniu naszém, miło nam na wstępie pasterstwa naszego pomyśleć, że głos nasz nie będzie wam obcym; w téj samej bowiem dyecezyi zrodzeni i wychowani, dzieląc z wami wszystkie koleje doczesnéj wędrówki bez obawy możemy powiedzieć: *znam owce moje i znają mnie moje.*

Ale im bliższe jednoczą nas węzły, tém większa troskliwość nasza, czyli duchownym waszym potrzebom zadość uczynić zdołamy?

Troskliwość ta nieprzerwanie zajmowała nasz umysł; i gdyśmy u stopni ołtarza wymawiali przysięgę nierozerwanego z owczarnią naszą przymierza, myśl nasza unosiła się ku wam. Czuliśmy pragnienie wyłącznego poświęcenia się dla was, ale zarazem ogarnialiśmy z trwogą całą wielkość stanowiska naszego.

Mając w pamięci znakomite przymioty poprzedników naszych, rozmyślaliśmy w duchu: dorównamyż nauce, trafności i niezmordowanéj gorliwości Wojciecha Skarszewskiego? będziemyż mogli naśladować, a przynajmniéj zbliżyć się do anielskiéj dobroci, łagodności, skromności i świątobliwości Józefa Marcellina Dzięcielskiego? A gdyśmy z obawą zdolności nasze oceniali, zdawało nam się słyszeć głos od lat czternastu osieroconéj owczarni, domagającéj się *chleba żywota i wody mądrości zbawiennéj*, któréj od tak dawna pozbawioną była. Przyszły zarazem na myśl słowa pisma świętego: *was Duch święty postanowił biskupami, abyście rządzili kościół Boży, którego nabył krwią swoją.* Przyszła na myśl nauka apostoła: *biskup ma być bez winy, dobrotliwy, święty, powściągliwy, wiernéj mowy, iżby mógł napominać przez zdrową naukę, i tych którzy się sprzeciwiają przekonać.*

I któżby się nie strwożył przed wielkiém powołaniem pasterstwa, które Grzegorz święty *sztuką nad sztukami* nazywa?

W sprawiedliwéj obawie naszéj to jedynie przekonanie pocieszało nas i uspokajało, że gdy wyniesienie nasze nie nastąpiło w skutek jakichkolwiek ze strony naszéj zabiegów i starań, nie wynikło z żadnych przeważnych stosunków i wpływów: nie inaczéj się stało, jak z woli rozrządzenia boskiego. *Od Pana się to stało a jest dziwno w oczach naszych ....*

Do was naprzód głos nasz zwracamy, szafarze tajemnic Bożych, szanowni współpracownicy i wyręczyciele nasi! posłuszni rozkazowi Pańskiemu, wierni zaufaniu jakie w nas św. apostolska Stolica położyła, pod hasłem: *Wola Twoja niechaj się stanie*, przystępujemy do spełnienia posłannictwa naszego.

Największe atoli wysiłenia nasze, bez poświęcenia się i współdziałania waszego, będą słabe i niedostateczne. Sprawa kościoła jest nam wszystkim spólną, od was zależy abyśmy z chlubą powtarzać mogli: *Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie.* Wasza codzienna w ofierze świętéj modlitwa, wasza światła rada i czynna

pomoc staną się ukrzepieniem sił naszych i utwierdzeniem naszych zamiarów. Wzywając was o tę potrójną usługę, najusilniéj was błagamy i upominamy: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami, doglądając niepowolnie ale dobrowolnie wedle Boga, ani dla sprosnego zysku, ale z dobréj woli; bo zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy, bo się wszyscy musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił lub dobre lub złe. Bądźcież nie samém imieniem kapłanami, ale okażcie przez postępki wasze, żeście tego zaszczytu godnymi."

Zacni kapłani! was pismo święte *światłością świata* nazywa, „niechże światłość wasza tak świeci przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" Na uczynkach waszych cały pożytek pasterstwa waszego zależy, a stopień zacności i przymiotów waszych jest miarą wpływu, do jakiego zdolnymi jesteście. „Pan dał wam władzę na zbudowanie, abyście samych siebie we wszystkiém podawali przykładem dobrych uczynków w nauce, w szczerości, w powadze." Jakiéjże potrzeba mocy ducha i uczucia własnéj godności, aby mieć te wszystkie co reszta ludzi, skłonności i usposobienia, a jednak odróżniać się od innych wyższą doskonałością i stać się wzorem cnoty i świątobliwości, którąby innych ku dobremu skłaniała!

Wielki to zaiste warunek, ale od niego wszystko zależy. Aby go dopełnić trzeba pojąć i zrozumieć cel i powołanie kapłaństwa. Celem zaś jego nie jest samo sprawowanie świętych Sakramentów i szafunek łask boskich, nie samo ogłaszanie nauki Chrystusa i utwierdzanie prawdy, ale nadto rozszerzanie cnoty na uczynkach opartéj.....

Ukształcenie dziatek szczególniéj troskliwości waszéj polecamy. Wy im ojcami duchownymi jesteście, zostawcież im duchowne dziedzictwo: poznanie wiary i obowiązków chrześciańskich; a dla większéj zasługi przed Bogiem bądźcie opiekunami parafialnych szkółek, poświęcając się w miłości Chrystusa maluczkim, by z lepszym pożytkiem oświecali umysł, kształcili dusze i rośli w cnotę na chwałę Bożą i dobro społeczności ludzkiéj. Jest to zajęcie ze wszech miar godne powołania waszego, na które my nie zaniedbamy zwracać naszéj uwagi i gorliwość w téj mierze kapłanów wynagradzać.

Strzeżcie porządku w obrzędach kościoła. Sakramentów świętych chętnie udzielajcie, bo jak ś. Augustyn naucza: „lepiéj je niegodnym rozdawać, niż ich proszącym odmawiać." Do Sakramentów: Pokuty i Stołu Pańskiego często zachęcajcie, a do ich godnego przyjęcia wcześnie usposabiajcie. Do chorych, czy w dzień czy w nocy, bez odwłoki spieszcie, a niczem niezrażeni, wszelką duchowną posługę z ochotą spełniajcie.

Czuwajcie nad całością kościołów i wszelkich budowli kościelnych: zaniedbanie na razie cząstkowéj naprawy staje się przyczyną uciążliwych nakładów, a często ruiny najwspanialszych świątyń.

Starając się atoli o porządek, czystość i ozdobę kościołów, unikajcie przesady i wszelkiéj wykwintności; gdzie bowiem sama przyzwoitość, powaga i prostota panować powinna, tam żadna światowa próżność miejsca mieć nie może.

Tabernaculum niech będzie przedmiotem szczególnéj troskliwości waszéj. Niechaj lampa, bezpiecznie umieszczona, ustawicznie przed najświętszym Sakramentem goreje; niechaj ołtarze w odpowiednie światło opatrzone będą. Wszelkie sprzęty i ubiory kościelne, a zwłaszcza te które do ofiary ś. zwykły się używać, niechaj w całości, starannie, czysto i porządnie będą utrzymane.

Miéjcie również i o cmentarzach troskliwość. Wyrządza się krzywda pamięci zmarłych, gdy ich przedsionek wieczności zaniedbany i od zniewagi nieochroniony Obojętność w téj mierze powszechną zwraca uwagę. Skłaniajcie więc parafian waszych, aby przez uszanowanie dla popiołów spólbraci, starali się nieodzownie cmentarze opatrzyć, ogrodzić lub obmurować. Sami zaś, jeżeli z waszéj strony nic oprócz zachęty zrobić nie możecie, czuwajcie nad porządkiem wewnętrznym, i niechaj przynajmniéj drzewa, ręką waszą w około sadzone, dowodzą troskliwości waszéj.....

Bądźcie posłannikami jedności i zgody, *a pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i mysli waszych.* Wytępiajcie z całą gorliwością wszelkie niechęci i nienawiści, zgubne w skutkach swoich; wszak mała częstokroć niechęć do gorszących prowadzi niesnasków, wyradza pieniactwa, utrudza władze skargami, i zatruwa szacowną spokojność. Bądźcież wyższymi nad osobistość, własne urazy darujcie, krzywdy przebaczajcie, a najmniejszych nieporozumień i kłótni szczerze unikajcie.

Jako przyjaciele pokoju i pełni poszanowania dla krajowéj władzy, chrońcie się wszelkich politycznych stronnictw, a zgubnego wpływu zasad i pism szalonych troskliwie się strzeżcie. Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, *a broń waszego żołnierstwa nie jest cielesna.* Wszelkie agitacye polityczne są za obrębem powołania waszego. Waszą rzeczą, wszelki rozum podbijać pod posłuszeństwo Chrystusowe; bo nie masz mądrości, nie masz roztropności, nie masz rady przeciw Panu. Miłujcie więc braterstwo, Boga się bójcie, króla czcijcie.

Bracia! oczy wszystkich zwrócone są na każdy krok życia waszego. Każdy z was zda za siebie liczbę Bogu, czy się stał dobrym albo złym przykładem. Usiłujcież zachować czystość w obyczajach, szlachetność w postępkach i przykładną wstrzemięźliwość, skromność i bezinteresowność.....

Dzięki Najwyższemu, lud nasz nie przestał pasterzy swoich uważać za swych duchownych ojców i przewodników, ma on religijne uczucie, ma ducha wiary!, ale potrzebuje nieustannego kierunku i prowadzenia, i aby się stać godnym pasterzem, trzeba ich własną nieskazitelnością ku dobremu skłaniać, znać wszystkie potrzeby swojéj owczarni, całém sercem poświęcić się dla niéj, ciągle czuwać, ciągle przestrzegać wedle nauki apostoła: *Nalegaj wczas nie wczas, pros, łaj, z wszelką cierpliwoscią i nauką. Czuj, we wszystkiém pracuj, sprawuj uczynek ewangelisty, usługi twoje wypełniaj.*

Nie zrażajcie się wielką trudnością i pracą, pracujcie jako dobrzy żołnierze Chrystusa. Niech nikt nie szuka co jest jego, ale co drugiego. Grzegorz św. powiada że pasterze którzy więcéj pożytki doczesne jak owce swoje kochają, niegodni są imienia pasterzów. Biada pasterzom, mówi Pan, którzy gubią i rozpraszają trzodę pastwiska mego, którzy samych siebie paśli, co niemocnego było nie posilali, co chorego nie leczyli, a co zginęło nie szukali.

Młodzieży duchowna, przyszła nadziejo kościoła! sposobiąc się do świętego zawodu kapłaństwa, wchodźcie w ducha powołania waszego. Uczcie się służyć Bogu, abyście usprawiedliwieni łaską jego, byli dziedzicami według nadziei żywota wiecznego. Nie o tém myślcie, aby jak najrychléj przybytek nauk opuścić, ale raczéj aby się jak najgruntowniéj do przyszłego stanu przysposobić. Trzymajcie się nauki, nie puszczajcie się jéj, bo ona jest żywotem. Gdzie nie masz umiejętności duszy, nie masz dobra. Z nauką, która kształci rozum, łączcie cnotę, która uzacnia serce: gruntowna bowiem nauka prowadzi do bogobojności, a zamiłowanie cnoty najtrudniejsze powinności osładza. Młodzi wiekiem, bądźcie dojrzali przez szlachetność, skromność i prostotę obyczajów waszych. W każdym kroku waszym okażcie pobożność, bo lepszy jest człowiek bogobojny, któremu schodzi na mądrości, niżli który ma dosyć rozumu, a przestępuje zakon Najwyższego.....

Najmilsi bracia zakonni! W epoce rozwijania się zasad chrześciańskich, twórcy pobożnych zakonów najświetniejszą oddali przysługę religii i cywilizacyi. Następcy ich, przez swą naukę, pokorę, ubóstwo, przez surowość i świątobliwość życia, wydźwignęli społeczność z moralnego jéj poniżenia, i na poprawę obyczajów szczęśliwie wpłynęli. Cnota krzyża nigdzie tak nie zakwitła jak pośród klasztorów. W nich był przybytek nauk, w nich podpora, ozdoba i chluba kościoła świętego.

Dzisiaj, nie wszystkie zakony równie świetne stanowisko zajmują, ale dzięki Najwyższemu, dyecezya nasza liczy jeszcze przykładne i pożyteczne, które są pociechą pasterskiéj naszéj troskliwości.

Od was najmilsi bracia zależy, abyście wszyscy odzyskali dawną powagę i świetność. Niech świat nie mówi, że wasz wpływ stał się bezsilnym, że wasze posłan-

nictwo skończone, że jesteście ciężarem społeczności. Wszak ustawy wasze dotąd nie zmienione, i w głównych zasadach macie te same co dawniéj cele i przeznaczenie. Obudźcież w sobie dawną gorliwość, podnieście zaniedbane u was nauki, prowadźcie życie czynne i budujące, abyście śmiało mogli powiedzieć: Aniśmy darmo chleba pożywali, ale w pracy i utrudzeniu, w nocy i we dnie robiąc, abyśmy kogo nie obciążyli. Trwajcie w karności, bez przestanku się módlcie, naśladujcie pokoju ze wszystkimi, i świątobliwości, bez któréj żaden nie ogląda Boga. Niechaj pan prostuje serca wasze w miłości Bożéj i w cierpliwości Chrystusowéj. My zaś nie przestaniemy modlić się za was, aby was Bóg uczynił godnymi wezwania swego.

Nie możemy pominąć, abyśmy się i do was nie odezwali, najmilsze córki nasze! zacna cząstko owczarni Chrystusa! dziewice poświęcone Bogu!

Droga powołania waszego jest drogą doskonałości: porzuciwszy świat i próżności jego, do lepszego zbliżacie się świata. Wszakże nie samo dobro własne winno być celem zawodu waszego. Mimo odosobnienie i dobrowolne zamknięcie się w murach klasztornych, stosownie do ustaw waszych zakonnych obowiązane jesteście wypłacać się ludzkości, już to przez opatrywanie chorych, już przez kształcenie młodych serc i umysłów, ubogich waszéj płci uczennic. Niech domy wasze nie będą grobami. Ozdobione godową szatą, oblubienice Chrystusa, uczciwością jedna drugą uprzedzając, bądźcie wzorem skromności i świątobliwości. Nieustanna modlitwa wasza niechaj jak wonne kadzidło wznosi się przed tron Najwyższego, a miłosierne uczynki wasze niech budzą cześć i błogosławieństwo, bo mówi Grzegorz Nazyanzeński: Nic bardziéj boskiego nie ma w sobie człowiek, jak gdy dobrze czyni bliźniemu. . . . .

Po ojcowskich radach i przestrogach, jakieśmy szanownym spółpracownikom naszym przedstawili, wam teraz niesiemy słowa nasze, wszelkich stanów wierni Chrystusowi, a przedewszystkiém wam, oświeceńsza cząstko drogiéj nam owczarni, którzy przez swą naukę, znaczenie lub możność, zajmujecie w społeczności wyższe stanowisko.

Któż po kapłanach większy wpływ wywiera, kto się do utwierdzenia dobrego lub złego najwięcéj przyczynia, jeźli nie ludzie wyższego usposobienia, znaczenia i stopnia? Z was przykład i zbudowanie, z was zepsucie i zgorszenie spływa. Im wyżéj postawieni jesteście, tém większą na siebie zwracacie uwagę, a tém samém większą za sprawy wasze jednacie sobie zasługę lub odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi. I czegóż Pan chce po tobie? zaiste, abyś czynił sąd, miłował miłosierdzie i z pilnością chodził z Bogiem, Bóg nie będzie dbał na żadnego osobę, ani się zlęknie żadnego wielkości, gdyż on uczynił małego i wielkiego.

Odebrawszy od Boga hojniejsze dary i łaski, jakże się za nie wypłacać zdołacie, jeżeli nie żywa wiarą i przykładem cnotliwego życia?

Niech was nie zraża omylna opinia świata, bo świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki. Niech nikt nie mówi, że troskliwość o wieczne szczęście i poprawę bliznich jest wyłącznym udziałem duchownych i przechodzi zakres powinności waszych, bo wszyscy jesteście dziećmi spólnéj matki, kościoła świętego, a dobro religii i cnoty dla nikogo z was obojętném zdawać się nie może. Duch jest w ludziach, a natchnienie Wszechmocnego daje rozum. Chciéjcie tylko zrozumieć, ile dobrego przez wasz wpływ uczynić możecie, a Pan Bóg wskaże wam środki, i staniecie się ramieniem pasterstwa naszego i podporą usiłowań duchownych. Aby ten cel osiągnąć, i nietylko zachętą ale i przykładem ku dobremu skłaniać, potrzeba przykładać wszelkiéj pilności, dodawając w wierze waszéj cnotę, a w cnocie umiejętność, a w umiejętności powściągliwość, a w powściągliwości cierpliwość, a w cierpliwości pobożność, a w pobożności braterstwa miłość, a w miłości braterstwa umiłowanie.

Najmilsi w Chrystusie! działając w duchu kościoła św., Boga się bójcie, strzeżcie przykazań jego, a kapłanów jego szanujcie. Kapłani są sługami Chrystusa i szafarzami tajemnic Bożych, oni prostują drogi zbawienia i boską ogłaszają naukę. Słuchajcież ich i czyńcie co wam zalecają. . . . . Mową czy obejściem chrońcie się ubliżać kapłanom, bo kto gardzi kapłanami, gardzi Jezusem Chrystusem. Kto wami gardzi, mną

gardzi. Przeciw zdrożnościom jednego kapłana stawcie życie przykładne i nieskazitelne wielu. Niechaj dobro duchownych równie was obchodzi jak własne, bo wszyscy jedno ciało składacie, i Chrystus Pan przed swą śmiercią za wszystkich się modlił: Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy.

Bądźcie gorliwymi w wykonaniu praw i przepisów kościoła, unikajcie sporów religijnych, bo te częściéj do osłabienia ducha niż do zbudowania prowadzą. W pełnieniu obowiązków stanu nie rządźcie się własném przekonaniem, ani podszeptami miłości własnéj i ciała, ale idźcie za nauką Jezusa Chrystusa; bo mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha jest żywot i pokój.

Chrońcie się wpływu niebezpiecznych zasad wsławionych pisarzów i mędrców, którzy prawdę boską odmienili w kłamstwo, którzy pod hasłem postępu upowszechnili błędy do zguby i zatracenia wiodące. Najmilsi, nie nowe wam przykazanie piszę ale rozkazanie stare, któreście mieli od początku; z szczerszego serca mowy moje, a czyste zdanie wargi moje mówić będą.

Długie doświadczenie dało nam poznać niemal te wszystkie wady, które zarażały i dotąd zarażają społeczność; są one smutném następstwem nieszczęsnéj dumy człowieka, przeciw któréj Zbawiciel nasz nie znalazł innego środka nad upokorzenie i śmierć.....

Zwątpienie, bezbożność i religijna obojętność, nie jest to jeszcze wszystko złe, które zaraża społeczność. Są to umysłowe dopiero choroby, jakie racyonalizm za sobą pociąga.

Nie mniéj zgubne są skutki materyalizmu, przez który człowiek wiecznie przykuty do ziemi, staje się pastwą zmysłów, samolubstwa i nieskończonéj żądzy dostatków....

Odwróćcież serca wasze od szalonéj żądzy dostatków, niechaj wszystko co waszém jest, pod prawem boskiem będzie. Żyjcie w uczciwém umiarkowaniu i szlachetném przestawaniu na swojém, bo lepsza jest trocha sprawiedliwego, niźli wielkie bogactwa grzesznych. Nie marnujcie ani rozpraszajcie majętności waszych, ani ich za swą bezpośrednią własność uważajcie, któż bowiem nie wie że to wszystko ręka Pańska uczyniła. Bądźcie szczodrobliwymi i miłosiernymi dla bliźnich, czyńcie sprawiedliwość ubogiemu i sierocie, albowiem jałmużna od śmierci wybawia i ona jest która oczyszcza grzechy. Chrońcie się zimnéj rachuby i twardości serca, i miéjcie to przekonanie, że kto daje ubogiemu nie zubożeje; bo na lichwę daje Panu kto ma litość nad ubogim....

Waszéj troskliwości poruczone rzucenie pierwszego ziarna i rozwinięcie młodocianych wrażeń, od których cała nieraz przyszłość i szczęście dzieci zależy, i które na zawsze trwać zwykły; złe przykłady, siła namiętności, mogą skazić przyjęte z dzieciństwa zasady, ale się nigdy nie zatrą i w stanowczych kolejach życia zawsze się odzywać będą.

Wielki to zaiste obowiązek i tém trudniejszy że wychowanie domowe dowolnym zostawione prawidłom nie ma właściwéj zasady.

Jedni zamiast podnosić duszę ku Bogu i zaszczepiać chrześciańskie cnoty, na samę powierzchowność zwracają uwagę. Serce, umysł, są dla nich rzeczy podrzędne, i rozumieją że wszystko zrobili kiedy ozdobili ciało.

Inni czują potrzebę równie umysł jak i ciało ukształcić, niczego nie szczędzą na rozwinięcie naukowych zdolności, ale ani się o religią ani o uczucie nie troszczą. I jakiż skutek takiego wychowania? Oto umieją płakać nad nieszczęściem Troi a na nieszczęścia bliźnich jednéj łzy nie mają, jak św. Augustyn powiedział. A jednak rodzice cieszą się z przedwczesnego rozwinięcia umysłowego swych dzieci, powierzchowną ogładę biorą za ukształcenie, ruchliwość wyobrażeń za mądrość, a niejakie wiadomości bez porządku i ładu za niezwyczajną uczoność.

Ale niech was pozory nie łudzą. Tylko bojaźń Boża jest początkiem mądrości; gdzie serce oschłe, gdzie nie ma religijnego kierunku, tam największe umysłowe bogactwa są tylko narzędziami do złego, i najczęściéj w niebezpieczne wyradzają się wady.

Są wreszcie inni, którzy nietylko ciało i umysł, ale i serce ukształcić pragną, ale nie dość baczni na świętość obowiązku swego inaczéj postępują jak uczą. Żadna nauka ani teorya nie zapewni w wychowaniu takiego pożytku jak żywy i budujący przykład. Z tego względu potrzeba sumiennéj oględnosci ze strony rodziców i niejako nieustannéj nad sobą czujności, bo jedno nierozważne słowo z ust ojca lub matki słyszane nieraz na całe życie może dać zgubny kierunek wyobrażeniom i stać się zarodem nieprzewidzianych błędów; dla tego sławny niegdyś nauczyciel Salwian powiedział: że dzieci więcéj odziedziczają po rodzicach występków niż dobrych przymiotów.

Abyście z wychowania dzieci odnosili pociechę, prowadźcie się nie według nauki świata ale według nauki Chrystusa.....

Wam teraz z kolei poświęcamy pasterskie przestrogi, najmilsi w Chrystusie pracowici włościanie!

Opieka nad wami najbliższą jest serca naszego, już dla tego że jéj najwięcéj potrzebujecie, już dla tego że wy stanowicie większość drogiéj nam owczarni.

Stan wasz najużyteczniejszy w kraju, jest razem najbliższym szczęścia, najobfitszym w łaski i najpewniejszym zbawienia, bo oddalony od zgiełku świata, wolnym jest od tych niebezpieczeństw na jakie inne stany narażone bywają. Skromny i pracowity wieśniak, mając ufność w Bogu i czyste sumienie, przy swéj mierności, prostocie i przestawaniu na swojém, szczęśliwszym jest od możnych, którzy częstokroć przy całéj wielkości i dostatkach nie mają jednéj chwili tego pokoju i zadowolnienia, jakiego wy całe życie używać możecie.

Dziwno wam się zapewne wydaje jak można nazywać ten stan szczęśliwym, który wystawiony na ciągłą pracę, ubóstwo i niejakie poniżenie u świata, całe życie nie ma wytchnienia od kłopotów i trudów?

Ale chciéjcie zrozumieć położenie wasze, i nie pod względem doczesnym ale pod względem wieczności zapatrywać się na nie, a łatwo pogodzicie tę sprzeczność.

Bóg wyrzekł przez proroka: oto ja daję przed was drogę żywota i drogę śmierci. Którąż obierzecie? Jeżeli się lękacie zatracenia a pragniecie życia, wiecież czego potrzeba aby na nie zasłużyć? Oto pokory, ubóstwa i cierpień, które właśnie są udziałem i niejako dziedzictwem stanu waszego. Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien, powiedział Zbawiciel nasz. Bóg blizki jest tym, którzy są utrapionego serca i zbawi pokorne w duchu. Błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, błogosławieni którzy płaczą.

Będziecież żałować nie wielu lat ucisków i cierpień za szczęśliwą wieczność, kiedy każda łza i westchnienie wasze z poddaniem się wyrokom boskim, poczytaną będzie za dobry uczynek i zbliży was do Boga? Będziecież się skarżyć na przykrości stanu który wam niebo zapewnia? Nie ma niebezpieczniejszéj choroby nad zniechęcenie się do stanu i położenia swojego. Kto raz wmówi w siebie że jest nieszczęśliwym i że innego losu doświadczać powinien, temu każde zajęcie będzie uciążliwém, każda pomyślność drugich obudzi w nim zazdrość, ten ciaglego niepokoju doznawać będzie i samemu sobie stanie się ciężarem.

Nie ma stanu bez przykrości i trosków, a jeżliśmy przyjęli dobra z ręki bożéj czemużbyśmy złego przyjmować nie mieli? Bóg nie nakazuje rzeczy niepodobnych ale nakazując upomina abyś czynił co możesz, a prosił o to czego nie możesz, a udzieli ci pomocy, wyrzekł sobór trydencki.

Żyjcie tylko poczciwie i bogobojnie, pracujcie tylko bez szemrania, unikajcie grzechu, a stan wasz nietylko będzie wam znośnym ale przyniesie wam wewnętrzną pociechę i posłuży do pozyskania szczęścia wiecznego.

Praca jest udziałem każdego człowieka, człowiek rodzi się na pracę a ptak na latanie; a kto robić nie chce, niechaj téż nie je. Smutne to zapewnie przeznaczenie, aby w pracy i utrudzeniu cały wiek przepędzić i ledwo na pokrycie pierwszych potrzeb zarabiać; przykra i trudna kolej ciągle cierpieć i w cichości znosić cierpienia: ale wielki jest zysk, pobożność z przestawania na swém, bo Pan jest ucieczką ubogiemu, pomocnikiem w potrzebach, w ucisku; a kto zwycięży, odziedziczy żywot i będę mu bogiem a on będzie mi synem, mówi Pismo święte.

Praca chroni od nieprawości i nędzy, na jakie was próżnowanie naraża, bo lenistwo przynosi ospałość, a dusza niedbała będzie łaknęła, bo ubóstwo sprawiła ręka leniwa.

Z próżnowania biorą początek wszystkie niemal występne nałogi, które was obarczają i w przepaść grzechów wtrącają; z próżnowania pochodzi z niewagą dni świętych, pijaństwo, przekleństwo, kradzieże, niedbałość w wychowaniu dzieci i nieczułość względem sędziwych rodziców.

Czyliż nie lenistwo odwodzi was od przykładnego obchodzenia niedzieli i święta? Pan Bóg cały tydzień postanowił na pracę, a jeden dzień na odpoczynek i chwałę swoję, a wy mu jednéj godziny często żałujecie. I cóż was w dni święte zajmuje? Potrzebujecie wytchnienia? a gdzie pewniejsze wytchnienie, gdzie większe pokrzepienie, a razem pociecha w utrapieniach i smutkach, jeżeli nie u stopni ołtarzy tego, który powiedział: Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę. Wzywaj mię w dzień utrapienia, a wyrwę cię.

Kościół święty dekretem Piusa VI. z r. 1775 znosząc wiele dni uroczystych położył warunek, aby pozostałe święta z większém uszanowaniem obchodzono. Jakiż skutek tego przykazania? Podobno je więcéj niż dawniéj gwałcicie i znieważacie: zamiast nabożeństwa oddajecie się ospalstwu, rozpuście i gorszącemu pijaństwu! Ale upamiętajcie się z tego lekceważenia prawa Bożego, aby się do was nie stosowały groźne słowa proroka: Mam w nienawiści i odrzuciłem święta wasze, dni przyjmę woni gromad waszych i obrócę święta wasze w płacz, a wszystkie pieśni wasze w narzekanie.

Chrońcie się pijaństwa, bo ten haniebny nałóg jest najgłówniejszą przyczyną waszego nieszczęścia, nietylko bowiem niszczy zdrowie, skraca życie, przytłumia rozum, ale nadto, do poniżenia występków i zupełnego zapomnienia o Bogu prowadzi.

Ileż to kłótni, ile domowych niezgód, ile zgorszeń i obrazy boskiéj z pijaństwa powstaje? komu biada, komu swary, komu bez przyczyny rany? jeźli nie tym, którzy się bawią kubków wytrząsaniem? Marnieje ciężko zapracowany dobytek, nikną najpotrzebniejsze sprzęty gospodarskie, drżą od zimna i głodu nieszczęśliwa żona i dzieci, a oddany pijaństwu ojciec głuchy na łzy i jęki, obojętnem spogląda okiem na zbliżający się upadek i nędzę. Ale biada wam którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora! bo którzy się pijaństwem bawią zniszczeją.

Narzekacie na ciężkie czasy i niedostatek, ale możecież się spodziewać błogosławieństwa od Boga, kiedy zamiast zjednania sobie jego łaski, raczéj na gniew jego ciągle zarabiacie, kiedy wy sami własnego dobra głównymi wrogami jesteście i kiedy nieszczęsny wasz nałóg bardziéj was gubi niż największe klęski?

Żaden domowy obchód, żaden ważniejszy wypadek nie może się bez pijaństwa obejść. Pijecie równie w radości jak w smutku i jakbyście się wyrzekli duszy i zbawienia, jakbyście się urągali z świętéj naszéj wiary, obrzydłe pijaństwo z dopełnieniem religijnych obowiązków mięszacie! Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? odpowiedz mi! woła Bóg przez usta proroka.

Wystrzegajcie się wszelkiéj kłótni i przekleństw, albowiem błogosławiący odziedziczą ziemię, a złorzeczący zginą. Złością i przekleństwem nie naprawicie nikogo, a zgorszycie wielu; wszak dzieci wasze wprzódy się wyuczają przekleństw niż pacierza, bo od rana do nocy częściéj słyszą słowa złorzeczeń i klątwy niż słowa pobożne. Gniewajcie się a nie grzeszcie, bo tylko zły człowiek szuka zawsze swaru.

Nie umiecie albo raczéj nie chcecie wychowywać dzieci wasze przykładnie i bogobojnie, nie zaniedbujcie przynajmniéj posyłać je często na nauki kościelne. Gdzież dzieci wasze nauczą się kochać Boga i szanować jego przykazania, kiedy od was częściéj złe niż dobre przejmować mogą? Kościół jest jedyną szkołą dzieci waszych, nie zamykajcie im drogi do poznania świętych obowiązków, a przez nie i wy sami lepszymi się staniecie.

Zalecając wam troskliwość o dziatki, nie mniéj was do większéj czułości i uszanowania dla podeszłych rodziców waszych zachęcić pragniemy. Żywicie ich póki pracować mogą, a gdy zdrowie i siły stargają, częściéj od obcych jak od swoich opiek-

doznają. Oni was wychowali, wypielęgnowali, oni wam wszystko co mieli oddali, a wy im kawałka chleba żałujecie i na hańbę imienia chrześciańskiego nieraz ich z domów wypędzacie! Tuła się po jałmużnie stary ojciec lub matka, a na każde wspomnienie nieludzkości waszéj gorzkiemi oblewa się łzami. Przychodzi na nich choroba przyspieszona zgryzotą i nędzą, a nie ma komu kropli wody im podać; przychodzi śmierć upragniona, a nie ma ich komu pochować! I takąż to zapłatę odbierać mają biedni rodzice za wszystkie swoje starania i troski? Wiecież co mówi pismo Boże o wyrodnych dzieciach? *Kto złorzeczy ojcu swemu i matce, pochodnia jego zgasnie w pośród ciemności: a kto frasuje ojca i wypędza matkę, bezecny jest i nieszczęśliwy.*

Zakład Śtéj Marty w Warszawie.

W numerze 51 *Gazety codziennej* z r. b. znajduje się następujący bardzo zajmujący artykuł Fr. hr. Skarbka:

J. O. książę namiestnik, mając sobie przedstawiony zamiar niektórych dam, założenia w Warszawie zakładu pod nazwą pracowni św. Marty, w celu dostarczania w niéj zarobku ubogim kobietom wszelkiego stanu, raczył zezwolić na założenie téjże pracowni celem próby na przeciąg lat trzech. Zakład ten jest już od niejakiego czasu otwarty przy ulicy Niecałéj, i dostarcza dziś zyskownego zatrudnienia przeszło stu kobietom, z których trzydzieści kilka panien mniéj zamożnych rodziców zajmuje się robotami w samym instytucie, a od 70 do 80 kobiet bierze do domu robotę za zapłatą stale ustanowioną, stosownie do rodzaju téjże roboty. Prócz kilku uboższych panien, którym wyjątkowo dano czasowy przytułek, wszystkie inne uczęszczają tylko do zakładu na całodzienną pracę, lub celem wzięcia i oddania zadanéj sobie roboty. Po większéj części trudnią się wszystkie szyciem i haftowaniem; mniéj usposobione uczą się tych robót, a wyroby ich są albo spieniężane w samym zakładzie w miarę możności, albo też dostarczane tym którzy je zamówili.

Nie masz braku robotnic, lecz życzyćby należało pewniejszego odbytu na ich wyroby; wszakże nie ma się czego obawiać, aby niedostateczność zysku z ich sprzedaży wynikająca, miała niepomyślnie wpływać na byt zakładu, bo szlachetne założycielki onegoż zapewniły sposobem składki rocznéj między sobą rozpisanéj, fundusz na utrzymanie instytutu potrzebny.

Pracownia św. Marty ma dwa zamiary, jeden moralny i główny, aby młode osoby zasłonić od zboczeń, do których próżniactwo i niedostatek prowadzą; drugi materyalny, dostarczać sposób zarobkowania ubogim kobietom. Jest to piękny początek, który w ograniczonym wprawdzie zakresie zapobiega w części smutnym następstwom ubóstwa kobiet w Warszawie, i który mógłby się stać zawiązkiem obszerniejszego, a nader potrzebnego zakładu w tém mieście.

Zaprowadzając pracownią św. Marty, dotknęły się damy nasze, najdotkliwszéj, najboleśniejszéj strony pauperyzmu warszawskiego, to jest ubóstwa kobiet; bo w saméj istocie, kobiety stanowią tutaj największą liczbę i najtrudniejszą do wsparcia klassę ubogich, tak, iżby można utrzymywać, iż nie masz miasta w Europie, gdzieby nędza płci żeńskiéj tak dotkliwą i przemagającą była jak w Warszawie.

Przyczyny są łatwe do przytoczenia.

Naprzód, ogólny stosunek ludności żeńskiéj do męzkiéj, który przewagę liczb na stronę niewieścią daje.

Przewaga ta jest większa jeszcze w liczbie osób, dla ubóstwa i włóczęgostwa do zakładów odsyłanych lub do dobroczynności prywatnéj odwołujących się; bywa czasem, że w domu przytułku między tego rodzaju ludźmi, mają się kobiety do mężczyzn jak 6 do 1.

Zubożenie kobiet z robotniczéj klassy wynika z ich wychowania i powołania. Opuszczone i sobie samym zostawione w pierwszéj młodości,

nie zajęte ani służbą ani pracą, są to wczesne ofiary demoralizacyi i nędzy, które okupują kilka lat, a nawet kilka miesięcy zbyt wesołego życia, cierpieniami i nędzą reszty życia. Te istoty giną już zwykle dla społeczności w tym wieku, w którym powinny były dopiero rozpoczynać spokojny a tyle użyteczny zawód kobiety.

Te, których dobre przymioty własne, lub macierzyńska opieka od zepsucia ochroniły, rozpoczynając swój zawód jako małżonki i matki, rzadko kiedy mogą spokojną myślą zajrzeć w przyszłość swoję, bo ta przyszłość zależy od życia i powodzenia ich małżonków. Dla kobiety z pracowitego miejskiego ludu, jest mąż wszystkiém; ona rodzi, wychowuje dzieci i zarządza szczupłém mieniem domowém, a mąż zarabia i dostarcza czém wyżywić, chronić i odziać całą rodzinę. Niech ten mąż umrze, niech dla jakiéjbądź przyczyny opuści lub porzuci żonę, wówczas przybywa nietylko ta żona, lecz matka z dziećmi do wykazu ubogich, których albo jaki zakład, albo miłosierdzie prywatne utrzymywać może.

Aby powziąć ogólne przynajmniéj wyobrażenie, jaka może być liczba ubogich kobiet tego rodzaju, dość jest wspomnieć na to, ile jest w Warszawie: woźnych, strażników, posługaczy i innych niższego rzędu oficyalistów rządowych, których płaca, cały sposób utrzymania rodziny stanowi, a którzy pozostawiają też rodzinę w nędzy, jeżeli umierają przed wysłużeniem lat, prawo do emerytury dających; jak wielka jest liczba lokai i innych służących prywatnych z żonami, których utrzymanie polega jedynie na zasługach mężów, a które tém samém dochodzą do nędzy, nietylko po śmierci mężów, ale i w przypadku utracenia służby, dla pijaństwa, przeniewierzenia się i innych wad, tak pospolitych między służącymi; ile jest żon czeladników i wyrobników różnych professyi, które zostają bez sposobu do życia, gdy mąż powołany zostanie do służby wojskowéj, gdy ulegnie kalectwu, straci sposób zarobkowania, lub gdy umrze; wówczas, dodawszy do téj massy wdów, opuszczonych żon, równie liczną klassę podstarzałych panien, co w młodości o starych latach nie myślały, możemy dopiero powziąć przybliżone wyobrażenie o tém, jaka to wielka liczba kobiet żyje w Warszawie, która w braku możności zarobkowania, w dobroczynności prywatnéj i w zakładach publicznych sposobu utrzymania szukać musi.

Mówię, w braku możności zarobkowania, bo ten brak musi się dać czuć zawsze między kobietami, zwłaszcza dziećmi obarczonemi. Uboga wdowa, przy najlepszych chęciach pracowania na wyżywienie dzieci swoich, nie może objąć służby, właśnie dla tego że ma dzieci, z któremi jéj nikt nie przyjmie. Nie może szukać zarobku w robotach fabrycznych, raz dla tego że nie masz w Warszawie zakładów fabrycznych, w których zatrudniają kobiety, drugi raz dla tego że choćby się zdarzyło jakie zajęcie zyskowne, to wdowa nie może na cały dzień iść do roboty, bo nie ma przy kim dzieci zostawić, jeżeli one nie są jeszcze w wieku, w którym je przyjmują do ochron; nie masz bowiem w Warszawie tych zakładów, tyle już za granicą upowszechnionych, a znanych pod nazwą żłobów (Crêches), albo też sal przytułkowych dla maleńkich dzieci, które zastępują starania i troskliwość matek, codzień, od czasu ich wykarmienia, aż do wieku w którym mogą chodzić do ochron.

Ktoby się chciał bliżéj przekonać o prawdzie tego twierdzenia: że kobiety z klassy służącéj i wyrobniczéj stanowią większość żebraków warszawskich, ten niech tylko rzuci okiem na zgromadzenia codzienne przed klasztorem OO. Kapucynów, przed domami PP. Sakramentek i księży Missyonarzy, w godznach, w których ci czcigodni duchowni dzielą się swoim obiadem z ubogiemi, a przyzna zapewne, że tam płeć, którą tym razem niepiękną nazwę, w większéj daleko liczbie po litościwy udział żywności przychodzi.

Jest to równie ważne jak trudne do rozwiązania zadanie: co przedsięwziąć, aby zapobiedz zubożeniu tak wielu kobiet w Warszawie, i aby im dostarczyć sposobu zarobkowania, gdy zubożeją? Ktoby to zagadnienie rozwiązał w sposób praktyczny i łatwy do wykonania, tenby rzeczywiście nabył prawa do wdzięczności publicznéj.

Damy nasze, które umieją z takiém spółczuciem wspierać nędzę, potrafią może lepiéj od nas zająć się środkami zapobiegania jéj wzrastaniu i rozwijaniu się. Niech szukają natchnień w swoich sercach, a może tą drogą natrafią na sposób zapobieżenia wzmagającemu się coraz ubóstwu między kobietami warszawskiemi. Pracownia świętéj Marty jest pięknym początkiem; słyszeliśmy o otworzeniu przytułku dla takich kobiet, które trzeba na drogę poprawy naprowadzić; — niech dobroczynne damy nasze nie ustają w szlachetnych zamiarach swoich. Niech raczą pomyśleć nad tém, czyby nie mogły zaprowadzić sal przytułkowych dla maleńkich dzieci. Ileżby to nieszczęśliwych wdów mogło znaleźć robotę lub służbę, gdyby ich dzieci pod macierzyńską opiekę dam naszych przeszły. Czyby to nie można z czasem utworzyć w Warszawie instytutu wdów, na wzór tego, jaki jest w Petersburgu, który między innemi dostarcza troskliwe i umiejętne kobiety do pielęgnowania chorych w zakładach i po mieście.

Nasuwam tylko te myśli, bo mniemam, że jeżeli przez to, com wyżéj powiedział, zdołam okazać damom najboleśniejszą stronę naszego ubóstwa, to one potrafią same obmyślić sposoby podania ratującéj ręki ubogim téj płci, któréj są ozdobą.

Panna Klara tercyarka w Sulejowie.

Czytamy w *Pamiętniku Religijno-Moralnym* (Nr. 3ci z r. b.):

W mieście Sulejowie są ruiny pozostałe po zniszczonym gmachu Cystersów.

Czwarty rok już upływa jak do miasta tego przybyła panna Klara..... tercyarka, sekularyzowana zakonnica. Tam za wiedzą miejscowéj władzy duchownéj, z ruin wyrestaurowała dość znaczne pomieszkanie. Dla zabezpieczenia od upadku kościoła pokryła go dachem słomianym. Nie mając żadnych funduszów, obca stosunkom towarzyskim, nie posiadając nawet daru wysłowienia się, silna tylko mocną wolą, nieograniczoną miłością bliźniego i czynnością niezmordowaną, przybrawszy do pomocy parę kobiet, zaczęła zbierać opuszczone dziewczynki, nie starsze jak lat 7, bierze nawet dzieci przy piersi, dając zawsze pierwszeństwo: chorym, kalekom, a zwłaszcza zeszpeconym przez długie cierpienia. Dzieci te z macierzyńskiém staraniem pielęgnuje. Naucza ich pierwszych zasad religii i zatrudnia robotami ręcznemi zastosowanemi do wieku. A tak sama o tém nie wiedząc utrzymuje jednę z najużyteczniejszych ochron. Porządek w tym zakładzie i troskliwość o dzieci, przestrzegane są z wzorową skrupulatnością. Sierot mieści się w ochronie około 20. Wejrzenie zdrowe i wesołe świadczy o ich dobrém utrzymaniu. Żywność mają prostą lecz posilną. Odziane ubogo ale czysto, każde z nich ma pościel, a niektóre już posiadają łóżka. Wielebna panna Klara, obok ewangelicznéj prostoty jaka ją w czynach zaleca, bez żadnych środków, wysnuwa z siebie jak jedwabnik wszystko, co do utrzymania téj ochrony jest potrzebném. Jest ona kasyerem, dostarczycielem, rachmistrzem i nadzorcą zakładu. Ma swoich dobrodziejów życzliwych, którzy ją wspierają. Rachunek ofiar w pieniądzach, zbożu, effektach, prowadzi z wszelką ścisłością. Z niego płynie przekonanie, jak wielką jest jéj zabiegłość i jak małą rzeczą dobrze zarządzoną wiele dobrego uczynić można.

Pogłoska o zabraniu kosztowności z klasztoru częstochowskiego.

Dzienniki europejskie rozgłosiły że na rozkaz jen. Rüdigera zabrano w Częstochowie wszystkie kosztowności i naczynia kościelne. Wieść ta

jest zupełnie fałszywa. Dotąd rząd rossyjski skarbcu częstochowskiego nie naruszył. Ci co lekkomyślnie kłamstwa podobne w obieg puszczają, przynoszą szkodę sprawie któréj chcą wrzkomo służyć. Ludzie poważni zwiedzeni w jednéj rzeczy, innéj potém prawdziwéj wierzyć nie chcą.

PROWINCYE ZABRANE.

List pasterski J. W. Adama Wojtkiewicza biskupa mińskiego.

J. W. Adam Wojtkiewicz biskup miński ogłosił w dniu 22gim lutego 1853 r. list pasterski, z którego wyjmujemy co następuje:

Od czasu mego poświęcenia się na usługę ołtarza, przestając chętnie na małem i skromnem mojem stanowisku, do wyższych stopni lękałem się nawet i oczy podnieść; bo czułem moję niegodność. Bóg widzi, że żadna myśl wyniosła, żadne życzenie jakichkolwiek dostojeństw nie zajmowały serca mojego. Nie byłem nawet na téj drodze, która do wyższych prowadzi zaszczytów, i dla tego myślałem tylko, jak spokojniéj i szczęśliwiéj przy téj skromnéj doli zakończyć dni moje. Już byłem nie pomału zdziwiony i strwożony, kiedy mię nagle bez najmniejszéj méj chęci postawiono w gronie kapitulnem i powierzono wychowanie młodzi duchownéj: ale nie jestem w stanie wypowiedzić mego zdumienia i przestrachu, kiedy bez żadnych moich nietylko starań, ale nawet domysłów i przewidywań, podobało się najmiłościwszemu naszemu panu, najpotężniejszemu Mikołajowi I., zwrócić na mnie niegodnego swoje monarsze wejrzenie, co było powodem, że namiestnik chrystusowy, Ojciec święty, zasiadający na stolicy Piotrowéj Pius XI., wyniósł mię niegodnego na waszego pasterza, jak to możecie widzieć w listach apostolskich na ten cel wydanych i tu przyłączonych. W skutek przeto woli św. stolicy apostolskiéj i najłaskawszego naszego monarchy przyjąłem święcenie biskupa dnia 11. stycznia w parafialnym petersburskim kościele św. Katarzyny P. M. z rąk JW. Ignacego Hołowińskiego arcybiskupa mohylewskiego metropolity wszech R. K. kościołów w państwie Rossyjskiém, w assystencyi JW. Wacława Żylińskiego biskupa wileńskiego i JW. Helana Ferdynanda Kahna biskupa teraspolskiego, w obec całego katolickiego duchowieństwa i licznie zgromadzonego wiernego ludu.

W ten sposób stawszy się waszym prawym pasterzem i ulegając z pokorą woli boskiéj, jeśli wam nie przynoszę żadnéj doskonałości, przynoszę jednak miłość najszczerszą i gotowość największą do godnego posługiwania waszym wszystkim duchownym potrzebom. Mimo drżenia i bojaźni czuję ufność, że Bóg, co sam do tego urzędu osoby wybiera i przeznacza, nie opuści mnie trwożącego się w słabości mojéj, ale pocieszy mnie mówiąc w sercu mojem, jak niegdyś do apostoła: dosyć ty masz na łasce mojéj, która w słabościach doskonalszą się stawa: w téj to łasce jedynie pokładam nadzieję: o nią jedynie proszę, ona mi daje otuchę i ośmiela przy rozpoczęciu mego pasterstwa: bo chociaż nic przez się nie mogę, ale w Chrystusie wszystko co mi każe módz powinienem. Im bardziej czuję i poznawam moje niedostatki, tem bardziej podnoszę oczy ku niebu z ufnością w pomoc boską, aby moc łaski bożéj tem dziwniej w nas się objawiła. Oby ten cud miłosierdzia nademną i nad wami spełnił się przez hojne zdroje łaski świętéj, to jest jedyną moją modlitwą i jedynem pragnieniem. O moi najmilsi bracia! połączcie się waszem sercem zemną: proście w gorących modłach Najwyższego dusz naszych pasterza Jezusa Chrystusa, abym wiernie i świątobliwie służył Panu po wszystkie dni żywota mego: abym waszemu zbawieniu coraz stawał się pożyteczniejszym i umiejętniejszym przewodnikiem. Wspólny mamy i największy interes, to jest zbawienie nasze: wspólnąż przeto modlitwą wspierajmy wzajem słabości nasze.

Postawiony na czele tej cząstki trzody Chrystusowéj, główny wasz przewodnik na drodze zbawienia, z urzędu mego być mam tłumaczem woli boskiéj i stróżem świętéj nauki, abyście wedle niéj prostowali ścieżkę życia waszego. Dziś więc to ważne dzieło rozpoczynam. Jest to pierwszy krok pasterstwa mojego. Boże! błogosław.

Kochani bracia w Chrystusie, pasterze pomocnicy moi, i ty miła trzodo, droga cząstko kościoła Chrystusowego, mamy wziąwszy się za ręce iść wspólnie do celu nam wytkniętego; a tym celem jest wieczne zbawienie nasze; a środkiem i że tak powiem, ogniskiem jego Chrystus Pan, niewidzialna głowa nasza koło któréj, jako Jego członków, nam się w duchu zbierać i kupić należy, aby z nim się wiecznie połączyć. Jak zaś jeden cel ostateczny, do którego dążyć mamy, tak podobnież jedne i te same środki służyć nam tylko mogą do jego osiągnienia. Te środki podał nam Chrystus Pan w boskiej nauce swojéj, któréj treścią jest wiara, nadzieja i miłość. Tym trojakim węzłem w umyśle i sercu naszém połączeni, dążyć mamy, bracia moi, do zamierzonego nam końca. Jakaż wiara, któréj sam Chrystus nauczył, i którą kościół jego święty pod przewodnictwem widzialnej swojéj głowy, namiestnika Chrystusowego ogłasza i do wierzenia podaje? „Wiara jedna i niezmienna, jak jeden Bóg, jeden chrzest i jeden Pan nasz Chrystus.“ Wiara, bez któréj nie można podobać się Bogu, i przez którą tylko zbawienie nasze osiągnąć możemy.“ Jedno więc dla wszystkich pojęcie o Bogu i jego przymiotach; jedne świętości i tajemnice religijne, i jedne przepisy życia, których wykonanie głównym jest warunkiem naszego doczesnego i wiecznego szczęścia. Z jednéj wiary w Boga w Trójcy Świętéj Jedynego, jedna też wypływa nadzieja dla wszystkich. Nadzieja życia przyszłego i zbawienia; nadzieja boskiej ku temu pomocy i błogosławieństwa w tem życiu, jeżeli wiara nasza jak chce Pan Bóg żywa jest i czynna. Ale taką być tylko może przez szczerą miłość naszę ku Bogu i bliźniemu. Bo kto nie kocha bliźniego, nie kocha też Boga, naucza Jan święty. Jak więc jedna wiara i z niéj pochodząca nadzieja łączy nasze umysły jedném przekonaniem, tak miłość Boga i bliźniego łączyć powinna nasze serca jedném uczuciem i jednym spólnym węzłem przywiązywać nas do Boga. Owoż! jedność tak bardzo zalecona przez Pawła świętego, mająca nas łączyć w Chrystusie, abyśmy wszyscy tworzyli jedno tylko duchowne ciało, oparte na skale potęgi boskiej.....

Z tego ogólnego rysu obowiązków człowieka chrześciańskiego, przejdźmy na chwilę do obowiązków szczególnych stanu i położenia, główniejszych przynajmniéj w życiu społecznem.

Panowie! ile tém jesteście, że sług lub i poddanych macie, a szczególniéj możniejsi, przemawiam do was w duchu religii za sługami waszymi, poddanymi i za biedactwem, które was otacza. Bóg was dostatkami i znaczeniem raczył wznieść nad wielu innych ludzi; bądźcież mu za to wdzięczni. Używajcie skromnie i dobroczynnie darów fortuny i przewagi waszej względem niższych i biedaków. Zachowujcie sprawiedliwość, słuszność i ludzkość względem sług waszych i poddanych, pamiętając na to, że i wy macie Pana w niebie. Nie ciemiężcie ich i nie pogardzajcie nimi, jak gdyby nie jednéj z wami byli natury, i nie jednoż przez krew Chrystusa i obraz w nich boski mieli do chwały wiecznéj przeznaczenie. Oni was wyręczają w trudnych i ciężkich pracach. Podczas, gdy wy rozrywek i zabaw używacie, oni w pocie czoła z roli waszéj wydobywają wam materyalne dostatki: ale zatoż sami są jakby rolą dla was, z któréj przez waszę dobroczynność, miłosierdzie i rodzicielską koło nich pieczołowitość zbierać możecie obfite plony na przyszłość, gdzie cnoty jedyne stanowić będą wasze bogactwo, do którego nabycia macie środki w ręku, w bogactwach téj ziemi, bylebyście umieli należycie ich użyć. Bóg was uczynił szafarzami ziemskich swoich darów i chciał ażeby przez ręce wasze rozlewały się one na tych, którym ich odmówił. Jest to właśnie sposób najpewniejszy, który wam podaje dla osiągnienia wiecznego żywota. Jak z wielkich rzek w poniki podziemne, dla rozlania wilgoci przeciska się woda, tak z pałaców i gmachów waszych, w nizkie lepianki biedaków spływać mają wasze bogactwa, dla rozlania tam duchownéj i cielesnéj pomocy. Tak do jednego celu dwie różne, lecz obokległe prowadzą drogi. Biednym w niedostatkach droga ciężkiéj pracy, zależności i cierpliwości wskazana do nieba; dokąd w waszych dostatkach

ma was zaprowadzić dobroczynność i miłosierdzie; bo wedle słów Zbawiciela miłosierni dostąpią miłosierdzia, i w tém znaczeniu mędrzec Pański nazywa bogactwa okupem duszy ludzkiéj. Świetna dola wasza tu na ziemi; lecz jak i niebezpieczna razem. Wyraża to jasno Zbawiciel, gdy mówi: „Łatwiéj jest wielbłądowi przeleźć przez ucho igielne, jak bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego;“ a to dla przywiązania się do bogactw i roskoszy ziemskich, które potłumić w sobie i miarkować powinniście, jeźli szczęśliwość wieczną osiągnąć chcecie. Jest to szkopuł, o który się rozbiło zbawienie tylu dusz chrześciańskich. „Wielu zgubiło złoto i srebro,“ mówi Duch święty przez Ekklezyastę. Dla tegoż z taką troskliwością upomina Zbawiciel, aby ludzie nie oddawali się zbiorom ziemskim, ostrzegając że dwom panom, Bogu i mamonie, razem służyć nie można; że gdzie skarb tam i serce człowieka: i radząc tylokrotnie, aby przedali co mają a dawali jałmużnę; aby, nim śmierć zaścignie i zabierze im wszystko, czynili sobie przyjaciół z mamony, to jest z bogactw, które zebrali, i zapewnili sobie skarb w niebiesiech nigdy nieustawający. Zgadywacie łatwo, że tymi przyjaciołmi, których z dostatków waszych na dzień ostateczny sobie czynić macie, są to ludzie biedni i nędzarze, przez których objawia się wam Chrystus domagając się waszéj pomocy, i których Paweł święty radzi wspierać, aby wspomożeni teraz w ich niedostatku obfitością waszą, wam kiedyś w niedostatku waszym z obfitości swojéj dopomagali. Czyńcie tę pomoc biednym dla Chrystusa i dla szczęścia waszego, które podobało się Bogu tak ściśle połączyć ze szczęściem biednych doczesném i wieczném. O jak wiele przez ten związek bogactwa z niedostatkiem czynić możecie dobrego dla siebie i dla i dla ogółu. A pierwsza wasza nagroda, którą już tu odbieracie za to, jest słodkie uczucie miłosiernego czynu, który wam jedna miłość Boga i ludzi. Ale zważcie dobro, które, prócz téj waszej pociechy i zbawienia, sobie i drugim zrządzić możecie. Zbytnia nędza pogrążając biednych w rozpaczy, przyprowadza ich nieraz do występku; tak naucza pismo święte i doświadczenie: a zaniedbane, bez wychowania dzieci wyrastają zwykle na złych ludzi. Wasza dobroczynna ręka o bogacze! może tylko ratować społeczność od złego, które się zagęszcza i wam bardziéj niż drugim zagraża. Wy z waszemi dostatkami najbardziéj jesteście wystawieni na złe zamysły. Któż was zabezpieczy od niecnych przebiegów, lub otwartéj napaści, gdy do tego skąpstwo i nieużytość wasza bardziéj jeszcze ponęca! Może oto! ten sierota, któregoście odepchnęli od siebie i zostawili bez wychowania, bez zasad religii, stanie się straszném narzędziem zasłużonéj przez was kary boskiéj! Opuszczeni bowiem od wszystkich, pogrążają się przez nędzę i zezwierzęcenie do największych zbrodni, do przelania krwi dla marnego zysku. Lecz takie dopuszczenia są tylko przestrogą dla twardych, nieużytych bogaczów, aby pamiętali że Bóg patrzy na sprawy ludzkie, karci je tutaj i karać będzie w przyszłości. „Bo kto nie czyni miłosierdzia, nie znajdzie miłosierdzia; bo chciwi i łakomcy nie osięgną królestwa niebieskiego.“

Nawzajem słudzy i poddani spełniajcie szczerze obowiązki wasze; bo Bóg, który o losie waszym rozporządził, sam je wkłada na was. Bez Jego świętéj woli nic się nie dzieje na świecie. A Paweł święty wyraźnie was zastrzega, mówiąc do was w te słowa: „Słudzy posłuszni bądźcie panom wedle ciała, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostości serca waszego, jako Chrystusowi. Nie na oko służąc, jakoby ludziom się podobając; ale jako słudzy Chrystusowi czyniąc wolą Bożą z serca.“ Owoż jak panom waszym szczerze i wiernie służyć macie. Jest to ścisły wasz obowiązek: ale przytém patrzcie bez zawiści na ich władzę i dostatki. Bóg je tak rozdziela, jak rozdziela siły między ludźmi i zwierzętami. Miłujcie panów waszych i życzcie im dobrze, kontentując się równie waszą dolą, daną wam od Boga jak chętnie przestajecie na waszéj sile i urodzie, którą także Bóg rozporządził. Nie myślcie, że panowie wasi tak są szczęśliwi jak się wam zdaje: że gustowniéj jedzą swoje przysmaki, jak wy po znoju prostą waszą strawę: że pod ich cienką suknią mniéj dokuczają bole, jak pod waszém grubém odzieniem: że w ich ozdobnych pałacach mniéj dogrzewa troska, jak w kurnéj waszéj chacie, gdzie więcéj bywa zdro-

wia i pokoju, a mniéj bolów i zgryzot. Wam uderza w oczy blask, który panów waszych otacza i próżność ich podsyca, liczna służba która im sił własnych użyć i wzmocnić ich nie pozwala, miękkość życia i wygody, które ich do reszty rozsłabiają. Słowem, was ludzi świetna powierzchowność, pod którą ileż to ukrywa się słabości, bolów, trosk i goryczy, wam zgoła nieznanych i stokroć dotkliwszych niż wasze biedackie przykrości i kłopoty. Czy was zajmuje trudniejsza jaka posługa, czy uprawa roli ludzie pracowici, wasze przeznaczenie z ust samego Boga zostało wyrzeczone powszechnemu ojcu Adamowi: „*pracować i w pocie czoła zarabiać na chleb.*“ Wy to czyniąc, spełniacie wolą boską i darzycie owocem pracy waszéj siebie i drugich. Jest to wasza chluba, któréj nierozsądny tylko nie poznaje, a każdy rozsądny człowiek z wdzięcznością ocenia i szanuje. Jak wy teraz pracujecie, tak niegdyś pracował i rękami własnemi zarabiał na chleb, Nauczycieł nasz i Zbawca Jezus Chrystus. Pracujcie więc i za rozkazem i za przykładem Boga, który po ojcowsku czuwa nad wami i krople potu waszego policza. Cóż nad to chlubniejszego i pocieszniejszego dla was? Odpowiedźcież waszemu przeznaczeniu, pracując pilnie i skrzętnie; używając owoców pracy waszéj trzeźwo, poczciwie i ku chwale boskiéj; żyjąc zgodnie w domu i z sąsiadami; okazując miłosierdzie dla biedniejszych od was i miłość braterską dla wszystkich; wychowując dziatki wasze w bojaźni boskiéj i przyuczając do pracy; posłuszni nakoniec i wierni w pełnieniu wszystkich obowiązków waszych względem Boga, rządu i panów waszych, zjednacie sobie boskie błogosławieństwo, pokój na ziemi i szczęśliwość wieczną w niebie....

Urzędnicy! Przełożeni! jakiegobądź stanu, rangi i znaczenia, z wami i z klassą panów obywateli, najbardziéj się styka dola massy narodu, włościan, sług i biedaków; do was tu zatém przemawiam z właściwéj kolei. Spełniajcie szczerze i sumiennie wasze powinności, bo na tém opiera się dobro ogólne kraju i szczególne każdego mięszkańca, azatém i własne dobro wasze. Składając jednę społeczność, żyjąc pod jednemi prawami, jesteśmy jakby pod jednym dachem domu, który nas broniąc od zimna i słót, daje nam pewne i bezpieczne schronienie; ale póty tylko, póki czujność gospodarza i czeladzi dba o jego utrzymanie i całość. Dom zaniedbany prędko się psuje, dziurawi, chłód i wilgoć przepuszcza, a im bardziéj zbliża się ku upadkowi, tém mniéj czyni mięszkańcom swoim wygody, któréj niedostatek każdy z nich mniéj lub więcéj czuje, jak równie każdemu z nich całkowita ruina domu zagraża. Winien jest kto zaniedbuje poprawy spólnego mięszkania i psuciu się jego w porę nie zabiega, gdy patrzeć za tém z miejsca swego jest obowiązany. Jakże daleko winniejszy ten, kto przez swawolę, lub własnéj szukając korzyści, ogólnego domu pokrycie, ściany, fundamenta nadweręża i tym sposobem trwałości go lub należnéj ozdoby pozbawia. Urzędnicy i wszystkich stanów przełożeni, do was to z tego społecznego gmachu, w którym pod osłoną praw i na fundamentach monarszéj od Boga danéj władzy, spokojnie i bezpiecznie żyć możemy, cząstkowa straż i baczenie należy. Na was polega sprawiedliwość, porządek, pokój i bezpieczeństwo każdego mięszkańca spólnéj wam dziedziny, to bowiem wynika z natury waszych obowiązków, właśnie w tym celu przez władzę krajową na was włożonych. Miarkujcie zatém, jak srogo jesteście odpowiedzialnymi przed Bogiem, monarchą i narodem za wszelkie nadużycie lub niedbałość w waszém urzędowaniu. Nie dla tego na wyższych stopniach społeczeństwa jesteście postawieni, ażebyście tylko dla waszéj dumy i próżności różnili się od innych powierzchownemi znakami i władzę mieli tylko dla władzy, dla nękania drugich lub poniewierania; lecz żebyście, jako „będący tam z woli boskiéj na postrach złych, a niedobrych,“ godnie i z prawdziwym a zamierzonym pożytkiem społeczności, używając téj wam udzielonéj władzy, pod znamionami waszego urzędu i rangi, znajdowali odpowiednią władzy waszéj uległość, posłuszeństwo i odbierali należące się wam jako urzędnikom kraju poszanowanie. Tak chce rozum i pismo święte, gdy dla ponoszonych trudów i odpowiedzialności osób przełożonych każe im oddawać „cześć“ i zapewnia „podwyższenie temu, kto czyni sprawiedliwość.“ W waszém

ona ręku urzędnicy wyżsi i niżsi aż do ostatniego; bo każdy z was, w stosunku swojéj jakiéj takiéj władzy i spółdziałania, może coś uczynić przeciw lub podług sprawiedliwości. Za jéj wierny szafunek i zachowanie nagroda nie ziemska tylko, lecz i niebieska was czeka; bo „kto idzie za sprawiedliwością,“ mówi mędrzec Pański, „ten znajduje życie, sprawiedliwość i chwałę u Boga:“ ztąd i Paweł święty dobrych przełożonych mieni być godnymi dwoistéj nagrody. Czegoż więc może spodziewać się ten, który nie czyni sprawiedliwości, albo gwałcąc ją wyraźnie i łamiąc prawo, albo dla lenistwa i dobrowolnych roztargnień spełniając ladajako swój obowiązek; łatwo ztąd wnieść możecie, gdy miara waszéj zasługi ma być też miarą waszéj nagrody u Boga, „miłującego sprawiedliwość a nienawidzącego wszelkiéj niesprawiedliwości.“ Który dla tego woła do was przez proroka: „Czyń„cie sąd i sprawiedliwość: wyzwalajcie gwałtem uciśnionego z ręku potwarcy, „a przychodnia i sieroty i wdowy nie zasmucajcie, ani uciskajcie niesprawiedliwie: „bo biada temu! który buduje dom swój w niesprawiedliwości. — Biada, kto sieje „nieprawość, bo żąć będzie nieszczęście i zginie w nieprawości swojéj.“

Teraz odzywam się do was rodzice i dzieci wszelkiego stanu. Wy także macie nader ważne i święte obowiązki do spełnienia, których skutki tak złe jak i dobre wypływają na społeczność i pierwsze zarodki szczęścia lub nieszczęścia rozlewają po kraju. Jak z jednéj strony należy się rodzicielska troskliwość i staranie o porządne i odpowiednie stanowi wychowanie, o naukę i obyczaje; tak z drugiéj strony dla rodziców i starszych w rodzeństwie należy się poszanowanie, wdzięczność i pomoc w potrzebie. O! rodzice i starsi rodzeństwa, jeżeli chcecie aby dzieci i wychowańce wasi nie chybiali w obowiązkach swoich względem was, starajcie się pierwsi spełniać względem nich obowiązki wasze, bo od tych wypełnienia zależą tamte. Co za młodu w sercach ich posiejecie, to dla was na starość waszę urośnie. Złe, niedbałe wychowanie, jest główną przyczyną złych i niewdzięcznych dzieci. Ale złe dzieci będą też złymi ludźmi, złemi małżonkami, rodzicami, obywatelami; słowem, będą złemi i szkodliwemi członkami społeczności: jest to rzecz doświadczona, niepotrzebująca dowodów. Zważcież dobrze rodzice, opiekunowie i starsi rodzeństwa, jaka ztąd na was spada odpowiedzialność przed ludźmi i Bogiem. Wiem, że mało jest rodziców takich, którzyby samochcąc zaniedbali zupełnie edukacyą swych dzieci: miłość rodzicielska nie dozwala im tego. Ale jak też mało jest rodziców, którzyby starali się dać gruntowne i prawdziwie chrześciańskie wychowanie, zależące na kształceniu równie serca jak i rozumu, na poznaniu Boga i obowiązków człowieka jako chrześcianina i członka społeczności, które religia nasza tak pięknie w szczegółach wyjaśnia i określa, na rozwinięciu zatém władz umysłowych ku należytemu poznaniu tych obowiązków z ich zasadami i na skłonieniu serca ku ich zamiłowaniu i wdrożeniu za młodu do ich wykonywania; przyczém wszelkie uczucia moralne mają się obudzać, lub jawiące się w iskierkach podniecać, aby nabierały mocy i wzrastały razem z człowiekiem; złe zaś w samym zarodku przytłumiać i niszczyć, aby się nie zakorzeniły, lub nadawać im kierunek chwalebny, kiedy się wzmagają. Z małego ziarnka wyrastają piękne kwiaty i brzydkie badyle; rośliny co nas karmią i te co nas trują. Jest to nauka ewangelii, którą wyraża Chrystus, porównywając królestwo niebieskie do ziarna gorczycy. Słowem, poznać swoje przeznaczenie i drogę doń wiodącą, jest główne zadanie człowieka, które mu koniecznie rozwiązać i w umysł jego wrazić potrzeba. Prawda i cnota jedyna dewiza rodu człowieczego. Jest to talizman duszy ludzkiéj, który ona w sobie ciągle nosząc może tylko ujść nieszczęścia grożącego jéj zewsząd. Ale czy to jest głównym przedmiotem w wychowaniu młodzieży, w kierowaniu pierwszemi krokami dziecięcia? bynajmniéj, albo nader rzadko, tak jak rzadka jest cnota i prawdziwa pobożność. Powszechnie o cóż się starają rodzice i nad czém pracują nauczyciele? Oto! żeby rozwinąć w dziecku to, co nazywamy talentem, dowcipem, wyobraźnią, co daje oku przyjemne formy i maniery, z poświęceniem nawet sił fizycznych i zdrowia, słowem, idzie tu tylko o łysk że tak rzekę i polor zewnętrzny,

który ma pokrywać wnętrze, to jest duszę człowieka, jak pokrywa polewa grube gliniane naczynie. Wszystko więc stanowi istotę nieśmiertelnéj natury, rozum i wola leżą odłogiem, lub mało co uprawiane, zostawują się losowi pod wpływem samopas puszczonych namiętności. Bo cóż je ma trzymać na wodzy i kierować niemi w sercu młodzieńczém, żywém i pochopném do wszystkiego, co zmysłom pochlebia i ku sobie ciągnie? Trochę zasad religii ladajako objaśnionych i nie lepiéj pojętych; albo pojętych nie źle, ale niewrażonych w serce praktyką i przykładem, nierozwiniętych jak należy w dalszym ciągu edukacyi; zwietrzałych zatém i zatartych w natłoku żądz i ponęt świata, które z ciałem wloką i duszę ku ziemi, nie pozwalając jéj wznieść się nad sferę grubéj zmysłowości. Dla tegoż mamy dosyć belletrystów, muzyków, śpiewaków, tanecznikow i tym podobnych gwiazdek talentowych płci obojéj; ale mało ludzi prawdziwie cnotliwych i pożytecznych, mało rozsądnych rodziców i mało dobrych, wdzięcznych dzieci. Nie przeczę, że wina za to spada na wielu; ale na was rodzice, pierwsi i najbliżsi przewodnicy młodocianych umysłów, ciężka ta wina spada naprzód i za nią przed Bogiem srogo odpowiadać będziecie. Ale już w tém życiu za nią odpowiadacie, gdy was dzieci nie szanują i poniewierają wami, gdy złe ich prowadzenie się i rozpusta, złe ich skłonności i nałogi zakrwawiają wasze serce i hańbą was pokrywają. Wy, którzyście jeszcze tego nie doświadczyli, niech was smutne przykłady drugich pouczają i uważniejszemi w téj mierze uczynią. Przed wszystkiemi naukami uczcie ich naprzód i najtroskliwiéj religii, wrażając jéj prawdy nie w pamięć tylko ale i w serce. Uczcie mówię tego naprzód, czego Bóg wymaga po człowieku, aby przedewszystkiém szukał królestwa niebieskiego, to jest zbawienia duszy swojéj, a potém, czego wymagają potrzeby ciała, ludzie i światowe przyzwoitości, co wedle słów Chrystusa: „będzie „im przydane.....“

W dalszym ciągu swojéj odezwy zwraca się J. W. biskup do duchownych.

Kończy następującemi wyrazami:

Z obowiązku pasterskiego winienem jeszcze raz was przestrzedz od wszelkich nowości wylęgłych w umysłach pysznych i niepobożnych, a godzących jedynie na przewrócenie społecznego porządku, a tém samém na zniszczenie kościoła i zasad chrześciańskich. „Z owoców ich poznacie ich.“ Te to właśnie gorżkie i cierpkie owoce zaraziły pochopne do nowości dusze i ostudziły tak bardzo miłość wiary i porządku. Smutne doświadczenia i nieszczęśliwe następstwa w życiu domowém i publiczném, niech nas mocniéj przywiążą do zasad religii katolickiéj i do porządku społecznego, który świętą wolą Bożą jest na zawsze ustanowiony: bo inaczéj nieszczęście doczesne i wieczne zgotujemy niezawodnie dla siebie. O! nadewszystko, bracia moi, zgadzajmy się ustawicznie z wolą najmędrszego Boga i najlepszego naszego Ojca, który najlepiéj wie, czego potrzebujemy. Błogosławmy we wszystkiém, we wszystkiém tę świętą Jego wolę. Nie szukajmy na téj ziemi prawdziwego szczęścia, które jest tylko w niebie. Niegodność i przykrości w życiu, nieodłączne od natury ludzkiéj, uważajmy za stopnie i szczeble, po których tylko do wyższego i doskonalszego w przyszłości bytu dostać się możemy. Pamiętajmy dobrze że fałszywe urojenia i puszczanie się na złe życie nie ma innego płodu, jak pomnożenie tysiąca przykrości, klęsk i cierpień w téj nawet ziemskiéj pielgrzymce: przeciwnie, idąc za przewodnictwem wiary i świątobliwości, nietylko ułatwiamy sobie drogę do nieba, ale razem zmniejszamy liczbę cierpień doczesnych, i te co są nieodłączne od natury ludzkiéj dziwnie łagodzimy i osładzamy sobie, bo cierpieć w Chrystusie i z Chrystusem, jest niemałe błogosławieństwo.

Koronacya cudownego Obrazu N. Panny Berdyczowskiéj.

Tak jak donieśliśmy w dzień Śtéj Trójcy odbyła się w kościele O. O. Karmelitów berdyczowskich uroczysta koronacya cudownego obrazu M. Boskiéj koronami przez papieża Piusa IX nadesłanemi.

O tym obrzędzie *Gazeta Warszawska* następującą korespondencyę zamieściła:

„Było tu z solennem obchodzeniem święta Śtéj Trójcy połączone po„święcenie i włożenie koron przysłanych przez Ojca Śgo Piusa IX do cu„downego obrazu N. Panny. W liście do przełożonego księży Karmelitów „berdyczowskich Ojciec Śty zachęca do coraz gorliwszego uciekania się we „wszystkich strapieniach życia do niebieskiéj pocieszycielki w obrazie cudami „słynącéj; przysłał zaś dwie korony ozdobne i nader kosztowne na miejsce „skradzionych koron ofiarowanych w przeszłym wieku przez papieża. Be„nedykta XIV dla koronacyi obrazu dopełnionéj 16. lipca 1756 r. przez ks. „biskupa Kajetana Sołtyka. Uroczystość ta wówczas odbyła się nie w sa„mym kościele ale w zbudowanéj umyślnie szopie, dla niezmiernego zgro„madzenia się pobożnych ze wszystkich prowincyi, dla obecności wojska, „na którego to nawet prośby papież Benedykt XIV wraz z koronami przy„słał ciało Śgo Teodora i część chorągwi Św. Jerzego. Szczegółowy opis „tego obchodu zawiera się w grubym foliancie wydanym 1767 r. pod tytu„łem: *Ozdoba i obrona ukraińskich granic.* Tamże i historya obrazu, który „przez długi czas będąc w posiadaniu Tyszkiewiczów rodziny i już cudami „wsławiony, następnie przez Janusza Tyszkiewicza (późniéj wojewodę ki„jowskiego) po wyzwoleniu z niewoli tatarskiéj złożony został w kościele „fundowanego przezeń, jako votum dziękczynne, klasztoru księży Karmelitów „bosych (r. 1626). Każdemu wiadome dzieje klasztoru berdyczowskiego. „Obecnie włożenie koron dopełnione zostało przez J. W. ks. Borowskiego „biskupa żytomierskiego i łuckiego, a tłumy modlących się z ożywioną wiarą „i nadzieją wznosiły ręce do téj, która sama łaski pełna z dłoni dobrotli„wych tysiące łask i pociech zsyła na ziemię."

Z innego prywatnego listu podajemy taki wyjątek:

„Zjechali się na uroczystość biskup Borowski z sześciu kanonikami, „ks. Krzyżanowski missyonarz z Warszawy, ks. Ożarowski i wielu innych, „tudzież wszyscy prawie obywatele z bliższych gubernii i kto mógł zdążyć „z dalszych. Bardzo była piękna ta koronacya, ale dla tłoku mało kto co „widział. Schody wybite czerwonem suknem zachodziły z dwóch stron nad „ołtarz do obrazu świętego. Biskup wstąpił na nie z księżmi i koronacyą „odprawiwszy, obraz w opiekę O. O. Karmelitom znów oddał. Odśpiewano „potém Te Deum i wyszła msza uroczysta, w czasie któréj było kazanie. „Po obiedzie ksiądz biskup bierzmował. Wszystko to głębokie zrobiło wra„żenie."

Nowy kościół w Duksztach.

W miasteczku Duksztach w powiecie wileńskim o 4 mile od Wilna a o milę od Kiernowa znajdował się kościół parafialny z drzewa i z muru pruskiego grożący upadkiem. Nie było funduszu na podźwignienie nowego przybytku, wszakże ufni w miłosierdzie Boże ks. Joachim Dębiński i proboszcz miejscowy rozpoczęli budowlę z kamienia w stylu gotyckim. W ciągu roboty zebrało się z dobrowolnych ofiar dziewięć tysięcy rubli srebrnych. W téj chwili kościół stoi już pod dachem żelaznym a wieża wznosi się na 43 łokcie w górę. Ośm obrazów malują artyści i amatorowie. Trzy już są gotowe. Zeszłéj wiosny rozpoczęto fabrykę choć tylko 175 rubli w kasie było. Tymczasem do jesieni przyszło wydać cztery tysiące rubli i to się znalazło. Pozostał tynk wewnątrz i zewnątrz, także organy, ołtarz, okna, drzwi i t. d. Obrachowano że wyjdzie jeszcze 3000 rsr. Parafia jest uboga, składa się z samych włościan skarbowych, więc cała nadzieja w datkach osób pobożnych. Ks. Dębiński i proboszcz nie tracą otuchy i na Opatrzność Boską ostatecznie rachują. Zrobili kontrakt z cenionym fabrykantem organów z królestwa p. Stanisławem Dłużewskim o zbudowanie organu

za 500 rsr. i tu im P. Bóg pomógł zaraz zsełając niespodzianych dobrodziejów.

Znajdowała się niegdyś w Dukształch missya Jezuitów przez O. Józefa Rudiminę fundowana. Tu też mięszkał sławny ks. Baka.

SŁOWIAŃSZCZYZNA.

CZECHY.

Położenie kamienia węgielnego do kościoła śś. Cyrylla i Metodiusza.

Dziennik *Czas* w Nrze 147 umieszcza z korespondencyi dziennika *Univers* następującą wiadomość:

Podczas ostatniego pobytu najjaśniejszego pana w Czechach, miała miejsce ceremonia religijna nie bez znaczenia i pewnéj donośności politycznéj. W dolinie Karoliny *(Karolinen-Thal)* pod Pragą, na d. 10 czerwca, jego c. k. apostolska mość cesarz austryacki Franciszek Józef I. położył kamień węgielny do kościoła dedykowanego Ś. Cyryllemu i Ś. Metodiuszowi, apostołom sławiańskim. Ceremonii religijnéj przewodniczył Jego Eminencya kardynał książę Szwarcenberg, arcybiskup pragski, otoczony liczną kapitułą téj metropolii, kapitułą używającą mitry na mocy przywilejów udzielonych w czternastym wieku. Zebranie ludu było tak liczne, iż zdawać się mogło, że cała stolica Czech przeniosła się do roskosznéj a przemyślnéj doliny, gdzie się ma wznosić ta nowa świątynia. Stawiają ją w stylu bizantyńskim, dawne bazyliki przypominającym.

Dolina Karoliny tuż pod Pragą ma 13,800 mięszkańców z których 13,300 katolików, 100 lutrów, 100 kalwinistów, i 300 żydów. Gmina ta dziś tak liczna powstała dopiero w skutek kolei zelaźnéj i nie miała dotąd jak tylko małą tymczasową kaplicę. Budowę nowego kościoła zawdzięcza inicyatywie stowarzyszenia katolickiego *(Katholischer Verein)* i protekcyi kardynała księcia Szwarcenberga, który obydwa panegiryki świętych owych patronów kościoła Cyrylla i Metodiusza sam i w języku sławiańskim z kazalnicy wypowiedział. Otoż zresztą tekst łaciński spisanego protokółu téj uroczystości:

IN NOMINE DOMINI! *Die X Junii Anno Salutis 1854. Pii Noni, Ecclesiam Dei gubernantis octavo, Francisci-Josephi I, Austriae imperantis sexto.*

Archiepiscopo Pragensi Friderico, Cardinali-Principe de Szwarzenberg, in Regno Bohemiae Locum Tenente Carolo Libero Barone de Meczéry-Tschoor, Summi Judici Praeside Comite Antonio de Mittrovsky, Supremo Militum Praefecto Eduardo Comite de Clam-Gallas, anno aedificationis primo;

Augustissimus et Apostolicus Austriae Imperator Franciscus-Josephus I, quum Elisabetham, Imperatricem Conjugem primo Pragam adduxisset, Ecclesiae Sanctorum Cyrylli et Methodi Carolinaeralle hunc lapidem fundamenti posuit. Haec Ecclesia per Societatem, que dicitur Catholicorum, hortatu Canonici Joannis-Valeriani Iirsik, et Sacerdotis Venceslai Stulc, opus moventis, Eminentissimo Domino Cardinali et Archiepiscopo Principe de Schwarzenberg protegente et summe moderante confluentibus sponte elemosynis extruenda, Deo opitulante, die 9 Martii 1854, Sanctorum Patronorum festo, ex descriptione Architecti et Professoris Viennensis Caroli Roesner, dirigente Pragensi Architecto Ignacio Ullmann, ab aedificatore Joanne Belsky Pragensi coepta fuit. Praeses Societatis supra dictae erat Ottocarus Comes de Czernin, Vice-praeses, Joannes-B. Maran, Canonicus et Theologiae Doctor, quoesturam curans Josephus Tieftrunk, Medicinae Doctor et negotiorum in pecuniis colligendis laboribusque dirigendis

curator e mandato Eminentissimi Domini Eberhardus Jonak J. U. D. et in Universitate Carolo-Ferdinandeae Professor publicus.

Testes adfuerunt, quorum nomina subscripta leguntur.

Kościół ŚŚ. Cyrylla i Metodiusza jest pierwszym, przy którego założeniu najjaśniejszy pan osobiście ceremonią położenia węgielnego kamienia dokonał. Ośmielamy się wnosić, że jeżeli wielkie było zadowolnienie jakiego dusza pobożna młodego monarchy doznać musiała przy téj świetnéj religijnéj uroczystości, myśl o uczuciu wdzięczności jakie czyn ten wywoła w siedmnastu milionach Sławian żyjących pod jego berłem, nie mogła być sercu jego obojętną.

EUROPA.

ANGLIA.

Szkoły katolickie w Anglii.

W 1szym poszycie IIIgo tomu (październik 1853 r) bardzo zajmującéj katolickiéj pół peryodycznéj publikacyi *The Catholic School**) znajdujemy zdanie sprawy pana T. W. M. Marshall królewskiego inspektora szkół katolickich (jest jeszcze drugi taki inspektor) z wizyty znacznéj liczby szkół katolickich w Anglii za rok 1852.

P. Marshall jest katolik i zdrowo a z religijnego stanowiska o wszystkiém sądzi. W swojém zdaniu sprawy napisaném dla lordów rady edukacyjnéj oświadcza śmiało i wyraźnie, że szkółki żeńskie są bardzo dobre, nieskończenie wyższe od męzkich, a to z prostéj przyczyny że prawie wszędzie kierują niemi zakonnice. Zapewne, powiada, nauczyciele wychodzący z tak nazwanéj szkoły *wzorowéj* w Dublinie i dokładnie są przygotowani i gorliwie pracują, niemniéj nieidzie im ani w części tak jak siostrom. Wszystkie szkoły sióstr wyraźnie się rozwijają i postępują, kiedy ze szkółek męzkich które zwiedził tylko w jednéj szkółce postęp jest widoczny.

Co szczególniéj p. Marshall w wychowaniu dziewcząt wynosi, to z jednéj strony ciągły wzgląd nauczycielek aby wszystkie prawdy i pojęcia doczesne wiązały się w młodych umysłach z prawdami i pojęciami wyższego porządku i na podstawie religii opierały, z drugiéj nieustanną baczność na rozwijanie się charakterów w kolei myśli, uczuć i nawyknień.

„Byłem kilkakroć przytomny, mówi, początkowéj lekcyi gramatyki. „Nauczycielka zaczynała zawsze od postawienia zasad najprostszych „jako człowiek sam jeden posiada władzę mowy, która odmówiona zo„stała zwierzętom, i jako otrzymał ten dar od Stwórcy by go według „woli Bożéj używał. Daléj wykładała, że Bóg objawił człowiekowi język „skończony, a ten język był jeden, albowiem jedność stanowi główne „znamie wszystkich dzieł Bożych i że dopiero samowola ludzka zawsze „jedności przeciwna, dała początek odrębnym kształtom mowy, te zaś „nastały nie jako przywiléj, ale jako kara. Obudziwszy w podobny spo„sób zajęcie i utorowawszy drogę przechodziła do części technicznéj."

Wspomina p. Marshall iż go uderzył u dziewcząt ze szkółek zakonnych zdrowy rozsądek, uderzyła łatwość pochwycenia prawdziwego związku między szeregami pojęć na pozor niezależnemi od siebie. Raz był przytomny lekcyi o własnościach ciał i zdawało mu się że przed-

---

*) *The Catholic School* wychodzi w związku z pracami komitetu szkółek dla ubogich dzieci *the Catholic Poor-School Comittee* i o jego usiłowaniach wiadomości udziela. Komitet o którym mowa zawiązał się w r 1847. Między innemi założył on i utrzymuje seminaryum nauczycieli w Hammersmith pod Londynem na wzór podobnéj instytucyi księdza Jana de Lamennais w Bretanii. Jest tam obecnie 25 uczniów.

miot ten jest za trudny. Aby się przekonać przerwał wykład i zadał kilka pytań. Odpowiedziały mu ochoczo dziewczynki, że prawa materyi przez Stwórcę przepisane mają na względzie korzyść ludzkości i zasługują na wdzięczność a uniesienie. Jedna dziewczynka rzekła: „Jak„żeby źródła dla użytku ludzi tryskały, gdyby Pan Bóg nie przepisał „był praw płynom."

Pod względem wpływu na charaktery przytacza sprawozdawca następujący przykład:

„W najgorszéj części miasta Liverpool, na ulicy wszelkiemu zepsu„ciu zostawionéj, a którą nawet policya niechętnie odwiedzała, wznie„siono w ciągu ostatniego roku piękną szkołę, którą założyciel jéj ks. „Tomasz Newsham mąż wielce sprawie wychowania ludu w Liverpool zasłu„żony, oddał pod zarząd zakonnic. Zwiedziłem ten dom w cztery miesią„ce po otwarciu i znalazłem urządzenie pod każdym względem zupełne. „Miło było patrzeć na dzieci nietylko ugłaskane i posłuszne, ale jeszcze „zupełnie podane na wpływ nauczycielek. Nie dość na tém wpływ za„kładu rozciągał się już na całą ulicę, z któréj sromota była w znacznéj „części ustąpiła. Zakonnice nauczały nawet zepsute kobiety. Któż nie „uczci tych zdumiewających mozołów, tych trudów moralnych których „niepodobieństwo żadne słowa oddać niezdołają. Jest to jeden z tysiąca „dowodów na poparcie pamiętnych słów pana Thiers: *W zawodzie na„uczycielskim potrzeba pokory i wyrzeczenia się siebie jakich ludzie świeccy „rzadko są zdolni.*"

Tu dodaje p. Marshall:

„Czyniąc powyższe oświadczenie p. Thiers odwoływał swoje zdania „dawniejsze. Przyznał on w obec faktów przy téj saméj sposobności, „że wpływ rządowych nauczycieli w 40,000 szkółkach gminnych był „zły i czuł się zmuszony na widok niesłychanych trudności nauczania „w społeczeństwie dzisiejszém tudzież miernych powodzeń używanych „sposobów, zawołać: *Nie wystarczą tu zdolność i gorliwość ludzi świe„ckich.* Świadectwo p. Thiers aż nadto potwierdziły raporta 190 inspe„ktorów rządowych. „Od Pireneów do Ardennów, mówi profesor Lor„rain w swoim *Tableau de l'instruction primaire en France*, od Calvados „do gór Izery, inspektorowie wydali jednomyślny okrzyk narzekania."

W dalszym ciągu swojéj pracy p. Marshall tak pisze:

„W kraju naszym widzimy niesłychane usiłowania by podnosić i krze„wić wychowanie ludu; rząd który nie może zrzec się udziału w podo„bnéj robocie, gdyż inaczéj odbiegałby jednego z najważniejszych swoich „obowiązków, rząd mówię zachęty i pomocy nieskąpi. Wszystko to „przecież musi mieć jakiś cel wyraźny. Jeźli wielkie summy idą na bu„dowlę szkolnych domów, na przysposobienie nauczycieli, na zakupienie „apparatów, toć niezawodnie nie o co innego chodzi ieno o moralną to„warzyską i religijną poprawę klass pracujących. Niższy zamiar nie „natchnąłby takich usiłowań, nie usprawiedliwiłby takich ofiar. Rzeczy„wiście nie wiele na tém zależy krajowi czy dzieci ubogie lepiéj czy „gorzéj znają gramatykę lub jeografią; dla nich samych rzecz to pod„rzędna; ale co zasługuje na mozoł choćby najcięższy, na koszt choćby „największy, to staranie by w nich zaszczepić miłość sprawiedliwości, „czystości, cierpliwości i pracowitości, by z nich uczynić dobrych ludzi „i dobrych obywateli.

„Owoż mam sobie za powinność oświadczyć, że o ile chodzi o ogra„niczoną sferę moich obowiązków, wypadek usiłowań jest pomyślny i „ogromny. Zapewne wiele pozostaje do zrobienia, ale to co się już do„konało w jednych miejscach, dla innych rękojmię daje.

„Wie każdy że snadniéj jest wyuczyć czego dzieci robotników jak-„kolwiek zresztą były one zaniedbane lub zepsute, niżli je poprawić mo-„ralnie i podobno żadne powołanie nie wymaga więcéj mądrości i wy-„trwałości, jak powołanie tych co usiłują złagodzić grubiańską naturę, „wykorzenić nikczemne a zastarzałe przyzwyczajenia natchnąć, posłu-„szeństwo w miejsce gwałtowności, łagodność w miejsce uporu, cierpli-„wość w miejsce niespokojności i pogardę siebie w miejsce samolubstwa. „A przecież to się dzieje na bardzo wielką skalę w znacznéj liczbie „szkółek zakonnych.“

P. Marshall chwali usiłowania wielkich miast jak Liverpool (gdzie jest około 120,000 katolików), Manchester, Glasgow, by powiększyć liczbę szkół i polepszyć ich urządzenie. Z drugiéj strony żali się na zaniedbanie jakie w téj mierze w Londynie panuje.

Wizytował p. Marshall od 1. listopada 1851 r. do 31. października 1852 r. szkół 99, w których 13,757 dzieci naukę pobiera.

Siostry św. Pawła wezwane do Londynu.

Komitet katolicki szkółek dla ubogich, zamierza teraz zaprowadzić w Londynie szkołę nauczycielek i kierunek jéj oddać siostrom świętego Pawła.

Kongregacya sióstr miłosiernych św. Pawła istnieje we Francyi od r. 1700. Zawiązał ją ks. Ludwik Chauvet proboszcz z Levéville la Chenard w departamencie dzisiejszym Eure et Loir. Pierwszą przełożoną została siostra Anna de Tylly, która umarła w r. 1803. in odore sanctitatis, drugą siostra Dutronchon. Początki kongregacyi były trudne i nieświetne. Siostra de Tylly uczyła dzieci w piwnicy proboszcza którą dotąd widzieć można. Kupiono później dom naprzeciw probostwa, a że go kupiono od fabrykanta sabotów (drewnianych trzewików), lud przezwał siostry *Les soeurs Sabotes.*

W r. 1708. siostra Dutronchon przeniosła się ze swojemi towarzyszkami do Chartres, gdzie je biskup wzywał i gdzie osiadły w klasztorze św. Maurycego. Tu aż do rewolucyi był dom główny.

Ks. Chauvet umarł w r. 1710. Po nim został ojcem duchownym zgromadzenia ks. Klaudyusz Marèchaux kanonik, który regułę spisał. Obaj ci księża umarli in odore sanctitatis.

W r. 1732 kardynał Rohan przysłał pięć postulantek do Chartres. Te później założyły filialną gałęź w Alzacyi. Gałęź o któréj mowa istnieje do dziś dnia niepodległe od głównego domu i liczy teraz około 500 sióstr.

W czasie rewolucyi wielkiéj rozproszono siostry i zabrano ich majątek. Kongregacyą przywrócił Napoleon. Napoleon dał siostrom nie ich dawny klasztor, ale klasztor Jakóbinów w Chartres i przyznał im 5000 franków rocznie.

Za dzisiejszego przełożonego ks. Sureau kanonika, obalono stary klasztor Jakóbinów i wzniesiono nowy. Tu jest teraz dom główny, tu przeniesiono popioły siostry de Tylly i księdza Chauvet z Levéville.

Dziś kongregacya liczy 133 domów we Francyi i 12 w koloniach, a w tych domach około 800 sióstr i 200 nowicyuszek. Siedem sióstr znajduje się w Hong Kong w Chinach.

Siostry trudnią się wychowaniem wyższém i początkowém, kierują przytułkami starców, sierót, ślepych (jest taki przytułek dla starców i ślepych na wielką skalę w domu St. Brice w Chartres), prowadzą szpitale, domy podrzutków (w Bonneval koło Chartres obok domu podrzutków istnieje zakład rólniczy, gdzie chłopcy i dziewczęta uczą się gospodarstwa) i t. d.

Do Anglii kongregacyę św. Pawła sprowadził w r. 1817. kardynał Wiseman, ówczesny biskup koadjutor środkowego okręgu. Pierwszy ich dom był w Banbury. Dziś posiadają dziewięć domów: w Banbury, Birmingham, Leamington, Walsall, Glossop, Burneley, Belmont (pod Hereford), Great Marlow i Heythrope.

Zakłady katolickie wychowania żeńskiego w Irlandyi.

Wyjmujemy co następuje z dzieła p. t. *Memorandums made in Ireland in the Autumn of 1852*, napisanego przez protestanta Dra Forbes:

Kto tylko był w katolickich krajach wie dobrze co są Szare Siostry i może widział je uczące dzieci, pielęgnujące chorych, żywiące głodnych, przyodziewające obnażonych, przytulające pozbawionych schronienia, krzewiące uczucia religijne ku ulepszeniu poczciwych, ku poprawie zepsutych, co wszystko czynią one z zupełném wyrzeczeniem się siebie, tudzież z gorliwością, miłością i cierpliwością, jakie powstać jedynie mogą z najgłębszego przekonania, że kto się takiéj drogi trzyma, spełnia wolę Bożą.

O Szarych Siostrach śmiało powiedzieć można że praktykują co do joty naukę Boskiego Zbawiciela, pilnując jéj zasadniczego przepisu: czyń drugim to co chcesz żeby tobie czyniono.

Do koła takichże samych praktycznych chrześcian należą i inne zakony kwitnące w Irlandyi, mianowicie Bracia nauki chrześciańskiéj, Siostry miłosierdzia (kongregacya irlandzka), Siostry Oczyszczenia N. Panny (kongregacyi wielebnéj Maryi Rivier), Siostry Najśw. Serca Jezusowego (Sacré-Coeur), Loretanki, Karmelitki i t. d.

Siostry Oczyszczenia i Siostry miłosierdzia są najliczniejsze i najczynniejsze. Pierwsze posiadają trzydzieści zakładów, drugie dwadzieścia cztery, a wszystkie te zakłady uważać można za niewyczerpane źródła dobroczynnego wpływu na okoliczne włości.

W pierwszém zdaniu sprawy komisarzy rządowych o wychowaniu w Irlandyi, ułożoném r. 1825, znajdujemy że istniało tam wówczas trzydzieści szkółek klasztornych, w których udzielano nauki 6310 dziewczynkom. Z tych trzydziestu szkółek ośmnaście należało do Sióstr Oczyszczenia.

Komisarze złożyli wtedy jak najpochlebniejsze świadectwo prowadzeniu szkółek, a ich sprawiedliwe uznanie i dziś po dwudziestu siedmiu leciech prawdziwości nie straciło. Oto wyjątek ze zdania sprawy:

„Wizytowaliśmy kilka szkółek klasztornych i znaleźliśmy w nich wielki porządek. „Książek i materyałów szkolnych nigdzie nie brakuje. Nauczycielkami są zakonnice, „te z niezmordowaną pilnością a uwagą codziennemu nauczaniu się oddają. Wielce „nas uderzyły oznaki przywiązania tudzież uszanowania ze strony dzieci względem „nauczycielek. Jest to cecha charakterystyczna zakładów o których mowa.“ (Pierwsze zdanie spr. str. 88).

Z tegorocznych dokumentów wyjmujemy szczegóły następujące:

U Karmelitek w New Ross pobiera naukę 600 dzieci. Szkółki klasztoru Sióstr Oczyszczenia w Drogheda liczą ich 1000. Przy klasztorze Sióstr Loretańskich w Navan, w którym znajduje się pensya panien o 40 pensyonarkach otwarte są dwie szkółki dla ubogich a dwieście dzieci dostają codzień śniadanie. U Sióstr Oczyszczenia w Limerick chodzi do szkółki 700 dziewcząt. Jest jeszcze w Limerick dwa domy Sióstr miłosierdzia i jeden dom Dobrego Pasterza. W jednym domu Sióstr miłosierdzia znajduje się przytułek dla służących bez miejsca, tych 50 utrzymują zakonnice, w drugim przytułek dla sierot, których jest 60. W obu rzeczonych domach i w dwóch innych téj saméj reguły należących do dyecezyi Limerick, szkółki dziewcząt 2000 uczennic liczą. W klasztorze Dobrego Pasterza jest 70 pententek. Z dwóch klasztorów Najśw. Serca w Roscrea i Armagh jeden ma szkołę o 60 pensyonarkach i 30 uczennicach płatnych tudzież 400 dzieciach ubogich, drugi o kilku pensyonarkach, 20 płatnych uczennicach i nieco mniéj jak 400 ubogich dzieciach.

Wszystkie podobne zakłady noszą miano klasztorów, nie trzeba sobie jednak wyobrażać że są to istotnie obszerne klasztory jak za granicą lub jak niegdyś w Anglii. Przeciwnie, większa część zgromadzeń mieści się w małych domkach i tyle tylko członków liczy ile ich do czynnéj posługi niezbędnie potrzeba.

Dr. Forbes przytacza piękny list jednéj z zakonnic Najświętszego Serca Jezusowego. Pisząca opowiada o powołaniu własném tudzież towarzyszek swoich i tak kończy:

„Nie mogę tu całego naszego systematu nauczania wyłożyć. Dość powiedzieć, „że staramy się raczéj nagradzać jak karać. Jeźli która uczennica tylko karania się „boi, zgłaszamy się do jéj rodziców i zwykle prosimy ich aby sobie inny zakład „obrali. Czyż potrzebuję powiedzieć iż nas wyższy zamiar jak zamiar krzewienia „oświaty ożywia? Mniemamy że umysłowi ludzkiemu przeznaczone jest pojmować „Boga, sercu ludzkiemu kochać Boga, całéj istności ludzkiéj służyć Bogu; mniemamy „również że rozwijając umysł jak najpełniéj, obudzając dobre uczucia, kształcąc „młode serca a nawet udzielając talentów, które służą do uniknienia próżnowania „jeźli nie gorszych rzeczy, stawiamy kochane dzieci nasze w możności lepszego po- „znania i żywszego pokochania Stwórcy i Ojca Niebieskiego wprowadzając je zara- „zem na drogę, na któréj każde zgodnie z obowiązkami zakresu swojego zdolne jest „przyjąć i udzielić szczęście ziemskie, a po śmierci sięgnąć po wyższą nagrodę.“

Inny autor protestancki p. James Johnson doktor nadworny Wilhelma IV tak wzmiankuje w swojéj książce *A Tour in Ireland* odwiedziny klasztoru Sióstr Oczyszczenia w Galway:

Byłem po kilkakroć obecny egzaminom i nieraz sam pytania dziewczętom zadawałem. Za każdą razą nie mogłem się dosyć wydziwić ich nauce. Umiały doskonale dzieje starego tudzież nowego testamentu i odpowiadały dokładnie a jasno na wszystko co się tyczyło wiary, nauki i moralności chrześciańskiéj. Nic ich nie mięszały zapytania obce, co dowodzi że były rzeczywiście utwierdzone w swojéj nauce a nie powierzchownie na popis przygotowane. Biegłość ich w jeografii, astronomii, statystyce, gramatyce niesłychanie mnie uderzyła.

Sprawy katolickie w izbach.

Oddziałanie przeciw katolikom w obu izbach parlamentu trwa ciągle pomimo nacisku okoliczności zewnętrznych.

Krótki rys usiłowań antykatolickich w czasie ostatniéj sessyi pokaże co chcą i co mogą nieprzyjaciele kościoła.

Donieśliśmy że izba niższa nakazała w roku zeszłym aby komissya królewska rozpoznała wszystko co się tyczy wewnętrznego zarządu, nauk i. t. d. seminarium katolickiego w Maynooth w Irlandyi. Śledztwo téj komissyi, którego wypadek jeszcze nieogłoszony, stało się jak wszystkie podobne śledztwa wielką uciążliwością dla zakładu, wyszło na rzeczywiste prześladowanie. W istocie czy może być co dotkliwszego jak nieufność władzcy względem starszych, hałaśnie w obec młodszych pokazana, co bardziéj przeciwnego wszelkiéj karności jak badanie młodszych w kwestyi postępowania i zdań starszych.

Ale jeźli ten zamach dotknął katolików, daleko ich boleśniéj zraniły wniosek p. Chambers żeby wybrać komissyą śledczą którąby zwiedziła klasztory żeńskie i będący z nim w związku projekt p. Whiteside do billu mającego zabronić rozporządzeń testamentowych członkom kongregacyi religijnych którzy vota złożyli. Słuszna przeto że wszyscy duchowni i świeccy głośno się przeciw takim rozporządzeniom odezwali. Agitacya przybrała rychło wielkie rozmiary. W Anglii ogłoszono protestacyą podpisaną przez najznamienitszych położeniem katolików z lordami Arundel and Surrey, Shrewsburg, Howard, Campden, Camoys i. t. d. na czele. Na podobnéjże protestacyi w Irlandyi znajdują się podpisy 31 arcybiskupów i biskupów, 10 parów i synów parów, 34 członków parlamentu, całego prawie ducho-

wieństwa niższego i 100,000 wiernych. Odbyło się także w tym celu kilka mityngów, z których najliczniejszy w Dublinie. To wszystko zrobiło niejakie wrażenie i ministrów do oporu zrazu słabszego później silniejszego skłoniło. W końcu choć wniosek p. Chambers przeszedł, nominacyą komissyi odroczyć musiano; bill znowu p. Whiteside przyjęty po pierwszém i drugiém czytaniu i długo jak groźba nad izbą zawieszony, ostatecznie przez samegoż autora cofniony został.

Ze swojéj strony izba lordów przyjmując projekt wyznaczenia komissyi śledczéj do zbadania stanu wychowania elementarnego w szkołach tak nazwanych narodowych w Irlandyi, uczyniła to z poduszczenia tych, którzyby chcieli korzystne dla katolików rozporządzenia prawa usunąć a mianowicie obalić opiekuńczy wpływ duchowieństwa na szkółki.

I w innych okolicznościach pojawiła się żywa zawziętość anglikanów w parlamencie.

Lord Palmerston wniósł o przeznaczenie na kapelanów katolickich przy więzieniach, funduszu 550 funt. szterl. (22,000 złp). Izba niższa przedstawienie odrzuciła.

Z drugiéj strony usiłowali niektórzy członkowie, aby zasiłek roczny na seminaryum w Maynooth, przez Sir Roberta Peel dla uniknienia na późniéj sporów drażliwych, w księgę długu państwa zapisany, przenieść w rubryki budżetowe. Ten przecież zamach pomimo gwałtownych głosów oppozycyi a mianowicie mowy p. Spooner który groźbę zbliżającéj się przewagi katolickiéj ciągle powtarzał, nie udał się zgoła.

Wspomnimy że wielkie ma w tym roku znaczenie odrzucenie billu lorda Johna Russell tyczącego się zmiany formuły przysięgi do zasiadania w Izbie. Wiadomo że rządowi chodziło i chodzi o Żydów. Ale Izba niższa, która pierwéj bill łaskawości dla Żydów przyjmowała (upadał zawsze w Izbie lordów), teraz spostrzegłszy iż się katolikom wrota szerzéj otwiera, odrzuciła go pomimo wymownéj i doskonałéj obrony lorda Johna.

Raz przy sposobności odezwał się w Izbie niższéj p. Lucas wzywając ministrów aby większą liczbę kapelanów przy wyprawie na wschód umieścili. Rzeczywiście dwóch kapelanów przeznaczonych przez rząd do pułków wysłanych za granicę, jakkolwiek jest to początek zadosyćuczynienia, nie wystarcza by opatrzyć potrzeby duchowne katolikom, których w wojsku na trzecią część ogólnéj liczby rachują. Wszelako głos p. Lucas skutku nie odniósł. *).

Nadmieniliśmy o ważniejszych wnioskach, cóż teraz powiedzieć o tonie dyskussyi, o tych ciągłych oskarżeniach i napaściach pokazujących grubą niewiadomość, albo złą wiarą nacechowanych.

Mówcy anglikańscy ciągle głoszą bez przerwy o niebezpieczeństwach ze strony katolicyzmu; nie widzą że przez to podnoszą kościół katolicki do wielkiego w państwie znaczenia. Tak nienawiść sama powoli drogę prawdzie toruje.

Nawrócenia.

Nawrócenia do kościoła katolickiego idą ciągle swoją drogą. Kilka osób wykształconych, we Włoszech w ciągu przeszłéj zimy do katolicyzmu przeszło.

---

*) Od chwili jak wojsko angielskie stanęło w Turcyi, zwłaszcza w czasie najmocniéj panujących chorób, kapelani armii francuzkiéj pomagają w pełnieniu posług duchownych dla katolików angielskich, a siostry miłosierdzia opatrują i katolików i protestantów. Dzienniki angielskie pełne są listów w których wojskowi angielscy protestanci z admiracyą o księżach katolickich i o siostrach wspominają. Zawsze prawie piszący porównywają księży katolickich z protestanckimi, i surowe nad obojętnością a nałogiem do wczasów tych ostatnich robią uwagi. Wrażenia takie nieprzeminą łatwo.

W marcu nawrócił się w Hyères p. William Scott duchowny anglikański, członek uniwersytetu oxfordzkiego, autor komentarzów nad Apokalipsą. P. Scott już od niejakiego czasu był wstrząśniony wewnętrznie, a długi pobyt w Rzymie ostatecznie go do zmiany skłonił.

Mówią także o nawróceniu się sławnego romansopisarza Thackeray, ale wieść to niepewna jak się zdaje.

W Szkocyi nawrócili się dwaj synowie lady Lothian, lord John i lord Ralph, których dwaj drudzy bracia jeszcze są protestantami. Lady Lothian już od lat kilku na katolicyzm przeszła, pociągając za sobą nieco później dwie córki, lady Cecylią i lady Alicią. Lady Lothian wzniosła swoim kosztem piękny kościół katolicki w stylu gotyckim szkoły Pagina w Dalkeith pod Edymburgiem. Przy poświęceniu którego przed kilkunastu tygodniami dopełnił Dr. Gillie biskup katolicki, assystowali wszyscy nawróceni członkowie rodziny w odprawowaném nabożeństwie udział biorąc.

Projekt wzniesienia kościoła ś. Piotra w Londynie.

Znajduje się w Londynie około 200,000 katolików Anglików i cudzoziemców rozrzuconych pomiędzy dwumilionową ludnością protestancką. Nabożeństwo dla tych katolików odprawia się w 25 kościołach lub kaplicach w Londynie i 15 w pobliżu stolicy, ale te kościoły i kaplice są tak ciasne, że ledwo połowa wiernych pomieszczenie w niedziele i święta znaleźć może. Księży zajętych posługą duchowną ludności katolickiéj liczą 77 w Londynie, a 27 w okolicy. Jak oczywista niewystarczają oni do szafunku Sakramentów i nauczania. Szkółek katolickich jest bardzo mało i zaledwo trzecia część dzieci katolickich angielskich nauki początkowe w nich pobiera. A cóż powiedzieć o potrzebach duchownych katolików cudzoziemców rozmaitych narodowości?

Owoż sługa Boży Wincenty Pallotti zmarły w Rzymie *in odore sanctitatis* w r. 1850, powziął był mysl wzniesienia w Londynie wielkiego kościoła wedle wzoru starych a najpiękniejszych bazylik ze szkółkami dla dzieci cudzoziemców rozmaitych narodowości i ze zgromadzeniem księży z różnych krajów, Włoch, Francyi, Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Polski, Rossyi i t. d. W tym celu wyprawił w r. 1844 do Londynu dwóch duchownych z założonego przez siebie instytutu w S. Salvatore in Onda w Rzymie i starania rozpoczął. Do roku 1853 zebrano 7500 funt. szterl. (30,0000 złp.) za które zakupione zostało w środku stolicy miejsce do budowli. Odtąd nowe składki przyniosły kilkaset funtów, około 30,000 złp.; ale to niedość by zacząć roboty. Chodzi teraz o pobudzenie do dodatków katolików całego świata.

Ojciec Ś. reskryptem z 18. czerwca 1848, Ś. Kongregacya Propagandy dwakroć, kardynał Wiseman po kilka razy, zamiar pochwaliła i udzieliła potrzebnych upoważnień. Co więcéj Ojciec Ś. pobłogosławił plan kościoła i wyraził życzenie, aby go pod wezwaniem ś. Piotra budować.

Dwóch missyonarzy apostolskich członków instytutu sługi Bożego Wincentego Pallotti, ksiądz Rafael Molia i Ojciec Maryan Stefan (Dzwonkowski) upoważnieni są przez Propagandę do zbierania składek, które także na ręce Propagandy, kardynała Wiseman, nuncyuszów papiezkich i t. p. nadsyłać można.

Proces wytoczony kardynałowi Wiseman.

Pierwszych dni sierpnia kardynał Wiseman wezwany został do stawienia się przed sądem przysięgłych w Guildford, w skutek skargi zaniesionéj na niego przez księdza Boyle duchownego zawieszonego w swoim urzędzie.

Powód do zajścia był następujący:

Pismo paryzkie *Ami de la Réligion* przyjęło lekkomyślnie od zawieszonego w urzędzie księdza Ivers przyjaciela ks. Boyle szereg artykułów za-

wierających surową krytykę całego postępowania kardynała. Kardynał odpowiedział w liście przysłanym do *Ami de la Réligion*, bronił się także w dzienniku *Univers* i tę jego obronę katolickie angielskie pisma powtórzyły. Kardynał myślał że ksiądz Boyle jest autorem napaści w *Ami de la Religion*, dla tego odsłonił położenie ksiedza Boyle. Ztąd pobudka dla ks. Boyle do wytoczenia procesu i żądania 10,000 funt. szterl. (400,000 złp.) wynagrodzenia za uszczerbek przyniesiony swéj dobréj sławie.

Sprawa przyszła na stół 12. sierpnia. Kardynał stanął osobiście.

Zaczęło się od tego, że adwokat księdza Boyle rzecz wytoczył. Nic zjadliwszego i bardziéj na przesądy protestanckie obrachowanego, jak jego długa mowa. Słuchano daléj świadków, ale gdy skarżący niemógł dowieść zamiaru ogłoszenia artykułu w Anglii i tylko nastawał aby badano kardynała co jest przeciwne sądowym angielskim zwyczajom, rzecz upadła to jest lord Chief-Baron oświadczył, że nieistnieje nic coby przysięgłym do osądzenia podać można.

Szczegół że ks. Ivers dostarczył artykułów pismu *Ami de la Réligion*, wyszedł na jaw w ciągu posiedzenia sądowego.

Ks. Boyle apelował od wyrzeczenia lorda Chief-Barona.

Kardynałowi Wiseman z wielu stron adresa współczucia przesłano.

Smierć profesora Gillic.

Pierwszych dni kwietnia umarł w seminaryum Maynooth w Irlandyi młody i obiecujący professor Gillic.

Zawód nauczycielski rozpoczął nieboszczyk w r. 1849 w Paryżu, gdzie dawał filozofii w kollegium irlandzkiém. Powołany w r. 1852 do Maynooth wykładał tam pismo ś. i udzielał języka hebrajskiego. Miał zaledwo lat 30.

Emigracye irlandzkie.

Około 100,000 Irlandczyków opuszcza co rok swoją ojczyznę by szukać lepszéj doli w dalekich krajach, zwykle na drugiéj półkuli. Dla Irlandyi jest to klęską niekiedy, ale kościół katolicki zyskuje na téj niepowstrzymanéj wędrówce. Wychodzcy irlandzcy tworzą wszędzie kolonie wiernych dzieci kościoła katolickiego. W Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie (gdzie jest 300,000 Irlandczyków), w Antyllach angielskich oni tworzą główne jądro katolickiéj ludności. W Indyach Wschodnich, w Australii więcéj jak połowa katolików z Irlandczyków lub dzieci Irlandczyków się składa. I jeźli w tych wszystkich krajach lub częściach ziemi mnożą się biskupstwa, wzrastają missye, kościół się podnosi, Irlandczykom to głównie przypisać należy. Trudno nie widzieć, że wypełniają oni opatrzne posłannictwo.

BELGIA.

Synod dyecezalny w Gandawie.

W dniu 30. maja odbył się w Gandawie synod dyecezalny. Między innemi dekretami ogłoszonemi przez biskupa znajdują się następujące: Odtąd w kollegiach i na pensyach utrzymywanych przez duchownych, niewolno wystawiać sztuk teatralnych, ani dawać za nagrody powieści religijnych i innych lekkich albo niepotrzebnych książek. W wyborze nagród będzie się miało wzgląd na położenie towarzyskie uczniów, tak aby książki mogły im i na późniéj służyć.

Przegląd katolicki w Lowanium i Rossya.

Miesięczny *Przegląd katolicki w Lowanium* (Revue catholique de Louvain) wydawany przez profesorów uniwersytetu lowańskiego i bardzo ceniony w Belgii, Niemczech i Francyi, zwraca znowu uwagę na ów głośny artykuł p. Taczewa umieszczony w r. 1850 w *Révue du Deux Mondes* i powiada między innemi:

„Któż nieuważał że od początku wojny cesarz Mikołaj podaje się umyślnie „za wyłącznego wyobraziciela prawowiernego chrześciaństwa. Uroszczenie „to napotkać można w każdym dokumencie kancelaryjnym, w każdéj pro„klamacyi, w każdym rozkazie dziennym. Że chodzi głównie o sfanatyzowa„nie ludności cesarstwa, to niezawodna. Pokazują im z przysadą z jednéj „strony cesarza obrońcę chrześciaństwa, z drugiéj Francyą i Anglią w zmowie „z odwiecznymi nieprzyjaciołmi krzyża. Wszelako nietrzeba się dać uwieść „illuzyi. Słowa czara nie odpowiadają wyjątkowym jedynie okolicznościom. „Marzy on od lat wielu o roli papieża prawowiernego i co więcéj najzna„mienitsi dyplomaci rossyjscy urojenia jego podzielają. Myśl religijnego pod„boju Zachodu nie wydaje się niepodobieństwem w Petersburgu.

„Dziś Opatrzność armatami Francyi i Anglii na dumne zachcenie Ros„syi odpowiada. Pożyteczne jest przecie pisma p. Taczewa z pamięci nie „tracić.”

Trapiści w Scourmont.

Niedaleko od miasta Chimay buduje się w Scourmont dzięki wspaniałéj pomocy księcia Chimay, kościół i klasztor Trapistów.

Zgromadzenie zawiązane w r. 1850 otrzymało od księcia 48 hektarów zarośli leśnych i wzięło się zaraz do karczowania. Pięćdziesięciu zakonników daje tam od lat czterech przykład pracowitości i dobréj uprawy przy surowéj praktyce cnoty.

W zależności od klasztoru założona została kolonia rolnicza dla dzieci. Jest ich teraz około 40, ale wznoszą budowle w których do 200 pomieścić będzie można.

O. O. Trapiści przyjmują dzieci od 7 lat do 14stu, a niewypuszczają ich od siebie jak po skończonych 21 latach.

Przy budowli kościoła i klasztoru sami Ojcowie po największéj części pracują. Mają oni między sobą wszelkiego rodzaju rzemieślników.

FRANCYA.

Missyonarze Oblaci Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny.

Istnieje od lat blisko czterdziestu we Francyi bardzo pożyteczna kongregacya missyonarzy, zwanych Oblatami Maryi Niepokalanéj, z nią chcemy czytelników naszych zapoznać.

Kongregacyą Oblatów Maryi założył w r. 1815 w mieście Aix ksiądz Mazenod dzisiejszy biskup marsylski w myśli odprawiania missyi po wsiach i małych miasteczkach. Zebrał on kilku księży gorliwych, przepisał za upoważnieniem biskupim tymczasową regułę i jął z nimi usilnie w pobliskich okolicach pracować. Po dziesięciu latach nowa kongregacya miała już domy w czterech dyecezyach. Wtedy pobożny założyciel postanowił starać się o kanoniczne zatwierdzenie. Puścił się w podróż r. 1825 do Rzymu, gdzie papież Leon XII. po dokonaném przez kongregacyą kardynałów rozpatrzeniu rzeczy, dnia 17. lutego 1826 r. nową rodzinę duchowną w grono uznanych zakonników przyjął. Reguła nowego instytutu zaraz wtedy potwierdzona została.

Oblaci mają sobie wskazane następujące cele: 1) odprawowanie missyi po parafiach, 2) prowadzenie seminaryów wyższych i nauczanie teologii, 3) staranie duchowne około dusz najbardziéj opuszczonych, a mianowicie młodzieży, ubogich i więźniów, 4) missye zagraniczne.

Reguły ich napiętnowane są wielkiém poddaniem się Ojcu Ś. i biskupom.

Po rewolucyi lipcowéj nowicyat Oblatów przeniesiono do Szwajcaryi ale nie na długo.

W r. 1841 posiadali dopiero Oblaci siedem domów i przewodnictwo w seminaryach w Marsylii i Ajaccio. Wówczas wezwał ich biskup z Mont-

real w Kanadzie, aby mu kilku księży przysłali. To stało się jakoby hasłem rozwinięcia zakonu. Zaczęła młodzież napływać do nowicyatu, zaczęły się też mnożyć domy stowarzyszenia i we Francyi i w obcych krajach tak że musiano prowincye zakonne potworzyć.

Na początku roku bieżącego mieli Oblaci przewodnictwo w seminaryach w Marsylii, Ajaccio, Fréjus i Valence, liczyli zarazem we Francyi czternaście domów z których ośm odpowiednio szczególnemu charakterowi kongregacyi przy sławnych cudami kościołach N. Panny. Nowicyat dla Francyi znajduje się w Notre-Dame de l'Osier blisko Grenobli.

W Anglii mieli cztery domy, w Szkocyi jeden. Nowicyat dla Anglii jest w Sikling Hall w hrabstwie Yorcku.

W Stanach Zjednoczonych posiadają pięć domów, w Kanadzie i posiadłościach angielskich północnéj Ameryki osiem wielkich missyi. Nowicyat dla téj części świata znajduje się w Montreal w Kanadzie.

Są jeszcze Oblaci w dwóch wikaryatach wyspy Ceylan w Azyi, gdzie mają do walczenia i z protestantyzmem angielskim i ze schizmą z Goa.

Kiedy lat temu trzy Ojciec Ś. wikaryat apostolski w Natal na wschodnim brzegu Afryki założył, oddał go pod zarząd Oblatów i jednego z nich O. Allard wikaryuszem z tytułem biskupa samarytańskiego *in part. inf.* mianował. Chodzi tam o nawracanie Kafrów.

Są jeszcze biskupami z pomiędzy Oblatów, ksiądz biskup marsylski przełożony jeneralny kongregacyi, ks. Guibert biskup w Viviers, O. Guignes biskup w Bytown w Kanadzie i O. Tacher biskup Ś. Bonifacego nad rzeką czerwoną tamże.

Stowarzyszenie Świętych Aniołów.

Ś. Franciszek Salezy powziął był myśl wzniesienia w okolicach Genewy zakładu dla nawracających się młodych protestantek i dla młodych katoliczek narażonych na utratę wiary, myśli téj jednak niemiał kiedy wykonać. Projekt przyprowadził do skutku przy hojnéj pomocy Ludwika XIV jeden z następców świętego biskupa, ks. biskup d'Arenthon d'Alex. Ten zbudował i urządził dom *rozkrzewiania wiary* w Gex, gdzie aż do r. 1793 wiele się dobrego robiło. Rewolucya francuzka zakład zniosła, przywrócił go przy klasztorze Wizytek w Gex ksiądz Devie biskup z Beley, w którego dyecezyi (w departamencie de l'Ain) Gex dawniéj należące do dyecezyi genewskiéj znajduje się teraz. Ksiądz Devie zrobił jeszcze więcéj, zaprowadził przy wspomnionym klasztorze stowarzyszenie świętych Aniołów, w celu wspólnéj modlitwy o obronę od herezyi i opieki nad młodemi dziewczętami nawracającemi się lub wystawionemi na utratę wiary. Ojciec Ś. Grzegorz XVI w breve z 5. grudnia 1835 do ks. biskupa Devie, najmocniéj rzecz całą pochwalił, zarazem przysłał znaczny datek pieniężny. Takież same uczucia objawił Pius IX w breve do przełożonéj Wizytek w Gex z dnia 25. lutego 1853. Dzisiejszy biskup w Belley ks. Chalandon gorliwie się zajmuje stowarzyszeniem, ale fundusze są małe i obecnie tylko osiem dziewcząt w zakładzie się znajduje. Papież Grzegorz XVI nadał wielkiemi odpustami stowarzyszenie świętych Aniołów.

Siostry Zmiłowania w Rouen.

Kongregacya *Sióstr zmiłowania* (soeurs de la Compassion) trudniąca się pielęgnowaniem chorych, założona przez ks. Hanin proboszcza z Bolbec musiała przy wzrastaniu swojém szukać obszerniejszego pomieszczenia i przeniosła się na ulicę Ste Croix-des-Pelletiers. W ciągu zimy arcybiskup dyecezyi Rouen kaplicę zgromadzenia poświęcił.

Siostry zmiłowania mają także dom w mieście Hâvre.

Towarzystwo wyżywienia w Grenobli.

Od r. 1851 istnieje w Grenobli stowarzyszenie dobroczynne mające na celu dostarczanie robotnikom obfitéj, posilnéj i zdrowéj żywności. Towarzystwo zakupuje swoje zapasy w wielkich ilościach i dla tego może bardzo tanio jadło dla robotników i ich rodzin przyrządzać. Robotnicy niepłacą za jedzenie pieniędzmi, jeno liczmanami, które się razem w kassie zakupują. Jest sześć rodzajów liczmanów, inne na zupę, inne na mięso, jarzyny, winc, chleb i deser. Można jadać w zakładzie albo brać do domu, ale w każdym razie trzeba należeć do towarzystwa i płacić w pierwszym przypadku dwa franki, w drugim jeden rocznie. Żywność rozdaje się trzy razy na dzień, od 7éj do 9éj rano, od 11éj do 2éj w południe i od 6éj do 9éj wieczór. W zakładzie je się w dwóch refektarzach jasnych, obszernych i dobrze ogrzanych w zimie. Od czasu zaprowadzenia towarzystwa widzieć się daje wielka odmiana na lepsze. Ogromna liczba robotników porzuciła szynkownie, a oprócz tego potrzeby swoich rodzin przyzwoiciej zapakaja. Zkądinąd stowarzyszenie nie traci ale zyskuje, a zyski idą na powiększenie wygody w zakładzie.

Wyszła zajmująca broszura o *towarzystwie wyżywienia* (société alimentaire), napisana przez p. Boisdenemets porucznika w 32 pułku piechoty, który ma zamiar podobną instytucyą w mieście swojém rodzinném w Dôle zaprowadzić.

Kongregacya Córek roztropności.

Kongregacya *córek roztropności* (filles de la Sagesse) założona została na początku XVIII wieku (w r. 1703) przez księdza bretońskiego Grignon de Montfort, który umarł w Poitiers *in odore sanctitatis* r. 1716 mając zaledwie lat 43. *Córki roztropności* pomnażały się odtąd ciągle, a ciągle jak najgorliwiéj służyły w szpitalach, domach wychowania, domach głuchoniemych, przytułkach, ochronach i więzieniach. W r. 1773 miały już około osiemdziesiąt domów i wtedy Ludwik XV zapewnił ich istnienie w obec prawa. Rewolucya rozproszyła kongregacyą, przywrócił ją cesarz Napoleon. Dziś liczy ona około 1500 zakonnic mięszkających w 130 domach.

Niedawno jeszcze biskup z Soissons powierzył *córkom roztropności* założoną przez siebie w Soissons ochronkę Ś. Józefa.

Dzieło wykupu czarnych niewolnic.

Wspominaliśmy już o *dziele wykupu* (oeuvre du rachat), dziś o niem bliższych udzielamy szczegółów.

Ks. Olivieri kanonik genueński, uniesiony litością nad losem czarnych niewolnic z Etiopii postanowił starać się o wykupywanie jak największéj liczby tych nieszczęśliwych na targach egipskich, w celu zapewnienia im potém chrześciańskiego wychowania i zaczął od tego że cały swój fundusz obrócił na kupienie kilkunastu dziewcząt, które przywiózł z Aleksandryi do Europy i między klasztory żeńskie Włoch tudzież Francyi rozdzielił. Że już niemiał pieniędzy zaczął zbierać składki, prosić i żebrać, a jak tylko co uzbierał posyłał do Egiptu poczciwą starą sługę bardzo w téj sprawie gorliwą, która mu za każdą razą kilka niewolnic przywoziła. Wychowanie tych dziewcząt po klasztorach stokrotnie nagradza trudy podjęte, mają one wdzięczne otwarte na dobre wrażenia serca i często dochodzą do wysokiéj świętości. W téj chwili jest już w Europie przeszło dwieście wykupionych czarnych niewolnic, najwięcéj po klasztorach żeńskich francuzkich i rzecz cała coraz lepiéj idzie. Pius IX w czasie bytności w Portici przypuścił do swojéj obecności księdza Olivieri, tudzież jego pobożną posłanniczkę i błogosławił i im i ich przedsięwzięciu. Ojciec Ś. oprócz tego hojnie wspomaga księdza Olivieri, a chcąc by dzieło rozwijało się i miało trwałość, wezwał do udziału Zakon Trynitarzy. Trynitarze na zgromadzeniu jeneralném po-

stanowili wezwaniu odpowiedzieć, ile że całe przedsięwzięcie zupełnie celowi ich założenia odpowiada. Już prokurator jeneralny Trynitarzy O. Saint-André jeździł z ks. Olivieri do Egiptu, zkąd przywieźli pięćdziesiąt pięć dziewcząt czarnych. Kupno trudności nie przedstawia. Dawniéj niewolno było chrześcianom kupować niewolników, teraz zakaz upadł, a nawet firman sułtana wyraźnego pozwolenia w téj mierze ks. Knoblecher prowikaryuszowi apostolskiemu w wyższym Egipcie udzielił. Istnieje obecnie zamiar wyprawiania do Egiptu zakonnic Trynitarek dla kierowania wykupem niewolnic, które potém wedle przyjętéj przez ks. Olivieri zasady będą między klasztory żeńskie rozdzielane.

Jak wspomnieliśmy najwięcéj z owych czarnych dziewcząt we Francyi pomieszczenie znajduje. *Siostry Oczyszczenia* (de la Présentation) w Tours szczególniéj się i wyłączniéj téj posłudze oddały. Nadto przed niedawnym czasem pobożne osoby nabyły dom w dolinie Aure w Pireneach aby tam zakład wychowania dla pupillek ks. Olivieri urządzić.

Przywożone z Egiptu dziewczęta zwykle zawijają do Marsylii.

Kongregacya Sióstr S. Józefa w Cluny.

Myśl założenia Kongregacyi Sióstr Ś. Jozefa powzięła młoda osoba z dyecezyi Dijon, nazwiskiem Anna Marya Javouhey i to w dniu 11. listopada 1796. Papież Pius VII pobłogosławił jéj w przejeździe do Paryża, a biskup miejscowy zachęcenia udzielił. Anna Marya poświęciła się stanowi zakonnemu wraz z siostrami swojemi Teresą, Rozalią i Maryą Józefą Javouhey w kościele Ś. Piotra w Châlons r. 1806, a w r. 1810 powstająca kongregacya osiadła w starym i opuszczonym klasztorze Reformatów w Cluny. Państwo uznało jéj istnienie tymczasowo w latach 1806 i 1819, ostatecznie w r. 1827. W r. 1817 rząd zawezwał przełożoną jeneralna, matkę Annę Maryą, aby posłała pewną liczbę zakonnic do kolonii zamorskich dla prowadzenia wychowania żeńskiego. W ogóle zawiązek rozwijał się szczęśliwie pod kierunkiem założycielki, która dopiero w r. 1851 umarła. Po śmierci matki Anny Maryi jéj siostra Rozalia została przełożoną kongregacyi liczącéj już 140 domów i 1300 sióstr w pięciu częściach świata. Matka Rozalia zebrała w miesiącu wrześniu 1852 zgromadzenie jeneralne w domu głównym w Cluny. Na to zgromadzenie wszystkie prowincye instytutu delegowały pewną liczbę zakonnic. Odbyło się ono uroczyście pod przewodnictwem biskupa dyecezalnego z Autun. Uznano tam Cluny za ognisko kongregacyi, a biskupa z Autun za jéj głównego przełożonego, postanowiono także aby reguła została spisana i Ojcu Ś. do zatwierdzenia przełożona. Gdy pracę ukończono i gdy nadeszły listy arcybiskupów i biskupów, tudzież prefektów apostolskich polecające tę rodzinę duchowną Piusowi IX, matka Rozalia wybrała się w r. 1853 do Rzymu, gdzie po rozpatrzeniu instytutu Ś. Kongregacya biskupów i kleru regularnego udzieliła mu za rozporządzeniem Ojca Ś. uroczystego zatwierdzenia pod datą 8. lutego 1854.

Na żądanie matki Rozalii Ojciec Ś. udzielił upoważnienia do założenia domu Sióstr Ś. Józefa z Cluny w Rzymie. Dom ten OO. Dominikanie OO. Franciszkanie biorą w duchowną opiekę.

Stowarzyszenie modlitw za tych, którzy stracili życie ratując bliźnich.

Zawiązało się w Paryżu stowarzyszenie modlitw dla uczczenia pamięci tych, którzy stracili życie ratując innych i polecania ich duszy P. Bogu. Co dzień ma się odbywać w tym celu Msza śta w siedlisku głównem stowarzyszenia, w kaplicy katedry N. Dame, gdzie jest arcybiskup Affre pochowany, a raz do roku wyprawione zostanie uroczyste nabożeństwo. Będzie też założona księga do wpisywania nazwisk ofiar miłości chrześciańskiéj z dodatkiem krótkich życiorysów.

Zawiązali towarzystwo ksiądz Ravinet wikaryusz jeneralny, ks. kanonik Dedoue, ks. Mullois i panowie Amedeusz Thayer, de Cormenin, de Montreuil, de Raincourt, de Bosredon.

Regulamin stowarzyszenia zatwierdził arcybiskup paryzki pod datą 4. kwietnia.

Synody prowincyonalne.

W miesiącu wrześniu r. z. odbył się synod dyecezalny w Mende, na którym stanęło, że odtąd wszyscy duchowni którym zostanie piecza koło dusz powierzona, mają stosownie do rozporządzenia Soboru trydenckiego w przeciągu dwóch miesięcy od objęcia urzędu, składać w gronie zebranéj kapituły przed biskupem, wyznanie wiary takie, jakie się stosownie do nakazu Piusa IV na Soborze prowincyonalnym składa.

Trzymając się rozporządzenia Soboru trydenckiego który chce aby Synody dyecezalne regularnie odprawiać i stosownie do dekretów Soboru prowincyonalnego z. r. 1850. kardynał arcybiskup z Bordeaux zebrał Synod dyecezalny w dniu 1. sierpnia r. b. Synod trwał dni dwa. Zjechało się nań 180 kanoników, proboszczów, wikaryuszów i kapelanów. Przed rewolucyą 1793 r. odbywano w dyecezyi dwa synody do roku, jeden w Bordeaux, drugi w Blaye.

Powrót do liturgii rzymskiéj.

Ks. biskup z Viviers ogłosił w dniu 25. marca list pasterski, w którym oznajmuje duchowieństwu dyecezyi że wraca do jedności liturgicznéj z Rzymem i że wyznaczył komissyą do przejrzenia ksiąg liturgicznych.

Ze swojéj strony ks. arcybiskup z Albi stosując się do rozporządzeń Soboru prowincyonalnego z. r. 1850. zapowiedział osobnym listem pasterskim że liturgią rzymską zaprowadza. W liście tym doskonale wskazuje ważność jedności liturgicznéj, zarazem oddaje hołd roztropności i łagodności papieży, którzy w duchu miłości przyzwalali na osobne liturgie i nie przymusem ale przekonywaniem do jedności prowadzili.

Cesarzowa opiekunką ochronek.

Dekretem z 16. maja cesarz Napoleon ochronki w całéj Francyi pod opiekę cesarzowéj oddał, ustanowił zarazem komitet środkowy opieki pod przewodnictwem kardynała Morlot, do którego powołał p. Amedeusza Thayer, p. Gustawa Pillet, p. Doubet i wiele dam.

Kanonikaty dla starych zasłużonych proboszczów w Paryżu.

Arcybiskup paryzki utworzył pięć nowych kanonikatów *emerytalnych* dla obarczonych wiekiem a zasłużonych proboszczów z dyecezyi. Pensye kanoników wynoszące każda 2400 franków, płacone będą z kassy chorych i sędziwych księży.

Zgromadzenie jeneralne Braci szkółek chrześciańskich.

Pierwszych dni marca odbyło się w Paryżu pod przewodnictwem brata Filipa przełożonego jeneralnego braci szkółek chrześciańskich reguły wielebnego Jana Lasalle, zgromadzenie jeneralne tego stowarzyszenia. Zgromadzenie trwało dwa tygodnie, zjechali się nań bracia z najodleglejszych krajów. Instytut liczy teraz 7000 braci podzielonych na ośm obwodów. Każdy pod kierunkiem brata assystenta. Bracia assystenci tworzą radę przełożonego jeneralnego.

Dzieło wychowania rolniczego księdza Vincent.

Ksiądz Vincent z dyecezyi Fréjus powziął myśl ratowania od nędzy i wprawiania do robót rolniczych najbiedniejszych wiejskich mięszkańców i wziąwszy za patrona Śgo Izydora w roku zeszłym w Audiberte pod Tulonem dwudziestu opuszczonych chłopców zebrał. Składki do których

ksiądz Vincent wzywa, wynoszą po jednym sous miesięcznie na osobę. Pierwszych funduszów dostarczyły pobożne osoby, które się zobowiązały po 5 franków rocznie przez lat pięć płacić. Biskup dyecezyi i władze miejscowe sprzyjają nowemu zakładowi.

Otworzenie napowrót szkoły wyższéj Jezuitów w Montaut.

Szkoła wyższa w Montaut zamknięta prostym rozkazem cesarza z dnia 29. grudnia 1853 r., otworzona znowu została za cesarskiém upoważnieniem w miesiącu marcu. Podobno osobiste wdanie się O. Ravignan wyjednało to ustąpienie.

Raport o wychowaniu w zakładach wyższych prywatnych.

Minister oświecenia złożył cesarzowi na wiosnę raport po odbytéj inspekcyi zakładów wychowania wyższego (instruction secondaire) prywatnych. Jest to pierwszy publiczny dokument tyczący się rezultatów prawa z 15. marca 1850 r.

Istnieje 1081 zakładów podobnych we Francyi, po największéj części dobrze urządzonych i starannie utrzymywanych. Z téj liczby w 124rech zakładach nastąpić muszą ulepszenia, a tylko 12 wydały się inspektorom niedostatecznemi i nieprzedstawiającemi rękojmi.

Minister bardzo żywo dobre skutki współzawodnictwa między zakładami prywatnemi i zakładami rządowemi wskazuje.

Straty w duchowieństwie zakonném.

Dnia 18 marca umarła w Paryżu matka Celestyna siostrzyczka ubogich, przełożona domu przy ulicy du Regard. Miała dopiero lat 36. Była to jedna z tych dziewcząt z okolicy Tours co nie mając jak przyłożyć się do założenia domu siostrzyczek w tém mieście, przybyły o pięć lieues żeby przez dni kilka bieliznę starców naprawiać. Skoro weszła do stowarzyszenia rychło została przełożoną domu, który powstał w Paryżu ze składek 10téj legii gwardyi narodowéj. Pracowała gorliwie, nad siły, a nigdy prostoty i słodyczy nie utraciła. Chorowała ciężko, w malignie długo leżała. Przed śmiercią odzyskała przytomność i przyjąwszy z przygotowaniem ostatnie Sakramenta słodko zgasła. Pogrzeb matki Celestyny odbył się śród licznie zebranego ubóstwa w assystencyi duchownych, zakonnic i osób urzędowych. Wszyscy ją ze łzami na cmentarz Montparnasse odprowadzili. Czcigodne zwłoki złożono tymczasowo w miejscu spoczynku Sióstr miłosiernych Śgo Wincentego. Czwarta to już siostrzyczka przedwcześnie siły zużywa.

Dnia 3. kwietnia umarł w Ubexi departamencie de la Meurthe ksiądz Albert de Briey przełożony domu Trapistów. Zmarły przyszedł na świat r. 1798, w r. 1814 wstąpił do wojska, ale niedługo potém opuścił szeregi i wszedł r. 1825 do Trapistów. Odznaczał się wielką pokorą i długo żadnego przełożeństwa przyjmować nie chciał.

Dnia 19. czerwca umarł ksiądz Franciszek Couturier opat Trapistów w Notre-Dame de la Trappe du Port-du-Salut koło Laval. Miał lat 56. Od r. 1818 do 1822 był uczniem seminarium świętego Sulpiciusza. W r. 1828 wszedł do Trapistów i w ośm miesięcy po professyi został opatem. Obok pobożności odznaczały księdza Couturier silna wola, umysł podniosły i nauka niepospolita. Umarł śmiercią sprawiedliwych błogosławiąc swoich zakonników.

W drugiéj połowie czerwca zszedł z tego świata O. Muard Benedyktyn, który kolonią Benedyktynów do Sainte-Marie-de-la-Pierre-qui-Vire (mówiliśmy o niéj niedawno) przyprowadził. Był to człowiek wysokiego życia ascetycznego, niezmordowany w pełnieniu posług chrześciańskich.

Przed czterema miesiącami zgasła w 91 roku życia Elżbieta Joannna Guy-ô-Thro zakonnica ze sławnego zgromadzenia w Fontevrault. Była

ona córką bogatych rodziców, urodziła się r. 1764 a w osiemnastym roku życia wstąpiła do zgromadzenia Fontevrault tylu wokacyami z rodziny królewskiéj i najznakomitszych rodzin krajowych głośnego. Śluby wykonała w r. 1784. W czasie rewolucyi dostała się do Wandei, gdzie towarzyszyła ciągle armii królewskiéj opatrując niezmordowanie rannych i chorych. Później dostała się do szpitala nieuleczonych w Nantes jako dozorczyni i tam spotkała swoją matkę o któréj myślała że już nie żyje. Gdy po zawarciu konkordatu pewna liczba zakonnic reguły Fontevrault zebrała się w Chemillé miejscu gdzie kwitła pierwsza założycielka instytutu Petronela de Chemillé, Elżbieta Guy-ô-Thro pospieszyła do nich i już więcéj Chemillé nie opuściła. Była to osoba wykształcona i wychowana delikatnie. Podań reguły ściśle przestrzegała. Wspomnimy że zakon Fontevrault posiada obecnie trzy domy we Francyi, główny w Chemillé i dwa inne w Brioude i Boulor.

Śmierć księdza Boulanger.

Dnia 21 kwietnia umarł w Tulonie ksiądz Izajasz Franciszek Boulanger prefekt apostolski Senegalu. Urodzony w r. 1804, mając lat osiemnaście wszedł do seminaryum w Poitiers. Gdy został księdzem poszedł sprawować obowiązki parafialne. Był proboszczem wiejskim kiedy mu powierzono przewodnictwo duchowne *Córek od Krzyża* w La Puye. Niebawem założył w Bordeaux dom przytułku dla starych majtków, a gdy go apostolska gorliwość poruszyła, wszedł do zgromadzenia missyonarzy Świętego Serca Maryi w Amiens. Kiedy dom o którym mowa złączył się w r. 1849 z domem Missyi zagranicznych Ś. Ducha w Paryżu, księdza Boulanger wysłano do pomocy biskupowi akaryjskiemu na wybrzeżu zachodniém Afryki. Biskup szczęśliwy z takiego pomocnika mianował go wikaryuszem jeneralnym. Po śmierci biskupa ks. Boulanger został mianowany w lipcu r. 1852 prefektem apostolskim. Choć krótko bawił w Afryce wiele dla Senegalu zrobił i zostawia próżnię trudną do zapełnienia.

Śmierć pana Cor.

Dnia 6 maja umarł w Paryżu p. Cor sekretarz-tłómacz cesarza do języków wschodnich, profesor w kollegium francuzkiém. Miał dopiero lat 48.

P. Cor był przez lat kilka drogmanem poselstwa francuzkiego w Konstantynopolu i w tém położeniu oddał wielkie usługi kościołowi katolickiemu którego naukę wiernie wyznawał.

Żałowany jest powszechnie.

Cześć św. Marcyala.

Kościół w Limoges od najdawniejszych czasów cześć apostoła świętemu Marcyalowi pierwszemu biskupowi dyecezyi oddaje. Wielekroć rozbierano czy tak być powinno i znowu trudność została wytoczona przed świętą Kongregacyę obrzędów z powodu zaprowadzenia w Limoges liturgii rzymskiéj. Święty Marcyal wedle podania był uczniem Chrystusa Pana i św. Piotr miał go do Galii posłać. Owoż Ś. Hieronim powiedział: „Wszyscy ci którzy widzieli Pana w Jego śmiertelném ciele i potém słowo Jego opowiadali, są apostołami wedle Ś. Pawła.” Tak też rozsądził papież Jan XIX który rozkazał czcić Ś. Marcyala jak apostoła. Podobnież wyrzekła dnia 8. kwietnia śta Kongregacya Obrzędów, przyznając dyecezyi Limoges przywilej mianowania swego pierwszego biskupa apostołem i oddawania mu czci stosownéj. Papież to postanowienie zatwierdził.

Olbrzymia statua Matki Boskiéj w Puy.

Wspominaliśmy już po kilkakroć o projekcie wzniesienia obrzymiéj statui N. Panny na skale Corneille nad miastem Puy. Dotąd wpłynęło ze składek 120,000 franków. Biskup z Puy otworzył był konkurs na projekta

i wezwał do komissyi konkursowéj najznamienitszych sędziów jak p. Didron O. Artiur Martin i t. d. Zwycięzcą konkursu ogłoszony został p. Bonassieux Wysokość statui oznaczono i p. Bonassieux już pracuje nad wzorem wedle którego statua odlana będzie. Ma to być najwyższa z istniejących statui.

Siostrzyczki w Hawrze.

Wezwane przez księdza Beaupel cztery Siostrzyczki ubogich przybyły do Hawru i przytułek dla starców z wielką pociechą wiernych tego miasta otworzyły.

Pielgrzymki do Ziemi świętéj.

Druga pielgrzymka do Ziemi Śtéj przez Stowarzyszenie pielgrzymek ułożona odbyła się jak najszczęśliwiéj. Podróżni Francuzi, Włosi i Niemcy wypłynęli z Marsylii 16go marca, w Jerozolimie byli na święta Wielkanocne i bawili dwa tygodnie, potém zwiedziwszy Ziemię Świętą szczęśliwie do Europy wrócili.

W ciągu lata miała się zebrać nowa karawana, ale z powodu cholery podróż odłożono.

Ostatnich dni lipca pisał do komitetu pielgrzymek ksiądz Valerga patryarcha jerozolimski zachęcając do wytrwania i wielkie pożytki z tych ponawianych odwiedzin Grobu świętego zapowiadając.

Tak jak zostały urządzone te pielgrzymki, bardzo je tanio i w dobraném pobożném towarzystwie odbywać można.

O. Lacordaire.

O. Lacordaire bawił od jakiegoś czasu w południowéj Francyi, zajęty był zakładaniem klasztorku Dominikanów w Tuluzie i negocyacyą o nabycie sławnego kollegium w Sorrèze.

Ostatnich dni grudnia odbyło się poświęcenie kapliczki Dominikanów tuluzkich, przyczém wielki kaznodzieja wymowne kazanie o przywróceniu zakonów we Francyi i o powołaniu Dominikanów powiedział.

W téj chwili udał się O. Lacordaire do Flavigny, gdzie w zebraniu zakonném złoży godność prowincyała. Słychać że potém mianowany zostanie wikarym jeneralnym Dominikanów nauczających i że obejmie dyrekcyą czynną kollegium w Sorrèze.

Ks. Terlecki w Paryżu.

Czytamy w dzienniku *Czas* (Nr. 199.) następującą wielce zajmującą korespondencyą z Paryża pod datą 25. sierpnia:

„Jedno z ważniejszych wydarzeń obecnego czasu, które zasługuje na wzmiankę, jest owa z wielu stron jednocześnie objawiająca się staranność do połączenia oderwanych części greckiego kościoła ze Stolicą apostolską rzymską i z łacińskim czyli z zachodnim kościołem. Od czasu unii florenckiéj (w roku 1439), która w Konstantynopolu niemogła przyjść do skutku, zachodnie chrześciaństwo przestało się aż do pewnego punktu zajmować swą rozwiedzioną połowicą na wschodzie, i o połączeniu Greków z rzymskim kościołem mało kto myślał. Kraje polskie tylko stanowiły pod tym względem wyjątek. Z pośród wszystkich narodów, które chrześciaństwo według wschodniego przyjęły obrządku i od patryarchatu carogrodzkiego zawisły, Rusini najwięcéj okazywali skłonności do jedności i zgody z zachodniém chrześciaństwem. Ta dążność szczególniéj objawiła się na synodzie w Brześciu Litewskim 1594 roku, ale unia całéj małéj Rusi z rzymskim kościołem do zupełnego dopiero przyprowadzoną została skutku w świetnym i wiekopomnym soborze narodowym ruskim, odprawionym w Zamościu 1720 r. Odtąd i w ościennych Węgrzech, a późniéj i w Siedmiogrodzie między Rumunami czyli Wołochami poczęły powstawać nietylko gminy, ale

i biskupstwa unickie, i dziś pod berłem austryackiém liczymy blisko 3½ milionów Rusinów, Słowaków i Rumunów greckiego obrządku z rzymskim połączonych kościołem.

„Niespodziewanie wzrosła temi laty i zazieleniała i w Paryżu latorośl cerkwi unickiéj, słowiańskiéj. Przy ulicy Babylon Nr. 69. otworzono kaplicę grecko-słowiańskiego obrządku, i całą duszą pochwycono myśl pracowania z tego miejsca nad zjednoczeniem kościołów wschodnich, mianowicie narodów słowiańskich, pod tureckiém zostających panowaniem, z rzymskim kościołem. Paryż zdawałby się punktem najmniéj do tego sposobnym. Jakoż z początku niezmierne nagromadziły się trudności. Trzeba było silnéj wiary i wielkiéj mocy ducha, aby przezwyciężyć to wszystko. Poświęceniu i wytrwałéj gorliwości księdza Terleckiego zakład powyższy winien obecnie pomyślne swe powodzenie. Roślinka ta na obcéj niwie przyjęła się dobrze, i dziś już pierwsze plony przynosi: Francuzi zajmują się niemało tą obcą dla siebie, jakby się zdawać mogło, ideą. Utworzone stowarzyszenie do nawracania chrześcian wschodnich składa się po największéj części z Francuzów, i tą drogą przysposobił ks. Terlecki fundusze i dochody dla swego zakładu. Dziś ten zakład liczy ośmiu kandydatów do stanu duchownego. Z tych dwóch usposobionych na missyonarzy, przyjęło już święcenie kapłańskie. Ojciec święty Pius IXty dobroczynną swą opieką i łaską popiera ten zakład i obiecał mu dać missyą na wschodzie odpowiednią ich celowi i powołaniu. Wkrótce więc zatém nowowyświęceni kapłani udadzą się pomiędzy plemiona słowiańskie Turcyi europejskiéj. Rządowi francuzkiemu ta sprawa nie jest już dziś obojętną, i owszem, rząd poznawszy ważność takiego instytutu w Paryżu, zaczyna go popierać z szczególną troskliwością. Wielu wysokich dygnitarzy kościoła czynny bierze w nim udział. Tak więc błogosławieństwo Boże widoczne jest nad tą sprawą świętego zjednoczenia ludów i kościołów wschodu i zachodu, a Rusini w nagrodę od Boga za początkowanie i wytrwanie w unii, którą niegdyś ich metropolita kijowski Izydor, późniéj kardynał rzymski i patryarcha grecki w Konstantynopolu, tak usilnie i dzielnie na Soborze florenckim popierał, dostępują zaszczytu, który się w przyszłych dziejach rodu ludzkiego wielce znakomitym okaże, że z ich łona, z ich narodu powstał w Paryżu zakład świetną rokujący przyszłość. W teraźniejszym czasie, gdy Grecy znaleźli swego Pisipiusza, który restauracyę unii florenckiéj głównym życia swego celem uczynił; Grecy którzy od wieków jako autorowie schizmy wschodniéj najprzeciwniejsi byli zjednoczeniu z rzymskim kościołem, dziś przecież zaczynają sami za tą jednością przemawiać i do niéj się skłaniać, a nawet nad nią pracować; myśl ta podnosi serca nasze, że i Słowianie idą za tym prądem naprawiającego się ducha czasu, i może Rusinom od Opatrzności jest dano, początkować jeżeli nie przewodniczyć w nawróceniu do unii Serbów, Bułgarów i Bośniaków.

„Zakład rzeczony tak pięknie w Paryżu podnoszący się i rozwijający, tyle obiecujący, różne ma duchowne potrzeby. I tak, zbywa mu na księgach liturgicznych, mianowicie: Mołytwosłowy, trebniki, proskomydie, służebnyk archierejski, trebnyk archierejski, Ojców kościoła, którzyby byli na słowiański język przełożeni itd. Potrzebuje także ten zakład kilku młodych ludzi słowiańskiego obrządku, którzyby się do missyj wschodnich uzdolnić pragnęli. Również dobrego diaka dla śpiewów liturgicznych i nabożeństwa publicznego. — Ksiądz Terlecki przełożył dzieło Tomasza à Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa* na słowiańskie narzecze, i oddałby je chętnie jakiemu nakładcy, któryby się podjął wydrukowania onegoż. Zdało mi się, że te wszystkie wiadomości nie będą wam obojętne, i że je umieścicie w waszym dzienniku, w celu zwrócenia uwagi wszystkich, a mianowicie tych, których to bliżéj dotyczeć może.“

Raport księdza Coquereau o zaprowadzeniu kapelanów na flocie.

Na początku bieżącego roku ks. kanonik Coquereau naczelny kapelan floty zdał sprawę ministrowi o zaprowadzeniu w skutek wydanego 31go marca 1852. r. dekretu, kapelanów na okrętach wojennych. W epoce złożenia sprawozdania (10. stycznia) znajdowało się jedenastu kapelanów na okrętach eskadry lewanckiéj, czterech na eskadrze oceanu, dwudziestu na okrętach trzymających oddalone stacye lub wysłanych w celach odkryć naukowych. Ksiądz Coquereau oddaje hołd gorliwości kapelanów, zarazem chwali pobożność marynarzy. Teraz co dzień rano i wieczór odbywa się na okrętach pacierz a co niedziela odprawiają kapelani mszę świętą na pokładzie. Kapelani przyczyniają się wszędzie do pielęgnowania chorych, uczą chłopaków co się na majtków sposobią i w ogóle szczęśliwie na utrzymanie karności i przyzwoitość obejścia się wpływają.

Od chwili kiedy ksiądz Coquereau sprawozdanie pisał, znacznie się liczba kapelanów powiększyła. Wysłano ich kilku do Lewantu i kilku na morze baltyckie.

Szanowanie niedzieli.

Kwestya szanowania niedzieli z każdym dniem wzrasta. Powstają po miastach i wsiach bractwa i stowarzyszenia, zobowiązania dobrowolne na drodze świeckiéj ze strony kupców, rzemieślników i robotników coraz liczniéj się pojawiają, słowem, godzi się mieć nadzieję że ruch umysłów któremu sprzyjają biskupi i ludzie poważni, nie zatrzyma się tak łatwo. Pismo *Observateur du Dimanche* zapisuje skrzętnie wszystko co się już zrobiło i zdrowemi rozumowaniami do święcenia jak należy dni Bożych zachęca. Jest wszakże wielu ludzi, co w imię wolności przeciw ograniczeniu pracy powstają, ci niezdają sobie sprawy, że wolność pracowania w niedzielę prowadzi za sobą niewolę robotników, niewolę duszy i ciała, oprócz tego, że zwykle ci co nieobchodzą niedzieli, obchodzą i to jeszcze w gorszący sposób poniedziałek. Niektóre pisma uspokoić się w téj rzeczy nie mogą. *Siècle* głosi że katolicy mają 160 świąt obowiązkowych które wszystkie obchodzić trzeba będzie; dziennik ten i inne podobne uprzedzenia sieje. Odezwali się znowu między katolikami tacy, którzyby chcieli święcenie niedzieli tak jak w Anglii prawem obwarować. Ze swojéj strony rząd w *Monitorze* oświadczył, co następuje: „Niektóre osoby „przypisują rządowi czynny udział w kwestyi święcenia niedzieli. Rząd ni„gdy nie miał podobnéj myśli. Życzy on sobie aby prawo religijne było „zachowywane, sam wszędzie daje przykład, ale nie chce i nie powinien „iść daléj. Kwestya to wolności sumienia dla każdego i nie przypuszcza„jąca ani przymusu ani grozy."

Karmelita Hermann.

Przed niedawnym czasem wielkie zrobiło wrażenie między artystami paryzkimi i w modnym świecie nawrócenie się znamienitego fortepianisty izraelity Hermann, który niebawem wszedł do zakonu Karmelitów bosych. Na wiosnę w roku bieżącym wyświęcony już ksiądz Hermann, w zakonie Ojciec Augustyn Najśw. Sakramentu, przybył do Paryża. W Paryżu miał kazanie i dał się słyszeć na organach. Pojawienie się to zajęło mocno umysły. Z tém wszystkiém przełożeni młodego Karmelity nie pozwolili mu więcéj głośnéj służby kościelnéj i ze stolicy na prowincyą wysłali. Snać obawiali się, aby ciekawość świata pożytków duchownych z prac O. Augustyna nie zamąciła.

Obór przełożonego jeneralnego Zakonu Maristów.

Ojcowie towarzystwa Maryi Panny (Mariści) którzy mają główny dom w Lugdunie, zostawali dotąd pod zwierzchnictwem swego świątobliwego

założyciela wiel. Ojca Colin. Że jednak wiek i zdrowie O. Colin nie pozwalają mu dłużéj ciężaru przewodnictwa wzrastającéj kongregacyi dźwigać, a dotąd ilekroć chciał składać władzę zawsze go synowie duchowni ze łzami uprosili że jeszcze na ich czele pozostał, tą razą nakazał, aby się elektorowie ze wszystkich domów towarzystwa w Europie i za Europą zjechali do Lugdunu na obor nowego przełożonego. Pierwszych dni czerwca odbyła się więc kongregacya jeneralna OO. Maristów i obrano przełożonym jeneralnym O. Favre dawnego profesora teologii tudzież prowincyała lugduńskiego. Po dokonanym wyborze O. Colin upadł do nóg O. Favre prosząc o błogosławieństwo, a gdy to samo ze swojéj strony O. Favre przed O. Colin uczynił, nastąpiła scena która żywo przytomnych rozrzewniła. O. Colin obiecał pomagać swemu następcy ile mu siły starczy i rzekł do zgromadzonych: „przecież wiecie, że dziadkowie często bardziéj jeszcze „od własnych ojców wnuki miłują.“

Pastorał ofiarowany biskupowi marsylskiemu.

Kapituła z Santa-Fe de Bogota w Nowéj Grenadzie wywdzięczając się za uczczenie pamięci i zwłok śmiertelnych swojego arcybisk. Emanuela Józefa de Mosquera, zmarłego na wygnaniu w Marsylii, właśnie kiedy do Rzymu jechał, przesłała księdzu Mazenod biskupowi marsylskiemu pastorał, którego nieboszczyk używał przez lat ośmnaście, dołączając do przesyłki adres dziękczynny. Na pastorale umieszczono napis stósowny. Oto napis w skróceniu: *Illustrissimo et Reverendissimo Domino Carolo Josepho-Eugenio de Mezenod Massiliensi Episcopo — Pro eximia sua fide, fraterna charitate, ac sponte naturæ, pio hospitali magnifico, erga meritissimum Christi confessorem D. Emmanuelem-Josephum de Mosquera Archiepiscopum Santæ-Fidei Bogotensem, Hec pastorale baculum, Capitulum Metropolitanum Sanctæ-Fidei D. O. T.*

Zaszczyty duchowne spotykające księdza Gaume.

Ksiądz Gaume który rozpoczął ową sławną dyskussyę o dotychczasowém używaniu klassyków w szkołach i który z tego powodu wiele miał kłopotów, a nawet urząd wikaryusza jeneralnego w dyecezyi Nevers złożyć musiał, został niedawno mianowany wikaryuszem jeneralnym przez Jego Eminencyą kardynała Gousset. Skoro się o tém dowiedział Ojciec ś., powinszował z wylaniem kardynałowi że tak uznał zasługę i sam księdza Gaume w poczet protonotaryuszów apostolskich *ad instar participantium* policzył.

Cześć błogosławionéj Germany Cousin we właściwéj dyecezyi.

Przezacne ciało błogosławionéj Germany spoczywa w Pibrac w archidyecezyi tuluzkiéj. Owoż bardzo uroczyście beatyfikacyą w Tuluzie obchodzono.

Jeszcze przed odprawieniem solennego obrzędu w Rzymie, ksiądz Mioland arcybiskup tuluzki nakazał pod dniem 18. stycznia kwestę na opędzenie kosztów uroczystości listem pasterskim, w którym o życiu błogosławionéj i o wzorze cnót jaki zostawiła pięknie nadmienił.

Gdy beatyfikacya nastąpiła, urządzono w Tuluzie świetne triduum w dniach 12., 13. i 14. czerwca. Przybyli na nie arcybiskup z Auch i biskup z Limoges, którzy oba celebrowali w dwóch dobach po sobie idących w katedrze. Z kazalnicy oddali bardzo wymownie cześć błogosławionéj O. Causette i O. Chocarne Dominikanin. Wszystkie władze miejscowe brały udział w nabożeństwie, a przez trzy dni miasto rzęsiście oświecano.

Odbyło się nakoniec 25., 26. i 27. lipca triduum w ojczyznie błogosławionéj i przy jéj grobie w Pibrac, w kościółku do którego na modlitwę przed dwustu pięćdziesiąt laty uczęszczała. Czcigodne szczątki umieszczono w bogatym relikwiarzu, gdzie na wierzchu przedstawiona jest błogosławio-

na pasterka klęcząca u stóp krzyża a otoczona swoją trzodą. Relikwiarz ten przeniesiono processyonalnie w assystencyi arcybiskupa tuluzkiego, biskupów z Poitiers i z Limoges, Trapistów z Notre-Dame-du-Désert, Dominikanów, Jezuitów i licznego duchowieństwa. Pierwszego dnia officyował arcybiskup tuluzki, panegiryk świętéj powiedział biskup z Poitiers. Było jeszcze kilka innych kazań, zaś ksiądz arcybiskup z Alby ceremonie zamykające nabożeństwo odprawił. Co dzień zbierało się w Pibrac około 20,000 ludzi, a do Stołu Pańskiego ciągle pobożni przystępowali.

Uroczystość jubileuszowa N. Panny de-la-Treille w Lille.

Wspomnieliśmy już o czci oddawanéj Najświętszéj Pannie de-la-Treille w mieście Lille. Owoż w tym roku przypadł szósty stuletni jubileusz założenia bractwa w Notre-Dame de-la-Treille w 1254 przez Małgorzatę hrabinę Flandryi, córkę Baldwina IX cesarza Konstantynopola. Statua Matki Boskiéj de la-Treille jest daleko dawniejsza. Kiedy Baldwin V hrabia Flandryi umieszczał ją r. 1066 w kościele śgo Piotra, już ona od dawna przedmiotem nabożeństwa była. Nazwa de-la-Treille pochodzi od kratki (treille) która zasłaniała niegdyś statuę. Wielce zawsze czczono tę Matkę Boską. Filip dobry książę burgundzki gdy ustanawiał order Złotego Runa, odbył pierwszą kapitułę orderu w jéj kaplicy i pod jéj opiekę nowy rycerski zawiązek oddał. Ludwik XIV w obec Matki Boskiéj de-la-Treille zaprzysiągł w r. 1667, że prawa, zwyczaje i swobody miasta zachowa. Rewolucya z r. 1793 zburzyła kościół śgo Piotra, ale pobożny jeden mieszczanin przechował statuę, którą później umieszczono w kościele śtéj Katarzyny. Wszelako nabożeństwo Najśw. Panny de-la-Treille ożywiło się dopiero w roku 1842. Odtąd ciągle rośnie.

Gdy się zbliżał czas stuletniego obchodu, ksiądz biskup Regnier otrzymał od Ojca śgo indult w kształcie jubileuszu na oktawę mającą się rozpocząć w trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach. Z drugiéj strony zebrano znaczne składki ku przyozdobieniu kościoła śtéj Katarzyny, dodania przepychu processyi i przystrojenia miasta.

Jubileusz rozpoczął się 25 czerwca z wielką uroczystością, przy napływie tłumu pobożnych a assystencyi arcybiskupa z Cambrai tudzież biskupów z Gandawy, Bruges, Liège, Arras, Nevers, Blois, Soissons, Fréjus i Saint-Denis na wyspie Bourbon, oprócz tego posła królowéj hiszpańskiéj w Belgii, mającego z rozkazu téj królowéj reprezentować kawalerów orderu złotego runa.

Przez osiem dni odbywało się solenne nabożeństwo, przez osiem dni konfesyonały licznie otaczano, a wymowne słowa księdza Dufêtre biskupa z Nevers, O. Lavigne i O. Souaillard Dominikana nieprzestały serc i sumień poruszać.

Donieśliśmy dawniéj że powzięto przed dwoma laty projekt wzniesienia N. Pannie de-la-Treille monumentalnego kościoła i że osobny komitet rozpoczął składki zbierać. W czasie jubileuszu doszły negocyacye o zakupienie miejsca na kościół, zaczém położono pierwszy kamień w przytomności biskupów. Przy téj okoliczności przemówił gorąco O. Lavigne, zabierał także głos prefekt który pomoc rządową przyobiecał.

Najświetniéj jednak przeszedł ostatni dzień uroczystości (2. lipca). W dniu tym kardynał Gousset celebrował w katedrze w przytomności dwunastu biskupów, a po południu odbyła się wspaniała processya ze statuą Matki Boskiéj po ulicach z przepychem ustrojonych. Za processyą niesiono liczne relikwie przywiezione z miejsc niedalekich, między innemi relikwie śgo Eleutera z Tournai i śgo Marcela papieża z Haatmont pod Maubeage. Processya zatrzymała się na placu głównym, gdzie miał kazanie biskup z Nevers i gdzie tłum z uniesieniem wiwaty na cześć Matki Boskiéj wykrzykiwał.

W dniu 5. lipca komitet budowy kościoła odbył posiedzenie, na którém słuchano zdania sprawy o postępach składki. Za miejsce na kościół zapłacono 260,000 franków. Na projekt budowy ogłoszono konkurs, którego sędziami będą O. A. Martin i panowie de Caumont, Didroa, de Contenein, d'Austaing i Boisserée. W czasie posiedzenia oświadczył O. Lavigne że jedna pani ofiarowała 10,000 franków rocznie póki będą trwały roboty.

Biskupi francuzcy odwiedzający Rzym.

Wywięzując się z przysięgi uczynionéj przy konsekracyi, co roku pewna liczba biskupów francuzkich do grobu ŚŚ. Apostołów spieszy. W ciągu przeszłéj zimy byli w Rzymie biskupi z Gap, z St. Claude, z Ajaccio i z Algieru i wszyscy odprawili pielgrzymkę z nabożną uroczystością. Biskup z Gap udając się do Rzymu wydał pod datą 24 lutego piękny list pasterski, w którym prosi duchowieństwo i wiernych dyecezyi o modlitwy. Biskup z Ajaccio po powrocie z podróży w drugiéj połowie kwietnia oznajmił listem pasterskim, że papież w seminarium przez siebie w Rzymie założoném jedno miejsce dla ucznia z Korsyki przeznaczył i nakazał triduum za Kościół i za Ojca śgo. Biskup z St. Claude w liście pasterskim z 13. maja obwieścił o łaskach duchownych jakie Ojciec śty przeznaczył dyecezyi, wezwał by za nie dziękować P. Bogu, zarazem nakazał modlitwy *pro tempore belli.* Co się tyczy biskupa z Ajaccio tego do Rzymu powiodła sprawa kanonizacyjna o któréj wspomnimy na inném miejscu.

Cercle du Luxembourg.

Istnieje w Paryżu zakład w rodzaju klubu lub kasyna, gdzie młodzież przybywająca w celach naukowych do stolicy schodzi się na czytanie książek tudzież dzienników i spotykając dobre towarzystwo ochronę od złego znajduje. Na ostatniém zgromadzeniu członków umyślnie zwołaném, sekretarz odczytał raport o położeniu materyalném zawiązku, a p. Baudon prezes stowarzyszenia śgo Wincentego i proboszcz śgo Sulpicyusza pięknie o ważności i o przyszłości dzieła przemówili.

Stowarzyszenie opieki nad opuszczonemi kobietami.

Za powodem p. de Cormenin zawiązało się w Paryżu przed dziewięciu laty towarzystwo opieki nad dziewczętami bez miejsca i opuszczonemi kobietami. Towarzystwo ułatwia jednym i drugim powrót do rodzin. Przewodniczą mu p. de Royer prokurator jeneralny przy sądzie kassacyjnym i O. Pétetot przełożony Oratoryanów. Od lat dziesięciu wyratowano i odesłano do domów 2049 kobiet.

Jezuici w Cayenne.

Wiadomo że OO. Jezuici podjęli się posługi duchownéj zakładów karnych w Cayenne, gdzie i praca wielka i klimat mniéj zdrowy. Kilku już z nich padło ofiarą gorliwości. W ostatnich czasach umarł tam O. Ludwik Bigot.

Breve Ojca św. do przełożonych seminarium św. Sulpicyusza.

Wiadomo że seminarium św. Sulpicyusza w Paryżu, zakład poczciwie i starannie prowadzony, zachowuje podania gallikańskie, zkąd nieraz z Rzymem do trudności przyszło. Owoż przed kilku miesiącami ks. Carrière przełożony i inni dyrektorowie stosując się do życzenia Ojca śgo, zaprowadzili tam liturgię rzymską. Na list który do Rzymu przy téj okoliczności przesłali, odpowiedział Pius IX brevem z połowy czerwca. Papież winszując zgromadzeniu posłuszeństwa, zarazem po dwakroć zaleca, aby nieużywano do nauczania innych książek jeno książki zatwierdzone w Rzymie i aby miłość do Stolicy apostolskiéj u uczniów wpajano. Żąda również Ojciec śty by liturgia rzymska przywróconą została we wszystkich semina-

ryach prowadzonych przez księży śgo Sulpicyusza. Wzmiankuje też że nauczyciele duchowni winni wykluczać nietylko zdania potępione wyraźnie ale także i zdania lub dążności naganione.

Zmiany obwodów parafialnych w Paryżu.

Arcybiskup paryzki działając w porozumieniu z reprezentantami miasta odmienia obwody niektórych parafii a inne na nowo tworzy, stosownie do potrzeb wzrastającéj ludności i w skutek obudzonéj gorliwości religijnéj. Ma być utworzonych dziesięć nowych parafii; zostaną zmniejszone wszystkie parafie których ludność przechodzi 30,000 dusz; w końcu pięć czy sześć parafii powiększenie otrzyma.

Wyjazdy Missyonarzy.

Żaden kraj nie wysyła tyle missyonarzy co Francya. Ciągle czytamy w pismach publicznych o wyjazdach zakonników i zakonnic tych rozlicznych a po większéj części niedawnych instytutów, które wedle pięknego wyrażenia pana de Montalembert *roją się* na ziemi francuzkiéj. W ostatnich czasach samo zgromadzenie z Picpus wyprawiło dwunastu misyonarzy do Chili, trzech na wyspy Sandwich, pięciu na wyspy Tahiti, pięciu na Markizy, jednego do Gambier, siedmiu w rozmaite strony Azyi.

Posiedzenie literackie w szkole dawnego klasztoru Karmelitów.

Ksiądz arcybiskup paryzki zajmuje się ze szczególniejszém upodobaniem szkołą wyższą którą otworzył w budynkach dawnego klasztoru Karmelitów i która jak najszczęśliwsze przynosi owoce. Dnia 17. lipca otoczony wielu dostojnikami kościoła i uczonymi przewodniczył zajmującym popisom literackim. Ksiądz Lagrange czytał studium nad Bossuetem, ks. Combes porównanie między Platonem i Fenelonem po łacinie, ks. Tassin studium nad Racan'em, a ks. Thibaudier rzecz filozoficzną o Kartezyuszu i śtym Augustynie. Po zakończeniu posiedzenia ogłoszone zostało rozporządzenie arcybiskupa tyczące się osobnego ubioru do chóru dla profesorów i uczniów.

Pomnik księdzu arcyb. Affre w miejscu jego urodzenia.

Arcybiskup Affre który tak święcie życie swoje za trzodę swoją oddał, urodził się w Saint-Rome-de-Tarn w dyecezyi Rodez. Chodzi o wystawienie mu tam pomnika. Rada jeneralna departamentu Aveyron przeznaczyła na ten cel 6000 fr., a teraz biskup z Rodez wezwał do składek wszystkich biskupów Francyi.

Połączenie domów Sióstr Augustyanek.

Rozrzucone bez wspólnego węzła domy Sióstr Augustyanek mają się złączyć w jednę kongregacyą z przełożoną jeneralną na czele. Augustyanki z dyecezyi Arras rozdzielone na pięć domów, z których dwa w Arras, jeden w Montreuil, jeden w Laventie i jeden w Boulogne już się o to do władzy duchownéj zgłosiły. Siostry te zajmują się pielęgnowaniem chorych i w téj chwili w Boulogne przy zwiększonéj z powodu istniejącego w bliskości obozu liczbie chorych wielkie usługi oddają.

Już dekret cesarski połączenie w jednę kongregacyą innych Sióstr szpitalnych tercyarek śgo Franciszka mających domy w Calais, Saint-Omer, Aire, Bèthune, Montreuil, Lens i Arras przed kilku miesiącami przyznał.

Wprowadzenie biskupa z Quimper na dawną stolicę w Léon.

Po rewolucyi biskupstwo Léon znikło w biskupstwie Quimper. Owoż dzisiejszy biskup z Quimper ks. Graveran wyrobił sobie u Ojca śgo upoważnienie przybrania tytułu biskupa Léonu i w skutek tego uroczyście w dniu 6. sierpnia na honorową swą stolicę w Saint-Pol-de-Léon wstąpił. Wielkie było zebranie pobożnego bretońskiego ludu i wielka uciecha.

Konsekracya ks. biskupa Gerbet i wstęp jego na stolicę w Perpignan.

Konsekracya ks. biskupa Gerbet wymownego kaznodziei, pełnego wdzięku autora dzieła *Du dogme générateur*, książki *Esquisse de Rome chrétienne* i niedawno ogłoszonego życia śtéj Teodozyi, odbyła się uroczyście w Amiens dnia 29. czerwca w przytomności kilku biskupów. Obrzędu dopełnił kardynał Gousset w assystencyi biskupów z Amiens i z Beauvais.

Tego samego dnia, kardynał, biskupi, nowo poświęcony biskup i inni dostojni goście, znajdowali się na posiedzeniu towarzystwa antykwaryuszów Pikardyi i na odsłonieniu statui Piotra *pustelnika* przywódzcy krucyat, którą towarzystwo swojém staraniem wzniosło.

Dnia 23. lipca ks. biskup Gerbet odprawił wjazd do Perpignan. Ludność przyjęła go z uniesieniem ile że wszyscy wiedzieli że swoje przybycie dla zbliżającéj się w tamte strony cholery przyspieszył.

Ks. Gerbet ogłosił bardzo piękny list pasterski z powodu objęcia rządów dyecezyi Perpignan.

Cholera we Francyi.

Straszna choroba która teraz tak często nawiedza Europę, posiała spustoszenie w wielu okolicach Francyi. Proba ta jednak posłużyła do pokazania w najpiękniejszém świetle cnót duchowieństwa, sprężystości rządowéj i odwagi mięszkańców. Nie policzy szczegółów pięknych poświęceń i wyrzeczenia się siebie. Wszędzie księża i zakonnice stanęli pierwsi na wyłomie, wiele też z nich śmierć zabrała. Stosunkowo najwięcéj zakonnic wymarło w Marsylii. Trudno wskazać coś wznioślejszego jak śmierć tego proboszcza, który skoro tylko się cholera w parafii pokazała, prosił Pana Boga, aby jego w okup za parafian zabrał. Rozpoczął zaraz ze swemi owieczkami nowennę, ale umarł przed jéj skończeniem. Pisma publiczne powiadają, że z jego śmiercią cholera ustała. Biskupi odwiedzali ciągle dotknięte chorobą okolice swoich dyecezyi.

Katolicy we Francyi i wojna.

Ogromna większość katolików francuzkich daje wojnie obecnéj wyższe znaczenie jak urzędowi i nieurzędowi politycy, którzy tylko o ratunku Turcyi i o rękojmiach przeciw ambicyi rossyjskiéj wspominają. Katolicy francuzcy wznoszą rzecz całą na wyniosłość opatrznéj walki między zagrożonym katolicyzmem a schizmą i rozważając że spór właściwy przy kwestyi Grobu Zbawiciela się zajął, wyprawę mocarstw zachodnich mienią nową krucyatą.

W ten sposób odezwali się biskupi Francyi w listach pasterskich, w których modlitwy za pomyślność oręża francuzkiego nakazują.

Listy pasterskie o których mowa z wielu względów na uwagę zasługują, przeto żałujemy że z nich obszerniejszego zrobić nie możemy użytku.

Szereg odezw biskupich rozpoczął dnia 29. marca arcybiskup paryzki i umieścił w swojém piśmie okrzyk wojen krzyżowych *Bóg tak chce* (Dieu le veut). Kardynał Bonald, biskup z Nancy, który wymownie krucyaty przypomniał, biskup z Coutances, poważny ks. Parisis biskup z Arras, biskup z Tulle, przemówili silnie a pięknie. Świątobliwy biskup z Marsylii wyrzekł że *Francya dzierży dzisiaj miecz chrześciaństwa.* Wszyscy prawie biskupi śmiało i stanowczo wystąpili.

Zkądinąd w każdym nieomal liście pasterskim znajduje się wyraz przychylności dla cesarza i wdzięczności dla rządu za manifestacye religijne na flocie i w obozach, także za pieczołowitość o duchowne potrzeby wysłanych na wyprawę żołnierzy.

Uczynimy uwagę, że w wielu listach pasterskich znaleźliśmy przychylną wzmiankę o Polsce. Kardynał z Bordeaux i biskupi z Montauban, Ba-

yeux, Puy, Rodez, Cahors i St. Flour przypomnieli światu przy sposobności prześladowania jakich doświadcza kościół polski. Biskup z St. Flour napisał: „Wojownicy nasi, wybrani za narzędzie przez tę Opatrzność, która „równie panującym jak i narodom zbrodni nie przepuszcza, idą upomnieć „się o ciężki ucisk i niegodne prześladowania ciążące na ich braciach w Pol„sce katolickiéj. Pomszczą oni za przewodem Tego, który ich w sprawie „swojéj uzbroił, krew ofiar porywanych z pogwałceniem najświętszych praw „ludzkości i zasyłanych do kopalni albo w pustynie Sybiru.“

Z jednego listu pasterskiego, z listu ks. de Salinis biskupa z Amiens podamy nieco wyjątków z powodu że ks. de Salinis bardzo wysokie zajął stanowisko.

Ks. de Salinis tak swoje pismo zaczyna:

„Przy kołysce Zbawiciela świata śpiewali aniołowie *pokój*. Takież po„żegnanie zostawił nam Pan Jezus kiedy wstępując do nieba to boskie sło„wo w usta apostołów podał. Pokój jest nieustanną myślą, myślą ożywczą „kościoła, celem jego czynności. I gdyby dzieło oświaty i miłosierdzia któ„rego kościół śród wszystkich przemian doczesnych pilnuje, mogło byćkie„dyś dokonane, zaiste niebyłoby więcéj sporów w towarzystwie domowém, „w towarzystwie publiczném, w społeczności narodów. Ziemia przeisto„czyłaby się na obraz nieba. Wszelako panowanie kościoła nie urzeczywi„stni się na świecie, albowiem stawiają mu ciągle odradzający się a niezwy„ciężony niejako opór wszystkie występki i wszystkie pożądliwości które „powstały z grzechu pierwszego człowieka i których zgubny zarod każde „pokolenie ludzkie z sobą na ziemię przynosi.“

Tu wymowny biskup daje obraz tego co religia zrobiła ku polepszeniu stosunków między człowiekiem a człowiekiem, tudzież narodem a narodem i tak daléj rzecz prowadzi:

„Wszelako ze wszystkich nietowarzyskich popędów, co ich nieuleczony „pierwiastek grzech w sercu człowieka złożył, popęd który religia najtru„dniéj może pohamować i który najzuchwaléj odpycha kiełzno sprawiedli„wości, to żądza panowania. Nie dziwujmy się temu. Władza wynosi „człowieka nad człowieka i zdaje się go zbliżać do Boga, a dusza monar„chy upojonego władzą to morze co się wznosi i wznosi aż dopóki się „z brzegów nie wyleje. Niebraknie nigdy na świecie potęg które rozkoły„sane chciwością panowania jakby wichrem nawałnic będą się wydzierać „i jeszcze wydzierać z łożyska, tak że je zapora najoczywistszéj sprawie„dliwości, praw jak najstarszych, najuroczystszych traktatów nie zatrzyma. „Tym grabieżom przemocy próżno inną tamę jak przemoc stawiać; boć „kiedy władza niepodległa a najwyższa targa się na prawa innéj władzy „najwyższéj, że nieistnieje nad niemi sąd żaden, wojna tylko odpór stanowi.

„Wojna przeto będzie zawsze mniéj lub więcéj smutną koniecznością „w społeczeństwie ludzkiém po upadku. Z tego następstwa grzechu pierwo„rodnego niezwolniło ludzi odkupienie, zaś jeźli trudno zrozumieć wszystkie „powody rozrządzeń Bożych w téj mierze, niektóre z nich przejrzeć podo„bna. Jakoż kiedy się w porządku Bożym świata rozpatrzymy, przeko„namy się że jeźli Opatrzność cierpi wojnę, jedno z nieszczęść które po„wstały z nadużycia wolności, to aby z niéj większe dobro wyprowadzić. „Wojna nie jest plagą jedynie, ona także cudownem narzędziem zamiarów „Bożych. Patrzmy na nią uważnie w dziejach a spostrzeżemy że jeźli jéj „towarzyszy sprawiedliwość P. Boga, w ślad za nią miłosierdzie idzie. „Skoro opadnie kurz, opadnie dym walk zaciętych, niebo pogodniéj świeci. „P. Bóg błyskawice i grzmoty potyczek przemienia w cudowną rosę ku „orzeźwieniu ziemi, która potém wydaje najpiękniejsze owoce oświaty. *Ful„gura in pluviam fecit.* Wojna nietylko niesie śmierć i zniszczenie, ona „najczęściéj odmładza i odradza społeczeństwa.

„Powód nadprzyrodzony tego zjawiska da się znaleźć w tajemnicy, „która jest węzłem wszystkich tajemnic, w ofierze krzyża. Wojna staje się „często warunkiem doczesnego odkupienia narodów, bo jest krwawą ofiarą, „zadosyćuczynieniem.

Powód przyrodzony zbadamy snadno, kiedy się zastanowimy nad ży- „ciem, kiedy spojrzymy w duszę żołnierza. Po księdzu który każdéj godziny „gotów jest zmięszać krew własną z krwią która świat odkupiła i którą na „ołtarzu ofiaruje, nic większego przed P. Bogiem, nic szlachetniejszego przed „ludźmi jak żołnierz co daje krew swoją za zbawienie kraju swojego.

„Tajemnicze pokrewieństwo zbliża rzeczy na pozór bardzo odległe, re- „ligią i wojnę, kościół i obóz. Rzeczywiście tu i tam choć pod odmiennym „kształtem napotyka się posłuszeństwo, karność, wyrzeczenie się siebie, „poświęcenie, wszystko co stanowi związek Boży, duszę społeczeństw. „Wszystkie wielkie narody powstały religią i wojną. Jeźli przez czternaście „wieków Francya szła naprzód na czele oświaty, to dla tego że z modlitwy „i zwycięztwa na polach Tolbiac wyrosła. A jeźli nie upadła pomimo tylu „wstrząśnień, jeźli dziś jeszcze stoi wspaniale, kościół i świat mieczem swoim „zasłaniając, to dla tego że nigdy i w najgorszych czasach nie zabrakło nam „dwóch rzeczy: wiary księdza i honoru żołnierza.

„Owoż kiedy po czterdziestu latach spokoju, przyszedł czas podjęcia „szabli w obronie niepodległości i przyszłości cywilizowanego świata, po- „winniśmy na otwartą przed nami koléj patrzeć z religijną spokojnością „jaka przystoi narodowi Chlodwiga i Śgo Remigiusza.....

„Wojnę obecną zesłał P. Bóg. Przekonywa nas o tém okoliczność że „ludzie nie chcieli wojny..... Nie pragnął jéj nawet monarcha który ją „wywołał.... W obec sprawiedliwości Bożéj i w obec sumień ludzi jest „ona zapewne zbrodnią jednego człowieka, ale odpowiedzialność nie na nim „ciąży. Starcie musiało wyniknąć z położenia jakie on wyobraża. Zape- „wne podobna jeszcze było odroczyć na czas jakiś straszną walkę między „Rossyą i Europą, uniknąć jéj było niepodobna, bo Rossya jest nieprzyja- „ciołką chrześciańskiéj Europy, bo wzrost jéj niepowstrzymany największém „niebezpieczeństwem światu cywilizowanemu zagraża....

„Nieraz dziwiono się nienawiści jaką kościół pierwiastkowy w świecie „rzymskim napotkał. Czegoż zdawało się cezar spoglądający z Kapitolu na „podbite i uniżone ludy, miał się obawiać od kilku ludzi co z krzyżem „w ręku z Judei przybywali?... Piłat omylił się w téj sprawie, nie omy- „liły się cezary. Cezarowie zrozumieli od razu że Kościół i Rzym obok „siebie istnieć nie mogą. Rzym był światem ziemi i nieba, potworną je- „dnością co pochłonęła wszystko: ludy i Bogów; cezar dzierżył w swojém „ręku całą ludzkość z duszą i ciałem. Urzeczywistniała się tam najwyżéj „zasada niewoli wszczepiona w serce społeczeństw pogańskich drogą po- „mięszania porządku duchownego z porządkiem doczesnym. Kościół ze „swojéj strony pełnił rozkaz Jezusa Chrystusa: ***Oddawajcie cesarzowi co „cesarskiego a Bogu co boskiego.*** Ciało dla cezara, dusza dla P. Boga. Ko- „ściół zapewniał ową wolność Bożą zrodzoną z krwi wylanéj na Kalwaryi. „Był to punkt wyjścia nowego świata, była to zasada z któréj zrodziły się „wszystkie postępy ludzkości. Kościół rozpołowiał państwo cezarów, łamał „na dwoje ich berło i cezarowie wojnę mu wydali.

„Od czasów państwa rzymskiego Rossya jest mocarstwem najnieprzy- „jaźniejszém kościołowi. I łatwo się to zrozumieć daje. Rossya to jedyny „narod chrześciański którego wychowania kościół nie dokonał. Schizma „rossyjska jest dziełem panujących i schizma wydała wszystko czego pa- „nujący po niéj oczekiwali. Inne ludy choć się od jedności oderwały, że „powstały, wzrosły i wykształciły się w katolicyzmie, zachowały wszystkie „w charakterze, obyczajach i instytucyach coś z przeszłości co je wstrzy-

„muje, co im nie pozwala spaść na dno przepaści przez schizmę otwo-
„rzonéj.

„Jeden Bóg w niebie a na ziemi car jego namiestnik — wszystko co
„car naucza to prawda, wszystko co nakazuje to rzecz sprawiedliwa —
„wiara ślepa w cara i bierne posłuszeństwo zbawieniem, prawem najwyższém
„którego sankcya tu na ziemi na Syberyi, za światem w piekle. Oto w gru-
„béj całości zasady wychowania Rossyan. A jakież to wychowanie owoce
„wydało? W narodzie coś co się zdaje niepodobieństwem w społeczności
„chrześciańskiéj, zupełne wyrzeczenie się nietylko wszystkiego co jest ży-
„ciem właściwém, osobitością człowieka, ale i wszystkiego co stanowi bo-
„ską istność, nieśmiertelne przeznaczenie chrześcianina; bałwochwalstwo wła-
„dzy jak w ostatnich czasach Rzymu. W panującym dumę władzy docho-
„dzącą miary owych poniżeń.

„Cesarstwo rossyjskie miało ten sam punkt wyjścia co cesarstwo rzymskie,
„owoż dla czego musi mieć te same dążności. Rzym początkowo pomię-
„szał niebo i ziemię w swojéj konstytucyi i niespoczął aż wszystkie ludy
„i wszystkich bogów przykutych do woza tryumfatorów na Kapitol powlókł,
„aż jego panowanie objęło ziemię znajomą i niebo znajome. Również nie-
„żądajcie od Rossyi aby się ograniczyła. Słyszeliście co wam powiadają
„wielbiciele tego państwa. Rossya ma powołanie wznieść na podstawie
„chrześciańskiéj a zatém nienaruszonéj jedności, któréj Rzym na chwiejącéj
„się podstawie pogaństwa zaprowadzić niemógł. I tak jak jedność państwa
„rzymskiego, jedność rossyjska nie dojdzie kresu swego rozwinięcia, aż kiedy
„pochłonie w siebie cały porządek doczesny i duchowny świata. Ztąd idzie
„że Rossya tak jak Rzym może zawiesić swoją robotę, pozwolić na rozejm,
„ale niemoże spocząć i dać spocząć światu, dopóki niezniweczy wszystkich
„narodowości a nadewszystko dopóki niezłamie katolicyzmu. Monarcha który
„zajmuje w téj chwili tron rossyjski nie tai że myślą jego panowania, po-
„dwójnym celem jego polityki jest przewaga rasy słowiańskiéj, jest tryumf
„prawosławia.....

„Rzym tłómaczy Rossyą. Jak Rzym tak Rossya ma przed oczyma
„cel który wedle jéj mniemania sam Bóg jéj naznaczył. Próżno jéj mówić
„o moralności, o sprawiedliwości, o prawach nietykalnych. Próżne jéj
„obietnice własne wspominać. Próżno oczekiwać umiarkowania po jéj
„panach. Rossya niemoże się zatrzymać choćby chciała. Sama porwana,
„ciągnie swoich monarchów w wir niepowstrzymany swoich przeznaczeń.

„Początki Rossyi są nieświetne tak jak i początki Rzymu. Wielki
„człowiek daje popęd jéj przeznaczeniom, odsłania testamentem tajemnicę
„jéj przyszłości, wskazuje Konstantynopol jako punkt z którego zapanuje
„ona nad Europą i nad światem. Od Piotra Rossya się ima pracy. Tak
„jak Rzym stawia gmach swojéj potęgi znosząc kamień do kamienia, a cią-
„gle rozszerza jego obwód z niesłychaną wytrwałością i sztuką. W środkach
„równie jak Rzym nieprzebiera i wszystkiém się posługuje: wojną, poko-
„jem, przymierzami, zdradami, gwałtem, fałszem.

„Przychodzi przecież chwila że niektóre żywioły które zagarnęła opór
„jéj stawiają. Chcąc się rozciągnąć ku zachodowi, chcąc zająć stanowiska
„z których by mogła w sposobnéj chwili dosięgnąć serca Europy, Rossya
„zagarnęła kraje katolickie, mianowicie jedno królestwo uważane przez
„długie wieki jako przedmurze oświaty. Europa zatwierdziła zabory Rossyi.
„Dyplomacya uznała że dla przywrócenia równowagi trzeba kawałki świata
„katolickiego wydać na łup schizmie i herezyi. Wszelako wymazując
„z mapy politycznéj Europy narody które na jéj przeszłość taki blask rzu-
„ciły, dyplomacya nie ze wszystkiém zapomniała że te narody mają swoje
„miejsce w kościele. Zaczém obwarowano prawa kościoła najuroczystszemi
„zobowiązaniami, wolność sumień tudzież niepodległość religijną katolikom

„pod schizmatyckiemi i heretyckiemi rządami zapewniono. Nie tu miejsce „wspominać o tém co zaszło w innych krajach; ale co się tyczy Rossyi „więcéj ona przyrzekła niźli mogła dotrzymać.... Jakoż państwo które „stoi na zasadzie prawowierności niemoże cierpieć różnić któreby wstrząśnie„nie i śmierć sprowadziły.

„Od kiedy Rossya stanęła w obec katolicyzmu, rozpoznała w nim „nieugiętego nieprzyjaciela, z którym musi na śmierć walczyć.

„Kto zna stary Rzym tego nic niezadziwia w dziejach długich zapasów „świata rzymskiego z kościołem. Kto zna Rossyą ten pojmuje doskonale „systemat prześladowania jaki ona z nieubłaganą wytrwałością przeciw „katolicyzmowi zaprowadziła, prześladowania razem grubego i subtelnego „cierpiącego wytworność w nauce administracyjnéj, gwałtowność w cha„rakterze tatarskim, uderzajacego jak Dyoklecyan a kłamiacego jak Julian....

„W chwili obecnéj car nie zataił swojéj myśli. Słyszeliście jak po„wołując naród moskiewski do broni, wyrzekł że prawosławie musi umrzeć „lub zwyciężyć. I cały naród zadrżał na słowo cara w którém poczuł „ducha swojego powołania. Czyż katolicyzm pokaże się mniéj domyślnym „jak schizma? Rossya i car mówią wam że idą na wojnę świętą. Jest to „prawda że idą. Świat podkopało knowanie sekt anarchicznych, car wie „o tém a jednak wstrząsa światem, nie dbając czy ruiny powszechnéj nie „sprowadzi. Jemu się zdało że zawikłania jakie rewolucya sprowadziła, „podają dobrą sposobność do zrobienia stanowczego kroku ku celowi „naznaczonemu dla przyszłości Rossyi. Mniemał że wielkie narody Europy „zbyt są u siebie zajęte aby mu drogę zagrodzić, spodziewał się nawet „że jeden z nich da się pociągnąć w ciemne manowce polityki. Skoro „zaś zamiast wspólnika napotkał szlachetnego nieprzyjaciela; skoro został „z larwy odarty, przyjął walkę. Trudno się cofnąć na drodze nieugię„tego przeznaczenia! Czémże jest zresztą dla niego wstrząśnienie świata. „Konstantynopol stoi na drodze do Rzymu, a trzeba dotrzeć do Rzymu „choćby przez zwaliska świata. Inny północny barbarzyniec Alaryk mó„wił także że czuje niezwyciężony popęd iść zburzyć Rzym. I szedł do „Rzymu nie bacząc na to że ziemia drżała pod jego stopą, nie oglądając „się na zwaliska jakie zostawiał. Ze zmarszczki na żaglu wiedział że wiatr „dmie ku Włochom i choć mu sternik burze na niebie wskazywał, kazał „podnieść kotwicę.

„Ale Alaryk a nawet Attyla bicz Boży, to nie car. Oni mieli posłan„nictwo i jeżli byli narzędziami gniewu, byli także narzędziami miłosier„dzia. Niszcząc świat stary, uprzątali ziemię i żywiołów do nowego świata „przysparzali. Miecz ich obalił to co miało umrzeć, oszczędził to co było „naznaczone znamieniem zbawienia. I kiedy się Rzym pogański zapadł, „ukazał się Rzym chrześciański otoczony namiotami barbarzyńców, którzy „wodą Chrztu Śgo krew z siebie zmywszy słuchali nauki o boskich wa„runkach porządku i wolności. Inaczéj nowy zalew którym północ zagraża. „Zalew ten nie przyniósłby odrodzenia, ale śmierć oświacie....

„Cóżkolwiekbądź zasada pogańska zwyciężona w cesarzach rzymskich „nieprzemoże po osiemnastu wiekach przez cesarza Rossyi.

„Papieże zwyciężyli cezarów, car niezwycięży papieżów.

„Nie w naszéj mocy przepowiedzieć koleje wojny. Pan Bóg nie otworzył „przed nami księgi swojéj sprawiedliwości. Wszelako wiemy że się w téj „księdze znajduje strona na któréj zapisane jest nawrócenie albo upadek „nieprzyjaciół kościoła."

Wspomnimy że i prymas Irlandyi ks. Cullen w tym samym duchu co biskupi francuzcy do wiernych kraju swojego przemówił. *)

*) Katolicy tak ogólnie oświadczyli się przeciw Rossyi że z zadziwieniem wyjątki napotykać przychodzi. Wyjątki te nie są przecież bardzo liczne. W Niemczech usu-

Rozmaite inne okoliczności w związku z wojną będące nieprzestają umysłów uderzać. Na początku wojny zwracano uwagę na kanonizacyą błogosł. Boboli, teraz żywo do wyobraźni przemówiła inauguracya statui Piotra pustelnika pierwszego przywódzcy krucyat.

Z pism publicznych *Univers* najenergiczniej raz obranéj drogi się trzyma. W artykule z 20 czerwca dziennik ten porównywa lata 1812 i 1854 i choć przyznaje że Rossya jest dziś mocniejsza a mniéj zagrożona jak za czasów wyprawy Napoleona, objawia nadzieję zupełnego za ówczesną klęskę odwetu. „Warszawa, powiada, Sebastopol i Kronstadt stanowią siłę „Rossyi i przewagę jéj zapewniają. Skoro Niemcy zechcą, Rossya te trzy „punkta straci.“ W innym artykule *Univers'a* z dnia 27 lipca czytamy: „Przyczyny jakie osłabiły Europę i postawiły ją w położeniu takiém, że „się wszystkiego ze strony Rossyi obawiać może, są następujące: naprzód „protestantyzm który rozerwał wspólność interesów narodów europejskich; „daléj polityka interesów materyalnych to jest polityka ambicyi, próżnéj „chwały, chciwości i zdobyczy postawiona na miejscu zasad sprawiedli„wości uznawanych nawet wtedy przez sumienie publiczne, kiedy je gwał„cono; w końcu rewolucye skutek osłabionych pojęć o prawach i obo„wiązkach. Dziś w Europie siła moralna Rossyi polega raz na fałszywém „wyobrażeniu o bezinteresowności polityki cesarza Mikołaja i o szlachetności „jego osobistych dążeń, powtóre na uroku *prawowitości* (legitimité) jaki „otacza jego postać. Są co uważają cesarza za podporę porządku i prze„ciwnika rewolucyi w Europie, są inni co uznając niesprawiedliwość jego „uroszczeń i niegodziwość środków jakiemi się posługuje, żałują przecież „że *prawy monarcha* naraża sprawę własną zmuszając najpoczciwszych wy„obrzicieli zasady przez siebie piastowanéj iść w szeregi przeciwników. „W ém wszystkiém tkwi pomięszanie pojęć i co gorsza nadwerężenie za„sad. By pokazać że jest coś fałszywego a zatém antykatolickiego w po„dobiém uważaniu prawowitości, dość położyć następujące zapytanie: Gdzie „jest katolik przywiązany do swéj wiary któryby niewolał żyć pod królem „belgiskim raczéj jak pod cesarzem Rossyi? Więc jeźli pierwszy nie jest „równe *prawy* jak drugi, pokazuję się że istnieją dla katolików względy „które idą przed zasadą *prawowitości* tak rozumianą jak ją rozumieją „obrońcy cara. Rzeczywiście niema na świecie prawowitego tylko to co „się zgadza z prawem Bożém, zaś najpierwszém prawem władzy *praca „dla dobrego.* Władza nieistnieje i istnieć niemoże jeno w interesie spo„łeczeństwa a najszanowniejszém i najświętszém z praw prawo z którém „się łączy największy interes towarzyski. Zapewne społeczeństwo potrze„buje aby władza przechodziła z rąk do rąk w porządny sposób, więcéj „mu przecież jeszcze na tém zależy żeby była porządnie sprawowana.

To o poprzedza ma niejakie pozory wywodu za Ludwikiem Napoleonem, ale zobaczmy zakończenie.

„Jeżeli władza istnieje dla dobra społeczeństwa i jeźli to dobro polega „na spokoju, rękojmi wzrostu prawdy, jestże monarcha któryby się bardziéj „od cesara zmijał z celem swojego posłannictwa, niewierniejszy pierwszéj „powinności rządzenia, w jawniejszym buncie przeciw władzy najwyższéj „co ją ma następować na ziemi?... Często słyszymy że rewolucya fran-

---

nięty z redakcyi kolońskiéj *Volkshalle* p. de Florencourt założył nowe pismo w któ-rém upornie i tryumfem Rossyi, za jéj chrześciańskiém na wschodzie posłannictwem przemawia. Znalazły się także w Hiszpanii i Portugalii dzienniki katolickie które w stron-niczych widokach ujmują się za Rossyą i głoszą że Ojciec ś. carowi sprzyja. Tym ostatnim odpowiedział dziennik *Univers* z dnia 17 lipca opierając się na szeregu prze-mówień publicznych papieża. *Univers* wylicza mianowicie przemowy papiezkie w spra-wie beatyfikacyi błogosł. Boboli, encyklikę o kościele armeńskim, słowa po kilkakroć do jenerała dowodzącego armią francuzką w Rzymie wyrzeczone i. t. d. Opiera się także *Univers* na napisanéj z polecenia Ojca św. rozprawie którą *Civilta* umieściła.

„cuzka była karą opatrzną, słyszymy także że w upadku rodziny Orleań-„skiéj znać palec sprawiedliwości Bożéj. Być to może, ale jeźli Opatrzność „ukarała w ten sposób zbrodnie królów i zbrodnie przywłaszczycieli, jakaż „przyszłość czekać musi prawego i solidarnego dziedzica władzy tylu zbro-„dniami skalanéj?

„Kiedy widzimy cara sięgającego wyżéj jak jego poprzednicy i gotu-„jącego się do nowéj roli ciągłemi usiłowaniami by tych co go słuchają „od prawdziwéj wiary oderwać, nie możemy uwierzyć aby on był narzę-„dziem opatrznem do uśmierzenia rewolucyi i przywrócenia pokoju Europie. „To raczéj *bicz Boży* dla ukarania niegodziwości, dla przymuszenia ludzi „by wyżéj jak wszelka potęga ziemska sprawiedliwość Bożą stawiali *)."

Z pisemek ulotnych ogłoszonych w ostatnich czasach przez autorów katolickich, najwięcéj zrobiła wrażenia broszura *Katolicyzm lub barbarzyństwo* (Le Catholicisme ou la barbarie) **). Broszura ma za godło wyrazy: „Nie bójmy się Moskali, bójmy się nas samych." Autor mówi w niéj na wstępie: „Nikt nie chciał wojny, P. Bóg ją zsyła. Mądrość ludzka głosiła „że wojna w Europie niepodobna, a oto wojna wstrząsa Europą i Azyą. „P. Bóg chciał wojny i On ją prowadzić będzie. Wszystkie bitwy od po-„czątku świata wygrał P. Bóg. Nabuchodonozor, Cyrus, Aleksander, Cezar, „Konstantyn W., Attyla, Mahomet, Karol W., Napoleon nie byli tylko Jego „namiestnikami. Ludy są wiecznie wojskiem Jego. A dla kogo Pan Bóg „wojnę prowadzi? Wyłącznie dla syna Swego Jezusa Chrystusa, któremu „narody w dziedzictwo oddał. Przygotować Jego powszechne panowanie „to cel wojen starego świata przez lat cztery tysiące; założyć Jego powsze-„chne panowanie to cel wojen od osiemnastu wieków, i taki pozostanie „aż do końca. Narody i króle są przed Bogiem albo środkami albo prze-„szkodami. Czémże jesteśmy dzisiaj my dzieci zachodu?"

Następuje silnie skreślony rys dziejów świata ze stanowiska Bożego, bliżéj mówiąc porównanie wieków średnich i czasów dzisiejszych, zakończone uwagą: „Królestwo Boże i królestwo człowiecze stoją ciągle naprze-„ciw siebie." Daléj czytamy: „Dla tego że nie chciał uznać panowania Je-„zusa Chrystusa, świat pogański strzaskany został z całą oświatą pogańską „którą żył, z któréj był tak dumny. Czyż narody południowéj Europy, „które przyjąwszy kiedyś panowanie Syna Bożego odpychają je teraz i „wskrzeszają o ile mogą pogaństwo karze żadnéj nie ulegną? Ni jestże „podobném że Rossya wypełnia względem nich opatrzne posłannictwo? „Ciężko odpowiedzieć *tak*, trudno wyrzec *nie*.

Tu dopiero autor przechodzi do Rossyi i przytacza szereg przestróg tudzież sądów najpoważniejszych umysłów europejskich. Zobaczmy te przytoczenia:

Z podróży Wagnera mamy przywiedzioną groźbę nowego zawu barbarzyńców północnych na znikczemniałe kraje Europy. Napotykamy daléj testament Piotra Wielkiego i uwagi o jego ważności skreślone przez kawalera d'Eon, tego który ten dokument wydobył z Rossyi. Jeszcze daléj znajdujemy przytoczone zdania p. de Bonald, hrabiego d'Hauterive, Napoleona, p. Donoso Cortes, prorocze słowa przepowiadające niebezpieczeństwo ze strony Rossyi.

---

*) Stanowisko dziennika *Univers* jest jak najwyraźniejsze, to nie przeszkadza że o nim fałszywe u nas rozpuszczają wieści. W tych jeszcze czasach korespondent paryzki *Czasu* policzył *Universa* między przyjaciół Rossyi. Nie wiedy czemu się więcéj dziwić, śmiałości czy lekkomyślności niektórych korespondentów pisma krakowskiego. Zbierają oni wszystkie swoje wiadomości z dzienników, boć nie mają stosunków w wyższych sferach; niechby przynajmniéj sprawdzali sarannie to co w dziennikach wyczytają.

**) Paryż u braci Gaume str. 80.

Hrabia d'Hauterive pisał w r. 1805: *Rossya w czasach wojny stara się o zdobycze na swoich sąsiadach, w czasach pokoju sieje zamięszanie, nieufność, niepokój i niezgodę nietylko w pobliżu ale po całym świecie... Jeżli niesnaski Europy pozbawią jeszcze bardziej władzę wszelkiego uroku i powagi, największy zarzut jaki nam uczynią następne pokolenia, będzie żeśmy nie użyli całéj przezorności, nie skierowali wszystkich usiłowań ku powstrzymaniu postępów Rossyi w strony południowe... Rossya dąży do obalenia państwa tureckiego, dąży do zniweczenia cesarstwa Niemiec. I w téj mierze nie należy uważać na jéj szumne a próżne oświadczenia umiarkowania i sprawiedliwości. Kiedy Katarzyna zajmowała Krym i Polskę, wydała wprzód manifesta pełne takich wspaniałomyślnych i patetycznych zaręczeń, że mogło się wydać że nie dla siebie wojnę przedsiębierze, ale że idąc za popędem bezinteresownéj szlachetności, chce kraje te wydrzeć przywłaszczycielom a prawym władzcom powrócić. Rossya wprost i od razu do celu nie podąży. Bez okoliczności nadzwyczaj zachęcających nie uderzy na Konstantynopol. Nie przestanie przecież podkopywać zbutwiałych podwalin państwa tureckiego. Będzie zawiązywać intrygi, poburzać prowincye do buntu, opiekować się zuchwalstwem poddanych i w końcu zacznie trząść całym krajem, mieniąc się zawsze przyjaciółką, opiekunką cesarstwa.... Rossya otwarcie domu austryackiego nie zaczepi, ale się coraz szerzéj rozłoży przy granicach Austryi. Zajmie Mołdawią i Wołoszczyznę, powoli Serbią zagarnie. Raz w sąsiedztwie Węgier zacznie tam krzewić rozdwojenia jak w Turcyi. Pojawi się w Węgrzech fakcya rossyjska podobnie jak Grecy interesująca przez swe nieszczęścia... Powoli Węgry przyjmą opiekę Rossyi i staną się prowincyą moskiewską. I wtedy zginie Austrya a zachód straci najważniejszą obronę od Rossyi.*

Napoleon mówił w r. 1817 do doktora O'Meara: *Wedle naturalnego biegu wypadków Rossya zagarnie Turcyą. Wielka część mięszkańców Turcyi składa się z Greków, a Grecy to jedno co Rossyanie. Łatwo przyjdzie Rossyi uzyskać wspólnictwo Austryi za Serbią i inne pogranicznе prowincye. Dla przeszkodzenia podobnemu projektowi Anglia się w dobréj wierze z Francyą sprzymierzy, ale i to nie pomoże. Rossya i Austrya zrobią swoje kiedy zechcą mimo połączenia Anglii z Francyą a nawet i z Prusami. Raz w Konstantynopolu Rossya posiądzie cały handel morza śródziemnego, stanie się wielką morską potęgą i Bóg wie co wtedy nastąpi... Co do mnie chciałem stawić zaporę barbarzyństwu przywracając Polskę i na jéj tron wynosząc Poniatowskiego; wasi nierozsądni ministrowie przeszkodzili moim zamiarom.*

Każdy pewnie pamięta słowa Donoso Cortesa w r. 1849 wyrzeczone a zakończone przepowiednią: *Tego dnia którego Rossyanie wejdą do Konstantynopola, Austrya zostanie wymazana z rzędu wielkich mocarstw, a jest to pierwszy krok do wymazania z księgi narodów.*

Autor broszury tak rzecz swoją po wszystkich przytoczeniach prowadzi:

„Wielkie mocarstwa zachodu posłały waleczne zastępy do boju i dobrze „uczyniły. Nigdy nie było sprawiedliwszéj wojny. Mają postanowienie „walczyć energicznie i to dobrze. Zobowiązały się uroczyście nie szukać „własnych korzyści, jeszcze dobrze. Niech pozostaną szczerze i ściśle po„łączone w czasie wojny. Niech pozostaną w zgodzie po zwycięztwie. „Kwestya wschodnia nie skończy się przegraną cara. Turcya jest za słaba „by się sama utrzymać mogła. Któż się nią będzie opiekował? Cóż się „stanie z Grecyą? A czyliż zapomnimy Polski? Nie podniesiemyż tego „przedmurza Europy zachodniéj? W końcu jakże rozstrzygnięta będzie „trudność o miejsca święte? Owoż kiedy przyjdzie chwila rokowań, bo-

„dajby się narody zachodnie były samych siebie. Przecież jeźli wtedy po-„każą bezinteresowność zupełną w umowach i przy ich wykonaniu, dopeł-„nią czego po nich wymaga roztropność ludzka. Ale jest i inna roztro-„pność któréj się także radzić trzeba. Ta roztropność mówi do Anglii i do „Francyi: każdy naród zbuntowany przeciw P. Bogu zagrożony jest zgubą. „Bójcie się waszych nieprawości. Grzechy Europy są najpewniejszą armią „cara. Próżno żołnierz za broń bierze, jeźli z nim P. Bóg nie walczy, a „w obec dawcy zwycięztwa nieprawości z narodów przeszkody czynią.“

Broszura kończy się wezwaniem do pokuty.

Czyny religijne rządu francuzkiego w związku z wyprawą na wschód.

Wspomnieliśmy o wdzięczności biskupów i wszystkich katolików dla rządu francuzkiego za pieczołowitość około duchownych potrzeb majtków i żołnierzy wysłanych na wojnę, teraz chcemy bliższych w téj mierze udzielić szczegółów. Wiadomo że na całéj flocie znajdują się już kapelani. Do korpusu ekspedycyjnego marszałka Saint-Arnaud, a później do korpusu jen. Baraguay d'Hilliers cesarz także kapelanów przywiązał. Marszałek St. Arnaud wziął z sobą mianowicie OO. Parabere i Gloriot Jezuitów. Niedość na tém cesarz przesłał i flocie na morzu czarném i potém flocie na morzu baltyckiém po jednym obrazie M. Boskiéj opiekunki marynarzy.

Piękne są przemawiające do serca i wyobraźni opisy uroczystości przy poświęceniu obrazów.

Na morzu czarném obraz N. Panny poświęcono na pokładzie admiralskiego okrętu *Ville de Paris*. Ceremonii dopełnił kapelan okrętu ks. Creps w assystencyi innych kapelanów eskadry przedemszą niedzielną dnia 19go marca. Ks. Creps wymownie przy okoliczności przemówił. Śpiewano potém *Ave Maris Stella*.

W takiż sposób odbyło się poświęcenie na morzu baltyckiém.

Wszędzie gdzie się oddziały wojska francuzkiego na wschodzie znajdują odprawiane bywa nabożeństwo obozowe. Czytaliśmy mianowicie zajmujący opis mszy wojskowéj w Adryanopolu, mszy na którą dowódzca francuzki jenerał Bosquet konsulów zagranicznych i katolików z miasta zaprosił.

Podobny tryb postępowania uderza umysły, jedna szacunek i jak z jednéj strony jest pociechą dla żołnierzy oddalonych od kraju i dla ich rodzin w ojczyznie, tak z drugiéj najszlachetniejszą propagandę w Turcyi szerzy.

Ale najbardziéj pokazało się jak była przezorna pieczołowitość rządu, kiedy cholera i w wojsku i na flocie wybuchła. Plaga ta ciężko dotknęła Francuzów na wschodzie, stracili około czterech tysięcy ludzi, a w téj liczbie dwóch jenerałów i wielu oficerów. Owoż w czasie panującéj zarazy kapelani armii i floty z największém poświęceniem na posługi cierpiących się oddali. I pobożność wojska odpowiedziała zupełnie ich gorliwości.

O cholerze w Gallipoli pisał do Francyi O. Gloriot. Z jego listu przytoczymy co następuje:

„Cholera spadła na nas niespodzianie w Gallipoli, gdzie mieliśmy w obozie „10,000 ludzi. Nie byliśmy przygotowani na jéj odwiedziny i trzeba nie-„szczęścia że zaraz na początku umarło dwóch jenerałów z czterech, sie-„dmiu doktorów wojskowych, trzech płatników, siedemnastu posługaczy „szpitalnych, aptekarz naczelny i jego pomocnicy.

„Byłem sam śród tylu chorych i to odosobnienie stało mi się ciężkiém „doświadczeniem. Przez sześć tygodni nie miałem się jak wyspowiadać „a kiedy wszystko koło mnie padało nie mógłem nawet spodziewać się „że mi ksiądz jaki oczy zamknie. P. Bóg zachował mnie przecież na po-„sługę tylu dusz dobrze przygotowanych; jeźli albowiem zesłał wielką „próbę dał zarazem wielką pociechę.

„Ile razy wchodziłem między chorych, ze wszystkich stron na mnie „wołano. Wielu dawało mi adresa swoich rodzin prosząc abym doniósł „rodzicom i krewnym że umarli po chrześciańsku. Niektórzy odszukiwali „z trudem nieco pieniędzy i oddawali mi z zaleceniem abym za nie o modli- „twy za ich duszę postarał się. Oficerowie byli równie gorliwi jak żołnierze.

„Dwaj zmarli jenerałowie dali przykład śmierci chrześciańskiéj. Książę „d'Elchingen syn Marszałka Neya był człowiekiem podniosłych uczuć. Na „kilka dni przed śmiercią płakał gdym mu opowiadał o śmierci młodego „sierżanta, syna znajomego mu pułkownika. Kiedy marszałek przysłał mi „rozkaz udania się do Konstantynopola, on mnie nie puścił. *Nie pojedziesz „Ojcze,* powiedział, *niepodobna byśmy zostali bez księdza. Ja pierwszy „mogę cię potrzebować.* W niedzielę znajdował się na mszy obozowéj. „We dwa dni potém zawołano mnie do niego. Już był umierający. Za- „stałem go otoczonego oficerami sztabowymi. Kiedym wszedł rzekł do mnie: „*Panie kapelanie, chcę żeby wiedziano żem cię sam poprosić kazał. Ży- „łem dotąd zdala od praktyk religijnych i źlem czynił. Ale mam żonę „anioła i chcę umrzeć po chrześciańsku.* Po spowiedzi i absolucyi skrzy- „żował ręce na piersiach, uczynił Bogu ofiarę z życia swojego i pomodlił „się czule za żonę i dzieci. Po południu udzieliłem mu ostatniego nama- „szczenia. Umarł wieczorem.

„Jenerał Carbuccia przewodniczył na pogrzebie a w trzy dni potém „sam poszedł za towarzyszem. Spotkałem go w wilią śmierci. Pytał o cho- „rych w szpitalu i dał mi pieniędzy mówiąc: *To na ulżenie cierpień tych „biednych dzieci.* Skoro zachorował, kazał mnie zawołać. Dziecko Korsyki „miał on gorącą wiarę mięszkańców téj wyspy. Powinności religijnych do- „pełnił ze zbudowaniem wszystkich.

„Pod wrażeniem cholery uczucia religijne rozbudzały się we wszystkich „sercach. Oficerowie pierwsi kwapili się do spowiedzi i przychodzili do „mnie w dzień i w nocy. Często słuchałem ich w drodze z jednego szpi- „tala do drugiego, wielekroć na schodach szpitalnych. Co wieczór mieliśmy „solenniejszy pogrzeb, grzebano oficerów. Raz kiedy stałem nad siedmiu „czy ośmiu trumnami i miałem w koło siebie sztaby wszystkich pułków, „przemówiłem do nich; mówiłem godzinę i nigdym jeszcze w życiu podo- „bnego wzruszenia nie widział.

„Po trzech tygodniach wyczerpały się moje siły. Już nie mógłem „o własnéj mocy chodzić. Dzięki Bogu 20 lipca przybył z Francyi jeden „z kapelanów mianowanych w ostatnich czasach, tego gdym przez trzy dni „z obowiązkami miejscowemi zapoznał, udałem się sam do Konstantynopola „gdzie leżę w szpitalu Sióstr Śgo Wincentego a Paulo."

List ten wymownie położenie rzeczy maluje.

Siostry miłosierdzia z Konstantynopola ile mogły pomagały pielęgnować Francuzów. Ale że ich liczba niedostateczna, rząd francuzki udał się do przełożonéj we Francyi i oto jak *Monitor* z 23go sierpnia o téj okoli- czności pisze:

„Minister wojny odezwał się do poświęcenia Sióstr Śgo Wincentego „a Paulo, powołując je na wschód do pielęgnowania chorych żołnierzy po „szpitalach. Wezwanie ministra przyjęto. Dwadzieścia pięć sióstr siada na „okręt w Marsylii, dwadzieścia pięć innych pospieszy zaraz za niemi, a zacna „przełożona obiecuje że wyśle jeszcze pięćdziesiąt."

Wzory poświęcenia katolickiego na wschodzie robią wielkie wrażenie na Anglikach. W dziennikach angielskich pełno korespondencyi w których się czyta porównania między księżmi katolickimi, Anglikami i Francuzami *) a księżmi anglikańskimi, mniéj zaszczytne dla tych ostatnich.

---

*) Jest pewna ograniczona liczba kapelanów irlandzkich przy korpusie angielskim na wschodzie.

Wspomnimy przy sposobności że i w obozach we Francyi, mianowicie pod Boulogne, potrzeby duchowne żołnierzy doskonale są opatrzone. Wszędzie odbywa się co niedziela nabożeństwo, a chorych żołnierzy pielęgnują siostry rozmaitych reguł zakonnych.

GRECYA.

Jakób Pitzipio.

Wśród różnorodnych targań jakim podlega Grecya, religijne przekonania mięszkańców zachwiały się i osłabły. Czują to dobrze umysły wyższe w tym kraju i owoż przyczyna niejakiego zwrotu do katolicyzmu.

Obiecujące początki tego ruchu wyobraża p. Jakób Pitzipio pochodzący z wyspy Scio, a zatém poddany turecki.

P. Pitzipio już od lat dwóch wystąpił publicznie. W r. 1852 wydał w Malcie książeczkę: *La question d'Orient considerée sous sa vraie face — Première livraison — Memoire sur la politique russe en Orient.* W niéj upomina Greków aby się strzegli Rossyi, która jeźli ich bierze w religijną opiekę, to dla tego że ich chce użyć za narzędzie swojéj polityki na wschodzie.

P. Pitzipio udziela ważnych szczegółów o usposobieniu umysłów w Grecyi. Wedle niego Grecy niepodlegli i Grecy poddani Turcyi nachylają się mocno ku protestantyzmowi, w rzeczywistości zaś są na drodze ateizmu. Dzieje sekty Teofila Caïry wielce w téj mierze oświecają. Teofil Caïry ksiądz grecki, rodem z Andros, objechał po wojnie o niepodległość miasta handlowe w których mięszkają Grecy, dla zebrania funduszów na założenie szkoły dla dzieci greckich sierót lub ubogich. Szkołę założył w Andros r. 1834 i taki w niéj zaprowadził porządek, tak nauki wysoko postawił, że młodzież zaczęła się do niéj tłumnie cisnąć. Po niejakim czasie Caïry powziął myśl utworzenia nowéj religii na zasadzie deizmu i gdy ją objawił nietylko uczniów swoich ale i całą ludność wyspy wraz z księżmi pociągnął za sobą. W sześć lat kairyzm rozszerzył się bardzo w Grecyi i Turcyi. Uniesienie dla nowéj nauki było wielkie i choć rząd grecki z jednéj strony a patryarcha konstantynopolitański z drugiéj nowatora prześladowali, długo umysły uspokoić się nie dały.

P. Pitzipio bawił w zimie r. 1852 w Rzymie i był w stosunkach z najpoważniejszemi osobami.

Teraz jeźli mamy wierzyć dziennikowi *Volkshalle*, zakłada on pod opieką papieża i nadzorem kongregacyi propagandy towarzystwo wschodnie chrześciańskie.

Celem towarzystwa ma być unia wszystkich wyznań wschodnich z katolicko-apostolskim kościołem w Rzymie, atoli bez zmiany obrządków kościelnych, które zwyczajami narodowemi uświęcone zostały i opierają się na podaniu. Towarzystwo wychodzi z następującéj zasady: Połączenie Greków i Łacinników wniesione na Soborze florenckim w dniu 5. lipca 1439 r. zatwierdzone zostało przez papieża Eugeniusza IV, cesarza Jana Paleologa i zgromadzonych Ojców kościoła zachodniego i Ojców kościoła wschodniego. Uchwała powyższa do dziś dnia moc swoją zachowuje i obowiązuje kościół grecki, który jéj nigdy urzędownie nie unieważnił. Połączenie więc obu kościołów prawnie istnieje i towarzystwo będzie się starać wprowadzić unią w wykonanie. Towarzystwo użyje następujących środków: 1) rozpowszechnienie między Grekami wiadomości o naradach i o uchwałach Soboru florenckiego; 2) głośne popieranie zasady iż unia nigdy rozwiązana nie była, a zatém prawnie obowiązuje; 3) puszczanie w obieg pism pouczających

w sposób przystępny o zasadach, powodach i korzyściach unii; 4) propaganda za pośrednictwem pism publicznych; 5) w końcu zakładanie stowarzyszeń miejscowych mających działać pod kierunkiem rady środkowéj w Rzymie. Towarzystwo niema się wyrzec działań na drodze dyplomatycznéj, gdyż jakkolwiek główny jego cel jest religijny, samo z siebie będzie dążyć do odsunięcia opieki rossyjskiéj nad wyznawcami obrządku wschodniego poddanymi Turcyi. Towarzystwo liczy nietylko na pomoc państw katolickich ale i na pomoc mocarstw, które chcą przewagę rosyjską na wschodzie powstrzymać. — Statuta już są ułożone. Rzecz cała wedle *Volkshalle* oddana została do rozpatrzenia kardynałowi sekretarzowi stanu i sekretarzowi propagandy monsignorowi Bernabo.

HISZPANIA.

Rewolucya i Kościół.

Nowe wstrząśnienie polityczne dotknęło wycieńczoną tylu wstrząśnieniami Hiszpanią. Piękny kraj ten zakłócony wewnętrznemi niezgodami, darmo dotąd wygląda swobodniejszych okoliczności.

Rewolucya zaczęta przez wojsko, rozwinęła się inaczéj jak się spodziewali, jak sobie nawet życzyli jéj sprawcy i dziś trudno mieć nadzieję, żeby się rychło prawdziwy ład w państwie ustalił.

Co najsmutniejszego to że jak zwykle rewolucye, rewolucya hiszpańska przeciw kościołowi się obraca. Powody do zaczepki nie istnieją żadne. Wszyscy przyznają, że duchowieństwo nie mięsza się do walki stronnictw rozdzierających ojczyznę. Ale czyż namiętność potrzebuje powodów? Fałszywy liberalizm rządzi, więc kościół musi być uciśniony. Kościół ten, który tak zajaśniał w Europie wielkiemi osobistościami ks. Jakóba Balmes i Juana Donoso Cortes, kościół wypróbowany i utrapiony kilkoletniém liberalném po r. 1833 prześladowaniem, znowu koléj dotkliwych doświadczeń rozpoczyna.

Niedawno zawarła Hiszpania ze Stolicą apostolską konkordat, nic to nie nada, już się głosy o zniesienie lub o odmianę konkordatu w sferach urzędowych podnoszą.

W r. 1835 zagrabiono dobra klasztorne i kościelne, ledwie ich szczątki uratowano późniéj w czasach sprawiedliwszych. I o te okruchy dopomina się fakcya co jakby rozmyślnie majątek krajowy z innych stron trwoni.

Niedość na tém, okólniki rządzców prowincyi grożą biskupom i cenzurę na kazania (dziennikom wszystko wolno) zaprowadzają, a pierwszy dostojnik kościoła patryarcha Indyi, dostał rozkaz opuszczenia Madrytu.

Z pomniejszych rzeczy wspomnimy, że co przed kilku miesiącami oddano Eskurial, miejsce ostatniego spoczynku królów, zgromadzeniu Hieronimitanów, to teraz oddalają ztamtąd zakonników.

NIEMCY.

W. Księstwo Badeńskie.

Zajścia duchowne.

Brak miejsca niepozwala nam jeszcze podać obszerniejszego wywodu o zajściu między wielebnym arcybiskupem fryburskim, a rządem badeńskim. Wspomnimy tylko, że dziś sprawa ta tak żywo cały świat katolicki obchodząca weszła na drogę negocyacyi między rządem wielkoksiążęcym a Rzymem. W skutku przedwstępnych rokowań zawieszony został rozpoczęty przeciw sędziwemu wyznawcy proces kryminalny. To tylko szczególna że kroki sądowe przeciw księżom oskarżonym o rozpowszechnianie rozporządzeń arcybiskupich idą swoją drogą. W ostatnich czasach trybunał w Manheim skarał księży Trost, Weber i Eimer na kilkomiesięczne więzienie i na koszta.

Prusy.

Zabroniony zjazd Stowarzyszeniu Piusa w Kolonii.

W roku bieżącym zjazd Stowarzyszenia katolickiego Piusa, miał się odbyć w Kolonii, tak jak się przed dwoma laty w Monastyrze, a przed rokiem w Wiedniu odbył. Tymczasem policya miejscowa zakaz nadesłała. Komitet Stowarzyszenia Piusa w Kolonii odwołał się do ministra p. Westphalen, ale minister odpowiedział, że w ogóle na zjazd w państwie pruskiém nie pozwala.

SZWAJCARYA.

Przywrócenie liturgii w dyecezyi Lausanne et Geneve.

Wygnany z Fryburga ks. Marilley biskup Lozanny i Genewy przywrócił liturgią rzymską w swojéj dyecezyi okólnikiem z 4. kwietnia. Rozporządził mianowicie że od święta śś. Piotra i Pawła duchowni dyecezyi używać będą wyłącznie Brewiarza, Mszału i Rytuału rzymskiego. Liturgia dotąd używana sięgała r. 1787 i była naśladowaniem przerobionych w XVIII wieku liturgii francuzkich.

Śmierć biskupa z Solothurn i obór jego następcy.

Dnia 24. kwietnia umarł nagle ks. Salzmann biskup Bazylei i Solothurn zostawując swój kościół ciężko przez radykalizm zagrożony.

Wedle konkordatu z r. 1828 wybór biskupa należy do kapituły, z tém wszystkiém trudno bardzo przyszło kapitule porozumieć się z siedmiu kantonami do których się rozciąga dyecezya.

Radykalne kantony chciały koniecznie narzucić wybór ks. Leu z Lucerny, który pisał przeciw arcybiskupowi fryburskiemu i którego broszura umieszczona została na Indexie. Wprawdzie ks. Leu poddał się cenzurze kościelnéj, wszelako katolicy nieprzestali się obawiać jego dążności i kapituła za kandydata go nie przyjęła.

Negocyacye prowadzone za staraniem ks. Bovieri wysłańca papiezkiego w Szwajcaryi nieprzerwały się jednak i skończone pomyślnie zostały zobopólną zgodą na obór kanonika Arnolda, który pierwszych dni sierpnia biskupem Bazylei ogłoszonym został.

Ks. Arnold odbył nauki u Ś. Sulpicyusza w Paryżu, a od 1830 roku w Solothurn duchowne obowiązki pełni. Katolicy ufają mu i bardzo cenią jego zdolności.

Nawrócenie się i śmierć Teodora de Mohr.

Idąc za przykładem córki swojéj Maryi, a czując zbliżający się koniec Teodor de Mohr historyk szwajcarski, gubernator federalny w Cuhr (Graubünden), przeszedł do katolicyzmu na kilka dni przed śmiercią, która nastąpiła w początku czerwca. Ksiądz Carl biskup w Cuhr udzielił mu ostatnich Sakramentów. Przyjął je umierający z wielkiém nabożeństwem. Teodor de Mohr był bardzo poważany w Szwajcaryi. Niegdyś przewodniczył w synodzie protestanckim szwajcarskim. Nawrócenie jego ucieszyło katolików, a śmierć zbudowała wszystkich.

TURCYA.

Ksiądz polski w Konstantynopolu.

W korespondencyi jednego z pism francuzkich czytamy:

„Między Rossyanami zabranymi przez Anglików na morzu czarném, „znajduje się ksiądz polski, który z rozkazu cara przed laty dwudziestu „w szeregi żołnierskie wtrącony został. Ten nieszczęśliwy, raczéj ten szczę„śliwy wyznawca wiary żądał swego uwolnienia chcąc oblec na nowo ha„bit zakonny i wrócić do pełnienia obowiązków kapłańskich. Jest nadzieja „że lord Redcliffe wysłucha jego prośby i że kościół katolicki odzyszcze „jednego z najgodniejszych i najcięższéj doświadczonych kapłanów.“

WŁOCHY.

Królestwo Obojga Sycylii.

Cholera.

I w Neapolu i w Sycylii cholera mocno dotąd panuje. Najciężéj dotknięte zostało miasto Messyna. Popłoch jest wielki, urzędnicy w wielu miejscach opuścili swoje obowiązki, jedni księża na wyłomie pozostają.

Śmierć księcia Palagonia.

Dnia 15. kwietnia umarł w Palermo ks. Palagonia znany z pobożności i dobroczynności nieograniczonéj. Wielka liczba zakładów dobroczynnych powstała jego kosztem. Żywił codzień 300 ubogich, a oprócz tego znacznéj liczbie podupadłych rodzin udzielał pieniężnego wsparcia. Pogrzeb chciał mieć i miał niezmiernie skromny. Pochowano go w habicie franciszkańskim. Na miejsce wiecznego spoczynku do klasztoru Baida odnieśli trumnę ubodzy.

Rozpoznanie szczątków wielebnego Andrzeja de la Burzio.

Toczy się w Rzymie sprawa beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego brata Andrzeja de la Burzio Kapucyna, który się odznaczył na missyach portugalskich w Congo i w Nigrycyi, bawił potém w Lizbonie a w końcu umarł w swojéj ojczyznie w Palermo in odore sanctitatis 16. czerwca 1722 roku. Owoż na rozkaz Ojca Ś. arcybiskup palermitański udał się w dniu 27. marca do klasztoru Kapucynów i szczątki śmiertelne sługi Bożego wydobyć kazał a rozpoznał.

KSIĘSTWO PARMY.

List Rejentki do Ojca S.

Księżna Parmy Ludwika de Bourbon, siostra Henryka V, objąwszy po zamordowaniu męża rejencyą w czasie małoletności syna Roberta, następujący list, wzór uszanowania i pobożności dnia 29. marca Piusowi IX przesłała:

„Ojcze Śty. W najboleśniejszéj a najuroczystszéj chwili mego życia „spieszę prosić Waszéj Świątobliwości o błogosławieństwo dla mojego dzie„cka, na którego głowę spadła po strasznéj zbrodni korona, i dla mnie, któ„réj Opatrzność dała wielkie posłannictwo ciernie z téj korony odjąć. W ta„kiéj chwili potrzebuję osobnego błogosławieństwa Namiestnika Chrystuso„wego.

„Za sprawą miłosierdzia Bożego doznałam niezmiernéj pociechy na „widok odwagi prawdziwie chrześciańskiéj i pobożności, z jaką ten którego „zgon opłakuję, duszę swoją Stwórcy swojemu oddał, błogosławiąc wolą „Bożą i całą nadzieję w krzyżu Pana naszego pokładając.

„Teraz w pierwszéj zaraz chwili rządów moich muszę błagać Waszéj „Świątobliwości o zwrócenie oczu na tutejszą trzodę bez pasterza. Są to „także moje dzieci. Parmie potrzeba energicznego a wykształconego bisku„pa. Niech Wasza Świątobliwość sama go wybierze i przyszle tutaj. Wiem, „że była mowa o zacnym jednym duchownym niemieckim, ale nam potrzeba „biskupa Włocha i biskupa z ręki papiezkiéj.

„Winnam jeszcze wspomnieć o konkordacie dla zawarcia którego po„syłam monsignora Marzolini do Rzymu. Spieszno mi pokazać wierne przy„wiązanie i posłuszeństwo świętemu rzymskiemu katolickiemu kościołowi, „aby mojemu Robertowi błogosławieństwo Boże wyjednać. Ojcowska a o„świecona wspaniałomyślność Waszéj Świątobliwości ułatwi, jestem tego „pewna, trudności konkordatu....

„Dziękuję Waszéj Świątobliwości za zbyt pochlebne wyrazy przesłane „mi przez monsignora Massoni. Ojcowska Jéj pochwała jest dla mnie naj„wyższą zachętą. Proszę Boga żebym na nią zasługiwała.

„Udaję się jeszcze raz do Waszéj Świątobliwości o błogosławieństwo „dla syna mojego Roberta i dla moich trzech innych dzieci, także o błogo„sławieństwo dla mnie abym nic nie czyniła coby niebyło na chwałę Bożą. „Proszę także Waszéj Świątobliwości o modlitwę za tę kochaną duszę co „opuściła świat z żalem za grzechy i z wiarą godną potomka Ś. Ludwika."

Wspomniemy że między nominacyami w ostatnim Konsystorzu uczynionemi, a których szereg podaliśmy, znajduje się nominacya biskupa dla Parmy.

KRÓLESTWO PIEMONTU.

Cholera.

Cholera nawiedza także królestwo sardyńskie i jak wszędzie skłania serca do P. Boga. W Genui padło wiele ofiar, ale to miasto zepsowane od lat kilku propagandą radykalizmu i protestantyzmu, choć w części do dawnéj pobożności wróciło. Kto był w Genui wie że tam wszędzie po rogach ulic znajdują się obrazy M. Boskiéj, że przed niemi palono zawsze lampy, czego zaniechano od rewolucyi ostatnich; owoż dziś znowu światła goreją. Wielu z ludzi obłąkanych fałszywą nauką, głośno się nawróciło. Tak główny wydawca satyrycznego pisma *la Maga*, które na religią zuchwale miotało bluźnierstwa. Duchowieństwo i w Genui i w całym kraju podwaja poswięceń, to jednak nieprzeszkadza, że je rząd w téj nawet chwili srogo prześladuje. Rząd bezbożny, zaciekły w swojéj nienawiści przeciw kościołowi, właśnie teraz zamknął kilka domów zakonnych, zakonników i zakonnice pozbawiając wszelkiego przytułku i to bez odwołania się do Rzymu. Co więcéj minister Ratazzi zabrania pod pozorem cholery processyi i odpustów raniąc przez to pobożne uczucia ludu, który głośno narzeka że rząd tylko zbiegowiska nabożne prześladuje, bo pozwala na teatra, zachęca nawet do zabawy jak gdyby tą drogą lepiéj było zarazę walczyć.

AMERYKA.

AMERYKA PÓŁNOCNA.

Kanada.

Pożary.

Od lat kilku zgorzało kilka kościołów i kilka znacznych zabudowań kościelnych w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze nie odbudowano katedry i biskupstwa w Montreal, które spaliły się przed trzema laty, aż tu ogień zniszczył katedrę i dom biskupi w Saint-Hyacinthe blisko Montreal. W Quebec pożar zrujnował dwa wielkie budynki należące do arcybiskupstwa. To w Kanadzie. W Stanach Zjednoczonych ogień zniszczył katedrę w Pittsburg, kollegium Jezuitów w Worcester i klasztor jeden w Mobile. Katolicy są przekonani, że klęski te w znacznéj części nienawiść różnowierców sprowadziła.

Uroczystość przeniesienia kości żołnierzy francuzkich poległych blisko Quebec.

W dniu 4. czerwca odbyło się uroczyste przeniesienie kości żołnierzy francuzkich, którzy polegli na równinie Abrahama pod Quebec w latach 1759 i 1760, do pomnika wzniesionego ze składek kanadyjskich. W bitwie stoczonéj między Anglikami i Francuzami 13. września 1759 znaleźli śmierć dowódzcy stron obu jen. Wolf i margrabia de Montcalm. Tu Anglicy odnieśli zwycięztwo. Przeciwnie w bitwie stoczonéj 28. kwietnia 1760 Francuzi pod wodzą kawalera de Levis pobili na głowę Anglików. Kości Francuzów głównie w tém ostatniém spotkaniu zabitych odgrzebano niedawno z powodu jakiéjś większéj roboty i postanowiono je uczcić, w czém rząd angielski najmniejszéj przeszkody niepostawił,

Na czele orszaku żałobnego powiewały chorągwie Francyi i Anglii tudzież dawne chorągwie kanadyjskich francuzkich batalionów. Kości zebrane wieziono na wozie sześciokonnym przyozdobionym w trofea. Przewodniczyło uroczystości Stowarzyszenie Ś. Jana Chrzciciela.

Processya udała się zrazu do katedry, gdzie odprawione zostało uroczyste żałobne nabożeństwo w przytomności dziewięciu biskupów i licznego duchowieństwa, wszystkich zgromadzonych na Sobor prowincyonalny. Potém odprowadzono czcigodne szczątki na miejsce wiecznego spoczynku, które proboszcz miejscowy poświęcił.

Wielki tłum ludu towarzyszył obrzędowi, wzruszenie było niezmierne ile że Kanadyjczycy francuzcy mocno są do dawnych wspomnień przywiązani. Rząd angielski w tym przypadku bardzo politycznie postąpił, a i chwila obecna, w któréj ścisłe przymierze istnieje między dwoma krajami, dobrze na podobny obchód wybrana została.

Wiadomości z działu sztuk pięknych i bibliografia katolicka.

— P. Fajans oddrukował z *Wzorów sztuki średniowiecznéj* wizerunek cudownéj Matki Boskiéj Częstochowskiéj z zastosowaniem chromolitografii. Odbicia p. Fajansa są bardzo dobre i niezawodnie bardzo się rozpowszechnią.

— Czytamy co następuje w dzienniku *Czas* (Nr. 186).

„Dyrekcya towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie, powzięła na posiedzeniu swojém w dniu 14. sierpnia, jedno z tych postanowień, ktore jako interesujące nietylko artystów poświęcających się malarstwu i rzeźbie, ale w większéj części publiczność znajdującą się w potrzebie szukania ich pomocy, do wiadomości publicznéj podajemy. Z powodu wydarzającéj się co rok to częściéj potrzeby, że pobożni, proboszcze, albo kollatorowie, chcąc się nieraz przyłożyć do ozdoby świątyń Pańskich, chcąc kościół jakim obdarzyć obrazem, rzeźbą albo jakim innym ornamentem, do którego wykonania artystów potrzeba, nie wiedzą do kogo się w téj mierze udać, i wykonanie podobnych rzeczy powierzają nieraz ludziom, niemającym najmniejszego wyobrażenia o sztuce a tém mniéj o świętości powołania artysty, pracującego wedle uczczenia i ozdoby przybytków Pańskich, w skutku czego marnują się często znakomite fundusze, a kościoły nasze zaludniają się coraz to więcéj bohomazami przypominającemi pod względem zwłaszcza sztuki, czasy Świątowidów. Dyrekcya towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie wysadziła z grona swego wydział, którego zadaniem będzie pośredniczyć pomiędzy tymi, którzyby wysług artystycznych w podobnych celach potrzebować mogli, a tymi, którzy się takowych wysług bez obrazy sztuki i cześci religii należnéj podjąć są w stanie. Wydział więc taki na zgłoszenie się strony podejmie się wyszukać artystę zdolnego wykonać obraz lub rzeźbę tak, ażeby przecie warunkom smaku i przyzwoitości odpowiadały, podejmie się czuwać nad wykonaniem tego rodzaju poleceń, i w części za to wykonanie będzie odpowiedzialny. Dwojaki przeto cel na drodze takiego pośrednictwa osiągniętym zostanie: z jednéj strony potrzebujący tego rodzaju ornamentów będą mieli pod względem wykonania swych poleceń, tudzież pod względem ceny takich robót jakąś przecie rękojmię, z drugiéj strony nastręczoną zostanie artystom zdolnym a nieznanym sposobność dania się poznać i zarobienia na kawałek chleba. Dotyczące zawiadomienie ogłoszone będzie niebawem publicznie.

Nie możemy jak tylko najmocniéj pochwalić postanowienie Dyrekcyi tow. sztuk piękn. w Krakowie. U nas także coś podobnego zrobićby koniecznie potrzeba, żeby zapobiedz temu ciągłemu naprowadzaniu do kościołów malowideł, których wykonanie psuje wszelkie wrażenie religijne, ubliża zdrowemu pojęciu piękności i przewraca zasady symboliki chrześciańskiéj.

Idziemy nawet daléj. Mybyśmy mniemali że należy jeszcze w archidyecezyi naszéj utworzyć komitet środkowy, któryby o wszystkich budowlach nowych kościołów, naprawach, odnowieniach, przyozdobieniach, nawet malowaniach i bieleniach zdanie wyrzekał. Prowincya nasza ma ludzi wykształconych, znających chrześciańskie pomniki krajów obcych, także zasady ogólne sztuki, którzyby tego obowiązku byli w stanie dopełnić.

Oczywiście komitet powstaćby musiał z ramienia Jaśnie Oświeconego Arcypasterza i działałby pod jego opieką. Jaśnie Oświecony Arcypasterz raczyłby rozporządzić, żeby żaden duchowny nie przedsiębrał jakiéjkolwiekbądź roboty w kościele bez doniesienia do konsystorza, a konsystorz uwiadamiałby komissyą, którąby jednego z najbliżéj mieszkających członków delegować na miejsce mogła, i wysłuchawszy zdania sprawy, na piśmie opinią swoję władzy duchownéj przekładała.

Myśl tę mieliśmy już dawno na widok tylu restauracyi nieumiejętnie, lekkomyślnie lub wbrew zwyczajom kościelnym przedsiębranych. Teraz przy sposobności wspominamy o niéj, w nadziei że zwrócą na nią uwagę dostojnicy kościelni archidyecezyi.

— Czytamy w korespondencyi rzymskiéj dziennika *Univers:*

„Drukarz Monaldi rozpoczyna wielkie typograficzne przedsięwzięcie. „Chodzi o oddrukowanie wszystkich ksiąg śpiewu liturgicznego, których nie„słychanie brakuje ze względu że ich od przeszło lat stu niedrukowano. „Monaldi uzyskał od rządu przywilej na lat pięćdziesiąt. Koszta wydania „ponosi margrabia Compana bogaty Rzymianin, miłośnik archeologii i sztuk „pięknych. Margrabia założył wielką drukarnię pod mianem drukarni Ty„beryńskiéj, w któréj ma zamiar wiele ważnych dzieł dziś wyczerpanych „nanowo odbijać. Kollekcya ksiąg choralnych liturgii rzymskiéj obejmować „będzie pięć tomów, a mianowicie:

I. *Directorium Chori ad usum omnium Ecclesiarum.*
II. *Antiphonarium Romanum de tempore et de sanctis.*
III. *Psalterium Romanum expositum per hebdomadas.*
IV. *Graduale Romanum de tempore et de sanctis.*
V. *Manuale chorale ad formam Breviarii Romani.*

„Wszystko to będzie drukowane czerwono i czarno. Czcionki odle„wają osobno i nic nie zostanie zaniedbane, by wydanie stało się godne „Rzymu tudzież Piusa IX, który je wziął pod swoją opiekę.

„Przedsięwzięcia drukarza Monaldi nie trzeba brać za jedno z przed„sięwzięciem monsignora Alfieri.

„Komissya złożona z osób biegłych w rzeczach śpiewu świętego, do„glądać ma z ramienia Ojca Ś. wykonania wielkiego dzieła. Za podstawę „wzięte zostaną dobre wydania Rzymu i Wenecyi. Uzupełnienia i poprawy „czerpać się mają z rękopisów watykańskich. Umieszczone też będą nowe „officia przez świętą Kongregacyę obrzędów aż do dziś dnia przepisane."

— Wyszła w Lesznie u Günthera książka p. t. *Rok kościelny czyli Nabożeństwo na święta uroczyste, brackie lub z odpustami połączone w ciągu roku kościelnego, tudzież modlitwy przy przyjęciu Sakramentów świętych i w czasie szczególnych potrzeb, ułożone przez ks. L. U.* — 1854 str. 490. W książce téj znajduje się nabożeństwo na każdą uroczystość z dodatkiem krótkich żywotów świętych, znajdują się wszystkie używane litanie, pieśni, godzinki i. t. d., oprócz tego droga krzyżowa i małe rozmyślania. Jest więc ona bardzo dogodna, a że tania więc się pewno rozejdzie w archidyecezyi.

— W Poznaniu wydrukowaną została u N. Kamieńskiego *Książka do nabożeństwa dla młodzieży katolickiéj* — 1854 str. 300 — Podobnież

księgarnia N. Kamieńskiego i Spółki wydała *Ołtarzyk katolicki*, którego tytuł całkowity brzmi jak następuje: *Ołtarzyk katolicki czyli książka do nabożeństwa obejmująca modlitwy najdawniejsze i najzwyklejsze, mianowicie poranne, wieczorne, podczas Mszy Św., nieszporne, przy spowiedzi i komunii, na wszystkie dnie w tygodniu, na święta ruchome i nieruchome, oraz inne dnie kościelne corocznie przypadające. Modlitwy przygodne. Między modlitwami podano także Litanie, Koronki, Godzinki, Różaniec i Pieśni*, 1854 str. 745 w 24ce. Z tytułu już mamy wyobrażenie o wszystkiém co książka obejmuje. Jest ona wcale użyteczna, szkoda tylko że ją w zbyt drobnym formacie ogłoszono.

— Już od niejakiego czasu ogłosił księgarz Lange w Gnieźnie prospekt na osiem oddziałów żywotów świętych, które to żywoty w pojedynczych tomikach ukazywać się mają. Wyszedł dotąd tomik pierwszy obejmujący *Życie świętego Wita* ze wzmianką że je napisał *przyjaciel dzieci*. Tomik ma 222 stronnic.

Żywoty Świętych przeznaczone są dla wieku młodego i jeźli z pierwszego początku można wnioskować, obiecują wiele pożytku.

— W Niemieckich Piekarach wydrukowano kosztem księdza kanonika Fietzka *Manualik dla użytku członków ustanowionego od Ojca Świętego Piusa IX Bractwa trzeźwości pod opieką N. Panny Maryi Gromnicznéj*. 1854 str. 169. Jest to przepolszczenie ogłoszonéj po niemiecku za powodem zmarłego kardynała Diepenbrock użytecznéj pracy O. Czeżowskiego.

— Niewspomnieliśmy dotąd o ogłoszeniu ozdobnéj i wielce pożytecznéj książki do nabożeństwa ks. Pękalskiego p. t. *Ołtarz nowy czyli nabożeństwo na cześć świętych patronów polskich zastosowane do nabożeństwa kościelnego*. Kraków i Warszawa nakładem Friedleinów — czcionkami drukarni *Czasu* — str. 313. Właściwie ks. Pękalski przepolszczył wielekroć drukowane *Officia Sanctorum Patronum Regni Poloniae*. Psalmy podał w tłómaczeniu Karpińskiego.

— U S. Olgebranda w Warszawie wyszła *Książeczka dla dzieci chrześciańskich* — 1854 str. 122. Autorka téj pracy chcąc ułatwić naukę katechizmu, starała się jak sama powiada, główne zasady wiary w przykładach, w obrazkach, pojęciu dziecinnemu przystępne uczynić. Zamiar jest wyraźnie dobry, ale mniemamy że objaśnianie w taki sposób katechizmu powadze prawd świętych nieco ubliża.

— G. Sennewald w Warszawie wydrukował ozdobnie z rycinami tłómaczenie wyjątku z *Manuel de Charité* i ks. Mullois p. t. *Głos miłosierdzia do dziatek czyli nauki kapłana prowadzące dzieci do wykonania dobrych uczynków* — 1854 str. 65 —

— Wyszło w drukarni Józefa Ungera w Warszawie starannie odbite dziełko p. t *Wzór doskonałéj chrześcianki w tegoczesnym świecie żyjącéj, czyli żywot Wirginii Bruni-Granei zmarłéj w Rzymie w roku 1840*. — Po włosku napisał O. Ventura, na polski język przełożył ksiądz Prokop Kapucyn — 1854 — str. 228, 8vo maj.

Już samo nazwisko tłómacza zaleca książkę, która należy do bardzo budujących i bardzo praktycznych. O. Ventura opisuje w niéj pobożny żywot jednéj ze swoich penitentek, wzorowéj dziewicy, żony, matki, wdowy, o cnotach odpowiednich tym stanom szerzéj się nieco rozwodząc. Mianowicie piękne są rozdziały o cnocie, czystości i o pieczołowitości z jaką wszelkie złe wrażenia od dzieci oddalać należy.

Tłómacz prosi na końcu przedmowy o *Zdrowaś Marya* za duszę swojéj matki.

— U J. Breslauera w Warszawie wydrukowano tłómaczenie dobréj książki francuzkiéj p. t. *Chrześcianka uważana ze stanowiska światowego, dzieło napisane przez księdza Edwarda Fryderyka Chassay* — 1854 str. 302. Niemożemy tylko powiedzieć żeby przepolszczenie było gładkie.

— Ojciec Władysław Kiejnowski Jezuita ogłosił we Lwowie dwie książeczki: *Krótki opis życia błogosławionego Jana Britto męczennika Towarzystwa Jezusowego* — str. 68 i *Życie i męczeństwo błogosławionego Andrzeja Boboli Towarzystwa Jezusowego* str. 83. — Obie wyszły w drukarni zakładu Ossolińskich. Bardzo jest dobre prosto a gorąco opowiedziane zwłaszcza życie błog. Andrzeja Boboli. Znać skreślił je pisarz oddychający podaniami czci dla męczennika. Obie rzeczy czyta się z pożytkiem i przyjemnością.

— Z zagranicznych żywotów błog. Andrzeja Boboli wymienimy: *Essai historique sur le bienheureux André Bobola de la Compagnie de Jésus* par Victor de Buck prêtre de la Compagnie de Jesus et Bollandiste Bruxelles 1853 str. 127. — Jest to jakoby jeden poszyt (48my) obszernéj pobożnéj publikacyi *Précis historiques.* O. de Buck opowiada rzecz starannie, szczegółowo i w sposób zajmujący, to tylko uderza nieco w jego pracy że zbyt ostrożnie o Moskalach wspomina.

— Jezuici belgijscy wiele bardzo ważnych prac przedsiębiorą. Między innemi prowadzą daléj zaczęte z takim mozołem i taką uczonością i w trzech częściach ukończone przez dawnych Bollandistów dzieło *Acta Sanctorum.* Zasługa ich tém jest większa że rewolucya 1793 r. rozproszyła niesłychanie bogate archiwum przedsiębiorstwa. Dzisiejsi Bollandyści O. O. Vanhecke, Bossue, de Buck i Tinnebroeck pracują w kollegium Śgo Michała w Brukselli. Już ogłosili tomy VII i VIII z miesiąca października. Tom VIII obejmujący blisko 1200 stronnic in folio zawiera żywoty świętych czczonych przez kościół w dniach 17, 18, 19 tudzież 20 października i przypisany został księciu Brabantu z powodu jego ożenienia się. W przypisaniu Ojcowie Bollandyści wyrażają radość że mogą czci księcia przedstawić żywot jednéj świętéj któréj krew w nim płynie, mianowicie Śtéj Jadwigi księżnéj szląskiéj. Wydawca nowych tomów *Acta Sanctorum* drukarz Greuse w Brukselli przedrukował także październikowe tomy V i VI, które były świeżo odbite gdy nadeszła rewolucya i dla tego zostały w znacznéj części zniszczone. Przedruk na papierze welinowym odznacza się starannością. Zachowany został tekst dawniejszy, tylko dzisiejsi Ojcowie Bollandyści ogłosili osobno przypiski i dodatki do obu tomów. Że paginacyą tę samą w przedruku zatrzymano, dwa dodatkowe tomy i do dawnéj edycyi się przydadzą. Ojcowie pracują teraz nad tomem IX październikowym.

Inni Ojcowie w Belgii, OO Augustyn i Aloizy de Backer przedsięwzięli wydać zupełną bibliografią zakonu Jezuitów, p. t. *Bibliothèque des écrivains de la Compagnie de Jésus, ou notices bibliographiques: 1o de tous les ouvrages publiés par les membres de la Compagnie de Jésus, 2o des Apologies, des Controverses réligieuses, des critiques littéraires et scientifiques suscitées à leur sujet.* Wyszło już dwa wielkie ozdobne tomy in 8vo maj. w Liège, pierwszy obejmuje str. 792, drugi 680 i 142 stronnic dodatku poświęconego wskazaniu treści całego zbioru *listów budujących* (Lettre, édifiantes et curieuses). Ma być cztery albo pięć tomów i w nich pomieszczą wydawcy około dziesięciu tysięcy nazwisk. Z polskich Jezuitów znaleźlismy wspomnionych dopiero Judę Krzesińskiego missyonarza do Persyi, Rakowskiego Mikołaja, Sarbiewskiego i Jerzego Tyszkiewicza. Pracowici wydawcy z niezmiernem staraniem dzieło to ważne ogłaszają. Tytuły dzieł dają się we właściwych językach, zaczém napotkaliśmy niektóre tytuły polskie. Żałować przychodzi że nieuprosili sobie jakiego Polaka do korekty, gdyż są wielkie błędy w polskich przytoczeniach. I nazwisko Tyszkiewicza mylnie podane. OO. de Backer piszą go Tiskiewic.

— Wyszło w Liège tłómaczenie dobréj niemieckiéj książki Dr. Eckert o wolnomularstwie pod napisem: *La Franc-Maçonnerie dans sa véritable*

signification son but et son histoire par **Ed. Em. Eckert** *avocat à Dresde, traduit de l'allemand. disposé dans un nouvel ordre et considérablement augmenté de document authentiques sur la Franc-Maçonnerie belge et française par l'abbé* **Gyr** *prêtre du diocèse de Liège.* 2 Vol. — chez Lardinois. Jak wiadomo autor niemiecki wziął sobie za cel wykazać, że wszystkie rewolucye nowszych czasów, wszystkie zamachy przeciw religii mają swój początek w wolném mularstwie, ku czemu dzieje stowarzyszenia i świadectwo jego własnych członków obficie dowodów dostarczyły. Dr. Eckert wyjaśnił mianowicie antyreligijne dążności związku. Tłómacz francuzki uzupełnił pracę niemiecką nowemi ważnemi dokumentami, a z drugiéj strony inaczéj ją rozłożył. W tym nowym kształcie książka ma trzy części: 1. obrządki stowarzyszenia. 2. cel stowarzyszenia. 3. dzieje wolnomularstwa. Dzieje wolnomularstwa dzieli ksiądz Gyr na cztery epoki: pierwsza od czasu Templaryuszów aż do ustanowienia Wielkiego Wschodu francuzkiego (1307—1772), druga od utworzenia wielkiéj loży szkockiéj w r. 1804, trzecia do zjazdu masonów w Strasburgu w r. 1846, czwarta do naszych czasów.

— Wspominaliśmy o doskonałéj i budującéj książce O. Bertrand Jezuity, tyczącéj się missyi w Madure na półwyspie indyjskim. Zawiera ona listy missyonarzy porządkiem ułożone a nieogłoszone dotąd. Teraz wyszedł tom czwarty i ostatni obejmujący dzieje missyi od r. 1689 do r. 1780. Całe dzieło nosi tytuł: ***Mission du Madure d'après les documents inédits.*** Mało jest rzeczy któreby z równą pociechą, równym pożytkiem i równém zajęciem czytać można, jak te opowiadania prac apostolskich, które długo trwały i upadły dopiero z rozwiązaniem Jezuitów. Ostatnie listy czwartego tomu cechuje wielki smutek jaki missyonarzy w obec prześladowań rządu portugalskiego i zniesienia zakonu ogarnął.

— O. Ventura ogłosił w Paryżu nowy tom kazań mianych przed dwoma laty pod tytułem: ***Les femmes de l'Evangile, homélies prechées à Paris à Saint-Louis d'Antin,*** 1854 u A. Vaton. Homilii o niewiastach Ewangelii jest dziesięć, a każda w znajoméj jakiéj postaci z pisma śgo uosabia jeden wielki temat. Przy kobiecie choréj naprzykład czytamy o pobożności, przy córce Jaira o śmierci sprawiedliwych, przy Samarytance o łasce i t. d. Wszystkie homilie pełne są z jednéj strony gruntownéj nauki kościelnéj, z drugiéj czułości, życia, kolorytu, delikatnych odcieni. Jest to jedna z książek wyborowych i spodziewamy się, że licznych u nas znajdzie czytelników.

— Doktor Dufieux wydał ważne i ciekawe dzieło pod tytułem ***Nature et Virginité*** (Natura i dziewictwo); w niem dowodzi że wstrzemięźliwość zgodna jest z naturą a nie przeciwna naturze jak utrzymują przewrotni i że nie trudno dotrzymać jéj w społeczeństwie religijném tudzież dobrze urządzoném. Praca doktora Defieux opiera się na wywodach nauki i doświadczenia a z wysokiego prawdziwego punktu wychodzi. Co ją także mocno zaleca, to że traktując przedmiot trudny a rozwinięcia wymagający autor nigdzie granic najdelikatniejszéj wstydliwości nie przekroczył.

Do Duchownych Archidyecezyi.

Pozwalamy sobie prosić uprzejmie Szanownych Księży Archidyecezyi o łaskawe nadsyłanie do **KRONIKI** wszelkich wiadomości obchodzących ogół wiernych w Polsce, albo mogących zbudować dusze pobożne.

Listy winny być adresowane do drukarni *Pawickiego & Gubc* w Poznaniu.

SPRAWY PUBLICZNE.

Objaśnienie.

Wszystkie pisma zagraniczne powtórzyły dokument pochodzący od najwyższéj władzy Księstwa a dotyczący rzeczy i osób jak najbliżéj pismo nasze obchodzących, oprócz tego dzienniki niemieckie pełne są artykułów i korespondencyi rozdrabniających szczegóły owego zdania sprawy, wyzywających do odpowiedzi lub w końcu tłómaczących po swojemu milczenie katolików poznanskich.

My sądzimy że nam w tym razie odpowiadać nie przystało, bo choćbyśmy wiele do nadmienienia, nieco do zaprzeczenia mieli, niechcemy wdawać się w spór, w którym poważna otwartość jest niepodobna.

OMYŁKI DRUKU.

Str.	133	w.	26	*zam.* *prodicas*	*czyt.* *prodicus*
—	136	—	24	— Lecz	— Łez
—	143	—	38	— w ruinach swoich	— w ruinach swych
—	147	—	2	— Gdy	— Kiedy
—	149	—	9	— Nowa fala	— Newa fale